

SPARK

Ta historia zawładnie
Twoim sercem
- Charlotte Mils



HEART
On
FIRE

Black Hope

CHOMIKO_WARNIA

© Black Hope, 2022

©Wydawnictwo Spark

Zdjęcie na okładce: Shutterstock

ISBN: 978-83-67200-11-0

ISBN ebook: 978-83-67200-12-7-999

Konwersja elektroniczna: Marlena Sychowska

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci (żyjących obecnie lub w przeszłości) oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i powoduje naruszenie praw autorskich tejże publikacji.

Wydanie I

HEART

ON

FIRE

Black Hope

CHOMIKO - WARMIA

PROLOG

Początkowo byliśmy tylko dziećmi, które zbyt szybko musiały dorosnąć. Kiedy całe Riverside już spało, ztracaliśmy się w nicości i mroku, z którego w końcu nie sposób było się wydostać. Brnęliśmy w to na oślep i walczyliśmy o wygraną, choć nie znaliśmy zasad gry. Nie wiedzieliśmy, jak grać, a nagroda czekała tylko na zwycięzców. Nie mieliśmy pojęcia, jaką cenę przyjdzie nam za to wszystko zapłacić. Byliśmy niedojrzałymi nastolatkami, z ogromnym darem do samodestrukcji, przypominającymi bombę z opóźnionym zapłonem. Wiedzieliśmy, że wszystko, co zbudowaliśmy, na pewno w końcu zniszczymy. A gdy już staniemy na ruinach naszych wielkich uczuć, co jeszcze nam może pozostać?

Dla mnie szanse i nadzieje zniknęły w przeciągu jednego dnia. Straciłam coś, czego nie dało się odzyskać. Zastanawiałam się tylko, czy początkiem upadku było nasze poznanie, czy może rozstanie. Walczyłam. Naprawdę walczyłam, dopóki starczyło mi sił, tylko że ta walka była z góry przegrana. Spotkaliśmy się w złym czasie i byliśmy zbyt uparci. Kochaliśmy za bardzo i za mocno jak na ten świat.

– Zatem Nicole, jak sobie radzisz z tą stratą? – zapytał terapeuta, przygryzając uchwyt okularów.

Uniosłam nieobecny wzrok, starając się skupić na rozmowie z mężczyzną, który mimo szczerych chęci nie był w stanie mi pomóc. Nie można uratować drugiego człowieka na siłę.

– Przywykłam do tego, że ludzie, na których mi zależy, odchodzą – odpowiedziałam ochryplym głosem, skupiając wzrok na krótkich paznokciach.

Nerwowo zaczęłam skubać skórki, które zahaczały się przy płytce, i próbowałam nie wracać wspomnieniami do życia, jakie zostawiłam za sobą. Wszystko, co wydarzyło się kiedyś, było przeszłością, a ja musiałam nauczyć się patrzeć w przyszłość.

– I jak sobie z tym radzisz? – spytał, zakładając nogę na nogę.

– Odkładam problemy na bok i wracam do nich, kiedy jestem gotowa, żeby się z nimi zmierzyć. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli nie przepracujesz problemów, to emocje, przed którymi uciekasz, tylko się nawarstwiają? Wiesz, jak to się może skończyć?

W przytulnym, małym pokoiku rozbrzmiał spokojny i nieco melancholijny głos mężczyzny. Wsunął logiczne wnioski i wewnątrz siebie wiedziałam, że miał rację. Mimo to, zamiast udzielić mu odpowiedzi, wolałam skupić całą uwagę na niewielkim regale. Pamiętałam, kiedy po raz pierwszy przekroczyłam próg tego pomieszczenia. Niemal natychmiast mój wzrok powędrował na stos zakurzonych książek. Chciałam je wszystkie dotknąć i przestudiować strona po stronie. To była moja mała ucieczka od miejsca, w jakim się znalazłam.

– Wszystko w końcu pierdolnie – odparłam obojętnym głosem. – Ale wiesz, co jest najlepsze w złamanym sercu? Można je złamać tylko raz, bo reszta to zaledwie zadrapania – odpowiedziałam, nie skupiając się na sensie swojej wypowiedzi.

Zamknęłam powieki, pozwalając, aby wspomnienia, przed którymi próbowałam uciec, po raz kolejny mnie pochłonęły. Nieustannie obiecywałam sobie, że to już ten ostatni raz, gdy ztracam się w przeszłości. W rzeczywistości żadna z tych chwil nie była ostatnia i nigdy nie miała być. Tkwiłam w niekończącej się podróży po historii mojego utraconego życia.

– Nicole – odezwał się mężczyzna, który ostrożnie próbował przywołać mnie do teraźniejszości. Andre przywykł do takiego stanu rzeczy i wiedział, że tak zwane ucieczki z własnej świadomości, zdarzały mi się niesłychanie często.

– Tak? – zapytałam, potrząsając słabo głową.

Posłałam w jego kierunku słaby przeproszający uśmiech i przeczesałam dłonią splątane kosmyki włosów, które opadły na moją bladą twarz. Jeden incydent wystarczył, by odebrano mi wszystkie przedmioty, którymi mogłabym zrobić sobie krzywdę.

– Znowu odpłynęłaś, a powoli kończy nam się czas – zauważył, stukając palcem w tarczę naręcznego zegarka.

– Wybacz. O co pytałeś?

Zanim jednak pozna się zakończenie, trzeba przeżyć całą historię.

Zacznę więc od początku...

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 1

NICOLE

Nigdy nie byłam fanką porannego wstawania, jednak w pewnej chwili dotarłam do momentu, w którym mogłam szczerze powiedzieć, że tego nienawidziłam. Powrót do szkoły po zdecydowanie zbyt krótkich wakacjach przypominał bolesne zderzenie się ze ścianą, kiedy pędzisz rozpedzonym autem. Spojrzałam za okno, nie kryjąc znudzenia omawianym tematem lekcji, i obserwowałam siedzące na drzewie ptaki. Czułam się jak cholerny ornitolog, ale wszystko wydawało się ciekawsze, niż omawianie przyczyn i następstw wojny secesyjnej.

– White – usłyszałam uniesiony głos nauczycielki. – Zechcesz wziąć udział w lekcji? Skoro nie musisz mnie słuchać, to może ją poprowadzisz? – zapytała z wyczuwalną kpiną, gdy podniosłam nieobecny wzrok na jej twarz.

Kobieta stała tuż obok i patrzyła na mnie ze szczerą niechęcią i wyższością. Właśnie dlatego nie lubiłam nauczycieli w tej szkole, każdy z nich uważał się za kogoś lepszego.

– Nie, dziękuję. Całkiem nieźle sobie pani radzi – odpowiedziałam, starając się zachować pozory uprzejmości.

– Rób tak dalej, White – mruknęła, poprawiając upiętego koka, i obróciła się na pięcie, by zapewne wrócić do prowadzenia zajęć. – Pierwsza nagana i to pierwszego dnia. Ciekawie zacznasz ten rok szkolny.

Spojrzałam na rudowłosą starszą kobietę, która po tylu latach pracy jako nauczycielka, powinna wiedzieć, kiedy należy odpuścić. Na jej miejscu przesiedziałybym każdą lekcję na niewygodnym fotelu z nosem w gazecie i czekała na upragnioną emeryturę. Ona jednak musiała mścić się na uczniach za swoje szare, ponure i nudne życie.

– Słucham? – Poderwałam się energicznie z miejsca, szurając krzesłem po drewnianym parkiecie. – Niby za co? – uniosłam głos i spojrzałam na nią z wyrzutem.

– Chcesz jeszcze zostać po lekcjach? – zapytała ze sztucznym uśmiechem, który jedynie skrywał satysfakcję z faktu, że udało jej się wytrącić mnie z równowagi.

Patrzyłam jej w oczy i wiedziałam, że nie mogłam nic zrobić. Został mi ostatni rok i wchodzenie na wojenną ścieżkę z nauczycielką tylko pokrzyżowałyby moje plany. Zamilkałam zrezygnowana, gryząc się boleśnie w język. Ciężko oddychając, zacisnęłam dłonie w pięści i usiadłam z powrotem na miejsce. Adrenalina krążyła w moich żyłach i najchętniej wykrzyczałabym kobiecie prosto w twarz, jak beznadziejną nauczycielką i okropnym człowiekiem była. Niestety, nie mogłam tego zrobić, bo mówienie prawdy nigdy nie było mile widziane ani w tej szkole, ani w tym mieście. Riverside wydawało się idealnym miasteczkiem z uśmiechniętymi mieszkańcami w słonecznej Kalifornii. Wszystko to jednak było tylko pozorami, które skrywały kłamstwa i tajemnice.

Ostentacyjnie chwyciłam długopis i zeszyt, wbijając wzrok w zapisaną tablicę. Pani Lawrence powróciła do monotonnego monologu, a ja bezmyślnie zaczęłam kolorować kartkę, wyczekując przerwy. Chciałam spotkać się z przyjaciółmi, którzy mieli to szczęście, że nie rozpoczynali swojego pierwszego dnia w ostatnim roku szkolnym lekcją historii. Po kilku minutach bezmyślnego wpatrywania się w kwiatki i serduszka przebite strzałą, które nagryzmoliłam na marginesie, moje serce przyspieszyło na dźwięk dzwonka.

Nie czekając na zezwolenie nauczycielki, wstałam i spakowałam torbę. Zrzuciłam ją na ramię i wyszłam z klasy, unikając srogiego spojrzenia kobiety. Odetchnęłam z ulgą, gdy tylko

przekroczyłam próg sali i usłyszałam gwar rozmów na szkolnym korytarzu. Słabo westchnęłam i ruszyłam szybkim krokiem w kierunku blondyna, którego dostrzegłam przy blaszanych szafkach ustawionych wzdłuż ściany.

– Ucieknijmy gdzieś – jęknęłam, niespodziewanie zawieszając ręce na jego szyi. – Zapłacę ci, ale zabierz mnie stąd.

Chłopak powoli zatrzasnął drzwiczki i zaśmiał się cicho, spoglądając na mnie z góry. Uniósł w rozbawieniu brew i odgarnął do tyłu włosy, które niesfornie opadły mu na czoło.

– Skarbie, to dopiero pierwszy dzień, a ty już chcesz uciekać? – zapytał, obejmując mnie w talii.

– Ty mi to mówisz, Wilson? – parsknęłam, odpychając się nieznacznie od przyjaciela. – Wczoraj pytałeś, czy dam ci alibi, jeżeli podpalisz szkołę.

Blondyn nawet tego nie skomentował, jedynie otworzył na oścież dwuskrzydłowe drzwi, przepuszczając mnie w nich. Przeczesałam palcami pasma włosów, które splątały się przy lekkim podmuchu kalifornijskiego ciepłego wiatru. Spojrzałam na czyste, błękitne niebo i zmrużyłam oczy.

– Szczerze, Chris – westchnęłam i ponownie spojrzałam na przyjaciela. – Co ja tu robię? – zapytałam zniechęcona i usiadłam na ławce obok chłopaka.

– Zdobywasz wiedzę, żeby w przyszłości umiejętnie i rozważnie podejmować decyzje. Dzięki temu będziesz mogła nawiązywać nowe znajomości biznesowe, co wpłynie pośrednio i bezpośrednio na twój status społeczny i stan konta bankowego – wygłosił przemowę, jakby już wcześniej miał ją misternie przygotowaną. – Osobiście jednak uważam, że zajęcia seksualne byłyby bardziej pożyteczne niż matematyka – dodał z uśmiechem, po czym założył na nos okulary przeciwsłoneczne.

– Idiota – skwitowałam, wywracając oczami.

– Kto? – usłyszałam znajomy głos za plecami. – Chris? – zapytała dziewczyna, opierając dłoń o moje spięte ramiona.

Pochyliła się do przodu i cmoknęła mnie przelotnie w policzek, a gdy chłopak nadstawił się w jej kierunku, uderzyła go w tył głowy.

– Po pierwsze, dlaczego jak mowa o idiocie, to uważasz, że chodzi o mnie? – prychnął z pretensją, pocierając potylicę. – A po drugie, dlaczego mnie bijesz?

– Już pędzę z odpowiedzią – odezwała się Lily. – Po pierwsze, zawsze w takich sytuacjach chodzi o ciebie, a po drugie, to tak dla zasady.

– Znajdź sobie w końcu faceta – mruknął z grymasem na twarzy.

Z lekkim uśmiechem na ustach, przez dłuższą chwilę przysłuchiwałam się ich nieco dziecinnej wymianie zdań. Przyjaźniliśmy się w trójkę od czasów przedszkola i nie wyobrażałam sobie bez nich życia. Od niedawna byliśmy jak trzej muszkietierowie, ale kiedyś wśród nas była jeszcze jedna osoba. Amy Wood niespodziewanie zniknęła i nikt nie chciał nam nic powiedzieć. Minął już rok, od kiedy bez słowa opuściła Riverside. Próbowałam dowiedzieć się, dlaczego wyjechała tak nagle i bez pożegnania, ale każdy, kto mógł cokolwiek wiedzieć, milczał w tej sprawie. Czasami zastanawiałam się, czy w jakiś sposób zawiniłam... Przyjaźniliśmy się, a ona postanowiła zniknąć, więc może nie byłam tak dobrą przyjaciółką, za jaką się uważałam. Możliwe, że czegoś nie dostrzegłam i przeoczyłam w jej zachowaniu coś istotnego. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będzie mi dane poznać odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

– Nicole, słuchasz mnie? – Przed twarzą mignęła mi dłoń dziewczyny, a po chwili dotarł również jej uniesiony głos.

– Co? – Zdezorientowana spojrzałam na przyjaciół i gdy dostrzegłam ich szerokie uśmiechy, wyczułam zbliżające się kłopoty.

– Słuchaj uważnie – oznajmiła stanowczo, skupiając na sobie całą moją uwagę. – Powiemy rodzicom, że dzisiaj śpimy u Chrisa.

– Niby dlaczego?

– Pójdziemy na imprezę – wtrącił się wspomniany chłopak, na którego od niechcenia zerknęłam. – Kumpel dał mi cynk, że będzie jakaś akcja w porcie Hueneme.

– Super – prychnęłam i energicznie wstałam z ławki, zaciskając palce na pasku skórzanej torby. – To niech ten twój kumpel da ci też cynk, jak znajdzie twój zaginiony mózg – dodałam i ruszyłam pewnym krokiem w stronę parkingu.

Wyminęłam kilku znudzonych uczniów, którzy tępo wpatrywali się w ekrany swoich telefonów, i wygrzebałam z bocznej kieszeni torebki kluczyki do czerwonego audi. Wiedziałam, że uciezka pierwszego dnia szkoły nie wróżyła niczego dobrego, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie spędzenia kolejnych godzin w murach tego budynku.

– Marudo, zaczekaj – zawołał Chris, doganiając mnie razem z Lily.

– Dlaczego nie chcesz tam jechać? – zapytała dziewczyna, opierając się pośladkami o maskę mojego samochodu.

– Nie dacie mi spokoju? – mruknęłam znudzona, przestępując z nogi na nogę.

– Nie zadawaj pytań, na które znasz odpowiedzi, bo to obniża twoją inteligencję – oznajmił blondyn, sztucznie się uśmiechając.

– Ja – wskazałam na siebie – przynajmniej mogę sobie jeszcze coś zaniżyć – zakpiłam, na co wystawił w moim kierunku środkowy palec i pomachał mi nim przed twarzą.

– Dobra, dzieciaki, cisza – wtrąciła się przyjaciółka, przerywając naszą sprzeczkę. – Dlaczego nie chcesz jechać?

– Bo nie – burknęłam.

– Dojrzała odpowiedź – parsknął Wilson.

– Zamknij się. – Zerknęłam na niego wrogo i ciężko westchnęłam. – Jak jest jakaś impreza w porcie, to będzie na niej Nathaniel – wyznałam, czując się cholernie niekomfortowo z tym, co powiedziałam.

– Przecież tam będzie dużo ludzi. Pewnie się nawet nie spotkacie – oznajmiła entuzjastycznie.

– Zresztą – odezwał się Chris. – Dlaczego ty go tak właściwie unikasz?

– Nie unikam – odpowiedziałam. – Po prostu nie chcę go widzieć.

– Udowodnij.

Spojrzałam na Wilsona i zmarszczyłam brwi, dostrzegając jego prowokacyjny uśmiezek. Serce zabiło mi mocniej na samą myśl o spotkaniu bruneta, którego wolałam nie widzieć tak długo, jak tylko było to możliwe. Niestety, jak każdy człowiek, miałam pewną słabość. Nienawidziłam, gdy ktoś twierdził, że czegoś nie zrobię, albo rzucał mi wyzwania. Takie sytuacje działały na mnie jak płachta na byka i każdy, kto znał mnie trochę lepiej, doskonale to wiedział. Chris perfidnie wykorzystywał moją słabość, a ja nie potrafiłam z tym walczyć.

– O której? – zapytałam, patrząc hardo w jego oczy.

– O siódmej i przyjadę po ciebie, a potem lecimy po Lily – oznajmił i skinął słabo głową w kierunku milczącej blondynki.

Przytaknęłam i po chwili przyglądałam się powoli odchodzącemu chłopakowi. Sfrustrowana przetarłam dłońmi zmęczoną twarz i ignorując nieprzyjemne klucie w klatce piersiowej, cicho westchnęłam. Nie powinnam się na to godzić, bo za każdym razem gdy spotykałam Nathaniela, dochodziło do jakiegoś niepotrzebnego starcia między nami. Wiedziałam, jakie pogłoski chodziły na jego temat w Riverside. Zresztą sama zauważyłam, że się zmienił. Nie byłam ślepa. W moich wspomnieniach, mimo wszystko, nadal miałam obraz

chłopaka, który potrafił spędzić na balkonie całą noc. Pamiętałam, jak przychodził do Alexa, gdy mój brat jeszcze mieszkał w domu, a w nocy spotykaliśmy się na tarasie, kiedy wychodził zapalić. Rozmawialiśmy, czasem milczeliśmy i po prostu byliśmy, a mi to wystarczało. Szkoda, że potem przez jeden błąd wszystko przepadło. Im więcej o tym myślałam, tym bardziej docierało do mnie, że przepadła nie tylko nasza relacja. Zrozumiałam, że również sam Nathaniel zatracił się w mroku, do którego wkroczył.

– Jesteś pewna, że chcesz tam jechać? – zapytała zmartwiona Lily, która przez dłuższą chwilę obserwowała mnie w milczeniu.

– Jasne – odpowiedziałam za szybko i zbyt radośnie. – Będzie fajnie – dodałam, ani trochę nie wierząc we własne słowa.

– Nicole, powiesz mi, co się między wami stało?

Nerwowo przełknęłam ślinę i zacisnęłam palce na metalowym kluczyku do samochodu. Zerknęłam w bok, gdy usłyszałam głośny dzwonek, który wzywał uczniów na kolejną lekcję. Miałam nadzieję, że pozostawi ten temat i ruszy biegiem w kierunku szkoły, żeby się nie spóźnić. Dziewczyna niestety miała inne plany i nadal stała na wprost mnie, czekając na odpowiedź.

– Nic – skłamałam.

– Nie zmuszę cię do mówienia, ale nie kłam – westchnęła i położyła rękę na moim ramieniu. – Od roku się unikacie i nie wiem, czy to ma związek z wyjazdem Amy, czy o coś się pokłóciliście, ale to cię męczy.

– Uwierz mi – odchrząknęłam, udając obojętność. – Mam większe zmartwienia niż Nathaniel Wood – prychnęłam z pogardą i otworzyłam drzwi od strony kierowcy. – Zostajesz czy jedziesz?

– Wracam na lekcje, bo rodzice mnie zabijają. – Skrzywiła się nieznacznie, na co jedynie słabo skinęłam głową.

– To widzimy się wieczorem – rzuciłam, a po chwili odpaliłam silnik i wyjechałam ze szkolnego parkingu.

Nie zastanawiałam się nad konsekwencjami swoich decyzji. Byłam impulsywna i emocjonalna. Wiedziałam, że gdy rodzice się o tym dowiedzą, będę wysłuchiwać półgodzinnego kazania od matki, ale nie obchodziło mnie to. Nie wiedziałam, kiedy stałam się tak obojętna i nieczuła na ich rozczarowanie, które kiedyś wielokrotnie mnie raniło. Może zwyczajnie dorosłam i nie chciałam spełniać ich zachcianek? Może po prostu chciałam żyć swoim życiem?

Niechętnie wysiadłam z samochodu Wilsona i przesunęłam wzrokiem po rozpościerającym się przed nami tłumem ludzi. Na co dzień port w Hueneme był opustoszały i znalezienie w tym miejscu jakiegokolwiek żywej duszy, poza miejscowymi ćpunami i bezdomnymi, graniczyło z cudem. Nie byłam zachwycona, że kolejny raz biorę udział w imprezie, na którą przyrzekłam sobie nigdy więcej nie przychodzić. Paradoksalnie obiecałam to również chłopakowi, który teraz był głównym powodem mojej niechęci do tego miejsca.

– Zabawę czas zacząć – oznajmił zdecydowanie zbyt radosnym tonem Chris, na co wywróciłam oczami.

Westchnęłam z irytacją i ruszyłam przed siebie, modląc się w głębi duszy, by choć ten jeden raz nie opuściło mnie szczęście. Nie wyobrażałam sobie spotkania z Nathanielem po tak długiej przerwie. Mieszkaliśmy w tym samym mieście i chociaż liczba mieszkańców wynosiła ponad trzysta tysięcy, to przez ostatnie wakacje wpadałam na chłopaka wyjątkowo często.

Cieszyłam się, że Nathaniel zakończył już edukację i przynajmniej nie będę musiała udawać, że nie widzę go na szkolnych korytarzach. Niestety, nie zdecydował się na studia i nie wyjechał do innego miasta, co też nie było dla mnie specjalnym zaskoczeniem. Wiedziałam, jaką drogę obrał brunet, a tam nie było czasu i miejsca na studenckie życie.

– Zabiję cię, Chris – mruknęłam, gdy po raz kolejny ktoś mnie trącił.

Spojrzałam wrogo na dziewczynę, która wyminęła mnie i nawet się nie odwróciła, żeby przeprosić. Byłam zmęczona i nie chciałam być w tym miejscu, a w takich sytuacjach włączał mi się tryb marudzenia.

– Nie narzekaj – parsknął i zarzucił rękę na moje spięte ramiona. – Wypijesz, rozluźnisz się trochę i może kogoś zaliczysz.

– Jedyną osobą, która w tym gronie cokolwiek zaliczy, będziesz ty – oznajmiłam, zerkając na blondyna. – I będzie to zgon – dodałam z szyderczym uśmiechem.

Gdy dotarł do niego cały sens mojej wypowiedzi, dostrzegłam powoli malujące się na jego twarzy niezadowolenie.

– Ja dziś nie piję.

– Zawsze tak mówisz – zaśmiała się Lily, chowając telefon do kieszeni spodni.

– Dziś prowadzę! – uniósł głos, próbując przekonać nas do swojej abstynencji.

Już otwierałam usta, by skomentować słowa przyjaciela, kiedy poczułam lekkie pchnięcie, przez które straciłam równowagę i wpadłam w czyjeś ramiona. Zanim zdołałam się odwrócić i unieść wzrok na mojego wybawcę, zerknęłam na twarze przyjaciół, a ich miny mówiły wszystko.

Głos ugrzązł mi w gardle. Gdy poczułam jego dotyk na ciele, przez mój kręgosłup przebiegł dreszcz, który dobrze znałam. Zaskakujące było to, że bez względu na ilość upływających dni, tygodni czy miesięcy, nieustannie czułam to samo. Podenerwowanie, zmieszane z ekscytacją, złością i zalem, że po tym wszystkim nie byłam dla niego aż tak ważna. Nie na tyle, by wysilić się chociaż na zwykłą rozmowę lub zwyczajne przeproszenie.

– Co ty tu robisz? – odezwał się zachrypniętym głosem i mimo nieustannej nadziei, że usłyszę skruchę, nic takiego w nim nie było.

Brunet był obojętny, nieczuły i zimny, zupełnie jak trup, którego nie można już wskrzesić do życia. Nathaniel swoimi oczami, tonem głosu i każdym najmniejszym gestem pokazywał swoją wyższość i obojętność wobec innych ludzi. Nie było w nim śladu po chłopaku, który kiedyś przesiadywał popołudnia w moim pokoju i wbrew protestom Alexa pomagał zdać chemię, która od zawsze była moją piętą achillesową. Powinnam już pogodzić się z przeszłością i spojrzeć prawdzie w oczy, ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam odciąć się od minionych wydarzeń.

– Ludzie zazwyczaj zaczynają rozmowę od przywitania – prychnęłam, wyswobadzając się z jego objęć.

Strzepnęłam niewidoczny kurz z ubrań i zarzuciłam włosy do tyłu, przeczesując je po chwili palcami. Spojrzałam na spiętych przyjaciół, którzy, chociaż stali obok mnie, postanowili milczeć i się nie wtrącać.

– Wilson – mruknął i skinął w stronę Chrisa. – Lily – dodał po chwili, zerkając na blondynkę.

– Cześć, Nate – odpowiedzieli chórkami, wywołując u mnie nagły atak śmiechu, bo brzmiali jak przedszkolaki, które witają się ze swoją nauczycielką.

– Wypolerujcie mu jeszcze buty – wymamrotałam pod nosem, a jego pociemniałe tęczęwki ponownie skupiły się na mnie.

Przełknęłam ślinę i ignorując łomoczące w klatce piersiowej serce, które utrudniało

nabraniu powietrza do płuc, hardo uniosłam głowę do góry.

– Nie odpowiedziałaś. Co tu robisz? – spytał ponownie, wsuwając zasinione dłonie w kieszenie spodni.

– A ty się nie przywitałaś.

– White – warknął, tracąc najwidoczniej cierpliwość do prowadzenia rozmowy, która prawdopodobnie nie szła po jego myśli.

– Wood. – Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. – Skoro oboje upewniliśmy się, że znamy swoje nazwiska, mogę już iść? Trochę się nam śpieszy – dodałam i rozejrzałam się dookoła, jakbym kogoś wypatrywała.

– Jedyne miejsce, do którego powinnaś iść, to dom i ciepłe łóżko – odpowiedział, zbliżając się nieznacznie.

– To jakaś propozycja? – zakpiłam i prowokacyjnie spojrzałam mu w oczy. – Wybacz, nie jesteś w moim typie.

– Nicole – wtrąciła się Lily, podchodząc bliżej, po czym zacisnęła palce na moim nadgarstku. – Chodź – szepnęła. – Chodźmy już.

– Jak sam widzisz, Nate – westchnęłam i zerknęłam znacząco na Lily. – Mamy plany i trochę się śpieszymy, ale nie trać nadziei – dodałam z fałszywą radością i poklepałam go w pierś.

– Jakaś na pewno się zgodzi. W końcu tobie się nie odmawia.

Nie czekając na reakcję bruneta, obróciłam się na pięcie i zniknęłam w tłumie, ciągnąc za sobą przyjaciół. Ciężko oddychałam, chociaż moje płuca zdawały się pobierać za każdym razem coraz mniej tlenu. Przystanęłam po kilku sekundach w miejscu, gdy od nadmiaru emocji i adrenaliny, która krążyła w moich żyłach, lekko zakręciło mi się w głowie.

– Nadal twierdzisz, że nic się między wami nie wydarzyło? – usłyszałam drwiący ton przyjaciółki, przy której stanął Wilson.

– Nadal twierdzę, że nie wydarzyło się nic istotnego – oznajmiłam, przybierając obojętny wyraz twarzy.

Nie dla niego, dopowiedziałam w myślach.

ROZDZIAŁ 2

NATHANIEL

Przyglądałem się brunetce, która powoli oddalała się w towarzystwie przyjaciół. Powinienem chwycić ją za szmaty i zawieźć prosto do domu. Costello nie chciał, żeby Nicole miała jakikolwiek związek z jego interesami i ludźmi takimi jak on czy ja. Trzymał się na uboczu, bo chciał zapewnić jej bezpieczeństwo, chociaż nie było to do końca możliwe, skoro człowiekiem, który ją wychowywał był White. Co więcej, gdy Alex wyjechał na studia, jemu też obiecałem, że będę się trzymał na dystans. Rozumiał moją potrzebę zemsty, ale nie chciał, by jego siostra była przypadkową ofiarą. A ja nigdy nie zamierzałem skrzywdzić czy wmieszać w to dziewczyny. Nie ponosiła odpowiedzialności za to, co się stało.

Nabrałem powietrza do płuc i zacisnąłem szczękę, gdy brunetka nie była już w zasięgu mojego wzroku. Przejechałem językiem po wnętrzu policzka i skierowałem się do postoj przy granicy portu, gdzie zostawiłem motocykl. Trącając ramieniem przypadkowych uczestników imprezy, zbliżałem się do grupki znajomych, którzy czekali na rozpoczęcie wyścigu. Wyjąłem dłoń z kieszeni i poklepałem w plecy Willa, który dotarł na miejsce w trakcie mojej nieobecności.

– Jesteś w końcu – zauważył, przerywając dotychczasową rozmowę.

– Miałem coś do załatwienia – mruknąłem, skupiając wzrok na czarnej dwukołowej maszynie.

Przejechałem dłonią po skórzanym siedzisku i zmarszczyłem brwi. Przyjrzałem się przekręconej śrubie, która regulowała skład mieszanki tuż przy filtrze powietrza i gaźniku. Starłem palcem smar z boku motocykla i znacząco chrząknąłem.

– Ktoś przy nim grzebał.

– Co? – zapytał Will, kolejny raz przerywając pogawędkę z Jordanem.

– Potrzebny mi inny – oznajmiłem i otrzepałem ubrudzone dłonie w ciemne jeansy.

– Stary, skąd mamy ci teraz wziąć inny motocykl? – Jordan rozejrzał się dookoła, jakby próbował w ten sposób podkreślić absurd mojej prośby. – Za piętnaście minut macie się ścigać – dodał.

– Wiem, ale nie mogę nim jechać, bo pieprzony Wright chce wpakować mnie i Harrison na ścianę – warknąłem i pchnąłem maszynę, która upadła z hukiem.

Ludzie zgromadzeni wokół nas zamilkli i zaczęli z zainteresowaniem przyglądać się mojemu wybuchowi złości. Jordan i Will do tego przywykli, podobnie jak Issac i Molly, którzy powinni już tutaj być.

– Gdzie, do diabła, jest Harrison?

– Gdzieś tu się kręci – odpowiedział Will, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu.

– Znamy stąd kogoś i możemy mu zaufać? – Potarłem twarz dłońmi, czując zmęczenie i złość, że kolejna rzecz tego wieczoru nie szła po mojej myśli.

– Kilka osób, ale ty i zaufanie? – parsknął Jordan. – Wybacz stary, ale ty nikomu nie ufasz.

– Wam ufam.

– Uroczo – zaśmiał się Will, wtrącając się w rozmowę. – Dobrze wiemy, że twoje zaufanie nawet do nas jest ograniczone – oznajmił. – Mam motocykl – dodał entuzjastycznie i schował telefon do kieszeni spodni.

– Jesteś pewien, że będzie sprawny?

– Tak, bo nie mówiłem, że chodzi o ciebie – prychnął, a dostrzegając moją minę, poklepał mnie w ramię. – Sorry, Nate, ale taka prawda. Ludzie albo cię nie lubią, albo się ciebie boją.

– Dobra – westchnąłem ciężko. – A gdzie jest Harrison? – Obróciłem się dookoła, wypatrując brunetki z niebieskimi pasemkami.

Nie doczekałem się odpowiedzi, w zasadzie nawet jej nie oczekiwałem. Nagłe zniknięcia Molly nie były niczym zaskakującym i każdy już do tego przywykł, ale teraz wyjątkowo była mi potrzebna, i wcale nie chodziło o seks. Zaciśnąłem parokrotnie dłoń w pięść i chwyciłem telefon, decydując się na wykonanie połączenia. Skupiłem wzrok na ekranie urządzenia, a po kilku sekundach wsłuchiwałem się w irytujący sygnał.

– Kurwa – warknąłem pod nosem, gdy uruchomiła się poczta głosowa.

Wyjąłem z tylnej kieszeni spodni zgniecioną paczkę papierosów i wsunąłem jednego do ust. Odpaliłem go zapalniczką i rozejrzałem się dookoła, kolejny raz wybierając numer do przekłętej Harrison. Czekaając na sygnał, zaciągnąłem się papierosem. Biały dym opuścił moje płuca, kiedy usłyszałem warkot i dostrzegłem rozchodzący się na boki tłum. Will powoli podjechał wypożyczonym motocyklem, a gdy zgasił silnik i z niego zsiadł, rzucił w moją stronę kluczyki.

– Zrób sobie nim okrążenie, zanim zaczniesz się wyścig – polecił. – Musisz go wyczuć.

– Poradzę sobie. – Wyrzuciłem niedopałek i przydepnąłem go butem. – Widziałeś po drodze Molly?

Chłopak pokręcił głową w odpowiedzi i zerknął na wyświetlacz telefonu.

– Dzwoniłeś do niej? – zapytał Jordan, który właśnie oglądał podstawioną dwukołową maszynę.

– Wyobraź sobie, że na to wpadłem – odpowiedziałem. Wstrzymałem powietrze, kiedy dostrzegłem nieopodal Nicole w towarzystwie Chrisa i Lily. – To jest, kurwa, jakiś żart – warknąłem i energicznie ruszyłem w jej kierunku.

– Nate – zawołał za mną Will. – Za chwilę masz wyścig!

Doskonale słyszałem, co powiedział, i wiedziałem również, że nie powinienem się teraz rozpraszać, ale to nie było możliwe, skoro ta cholerna, uparta idiotka nadal się tutaj kręciła. Ciężko oddychając, wyminąłem kilka pijanych dziewczyn i podstarzałych facetów, którzy mogliby być ich ojcami, po czym zatrzymałem się przy brunetce.

– Miałaś jechać do domu.

– Powiedz mi, Nate – westchnęła i teatralnie przewróciła oczami. – To jest już jakiś rodzaj obsesji?

– Wilson, weź ją, kurwa, do domu – rozkazałem, nie przejmując się ewentualnym protestem dziewczyny. – Zdajecie sobie sprawę, że to nie jest licealna impreza szkolnej drużyny sportowej, której największymi grzechami jest stosowanie sterydów i wykorzystywanie pijanych małolat?

Nikt jednak nie zdążył zareagować i odpowiedzieć na moje czysto retoryczne pytanie, bo podszedł do nas Will i Jordan. Zanim spojrzałem na przyjaciół, którzy za wszelką cenę próbowali nam przerwać rozmowę i utrzymać mnie z daleka od Nicole oraz problemów, które same do mnie lgnęły, zerknąłem na brunetkę. Stała nieporuszona moimi słowami i sprawiała wrażenie lekko znudzonej wcześniejszym monologiem. Nie przypominałem sobie, żeby kiedyś była tak uparta i zblazowana życiem, ale przecież mogła się zmienić.

– Wright już jest – oznajmił Jordan. – Cześć – dodał, zerkając w stronę blondyny i reszty i posyłając im słaby uśmiech.

Dobrze wiedziałem, że Evans miał słabość do przyjaciółki Nicole, ale od samego

początku odradzałem mu bliższe kontakty z Lily Morgan. Oczywiście, personalnie nie miałem nic do blondynki, ale wątpiłem, żeby zrozumiała życie Jordana i jego wybory. Niektóre dziewczyny zwyczajnie nie umiały zaakceptować rzeczywistości i nieustannie próbowały zmienić charakter człowieka. Właśnie tak oceniłem Lily, a Jordan im dłużej o tym myślał, tym częściej przyznawał mi rację.

– Zaraz przyjdę.

– Ty jesteś Nicole, prawda? – wtrącił się Will i wysunął dłoń w kierunku brunetki, która niepewnie ją uścisnęła.

– Tak, a ty to?

– Will – przedstawił się, a po chwili przywitał się z Wilsonem i Lily. – Przyjaciel tego zjeba – dodał, na co wywróciłem oczami.

– Współczuję.

– Znalazłeś Harrison? – zapytałem i przeniosłem spojrzenie na Jordana, decydując się na zignorowanie dziecinnej zaczepki Nicole.

Evans pokręcił głową w odpowiedzi i zanim zdążyłem coś powiedzieć, Lily wskazała palcem na dziewczynę, która szła w naszą stronę.

– Idzie.

– Molly! – wydarłem się, odwracając plecami do pozostałych. – Gdzie, do cholery, byłaś? Za chwilę zaczyna się wyścig, Wright już jest.

Harrison leniwie podeszła i nie przejmując się moimi pretensjami, uniosła swoje zblazowane spojrzenie. Wzrok dziewczyny w pierwszej kolejności zatrzymał się na mnie, a po chwili od niechcenia zerknęła na resztę.

– Uspokój się i skup na wyścigu. Nie zamierzam być dawcą narządów przez twoje nerwy – prychnęła z grymasem. – White – niemal splunęła w stronę Nicole, gdy wypowiedziała jej nazwisko. – A ty co tutaj robisz?

– Czemu wszyscy się mnie o to dzisiaj pytają?

– Bo to nie jest miejsce dla ciebie – odpowiedziałem, zanim Molly zdążyła podzielić się z nami jakąś złośliwą ripostą.

– Nie ty o tym decydujesz – oznajmiła i szybkim krokiem odeszła, trącając mnie uprzednio w bark.

Zacisnąłem dłonie i zęby, próbując zapanować nad rozsadzającą mnie frustracją, która eskalowała z każdym następnym spotkaniem z brunetką. Patrząc w przeszłość, nie przypuszczałem, że nasza relacja przejdzie taką metamorfozę. Wiedziałem, że sam w dużej mierze się do tego przyczyniłem, ale tak było lepiej i bezpieczniej. Wiedza w tym świecie pociągała za sobą konsekwencje, które niejednokrotnie były nieodwracalne. Boleśnie przekonał się o tym mój ojciec, który sam chciał wymierzyć sprawiedliwość.

Ignorując przyjaciół, którzy próbowali się przekrzywić, skierowałem kroki w stronę linii startowej. Musiałem przygotować się do wyścigu, który według planu Wrighta zapewne miał zakończyć się na jego korzyść. Wiedziałem, że musiałem wygrać i na tym powinienem się skupić. To był mój jedyny cel tego wieczoru, jednak niepokoiła mnie obecność Nicole. To nie była tylko moja stara znajoma, z którą urwał mi się kontakt, ale również siostra mojego przyjaciela, który wyjechał na studia do Los Angeles.

– Możemy zaczynać czy musisz odmówić pacierz? – prychnął Wright, stając tuż obok.

Powoli uniosłem głowę i zmierzyłem go spojrzeniem, zachowując maskę obojętności. Nie zamierzałem wysilać się na jakąkolwiek odpowiedź i zniżyć do jego poziomu. Byłem ponad tą sytuacją. Wyścig, który lada chwila się odbędzie, jedynie to przypieczętuje. Chwyciłem kask, leżący na siedzisku motocykla, i zacisnąłem na nim palce.

– Co powiesz na podniesienie stawki? – zapytałem, nieznacznie podrzucając przedmiot w dłoniach.

– Nie bierzesz pod uwagę, że to ja wygram?

– Gdybym obawiał się przegranej, nie byłoby mnie w tym miejscu – oznajmiłem, zerkając kątem oka na podchodzących powoli moich i jego znajomych. – To jak Elliot? Wchodzisz to?

– O co chodzi? – wtrąciła się Molly, której poniekąd to również dotyczyło.

– Wood składa mi właśnie propozycję – odpowiedział mój rywal. – Dawaj – prychnął z pogardą.

– Wyścig bez kasków, trasa do latarni morskiej na południowo-wschodnim wejściu do kanału – oznajmiłem ze stoickim spokojem, obserwując, jak stojący na wprost mnie szatyn powoli błednie. – Coś nie tak? – zakpiłem.

– Zdajesz sobie, kurwa, sprawę, jaki tam jest spadek? – zapytała Harrison, uderzając mnie w ramię.

– To czyste samobójstwo – wymamrotałem niepewnie Wright.

– Czyli wymiękasz? – Uniosłem brew, przyglądając mu się wyczekująco.

– Wchodzę w to.

– Nate, to zły pomysł. – Pomiędzy nami stanął Will, ale zamiast wysilić się na odpowiedź, rzuciłem do niego kask, który złapał w ostatniej chwili.

– Jest jeden problem – odezwał się nagle Elliot, gdy odwróciłem się plecami. – Moja partnerka nie dojechała. Muszę znaleźć inną – dodał, na co wzruszyłem ramionami.

– Mało masz tutaj lasek? – parsknąłem. – Tylko się streszczaj, mam plany na wieczór.

Usiadłem na motocyklu i skinąłem w kierunku Molly, która miała jechać razem ze mną jako pasażerka. Dziewczyna z wyraźnym grymasem zrobiła niewielki krok w moją stronę, a kiedy zacisnąłem palce na kierownicy, znieruchomiałem.

– Nicole, nie rób tego – usłyszałem znajomy głos zdenerwowanej blondynki.

Obróciłem głowę w kierunku pojazdu, którym miał jechać Wright, i poczułem, jak serce w mojej klatce piersiowej powoli zwalnia i coraz słabiej pompuje krew. Zlustrowałem stojącą obok niego brunetkę i zerknąłem na Willa i Jordana, którzy byli w takim samym szoku jak ja. Nie taki był plan i wiedziałem, że bez względu na wszystko ona nie mogła z nim jechać. Szanse na to, żeby Elliot przeżył ten wyścig, były niewielkie. Gdyby White coś się stało, Alex by mnie zabił i jestem przekonany, że Costello po wszystkim znalazłby jakiś sposób, żebym zmartwychwstał tylko po to, by znowu mnie zabić. Zresztą Nicole nie zasługiwała na taki koniec. Owszem, była niesamowicie wkurzająca w ostatnich miesiącach i wiedziałem, że miała do mnie pretensje o wyjazd mojej siostry i zatajenie jego przyczyn. W sumie miała nawet prawo, żeby się wściekać, bo nie tylko Amy zniknęła z jej życia, ale również ja się odsunąłem. Czasami jednak miałem wrażenie, że White z zasady chciała być na mnie wściekła. Zupełnie jakbym zrobił coś, czego nie byłem świadom, ale to przecież nie miało żadnego sensu.

– Wybierz inną – odezwałem się, gwałtownie schodząc z motocyklu.

Spojrzenia wszystkich zatrzymały się na mnie i każdy w napięciu czekał na reakcję Elliota. Chwilę wcześniej sam powiedziałem, że ma wybrać jakąś laskę z tłumu, ale nie przypuszczałem, że wybierze akurat cholerną White.

– Co? – zaśmiał się, jakby usłyszał właśnie najlepszy dowcip w życiu.

– Ona z tobą nie pojedzie – oznajmiłem, powoli się do nich zbliżając.

Mój wzrok spotkał się ze zdezorientowanym spojrzeniem Nicole, która przyglądała mi się wyraźnie skonfundowana. Wiedziałem, że dla dziewczyny cała ta sytuacja mogła być mocno myląca. Nie pamiętałem, jak długo już ze sobą normalnie nie rozmawialiśmy i ile czasu unikałem miejsc, w których mogłem spotkać brunetkę. Domyślałem się, że tego nie rozumiała i nie

widziała zaistniałej sytuacji w takich samych barwach jak ja, ale to nie był mój problem.

– Żartujesz sobie?

Milcząca do tej pory Nicole wyminęła motocykl i uniosła hardo głowę, spoglądając prosto w moje oczy. Stała ze mną twarzą w twarz i chociaż widziałem, jak ciężko poruszała się jej klatka piersiowa przy każdym głośnym wdechu, musiałem po cichu przyznać, że imponowała mi swoją walecznością. Choć po prawdzie uważałem jej zachowanie za szczyt dziecinady, bo na oślep pakowała się w coś, o czym nie miała pojęcia, charakteru nie mogłem jej odmówić.

– Powtórzę, bo chyba za pierwszym razem nie dosłyszałaś – odchrząknąłem. – To nie jest miejsce dla ciebie – powiedziałem szeptem, muskając opuszkami palców zaróżowiony policzek dziewczyny.

– To chyba ty nie zrozumiałaś – mruknęła, zaciskając palce na moim nadgarstku. – Nie ty o tym decydujesz – oznajmiła, po czym odepchnęła moją rękę. – I nie dotykaj mnie.

Otoczający nas ludzie głośno buczeli, komentując na głos odważne, aczkolwiek niesłychanie głupie zachowanie Nicole. Przełknąłem ślinę, a wraz z nią swoją dumę i plan, który przez zachowanie brunetki, mówiąc kolokwialnie, poszedł się jebać. Wstrzymałem powietrze i ze świstem je wypuściłem, zerkając znacząco na Jordana i Willa. Skinąłem słabo i ledwo zauważalnie na White, która obróciła się na pięcie i ponownie podeszła do szyderczo uśmiechającego się Wrighta. Zanim Nicole zdążyła wsiąść na motocykl, Will chwycił ją do góry nogami. Dziewczyna wisiała głową w dół na jego ramieniu i mimo prób wyrwania się oraz rozmaitych przekleństw, które opuszczały jej usta, Jones wyminął tłum i oddalił się z nią.

– Co ty odwalasz, Wood? – Elliot gwałtownie ruszył w moją stronę, rzucając na ziemię skórzane rękawice, które kilka sekund wcześniej zapewne planował ubrać na dłonie.

– Wybierz inną dziewczynę – oznajmiłem, poruszając karkiem na boki. – Proste.

– Wybrałem już.

– Trudno – mruknąłem nieporuszony wyzwiskami, jakie padały z ust mężczyzn, którzy towarzyszyli Wrightowi. – Wybrałaś tę, wybierz następną.

– Jaki masz, kurwa, problem? – warknął, po czym położył dłonie na moim spiętym torsie i popchnął mnie do tyłu.

Lekko się zachwiałem, tracąc na chwilę równowagę, po czym głośno parsknąłem śmiechem, w którym nie było ani krzty rozbawienia. Wyprostowałem się i spojrzałem na szatyna z góry. Choć był mi niemal równy wzrostem, to wiedziałem, że nad nim górowałem i to nie tylko pod tym względem.

– Zrób to jeszcze raz, a będziesz zbierać zęby z asfaltu.

Niektórzy ludzie, mimo wcześniejszego jasnego komunikatu, i tak próbują przekonać się na własnej skórze o bolesnych konsekwencjach podejmowanych przez siebie decyzji. Takim samym człowiekiem był Wright, ponieważ nie minęło kilka sekund, kiedy musiałem odchylić się w bok. Jego pięść musnęła powietrze obok mojej twarzy, a w kolejnej chwili to ja zadawałem mu ciosy, które przy odpowiedniej sile i precyzji mogły być dla niego śmiertelne. Tym razem jednak nie planowałem go zabić, a zwyczajnie dać lekcję pokory. Seria słabszych uderzeń w splot słoneczny wystarczyła, by Elliot z trudem łapał oddech i wleciał w otaczający nas tłum, który głośno skandował moje nazwisko. Nie było to dla mnie nic nowego. Już przywykłem do tego, że ludzie spodziewali się po mnie najgorszego.

– Ktoś jeszcze ma jakieś obiekcje? – zapytałem, ocierając rozciętą wargę. – Skoro nikt już nie ma nic do powiedzenia, wybierz inną dziewczynę albo ścigajmy się sami – zaproponowałem.

Elliot splunął krwią na beton i trzymając rękę na brzuchu, próbował się wyprostować.

– Załatwmy to między sobą – zgodził się, podpierając się o motocykl.

– Świetnie.

СНОМІКО _ WАРNІА

ROZDZIAŁ 3

NICOLE

Siedziałam w towarzystwie Lily i Chrisa w naszej ulubionej pizzerii na obrzeżach Riverside. Relacjonowaliśmy sobie nawzajem wydarzenia ze szkoły i zajęć, które niestety w dużej mierze mieliśmy osobno. Najczęściej widywaliśmy się na przerwach, dlatego wykorzystywaliśmy każdą nadarżającą się okazję na wspólne spędzenie czasu po lekcjach. Dodatkowym powodem do przejedzenia pieniędzy był fatalny dzień i mój humor, który sięgał dna.

Moment, w którym otworzyłam oczy, był pierwszym pechowym wydarzeniem tego dnia. Właśnie wtedy zrozumiałam, że kolejny raz zasnęłam do szkoły. W czasie pośpiesznych przygotowań do wyjścia zdążyłam pokłócić się z rodzicami o późny powrót do domu i nieobowiązkowość. Oczywiście usłyszałam całą listę swoich przewinień i nie obyło się bez standardowego stwierdzenia, że ich rozczarowuję. Przełknęłam to, bo nie powiedzieli nic, czego już nie słyszałam w swoim osiemnastoletnim życiu. Z każdą kolejną godziną było niestety coraz gorzej. Kłótnia z nauczycielką przelała czarę goryczy.

– Nie wierzę, że jej to powiedziałaś. – Chris parsknął śmiechem, wgrzyzając się w kawałek ciepłej i smakowicie wyglądającej pizzy.

– Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam – mruknęłam, chowając twarz w dłoniach. – Jak moi rodzice się dowiedzą, to zamurują mnie w pokoju bez okien i dostępu do internetu – westchnęłam, gnębiona nie tyle wyrzutami sumienia, co strachem.

Obawiałam się ich reakcji i tego, co zrobią, gdy dowiedzą się o naganie. Wiedziałam, że to był mój ostatni rok i czasami powinnam ugryźć się w język, ale nie zawsze mi to wychodziło. Oparłam głowę o ramię blondynki, która siedziała obok, i ciężko westchnęłam, słysząc nieustający chichot Wilsona.

– Ty zawsze najpierw mówisz, a potem myślisz – rzuciła Lily, przełykając głośno swój napój.

– A czy nie miałam racji?! – zapytałam, energicznie prostując się na krześle.

– Może i miałaś – zaczął Chris, przeżuując jedzenie. – Ale nie musiałaś jej od razu mówić, że ty, w przeciwieństwie do niej, nie widziałaś na własne oczy wojny secesyjnej, więc możesz nie pamiętać wszystkiego.

Zgromiłam wzrokiem przyjaciela, bo już bez jego ciągłego wytykania doskonale wiedziałam, że przesadziłam. Niestety Lily miała rację, moje czyny i słowa często wyprzedzały proces myślowy. Zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam impulsywna, i niejednokrotnie wpędzało mnie to w kłopoty. Miałam tylko nadzieję, że kiedyś przez swój niewyparzony język nie znajdę się w sytuacji bez wyjścia.

– Dobra, zmieńmy temat – zarządziła Lily, zapobiegając naszej bezsensownej dyskusji. – Powinniśmy wyrwać się na jakąś imprezę – zaproponowała, po czym wepchnęła do buzi duży kawałek pizzy.

– Muszę ci przypomnieć, że jest czwartek? – Zerknęłam na dziewczynę. – I w poniedziałek byliśmy już na imprezie, którą wymyślił ten dureń siedzący przed nami. – Wskazałam palcem na Chrisa, który spojrzał na mnie zaskoczony, udając niewiniątka.

Impreza w porcie była pomysłem moich przyjaciół i spokojnie mogłam ich obwiniać o wydarzenia tamtego wieczoru. Gdyby mnie tam nie wyciągnęli, nie spotkałabym Nathaniela i

żaden jego kumpel by mnie nie uprowadził. Wszystko było ciągiem zdarzeń przyczynowo-skutkowych, który zaczął się od pomysłu Wilsona. Oczywiście wiedziałam, że miałam wolną wolę i mogłam odmówić, nie jechać lub zwyczajnie nie pakować się w tarapaty, ale łatwiej było zwalić winę na kogoś innego. W tym wypadku padło na blondyna, który właśnie z trudem przetykał przeżute jedzenie.

– Ale, że ja? – zapytał zaskakująco wysokim tonem głosu.

– Ty.

– Nicole – odchrząknęła dziewczyna, spoglądając na mnie z politowaniem. – Nikt ci nie kazał prowokować Nate’a.

– Jemu nikt nie kazał się urodzić, a jednak żyje i chodzi po świecie – burknęłam.

– Kiedyś ci to nie przeszkadzało – wtrącił swoje trzy grosze Wilson.

Głośno zassałam powietrze i przetrzymałam je chwilę w płucach, zastanawiając się nad powodami swojej przyjaźni z tym chłopakiem. Chris Wilson był niezastąpiony, lojalny i zawsze mogłam na nim polegać, ale był również niesłychanie wkurzający.

– Kiedyś uznałam, że przyjaźń z tobą jest dobrym pomysłem – odgryzłam się, złośliwie się uśmiechając. – Jak widać, ludzie popełniają błędy.

– Zabolało – prychnął, kładąc rękę na piersi, jakby faktycznie zakłuło go serce.

– Co ty robisz? – zapytała Lily, marszcząc czoło.

Chwilę przyglądałyśmy się chłopakowi, który znieruchomiał i przeskakiwał zdezorientowanym spojrzeniem pomiędzy mną a blondynką. Odchrząknął i zaskakująco poważnie odpowiedział:

– Trzymam się za serce.

– Idioto – westchnęła, po czym uderzyła się otwartą dłonią w czoło. – Serce jest po drugiej stronie.

– Co za różnica. – Wilson wzruszył ramionami, jak gdyby w ogóle się tym nie przejął i wyjął dzwoniący telefon z kieszeni.

– Dobrze, że lekarze nie wychodzą z takiego samego założenia co ty, bo statystyki zgonów znacznie by wzrosły – wymamrotałam pod nosem, pozwalając chłopakowi odebrać.

Chris wstał od stolika i odszedł na bok, kontynuując rozmowę. Kiedy zerknęłam na Morgan, zauważyłam, że wpatrywała się jak zahipnotyzowana w ekran swojego telefonu. Na jej ustach błąkał się słaby uśmiech, choć zdawało mi się, że próbowała go ukryć. Niestety, ku jej nieszczęściu, nie byłaby dobrym graczem, bo zachowywanie pokerowej miny nie było jej mocną stroną. Znałam ją zbyt dobrze i jeżeli chodziło o emocje, zawsze była dla mnie jak otwarta księga.

– Kto to? – zagadnęłam, a kiedy na jej policzki wkradły się rumieńce, wiedziałam, że ta odpowiedź mi się nie spodoba.

– Nikt – odpowiedziała zbyt szybko i schowała telefon.

– Lily.

– Nicole.

– Fajnie, że znamy swoje imiona, ale nie ściemniaj – westchnęłam. – To był Evans? – zapytałam, chociaż tak naprawdę czułam, że to on.

Lily nieśmiało przytaknęła i z jednej strony jej zachowanie było urocze, może nawet odrobinę rozczulające. Wiedziałam jednak, że skoro chodziło o Evansa, to skończyłoby się złamanym sercem. Chciałam ją uchronić od łez i cierpienia, które w tym wypadku musiało nadejść.

– Wiem, że go nie lubisz.

– To wcale nie tak, że go nie lubię. – Oparłam łokcie o blat stolika i powoli wypuściłam

powietrze z ust, zastanawiając się nad słowami, których powinnam użyć. – Nie mam nic do Jordana, tylko to nie jest odpowiedni chłopak dla ciebie. Kocham cię jak siostrę, wiesz o tym – wyznałam, a blondynka potwierdziła skinieniem głowy. – Zwyczajnie mu nie ufam, a ty jesteś cholernie kochliwa. Nie trzeba ci wiele, żeby chłopak skradł twoje serce. Nie jestem pewna, czy Evans jest tym, któremu powinnas je powierzyć – dokończyłam ze spokojem i szczerą troską.

– Wiem – wyszeptała smutno, po czym spuściła wzrok.

– Mogę się mylić – dodałam, nie potrafiąc znieść jej przygnębienia. – To twoja decyzja i będę cię wspierać.

– Dzieci moje kochane – zawołał radośnie Wilson, podchodząc do stolika. – Chciałaś imprezę, więc Chris załatwił imprezę – oznajmił, stając dumnie na wprost nas.

Uniosłam wzrok na chłopaka i po raz kolejny przeklęłam w myślach swój gust i zaćmienie umysłu, które z pewnością miałam, gdy zdecydowałam się na znajomość z nim.

– Tobie naprawdę brakuje piątej klepki.

– A tobie brakuje poczucia humoru i seksu, bo jesteś marudna jak baba od historii – skwitował.

– Lawrence? – Skrzywiłam się. – Przynajmniej nie jestem przenośnym workiem chorób wenerycznych jak ty – odgryzłam się i posłałam mu buziaka.

– Skończcie – szepnęła Lily, trącąc mnie w ramię. – Ludzie się patrzą i za chwilę znowu pójdzie jakaś plotka na całe miasto.

– Dobra, będę tą mądrzejszą. Gdzie jest ta impreza? – zapytałam niechętnie.

– U mojego znajomego.

– A dostanę więcej szczegółów? – Uniosłam brew, zaskoczona tajemniczością chłopaka, który był największą gadułą w naszym towarzystwie.

– I tak nie znasz. – Machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę. – Wpadnę po ciebie jakoś o ósmej.

– Wymyślę coś, żeby się wyrwać, ale najpóźniej o drugiej się zwijamy – zadecydowałam, obserwując reakcję przyjaciół, którzy zgodzili się bez słowa protestu.

Nie wiedziałam jeszcze co, ale coś nie pasowało mi w ich zachowaniu. Nie chciałam wyjść na paranoiczkę, jednak przez kilka sekund miałam wrażenie, że dawali sobie jakieś tajemne znaki. Gryzłam się z tą myślą przez dłuższą chwilę, ale nie widziałam sensu wypytywania ich o to w tamtej chwili.

Miałam większe zmartwienia na głowie niż dziwne zachowanie Lily i Chrisa. Istniało spore prawdopodobieństwo, że dzwoniли już do mamy ze szkoły. Jeżeli odebrała telefon, miałam jeszcze bardziej przerażane, bo nigdy nie obchodziły ich moje tłumaczenia. Zgodzenie się na wysłuchanie obu stron musiałyby wynikać z chęci poznania prawdy, a ona nigdy ich nie obchodziła. Odkąd pamiętałam, ważniejsza była dla nich pozycja i opinia obcych ludzi niż ich własnych dzieci. Domyślałam się, że mieli wiele na sumieniu, ale w tej chwili mogłam jeszcze tkwić w błogiej nieświadomości.

Jednak już wkrótce wszystkie karty miały zostać odsłonięte i decyzję o tym, czy grać dalej, mogłam podjąć tylko ja.

Rozejrzałam się dookoła, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę. Letni wiatr owiał

moje ciało i chociaż w Kalifornii wrzesień zawsze był ciepłym miesiącem, to zadrżałam. Miałam jednak podstawy, by sądzić, że reakcja mojego ciała nie była spowodowana temperaturą, a nerwami, które towarzyszyły mi od dłuższej chwili. Czekałam na rogu ulicy, jak dziewczyna do towarzystwa, która szukała okazji, żeby sobie dorobić, a Chrisa nadal nie było. Miał zjawić się dziesięć minut temu, a jeżeli jego auto nie zamieniło się w samochód widmo, to oznaczało, że albo zapomniał, albo umarł. Bezpieczniejsza dla niego byłaby śmierć. Wyjęłam z tylnej kieszeni spodni telefon i odszukałam imię przyjaciela w kontaktach. Odczekałam trzy sygnały, przeklinając Chrisa w myślach, kiedy w końcu usłyszałam w słuchawce jego rozbawiony głos.

– Halo?

– Gdzie ty, do cholery, jesteś? – zapytałam zdenerwowana, zerkając w bok, gdy dotarł do mnie głośny warkot silnika.

– Mała zmiana planów – odchrząknął nerwowo, a jego nagła zmiana nastroju była kolejnym zaskoczeniem tego wieczoru.

– Jaka zmiana planów? – Spięłam się, bo czułam, że cokolwiek wymyślił, to mi się nie spodoba.

– Wiesz, kochanie – odezwał się. – Wpadliśmy z Lily szybciej na tę imprezę, żeby pomóc w przygotowaniu domu i trochę zapomnieliśmy, że musimy cię odebrać – oznajmił zmieszany. Oczami wyobraźni widziałam, jak nerwowo chodził w kółko po pomieszczeniu, w którym aktualnie się znajdował. – Ale załatwiliśmy ci transport! Zaraz powinien być.

Podenerwowanie u blondyna nie było często spotykanym zjawiskiem. Chris to był ten typ człowieka, który kierował się w życiu zasadą „miej wyjebane, a będzie ci dane”. Chciałam zapytać o powody jego dziwnego zachowania, ale nagle wszystko stało się jasne jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Warkot silnika, który usłyszałam na początku naszej rozmowy, rozbrzmiał tuż obok, a gdy spuściłam wzrok, zauważyłam czarnego mustanga.

– Ty sobie ze mnie żartujesz?! – warknęłam do telefonu, kiedy auto się zatrzymało.

– Do zobaczenia, Nicole! – krzyknął do słuchawki i pośpiesznie zakończył połączenie, nie dopuszczając mnie do słowa.

Spojrzałam na wyświetlacz, po czym wzięłam głęboki oddech i podeszłam niechętnie do samochodu, którego silnik nadal cicho warczał. Przystanąłam, nabierając powietrza do płuc, i niechętnie otworzyłam drzwi, próbując zapanować nad drzemiącą we mnie złością. Zerknęłam z grymasem na profil bruneta, który nawet nie drgnął, gdy zajęłam miejsce tuż obok niego.

Pieprzona skamielina.

Zatrzasnęłam z premedytacją drzwi, doskonale zdając sobie sprawę, że zdenerwuję tym chłopaka. Nate gdyby tylko mógł, wybudowałby ołtarzyk dla tego samochodu.

– Możesz delikatniej? – Zacisnął szczękę i nie zamierzając czekać na moją odpowiedź, gwałtownie ruszył przed siebie.

– Ciesz się, że w ogóle wsiadłam do tego samochodu – burknęłam bezsensownie pod nosem, nie mogąc znaleźć żadnej riposty na jego uwagę.

– Uważasz, że zrobiłaś mi łaskę?

– Po prostu jedź – westchnęłam i spojrzałam przez boczną szybę, chłonąc widok pograżającego się w mroku Riverside.

– Też nie jestem zachwycony tym, że musiałem cię odebrać – oznajmił po dłuższej chwili milczenia.

Zmarszczyłam brwi i ignorując nieprzyjemne klucie w klatce piersiowej, obróciłam głowę w stronę bruneta. Zlustrowałam spięte mięśnie jego dłoni, zaciskające się na kierownicy, i przesunęłam wzrokiem po tatuażach na rękach, których reszta skrywała się pod materiałem czarnej, dopasowanej koszulki. Płuca paliły niepokojem, a umysł walczył z wspomnieniami,

które już dawno powinny przestać mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie.

– Więc co tu robisz? – zapytałam szeptem, oblizując koniuszkiem języka suche usta.
– Twoi przyjaciele się na ciebie wypięli – oznajmił. Raniła mnie obojętność, z jaką to powiedział. – Miałaś do wyboru mnie albo pijanego Colsona.

– Mogłeś mówić od razu – prychnęłam, próbując ukryć, jak podziałyły na mnie jego słowa. – Poczekałabym na Colsona.

– Zabawne.

– Nie próbowałam być zabawna.

– Nie miałem na myśli ciebie, a twoje dziecinne zachowanie. Miałem cię tylko dowieźć w jednym kawałku na imprezę.

– Miałeś? – zapytałam z kpinią. Nie wydawało mi się możliwe, by ktokolwiek był w stanie zmusić Nathaniela do zrobienia czegoś, na co nie miał ochoty.

– Chyba nie myślałaś, że jestem tu, bo tego chciałem – prychnął z pogardą. – Z poczucia przyzwoitości postanowiłem zawieźć siostrę mojego kumpla na imprezę, ale rozumiem, że to może być dla ciebie zbyt skomplikowane.

– Siostrę kumpla – parsknęłam, kręcąc głową, i ponownie obróciłam głowę.

Nie mogłam na niego patrzeć, bo za każdym razem, gdy szukałam w jego pociemniałych tęczęwkach krzty skruchy, dostrzegałam jedynie obojętność. To bolało i nie rozumiałam, jak tak łatwo przyszło mu zachowywanie się wobec mnie niczym ostatni kutas. Nigdy nie nazwałabym nas przyjaciółmi, ale byliśmy dobrymi kumplami. Może faktycznie cała nasza relacja była sprowokowana przyjaźnią Nathaniela z moim bratem. Pewnie w innej sytuacji nawet nie zwróciłby na mnie uwagi i byłabym jedynie upierdliwą przyjaciółką jego młodszej siostry, ale stało się inaczej. Szkoda tylko, że najwidoczniej dla niego to nie było nic istotnego i wartego uwagi.

– Tak – przytaknął.

– Zawsze byłam tylko siostrą twojego kumpla? – dopytałam, chcąc usłyszeć to od bruneta.

Nigdy nie doszło między nami do żadnej bezpośredniej konfrontacji. Nagle zniknął z mojego życia tak samo jak jego siostra. Wielokrotnie chciałam poznać powody ich zachowania i wyjazdu Amy, ale za każdym razem dostawałam jedynie zdawkowe informacje, które nic nie wносиły do mojego życia.

Czekałam na odpowiedź, która powinna opuścić usta Nathaniela, ale tym razem było dokładnie tak samo jak zawsze. Milczenie i cisza, która zdawała się nie mieć końca. Zaciśnął mocniej dłonie na kierownicy i nie spuszczał wzroku z drogi, nieznacznie przyspieszył. Do końca podróży żadne z nas już się nie odezwało, a kiedy podjechaliśmy pod dom, w którym odbywała się impreza, miałam w głowie kilkanaście sposobów na zamordowanie swoich przyjaciół. Gdy tylko samochód zatrzymał się na podjeździe, bez słowa wysiadłam i zatrasnęłam za sobą drzwi.

– Czy ty rozumiesz, że masz delikatnie zamykać te pierdolone drzwi?!

Nathaniel krzyknął, nie przejmując się ludźmi, którzy stali pod domem. Znieruchomiałam, bo mogłam zrozumieć, że nie byłam dla niego nikim ważnym. Nie musiał mnie lubić ani ze mną rozmawiać, ale nie zamierzałam pozwolić na to, żeby traktował mnie jak gówno. Byłam człowiekiem i należał mi się szacunek. Osoby, które paliły papierosy lub wyszły się przewietrzyć, spojrzwały w naszym kierunku z wyraźnym zainteresowaniem.

– Rozumiem, że nikt nie nauczył cię szacunku do ludzi, ale twoje ego mogłoby chociaż raz być na poziomie twojej inteligencji. – Obróciłam się przodem i podeszłam do bruneta szybkim krokiem, stając z nim kolejny raz twarzą w twarz.

Czekałam na złośliwą ripostę lub ostrą krytykę, ale im dłużej patrzyłam w jego oczy, tym bardziej byłam przekonana o jego niepoczytalności. Nagle, bez najmniejszego powodu chłopak parsknął śmiechem i przeczesał palcami ciemne włosy.

– Dobra – parsknął ze słabym uśmiechem. – Punkt dla ciebie – oznajmił i jak gdyby nigdy nic pstryknął mnie w nos i wyminął, wsuwając dłonie do kieszeni ciemnych spodni.

Stałam w miejscu przez kilka sekund, próbując zrozumieć tę sytuację i to, co właśnie się wydarzyło. Oniemiała, patrzyłam na plecy bruneta, który przystanął przy kilku chłopakach i zaczął z nimi rozmowę. Ciężko oddychałam, czując na sobie spojrzenia gapiów, którzy zapewne oczekiwali po chłopaku jakiegoś wybuchu złości, rozlewu krwi czy ostrych epitetów skierowanych pod moim adresem. Nigdy nie słyszałam, żeby uderzył jakąś dziewczynę, ale jego napady agresji były wszystkim dobrze znane.

– To dla ciebie jest jakaś gra? – zawołałam, chcąc mieć pewność, że usłyszy moje pytanie.

– White – westchnął, przerywając rozmowę i powoli obrócił się w moją stronę. – Całe nasze życie jest grą.

Po chwili zniknął, zostawiając mnie z jeszcze większym mętlikiem w głowie. Serce objało moją klatkę piersiową, a oddech palił płuca tak samo jak kilkanaście minut wcześniej, gdy wsiadłam do samochodu chłopaka. Nie rozumiałam jego zachowania, ale jakbym mogła, skoro nawet sama dla siebie byłam zagadką?

Ruszyłam pewnym i szybkim krokiem do domu Evansa, przypominając sobie o planie unicestwienia przyjaciół. Doskonale wiedzieli, że nie zgodziłabym się pójść na imprezę do Jordana, dlatego wysłali po mnie Nathaniela. Co więcej, ich dziwne zachowanie w pizzerii nagle stało się dla mnie jasne. Przekroczyłam próg otwartych drzwi i wyminęłam tłum pijanych nastolatków. Przystanęłam pośrodku salonu i zgarnęłam ze stołu otwartą butelkę tequili, modląc się w myślach, by nikt do niej wcześniej nie napluł. Wyjęłam z kieszeni telefon i wybrałam numer do Lily, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Wywróciłam oczami i zaciskając palce na szklanej szyjce, wyszłam na taras.

Przymknęłam powieki i zaciągnęłam się świeżym, nocnym kalifornijskim powietrzem. Lekki, przyjemny wiatr owiał moją twarz, a gdy tylko się odwróciłam, natrafiłam wzrokiem na niebieskie tęczęwki przyjaciela.

– Co tam, Nicole? – zapytał, nerwowo pocierając kark. – Jak impreza? Długo już tu jesteś? – Rozejrzał się nerwowo. – Widziałas Lily? Może pójdziemy jej poszukać? Chodź – dodał pośpiesznie. Mimo całej złości na ich spisek rozbawiło mnie to.

Chłopak próbował wciągnąć mnie do salonu, żeby znaleźć ratunek u Lily. Obawiałam się jednak, że Chris został pozostawiony sam sobie, bo jeżeli Morgan na imprezie miała wyłączony telefon, to oznaczało tylko jedno. Podjęła już decyzję, czy Jordan zasługiwał na jej serce, tylko zwyczajnie nie miała odwagi, by powiedzieć mi to prosto w oczy. W tym momencie postanowiłam skupić się na Wilsonie, który nieudolnie próbował uciec przed moją złością. Musiałam mocno się wysilić, by zachować powagę, gdy widziałam jego zdenerwowanie i nieudolną próbę odwrócenia mojej uwagi od jego zdradzieckiego zagrania.

– Stój.

– No błagam cię! On cię tylko podrzucił na imprezę. Nie róbmy z tego wielkiej sprawy – jęknął i uniół ręce do góry. – Nic ci nie zrobił. Nie wywiózł do lasu, nie zamordował i nie przeleciał – wyjaśnił pośpiesznie, próbując się usprawiedliwić. – Chyba że na to liczyłaś – dodał z uśmiechem. – Może chciałaś, żeby cię przeleciał i jesteś wkurzona, bo tego nie zrobił – kontynuował z zadowoleniem.

– Debil, kretyn, pacan... – wymieniłam, bezradnie opierając się łokciami o barierkę.

– Ja też cię kocham – wyznał i objął mnie ramieniem. – To co? Szukamy Lily?
– Jakbym chciała oglądać porno, to zostałabym w domu i włączyła Redtube.
– Teraz już chociaż wiem, na jakiej stronie oglądasz pornosy – parsknął i szeroko się uśmiechnął. – A jak tam z Nathanielem? – zapytał niby od niechcenia, poruszając brwiami.
– Chris – westchnęłam, nie kryjąc zmęczenia ich ciągłymi próbami wciągnięcia ze mnie jakiś informacji. – Między mną a nim nic się nie zmieni. Przywiózł mnie i wkurzał tak samo albo jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Nie próbujcie nas jakkolwiek pogodzić. – Przy ostatnim słowie zrobiłam palcami cudzysłów w powietrzu.

– Wiem, że nic na siłę. Po prostu kiedyś często razem gadaliście, a potem... – urwał na chwilę, szukając odpowiedniego słowa.

– A potem zrozumiałam, jaki jest Nathaniel Wood – dokończyłam za niego, wzruszając obojętnie ramionami.

– Co to znaczy?

– Nie szukaj drugiego dna tam, gdzie go nie ma – mruknęłam.

Albo tam, gdzie nie ma zostać odnalezione, dodałam w myślach.

– Dobra, odpuszczam – powiedział z rezygnacją. – Wracam do środka, idziesz? – zapytał, zerkając przez ramię.

W odpowiedzi pokręciłam głową, a chłopak po chwili zniknął w tłumie, pozostawiając mnie samą. Odwróciłam się i opierając łokcie o barierkę, uniosłam wzrok na niebo. Ciemne gwiazdy migotały na ciemnogrnatowym niebie, dając złudne nadzieje i spokój, który zniknął zazwyczaj tak szybko, jak się pojawiał. Zignorowałam przebiegające obok dziewczyny, które chichocząc, uciekały przed zawodnikiem szkolnej drużyny piłkarskiej. Ciężko wypuściłam wstrzymywane powietrze i upiłam spory łyk z butelki, którą wzięłam wcześniej ze stołu. Liczyłam na odrobinę spokoju, kiedy obok mnie pojawiła się osoba, która była zaprzeczeniem wszystkiego, w co kiedykolwiek próbowałam wierzyć. Nie chciałam jego towarzystwa ani rozmowy, mimo to znowu się zjawił, a to, czego ja chciałam, nie miało żadnego znaczenia.

– Chcesz? – Wysunął w moim kierunku paczkę papierosów.

Zerknęłam na wyciągniętą dłoń, prz gryzając nerwowo wnętrze policzka. Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok, skupiając się ponownie na niebie i gwiazdach.

– Co ty robisz? – zapytałam, zaciskając palce na balustradzie, o którą do tej pory się opierałam.

– Palę? – odpowiedział pytaniem, po czym prychnął pod nosem. Zerknął na mnie, unosząc brew w rozbawieniu i przez chwilę czułam jego uważne spojrzenie na swoim profilu.

– Nie o to pytam.

– Więc, o co? – Zaciągnął się. – Musisz być bardziej konkretna, White, jeszcze nie czytam w myślach.

– Nieważne. – Pokręciłam głową, sfrustrowana własnym zachowaniem i brakiem zdecydowania. Odwróciłam się i czym prędzej oddaliłam od chłopaka, który ciągnął za sobą zbyt wiele bólu i mroku, bym dobrowolnie chciała być blisko niego.

Nie odwracając się, weszłam do salonu i przystanąłam w miejscu, wsłuchując się w słowa piosenki *We Don't Have To Take Our Clothes Off*. Przesunęłam wzrokiem po tańczących, właściwie nieznanym ludziach, i zatrzymałam go na Lily, która kołysała się powoli w rytm leżącej melodii, zamknięta w ramionach Jordana. Uśmiechała się do niego nieśmiało, gdy nagle pochylił się do niej i musnął jej usta. Nie obchodzili ich ludzie, byli razem i to było dla nich najważniejsze. Pasowali do siebie, ale nie umiałam cieszyć się jej szczęściem, gdy ciągle obawiałam się najgorszego. Ludzie kłamali i krzywdzili, a im bardziej nam na kimś zależało, tym łatwiej można było nas zranić. Nie chciałam, by blondynka cierpiała przez uczucia, które

właściwie wcale nie były nam potrzebne do życia. Łatwiej było nie kochać, niż później żyć ze złamanym sercem.

Westchnęłam i wróciłam na taras, rozglądając się uważnie na boki. Nie chciałam znowu wpaść na Nathaniela. Przełknęłam ślinę, gdy dostrzegłam w oddali drewnianą huśtawkę, na której zamierzałam spędzić pozostałe godziny trwającej imprezy. Kiedy po chwili usiadłam, podkurczyłam nogi i otworzyłam butelkę, którą nadal trzymałam w dłoni. Zignorowałam wewnętrzne podszepty sumienia i wzięłam niewielki łyk.

Pierwszy za Chrisa.

Wilson zawsze był przy mnie i przeżyliśmy ze sobą naprawdę kawał historii. Niektórzy nie potrafili zrozumieć naszej przyjaźni. Wiele osób uważało go za płytkiego i rozpieszczonego narcyza, ale to nie była prawda. Pierwsze wrażenie sprawiało, że wokół chłopaka kręciły się głównie dziewczyny, które chciały, żeby w ich życiu coś się wydarzyło i by miały o czym opowiedzieć koleżankom. Żeby mogły powiedzieć, że spały z *tym* Wilsonem – jednym z najbogatszych dzieciaków w tym oszukańczym i zgniłym mieście. Prawda jednak była taka, że nikt go nie znał. Widziałam jego wzloty i upadki, podobnie jak on moje. Byłam z nim, kiedy po raz pierwszy się zakochał i tak naprawdę ten pierwszy raz był zarazem jego ostatnim. Kto o tym wiedział? Tylko ja.

Drugi za Alexa.

Mój brat to jedyna osoba w tej pieprzonej rodzinie, której szczerze na mnie zależało. Klóciliśmy się, ale wiedziałam, że wskoczyłby za mną w ogień. Może to właśnie sytuacja z naszymi rodzicami sprawiła, że byliśmy sobie bliscy. Mieliśmy tak naprawdę tylko siebie, nawet jeżeli teraz mieszkał w innym mieście.

Trzeci za złamane serce.

Pewne rzeczy powinno zabierać się ze sobą do grobu. Powiedzenie niektórych słów niczego nie zmieni. Ból i rozczarowanie nagle nie znikną. Nic nie cofnie czasu i błędów, jakie popełniliśmy.

Czwarty za brak zaufania.

Niektóre sytuacje w naszym życiu są ze sobą powiązane i przypominają grę w domino. Kiedy już wydaje się, że coś jest idealnie ułożone, wystarczy jeden fałszywy lub niepewny ruch, by wszystko runęło jak domek z kart.

Piąty za brak miłości, brak miłości rodziców. Brak cholernych rodziców.

To nie stało się z dnia na dzień, bo takie rzeczy nie dzieją się nagle. Możemy nie zauważać pewnych zmian, bo niektóre są zbyt drobne czy błahe. Czasami zwyczajnie nie chcemy czegoś dostrzegać, choć ja widziałam wszystkie rysy w naszej rodzinie i to bolało, ale za każdym kolejnym razem trochę mniej. Czułam ich rozczarowanie, oziębłość. Słyszałam krzyki i ból w głosie swojego brata, gdy wieczorami opuszczał gabinet taty. Zauważałam dziwnych ludzi, którzy późnymi wieczorami kręcili się pod domem. A w tym wszystkim najgorsza była bezradność i brak nadziei.

Szósty za...

Chciałam przysunąć gwint butelki do ust, gdy ktoś niespodziewanie wyjął mi ją z dłoni. Przeniosłam zamglony wzrok na chłopaka, stojącego naprzeciw mnie.

– Co tu robisz? – westchnęłam zrezygnowana, utrzymując z Nathanielem kontakt wzrokowy. – Idź sobie – wybelkotałam i machnęłam ręką. – Czekaj! – uniosłam głos, gdy zrobił krok do tyłu. – Oddaj butelkę.

– Chyba już ci wystarczy.

– Jak będę miała dość, to sobie powiem dość, a że nie mam, to oddaj moją butelkę. – Wyciągnęłam rękę w kierunku bruneta, czekając, aż zwróci mi moją własność. – To się nazywa

kradzież – dodałam. – To jest przestępstwo i możesz odpowiadać za to przed sądem. – Zmrużyłam oczy.

– Dobra, potem oskarżysz mnie o kradzież wódki, ale teraz... – Podszedł bliżej i pochylił się powoli w moją stronę.

– To jest tequila – przerwałam mu, wytykając jego błąd, na co wywrócił oczami. – I co ty tu robisz? Nie musisz zbałamucić jakiejś naiwnej pierwszoklasistki?

– Zbałamucić? – powtórzył rozbawiony. – Wyszedłem na fajkę i zobaczyłem jakąś idiotkę, która upiła się na huśtawce – wyjaśnił beznamiętnie.

– Tak. To naprawdę fajnie, ale oddaj mi to – mruknęłam, po czym pochyliłam się, zachwiałam i w ostatniej chwili chwyciłam butelkę. – I idź sobie – dodałam, wrywając mu ją z dłoni.

– Pójdę, ale z tobą – oznajmił i siłą przyciągnął mnie do siebie.

Wbrew własnej woli wstałam z huśtawki, a gdy objął mnie ręką w talii, pomagając utrzymać pion, pośpiesznie przysunęłam gwint do rozchylonych ust.

– Szósty za ciebie, Nate – szepnęłam i przełknęłam gorzką ciecz.

– Dlaczego za mnie?

Bo ciągle tu byłeś. Zawsze żyłeś gdzieś obok i nie potrafiłam się ciebie pozbyć. Byłeś jak mój cień, a jak pozbyć się własnego cienia? Można jedynie wejść w mrok...

ROZDZIAŁ 4

NATHANIEL

Wypaliłem kolejnego papierosa, obserwując w milczeniu Harrison, która od jakichś dziesięciu minut flirtowała z barmanem. Odchyliłem głowę i przymknąłem powieki, wsłuchując się w brzmienie starej rockowej piosenki. Zabębniłem palcami w drewniany blat stolika do rytmu perkusji, którą wychwyciłem w utworze. Próbowałem zebrać myśli po rozmowie z Costello i zaplanować swój następny krok. Ostatni tydzień wystarczająco się skomplikował przez niespodziewane spotkania z Nicole, które pociągnęły za sobą pewne konsekwencje. Oczywiście, mogłem zignorować jej obecność w porcie czy wybryk brunetki na imprezie u Evansa. Łatwiej byłoby udawać, że jej nie widziałem, niż użerać się z pijaną i upartą dziewczyną.

– Stary, co z tobą?

Otworzyłem niechętnie powieki i spojrzałem na Willa, który postawił pośrodku stołu tacę z piwami. Ciężko westchnąłem i zacisnąłem dłoń na jednej z otwartych butelek, po czym przysunąłem gwint do ust. Upiłem kilka łyków i zerknąłem na Jonesa, który nadal czekał na odpowiedź.

– Dziwne pytanie – mruknąłem, poruszając na boki zeszywniałym karkiem.

– Issac przywiezie tego gościa od Costello – oznajmił, szurając krzesłem po drewnianej podłodze.

– To dobrze.

Will przyglądał mi się chwilę, popijając swoje piwo, a ja czekałem na jego kolejne pytanie. Zналиśmy się już kilka lat i wiedziałem, że wcześniej czy później będzie próbować coś ze mnie wyciągnąć. Ostatnimi czasy stałem się bardziej milczący niż zazwyczaj i pewnie w swoim gronie już zrobili mi psychoanalizę, formułując niesłychanie ciekawe wnioski. Niewiele było osób, którym ufałem. Wśród nich co prawda był Jones, ale kierowałem się w życiu jasną zasadą – im mniej osób się do mnie zbliży, tym mniej zdoła wbić mi nóż w plecy.

– Jesteś pewien, że chcesz się nim zająć? – zadał w końcu pytanie, które musiało go męczyć od początku spotkania.

– Tak.

– Serio? – prychnął. – To jest cała twoja odpowiedź?

– A co mam ci powiedzieć? Zajmę się nim i rozwiążę problem. – Wzruszyłem ramionami, dopijając piwo do końca.

– Masz, kurwa, zabić człowieka – wysyczał, próbując wzbudzić we mnie jakieś emocje.

– Głośniej Will – zakpiłem, zerkając na poddenerwowanego kelnera, który ocierał kufle za barem. – Nie pierwszy i nie ostatni raz ktoś zginie – dodałem spokojniejszym tonem, zgarniając z blatu wibrujący telefon.

– Co innego zabić kogoś w bójce czy wyścigach – szepnął, pochylając się nieco w moim kierunku. – Ale morderstwo, Nate?

– To egzekucja – przypomniałem.

– Czyli morderstwo – kontynuował, idąc w zaparte.

Wypuściłem ze świstem powietrze z płuc i gwałtownie wstałem z miejsca, odstawiając z hukiem krzesło. Zacisnąłem dłoń na kluczykach do samochodu i telefonie, po czym pochyliłem się nad przyjacielem.

– To poniesienie konsekwencji za zdradę i nielojalność. – Mój ton był stanowczy i choć

nie zwykłem używać go w rozmowie z przyjaciółmi, to wiedziałem, że teraz musiałem wyznaczyć granicę.

Nigdy nie chciałem takiego życia, ale podjąłem decyzje, które mnie do tego zmusiły. Zgodziłem się na układ z Costello, żeby wymierzyć sprawiedliwość, ponieważ prawo nigdy by tego nie zrobiło. Chciałem patrzeć, jak skurwiel, który odebrał mi niemal wszystko, będzie błagał na kolanach o litość. Chciałem, żeby się kajał i płakał z bólu tak samo, jak ona wylewała łzy w dzień i w nocy po tym, co jej zrobił.

– Nate – zawołała za mną Harrison. – Idziesz już?

– Mam sprawy – oznajmiłem krótko, kiedy przystanąłem na chwilę pośrodku baru. – Chcesz, to wpadnij wieczorem – dodałem od niechcienia i nie czekając na jej odpowiedź, opuściłem lokal.

Issac wysłał mi wiadomość z dokładną lokalizacją, gdy byłem jeszcze w budynku. Miałem niecałe dziesięć minut do miejsca spotkania i wolałem się pośpieszyć, aby stojące na obrzeżach auto nie przykuło niczyjej uwagi. Dodatkowe problemy były całkowicie zbędne, chciałem załatwić to szybko i w miarę możliwości po cichu.

Wskoczyłem za kierownicę czarnego mustanga i odpałem silnik, wyjeżdżając powoli z parkingu. Jechałem ulicami miasta, w którym się wychowałem, i pozornie miałem wszystko. Przynajmniej tak mógł pomyśleć ktoś, kto nic o mnie nie wiedział. Wymarzony samochód, pieniądze, rodzina i przyjaciele. Postronnym osobom pewnie zdawało się, że nie miałem żadnego powodu do narzekań, ale wszystko, co posiadałem, było konsekwencją decyzji, które musiałem podjąć. Nikt nie zastanawiał się nad przyczynami wyjazdu mojej siostry czy nagłą śmiercią ojca. Ludzie nie pytali o nieobecność matki, która opuściła miasto, bo nie potrafiła dłużej w nim żyć. Chciała, żebym również wyjechał i porzucił według niej bezsensowną zemstę, ale nie mogłem. Nie umiałbym dalej funkcjonować ze świadomością, że on żył i bezkarnie przechadzał się ulicami tego miasta.

Nienawiść była silniejsza niż wszystko inne i stała się moim priorytetem. Niektórym ludziom często wydawało się, że mieli pełną kontrolę nad tym, co działo się w ich życiu. Myśleli, że tylko oni mieli na nie wpływ, bo to ich postanowienia wpływały na dalsze losy. Zdarzały się jednak sytuacje, w których decyzje zostały podjęte za nas. Nie mieliśmy wyboru ani pola manewru. Musieliśmy zrobić to, czego od nas oczekiwano i co na daną chwilę było słuszne. Jedna osoba i jedno wydarzenie mogło wprowadzić do naszego marnego życia ciemność. A ciemność to mrok, który pochłania wszystko.

Zauważyłem pod lasem przy opuszczonych magazynach zaparkowane czarne BMW. Ostrożnie zwolniłem i rozejrzałem się dokoła, by zyskać pewność, że nikt mnie nie śledzi. Podjechałem bliżej i zatrzymałem samochód. Chciałbym mieć pewność, że moje decyzje uzyskają rozgrzeszenie i w oczach Boga jestem niewinny. Ludzie, którzy stanęli na mojej drodze, nie sprawiali wrażenia świętych, ale z pewnością byli wyjęci spod prawa. Zazwyczaj nie byłem mściwy, ale teraz pragnąłem zemsty. Chciałem, by jeden człowiek zapłacił za krzywdy, których się dopuścił, a wszyscy inni byli tylko przypadkowymi ofiarami i środkami do celu. Przynajmniej tak próbowałem ich postrzegać, bo już i tak nie potrafiłem spojrzeć sobie w oczy, gdy stawałem na wprost lustra.

Drżącą ręką wyjąłem paczkę papierosów ze schowka wraz z bronią, którą natychmiast wsunąłem za pasek spodni. Przyglądałem się bezcelowo odpalonemu płomieniowi w zapalnicze, który po chwili zgasł. Próbowałem skupić się na powodzie, dla którego to wszystko robiłem. Wsiadłem z auta i wsunąłem papierosa między usta. Uniosłem wzrok, gdy usłyszałem kroki zbliżającego się Issaca, którego sekundę wcześniej dostrzegłem przy jego wozie.

– Obyło się bez problemów? – zagadnąłem, zaciągając się nikotyną.

Przytrzymałem powietrze wraz z trucizną, która dawała mi złudne ukojenie i spokój. Spojrzałem na obojętną minę chłopaka, który skinął jedynie głową w odpowiedzi i czekał na dalsze instrukcje.

– Masz cały sprzęt? – zapytałem, wyrzucając niedopałek na ziemię.

– Wszystkim się zająłem. – Jego głos był pusty i obojętny, chociaż doskonale wiedział, po co przywiózł faceta, który leżał w jego bagażniku.

– Daj go – mruknąłem, na co bez słowa obrócił się i podszedł do zapakowanego pojazdu.

Issac otworzył klapę i pochylił się, by siłą wyciągnąć mężczyznę, który choć jeszcze żył, to już był martwy. Stłumione odgłosy krzyku i jego upadek na żwir to wszystko, co zarejestrowałem w tamtej chwili. Dopiero gdy Issac zerwał z jego ust szarą taśmę klejącą, zobaczyłem dobrze zbudowanego, wytatuowanego i łysiego gościa po trzydziestce.

– Cholera! Posłuchaj, załatw mi rozmowę z Costello. Wynagrodzę mu wszystko! Mam informacje, które pomogą mu w interesach, a ta sprawa z walką... Wood przysięgam, to była jednorazowa sytuacja. Nie powtórzy się – tłumaczył się nerwowo, próbując się jakoś podnieść z ziemi.

Kłęczał przede mną i czekał na odpowiedź, która być może będzie jego zbawieniem. Widziałem w jego oczach strach i niepewność, bo doskonale wiedział, jak kończą zdrajcy. Wystawił mnie w walce, oszukał i okradał Costello. Nawet gdybym chciał, nie mogłem puścić mu tego płazem, bo to nie ja decydowałem.

– Tony znasz zasady, pracujesz dla Costello od zawsze – oznajmiłem niechętnie.

Nienawidziłem tego, czym się zajmowałem i kim się przez to stawałem, ale nie miałem wyboru.

– Wood, przecież ja to odpracuję! Daj mi szansę! Naprawię wszystko, Frank nie pożałuje.

Próbował przekonać mnie do zmiany decyzji i nadal łudził się, że wpłynę na Costello. Miał cholerną nadzieję, że uratuje tylek i swoją marną egzystencję.

Wyciągnąłem za paska spodni pistolet i przechyliłem go na bok, po czym wycelowałem w kłęczącego mężczyznę. Zamilkł i nerwowo wciągnął powietrze. Nie chciałem tego robić. Walki i wyścigi to było co innego, to był mój świat i sam tego chciałem. Lubiłem krążącą w moich żyłach adrenalinę, eksplodującą zawsze w chwili zwycięstwa. Niestety zlecenia, które dostawałem, były karą, którą musiałem ponieść, by dotrzeć do celu.

– Zająć się nim? – zapytał Issac, dostrzegając zapewne niepewność na mojej twarzy. Nieznacznie pokręciłem głową i przelknąłem ślinę, przymykając powieki.

– Kurwa, błagam cię! Nie musisz tego robić! – błagał i krzyczał, ale było już za późno.

Wycelowałem lufę prosto w jego głowę i nacisnąłem spust. Usłyszałem huk i po chwili dźwięk bezwładnie upadającego ciała. Otworzyłem oczy i spojrzałem na martwego mężczyznę, który leżał w powoli powiększającej się kałuży krwi.

Jechał tutaj z nadzieją. Choć był jednym z największych bydlaków, jakich poznałem, to nadal był człowiekiem i miał nadzieję.

A ona zawsze umierała ostatnia.

Serce obijało moją klatkę piersiową, a ciało drżało od emocji, choć zdawało mi się, że nie mogłem się poruszyć i stałem nieruchomo. Patrzyłem na człowieka, któremu świadomie i z premedytacją odebrałem życie, rozumiejąc, że właśnie w tamtej chwili przekroczyłem ostatnią cienką granicę. Zrozumiałem, że z drogi, jaką wybrałem, nie było już powrotu, i moje życie już nigdy nie będzie takie jak przed rokiem. Wiedziałem, że nie każdy z uczestników walk przeżywał noc i miałem ich krew na rękach. Tydzień wcześniej ścigałem się z Wrightem, wiedząc, że nie ukończy wyścigu. Podejmowałem decyzje i robiłem rzeczy, z których nie byłem dumny, ale nigdy wcześniej nie zabiłem człowieka, patrząc mu prosto w oczy.

Poczułem mdłości i podchodzącą do gardła żółć, którą musiałem z siebie wyrzucić. Odbiegłem w krzaki i zwymiotowałem, podpierając się ręką o konar drzewa, gdy moim ciałem wstrząsnęły słabe konwulsje. Nabrałem powietrza i wstrzymałem je, przymykając powieki. Musiałem odzyskać kontrolę.

– Nate – odezwał się Issac i podszedł, poklepując mnie po chwili w ramię. – Jedź do domu, zajmę się nim.

Zerknąłem przez ramię w kierunku denata i pokręciłem słabo głową. To ja powinienem posprzątać cały ten bałagan. Nie mogłem zrzucić tego na Issaca, nawet jeżeli to nie był jego pierwszy raz.

– To mój problem.

– Daj spokój. Rzygając na trupa, i tak się nie przydasz – prychnął, próbując rozluźnić atmosferę.

Niechętnie przytaknąłem, bo miał rację. Musiałem wrócić do mieszkania, dać znać Costello, że problem jest już rozwiązany i doprowadzić się do porządku. Wsunąłem dłoń w kieszenie spodni i wyminąłem chłopaka, ruszając niepewnym krokiem do samochodu. Omijając ciało mężczyzny, przystanąłem w miejscu i zerknąłem raz jeszcze w kierunku Issaca.

– Jesteś pewien, że masz wszystko i dasz radę sam?

– Spierdalaj, Wood, bo zachowujesz się jak moja matka – prychnął, wyciągając łopatę z tylnej kanapy samochodu.

– Twoja matka też martwiła się o to, czy dasz radę pozbyć się zwłok? – zakpiłem, odzyskując na chwilę humor.

– Pojeb – skwitował, kręcąc głową. – Dam ci znać, jeżeli zmartwychwstanie, a póki co, to zjeżdżaj i potrenuj, albo zalicz jakąś laskę.

– Jesteśmy w kontakcie – rzuciłem na odchodne, ostatecznie nie komentując jego porad.

Wsiadłem do auta, spojrzałem po raz ostatni na miejsce, z którego strzeliłem, po czym odpaliłem silnik i odjechałem. Nieśpiesznie skierowałem się połą, wąską drogą, która prowadziła przez las. Otaczająca mnie cisza, zakłócona jedynie warkotem silnika, doprowadzała mnie do szału. Włączyłem muzykę i przełączyłem kilka piosenek, szukając utworu, który odpowiadałby mojemu nastrojowi i eskalującym uczuciom złości i frustracji.

Zabębniłem palcami w kierownicę i gwałtownie wjechałem na asfaltową drogę, którą wcześniej przyjechałem. Docisnąłem gaz i wyprzedziłem kilka samochodów, a następnie wyjąłem z kieszeni spodni telefon. Wybrałem numer do przyjaciela, który jutro rano powinien być już w mieście.

– Cześć, Nate – odezwał się od razu, gdy tylko odebrał połączenie.

– Siema, przyjeżdżasz bez żadnych zmian? – zapytałem, przechodząc od razu do rzeczy.

– Tak, będę cały weekend – oznajmił i odchrząknął, robiąc nienaturalnie długą przerwę. – Tylko wiesz, że będę chciał zobaczyć się z Nicole?

– Domyślam się – mruknąłem, bo doskonale wiedziałem, że brunetka była dla niego ważna.

Niestety nie zastanawiałem się nad naszym ewentualnym ponownym spotkaniem, dopóki Alex nie powiedział tego na głos. Chciał skorzystać z wolnego weekendu od nauki na studiach i postanowił przyjechać na dwa dni do Riverside. Logiczne było, że nie będzie w stanie być w dwóch miejscach jednocześnie, a skakanie pomiędzy domem a klubem czy barem nie miało sensu.

– Dogadacie się jakoś? – W jego głosie słyszałem obawy.

– Jasne – skłamałem. – Przecież Nicole jest mistrzem opanowania – zakpiłem, przejeżdżając na czerwonym świetle przez skrzyżowanie.

– Odezwał się, mnich tybetański – parsknął do słuchawki, czego postanowiłem nie komentować.

– To widzimy się jutro – mruknąłem, parkując pod kamienicą. – Powiem chłopakom i Molly.

– Dalej spotykasz się z Harrison?

– Spotykam? – zapytałem zdziwiony, wysiadając z auta. – To chyba lekkie nadużycie.

– Dobra, stary. Pogadamy jutro – rzucił i zakończył połączenie.

Schowałem telefon do kieszeni i zacisnąłem dłoń na kluczykach, wchodząc na klatkę schodową. Wspiąłem się po drewnianych skrzypiących schodach, przeskakując po dwa stopnie, by czym prędzej znaleźć się w mieszkaniu. Po chwili zatrzasnąłem za sobą drzwi i przesunąłem wzrokiem po przestronnym, loftowym pomieszczeniu. Ciemne kolory, ceglana ściana, drewniane belki pod wysokim, skośnym sufitem. Mieszkanie miało klimat, ale kiedy je kupiłem, nie zastanawiałem się nad jego wystrojem. Musiałem wyprowadzić się z domu, bo nie wyobrażałem sobie mieszkać nadal w budynku, w którym niegdyś się wychowałem. Wszystko przypominało mi o tym, co utraciłem.

Wszedłem do łazienki i zrzuciłem z siebie ubrania, zerkając w lustrzane odbicie. Bordowa wybroczyna na żebrach zmieniła kolor na zielonkawy i niemal każdy ślad po ostatniej walce, którą ustawił Tony, już znikł. Sam mężczyzna również był przeszłością.

Stałem pod prysznicem i puściłem na siebie strumień gorącej wody. Czuję, jak moja skóra parzy i widziałem, jak powoli stawała się czerwona i wrażliwsza na dotyk. Niewielka łazienka wypełniała się parą, a mój umysł nadal płonął wspomnieniami i czynami, których się dopuściłem. Oparłem dłonie o wykafelkowaną ścianę i schyliłem głowę, ciężko oddychając. Zamknąłem powieki i próbowałem udzielić rozgrzeszenie samemu sobie, gdy nagle bez jakiegokolwiek zaproszenia do mojego umysłu wtargnęła Nicole. Potrzęsnałem natychmiast głową, chcąc wyrzucić z niej obraz dziewczyny.

– Nate. – Zmarszczyłem brwi, gdy usłyszałem głos Harrison.

Obróciłem się i spojrzałem w kierunku otwartych na oścież drzwi do łazienki. Woda ciekła po moim nagim i spiętym ciele, a zaparowana szklana ściana utrudniała przyjrzenie się postaci stojącej w progu. Przetarłem dłonią powierzchnię szyby, upewniając się, że to Molly stała w wejściu do pomieszczenia.

– Co tu robisz? – zapytałem, nie osłaniając się przed dziewczyną.

– Mówiłeś, żebyś wpadła wieczorem – przypomniła, przeciągając przez głowę czarny, dopasowany top, który rzuciła niedbale na podłogę.

– Pamiętam – skłamałem. – Pytam, jak weszłaś. Zamykałem drzwi na klucz – wyjaśniłem, przywołując kolejną sprawę, która mnie zainteresowała.

Doskonale pamiętałem moment, w którym wsunąłem klucz do zamka i przekręciłem go. Nie spuszczać wzroku z powoli rozbierającej się dziewczyny, przeczesałem dłonią mokre włosy, zaczesując je palcami do tyłu.

– Zostawiłam sobie zapasowe klucze po ostatniej walce – odpowiedziała, stając przede mną w samych koronkowych, czerwonych majtkach.

Zlustrowałem jej niemal nagie ciało, zatrzymując wzrok nieco dłużej na pełnych piersiach i sterczących sutkach. Poczuję, jak krew napłynęła do mojego kutasa, a im dłużej na nią patrzyłem, tym sztywniejszy się robił.

– Zostaw je na stole przed wyjściem – wychrypiałem, gdy zsunęła z siebie ostatni element bielizny.

Dołączyła do mnie, a kiedy strumień gorącej wody zderzył się z jej skórą, cicho pisnęła. Przekręciłem po omacku pokrętko z regulacją temperatury i brutalnie wbiłem się w jej pełne

wargi, pogłębiając pocałunek, który odwzajemniała. Nasze nagie ciała ocierały się o siebie, ale nie było między nami nic poza potrzebą zaspokojenia. Nie byliśmy zakochani i chyba nawet nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Cokolwiek nas łączyło, było płytkie, egoistyczne i ulotne.

Molly zacisnęła palce na stojącym penisie, który ocierał się o jej biodro, i przejechała dłonią po całej jego długości. Zassałem powietrze, przymykając powieki, i pozwoliłem, by zrobiła to, po co tu przyszła. Powolne ruchy dziewczyny powoli stawały się szybsze i pewniejsze, a gdy językiem przejechała po żołędziu, zasysając go, ciężko westchnąłem. Zaparłem się rękoma po bokach kabiny i spojrzałem z góry na klęczącą Harrison, która dławiała się całą jego długością. Czułem podniecenie i drzenie mięśni, ale nawet po spuszczeniu się do jej buzi, nie poczułem ulgi ani satysfakcji.

Przetarłem mokrą twarz, z trudem łapiąc oddech. Molly wstała z kolan i otarła wierzchem dłoni usta, muskając opuszkami palców mój tors. Przełknąłem ślinę i zacisnąłem dłonie na jej jędrnych pośladkach. Uniosłem ją gwałtownie do góry i przyparłem plecami do ściany. Jęknęła z podniecenia, gdy palcami przejechałem po jej mokrej i rozpalonej cipce. Oplotła mnie nogami na wysokości bioder i otarła się swoją kobiecością o penisa, który jeszcze nie stanął na wysokości zadania. Chwyciłem go i przejechałem kilka razy dłonią po całej długości, czując lekkie pulsowanie członka.

Molly poruszyła się niespokojnie, kiedy przyłożyłem czubek do wejścia jej pochwy, a po chwili wsunąłem się w nią gwałtownie. Rytmiczne ruchy bioder wypełniły zaparowaną łazienkę, a nasze przyspieszone oddechy zmieszały się ze sobą. Harrison cicho pojękiwała, a ja, chociaż miałem seksowną i nagą dziewczynę na wyłączność, nie czułem nic. Wykonywałem automatycznie ruchy, które miały doprowadzić ją i mnie do orgazmu. A potem? Rozchodziliśmy się jak dwójka nieznajomych, chociaż wiedzieliśmy o sobie niemal wszystko.

ROZDZIAŁ 5

NICOLE

Każdy dzień w naszym życiu mógł być chwilą, która zmieniała wszystko. Pewne rzeczy dostrzegaliśmy po czasie, a sytuacje, które się wydarzyły, postrzegaliśmy inaczej, gdy nabieraliśmy potrzebnego dystansu. Zmienialiśmy się tak samo, jak zmieniały się nasze relacje z innymi ludźmi. Czasami, ale tylko czasami mieliśmy na to świadomy wpływ. W codziennych sytuacjach jednak mogliśmy decydować o tym, czy byliśmy dobrym rodzicem, dzieckiem, mężem czy przyjacielem. Zazwyczaj ten najważniejszy wybór należał do nas – to, jakim będziemy człowiekiem. A człowieczeństwo bardzo łatwo można było utracić. Wystarczyła chwila, by wszystkie nasze starania przestały się liczyć i po prostu przepadły. Jedno wydarzenie, które nas złamało, a czasami osoba, której nigdy byśmy o to nie podejrzewali.

– Cześć, mamó – zawołałam głośno, schodząc powoli na dół.

Zaniepokoił mnie brak odpowiedzi i nagła cisza, choć kilka minut wcześniej słyszałam brzdęk naczyń. Przystanęłam w miejscu i zacisnęłam palce na drewnianej poręczy schodów, nasłuchując choćby najcichszego dźwięku.

– Halo? – odezwałam się, wychylając ostrożnie i wtedy moje serce zabiło mocniej na widok jednej osoby. – Alex?!

Zbiegłam z pozostałych stopni i rzuciłam się w ramiona chłopaka, który stał pośrodku przestronnego, jasnego holu. Zarzuciłam mu ręce na kark i przyłgnęłam całym ciałem do brata, za którym zdążyłam się stęsknić przez ostatnie tygodnie. Poczułam jego dłonie na plecach, odwzajemnił uścisk i cicho się zaśmiał.

– Cześć – wychrypiał. – Nie sądziłem, że aż tak się stęsknisz za upierdliwym starszym bratem.

– Zamknij się, bo jeszcze słowo i odeślę cię w paczce do akademika – prychnęłam i odsunęłam się nieznacznie od chłopaka, po czym uderzyłam go lekko w ramię.

– Cześć, White – usłyszałam za plecami cichy męski głos, który przeszył dreszczem całe moje ciało.

– Co on tu robi? – zapytałam, nawet nie odwracając się w kierunku bruneta.

Patrzyłam na swojego brata i czekałam na sensowną odpowiedź, choć obawiałam się, że ona nie nadejdzie. Przełknęłam ślinę i dostrzegając, jak Alex zerka nerwowo na chłopaka stojącego z boku, westchnęłam cicho. Nie wiedziałam, że mój brat wpadnie z wizytą i bardzo mnie to cieszyło, ale nie uśmiechało mi się spędzanie weekendu w towarzystwie Nathaniela. Ostatnimi czasy i tak za często na niego wpadałam, w dodatku zbyt wiele moich myśli miało bezpośredni związek z nim. Nie chciałam wracać do punktu wyjścia. Nie po tym, co zrobił rok temu i co powiedział nie tak dawno w swoim samochodzie.

– Możecie na ten weekend spróbować się jakoś dogadać? – Alex spojrzał na mnie z nadzieją i znacząco skinął na Nate'a.

– Powiedz, że sobie żartujesz... – jęknęłam.

Zgarbiłam się i przymknęłam powieki, bo nie potrafiłam wyobrazić sobie wspólnie spędzonego czasu. Nie mogłam być egoistką i kazać mu wybierać, z kim spędzi weekend. Nate był dla Alexa jak brat i musiałam się poświęcić i jakoś to wytrzymać, bez względu na przeszłość. Spojrzałam niechętnie na bruneta, który obserwował nas w milczeniu. Nasze spojrzenia przez ułamek sekundy spotkały się ze sobą, a gdy moje serce mocniej zabiło, głośno odetchnęłam.

– Obiecuję, że przez najbliższe czterdzieści osiem godzin nie będę próbowała cię wykastrować – prychnęłam z udawaną uprzejmością, na co Nate parsknął śmiechem i pokręcił słabo głową. Ścisnął wyciągniętą w jego kierunku moją dłoń i lekko nią potrząsnął, nie spuszczając ze mnie przez cały ten czas wzroku.

– Nicole! – krzyknął Alex, patrząc błagalnie.

– Co? Przecież powiedziałam, że będzie bezpieczny. – Wzruszyłam ramionami, zabierając rękę, którą brunet nadal trzymał. – Właśnie, gdzie rodzice? – zapytałam, ignorując chłopaka, który bez skrępowania lustrował mnie wzrokiem.

Wiedziałam, że dla Nathaniela widok półnagiej dziewczyny nie był niczym wyjątkowym i domyślałam się, że luźna męska koszulka nie robiła na nim wrażenia. Mimo to obciągnęłam odruchowo materiał, który sięgał mi niemal do połowy ud, i zerknęłam na brata, oczekując odpowiedzi.

– Dogadałem się z matką, że wyjadą na czas mojego pobytu.

– Nie miała z tym problemu? – zdziwiłam się, bo ostatnim razem, gdy poprosiłam ją o wolny dom na jeden wieczór, zrobiła mi półgodzinny wykład na temat niechcianej ciąży.

– Nie miała wyjścia. – Wyminął mnie i skierował się do salonu. – Powiedziałem, że jeżeli on tu będzie, to ja nie przyjadę.

Skinęłam lekko głową, ale nie skomentowałam szantażu Alexa. Rozumiałam jego zachowanie i to, dlaczego postępował z naszym ojcem w taki sposób. To, co zrobił mu przez te wszystkie lata, mogło złamać niejednego młodego człowieka. Richard White nie powinien być ojcem i tak naprawdę nigdy nim nie był. Czasami zastanawiałam się, czy winę za jego oschłość ponosili dziadkowie, czy on sam taki się stał.

– Napisałem do Evansa – odezwał się Nathaniel, przykuwając na chwilę moją uwagę. – Molly przyjedzie z Jonesem.

– A Issac? – dopytał mój brat, rozsiadając się wygodniej na kanapie. – Nicole, idź się ubierz – mruknął, zerkając sugestywnie w stronę Nate'a.

– Jestem ubrana.

Domyśliłam się, że chodziło mu o obecność jego przyjaciela i wzrok, którym Nate bezceremonialnie sunął po moich nogach. Alex od zawsze pilnował, żeby nie kręcił się przy mnie żaden dupek, który po wszystkim zniknąłby bez słowa i złamał mi serce. Szkoda, że nie do końca mu się to udało.

– Jesteś w za dużej koszulce, którą pewnie ukradłaś Wilsonowi – prychnął. – Ogarnij dupę, siostrzyczko, bo posiedzimy trochę w domu i nadrobimy stracony czas, a potem... – urwał z niepokojąco szerokim uśmiechem.

– A potem co? – dopytałam, przestępując niecierpliwie z nogi na nogę.

– Idziemy na jakąś imprezę albo do klubu.

– Zgubiłam w wakacje lewy dowód i nigdzie mnie nie wpuszczą. – Obróciłam się na pięcie, pewna zakońzonego tematu, i ruszyłam w stronę schodów.

Nie chciałam przyprawiać Alexa o przedwczesny zawał serca, dlatego zgodnie z jego prośbą postanowiłam założyć na siebie coś bardziej stosownego.

– Tam, gdzie idziemy, nie będziesz potrzebować dowodu. – Zachrypnięty głos przeszył na wskroś moje ciało.

Nie odpowiedziałam ani nie odwróciłam się, by na niego spojrzeć, choć dobrze wiedziałam, że on patrzył na mnie. Czułam, jak jego spojrzenie wędruje po moim ciele. Przez chwilę miałam wrażenie, że fizycznie dotykał mojej skóry, a gdy moje serce zabiło mocniej, zakłęłam w myślach na własną głupotę.

Miałaś trzymać się od niego z daleka!

Zatrzasnęłam drzwi w swoim pokoju i przesunęłam wzrokiem po bałaganie, jaki panował w nim od kilku dni. Codziennie mówiłam sobie, że posprzątam, ale ta chwila nigdy nie nadchodziła. Zerwałam się i podeszłam do telefonu, który wibrował pod poduszką. Chwyciłam urządzenie i odczytując pospiesznie kontakt, odebrałam.

– Twój brat jest w mieście i nic nam nie mówisz? – zapytał Chris, nie przejmując się powitaniem lub jakimś miłym słowem wstępu.

– Nie wiedziałam, idioto. – Usiadłam na miękkim materacu i wbiłam wzrok w zamknięte dwuskrzydłowe drzwi szafy. – Dowiedziałam się przed chwilą, jak zeszedłam na dół. A ty skąd już wiesz?

– Poczta pantoflowa – zaśmiał się. – Nate pisał do Evansa, a ten siedzi z Lily, która z kolei zadzwoniła do mnie.

– Dobra, mogłam nie pytać. – Wstałam i podeszłam do szafy, przytrzymując telefon ramieniem. – Za ile dasz radę przyjechać? – zapytałam, przeglądając od niechcenia zawieszony na wieszakach ubrania.

– Będę za dziesięć minut, muszę wjechać jeszcze na stację zatankować.

– Streszczaj się.

– Tak jest, kapitanie – zażartował, po czym się rozłączył.

Westchnęłam i odrzuciłam telefon na łóżko, skupiając wzrok na wybraniu odpowiedniego stroju. Najchętniej przesiedziałabym cały dzień w rozciągniętym dresie, ale domyślałam się, że taka opcja nie wchodziła w grę. Zgarnęłam z półki czarne, skórzane spodnie, w których miałam nadzieję nie nabawić się odparzeń na tyłku, a z wieszaka ściągnęłam zwiewną bluzkę na ramiączkach w tym samym kolorze. Kiedy już miałam udać się do łazienki, żeby się odświeżyć i przebrać, usłyszałam ciche pukanie. Głos ugrzązł mi w gardle, a ciało niespokojnie zadrżało, za co musiałam kolejny raz się zganić.

– Proszę – odezwałam się, zaciskając palce mocniej na materiale.

Drzwi powoli się uchyliły, a zza drewnianej płyty zobaczyłam wychylającego się Alexa. Odetchnęłam z ulgą i słabo uśmiechnęłam się w kierunku chłopaka.

– Co jest grane?

– Chciałem pogadać – oznajmił zmieszany, przekraczając niepewnie próg.

– Wchodź.

Przyglądałam się jego spiętej sylwetce i powolnym, nieco mozolnym ruchom. W końcu stanął przy odsłoniętym oknie i wcisnął dłonie do kieszeni spodni, ciężko wdychając.

– Wiem, że od dłuższego czasu nie dogadujecie się z Nathanielem – odchrząknął. – Ale mam prośbę.

– Mów – mruknęłam niechętnie, bo jeżeli w tej sprawie brał udział Wood, to nie mogło się dobrze skończyć.

– Moglibyście chociaż dziś zachowywać się tak jak kiedyś? – Odwrócił się przodem do mnie. – Jeden dzień i wieczór, a od jutra możecie znowu wrócić do rytuału zagłady.

– Rytuał zagłady? – parsknęłam, unosząc w rozbawieniu brew.

– Nie mam pomysłu, jak inaczej nazwać waszą aktualną relację. – Wzruszył ramionami.

– Alex...

– Nicole, jedna doba – poprosił. – Nie mówię, że masz z nim gadać, ale spotkajmy się wszyscy jak za dawnych czasów. Nie wiem, kiedy znowu będę mógł się wyrwać, żeby spędzić z wami wszystkimi czas.

Patrzyłam niespokojnie w jego oczy i widziałam, jak bardzo mu na tym zależało. Potrafiłam to zrozumieć, bo zawsze byli sobie bliscy. Przez chwilę zastanawiałam się, czy dam radę udawać, że było jak dawniej. Czy będę umiała grać, nie pozwalając sobie na zatracenie w tej

grze. Miałam cholerne wątpliwości, ale nie potrafiłam mu odmówić.

– Będzie jak za dawnych czasów.

– Dzięki.

W jego głosie usłyszałam szczerą ulgę, a jego szczęście chwilowo przysłoniło mi konsekwencje podjętej decyzji. A one musiały nadejść, zawsze nadchodziły... Czasem atakowały z ukrycia, gdy człowiek najmniej się tego spodziewał.

Alex po kilku minutach wyszedł i pozwolił mi się wyszykować w spokoju. Próbowałam skupić się na wykonywanych czynnościach, ale nawet kiedy robiłam sobie kreski na powiekach, moje dłonie drżały od nadmiaru emocji. Nie byłam tylko pewna, czy to z powodu radości, czy stresu, że najbliższe godziny miałam spędzić z Nathanielem, a nie robiłam tego od bardzo dawna. Bałam się, zwyczajnie się bałam, że przypomnę sobie, jakie to było uczucie mieć go blisko siebie.

Ogarnęłam wzrokiem pokój, w którym panował chaos, po czym wyszłam i skierowałam się w stronę drewnianych schodów. Położyłam dłoń na balustradzie i zesłam spokojnie na parter domu. Nie minęło wiele czasu, nim zorientowałam się, że najprawdopodobniej zostałam sama. Rozejrzałam się po salonie i kuchni, ale nigdzie nie było żywej duszy. Wiedziałam, że nie wyszliby beze mnie, dlatego obstawiałam, że pojechali do sklepu. Korzystając z chwilowej samotności, włączyłam muzykę i pogłośniłam kawałek Chase Atlantic – *Slow Down*. Tanecznym krokiem, kołysząc biodrami, podeszłam do lodówki i wyjęłam schłodzone piwo. Odwróciłam się, nucąc pod nosem tekst piosenki, a gdy uniosłam wzrok, moje serce stanęło w miejscu.

Czasami w naszym życiu coś zbliża się niepostrzeżenie, a my dostrzegamy to zbyt późno, by móc jeszcze zareagować i wpłynąć na bieg zdarzeń.

– Pijesz w środku dnia – parsknął, opierając się leniwie o wyspę kuchenną.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – Postawiłam z hukiem butelkę na blacie, kładąc dłoń na piersi.

– Diabła w to nie mieszaj.

– A co? Mityczną postać Boga? – prychnęłam i energicznie otworzyłam szufladę, z której wyjęłam otwieracz do piwa. – Gdzie jest Alex?

Rozejrzałam się dla pewności, że nie pojawił się razem z nagłym teleportowaniem się Nathaniela, ale nigdzie go nie było. Zacisnęłam palce na butelce i spojrzałam wyczekująco na chłopaka, który zdawało mi się, że mnie obserwował.

– W piwnicy – mruknął i skinął głową na uchylone drewniane drzwi w holu. – Poszedł po alkohol.

Skinęłam głową i wyminęłam go, idąc do salonu. Nie wiedziałam, z jakiego powodu Wood uznał, że dobrym pomysłem będzie pójście za mną, ale dokładnie to zrobił. Szedł z tyłu i niemal czułam jego gorący oddech na swoim karku. Odchrząknęłam i zajęłam miejsce na kanapie, wbijając wzrok w zgaszony ekran telewizora.

– Krępuję cię?

Zakrztusiłam się, gdy usłyszałam zadane przez bruneta pytanie. Odkaslnęłam i spojrzałam na niego z rozbawieniem, będąc przekonana, że żartował.

– Skąd taki pomysł? – prychnęłam, ocierając kąciki ust.

– Nie odpowiedziałas.

– Nie, Nathanielu. Nie krępujesz mnie i jesteś mi całkowicie obojętny – oznajmiłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Kiedyś nie byłam – zauważył, a ja przez chwilę nie byłam pewna, czy mówił o

konkretnej sytuacji, czy odnosił się ogółem do przeszłości.

– Ludzie się zmieniają. – Upiłam powoli kolejny łyk. – Ty też się zmieniłeś – wytknęłam mu, zachowując spokój. – Zresztą, o czym my rozmawiamy? Muszę cię znosić tylko czterdzieści osiem godzin. – Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. – Alex nie mówił, że muszę z tobą przez ten czas rozmawiać.

Zapanowała cisza i miałam nadzieję, że potrwa ona aż do powrotu mojego brata. Niestety, byłam w błędzie.

– Z jakiego powodu mnie nie lubisz? – zapytał niespodziewanie, wprawiając mnie w lekką dezorientację.

Prawda była taka, że nigdy nie wyjaśniłam mu powodów swojego zachowania. On nie pytał, a ja nie chciałam o tym rozmawiać, bo uważałam to za uwłaczające. Nie zamierzałam za nim biegać, skoro twierdził, że niczego nie pamiętał. Jednak jeżeli to była prawda, to dlaczego po tamtym wydarzeniu zerwał kontakt? Przyjęłam sytuację taką, jaka była, i pogodziłam się z sytuacją. Nie wiedziałam sensu wracać do tego wszystkiego po takim czasie, bo to, co się wtedy wydarzyło, było przeszłością i powinno nią pozostać.

– Nie mamy tyle czasu, Nate.

Zanim brunet zdążył odpowiedzieć, przerwał mu trzask frontowych drzwi i uniesione głosy nowo przybyłych gości. W domu słuchać było już tylko gwar rozmów i śmiechy, które skutecznie zagłuszyły głośnie bicie mojego serca.

– Cześć, dzieciaki – zawołał Chris, pojawiając się jako pierwszy w salonie. – Co wy tak sztywno siedzicie? Ktoś umarł? – Spojrzał najpierw na mnie, a po chwili na milczącego bruneta, który odchylił jedynie głowę na oparcie fotela i przymknął powieki.

– Jeszcze nikt – mruknęłam. – Ale jak się dobrze postarasz, to możesz być pierwszy. – Sztucznie się uśmiechnęłam i poderwałam z miejsca, dostrzegając Lily.

– Hej, skarbie! – Rozpromieniła się na mój widok i wyswobodziła z objęć Evansa.

– To jest już oficjalne? – Uniosłam brew i zerknęłam konspiracyjnie na chłopaka, z którym przyjechała.

– Nie. Coś ty, tak tylko się kumplujemy – odpowiedziała, a na jej polikach pojawiły się rumieńce.

– Kumplujecie? – prychnęłam. – Bawicie się w przyjaciół z korzyściami?

– Nie wiem, jak to nazwać – bąknęła, zakładając za ucho pasemko blond włosów.

– Czekaj – mruknęłam i odwróciłam się w kierunku Evansa. – Jordan – zawołałam chłopaka, który natychmiast przerwał rozmowę z Nathanielem i spojrzał zdezorientowany w moją stronę.

– Oho, zaczyna się – wtrącił pod nosem Wood, co tym razem postanowiłam zignorować.

Miałam ważniejsze sprawy na głowie niż jego docinki.

– Nie wiem, co jest między tobą a Lily. – Wskazałam palcem na zawstydzoną przyjaciółkę. – Ale jeżeli ją skrzywdzisz, zaliczysz i znikniesz, jak to ma w zwyczaju twój kumpel – znacząco spojrzałam na Nathaniela – znajdę cię, naszpikuje jakimś gównem, żebyś nie mógł się uwolnić i nagiego przywiążę do słupa w centrum miasta. A to będzie dopiero początek.

– Dobra, White – odkaszlnęła Molly, którą dopiero wtedy zauważyłam. – Może nie jesteś tak do końca beznadziejna, bo pomysł mi się podoba.

– Dzięki.

– Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. – Jordan był poważny i wydawało mi się, że mówił to szczerze.

Chciałam mu wierzyć, bo blondynka nie zasłużyła na cierpienie. Nie sądziłam, by Evans był zdolny do takiego przedmiotowego traktowania, bo to właśnie on był bardziej ludzki w tym

ich gangu muminków. Musiałam jednak stanąć po stronie Lily i jakoś zainterweniować, gdyby jednak chciał się tylko zabawić. Dziewczyna zasługiwała, by wiedzieć, na czym stoi, i miałam nadzieję, że publiczna groźba zmotywuje chłopaka do przeprowadzenia z nią rozmowy.

Nie minęło dużo czasu, gdy w salonie pojawił się Alex, niosący drewnianą, zakurzoną skrzynkę z alkoholami ojca. Ciężko oddychając, jakby przebiegł co najmniej kilka mil, ostawił ją na stolik i usiadł na kanapie. Otrzeptał spodnie i skupił się na rozmowie z przyjaciółmi, których nie widział od chwili wyjazdu z Riverside. W teorii Los Angeles nie było daleko, ale rozumiałam, że nowi znajomi i nauka zajmowała dużo jego czasu. Zaczął nowe życie z dala od naszego toksycznego ojca i słabej matki, która nigdy nie miała wystarczająco odwagi, by przeciwstawić się swojemu mężowi. Pozwalała mu na wszystko, bo łatwiej było jej odwrócić wzrok, niż stanąć twarzą w twarz z prawdą, która uświadomiłaby jej, że zgotowała nam piekło na ziemi.

– Wszystko dobrze? – Poczułam słabe trącenie w ramię, a gdy obróciłam głowę, spostrzegłam stojącego obok mnie Willa z dwiema szklankami wypełnionymi alkoholem. – Napijesz się?

– W sumie to chyba nie jest zły pomysł. – Przyjęłam jednego z przygotowanych drinków i zamoczyłam usta w cieczy, lekko się krzywiąc. – A odpowiadając na twoje pytanie, to wszystko w porządku. Zamyśliłam się tylko – odpowiedziałam, siląc się na przyjacielski śmiech.

– Nie przeprosiłem cię jeszcze za sytuację na wyścigach.

– Masz na myśli tę, w której uprowadziłeś mnie na polecenie swojego kumpla? – zakpiłam, upijając większy łyk. – Nie ma sprawy – prychnęłam.

– Głupio wyszło.

Zerknęłam na chłopaka, którego przeprosiny wydawały się szczere. Oczywiście w żadnym stopniu nie zmieniało to faktu, że zrobił coś wbrew mojej woli i naruszył moją przestrzeń osobistą. Domyślałam się jednak, że przeciwstawienie się Nathanielowi nie było wcale takie proste, tym bardziej dla jego przyjaciół. Przesunęłam wzrokiem po rozbawionych znajomych, którzy zajmowali wszystkie siedzące miejsca na kanapie i fotelach. Alex był uśmiechnięty i radosny, dawno go takiego nie widziałam.

– Nie gniewam się. – Spojrzałam na Jonesa, który chyba nie do końca mi wierzył. – Serio.

– Ulżyło mi – wyznał.

Kątem oka zauważyłam podrywającego się gwałtownie z miejsca Chrisa. Wstał i lekko chwiejnym krokiem podszedł do nas. Zarzucił rękę na moje ramiona i cmoknął mnie w policzek, pozostawiając na nim swoją ślinę i zapewne resztki wypitego chwilę wcześniej alkoholu. Z grymasem otarłam się grzbietem dłoni i spojrzałam na pijanego przyjaciela.

– Ukochana moja... – Bełkotliwy głos blondyna rozniósł się po całym pomieszczeniu.

– Pół godziny Wilson? – Nie dowierzałam w jego zdolności, jeżeli oczywiście upijanie się w ekspresowym tempie można było tak nazwać. – Już jesteś pijany. Nie wierzę w ciebie – westchnęłam.

– Kocham cię, kochanie moje – oznajmił i po raz kolejny pocałował mnie w policzek.

Zanim zdołałam zareagować na wylewność chłopaka, usłyszałam trzask. Zdezorientowana spojrzałam w kierunku stołu, na którym leżała przewrócona butelka alkoholu. Zmarszczyłam brwi i skupiając się na zdziwionych minach naszych znajomych, odpowiedziałam nieco nieobecnym głosem:

– Powiedz mi coś, czego nie wiem.

Wiedziałam, że żadnego pijackiego wyznania Chrisa nie można było brać na poważnie. Pamiętałam sytuację z wakacji, kiedy przed barem spotkaliśmy motocyklistę. Wilson był tak pijany, że uznał napakowanego faceta z długimi włosami, gęstą brodą w bandanie i skórzanej

kamizelce za drag queen. Wygłosił wtedy piętnastominutowy monolog na temat szufladkowania płci i nietolerancji dla mniejszości i odmienności wśród ludzi. Na koniec wyznał mu miłość i oznajmił, że sercem zawsze będzie przy nim. Nigdy się nie dowiedziałam, skąd mu się to wzięło, ale mina faceta, gdy chłopak do niego podszedł, była bezcenna.

– Zostań żoną, matką i kochanką moich dzieci – zaproponował, podtrzymując się w dalszym ciągu mojego ramienia, co zapewne ułatwiało mu utrzymanie pionu.

Parsknęłam śmiechem tak samo jak pozostali, bynajmniej nie ze względu na jego stan, a bezsens wypowiedzi. Wszyscy zdawali się zrelaksowani i rozbawieni, poza jedną osobą. Nathaniel siedział z wściekłym wyrazem twarzy, przesuwał ciemnymi tęczęwkami po blondynie, który nie dostrzegał jego irytacji. Sama również nie do końca rozumiałam zachowania i nagłej gburowatości Nate'a, ale nie zamierzałam marnować czasu, by to analizować.

– Śmiejesz się ze mnie – powiedział obruszony, gwałtownie się odsuwając. Zrobił to zbyt szybko, bo wpadł na ceramiczną donicę z fikusem, który stał niezmiennie w tym samym miejscu od ponad dziesięciu lat. – Oo kwiatek – wymamrotał, przesuwał dłońią po zielonych liściach rośliny. – Tobą, ty fikuśny fikusie, się zajmę, skoro ona mnie nie chce – oznajmił i zmrużył oczy, patrząc w moją stronę.

Ciężko westchnęłam i pokręciłam głową, postanawiając nie komentować głupoty przyjaciela. Przeczesałam palcami ciemne pasma włosów, zarzucając je do tyłu i ze słabym uśmiechem na ustach, podeszłam do miejsca, w którym siedziała Lily. Oparłam dłońie o zagłówek kanapy i pochyliłam się do niej.

– Zabieramy go stąd czy nie?

– Niech się prześpi godzinę i będzie jak nowo narodzony – zaproponowała, obserwując z uśmiechem poczynania Chrisa, który gadał do cholernej rośliny.

– Powiedz, gdzie go zaprowadzić – wtrącił się Evans, który cały czas obejmował blondynkę.

– Lily wie. – Skinęłam głową na dziewczynę. – Zaprowadzisz go? Muszę szybko do łazienki – mruknęłam, przestępując z nogi na nogę.

Ruszyłam w kierunku schodów, wymijając Wilsona, która nadal był w swoim świetle, i zacisnęłam dłoń na drewnianej balustradzie. Musiałam jak najszybciej dotrzeć do toalety, a przy okazji odpocząć od przenikliwego spojrzenia Nathaniela, który z niewiadomych względów, bez najmniejszego skrępowania mi się przyglądał. Stałam na ostatnim stopniu, kiedy dotarł do mnie szept, otulający wszystkie moje zmysły.

– Uciekasz już? – Znikąd pojawił się za moimi plecami.

– Śledzisz mnie? – Odwróciłam się twarzą do bruneta, który zaszedł mnie niespodziewanie od tyłu.

– Jestem spostrzegawczy – mruknął i wruszył ramionami, sunąc wzrokiem po moim spiętym ciele. – Czemu tak bardzo denerwuje cię moja obecność?

– Nie denerwuje.

Miałam nadzieję, że krótka odpowiedź zakończy tę bezsensowną rozmowę. Nie rozumiałam, skąd nagle zainteresowanie Nathaniela moim stosunkiem do niego. Miał wystarczająco dużo czasu, by już wcześniej zorientować się, że coś było nie tak. Dlaczego dopiero teraz zaczęło go to obchodzić?

– Nie odpowiedziałas na pytanie. – Położył dłoń na moim ramieniu, zmuszając do pozostania w miejscu.

– Jakie pytanie, Nate?

– Dlaczego mnie unikasz i tak reagujesz, gdy jestem w pobliżu?

– Nie możesz odpuścić? – Spojrzałam na niego, zaciskając palce na balustradzie, o którą

cały czas się podpierałam.

– Nie zwykłem odpuszczać.

– Najwidoczniej nie znasz się tak dobrze, jak ci się wydaje – mruknęłam. – Zostaw mnie, Nate. Po prostu odpuść i nie pytaj – dodałam i szybko przemknęłam do swojego pokoju, zamykając energicznie drzwi.

W tamtej chwili jeszcze nie wiedziałam, czy byłoby lepiej, jakby pewne sytuacje nigdy się nie wydarzyły, a może gdybym pewnych osób zwyczajnie nie spotkała na swojej drodze. Czasami przypadkowe czynniki, które w żaden sposób nie były przez nas zaplanowane, miały wpływ na całe życie. Nasze uczucia, decyzje i słowa, wypowiedziane pod wpływem silnych emocji i ulotnej chwili. Czy właśnie tym był los?

Los, na który nie mieliśmy wpływu i który decydował za nas?

A co jeżeli za tym stał tak zwany Bóg, który sterował nami, odgrywając własne teatrzyki z naszym nieświadomym udziałem? Może bawił się nami tak samo, jak małe dziewczynki bawiły się lalkami? Wszystko było możliwe, nawet to, że nie istniał i był tylko wytworem ludzkiej wyobraźni oraz silnej potrzeby, by był ktoś większy i silniejszy od nas. Nie znałam prawdy i nie wiedziałam, kto kierował naszymi krokami.

Nie domyślałam się nawet, że to za sprawą Nate'a poczuję o wiele więcej. Skąd miałam wiedzieć, że poznam smak nieba i piekła, bo to on zaprowadzi mnie w każdy jego zakamarek? To on testował moją wytrzymałość i poddawał mnie największej pokusie. Nie mogłam nawet przypuszczać, że to dla niego wkrótce upadnę.

ROZDZIAŁ 6

NATHANIEL

Rozejrzałem się po lokalu, w którym głośna basowa muzyka prawdopodobnie uszkodziła już moje bębenki. Strzeliłem karkiem, przekręcając głowę na boki i sięgnąłem po szklankę z przyniesionym chwilę wcześniej drinkiem przez zaprzyjaźnioną barmankę. Rozsiadłem się wygodnie, zakładając rękę na oparciu skórzanej, czerwonej sofy i sącząc whisky, w której pływały kostki lodu, prześlizgnąłem wzrokiem po zatłoczonym parkiecie.

– Rusz tyłek, Nate – jęknęła Harrison, siadając mi kolanach. – Będiesz cały wieczór siedział jak cholerny emeryt?

– Nie mam nastroju – mruknąłem, upijając kolejny łyk.

– Przyjechał Alex i wszyscy świetnie się bawią, tylko ty jak zwykle smęcisz.

– Nikt nie zabronił ci do nich iść. – Sfrustrowany wskazałem ręką na tłum. – Nie musisz tu ze mną siedzieć, Molly, nie jesteś moją własnością.

– Zawsze musisz być takim chujem? – Poderwała się energicznie z miejsca i spojrzała na mnie z wyraźną pretensją.

– Jestem chujem, bo mówię prawdę? – parsknąłem, opróżniając szklankę do dna.

Harrison już otwierała usta, by coś odpyskować, ale przerwali jej Wilson i Alex, którzy praktycznie wtoczyli się do łoży, zarezerwowanej przez mnie specjalnie na przyjazd White'a. Przeniosłem wzrok na chłopaków, którzy podpierając się o siebie nawzajem, pokracznie upadli na kanapę. Wywróciłem oczami, a dziewczyna czując się prawdopodobnie zignorowana, odeszła.

– Nieźle się bawicie – prychnąłem, obserwując przez dłuższą chwilę ich nieporadne próby siadania. Nigdy bym nie pomyślał, że taka prosta czynność może sprawić komuś tyle kłopotu.

Chciałem odczytać wiadomość, która przysłała na mój telefon, ale kątem oka zauważyłem dziwne poruszenie. Uniosłem wzrok i zobaczyłem okrężającego się dokoła Chrisa, który patrzył w szklany, czarny sufit – odbijały się w nim wszystkie kolorowe światła, a przez to nadawały klimat lokalowi.

– Patrz! – krzyknął niespodziewanie. – Świat się kręci!

Patrzyłem przez chwilę ze szczerym niedowierzaniem, kiedy obok blondyna pojawiła się Nicole. Oparła dłonie na jego ramionach i również spojrzała na sufit. Zmarszczyłem brwi i chwilowo postanowiłem zatrzymać wszelkie komentarze i wnioski dla siebie.

– Nie, to nie świat – parsknęła. – To ty się kręcisz, idioto.

– Wy coś, kurwa, braliście? – Nie wytrzymałem i musiałem zapytać.

Brunetka obróciła głowę w moją stronę i przez chwilę przyglądała mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Zupełnie jakby nie była świadoma tego, kim byłem i czy powinna mi odpowiedzieć. Wiedziałem, że sporo wypili i sam również nie byłem święty, ale nie śmiałem się z pieprzonego sufitu. Chciałem ponownie odezwać się do dziewczyny, kiedy bez słowa podeszła do mnie i usiadła obok.

– To nie tak, że cię nie lubię – oznajmiła z powagą i pełnym skupieniem.

Słyszałem, jak plątał się jej język. Włożyła wiele wysiłku, by brzmieć zrozumiale i trzeźwo. Postanowiłem przemilczeć swoje spostrzeżenia i pozwolić jej kontynuować.

– Więc o co chodzi? – Schowałem telefon do kieszeni spodni, by nie rozproszył mojej uwagi.

– Nie pamiętasz? – Przekręciła głowę w bok jak szczeniak, który usłyszał nowy, ciekawy

dźwięk. – Sam się odsunąłeś – zauważyła, marszcząc brwi. – Ty pierwszy zerwałeś kontakt, ja się tylko dostosowałam.

– Miałem powody, by to zrobić.

– Kłamiesz.

– Co? – Nie wiedziałem, o co chodziło dziewczynie i dlaczego nagle oskarżała mnie o kłamstwo.

– Powiedziałeś ostatnio, że byłam tylko siostrą twojego przyjaciela.

Nie wiedziałem, dlaczego słyszałem w jej głosie żal. Patrzyłem przez chwilę w jej oczy, choć próbowała spoglądać wszędzie, tylko nie na mnie. Z niewiadomych powodów wypełniło mnie poczucie winy, które musiałem jakoś stłamsić. Wybrałem najgorszą możliwą drogę.

– Szczerze? Nie wiem, kim dla mnie byłaś. – Sam nie byłem pewien, czy mówiłem prawdę, czy może kłamałem.

Brunetka znieruchomiła i zacisnęła mocno dłonie w pięści. Myślałem, że dzięki temu odetchnie z ulgą i spojrzy na mnie tak, jak patrzyła kiedyś. Wtedy, gdy wszystko było prostsze. Miałem dziewczynę, przyjaciół i pełną rodzinę. Mojej siostry nie ścigały demony, z którymi nie potrafiła wygrać, a matka nie opłakiwała śmierci ojca.

– Jak możesz mówić coś takiego po tym wszystkim? – Jej głos drżał, a ja nie miałem pojęcia dlaczego.

– Nicole... – odchrząknąłem, zmieszany jej emocjonalną reakcją.

– Daj mi spokój. – Wstała i odeszła. Szybko i bez wahania, nie odwracając się nawet za siebie.

Gdybym nie wiedział, że to niemożliwe, uznałbym, że moja bliskość ją bolała. Zdawała się uciekać i dostrzegłem to już wcześniej. Oczywiście, Nicole w jednym miała rację. To ja uciałem nasz kontakt, ale powodem nie była brunetka, a wydarzenia, które rozegrały się za jej plecami. Całą prawdę znał Alex i wiedział, a co ważniejsze – rozumiał moją decyzję. Nie mogłem jednak powiedzieć wszystkiego Nicole, zwyczajnie nie chciałem obciążać jej tą wiedzą.

Impreza trwała, a Molly w międzyczasie znalazła sobie jakiegoś przydupasa, który tej nocy miał zastąpić mnie. Wiedziałem, że zabawi się raz, może dwa i wróci. Z drugiej strony, czy gdyby odeszła... Czy to byłoby takie złe? Może powinna znaleźć sobie kogoś, kto będzie w stanie dać jej coś więcej poza orgazmem. Ja nie potrafiłem i nawet nie chciałem się starać. Poza tym ona nie oczekiwała niczego więcej, bo nigdy też mnie nie kochała. Uzależniła się ode mnie i od adrenaliny, jaką fundowało jej życie blisko osoby mojego pokroju.

Spojrzałem na Morgan i Jordana, którzy wbrew moim radom najwidoczniej postanowili zaryzykować. Nie podobała mi się ich decyzja, ale to nie było moje życie. Miałem tylko nadzieję, że ta zażyłość nie pokrzyżuje mojego planu, bo to on był priorytetem. Przełknąłem ślinę i wyjąłem telefon z kieszeni, przypominając sobie o nieodczytanej wiadomości. Przejechałem wzrokiem po podświetlonym ekranie i informacji o miejscu spotkania z Costello. Rozumiałem jego lekką paranoję i ostrożność. Nie raz ktoś próbował go zabić i nigdy nie mógł być pewien, komu może zaufać. Myśląc o tym, powędrowałem spojrzeniem ponownie na zatłoczony parkiet, odnajdując wzrokiem brunetkę. Tańczyła w ramionach jakiegoś faceta, który z pewnością nie był naszym znajomym. Zmrużyłem oczy i przez chwilę tylko obserwowałem. Kiedy dłonie nieznajomego zjechały z jej talii na biodra, zacisnąłem palce na telefonie.

– Alex – odchrząknąłem. – Ktoś ci się dobiera do siostry. – Spojrzałem na przyjaciela, dopiero po chwili uświadamiając sobie, że zasnął na pieprzonej sofie.

Zirytowany przetarłem twarz dłonią i potrząsnąłem nerwowo nogą, nie potrafiąc usiedzieć w miejscu. Sięgnąłem po butelkę, którą barmanka zostawiła na środku stolika, i nalałem niewielką ilość alkoholu do szklanki. Opróżniłem ją jednym haustem i ponownie zerknąłem na

parkiet.

To nie jest twoja sprawa. Siedź na dupie!

Poczułem się jak cholerny schizofrenik, prowadząc rozmowę z samym sobą we własnej głowie. Zabębniłem palcami w kolano i przygryzłem wnętrze policzka, szukając sobie jakiegokolwiek zajęcia. Nie przypuszczałem, że gdy kolejny raz spojrzę na brunetkę i zobaczę klejącego się do niej typa, to wszystkie moje postanowienia i silną wolę szlak trafi.

– Pierdolę to – mruknąłem pod nosem i wstałem energicznie z miejsca.

Zszedłem po kilku schodkach z podestu, na którym mieściła się łoża i wkroczyłem w tłum. Nie spuściłem nawet na sekundę wzroku z Nicole i nieznanego natręta, który za chwilę miał pożegnać się ze swoim uzębieniem. Dostrzegłem napięcie na twarzy brunetki, która lekko odepchnęła faceta, ale ten tylko się zaśmiał. Kiedy podszedłem bliżej, zauważyłem, że trzymał dłonie na jej talii i próbował przyciągnąć ją do siebie, chociaż dziewczyna wyraźnie mówiła, a co więcej – pokazywała, że to jej nie odpowiadało.

– Chodź, zabawimy się. – Przyciągnął ją i objął, przyciskając do swojego torsu.

– Chyba powiedziała, że nie jest zainteresowana – odezwałem się, stając tuż za plecami White. – Ale ja chętnie się zabawię. Co proponujesz?

Obydwoje znieruchomieli.

Nicole przestała się wyrywać, a facet, który nie rozumiał subtelnej odmowy, uniósł wzrok i zmarszczył brwi. Przyglądał się chwilę, jakby rozmyślał nad tym, czy mnie znał, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.

– Spadaj – wydusił, krztusząc się powietrzem. – To nie twoja sprawa.

– W sumie mógłbym cię okłamać – oznajmiłem spokojnie, a Nicole w międzyczasie wyswobodziła się z jego objęć. – Przecież mogę powiedzieć, że to moja narzeczona, siostra, dziewczyna czy pierdolona nałożnica z haremu, ale wiesz co? – przerwałem, robiąc krok naprzód. – Szczerze mówiąc, po prostu nie podoba mi się twój ryj – dodałem i zanim zdążył zareagować, zatoczył się do tyłu.

Krew trysnęła z jego prawdopodobnie złamanego nosa, kapiąc na jasną koszulę. Tłum wokół nas rozsunał się, jakby robił nam więcej miejsca na walkę, której wcale nie zamierzałem rozpoczynać. Wyjaśniłem nieporozumienie i dla mnie to był koniec rozmowy.

– Popieprzyło cię?! – wybełkotał, trzymając się dłonią za krwawiący nos.

Odruchowo stanąłem przed Nicole, osłaniając przed ewentualnym atakiem, i wtedy wyczułem jej palce, które zacisnęła po bokach moich pleców. Przełknąłem ślinę, czując dziwną ekscytację połączoną z adrenaliną, gdy chyba nieświadomie wbiła paznokcie w moje ciało. Odchrząknąłem, próbując skupić się na stojącym przede mną facetem, kiedy z tłumu wyłoniła się ochrona lokalu.

– Co tu się dzieje, do cholery? – Wysoki mężczyzna w czarnej, opiętej koszulce stanął pomiędzy nami.

– Byłeś na fajce, że tak długo to trwało? – zakpiłem, ignorując pytanie ochroniarza lokalu.

Mężczyzna spojrział na mnie, a na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech, po czym wysunął w moją stronę rękę, którą uściśniłem.

– Dawno cię tu nie było – zauważył, ignorując skarżące się klienta, któremu dałem po mordzie.

– Miałem sporo na głowie.

Kiedy Jax spojrział na brunetkę, stojącą za mną, bezwiednie wysunąłem za siebie rękę i chwyciłem ją za nadgarstek. Nie wiedziałem, co pokierowało dziewczyną, że splotła nasze palce i stanęła obok, ale pozwoliłem na to. Potarłem kciukiem grzbiet jej dłoni, co nie umknęło uwadze stojącego przed nami ochroniarza.

– Nowa koleżanka? – parsknął z kpiną. Znał mnie zbyt dobrze, by pomyśleć, że Nicole mogła być dla mnie kimś więcej.

– Stara znajoma. – Zerknąłem na niespokojną dziewczynę i odchrząknąłem. – Nicole, siostra Alexa.

– Jax – przedstawił się i wyciągnął w jej kierunku rękę.

– Cześć – przywitała się, po czym spojrzała na mnie. – Pójdę poszukać reszty.

Przytaknąłem głową i odprowadziłem ją wzrokiem do łoży, a kiedy się odwróciłem, dostrzegłem kpiący wzrok stojącego na wprost mężczyzny.

– Niezła.

– Nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, nie zamierzając w taki sposób komentować jej wyglądu. – Może.

– Ja pierdołę – zaśmiał się, klepiąc mnie w ramię.

Zmarszczyłem czoło i spojrzałem na niego z irytacją, bo nie lubiłem takiego poklepywania, jakbym był, kurwa, kobylą. Zaciśnąłem pięści i wsunąłem je do kieszeni spodni, biorąc głęboki wdech.

– A tobie co jest?

– Wpadła ci w oko – skwitował.

– Pojebało cię.

– Stary – odkaszlnął. – Laska ma wszystko na miejscu i obileś facetowi mordę, nawet nie wnikiem, o co poszło – Uniósł dłonie, sugerując, że umywa od tego ręce. – Po czym mówisz, że nie wiesz, czy jest niezła. Co ty, kurwa, oczu nie masz?

– Ja mam – odpowiedziałem, nie dając mu się sprowokować. – Ale nie wiem, jak długo nacieszysz się swoimi, kiedy Costello dowie się, że nie pilnujecie porządku w jego klubie – dodałem i nie czekając na odpowiedź, odszedłem.

Przeszedłem pewnym krokiem przez lokal, przystając pod jedną ze ścian. Nabrałem powietrza do płuc i przytrzymałem je chwilę, próbując opanować nagły skok adrenaliny. Spuściłem wzrok i potarłem opuszkami palów knykcie w dłoni, którą zadałem cios przystawiającemu się do Nicole mężczyźnie. Wiedziałem, że nie powinienem był tego robić, a jednak nie potrafiłem się opanować. Zrobiłem to, a teraz i szczerze zastanawiałem się nad zachowaniem brunetki. Dlaczego pomimo wcześniejszej ucieczki z łoży, w chwili zagrożenia szukała wsparcia właśnie u mnie. Mogła odejść i zostawić mnie tam samego, kiedy wyswobodziła się z objęć tego faceta.

Zaciśnąłem dłoń w pięść, przypominając sobie elektryzujące uczucie, które przebiegło moje ciało, gdy Nicole splotła nasze palce razem. Przymknąłem powieki i wziąłem kolejny głęboki wdech, uświadamiając sobie, że nadal byłem pobudzony. Powinienem się uspokoić, żeby nie narobić większego syfu, bo nie miałbym jak wytłumaczyć tego Costello. Wiedziałem, że mężczyzna tak czy inaczej dowie się o tym, co się stało.

– Cześć.

Otworzyłem oczy i spojrzałem zaskoczony na dziewczynę, która stała na wprost mnie. Zaciskała palce na szklance i czekała na moją reakcję. Odchrząknąłem, zaskoczony jej dobrowolną obecnością w moim otoczeniu, i zwilżyłem usta, przejeżdżając koniuszkiem języka po dolnej wardze.

– Coś się stało?

– Dziękuję – wydusiła z siebie.

– Domyślam się, że mówisz o sytuacji z twoim nachalnym znajomym – parsknąłem, jakby całe zdarzenie zupełnie mnie nie obeszło, ale to nie była prawda. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie umiałem wyrzucić tego obrazu z głowy i choć nie minęło wiele

czasu, zaczęło mnie to męczyć.

– To nie był mój znajomy – odpowiedziała napastliwym tonem. – Zresztą nieważne. – Machnęła ręką i wzięła głęboki wdech. – Po prostu chciałam podziękować. Nie musiałeś interweniować, ale to zrobiłeś więc... – urwała nagle, jakby zabrakło jej powietrza w płucach. – To tyle – dodała i obróciła się na pięcie, chcąc odejść.

– Masz rację, nie musiałem reagować – odezwałem się, zanim odeszła. Nie miałem pojęcia, dlaczego to zrobiłem. – Ale kiedyś bym zareagował, prawda?

Nicole zatrzymała się w miejscu i wyraźnie widziałem, jak mięśnie jej ramion powoli się spięły. Dziewczyna przez chwilę stała nieruchomo, jakby zastanawiała się nad możliwościami, jakie jej zostawiłem. Nie zdawała sobie sprawy, że wszystkie mocne karty w tym rozdaniu trzymała w swoich dłoniach.

– Kiedyś – mruknęła cicho, po czym powoli obróciła się przodem do mnie. – Ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Prawda, Nate?

– Prawda – przytaknąłem.

Staliśmy na wprost siebie i patrzyliśmy sobie w oczy, oślepieni lekko połyskującymi, kolorowymi światłami, które odbijały się w naszych pociemniałych tęczęwkach. Z jakiegoś powodu nie przeszkadzał mi ten cały otaczający nas zgiełk i głośna basowa muzyka.

– Szkoda, że to wszystko tak się skończyło – wyznała, przygryzając dolną wargę. – Czasami brakuje mi tych naszych nocnych rozmów, wiesz?

– Możliwe, że tego nie rozumiesz – westchnąłem, zerkając ponad jej ramieniem na nagłe poruszenie w lokalu. – Ale są osoby, które chcą cię chronić.

– O czym ty mówisz?

– Po prostu zmieniłem się i nie mam czasu na dziecinne przesiadywanie na balkonie do białego rana – oznajmiłem oschle.

Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak ostro i zimno, ale nie byłem pewien, ile jeszcze mam czasu. Wiedziałem już, kto pojawił się w klubie i ostatnie, czego potrzebowałem, to żeby zobaczyć mnie z Nicole. Przełknąłem ślinę i odsunąłem się od ściany, o którą do tej pory się opierałem.

– Cały ty – prychnęła z żalem. – Kiedy już myślę, że czujesz odrobinę żalu, okazuje się, że nadal jesteś skończonym kutasem.

– Pogódź się z tym, White. – Wyminąłem ją i zanim zniknąłem w tłumie, zerknąłem na nią przez ramię. – Im szybciej to zrozumiesz, tym mniej rozczarowań spotka cię w życiu.

Miałem teraz na głowie poważniejszą sprawę niż rozczarowanie brunetki i niesmak, jaki po sobie zostawiłem. I tak miałem trzymać się od niej z daleka. Kiedy już dowie się o wszystkim, prawdopodobieństwo tego, że mnie znienawidzi, jest ogromne.

Wyprostowałem się i uniosłem wzrok na ciemnoskórego mężczyznę, który stał przy barze. Ochrona lokalu nie powinna go tutaj wpuścić i wiedziałem, że gdy Costello się o tym dowie, ktoś za to zapłaci. Przystanąłem przy barze, unosząc od razu dłoń do barmanki, która natychmiast spojrzała w moją stronę. Skinęła głową, doskonale wiedząc, co zawsze piłem. Głośno odchrząknąłem, opierając się łokciem o blat.

– Carlos – mruknąłem.

Mężczyzna nie oderwał wzroku od swojego drinka, a jedynie powoli obracał w palcach szklankę. Kostki lodu odbijały się od ścianek, czego nie mogliśmy usłyszeć przez głośną muzykę, która zagłuszała nawet własne myśli. Niepokoiła mnie jego obecność w lokalu, w którym niejeden człowiek chciał go zabić.

– Nathaniel – odezwał się w końcu. – Co z naszą umową?

Zerknąłem na dziewczynę, która postawiła przede mną szklankę z alkoholem, i słabo

przytaknąłem. Chwyciłem naczynie w dłoń i upiłem niewielki łyk, zwilżając gardło.

– Nie mieliśmy żadnej umowy.

– Oczywiście, że mieliśmy – parsknął i dopiero wtedy obrócił głowę i na mnie spojrzął. – Tony za ciebie poręczył. Miałeś przegrać ostatnią walkę, a spotkało mnie rozczarowanie i wiele nieprzyjemności.

– Nie ze mną to ustalałeś, a Tony niestety już sam za swoje decyzje nie odpowie, bo gryzie piach. – Obserwowałem reakcję mężczyzny, który nie wydawał się zaskoczony nową informacją. – Ale to już zapewne wiesz, skoro osobiście się do mnie pofatygowałeś. Co więcej, przyjechałeś do klubu, choć wiesz, że możesz nie wyjść stąd żywy.

Carlos przez chwilę milczał i przesuwiał wzrokiem po klientach lokalu, zupełnie jakby czegoś lub raczej kogoś szukał. Nagle w jego oczach zabłysło coś niepokojącego, a usta wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

– Zawsze mam plan awaryjny – oznajmił i wskazał na tańczącą nieopodal Molly. – Facet stojący obok niej podejrzenie jej gardło, jeżeli nie wyjdę stąd za pięć minut.

– Śmiało. – Nawet nie zadrżałem na jego groźbę, a wiedziałem, że Marus nie rzuca słów na wiatr.

– Jestem pod wrażeniem – wyznał. – Ale lubię się przygotować na różne zaskakujące okazje. Muszę przyznać, że twoja reakcja jest nieco nieoczekiwana – wyjaśnił, opróżniając do dna swojego drinka. – Niestety, Nathanielu, nie doceniasz przeciwnika. Wiem co nieco o tobie, twoich powiązaniach z Costello – wymienił znużonym tonem, jakby opowiadał nudną anegdotkę ze swojego życia. – Wiem o jego córce.

I to jedno zdanie sprawiło, że zacząłem traktować go poważniej. Miał rację, nie doceniłem go. Znieruchomiałem i patrzyłem wyczekująco, zdając sobie sprawę, że dostrzegł moją reakcję.

– Widzę, że udało mi się przykuć twoją uwagę – zakpił.

– Zrobmy tak – odezwałem się, chcąc przedstawić mu swoją propozycję. – Wystaw swojego najlepszego zawodnika, jeżeli go pokonam, to zapominasz o mnie i o tym, czego dowiedziałeś się o Costello.

– Och, obaj dobrze wiemy, Nathanielu, że tu nie chodzi o Franka – zaśmiał się szyderczo. – A co jeśli przegrasz?

– Ja nie przegrywam.

– Podoba mi się twoja pewność siebie, ale przypuśćmy, że szczęście ci nie dopisze. Co wtedy?

Przechyliłem szklankę i wlałem resztę whisky do gardła. Przełknąłem przyjemnie palącą ciecz i odstawiłem z hukiem naczynie na tekturową podstawkę, po czym spojrzałem ostro na mężczyznę.

– Szczęście tu nie ma nic do rzeczy, ale dobrze – oznajmiłem. – Jeżeli przegram, to da ci to, czego tak bardzo chcesz.

– Czyli? – Jego oczy rozbłysły.

– Będę dla ciebie pracował.

ROZDZIAŁ 7

NICOLE

Przebudziłam się z niewielkim bólem głowy, leniwie przewracając się na drugi bok. Nie było mi jednak dane spać dłużej, ponieważ coś twardego wbijało się w moje plecy. Otworzyłam powoli zaspane powieki, mrugając parokrotnie, zanim zdołałam dojrzeć, kto leżał obok mnie. Dostrzegając blond czuprynę Chrisa, ciężko westchnęłam i przeciągnęłam się, wydając z siebie bliżej niezidentyfikowane dźwięki.

– Co ty w morświna się bawisz? – wymamrotał, nakładając poduszkę na głowę.

– Spierdalaj. – Uderzyłam go na oślep i pech chciał, że trafiłam ręką w najwrażliwsze miejsce u mężczyzn.

Głośny krzyk opuścił usta Wilsona i zanim zdążyłam przeprosić, chłopak związał się z bólu. Nie planowałam budzić go tak brutalnie, chociaż za tekst o morświnie mu się należało. Podźwignęłam się i ziewnęłam, przyglądając się skomlącemu przyjacielowi.

– No już nie płacz. – Poklepałam go po plecach. – Do wesela się zagoi.

– Psychopatka. – Zgromił mnie wzrokiem, gdy tylko wyplątał się z kołdry.

– Zraniło mnie to dogłębnie, ale powiedz, co ty tu, do cholery, robisz? – Zmarszczyłam brwi, rozglądając się po swoim pokoju.

Nie pamiętałam, jak trafiliśmy do domu i skąd Chris wziął się w moim łóżku. Zerknęłam odruchowo w dół, upewniając się, że po alkoholu nie zrobiliśmy niczego głupiego. Odetchnęłam z ulgą, gdy zorientowałam się, że wszystkie ubrania nadal miałam na sobie. Przeczesałam palcami splecione włosy i zerknęłam na równie zdezorientowanego chłopaka.

– Nie pamiętam – wysapał po długiej chwili ciszy.

– Dobra. – Machnęłam ręką od niechcenia i usiadłam na skraju materaca. – Idę do kuchni po coś do picia. Przynieść ci? – zapytałam, a w odpowiedzi otrzymałam niezrozumiałe pomruki, przypominające jęki człowieka w stanie agonalnym.

Wywróciłam oczami i nie przejmując się swoim wyglądem wyszłam z pokoju, zostawiając za sobą uchylone drzwi. Przytrzymując się poręczy schodów, powoli stapałam po kolejnych stopniach i zastanawiałam się nad tą częścią wieczoru, której nie pamiętałam. Pociągnęłam nosem, gdy owiał mnie chłodny powiew wiatru, który dostał się do domu przez otwarte drzwi tarasowe. Otrząsałam się i założyłam ręce na klatce piersiowej, mrużąc oczy. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam przy basenie wszystkich pozostałych uczestników wczorajszej imprezy.

– Jednak żyjesz – zauważył Alex, wychodząc z basenu.

– Ledwo – ziewnęłam. – Zastanawiam się, jak ty żyjesz, skoro pierwszy odleciałeś.

– Wyspał się w klubie – wtrącił Nate, nawet na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu swojego telefonu.

– Fakt.

– Co z Chrisem? – zapytała Lily, odpychając od siebie ręce Jordana, który nie chciał jej wypuścić ze swoich ramion.

– Jeszcze żyje. – Zerknęłam przez ramię do kuchni i powróciłam spojrzeniem na przyjaciółkę. – Idę zanieść mu coś do picia i przyjdziemy za chwilę.

Wróciłam do domu i zgodnie z planem wzięłam z lodówki gazowaną wodę. Nucąc pod nosem melodię, która cisnęła mi się na język, podeszłam do schodów. Bezwiednie spojrzałam w

stronę otwartych drzwi tarasowych, przez które miałam doskonały widok na swoich znajomych, brata i Nathaniela. Słabo westchnęłam, spuszczać wzrok i skierowałam się na piętro. Wspinając się powoli, odkręciłam butelkę i upiłam kilka łyków, zwilżając suche gardło.

U szczytu schodów przystanąłam na ułamek sekundy i biorąc głęboki wdech, wymusiłam uśmiech, mając nadzieję, że będzie wyglądał szczerze. To bolało, że musiałam udawać nawet przed swoimi przyjaciółmi, ale rany, które w sobie nosiłam, były tylko moim ciężarem.

– Łap – mruknełam, gdy przekroczyłam próg pokoju, i rzuciłam w kierunku drzemiącego chłopaka półlitrową butelkę wody.

Zanim Wilson zorientował się, że coś mówiłam, i otworzył oczy, by jakoś zareagować, oberwał w głowę. Kolejny raz krzyknął i bucząc pod nosem niewybredne przekleństwa, chwycił się za czoło. Parsknęłam, zasłaniając dłońmi usta.

– Ty chcesz mnie zabić?

– To naprawdę nie było celowo – wymamrotałam, próbując powstrzymać cisnący się na moje usta uśmiech.

Z reguły nie cieszyła mnie ludzka krzywda, ale czasami reagowałam w najmniej odpowiedni sposób. Oczywiście, gdyby Chris doznał trwałego uszczerbku na zdrowiu, byłabym przejęta, ale w takich sytuacjach ja ta, zwyczajnie nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Prawie ci uwierzyłem. – Chwycił w dłonie butelkę z wodą, którą go zaatakowałam, i podźwignął się z miękkiego materaca.

– Wszyscy są w ogrodzie. – Odruchowo wskazałam ręką na drzwi balkonowe i podeszłam do szafy, chcąc wyjąć z niej czyste ubrania. – Mam jakąś twoją koszulkę w szafie, chcesz?

– Nie – skrzywił się. – Pojadę do domu, wykapię się jak człowiek i ubiorę czyste ciuchy. Nie będę laził w brudnych całej dzień jak menel.

– Menel też człowiek.

Wzruszyłam ramionami, zgarniając ubrania z półki, po czym weszłam do łazienki. Przymknęłam powieki, opierając dłonie po bokach ceramicznej umywalki i pochyliłam głowę. Ciemnobrązowe włosy przysłoniły mi twarz, a mięśnie ciała mocno się spięły, hamując napływające do oczu łzy. Cieszyłam się, że Alex przyjechał i że przez chwilę wszystko było takie jak kiedyś. Nie opuszczała mnie jednak myśl, która przyćmiewała wszelką radość – za chwilę wyjedzie i znowu zostanę sama. Miałam przyjaciół, nie mogłam narzekać, bo dobrze wiedziałam, że niektórzy nie mieli swojego Chrisa czy Lily. Nie byłam samotna, ale odczuwałam smutek, z którym nie umiałam walczyć. Każda radosna chwila była ulotna i czasami wystarczyło tylko mrugnąć, by stawała się przeszłością. Nie odczuwałam szczęścia ani żadnych większych emocji. Czułam pustkę, zupełnie jakbym była zbyt żywa, by umrzeć i zbyt martwa, by żyć.

– Utopiłaś się? – Głośne pukanie do drzwi i uniesiony głos Wilsona wyrwał mnie z chwilowego letargu.

– Moment – mruknełam.

Wzięłam głęboki wdech i pospiesznie rozebrałam się z wczorajszych ubrań. Słyszałam marudzącego pod drzwiami blondyna, ale nie potrafiłam skupić się na jego nieprzerwanym monologu. Wiedziałam tylko, że narzekał na ból swojego jedyne go męskiego przyjaciela, czyli penisa. Wzięłam szybki prysznic, po czym ubrałam się i pokremowałam twarz.

– Matko boska, ile można się myć! – krzyknął.

– Przypomnieć ci, jak czekałam na ciebie godzinę, bo zasnęłaś w wannie? – Weszłam do pokoju, zerkając na chłopaka, który nerwowo po nim chodził.

– To była wyjątkowa sytuacja.

– Jasne – zakpiłam. – Możemy iść. – Wskazałam dłonią na drzwi, ruszając za

przyjacielem, który wystartował jako pierwszy. – Ty wiesz, że nie musiałeś na mnie czekać?

– Obawiałem się o swoje życie.

– Właśnie dlatego powinieneś trzymać się ode mnie z daleka – wytknęłam mu błąd w jego rozumowaniu.

Często zastanawiałam się, co bym zrobiła bez tego nieprzewidywalnego chłopaka. Wielu nie rozumiało naszej zażyłości i niektórzy do dziś uważali nas za parę. Słabo się uśmiechnęłam, gdy przypomniała mi się sytuacja ze szkoły. W ubiegłym roku podeszła do mnie pewna pierwszoklasistka, która w ramach solidarności kobiecej chciała powiedzieć mi coś o Wilsonie. Początkowo byłam mocno zdezorientowana, ale z każdym kolejnym jej słowem sytuacja stawała się jaśniejsza. Dziewczyna uznała, że powinna mi powiedzieć o niewierności mojego chłopaka. Oczywiście cała sytuacja była absurdalna, bo Chris nigdy nim nie był, jednak właśnie tak duża część społeczeństwa nas postrzegała. Widzieli w nas parę, a nie przyjaciół, chociaż nigdy nie przekroczyliśmy granicy przyjaźni.

– Czy ty mnie słuchasz? – zapytał z pretensją chłopak, a gdy potrząsnęłam słabo głową, zorientowałam się, że staliśmy już przy basenie.

– Co mówiłeś? – Uśmiechnęłam się przepraszająco i zrobiłam krok do tyłu, próbując uchronić swoje życie przed złością blondyna.

– Nie wytrzymam z tobą – westchnął. – Mówiłem, że jakbym wyszedł sam, to jeszcze zrzuciłabyś na mnie coś z balkonu i bym tego nie przeżył.

– Jęczysz jak baba.

Wywróciłam oczami i zajęłam wolny leżak obok swojego brata. Lily burknęła coś niezrozumiałego na moje porównanie, które było nietrafione, zważywszy na fakt, że sama byłam dziewczyną. Westchnęłam, wsłuchując się w bezsensowną sprzeczkę Evansa i Willa na temat gaźników w motocyklach. Przymknęłam powieki, chcąc nacieszyć się ostatnimi upalnymi dniami w tym roku. Oczywiście wiedziałam, że nie mogłam narzekać. Mieszkałam w Kalifornii i miałam ten komfort, że tutaj ciepło było tak naprawdę przez cały rok. Temperatura nawet w grudniu rzadko kiedy schodziła poniżej trzynastu stopni.

– Nicole – usłyszałam nawoływanie przyjaciółki.

– Nie ma mnie – wymamrotałam, przeciągając się na leżaku. – Co?

– Masz już zrobiony ten projekt z chemii? – Jej pytanie nieodwracalnie zniszczyło moje względnie poprawne samopoczucie.

– Jaki projekt? – Poderwałam się energicznie.

Na samo wspomnienie znienawidzonego przedmiotu, oblały mnie zimne poty.

– Coś o cząsteczkach i kształcie, ale nie słuchałam na lekcji.

– Faktycznie – jęknęłam i schowałam twarz w dłoniach. – Określanie kształtu i hydrolizacja cząsteczek.

– Hybrydyzacja cząsteczek – wtrącił się Nathaniel, poprawiając mój błąd. Powiedział to w taki sposób, jakby to było oczywiste, a ja właśnie popełniłam najbardziej karygodny błąd.

– Czemu ty to wiesz?!

– Bo uczyłem się w szkole? – odpowiedział pytaniem, co jeszcze bardziej mnie zirytowało.

W tym momencie nie obchodziło mnie, że reszta się nam przysłuchiwała, a chwilowa dyskusja Jonesa i Jordana całkowicie ucichła. Ich spojrzenia były skupione na mnie i brunecie, jakby wszyscy w napięciu wyczekiwali zbliżającego się wybuchu.

– Kiedy? – parsknęłam, nie spuszczając z niego wzroku. – Pomiędzy sobotnim objaniem ryja a poniedziałkowym pieprzeniem Harrison w składziku woźnego? – zakpiłam, całkowicie ignorując fakt, że wspomniana dziewczyna siedziała obok niego. Zerknęła na mnie spod

przyciemnianych okularów i uniosła brew, gdy powiedziałam jej nazwisko.

– Zazdrosna? – Odłożył telefon na bok, skupiając na mnie całą swoją uwagę.

– O obijanie ryja?

– O Harrison.

– Możecie nie rozmawiać o mnie, jakby mnie tu nie było? – zapytała z irytacją, przeczesując palcami włosy.

– Wolałabym już dostać po ryju. – Całkowicie zignorowałam Molly, która ewidentnie oczekiwała jakiejś reakcji.

Nathaniel w odpowiedzi cicho się zaśmiał, a Will zaczął bić oklaski jak dumny ojciec na rozdaniu świadectw. Jedynie Molly wydawała się dotknięta naszym zachowaniem i sposobem, w jaki ją potraktowaliśmy. Osobiście nic do niej nie miałam, ale z niewiadomych powodów nie pałałyśmy do siebie sympatią. Harrison, odkąd tylko pamiętałam, miała trochę niezdrową obsesję na punkcie Nathaniela, ale, jak widać było na załączonym obrazku, to się jej opłaciło. Nie byłam pewna, czy właśnie takiej relacji chciała, czy oczekiwała jednak czegoś więcej, a brała ochłapy, które rzucał jej chłopak. Musiała być jednak z tego w jakimś stopniu ukontentowana, ponieważ niezmiennie przy nim trwała i chyba po Sarah była jedyną dziewczyną, z którą Nate wszedł w jakąkolwiek relację.

– Do rzeczy, White. – Głos Nathaniela przywołał mnie do rzeczywistości. – Oddziaływanie międzycząsteczkowe też masz?

– A czemu to cię obchodzi? – zapytała z pretensją Harrison, kładąc ostentacyjnie dłoń na jego udzie.

Wood przeniósł na nią znudzone spojrzenie i przez kilka sekund po prostu na nią patrzył, typowym dla niego obojętnym wzrokiem. Pamiętałam czasy, kiedy w jego oczach widziałam radość i ekscytację życiem. To były odległe wspomnienia, choć wcale nie powinny.

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Jego głos był pusty, zupełnie jak moje wnętrze.

– Chyba nie zamierzasz dawać jej korepetycji – ciągnęła temat, choć każdy z nas wiedział, że nie powinna tego robić, a już na pewno nie przy świadkach.

Nathaniel nie miał w sobie za grosz współczucia i nawet ja nie dostrzegałam w nim typowo ludzkich cech. Gdybym kiedyś go nie znała, pomyślałabym, że nie był człowiekiem, bo nie było w nim człowieczeństwa. Czasami zastanawiałam się, co takiego wydarzyło się w jego życiu, że aż tak się zmienił. Jaka krzywdą go spotkała, że pozwolił, by wypełnił go mrok, z którym od zawsze walczył. Nate miał problemy z panowaniem nad sobą i każdy wiedział, że w pewnym momencie zmieniał swoje zachowanie o sto osiemdziesiąt stopni. Z normalnego koleśki stawał się agresywnym, chamskim dupkiem. Zdanie, które wypowiedziała Molly, właśnie uruchomiło tryb zniszczenia.

– Mogę robić, co chcę i to nie jest twoja pieprzona sprawa, Molly. – Tembr jego głosu wstrzymał prawdopodobnie nam wszystkim oddech. Przełknęłam ślinę, obserwując blednącą dziewczynę, która patrzyła prosto w jego oczy. – Mogę jej dawać, co chcę i mogę odebrać to, na czym ci, kurwa, zależy – dodał, nie spuszczać z niej pociemniałych tęczy, hipnotyzujących swoją głębią. – Nie jesteś niezastąpiona, więc nie wpieprzaj się w sprawy, które cię nie dotyczą. – Zaciśnął szczękę i patrzył pustym spojrzeniem na zaskoczoną dziewczynę, która już się nie odezwała.

Wszyscy zamilkli i nikt nie odważył się stanąć po stronie Harrison. Może to nawet nie była kwestia strachu czy bojaźni odczuwanej względem bruneta, a zwyczajnej obojętności. Przywykliśmy do takich zachowań Nate'a i nie było w tym nic, co wzbudziłoby potrzebę interwencji. Cisza trwała, dłużej się niemiłosiernie, a Molly patrzyła na niego wzrokiem pełnym rozczarowania.

– Zamówimy pizzę? – wypalił nagle Chris, przerywając milczenie.

Wzrok wszystkich natychmiast przeniósł się na blondyna, który stał w progu domu i trzymał w jednej dłoni ulotkę, pewnie ze spisem dań z jakiejś knajpy, a w drugiej telefon. Przyglądaliśmy mu się lekko zdezorientowani, jednak to Wilson wydawał się bardziej zaskoczony naszym zachowaniem i milczeniem.

– No co? – Wzruszył ramionami. – Głodny jestem i nie lubię oglądać dram na pustym żołądek.

Lily parsknęła śmiechem, do końca rozładowując napiętą atmosferę. Blondynka po chwili umilkła, ponieważ Jordan wciągnął ją pod taflę wody, obejmując jej talię silnymi ramionami. Uśmiechnęłam się na widok szczęśliwej i rozpromienionej przyjaciółki, równocześnie odczuwając nieprzyjemne klucie w sercu.

– Możecie rozmnażać się na osobności? – prychnął Chris, przystając obok mojego leżaka.

Jordan na komentarz chłopaka chwycił w dłoń dmuchaną kolorową piłkę, która unosiła się na powierzchni, i rzucił w Wilsona. Ostatecznie spudłował, ponieważ trafił we mnie.

– Serio, Evans?

– Już nie trafiasz? – zakpił Chris.

– Przypominam, że byłem w drużynie. – Wypiął się dumnie, pozwalając, by Morgan wspięła się na jego ramiona.

– No właśnie, ty byłeś w drużynie, a celność masz do dupy – podsumował Wilson. – Lily, jak tam z celnością u Evansa? Trafia tam, gdzie powinien? – zaśmiał się, udając szczere zainteresowanie i obawy, nawiązując do współżycia naszej świeżo upieczonej pary.

Ich potyczka słowna trwała w najlepsze, ale ja postanowiłam powrócić wzrokiem do Molly i Nate'a. Dopiero wtedy zauważyłam, że dziewczyny nie było już w naszym towarzystwie i zostało po niej jedynie wolne miejsce na leżaku. Zerknęłam na bruneta i zrozumiałam, że on przez cały ten czas patrzył na mnie. Oddech ugrzązł mi w płucach i po raz pierwszy pozwoliłam sobie na chwilę zatracenia w jego oczach. Wiedziałam, że mogły być one obietnicą utraconego raj, gdyby tylko nie były pogrążone w mroku i stracie, z której nie chciał się wydostać. Patrzyliśmy na siebie i z boku bezstronny obserwator mógłby uznać, że w jakiś telepatyczny sposób się ze sobą kontaktowaliśmy. Ale prawda była zupełnie inna. Chciałabym go zrozumieć i poprawnie odczytać jego zachowanie, ale nie potrafiłam. I mogłabym się w niego wpatrywać całą wieczność, a i tak pozostałby dla mnie zagadką. Byłby nią tak długo, dopóki sam nie zdecydowałby inaczej, i właśnie myśl, że to brunet miał ostateczne słowo w tym wszystkim, dobijała mnie najbardziej.

– To, co z tą chemią?

Nerwowo przygryzłam wargę, gdy zrozumiałam, że doskonale wiedział, jak na niego patrzyłam, i że robiłam to za długo. Zdecydowanie dłużej niż powinnam.

– Poradzę sobie.

Nate cicho prychnął i podźwiął się, wstając z miejsca.

– Jak przestaniesz przede mną uciekać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć – oznajmił spokojnie, ukrywając lekkie rozbawienie, i odszedł, pozostawiając mnie z pytaniami, których nigdy nie powinnam chcieć nawet zadać.

Miałam ochotę schować się pod ziemią, czując natarczywe spojrzenia moich przyjaciół, brata i Willa z Jordanem, których jako jedynych nie potrafiłam jakoś skategoryzować. Nie byli moim przyjaciółmi i w sumie nie wiedziałam, czy powinnam ich nazywać choćby znajomymi. Poznałam ich przez Nathaniela, a nawet on nie był kimś ważnym w moim życiu. Może kiedyś... ale to były dawne dzieje, których żadne z nas nie chciało na nowo otwierać.

– Siostra – odezwał się Alex, klaszcząc w dłonie, by przykuć moją uwagę. – Miałem

wyjechać jutro, ale jak zaliczyłaś zgon życia, dostałem wiadomość od kumpla z roku, że wieczorem muszę być już na miejscu.

– Przecież dopiero przyjechałeś.

– Wiem, ale pierwsze zajęcia są z jakimś turbo wymagającym profesorkiem.

– Nie macie jakiś seksownych nauczycielek? – zagadnął Will. – Może pomyślę o swojej edukacji.

– Jones – odchrząknął Alex, zerkając na bruneta z politowaniem. – Tobie już żadna edukacja nie pomoże.

– Jak nie będę mógł mieć dzieci, to będzie twoja wina. – Nagle swoje trzy grosze wtrącił Chris, wprowadzając mnie w jeszcze większą dezorientację.

– O czym ty mówisz? – Spojrzałam na chłopaka, który usiadł obok i wskazał dłońmi na swoje krocze. – Nie miałaś jechać do domu się przebrać? Śmierdzisz – zauważyłam z grymasem i zatkałam nos, koloryzując prawdę. – I już nie marudź, bo i tak nie nadajesz się na ojca.

– Ale pozbawiłaś mnie wyboru – jęknął. – Nie mogłaś być delikatniejsza?

– Przecież nie zrobiłam tego celowo – uniosłam głos, bo zachowywał się, jakbym zrobiła mu wielką krzywdę, a tylko lekko go uderzyłam.

– Ja nie wiem, co ci chodzi po głowie.

– Nie celowałam w niego. – Położyłam jedną dłoń na sercu, a drugą uniosłam do góry. – Przysięgłam.

Chłopak bez przekonania skinął głową i zanim zdążył coś powiedzieć, odezwał się mój brat, uświadamiając mi, jak nasza rozmowa wyglądała z boku.

– O czym wy, do cholery, mówicie?

Spojrzałam na wyraźnie zaniepokojonego i zdenerwowanego Alexa, w którym obudził się instynkt starszego brata. Zerknęłam na resztę i zauważyłam, że nie tylko on odebrał naszą pogawędkę dość dwuznacznie, ponieważ na ich twarzach malowała się czysta dezorientacja.

– Twoja siostra próbowała pozbyć mnie męstwa!

– Czego takiego? – prychnęłam, wstając z leżaka. – Męstwa? – powtórzyłam z rozbawieniem. – Błagam, Chris! Musiałbyś je posiadać, żebym mogła ci to odebrać.

Sztucznie uśmiechnęłam się do przyjaciela, ignorując komentarze chłopaków, po czym obróciłam się na pięcie i weszłam do domu.

ROZDZIAŁ 8

NATHANIEL

Moje życie od dłuższego czasu było popieprzone i miałem wrażenie, że przy tym nawet rollercoaster wydałby mi się nudny jak łowienie ryb. Zacząłem popełniać błędy, na które nie mogłem sobie pozwolić. Wiedziałem, że teraz nie chodziło już tylko o zemstę, Amy czy mojego ojca. Stawka rosła, a ja nie byłem pewien, czy na koniec gry nie będę musiał blefować, że miałem do zaafierowania coś, czego w rzeczywistości nie posiadałem.

Zerknąłem na wyświetlacz telefonu, który leżał na miejscu pasażera.

Mama – kolejne nieodebrane połączenie od kobiety, która mnie wychowała, ale po wszystkim nie była w stanie spojrzeć mi nawet w oczy. Nie rozumiała moich decyzji, dlatego odeszła, a ja jej na to pozwoliłem. Potrafiłem zrozumieć, że chciała zapomnieć, ale ona wyrzekła się mnie. Prawda, którą usłyszała, mogła być przytłaczająca dla matki, ale czy była wystarczająca, by rozgrzeszyć ją ze słów, wypowiedzianych przez nią tamtej nocy?

Nie chciała mnie wysłuchać i osądziła bez możliwości wyjaśnienia podjętych decyzji. Jeszcze rok temu miałem normalne życie, z dnia na dzień straciłem wszystko. Zostali mi tylko przyjaciele, bo rodzina przestała istnieć, a dziewczyna stała się przeszłością. Moja rzeczywistość zmieniła się o sto osiemdziesiąt stopni, praktycznie bez mojego udziału. Kolejny raz spojrzałem z irytacją na dzwoniący telefon. Wywróciłem oczami, gdy zobaczyłem imię Evansa na wyświetlaczu.

– Czego chcesz?

– Jaki ty jesteś milusi, kochanie – zakpił Jordan, przez co po raz kolejny przewróciłem oczami.

– Nie mam dziś nastroju na twoją dziecinadę. Może Morgan to bawi, ale nie mnie – oznajmiłem sucho, skręcając gwałtownie samochodem, bo przez pieprzenie chłopaka przegapiłem skrzyżowanie.

Nagłe hamowanie na ulicy spowodowało niewielkie zamieszanie, a kierowcy samochodów zamiast mózgów zaczęli używać klaksonów. Skontrolowałem sytuację we wstecznym lusterku, upewniając się, że nie spowodowałem wypadku, po czym docisnąłem gaz, zbliżając się do sali treningowej.

– Zauważyłem – mruknął w odpowiedzi. – Zabawne, bo Lily mówiła, że Nicole też dziś wszystkich opieprza – zakpił, a ja na samą wzmiankę o White mocniej zacisnąłem dłonie na kierownicy.

Zerknąłem na licznik, orientując się już dwukrotnie przekroczyłem dozwoloną prędkość.

Wspaniale.

– A co w tym zabawnego? I co mnie obchodzi jej zachowanie?

– Myślałem, że trochę cię obchodzi, skoro biłeś się z kolesiem, który do niej startował w klubie.

– Z nikim się nie biłem o White – oznajmiłem krótko, wyprowadzając go z błędu. – Dostał w mordę, bo nie rozumiał odmowy, i tyle w temacie.

– Jasne.

Gwałtownie zahamowałem na parkingu pod salą, w której miałem treningi. Nerwowo przeczesalem zmierzwione włosy i uderzyłem dłońią o kierownicę, klnąc pod nosem. Jego kpiący ton zaczął mnie powoli denerwować, ale nie chciałem powiedzieć o kilka słów za dużo, bo był

moim przyjacielem.

– Nie wpierdalaj się w to po prostu. – Wzięłem głęboki wdech, próbując w taki sposób wyrównać podwyższone ciśnienie.

– Jak chcesz, ale pomyśl o tym, żeby z nią szczerze pogadać, bo przez własną głupotę możesz stracić coś więcej.

– Dobrze, tato – prychnąłem, nie skupiając się nawet na jego wypowiedzi. – Pamiętaj o dostawie w porcie, bo nie będę ci znowu osłaniał dupy przed Costello.

– Wiem.

– Oby, chyba Morgan cię rozprasza. – Wysiadłem z auta, po czym zatrzasnąłem drzwi i podszedłem do bagażnika, by wyjąć z niego torbę z rzeczami na trening.

– Morgan ma imię – burknął.

Przerzuciłem przez ramię sportową torbę i skierowałem się do budynku.

– Jasne – parsknąłem. – Dobra, mam teraz trening, więc pogadamy wieczorem. Pozdrów Morgan – rzuciłem, celowo znów posługując się nazwiskiem dziewczyny.

Rozłączyłem się, zanim Jordan zdążył zareagować i mnie poprawić, i wsunąłem telefon do kieszeni spodni. Leniwym krokiem wszedłem do budynku, przesuwając od niechcenia wzrokiem po niewielkim pomieszczeniu, zatrzymując go nieco dłużej na szatynce, siedzącej przy laptopie w recepcji. Emma pracowała tu od kilku miesięcy i widziałem, jak usilnie starała się podkreślić swoje wszelkie atuty, niejednokrotnie pychając mi biust pod nos. Zlustrowałem jej strój, przyglądając się białej, prześwitującej bluzce z odpiętymi górnymi guzikami, dzięki czemu każdy przychodzący tu klient miał widok na jej piersi, które wylewały się z koronkowego, czarnego stanika.

Uniosła wzrok znad ekranu komputera, a gdy mnie dostrzegła, na jej usta wkradł się delikatny, lubieżny uśmiech. Przygryzła dolną wargę i wstała z krzesła, opierając dłonie o blat kontuaru, za którym siedziała. Czekala na moją reakcję i pewnie liczyła na powtórkę naszego spotkania sprzed kilku tygodni. Ku jej rozczarowaniu, nie miałem na to ochoty i nie zapowiadało się, bym prędko zmienił zdanie.

Przebrałem się w szatni i wkroczyłem pewnym krokiem na salę treningową, witając się z niektórymi osobami słabym skinieniem głowy. Nie nawiązywałem w tym miejscu bliższych znajomości i tak naprawdę nie były mi one do niczego potrzebne. Wsunąłem dłoń w rękawice i chwytając zębami rzep, zapiąłem ją, owijając pasek wokół nadgarstka. Podszedłem do jednego z wolnych worków treningowych i próbując oczyścić umysł i skupić się na przygotowaniu do wieczornej walki, zacząłem wymierzać precyzyjne ciosy.

Nie minęło wiele czasu, a każde uderzenie, które wysuwałem, było przepełnione złością i emocjami, nad którymi próbowałem panować. W życiu nie przeszkadzały mi napady złości i agresji, a uczucia, z którymi starałem się walczyć. W końcu przestałem myśleć o oddechu czy pracy nóg, waliłem na oślep, starając się wyzbyć frustracji, bezsilności i bólu, bo nawet jeżeli byłem skurwielem, to nadal miałem tylko pięprzone dziewiętnaście lat i w tym momencie nie wiedziałem, jak żyć. Próbowałem znaleźć swoją własną drogę, ale zgubiłem się i popełniłem kilka błędów, które doprowadziły mnie do tego miejsca.

– Co on ci zrobił?

Ostatni raz wysunąłem cios, a sześćdziesięciokilogramowy worek zakołysał się na łańcuchach. Ciężko oddychając, odwróciłem się w kierunku mężczyzny. Serce łomotało mi mocno w klatce piersiowej, a wdychane powietrze paliło płuca. Zlustrowałem od niechcenia starszego bruneta, który stał przede mną w eleganckiej białej koszuli, z podwiniętymi mankietami, jakby był przedstawicielem handlowym dobrze prosperującej firmy. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał jak członek przestępczej organizacji, a tym bardziej jak ktoś, kto tym

wszystkim zarządzał i był na samym szczycie łańcucha pokarmowego.

- Co tu robisz? – zapytałem, odpinając rękawice.
- Wpadłem zapytać, jak się mają interesy – zagadnął, rzucając do mnie butelkę wody.
- Informuję cię o wszystkim na bieżąco.
- Nie do końca, Nathanielu. – Przesunął dłonią po linie, która otaczała ring bokserski. –

Nie wspomniałeś o sytuacji w porcie.

Przełknąłem ślinę, bo chociaż wiedziałem, że Costello wszędzie miał swoich ludzi, nie przypuszczałem, że akurat wieść o wyścigach do niego dojdzie. Spojrzałem na niego, skupiając się na mimice i mowie ciała. Chciałem wiedzieć, do czego poprowadzi nas ten temat i jak bardzo był wkurzony, że pominąłem to wydarzenie.

- Nie widziałem sensu, żeby ci o tym mówić – odchrząknąłem. – Miałem to pod kontrolą.
- Chcę wiedzieć o wszystkim, co tyczy się Nicole – oznajmił, powoli do mnie podchodząc. – Jeżeli jesteś świadkiem wydarzenia, w którym ona bierze udział, to ja chcę o tym wiedzieć – powtórzył, stając ze mną twarzą w twarz.
- Zrozumiałem – mruknąłem. – Coś jeszcze? – Zerknąłem na niego nieco znużony i zacisnąłem dłonie w pięści.
- To wszystko i powodzenia wieczorem.

Przytaknąłem i wyminąłem go, kierując się od razu do szatni. Zamierzałem więcej czasu spędzić na treningu, ale niespodziewana wizyta Costello pokrzyżowała moje plany. Zaskoczyła mnie jego obecność w publicznym miejscu, bo przez lata ukrywał się i starał nie rzucać w oczy. Nie wiedziałem, skąd ta nagła zmiana, ale przeczuwałem, że to był zaledwie wierzchołek góry lodowej, na której wkrótce mieliśmy się rozbić.

Od mojej walki z Ivanem minęły dwa dni i chociaż powierzchowne rany już zaczęły powoli się goić, to na twarzy i korpusie nadal widniały zasinienia, które były najbardziej bolesne. Poruszyłem powoli zeszywniałymi palcami i zerknąłem na dłonie, z których zesła już opuchlizna. Wstałem niechętnie z łóżka, przestając bezcelowo wpatrywać się w biały sufit, po czym skierowałem się do łazienki. Przystanąłem przy umywalce, oparłem pokaleczone dłonie na jej brzegach i uniosłem wzrok na lustro. Spojrzałem na swoją poobijaną twarz i rozcięcie na łuku brwiowym, które było na tyle głębokie, że przy bardziej ekspresyjnej mimice twarzy, zaczęłoby na nowo krwawić.

Podniosłem materiał czarnej koszulki do góry i omiotłem wzrokiem wybroczyny na żebrach. Ivan uderzył mnie kilka razy mocno w korpus, co dało mu sporą przewagę, ale nie zagwarantowało wygranej. Wytrzymałem i dałem radę wystarczająco długo utrzymać gardę, by na koniec ogłuszyć go i przejąć kontrolę. Najpierw wyprowadziłem serię szybkich ciosów, aby zmylić przeciwnika, a później wystarczyło uderzenie podbródkowe i prawy sierpowy, żeby zakończyć to przedstawienie.

Przezesłem włosy palcami, przeklinając pod nosem, gdy dobiegło do mnie głośne pukanie. Wyszedłem z pokoju i podszedłem do zamkniętych drzwi, nie zastanawiając się nawet nad tym, kto postanowił mnie odwiedzić. Przekręciłem zamek, ale nie zdążyłem zrobić nic więcej, ponieważ osoba po drugiej stronie drewnianej płyty nacisnęła klamkę i wkroczyła do środka.

- Will, co do... – warknąłem zdziwiony jego nagłym wtargnięciem.
- Po co ci telefon?

Spojrzałem na niego z irytacją i ciężko westchnąłem, zerkając na Issaca i Molly, którzy weszli zaraz za Jonesem. Zmrużyłem oczy i wyminąłem Willa, by usiąść na kanapie.

– Co to za cyrk? – Spojrzałem na nich, rozsiadając się wygodnie.

– Nie odbierasz – burknęła Harrison, patrząc na mnie z wyrzutem.

– I?

– Kurwa, Nate! Mocno oberwałeś, więc pomyśl, że może się martwiliśmy, czy nie zjechałeś w wyniku jakiś wewnętrznych obrażeń.

Posłałem pobłażliwe spojrzenie przyjacielowi, który jako pierwszy wkroczył do mojego mieszkania, i parsknąłem pod nosem.

– Serio? – Nie zamierzałem czekać na odpowiedź. – Gdybym miał wewnętrzne obrażenia, to umarłbym tej samej nocy, której miałem walkę.

– Jakbyś miał uszkodzoną wątrobę i niewielkie krwawienie to... – odezwała się dziewczyna, zaczynając swój kolejny meczący monolog.

– Od kiedy jesteś lekarzem? – zakpiłem z Harrison, nie chcąc wysłuchiwać jej moralizatorskiej przemowy. Rozumiałem, że się martwili, ale słuchałem podobnych kazań przed każdą walką.

– Wiesz co? – prychnęła zdenerwowana. – Na drugi raz zdychaj w samotności.

– Dobra, a teraz poważnie – odchrząknąłem, przelatując wzrokiem po wszystkich zebranych. – Co się stało?

– Nic. Harrison ci wszystko powiedziała – oznajmił Issac, który do tej pory nie brał udziału w dyskusji.

Stał z boku i ze znaną sobie nonszalancją opierał się ramieniem o ścianę. Issac mało mówił i nie należał do towarzyskich osób, ale cenilem jego szczerość, chociaż niekiedy bywała brutalna.

– Czyli przyszliście, żebym nie czuł się samotny?

– Mniej więcej, ale jesteś takim dupkiem, że szkoda marnować czas – odezwała się w dalszym ciągu obrażona dziewczyna, która nawet nie obróciła głowy w moją stronę.

– Skoro w końcu po tylu latach doszliście do tego wniosku, możecie jechać.

Oparłem dłonie o kolana i tłamsząc cisnący się na twarz grymas bólu, podźwignąłem się z kanapy. Wyminąłem przyjaciół i podszedłem do aneksu kuchennego, powoli nabierając powietrza w płuca. Stłuczone żebra przy bardziej gwałtownych ruchach nadal dawały mi w kość, ale nie zamierzałem okazywać słabości przy chłopakach czy Harrison. Wiedziałem, że zaraz zorganizowaliby spotkanie przypominające grupę wsparcia dla alkoholika i próbowaliby przemówić mi do rozumu, bo zbliżała się kolejna walka. Uważali, że zbyt często brałem w nich udział i mój organizm nie miał czasu na regenerację. Możliwe, że mieli rację, ale tylko momenty na ringu sprawiały, że czułem coś więcej. Adrenalina krążyła w moich żyłach, a to ona napędzała mnie do działania. To w czasie walki odreagowywałem swoje gówniane życie i ciągły stres związany z tym, że coś może pójść nie tak.

– Słuchasz nas?

Spojrzałem na wyraźnie zirytowanego Willa. Podszedł do mnie i oparł się ramieniem o bok lodówki, przyglądając mi się z uwagą i czekając na odpowiedź. Prawda była taka, że nie miałem pojęcia, o czym mówili.

– Powtórz.

– Kurwa – warknął pod nosem i przeczesał włosy palcami. – Issac pytał, czy gadałeś z Costello o swoim genialnym pomysle.

– Którym? – Przystanąłem, kpiąco uśmiechając się do przyjaciela. – Z zasady wszystkie moje pomysły takie są.

Jones pokręcił głową i westchnął ciężko, postanawiając najwidoczniej nie komentować mojej wypowiedzi. Strzelił palcami i wyjął z kieszeni dzwoniący telefon, po czym zerknął na mnie, jakby upewniał się, że nadal tam stałem i nigdzie nie uciekłem.

– To Nicole – mruknął zmieszany.

– White? – Uniosłem brew, nie rozumiejąc, dlaczego dzwoniła do Willa. – Skąd ma twój numer? – zadałem pierwsze pytanie, które cisnęło mi się na język.

– Ostatnio gadaliśmy i jakoś tak wyszło.

Jones wzruszył ramionami i odszedł na bok, odbierając połączenie. Zacisnąłem palce na butelce wody, którą chwilę wcześniej wyjąłem z lodówki, i nasłuchiwałem rozmowy, choć w ogóle nie powinno mnie to interesować. Usłyszałem ciche chrząknięcie i obróciłem głowę, napotykając wzrok Harrison, która usilnie próbowała mi pokazać, jak bardzo zła na mnie była.

– Issac – odchrząknąłem, postanawiając skupić się na czymś innym niż odpowiedzi Willa, rozmawiającego z siostrą Alexa. – Odebrałeś auto od Torresa?

– Odebrałem i przetestowałem.

– Pojedziesz wieczorem w wyścigu? – Odkręciłem butelkę wody i upiłem kilka łyków, zerkając na Willa, który niepodziewanie do nas wrócił.

– A to nie ty miałeś jechać?

– Muszę coś załatwić – mruknąłem. – Costello dzwonił rano, a nie rozdwoję się.

– Nie ma sprawy – oznajmił, wzruszając ramionami. – Daj znać Marcusowi o zmianie planów, żeby potem nie było niepotrzebnych problemów – dodał, spoglądając na ekran telefonu, który od kilku minut trzymał w dłoni. – Muszę spadać. Molly, jedziesz ze mną?

– Chyba tak – odpowiedziała niepewnie, szukając u mnie odpowiedzi na pytanie Issaca.

Domyślałem się, że liczyła na coś więcej, skoro pofatygowała się osobiście. Oczywiście nie każde nasze spotkanie kończyło się seksem, ale Harrison nigdy nie była typem dobrej i troskliwej dziewczyny. Korzystała z tego, co jej dawałem, i niekoniecznie chciała dawać coś więcej od siebie, chociaż przypuszczałem, że wynikało to z doświadczeń, o których nie chciała mówić.

– Jeżeli chcesz, to zostań. – Wzruszyłem ramionami, bo jej ewentualna obecność była mi całkowicie obojętna.

Dziewczyna przytaknęła głową i powiedziała coś do Issaca, ale zrobiła to zbyt cicho, bym zrozumiał sens jej wypowiedzi. Zamiast rozmyślać nad zachowaniem Harrison, skupiłem się na Jonesie, który chwilę wcześniej zakończył rozmowę z Nicole.

– Wszystko okej? – zapytałem od niechcienia, sprawiając wrażenie znudzonego i niezainteresowanego.

Will mruknął pod nosem coś, co miało być prawdopodobnie odpowiedzią na moje pytanie. Przejechałem językiem po wewnętrznej stronie policzka i nerwowo zastukałem palcami w blat, na którym odstawiłem butelkę.

– Co chciała?

– Kto? – Zmarszczył brwi, upewniając mnie w przekonaniu, że był zamyślony i wcale mnie nie słuchał.

– No White.

– Ma problem z autem. – Schował urządzenie do kieszeni spodni i dopiero wtedy na mnie spojrzał. Nie minęło dużo czasu, jak jego usta wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu. – Stary – odchrząknął, ścisząc głos. – Czy ty jesteś zazdrosny o Nicole? – słysząc pytanie przyjaciela, prychnąłem pod nosem.

– Prędzej niepokoi mnie fakt, że Jordan myśli fiutem większość czasu, od kiedy zaczął umawiać się z Morgan. Wolę wiedzieć, co dzieje się z tobą.

– Jasne – parsknął. – Dzwoniła, bo miała stłuczkę, a mówiłem ostatnio, że znam dobrego mechanika.

– I załatwiłeś sprawę?

– Facet nie odbiera.

– Mam dziś chwilę – wymamrotałem. – Mogę podjechać z jej samochodem do Torresa.

– Nie miałeś planów? – Spojrzał sugestywnie na Molly, która teraz skupiona była na swoim telefonie i zapewne przeglądaniu mediów społecznościowych.

Chłopak przez chwilę patrzył na mnie, oczekując jakiegokolwiek reakcji, a ja przyglądałem się Harrison, która sprawiała wrażenie całkiem nieobecnej. Wiedziałem, że powinienem być mu coś powiedzieć, ale w tamtym momencie sam nie znałem odpowiedzi na jego pytanie. Pozornie było proste, jednak w mojej głowie dylemat był poważniejszy. Zastanawiałem się, czy ważniejsze było pieprzenie Molly, czy pomoc Nicole z jej cholernym samochodem.

CHOMIKO - WARMIA

ROZDZIAŁ 9

NICOLE

Przysłuchiwałam się hałasom, które od kilku minut rozchodziły się po domu. Zmęczona przymknęłam powieki, bo znajome uniesione głosy rozwiały moją nikle tłącą się nadzieję, że to tylko złodziej. Rzeczywistość była gorsza – oznaczała, że rodzice wrócili z wyjazdu. Pośpiesznie zgarnęłam podręczniki z biurka i wyszłam z pokoju, zbiegając po schodach. Tata rozmawiał przez telefon i przechadzał się w tę i z powrotem, nerwowo gestykułując rękoma. Chciałam zwrócić mu uwagę, że jego rozmówca i tak nie widział jego zbulwersowania, ale mężczyzna nawet nie zauważył mojej obecności. Pragnęłam przemknąć niezauważona do frontowych drzwi, a potem czym prędzej dotrzeć jakoś do szkoły. Brak samochodu utrudniał mi życie przez ostatnie dwa dni, jednak poranna wiadomość od Nathaniela, w której dał znać, że moje auto stoi naprawione pod domem, sprawiła, że ten dzień nie był już taki beznadziejny. Nie wiedziałam tylko, dlaczego mi pomógł, ale nie zamierzałam zawracać sobie tym głowy. Wystarczyło, że musiałam później do niego zadzwonić i podziękować za pomoc.

– Nicole – zawołała kobieta za moimi plecami. – Ty jeszcze nie w szkole?

– Lekcje zaczynam za trzydzieści minut.

Wysiliłam się na sztuczny uśmiech, tłamsząc wewnętrzną potrzebę wykrzyczenia im prosto w twarz prawdy, która rozdzierała mnie od środka. Kiedy byłam młodsza, bardzo ich kochałam i chciałam zasłużyć na ich miłość. Dopiero po czasie zrozumiałam, że choćbym robiła wszystko, czego ode mnie oczekiwali, to i tak będzie za mało. I tak, jak dziecko wyrasta z bajek o świętym mikołaju i potworach pod łóżkiem, tak samo przestałam się ludzi, że ludzie tacy jak oni mogą kogoś pokochać. Przestałam wierzyć w potwory, bo zrozumiałam, że prawdziwymi potworami byli ludzie, którzy mnie wychowali.

– Pamiętaj, że w czwartek mamy gości i masz być w domu – oznajmiła protekcyjnym tonem. – I proszę, żebyś nie zostawiała swoich rzeczy w salonie – dodała, gdy już miałam odchodzić i wyciągnęła w moim kierunku zeszyt od chemii.

Zacisnęłam zęby i powstrzymałam chęć rzucenia w nią tym przedmiotem, zabierając go z jej dłoni.

– Przepraszam, muszę już iść.

Miałam ochotę wyładować swoje emocje i złość, byłam wściekła i rozżalona. Nie rozumiałam, jak mogła być taką zimną suką dla własnego dziecka. Nigdy nie pytała, co u mnie słyhać, nie zastanawiała się pewnie nawet, co czułam i czy nie zmagalam się z problemami, które mnie przerastały. Byłam tylko osiemnastolatką, nadal potrzebowałam matki i jej miłości, ale każda rozmowa z nią pozbywała mnie nadziei, że kiedyś coś się zmieni. Zdenerwowana wsiadłam do auta i odjechałam spod domu, dociskając mocniej gaz. Zerknęłam na licznik, orientując się, że dawno przekroczyłam dozwoloną prędkość, ale nie chciałam zwalniać. Potrzebowałam zatracić się w uczuciu, jakie towarzyszyło mi, gdy zbliżałam się do granicy życia i śmierci.

Zaparkowałam i wysiadłam z auta, zerkając od niechcienia na otaczających mnie uczniów, którzy za kilka miesięcy mieli stać się jedynie moim wspomnieniem. Chciałam zmiany i

potrzebowałam jej, bo czułam, że powoli kończył mi się tlen w bańce, którą nazywałam życiem. Weszłam do budynku, kierując się na szkolny dziedziniec z nadzieją, że spotkam tam Lily i Chrisa. Niestety moje plany zostały pokrzyżowane.

– Uważaj, jak chodzisz!

Spojrzałam na Piper i zmierzyłam ją znudzonym wzrokiem, zerkając od niechcienia na jej przyjaciółki, które stały dumnie u jej boku, jakby była przyszłym prezydentem Stanów Zjednoczonych. Boże, uchowaj.

– Rozumiem, że możesz mieć problem z fizyką, ale ciało, które jest w miejscu nie napiera na ciało, które jest w ruchu. To działa zazwyczaj w drugą stronę, zatem powiem powoli, żebyś na pewno zrozumiała – odchrząknęłam i nieznacznie zbliżyłam się do blondynki. – To ty na mnie wpadłaś.

Dziewczyna przez chwilę patrzyła na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a ja zastanawiałam się, czy tyle czasu zajęło jej przyswojenie nowej wiedzy, czy może szukała wymyślnej riposty. Zerknęłam na jej przyjaciółki, ale one podobnie jak ja, patrzyły wyczekująco na Piper. Westchnęłam i obróciłam się na pięcie, chcąc odejść. Nie zamierzałam marnować na nią więcej czasu.

– Nie zapominaj, że nie jesteś nikim ważnym w tej szkole! – Zdażyłam już odejść kilka kroków, więc usłyszałam ją nie tylko ja, ale również połowa uczniów znajdujących się na szkolnym korytarzu.

– Szczerze? Rozczarowałam cię, Piper. – Odwróciłam się w jej stronę, ale pozostałam w miejscu. – Liczyłam na lepszą ripostę, niż wytykanie mi pozycji wśród bandy przestraszonych dzieciaków, które swoją frustrację i kompleksy wyładowują na innych. – Wywróciłam oczami i poprawiłam pasek torby, zsuwającej się z mojego ramienia. – Doskonale wiem, kim jestem, i jestem z tego dumna, bo w przeciwieństwie do ciebie nie pieprzę się ze sportowcami naszej szkoły na każdej imprezie. Powiem więcej, mogę być nazywana zerem, jeżeli mówisz to tylko dlatego, że nie przeleciał mnie koleś, który trzymał fiuta we wszystkich laskach – przerwałam na chwilę i wskazałam palcem na jej przyjaciółki. – Jeżeli to jest wyznacznik bycia kimś ważnym w tej szkole, to spokojnie dziewczyny. Jesteście na szczycie tego łańcucha pokarmowego – zakpiłam i wyjęłam dzwoniący telefon z kieszeni spodni.

Zerknęłam na wyświetlacz, odczytując imię Nate'a. Zmarszczyłam brwi, odwracając się bez słowa i ruszyłam przed siebie, nie czekając nawet na ich odpowiedź. Wiedziałam, że nie zostało mi wiele czasu, ale chciałam pogadać z Wilsonem i Lily. Odebrałam telefon i przyłożyłam urządzenie do policzka, czując napięcie w całym ciele.

– White, widziałaś Jordana? – zapytał, nie bawiąc się w kurtuazję.

– Czy ja ci wyglądam, jak jego osobista sekretarka albo GPS? – prychnęłam, bo nie rozumiałam jego pytania i zastanawiałam się, dlaczego w sprawie swojego przyjaciela dzwonił właśnie do mnie.

W słuchawce panowała cisza i jedynie jego głośny oddech utwierdzał mnie w przekonaniu, że nie przerwał połączenia.

– A jesteś może z Morgan?

– Nie, ale tak się składa, że za chwilę będę – oznajmiłam, dostrzegając blondynkę, która siedziała na murku. Nie odrywała wzroku od telefonu Chrisa, który chłopak trzymał jej niemal pod nosem.

– Wyślij mi jej numer. – Jego głos był poddenerwowany i nie wiedziałam, dlaczego dopiero teraz zwróciłam na to uwagę.

– Nie chcesz z nią od razu pogadać?

– Nie, wyślij numer.

Nie czekał na moją odpowiedź, po prostu zakończył rozmowę. Przystanąłam w miejscu i spoglądałam na wyświetlacz, upewniając się, że Nathaniel naprawdę się rozłączył. Od razu przesłałam mu kontakt do Lily i schowałam urządzenie do tylnej kieszeni spodni. Kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam, że moi przyjaciele przyglądali mi się z dziwnym zmieszaniem.

– Cześć – odezwałam się niepewnie, podchodząc bliżej. – Co z wami?

– Dziwna sytuacja. – Lily przygryzła dolną wargę i spojrzała znacząco na Wilsona.

– Co jest grane? – zapytałam zaniepokojona, bo coś nie pasowało mi w ich zachowaniu.

Najpierw telefon od Nate'a, a teraz oni. Coś było na rzeczy, tylko nie byłam pewna, czy miało to ze sobą jakikolwiek związek.

– Pamiętasz te wyścigi w porcie? – Chris zacisnął dłoń na telefonie, który kilkanaście sekund wcześniej trzymał przed twarzą Morgana.

– Jasne, że pamiętam – odpowiedziałam, ale zanim zdążyłam zapytać, co to miało do rzeczy, chłopak pokazał mi artykuł, którego nagłówek aż bił po oczach.

Odczytałam go raz, a po chwili kolejny, czując, jak moje serce spowalnia. Zamrugałam powiekami i spoglądałam na swoich przyjaciół, upewniając się niemo, że to było to, o czym myślałam. Znali mnie zbyt dobrze, by w takiej sytuacji były konieczne jakiekolwiek słowa.

– To jest ten sam chłopak – wymamrotałam pod nosem, czytając komentarz policji.

– Nie chcę nic mówić – odchrząknął Wilson, ciężko i powoli wdychając powietrze. – Ale to nawet dla mnie jest dziwne, że najpierw Nate nie chce, żebyś z nim jechała, a potem facet nie żyje.

– Może to zbieg okoliczności – wtrąciła blondynka, próbując wyprzeć prawdę. – Układ hamulcowy czasami się psuje.

– Nie czytałaś, co powiedziała policja? – wydusiłam z siebie cicho pytanie i przetarłam twarz dłońmi, próbując zebrać jakoś myśli. – Przewód hamulcowy nie był gumowy, Lily, Stalowy splot musiałby się zerwać, a oni wyraźnie powiedzieli, że miejsce przerwania jest równe.

– Myślicie, że to Nate? – pytanie opuściło usta Chrisa, a ja bezwiednie spojrzałam mu w oczy, nie potrafiąc odpowiedzieć.

Nie byłam pewna, czy nie chciałam, czy nie mogłam nic powiedzieć, ale czułam ucisk na tchawicy. Zupełnie jakby ktoś zaciskał dłoń na mojej szyi i próbował odebrać mi tlen. Lekko zamroczony wzrok przeniosłam na telefon, który, nawet nie wiedziałam kiedy, wyjęłam z kieszeni spodni. Musiałam poznać odpowiedź, chociaż cichy głosik w mojej głowie mówił mi, że już ją znałam.

Do Nathaniel: Musimy pogadać.

Wpatrywałam się w ekran, zapominając o oddychaniu czy nawet mruganiu. Ignorując rozmowę przyjaciół, którzy właśnie przedstawiali swoje teorie na ten temat, czekałam na odpowiedź od bruneta. Po kilku sekundach urządzenie zawibrowało w mojej dłoni.

Od Nathaniel: Za pół godziny u mnie w mieszkaniu.

W tamtej chwili tyle mi wystarczyło, by rzucić wszystko i do niego pojechać. Miałam nadzieję, że dobrze pamiętałam adres chłopaka, bo po zmianie miejsca zamieszkania byłam u niego tylko dwa razy, żeby odebrać stamtąd pijanego Alexa.

Po kilkunastu minutach jazdy dotarłam pod kamienicę, w której mieszkał Nathaniel. Zerknęłam na czarnego mustanga, zaparkowanego pod budynkiem, tym samym upewniając się, że nie pomyliłam adresu. Kiedy przyjeżdżałam tu po swojego brata, zazwyczaj była noc, albo

ledwo świtało, a budynki w tej dzielnicy wyglądają niemalże jednakowo. Z mocno bijącym sercem wysiadłam z samochodu i na drżącym nogach ruszyłam w kierunku wejścia na klatkę schodową. Powoli wspinałam się na kolejne drewniane stopnie, które nieprzyjemnie trzeszczały pod ciężarem mojego ciała. W końcu dotarłam na ostatnie piętro i wypuszczając głośno powietrze z płuc, zapukałam do drzwi.

– White – mruknął, gdy otworzył na oścież.

– Cześć – odpowiedziałam podobnym tonem, którego użył chłopak i przekroczyłam próg jego mieszkania.

Rozejrzałam się dookoła, mając po raz pierwszy okazję zobaczyć to, jak żył Nathaniel. Kiedy mieliśmy ze sobą kontakt, mieszkał razem z rodzicami i Amy w domu, który był niedaleko naszego.

– Chciałaś pogadać – przypomniał, ruszając na boki karkiem. – Więc słucham – dodał, krzyżując ręce na torsie.

– Chcę wiedzieć, czy to ty – oznajmiłam, wyciągając w jego kierunku telefon z otwartą stroną internetową portalu informacyjnego.

Nathaniel chwycił urządzenie i przez chwilę sunął wzrokiem po tekście i zdjęciach dołączonych do notatki prasowej. Przełknęłam ślinę, czekając na jego wyjaśnienia. Przynajmniej ludziłam się, że udzieli mi jakiejś sensownej odpowiedzi.

– Co masz na myśli, pytając, czy to ja?

– Czy to ty zrobiłeś? – zapytałam, wpatrując się w jego obojętny wyraz twarzy. – Czy ty go zabiłeś?

– Jeszcze parę dni temu pisali, że to był wypadek – prychnął, oddając mi moją własność.

– Dziś mówią, że to morderstwo, a za kilka dni zmienią śpiewkę i ogłoszą samobójstwo.

– Nate – wydusiłam z siebie, gdy wyminął mnie, uważając zapewne, że zakończyliśmy rozmowę.

– Nie zwracaj mi dupy takimi bzdurami – wtrącił, zanim zdążyłam powiedzieć coś więcej niż jego imię.

– To nie są bzdury!

Ruszyłam szybkim krokiem do chłopaka, który przystanął w miejscu. Stałam tuż za nim, czekając, aż coś odpowie lub odwróci się w moją stronę, ale on bez słowa otworzył drzwi i wszedł do swojej sypialni. Stałam przez chwilę zdezorientowana, obserwując jego spokojne ruchy. Niepewnie przekroczyłam próg pokoju i odchrząknęłam, przypominając o swojej obecności.

– Co chcesz usłyszeć, White?

– Czy to ty za tym stoisz? – powtórzyłam pytanie.

– Powiedz mi, Nicole – westchnął znużony i powoli zaczął się do mnie zbliżać. – Co ta wiedza zmieni w twoim życiu? – zapytał, patrząc wprost w moje oczy.

– Po prostu chcę wiedzieć – wyszeptalam, próbując zachować trzeźwość umysłu.

Zerknęłam na jego usta i powróciłam spojrzeniem do ciemnych tęczęwek, dostrzegając, że on robił dokładnie to samo. Przeskakiwał wzrokiem pomiędzy moimi rozchyłonymi wargami a oczami, sprawiając wrażenie cholernie skoncentrowanego.

– Czasami wiedza – mruknął i położył dłoń na mojej talii. – Niesie za sobą konsekwencje – dodał, zaciskając palce w miejscu, w którym trzymał rękę.

Zassałam niespodziewanie powietrze, a ciało przeszedł znajomy dreszcz podniecenia. Nathaniel dostrzegł moją gwałtowną reakcję na jego zachowanie i gest, a kącik jego ust drgnął lekko do góry.

– To moja decyzja – wydusiłam.

– White... – Pochylił się bliżej i owiał oddechem moją szyję. – Chcesz dołączyć do gry, ale jej zasady by ci się nie spodobały. Wierz mi.

– Sam powiedziałeś, że całe nasze życie jest grą – zacytowałam jego słowa, przymykając na chwilę powieki, gdy jego policzek otarł się o mój.

– To nie oznacza, że gramy w jednej drużynie, White, i na tej samej planszy – oznajmił i wręcz brutalnie odsunął się ode mnie. – Wychodząc, zamknij za sobą drzwi – dodał, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł na balkon.

Patrzyłam na niego skołowana i obserwowałam pewne ruchy jego ciała. Przystanął przy metalowej, lekko porzdzewiałej barierce i odpalił papierosa. Zaciągnął się trucizną i wypuścił przed siebie dym, który po chwili rozpląnął się w powietrzu.

– Uważasz, że masz prawo decydować za mnie? – zapytałam głośno, dołączając do niego.

– Jeszcze tu jesteś? – prychnął zdruzony, zmieniając swój stosunek do mnie o sto osiemdziesiąt stopni.

– Chcę znać odpowiedź, Nate, i bez tego nie wyjdę.

– Uprzedzam, że kanapa jest niewygodna – zakpił, nie biorąc na poważnie mojej groźby.

Wyrzucił niedopalonego papierosa i nie zwracając na mnie uwagi, wrócił do pokoju. Pokręciłam słabo głową i przymknęłam powieki, zastanawiając się nad możliwościami. Nie miałam pojęcia, dlaczego Nathaniel tak się zachowywał i skąd brała się ta frustrująca zmienność w jego zachowaniu. W jednej chwili pomagał mi i sprawiał wrażenie kogoś, komu w jakimś stopniu zależało, a potem odpychał mnie i zachowywał się jak ostatni kutas. Widziałam, że nie miałam jak zmusić go do powiedzenia prawdy. Postanowiłam więc dowiedzieć się jej w inny sposób.

– Wychodzisz już? – prychnął, unosząc wzrok znad telefonu.

Chciałam tylko przejść przez pokój i wyjść z jego cholernego mieszkania. Zerwałam się z lekcji w nadziei, że ta rozmowa da mi upragnioną wiedzę. Próbowałam dowiedzieć się, co wydarzyło się w porcie i dlaczego, bo w pewnej mierze dotyczyło to również mnie.

– Nie jesteś jedynym człowiekiem na tym świecie, który może mi odpowiedzieć na to pytanie.

Nie zamierzałam czekać na jego odpowiedź i nawet nie chciałam słyszeć, co miał do powiedzenia. Nie obchodziło mnie jego zdanie i nie interesowały mnie jego zasady gry, bo zamierzałam ustalić własne.

ROZDZIAŁ 10

NATHANIEL

Upiłem niewielki łyk piwa i przesunąłem wzrokiem po zatłoczonym parkiecie, na którym przed kilkoma minutami zniknął Jordan z Morgan. Miałem zupełnie inne plany na ten wieczór, ale kiedy Evans rzucił hasło „ impreza”, Will bardzo szybko podchwycił temat. Domyślałem się również, że lada moment do lokalu wkroczy White w towarzystwie Wilsona, których zaprosiła niezawodna Morgan. Wołałem unikać Nicole i w miarę możliwości ograniczyć nasz kontakt. Udawało mi się to wcześniej i nie rozumiałem, dlaczego od kilku tygodni wydarzenia w moim życiu sprowadzały się w większym lub mniejszym stopniu właśnie do niej.

– Cześć.

Usłyszałem znajomy głos, a gdy obróciłem głowę dostrzegłem Wilsona. Skinąłem słabo na powitanie i bezwiednie rozejrzałem się dookoła, szukając nieświadomie brunetki. Zmarszczyłem brwi i zerknąłem na Chrisa, który pochylił się do barmanki, by zapewne dobrze usłyszała całe zamówienie.

– Nicole nie ma? – zapytałem niby od niechcienia, zamaczając usta w alkoholu.

– Co? – Spojrzał zdezorientowany i sam rozejrzał się na boki. – Gdzieś tam idzie. – Machnął ręką w kierunku wejścia do lokalu i skupił się na pracownicy klubu, która przygotowywała dla niego drinki.

Zacisnąłem palce na szklance, po czym jednym haustem opróżniłem ją do dna. Nie chciałem jej szukać, co więcej – nie specjalnie zależało mi na jej towarzystwie, ale wołałem się upewnić, że nic jej nie groziło. Wyprostowałem się i klepnąłem chłopaka w ramię, kiedy kątem oka ją zauważyłem. Z wymalowaną irytacją na twarzy zbliżała się pewnym krokiem w kierunku baru. Nie byłem pewien, czy mnie nie zauważyła, czy wołała udawać, że nie było mnie w pobliżu, jednak gdy podeszła, uderzyła Wilsona w ramię.

– Chuj jesteś, a nie przyjaciel – oznajmiła, pocierając obolałe knykcie, gdy blondyn z urazą spojrział w jej stronę.

– No przecież za mną szłaś!

– Zostawiłeś mnie dokładnie w chwili przekroczenia wejścia do klubu. Przypomnę ci tylko, że to ty chciałeś, żebym z tobą tu przyszła – prychnęła, obracając głowę, by spojrzeć na zatłoczony parkiet, który kilkanaście minut wcześniej sam obserwowałem. – Pieprzony alkoholik – wymamrotała pod nosem.

– Tylko nie alkoholik! Jak już to degustator – poprawił brunetkę i przechylił kieliszek kolorowej wódki. – Masz, napij się. – Wcisnął jej w dłoń drinka i cmoknął ją w policzek.

Subtelnie dała mi do zrozumienia, że nie chciała wchodzić ze mną w żadną interakcję. Jak inaczej mogłem rozumieć milczenie i unikanie kontaktu wzrokowego, podczas gdy ja patrzyłem na nią nieustannie od chwili, gdy wyłoniła się z tłumu.

– Cześć, White.

– Cześć, Wood – odpowiedziała z pogardą i nie zaszczycając mnie spojrzeniem, ruszyła za swoim przyjacielem w kierunku wynajętej łoży.

Przełknąłem ślinę, sunąc wzrokiem po oddalającej się dziewczynie, która z przyjaciółki stała się... No właśnie, kim była dla mnie Nicole White? Nie była moim wrogiem, ale trzymałem ją na dystans i powodów, które przemawiały za takim postępowaniem, było wiele. Wiedziałem, że tego nie rozumiała, ale wszystko miało stać się wkrótce dla niej jasne. Wystarczyło poczekać,

by prawda sama wypłynęła na wierzch.

Minęło kilka minut, gdy usiadłem na jednej z wolnych kanap naprzeciw Nicole. Sączyła drinka i rozmawiała z Morgan, która musiała w międzyczasie wrócić z Jordanem z parkietu. Zerknąłem na Willa, przyjaciel skinął w moim kierunku, jakby niemo pytał, o co chodził. Znał mnie zbyt dobrze, by udało mi się przed nim ukryć nerwowy nastrój, jaki towarzyszył mi od kilku dni. Pokręciłem głową, nie chcąc w tamtej chwili wchodzić w szczegóły. Klub to nie było odpowiednie miejsce na omawianie spraw związanych z Costello i brunetką, siedzącą na wprost mnie w czarnej, dopasowanej sukience, która podkreślała jej kształty. Odchrząknąłem, zaciskając dłonie w pięści i odwróciłem wzrok na Jordana, który obejmował ramieniem swoją dziewczynę.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałem na Jonesa, który w końcu zadał na głos gnębiące go pytanie, ale postanowiłem pozostawić je bez odpowiedzi. Ciężko odetchnąłem i zasunąłem na głowę kaptur czarnej bluzy, wyłapując radosny ton Nicole.

– Will, możemy się jutro zgadać w związku z weekendem? – zapytała, pochylając się nieznacznie w kierunku mojego przyjaciela, który z uśmiechem jej przytaknął.

Poruszyłem się niespokojnie i przez chwilę gryzłem się w język, by stłamsić silną potrzebę dopytania, o co im chodziło. Nie spodziewałem się, że Jones może mieć jakieś wspólne plany z White. Zresztą, to nie była dziewczyna w jego typie i doskonale wiedział, jaki stosunek miał Costello. Było zbyt wiele powodów, dla których Will powinien trzymać się od niej z dala.

– A co jest w weekend? – wtrąciła się Lily, trącąc dziewczynę w ramię.

– Will zabiera mnie na tor – oznajmiła z ekscytacją i radością godną pięcioletniej dziewczynki, która otrzymała właśnie wymarzoną lalkę.

Parsknąłem pod nosem, odkładając na bok silną potrzebę przedyskutowania tej kwestii z Jonesem i gdy uniosłem ponownie wzrok, natknąłem się na gromiące spojrzenie Nicole.

– Co cię tak bawi? – Zmierzyła mnie złowrogo i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jak chciałaś iść na tor, mogłaś poprosić. – Wzruszyłem ramionami.

– Ciebie? – parsknęła z niedowierzaniem.

Przytaknąłem, poruszając lekko głową, i zgarnąłem ze stolika drinka, którego chwilę wcześniej przyniosła kelnerka. Milczenie ze strony White przedłużało się, więc ponownie na nią spojrzałem, rozsiadając się wygodniej na zajmowanym miejscu. Zamoczyłem usta w alkoholu, czując satysfakcję z aktualnego stanu Nicole. Widziałem, jak zacisnęła zęby i walczyła z wewnętrzną potrzebą dokopania mi jakąś ciętą ripostą. Nie rozumiałem do końca, dlaczego mnie to bawiło i czemu, wbrew zdrowemu rozsądkowi, chciałem to ciągnąć.

– Tak w sumie, to sam jej to zaproponowałem – wtrącił Jones, przerywając napięcie, które widocznie eskalowało w powietrzu.

– Podrywasz teraz małolaty? – zakpiłem, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. – Żalotne, że standardy ci się obniżyły.

– To nie ja siedzę w klubie z kapturem na głowie – odgryzł się.

– Izoluje się od debili.

– To trudno musi ci się żyć z samym sobą – zripostowała White, która zaskakująco długo potrafiła milczeć.

Kącik moich ust drgnął ku górze i nie wiedząc czemu, spojrzałem ze szczerym rozbawieniem na dziewczynę, która przypominała dobermana chcącego zerwać się ze smyczy. Zauważyłem, że Morgan szeptała coś brunetce na ucho i szarpała ją słabo za łokieć, co przypominało mi sytuację z portu, gdy próbowała przerwać naszą niewielką sprzeczkę.

– Autko się sprawuje? – Zmieniłem taktykę, przypominając swoją pomoc, za którą w dalszym ciągu mi nie podziękowała.

– Racja, zapomniałam ci podziękować – oznajmiła przesłodzonym głosem. – Dziękuję – dodała, przyglądając mi się z uwagą.

– Skończcie to, zanim krew się rozleje – mruknął Jordan, rozlewając do pustych szklanek whisky.

– Przecież tylko rozmawiamy. Prawda, Nate? – zakpiła, patrząc prowokacyjnie w moje oczy.

– Prawda.

– To o co chodzi z tym kapturem? Ukrywasz się przed kimś? – zagadnęła, zakładając nonszalancko nogę na nogę, przez co materiał sukienki nieznacznie się podciągnął. – A może jakaś laska wpadła i próbujesz uciec przed odpowiedzialnością? To wydaje się w twoim stylu.

– Czy możemy chociaż raz spotkać się bez dramatów? – jęknęła Morgan, chowając twarz w dłoniach.

– Zazdrosna? – prychnąłem, ignorując prośby naszych przyjaciół i ich nieudolne próby przerwania naszej konwersacji.

– O ciebie? – zaśmiała się, przeczesując ciemne włosy palcami. – Oczywiście! Nie wiedziałeś? – Położyła dłoń na klatce piersiowej. – Skrycie się w tobie kocham, a w domu wybudowałam ołtarzyk z twoimi zdjęciami – zakpiła.

– Pewnie nie byłabyś pierwsza – rzucił Will, postanawiając dołączyć się do rozmowy, której nikt nie potrafił przerwać.

– Kurwa – odezwał się Evans, a wszyscy spojrzeli w jego stronę. – Wyobrażacie sobie co by było, gdyby ta dwójka miała dziecko? – prychnął z lekkim przerażeniem. – Wyszedłby z tego pieprzony Lord Voldemort albo Darth Vader – oznajmił z lekką konsternacją na twarzy.

Wywróciłem oczami na komentarz przyjaciela i przymknąłem powieki, chcąc choć na chwilę odciąć się od otaczającego mnie świata. Byłem zmęczony i chociaż odczuwałem chwilową przyjemność z wkurzania White, to było płytkie i ulotne. Nie pamiętałem wieczoru, w którym zasypiałbym spokojnie, i poranka, którego obudziłbym się szczęśliwy.

– Kto to jest Darth Vader?

Usłyszałem pytanie Morgan, przeklinając ją w myślach, bo to była ulubiona seria filmowa Jordana. Mógł o niech gadać godzinami i nawet ja z chłopakami mieliśmy go czasem serdecznie dość. Zerknąłem na zaskoczonego Evansa, który miał minę, jakby dostał w mordę.

– Żartujesz sobie? – zapytał, a gdy dziewczyna pokręciła przecząco głową, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. – Mamy dużo do nadrobienia, zrobimy sobie maraton *Gwiezdnych wojen*. To główna postać tego filmu! Ojciec Skywalkera na początku był Rycerzem Jedi, ale potem przeszedł na ciemną stronę mocy. Jak możesz tego nie wiedzieć?

Widziałem grymas na jej twarzy, ale moją uwagę skutecznie odciągnął śmiech brunetki. Spojrzałem na nią i obserwując jej bez troskę, zatęskniłem za przeszłością.

Czas mijał, a impreza trwała. Wilson niemal już na początku zginął z jakąś blondyną, którą poznał w barze, a reszta bawiła się na parkiecie. W dalszym ciągu nie wiedziałem, dlaczego tam siedziałem. Mogłem w dowolnym momencie się zwinąć i nikt nie zwróciłby na to uwagi, a jednak nie potrafiłem odejść. Przesunąłem wzrokiem po ciele Nicole, która zarzuciła ręce na kark Jonesa i zmysłowo zakołysała biodrami. Nie wiedziałem, czy to mi się wydawało, czy taka była rzeczywistość, ale gdy Will zacisnął dłonie na jej biodrach, uniosła prowokacyjnie wzrok wprost na mnie. Mierzyliśmy się spojrzeniami, jakbyśmy rzucali sobie nieme wyzwanie i musiałem przyznać, że byłem cholernie ciekaw, kto pierwszy polegnie.

Nagle pochyliła się do Jonesa i wyszeptala mu coś na ucho, nie spuszczaając ze mnie wzroku. Gdy przytaknął, odsunęła się od niego i wyminęła go, ruszając pewnym krokiem w stronę łoża. Bez słowa przeszła obok i zajęła swoje wcześniejsze miejsce. Pochyliła się po

szklankę, na dnie której miała niewielką ilość whisky, po czym sącząc powoli alkohol, spojrzała na mnie. Nie oderwałem od niej wzroku, tylko w milczeniu czekałem na jej ruch.

– Co ci się stało? – zapytała prosto z mostu, pokazując palcem na swój policzek. Domyśliłem się, że chodziło jej o siniaki, które nadal były widoczne na mojej twarzy.

– Wpadłem na drzwi.

– Duże musiały być te drzwi. – Oblizła usta, odstawiając szkło na stolik.

– Ogromne.

– To zupełnie jak twoje ego – parsknęła, po czym wstała i chwyciła w dłoń niewielką, czarną torebkę. W skupieniu obserwowałem każdy jej najmniejszy ruch, a gdy zawiesiła ją na ramieniu, podeszła i spojrzała na mnie z góry. – To cześć – dodała mniej pewnym tonem i odeszła.

– Dobranoc, White – odpowiedziałem cicho, ale nie mogła mnie już usłyszeć.

Sięgnąłem po szklankę z whisky, której nie dopiłem, i zacisnąłem drugą dłoń w pięść. Przechyliłem naczynie, wlewając na raz pozostałą ilość alkoholu do gardła, gdy zauważyłem zbliżającego się Jonesa.

– Gdzie Nicole? – Rozejrzał się dookoła, marszcząc brwi.

– Poszła.

– Sama? – zdziwił się, wyciągając telefon z kieszeni spodni.

– Nie wiem, chyba sama. – Wzruszyłem ramionami, szykując się na reprimendę od przyjaciela.

– Pojechało cię? – Jones był zdenerwowany, a ja doskonale wiedziałem, skąd to nagłe zainteresowanie Nicole.

– Leć za nią, to jeszcze zdążysz zaliczyć – prychnąłem z pogardą, nie pozwalając sobie na myślenie i wyrzuty sumienia.

– O co ci chodzi? – zapytał, wyraźnie zbity z tropu moim wybuchem złości.

– O nic.

– Puściłeś dziewczynę samą do domu w środku nocy, po alkoholu. Co jest, kurwa, z tobą nie tak? – Zagroził mi drogę do wyjścia z łóżka, gdy wstałem i chciałem go wyminąć.

– Nie jestem jej niańką, może robić co chce. – Odepchnąłem go i ruszyłem w stronę wyjścia z klubu.

Stanąłem zdenerwowany pod budynkiem i oparłem się o ścianę, wydając z kieszeni paczkę papierosów. Odpaliłem jedną fajkę i zaciągnąłem się, pozwalając by wypełniła mnie trucizna, która przynosiła również ukojenie. Przymknąłem powieki, próbując zagłuszyć nieprzyjemny niepokój, który po wyjściu Nicole się nasilił.

– Masz ogień?

Słyszając pytanie, uniosłem powieki i zerknąłem od niechcienia na dziewczynę, która pojawiła się obok. Zarzuciła do tyłu blond pasma włosów i uśmiechnęła się kokieteryjnie, spoglądając na moje usta, w których trzymałem żarzącego się papierosa. Zmierzyłem ją i bez słowa wyjąłem zapalniczkę z kieszeni, skupiając wzrok na jej krwistoczerwonych ustach. Przesunąłem wzrokiem po długich, szczupłych nogach i biuście, wylewającym się z głębokiego dekoltu sukienki, decydując się zadać jedno proste pytanie, na które odpowiedź z reguły była twierdząca.

– Idziesz ze mną?

Energicznie pokiwała głową, a ja bez słowa ruszyłem w kierunku czarnego mustanga, zaparkowanego przed klubem. Wiedziałem, że piłem i nie powinienem prowadzić, ale w swoim życiu wielu rzeczy nigdy nie powinienem był robić, a jednak dopuściłem się obrzydliwości, z którymi będę musiał żyć do chwili śmierci.

– Czy my się nie znamy? – zapytała po chwili, niszcząc ciszę, która od dłuższej chwili panowała w aucie.

– Nie sędzę.

– Mam wrażenie, że gdzieś już cię widziałam. – Uparcie obstawała przy swoim, na co wywróciłem oczami.

– Jeżeli pytasz, czy już cię kiedyś pieprzyłem, to odpowiedź brzmi nie – oznajmiłem obojętnie, skręcając w główną ulicę Riverside.

– Nie jesteś zbyt miły.

– Możesz w każdej chwili wysiąść, nikt cię tu siłą nie trzyma.

Wiedziałem, że nie wysiądzie, bo one nigdy nie wysiadały. Po prostu oddawały się bez wymagań i oczekiwań na telefon czy zwykły szacunek. Wiedziałem, że zachowywałem się jak kutas, ale taki byłem i nigdy się z tym nie kryłem. Każda z nich domyślała się, czego mogła oczekiwać i otrzymać.

Zaparkowałem pod budynkiem i wysiadłem, czekając aż to samo uczyni blondynka. Zamknąłem auto i skierowałem się do wejścia na klatkę schodową, ruszając na górę jako pierwszy. Nie myślałem o dziewczynie, która mi towarzyszyła i nawet nie byłem w tamtej chwili pewien, dlaczego złożyłem jej propozycję.

Zapaliłem światło i wszedłem do kuchni, chcąc wyjąć z lodówki alkohol. Zacisnąłem palce na szyjce chłodnej butelki, gdy dotarł do mnie dziwny i zdecydowanie za głośny pisk. Z grymasem na twarzy odwróciłem się w stronę dziewczyny, która trzymała w dłoniach moje rękawice bokserskie.

– Jestem w twoim mieszkaniu! To ty walczyłeś na hali przy starych magazynach – powiedziała podekscytowana. – Wiedziałam, że już cię gdzieś widziałam. – Podeszła bliżej.

– Mhm – mruknąłem od niechcenia, nie dzieląc w żadnym stopniu jej entuzjazmu.

Liczyłem na szybką akcję, a nie pogawędkę z pseudofanką walk, która niczego tak naprawdę nie wiedziała. Dziewczyny takie jak ona uważały to za świetną rozrywkę i nie rozumiały, że zawodnicy tych walk nie robili tego, bo kochali ten sport. Jeżeli by tak było, trenowałyby w legalnych klubach i nie walczyłyby do końca za wszelką cenę, nie przejmując się życiem i zdrowiem swojego rywala. Większość z nas zwyczajnie była zbyt zniszczona i pochłonięta mrokiem, by potrafić żyć w świecie bez cierpienia. To ból pozwalał nam funkcjonować.

Wyjąłem z szafki dwie szklanki i wlałem do nich zawartość butelki, podając po chwili jedną z nich blondynce. Zerknąłem na dziewczynę, która powoli sączyła alkohol. Wywróciłem oczami i pewnym krokiem podszedłem do niej, by wyjąć z jej dłoni naczynie. Odstawiłem je na blat i spojrzałem na jej zaskoczone, pełne podniecenia oczy. Nie zamierzałem czekać na przyzwolenie, agresywnie wpiłem się w jej pełne wargi, napierając coraz mocniej z każdą następną sekundą.

Zacisnąłem palce na jej biodrach, a spomiędzy pełnych czerwonych ust wyleciało głośne jęknięcie. Położyła ręce na moim karku, przyciskając mocniej moje usta do swojego biustu, który zaatakowałem, zasysając jej skórę. Przesunąłem jedną dłoń między jej uda, dotykając cipki przez cienki materiał wilgotnych majtek. Poruszyłem palcami po łechtaczce, a ona kolejny raz jęknęła, rozszerzając uda. Wszystko, co działo się potem, było mechaniczne.

Zsunęła ręce na pasek moich spodni i sprawnie odpięła klamrę i zamek ciemnych jeansów. Wsunęła dłoń w bokserki i chwyciła moją męskość, zaciskając na niej palce. Poruszyła ręką kilka razy po całej jego długości, przyglądając mi się z niemym uwielbieniem. A kiedy uklękła i wsunęła mojego kutasa do swojej buzi, głośno zassałem powietrze. Spuściłem na nią wzrok, obserwując jej powolne ruchy, gdy zaciskała na nim swoje pełne usta. Warknąłem

gardłowo, przymykając powieki, gdy czubkiem penisa dotknąłem jej gardła. Po chwili ponowiłem ruch bioder, a ona z przyjemnością przyjęła go całego. Położyłem dłoń na jej głowie i nieprzerwanie pieprzyłem usta dziewczyny, która cicho pomrugiwała przy każdym kolejnym pchnięciu.

Zerknąłem na nią, gdy cicho jęknęła, i zauważyłem dłoń, którą poruszała pomiędzy udami. Kołysała się rytmicznie, dochodząc z moim kutasem w swojej buzi. Po kilku minutach spuściłem się w jej usta, a ona patrząc mi w oczy, połknęła całą spermę, oblizując powoli koniuszkiem języka swoje wargi. Ciężko oddychałem, czując łomoczące serce w klatce piersiowej i właśnie takie chwile upewniały mnie, że nadal je posiadałem. Patrząc na swoje czyny i decyzje, jakie podejmowałem, szczerze w to wątpiłem. Wiedziałem, że nie byłem dobrym człowiekiem, ale nawet ci źli i najgorsi mieli uczucia. Nie wierzyłem jednak, bym kiedykolwiek był w stanie kogoś pokochać i poczuć coś więcej niż fizyczne pożądanie.

Blondynka powoli wstała z kolan i schyliła się, zsuwając z siebie czarne, siateczkowe majtki. Podwinęła materiał sukienki, ukazując zgrabne pośladki, i bez słowa obróciła się tyłem. Spojrzała na mnie przez ramię, a utrzymując przez chwilę kontakt wzrokowy, miałem dziwne uczucie déjà vu. To wszystko już było, każda z takich sytuacji miała miejsce, tylko z inną dziewczyną. Nie pamiętałem ich imion, często nawet się nie przedstawiały, a ja nie potrzebowałem tej wiedzy do szczęścia.

Wstrzymałem powietrze w płucach i zacisnąłem powieki. Ostatecznie wyjąłem z szuflady paczkę prezerwatyw i otworzyłem jedno z szeleszczących opakowań. Nie zastanawiając się nad pogrążającymi mnie wyborami, zbliżyłem się niej. Oparła ręce o zagłówek fotela i wypięła się w moją stronę. Położyłem jedną dłoń na jej pośladku, a drugą chwyciłem penisa, powoli w nią wchodząc. Wszystkie towarzyszące mi w tamtej chwili uczucia były bez znaczenia, do momentu gdy zacisnąłem dłoń na jej piersiach i zamknąłem powieki. W tamtej chwili oblało mnie uczucie niepokoju, nie współgrało ono z podnieceniem, które chciałem zaspokoić. Próbowałem zwalczyć to niepokojące uczucie, wypełniające mnie odkąd spojrzałem jej w oczy. Tęczęwki nieznajomej przypominały mi o osobie, którą kiedyś znałem, ale nie mogłem przypisać ich do konkretnej twarzy ani wspomnienia.

ROZDZIAŁ 11

NATHANIEL

Nienawiść jest tak silna, jak ból nam zadany.

W wyjątkowych sytuacjach nie chodziło o ból, którego sami doświadczyliśmy, a bliskie nam osoby, w moim przypadku nie było ich zbyt wiele. Kiedyś byli to rodzice, młodsza siostra, dziewczyna i przyjaciele, to właśnie ta ostatnia grupa stała się później moją rodziną. Poza nimi nie miałem już nikogo. Matka wyjechała, ojciec zmarł, a Amy musiała rozpocząć życie na nowo w innym, lepszym dla niej miejscu.

Pamiętałem lata, kiedy moja rodzina była szczęśliwa i zwyczajna, a także moment, w którym wszystko, w co wierzyłem, zaczęło sypać się jak domek z kart. Prawda o otaczającym nas świecie okazała się inna, a to, co widziałem, było tylko złudzeniem. Ona była jak potwór skrywający się w mroku. Zaczęła wydierać się z niego na światło dzienne, a gdy ukazała się w całej swojej okazałości, było już za późno, żeby zamieść ją pod dywan. W pewnym sensie Nicole znajdowała się w podobnej sytuacji, żyła w nieświadomości i bańce, którą sama stworzyła. Ona i Alex żyli w kłamstwie, a ja zwyczajnie nie mogłem ich z niego wyciągnąć, bo nie taki był plan. Wiedziałem, że po wszystkim mogą mnie znieawidzić, a w ten sposób stracę przyjaciela, ale nie mogłem się już wycofać.

Realizacji planu nie ułatwiały ostatnie tygodnie. Zadania, jakie zlecał nam Costello, coraz częściej się komplikowały, a moja znajomość z White stawała się bardziej zagmatwana. Musiałem skupić się na interesach i utrzymaniu pozycji, jaką zyskałem dzięki pracy dla Franka, i nic nie mogło rozproszyć mojej uwagi od wyznaczonego celu, bo tylko zemsta miała teraz znaczenie. A jednak nieprzewidywalne zachowanie Nicole coraz częściej wpływało na decyzje, które podejmowałem, i miałem wrażenie, że nieświadomie odwlekałem to, co w końcu musiało się wydarzyć.

Spojrzałem na ekran dzwoniącego urządzenia, ciężko wdychając, gdy dostrzegłem imię Harrison. Odrzuciłem połączenie, bo Molly to była Molly. Ją nie obchodziło, co nas tak naprawdę łączyło. Interesował ją seks i dobra zabawa, która ubarwiała jej życie. Lubiła adrenalinę, a ja i moje nowe życie zapewniało jej to. W jakiś wypaczony sposób zależało mi na niej, ale doskonale wiedziałem, że nie było to szczerze, bezinteresowne uczucie. Ostatnią dziewczyną, do której czułem coś prawdziwego, była Sarah, i choć ostatnie tygodnie naszego związku nie przypominały sielanki, to pamiętałem też te chwile, kiedy było naprawdę dobrze. Zrezygnowałem z tego wszystkiego, bo musiałem stać się nowym sobą, ale ostatecznie to inni ludzie mnie stworzyli. Ich kłamstwa i opowieści przypominające ogniskowe straszne historie, które z reguły obok prawdy nawet nie leżały.

– Wood, rusz dupę! – krzyknął trener, a ja niechętnie wstałem z ławki i wskoczyłem z powrotem na ring.

– Stary – odkasznął Jones, krztusząc się orzeszkami, które pochłaniał od jakichś trzydziestu minut. – Niedługo masz walkę z zawodnikiem od Carlosa.

– Dzięki za przypomnienie – zakpiłem, przeskakując przez skakankę.

– Tempo, bo moja babcia rusza się szybciej, a już nie żyje – skomentował mężczyzna, klaszcząc w dłonie.

Przyśpieszyłem i skupiłem się na równym oddechu. Niektórym mogło wydać się to bezsensowne, ale prawidłowe oddychanie było istotne w czasie walki – powinno być

synchronizowane z wyprowadzanymi ciosami.

– Nie powinieneś się rozpraszać i tylko o to chodzi. – Will wzruszył ramionami, wpychając do buzi pełną garść słonej przekąski.

– Jak nie mam się rozpraszać, to nie wpięprzaj przy mnie żarcia. – Stałem i odrzuciłem skakankę w bok, ignorując niepochlebne komentarze trenera. – Za chwilę będziesz okrągły jak te orzeszki – zakpiłem.

Podszedłem do ławki, na której leżały rękawice, i wsunąłem je na dłonie, zapinając zębami rzepy wokół nadgarstków. Wróciłem na ring, przechodząc pomiędzy linami, i poruszyłem karkiem na boki.

– Moja forma jest bez zarzutu. Czyste mięśnie – oznajmił, napinając bicepsa.

– To ubieraj łapy treningowe i wskakuj. – Uderzyłem o siebie rękawicami, przeskakując z nogi na nogę.

Jones niechętnie, z wyraźnym grymasem wstał i podszedł do rękawic, które kształtem przypominały tarcze. Wdrapał się na podest i stanął naprzeciw mnie, unosząc ręce na wysokość swojej głowy. Wysunąłem pierwszy cios, a po chwili kolejne, zatracając się w ruchach, które moje ciało znało na pamięć. Krople potu spływały po czole i skroniach, a włosy pomimo wcześniejszego ułożenia były w nieładzie, jakbym dopiero wstał z łóżka.

– Co cię ugryzło? – zapytał nagle, gdy ponownie uderzyłem za mocno i odrzuciło go lekko do tyłu.

– Nic – mruknąłem. – Trzymaj je wyżej.

– Ostatnio coś cię gryzie – zauważył, opuszczając ręce.

Cieężko oddychając, spojrzałem zirytowany na przyjaciela i jego nagłą potrzebę rozmowy. Nie miałem ochoty na pogawędkę i to była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowałem. Chciałem skupić się na treningu i nadchodzącej walce.

– Jak będę chciał się wygadać, to pójde do psychologa – oznajmiłem, ściągając rękawice z dłoni, po czym bez słowa wyminąłem chłopaka i zeskoczyłem z ringu, kierując się do szatni.

Nie sądziłem, że kilka godzin później ponownie będę musiał zmierzyć się z niewygodnym tematem, przed którym starałem się uciec. Nigdy nie byłem tchórzem, ale nie przywykłem do rozmowy o swoich wątpliwościach. Nauczyłem się rozwiązywać problemy samodzielnie, bez względu na to, jak poważne by one nie były.

Westchnąłem, spoglądając ze znużeniem na widok za oknem w swoim mieszkaniu. Nic się nie zmieniło, choć starałem się poukładać wszystkie kłębiące w głowie myśli. Musiałem znaleźć rozwiązanie wielu problemów, ale to nie handel bronią, którą odebrałem z portu na zlecenie Costello, spędzał mi sen z powiek. Zamknąłem oczy, zastanawiając się po raz kolejny, czy mogę wyrównać rachunki, oszczędzając przy tym Nicole. Alex częściowo znał prawdę i rozumiał moje motywy, chociaż nie wiedziałem, jakby zareagował, gdyby dowiedział się, co jeszcze przed nim ukrywałem. Niestety aktualna sytuacja nie sprzyjała jakimkolwiek poważniejszym rozważaniom, bo Will i Jordan znowu zaczęli sprzeczać się jak rozhisteryzowane nastolatki. Jones po raz kolejny przegrał z Jordanem w GT Sport.

– Oszukiwałaś stary! Tak nie można! – Wstał z kanapy, rzucając pada na kanapę.

– To jest dozwolone, matole! Sprawdź sobie w necie, jeśli mi nie wierzysz – oznajmił Evans, rozsiadając się wygodnie w fotelu. – Zwyczajnie jestem od ciebie lepszy.

– Pierdol się.

– Będę, ale to później, a teraz wypłacz się i chodź się napić – oznajmił Evans, unosząc do góry nieotwarty jeszcze czteropak piwa.

Wywróciłem oczami, decydując się przemilczeć ich dziecinną kłótnię. Wolałem się nie mieszać, tym bardziej że miałem większe zmartwienia niż ich gra na PlayStation. Ostatnio źle

sypiałem i moja cierpliwość była na wykończeniu, czego zdawali się nie zauważać.

– Stary, pogadamy czy będziesz gapił się w to okno przez cały czas? – zagadnął Jordan, podchodząc powoli, gdy tylko Jones zniknął za zamkniętymi drzwiami do łazienki.

– Masz konkretną sprawę?

– Nie, zwyczajnie chciałem pogadać. – Chyba zdziwił go mój napastliwy ton, ale nie umiałem go pohamować. Po prostu byłem już tym wszystkim zmęczony. – Co jest grane? – Rzucił mi ukradkowe spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– No chodzi mi o ciebie.

– Evans, jak masz ochotę na jakieś psychologiczne pogawędki, to kiedy indziej, bo nie mam dziś na to siły – oznajmiłem, znużony zachowaniem przyjaciela.

– Byłeś na treningu – zauważył, całkowicie mnie tym dezorientując.

– I co w związku z tym? – Zmarszczyłem czoło, przyglądając się z uwagą Jordanowi.

– W sumie nic, tylko od kiedy walisz w worek gołymi rękoma? – Skinął głową na moje dłonie, które opierałem o parapet.

Spuściłem wzrok i popatrzyłem na opuchnięte, zdarte knykcie. Wzruszyłem ramionami, nie zamierzając tego komentować. Prawda była taka, że nie na treningu waliłem w worek bez rękawic, a po powrocie do mieszkania. Z tym że to nie była jego sprawa.

– Nic nie powiesz? – prychnął, spoglądając na mnie spod uniesionych brwi.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, bo wszystko jest w porządku. – Obojętność w moim głosie uderzyła nawet mnie.

– Nate, nie jesteś szczery i wiesz, co jest gorsze? – zapytał, robiąc dłuższą pauzę. – Nie chodzi o to, że nie mówisz nam prawdy. – Zerknął na Willa, który wszedł do pokoju, i dodał ciszej: – Ty nie jesteś szczery nawet sam ze sobą.

ROZDZIAŁ 12

NICOLE

Leżałam na łóżku i od dłuższej chwili wpatrywałam się w sufit. Zastanawiałam się, jakby wyglądało moje życie, gdybym podejmowała inne decyzje. Gdybym była bardziej sobą, a nie projekcją rodziców, która przez lata chciała zdobyć ich uznanie i miłość. Jako dziecko często myślałam, że to ja byłam problemem. Uważałam, że nie mogli mnie kochać, bo nie byłam wystarczająco dobra i dopiero całkiem niedawno zrozumiałam, że to nie ja ponosiłam winę. Żałowałam, że zrozumiałam to tak późno, może gdybym wiedziała wcześniej, byłabym szczęśliwsza.

Moje rozmyślania zostały przerwane przez ciche pukanie do drzwi. Początkowo planowałam zignorować niechcianego gościa, jednak ciągle zakłócanie mojego spokoju było gorsze od splawienia natręta, którym najprawdopodobniej była moja matka.

– Proszę.

Minęło kilka sekund, a w progu stanęła kobieta w średnim wieku i nienagannym stroju oraz makijażu. Wyglądała jak jedna z tych dojrzałych modelek, wyjęta żywcem z żurnala. Musiałam przyznać, że była piękna, ale to było tylko ładne opakowanie. W rzeczywistości wnętrze kobiety, która mnie urodziła, było zepsute i nic nie warte.

– Wieczorem mamy gości – oznajmiła, przesuwając dłonią po czerwonym materiale sukienki. – Ubierz się odpowiednio.

– To znaczy? – Uniosłam brew do góry i podźwignęłam się, siadając na skraju materaca.

– To znaczy jak dziewczyna z dobrego domu, a nie... – ugryzła się w język, mierząc mój aktualny strój z wyraźną dezaprobatą.

– Dokończ, mamó – prychnęłam i stanęłam naprzeciw kobiety.

– Nie prowokuj kolejnej kłótni.

– To nie moja wina, że nie umiecie rozmawiać z własnymi dziećmi. – Uniosłam hardo głowę i skrzyżowałam ręce na piersiach, nie spuszczać z niej wzroku. – Jak beznadziejnym rodzicem trzeba być, żeby własny syn nie chciał się z wami spotkać?

Znieruchomiała i poczerwieniała ze złości, głośno zasysając powietrze.

– Alexa w to nie mieszaj. Doskonale wiesz, że wasz ojciec się starał.

– Starał? – parsknęłam, wsuwając palce w rozpuszczone pasma włosów. – Starał się? – zapytałam głośno, nie wierząc w to, co powiedziała. – Przepraszam, mamó, ale w czym się starał?!

– Nicole, nie tym tonem! – Położyła dłoń na klamce i zamykając je za sobą, rzuciła na odchodne: – Bądź gotowa za pół godziny.

Odeszła, chociaż nie byłam pewna, czy bardziej odpowiednie nie byłoby określenie, że uciekła przed prawdą i rozmową, która w końcu musiała się odbyć. Nie byłam już dzieckiem, miałam prawo pytać. Nie mogli mnie zamknąć w pokoju i zastraszyć, gdy z gabinetu ojca co niedzielę docierały do mnie krzyki i płacz Alexa. Zaciśnęłam powieki, czując po nimi wzbierające łzy.

Musiałam być silna i wytrwać ostatnie miesiące w tym przeklętym domu. Najgorsze było już za mną, a przede mną rozwijała się wizja studiów i lepszego życia z dala od Riverside i rodziców, którzy nie zapewnili nam niczego poza pieniędzmi i dostatnim życiem. Jednak czym było wychowywanie się w rodzinie, w której nie było miłości? Marnością, wyniszczającą

człowieka od środka i pustką, pochłaniającą człowieczeństwo.

Nie chciałam brać udziału w tym spotkaniu, ale zdawałam sobie sprawę, że moje buntownicze zachowanie może jedynie doprowadzić do eskalacji napięcia, jakie od dłuższego czasu było pomiędzy mną a rodzicami. Chciałam tylko świętego spokoju, dlatego postanowiłam robić dobrą minę do złej gry. Nakładanie maski od dawna było elementem mojego codziennego życia i opanowałam to do perfekcji. Podeszłam do szafy i wyjęłam z niej karmazynową sukienkę na szerokich ramiączkach, która kończyła się tuż przed kolanem. Dobrałam do niej odpowiednią bieliznę i poszłam do łazienki, chcąc się odświeżyć przed spektaklem, który zaraz miał się odbyć.

Minęło kilkanaście minut, a ja nadal stałam pod strumieniem wody i ciężko oddychałam, próbując zebrać w sobie siłę. Byłam zmęczona udawaniem i walką o samą siebie. Niektórym mogłoby się zdawać to nazbyt dramatyczne, ale moje życie wcale nie było usłane różami, choć wielu ludzi tak właśnie sądziło. Ocenianie go przez pryzmat otoczki, jaką stworzyła wokół siebie moja rodzina, można by porównać do oceniania książki po okładce. Grafik mógłby stworzyć arcydzieło, ale czytelnik ocenia jej wartość za pomocą treści. Zazwyczaj liczyło się to, co wewnątrz, ale ludzie od zawsze mieli skłonność do oceniania i sugerowania się pierwszym wrażeniem.

Stałam przed lustrem, rozczesując włosy szczotką, kiedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Ściszyłam odruchowo muzykę i niechętnie otworzyłam je na oścież, stając twarzą w twarz z moją usatysfakcjonowaną matką.

– Cieszę się, że nie masz zamiaru zachowywać się jak dziecko i będziesz na kolacji. Za kilka minut powinni być państwo Henderson z młodszym synem. Oliver ma dziewiętnaście lat i prosiłabym cię, żebyś się nim zajęła. Powinien po kolacji szepnąć swoim rodzicom miłe słowo na nasz temat – oznajmiła kobieta, wyglądając materiał kremowej sukienki.

– Wystarczy, jak z nim porozmawiam czy powinnam iść na całość? – Poważny ton, którego użyłam, wprowadził ją w lekką dezorientację.

– O czym ty mówisz?

– Nie traktujesz mnie jak córkę, tylko jak dodatkowy atut w waszym biznesie – oznajmiłam, patrząc jej prosto w oczy. – Skoro mam zabawiać waszych potencjalnych klientów, czy kimkolwiek oni dla was są, to pewnie powinnam się spodziewać, że nie cofniecie się przed sprzedaniem ciała własnej córki.

– Nic nie ugrasz takim zachowaniem, a możesz jedynie stracić i to bardzo dużo – oznajmiła oschle i odwróciła się w stronę drzwi. – Nie odstawiaj żadnego cyrku przy gościach, bo gorzko tego pożałujesz i może nie rozumiesz, ale wszystko, co robię, jest z myślą o tobie i twoim bracie.

Łudziłam się, że ją złamię. Myślałam, że pięknie i okaże jakąś słabość lub zwyczajne człowieczeństwo, ale ona wyszła z pokoju, nie okazując ani krzty ciepła czy troski. Jej ciało się nie spięło i nie zadrżało nerwowo na moje słowa. I wtedy wszelkie moje płonne nadzieje zniknęły. Przestałam wierzyć, że coś mogło się jeszcze zmienić.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią mamy, państwo Henderson wraz z synem przyszli kilka minut później. Grając w grę rodziców i trzymając się ich zasad, zesłam na dół i uprzejmie się przywitałam, chcąc zrobić dobre pierwsze wrażenie. Niestety, im więcej czasu mijało, tym trudniej było mi opanować zniechęcenie i udawać zainteresowanie rozmową z Oliverem, który zdawał się nie zauważać mojego negatywnego nastawienia. Rodzice rozmawiali o biznesie i wymieniali się poglądami na temat afery politycznej, która w ostatnim czasie obiegła kraj. Wpatrywałam się w ceramiczną zastawę na stole, zdawkowo odpowiadając na jego przewidywalne pytania.

– Nicole, wybrałaś już studia? – odezwała się nagle pani Henderson, zwracając na siebie

moją uwagę.

– Nie, jeszcze nie. – Pokręciłam słabo głową, wymuszając uśmiech.

– Rozważamy oczywiście uniwersytety z Ligii Bluszczowej – wtrącił się tata, na co wywróciłam oczami. – Nic innego nie wchodzi w grę.

– Tak, oczywiście – wymamrotałam pod nosem. – Wybór innego uniwersytetu, to byłby koniec świata. Co dopiero, gdybym wcale nie poszła na studia – zakpiłam, a rodzice posłali mi mordercze spojrzenie.

– Nicole – zaśmiał się pan Henderson, którego imienia nie zapamiętałam. – Jesteś młoda i jeszcze tego nie wiesz, ale dobry start to podstawa przyszłego sukcesu. Odpowiedni i przemyślany wybór uniwersytetu, może otworzyć ci wiele dróg rozwoju. Liga Bluszczowa to najlepszy wybór, uwierz mi.

– Każdy ma inne priorytety, proszę pana – odpowiedziałam, zaciskając palce na sztućcach.

Tata nerwowo odchrząknął, zerkając na mnie wrogo, ale zdecydowałam się w tamtej chwili tego nie dostrzegać. Przełknęłam ślinę, nie spuszczać wzroku z mężczyzny, który był święcie przekonany o swojej racji.

– Uwierz mi, że każdy pragnie sukcesu, ale nie dla każdego są wielkie rzeczy, moja droga. Człowiek, który nie myśli perspektywicznie i nie dąży za wszelką cenę do zwycięstwa, ma bardzo płytki umysł.

– Dziękuję za komplement – prychnęłam i wstałam gwałtownie od stołu. – Przepraszam w takim razie, ale opuszczę państwa towarzystwo wraz ze swoim płytkim myśleniem.

Wstałam od stołu i wyszłam z jadalni, nie odwracając się, gdy ojciec swoim barytonem wypowiedział moje imię. Weszłam w szybkim tempie na piętro i zamknęłam się w pokoju, zdając sobie sprawę, że będę musiała zmierzyć się z konsekwencjami swojego zachowania. Zdjęłam sukienkę i rzuciłam zwinięty materiał w ką, przebierając się w szare dresy i luźną koszulkę. Spięłam włosy w niechlujnego koka i usiadłam na łóżku, przyciągając nogi do klatki piersiowej. Zadrżałam z zimna i emocji, a gdy przykryłam się kocem, który leżał obok, przymknęłam powieki. Wiedziałam, że tego wieczoru czekała mnie jeszcze nieprzyjemna rozmowa, która będzie skupiała się na wstydzie, jaki przyniosłam rodzinie.

Chwyciłam w dłoń telefon i odblokowałam urządzenie, przesuwając palcem po ekranie. Przeglądałam ze znużeniem media społecznościowe, natrafiając na najnowsze zdjęcie Wilsona z imprezy. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy poczułam rozlewające się w moim wnętrzu ciepło na widok uśmiechniętego chłopaka. Polubiłam post i przeglądałam kolejne nowinki, kiedy rozdzwonił się mój telefon.

– Hej, Lily, co tam? – zapytałam, gdy tylko przyłożyłam urządzenie do policzka.

– Hej – odpowiedziała radośnie. – Słuchaj, bo jest pewna sprawa. – Z jej tonu wywnioskowałam, że to, co chciała ze mną obgadać, mogło mi się nie spodobać.

– Co się stało?

– Nie, nic się nie stało. Chodzi o urodziny Nathaniela – wydusiła z siebie i nawet w słuchawce telefonu słyszałam, jak głośno biło jej serce.

– Mów, o co chodzi – zaśmiałam się, próbując rozluźnić atmosferę, choć na dźwięk imienia, które wypowiedziała blondynka, moje ciało się spięło.

– Jordan chce ogarnąć imprezę i zastanawiamy się, czy przyjdiesz.

– Przecież on ma urodziny dopiero w grudniu, a mamy październik – zauważyłam, zerkając nerwowo w stronę drzwi, gdy usłyszałam podniesione głosy rodziców.

– No wiem, że jeszcze dwa miesiące – mruknęła.

– Lily, jak dożyję, to wpadnę. Dobra? – Chciałam jak najszybciej zakończyć rozmowę z

przyjaciółką, ponieważ już słyszałam ciężkie kroki, które z każdą sekundą stawały się coraz głośniejsze.

– Jasne – odpowiedziała niepewny tonem. – Nicole, wszystko w porządku?

– Tak, tylko muszę kończyć – rzuciłam i rozłączyłam się w tym samym momencie, w którym drzwi do mojego pokoju otworzyły się z impetem na oścież.

W progu stanął ojciec, który nie krył swojego zdenerwowania. Ciężko oddychał, a gdyby wzrok mógł zabijać, to już leżałabym trupem. Przyglądał mi się z taką złością, że przeszła mi przez myśl wizja tortur, które z chęcią by na mnie zastosował.

– Do mojego gabinetu – oznajmił stanowczo i oschle, po czym obrócił się i wyszedł.

– Jeszcze zagwizdaj – prychnęłam pod nosem, dbając o to, by nie usłyszał mojego komentarza.

Niechętnie zwlekałam się z łóżka i biorąc głęboki wdech, ruszyłam za mężczyzną. Zaciśnęłam dłoń na drewnianej poręczy schodów i przesuwając po niej palcami, schodziłam z każdym kolejnym stopniem niżej. Moje serce biło jak oszalałe i bynajmniej nie z powodu ekscytacji, a strachu. Nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać po własnym ojcu i chyba ta niewiedza była najbardziej przerażająca.

– Zamknij drzwi – rozkazał, gdy tylko przekroczyłam próg pomieszczenia.

Bez słowa wykonałam polecenie, choć na język cisnęło mi się kilka komentarzy na temat jego zachowania i sposobu, w jaki traktował własne dziecko. Zaciśnęłam dłonie w pięści i spojrzałam na ojca, czekając na reprimendę.

– Przynosisz wstyd tej rodzinie – oznajmił, odzywając się po dłuższej chwili milczenia. – Matka prosiła się o stosowne zachowanie. Miałś zachowywać się dojrzałe i jeden pieprzony raz zapracować na swoje utrzymanie!

– Zapracować na swoje utrzymanie? – parsknęłam, powtarzając jego słowa. – Może sprzedaj mnie od razu jak dziwkę, bo to niczym nie różni się od handlu kobietami. Niczego poza pieniędzmi nigdy nam nie dałeś, a teraz uważasz, że powinnam to odpracować?! – Nie wytrzymałam, choć obiecywałam sobie, że będę milczeć i wytrzymam bez względu na słowa, których użyje.

– Nie przerywaj mi! – Głośny krzyk mojego ojca odbił się echem od ścian, ale poskutkował, bo zamilkłam. – Jesteś niewdzięczną gówniarą, która nic nie wie o prawdziwym życiu. Matka powinna usunąć ciążę, gdy tylko się o tobie dowiedziała!

Cios. Tym były słowa mojego taty i tak mogłam opisać ból, który przeszył moje ciało. Wpatrywałam się z niedowierzaniem w obojętne oczy mężczyzny, który nawet nie drgnął, gdy po moim policzku spłynęła łza.

– Trzeba było – wychrypiałam, wyduszając z trudem tych kilka słów przez ściśnięte gardło. – A czym zawinił ci Alex? Co on ci zrobił, że znęcałeś się nad nim jak pieprzony psychopata?! – Mój głos przybrał na sile, gdy zrozumiałam, że nie mogłam stracić kogoś, kto nigdy nie był moim ojcem. Spłodzenie dziecka, którego nawet nie chciał, nie dawało mu żadnych praw i choć prawda rozdzierała moje serce, musiałam to wytrzymać.

Nie przypuszczałam tylko, że zamiast odpowiedzi, poczuję ból. Zachwiałam się i zatoczyłam do tyłu, wpadając na witrynę z przeszklonymi drzwiczkami. Zamroczenie uderzeniem utrudniało koordynację, a szybki oddech, nad którym nie potrafiłam zapanować, wzmacniał uczucie strachu. Przełknęłam ślinę, czując metaliczny posmak krwi w ustach i z trudem uniosłam wzrok przed siebie.

– Nienawidzę cię – wydusiłam, łapczywie nabierając powietrza do płuc, po czym nieporadnie chwytając kławkę, wybiegłam z gabinetu ojca.

Czując zawroty głowy i mdłości, stanęłam pośrodku holu i spojrzałam na kobietę, która

powinna zapewnić bezpieczeństwo swoim dzieciom. I choć po raz pierwszy od dawna widziałam szczyry ból w jej oczach, to postanowiłam go zignorować tak samo, jak ona ignorowała ból Alexa przez te wszystkie lata.

– Przepraszam – wyszeptała łamiącym się głosem i zrobiła niewielki krok w moją stronę.

– Nie – powiedziałam stanowczo, zanim zdołała za bardzo się do mnie zbliżyć. – To twoja wina – oznajmiłam, patrząc wprost w jej oczy i pozwoliłam, by zobaczyła cierpienie, które rozszarpało mnie od środka, które było jak dzika bestia, pragnąca tylko zabić. – To twoja wina – powtórzyłam głośniej. – I wszystko, co się wydarzy, też będzie twoją winą, mamó.

CHOMIKO – WARNIA

ROZDZIAŁ 13

NICOLE

Odrzuciłam przychodzące połączenie i naciągnęłam kaptur na głowę, zatrzymując za sobą drzwi do domu. Wsunęłam telefon do kieszeni spodni, nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i z pochyloną głową ruszyłam przed siebie. Pierwszy raz od dwóch dni opuściłam dom, decydując się na wieczorny spacer, by oczyścić umysł. Wiedziałam, że o takiej porze wyglądałam idiotycznie w ciemnych okularach, ale obawiałam się, że większe zainteresowanie przykułby fioletowy siniak na mojej twarzy.

Przebiegłam na drugą stronę ulicy, wciskając dłonie do kieszeni szarej, obszernej bluzy. Chciałam pobyć trochę sama, choć tak naprawdę od pamiętnej kolacji byłam nieustannie sama. Siedziałam w pokoju, izolując się od przyjaciół, bo nie potrafiłam powiedzieć im prawdy. Wstydziałam się i bałam, choć przepelniała mnie złość, z którą nie potrafiłam sobie poradzić. Wiedziałam, że to kłóciło się ze sobą, ale taka była prawda. Chciałam, żeby mój ojciec zapłacił za wszystkie krzywdy, jakich się dopuścił, ale obawiałam się reakcji Alexa. Zwyczajnie się o niego bałam.

Kopnęłam niewielki kamyk, idąc jedną z parkowych alejek Riverside, gdy usłyszałam znajomy męski głos. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie dreszcz, upośledzając ruchy mojego ciała. Uniosłam powoli wzrok i zobaczyłam niewielką grupę chłopaków, która stała przy jednej z ławek. Oddech ugrzązł w moich płucach, poprawiłam zsuwający się z głowy kaptur. Stałam nieruchomo, przyglądając się jego sylwetce i nonszalanckiej mowie ciała, gdy z lekkim zdenerwowaniem wysłuchiwał swojego rozmówcy. Szybki krokiem skierowałam się w stronę ruchliwej ulicy. Chciałam zniknąć i uniknąć krępującego spotkania z chłopakiem, jednak nie było mi to dane.

Przystanąłam przy krawężniku, czekając na dogodny moment, by lawirując pomiędzy jadącymi autami, przebiec na drugą stronę ulicy. Chciałam postawić stopę na asfalcie, wykonując pierwszy krok, gdy poczułam ciężką dłoń na ramieniu. Zaskoczona i zdenerwowana podskoczyłam, wpadając plecami na tors stojącego za mną chłopaka.

- Nie przywitasz się nawet? – zapytał cicho, przenosząc dłoń na moje biodro.
- Zabieraj łapy – mruknęłam, zrzucając rękę Nathaniela, po czym obróciłam się i niechętnie na niego spojrzałam. – Czy mi się wydaje, czy to ty pierwszy zacząłeś unikać mnie po imprezie rok temu?
- Po jakiej imprezie? – Zmarszczył brwi, jakby naprawdę nie rozumiał.
- Nieważne – odpowiedziałam zrezygnowana i odwróciłam się, chcąc jak najszybciej odejść.
- Ej, co jest? – Szarpnął mnie za ramię i siłą odwrócił przodem do siebie. – White, na cholerę ci okulary przeciwsłoneczne, jest wieczór...
- Mam migrenę. – Zrobiłam krok do tyłu, poprawiając kaptur.
- Jest ciemno, więc co jest grane? – Wskazał na wylaniający się zza chmur jasny księżyc, który wspaniale kontrastował z ciemnogrnatowym niebem.
- Muszę już iść – wymamrotałam i ponownie spróbowałam przed nim uciec.
- Kurwa, Nicole! – Jego uniesiony głos rozniósł się po ulicach Riverside, przesywając na wskroś moje ciało.

Nie wiedziałam, dlaczego stanęłam w miejscu, chociaż powinnam była przyśpieszyć i

biec przed siebie. Zacisnęłam dłonie w pięści, skrywając je pod szarym materiałem i przełknęłam głośno ślinę przez zaciśnięte gardło. Słyszałam jego kroki, gdy powoli się zbliżał, pokonując niewielki dystans między nami.

– Odwróć się – wyszeptał, dotykając mojej talii.

Czułam się słaba, choć chciałam walczyć, ale czy to miałoby jakikolwiek sens? Próbowałam już uciekać od przeszłości, a ona nieustannie mnie doganiała. Łapała w swoje macki i zaciskała je na moim słabnącym ciele. Pozwoliłam, by zsunął okulary, stając się przez tę jedną ulotną chwilę całkiem naga i odkryta. Patrzył mi w oczy, muskając opuszkami zasinienie, którego nie zdołałam ukryć nawet mocniejszym makijażem.

– Kto ci to zrobił?

– Nikt.

– Kto ci to zrobił? – powtórzył głośniejszym głosem, nie zgadzając się na kłamstwa, ale to na nie byłam skazana.

– Mówiłam, że nikt! – Wyrwałam okulary z jego dłoni i ponownie założyłam na nos.

– Takie siniaki nie powstają same z siebie.

– Najwidoczniej mnie nie doceniasz – prychnęłam. – Jak ty to ostatnio powiedziałaś? – zagadnęłam, przypominając sobie naszą rozmowę w klubie sprzed kilku dni. – Wpadłam na drzwi.

– Ogromne musiały być te drzwi – powtórzył moją odpowiedź.

– Były – szepnęłam.

Sekundy mijały, a my staliśmy na wprost siebie, zupełnie jakby czas na chwilę się zatrzymał. Zapomniałam o niechęci i łzach, które przez niego kiedyś wypłakałam. Z przyjaciela stał się zdrajcą i choć obiecywałam sobie, że nigdy więcej mu nie zaufam, to nie potrafiłam go zniechęcić.

– Masz jakieś plany? – zapytał niespodziewanie, wytrącając mnie z chwilowego zamyślenia.

– A co, chcesz mnie zaprosić na randkę? – zakpiłam, poprawiając okulary przeciwsłoneczne.

– Śnij dalej – prychnął. – Robisz coś czy włączysz się bez celu?

– Raczej się włóczę, dlaczego pytasz?

– To chodź. – Zacisnął palce na moim nadgarstku i nie czekając na zgodę, pociągnął mnie za sobą.

– Gdzie?

– Chodź i jeden raz nie zadawaj pytań – westchnął, jakby rozmowa ze mną była niesamowicie męcząca.

– Szukaj dalej jakiejś naiwnej – prychnęłam i wyswobodziłam rękę, stając w miejscu.

Wiedziałam, że byłam uparta i nieraz doprowadzałam tym ludzi do szału, ale nie zamierzałam się zmieniać. Najważniejsze było to, jak ja czułam się sama ze sobą, a zdanie innych mnie nie obchodziło. Oni mieli wybór, mogli obrócić się na pięcie i zostawić mnie w przeszłości. Nathaniel również mógł to w tamtej chwili zrobić i może nawet powinien.

– White – warknął, przeczesując włosy palcami. – Jesteś najcięższą do dogadania się dziewczyną, jaką znam. Przysięgam, kurwa, że drugiej takiej nie ma.

– Jeszcze teraz krytykujesz moją wagę – wytknęłam, krzyżując ręce na piersiach. Doskonale wiedziałam, że chodziło mu o mój charakter, ale skorzystałam z okazji, żeby go chwilę powkurzać. Przynajmniej to zajęcie na krótki moment poprawiło mi samopoczucie i odgoniło nieprzyjemne myśli.

– Nie wytrzymam z tobą – westchnął. – Proponuję ci jeden wspólny wieczór jak za

dawnych czasów.

- Jeden? – Uniosłam brew, spoglądając nieufnie na bruneta.
- Tylko jeden – przytaknął. – A potem wrócimy do obojętności.

Gdybyśmy tylko wiedzieli, że nasza przyszłość była zapisana w gwiazdach i tamtej nocy to one rozjaśniały nam drogę, którą podążaliśmy przez resztę życia. Przypieczętowaliśmy swój los, wzniecając pożar, pochłaniający nas coraz bardziej z każdym kolejnym spotkaniem i dotykiem. Chciałabym móc powiedzieć, że żałowałam piekła, jakie rozpętaliśmy późniejszymi decyzjami, ale nigdy niczego nie żałowałam, bo byłeś wart tego wszystkiego.

Przezesłam palcami splątane pasma włosów, które kolejny raz rozwiał wieczorny kalifornijski wiatr na plaży w Belmont. Wzrok miałam utkwiony w horyzoncie, nasłuchując szumiących fal, które zderzały się z brzegiem plaży. Dłonie zanurzyłam w piasku, przesypując go co jakiś czas od niechcenia pomiędzy palcami. Ramię Nathaniela stykało się z moim, a serce biło mocniej niż kiedykolwiek wcześniej, bo czułam, jakby pewne wydarzenia nigdy nie miały miejsca. Zupełnie jakby cofnął się czas, który z reguły nie był nazbyt łaskawy.

- O czym myślisz? – zagadnął, jakby wcale go to nie interesowało.
- Chodź się przejść – oznajmiłam i gwałtownie poderwałam się z miejsca.

Stałam naprzeciw Nathaniela, który uniósł zdezorientowane spojrzenie. Zmierzył mnie wzrokiem, po czym ciężko westchnął i podpierając się na rękach, wstał z piasku. Otrzeptał spodnie, rozglądając się na boki, jakby zastanawiał się nad trasą wycieczki.

- Ruszaj się, Wood – prychnęłam, popychając go naprzód.
- Gdzie ty chcesz iść?
- Na molo.

Chłopak skomentował mój pomysł cichym mamrotaniem pod nosem, ale wzruszyłam jedynie ramionami i ruszyłam naprzód. Szłam dwa kroki przed nim, szurając butami po piasku, który zaczął uwierać mnie w stopy.

- Mam piach w butach – mruknęłam, potrząsając nogą jak paralityk.
- No coś ty, White – parsknął, spoglądając na mnie z politowaniem. – Na plaży? Jak to możliwe? – zakpił, wymijając mnie.
- Kutas.
- Chodź, kaleko, i nie marudź. – Zerknął przez ramię i na chwilę przystanął, żebym mogła spokojnie go dogonić.

Weszliśmy na molo, spokojnie spacerując pomiędzy starszymi mężczyznami, którzy siedzieli na rozkładanych krzeselkach rybackich i trzymali w dłoniach wędkę. Spojrzałam kątem oka na Nathaniela – dłonie wsadził w kieszenie spodni, a wzrok wbił w deski, po których się przechadzaliśmy. Trąciłam go lekko łokciem, a gdy spojrzał na mnie pytającym wzrokiem, szyderczo się uśmiechnęłam i skinęłam na starszych panów.

- Przyglądaj się – szepnęłam. – To twoje zajęcie na starość.
- Zakładając, że jej dożyję – prychnął z żalem w głosie, na co zmarszczyłam brwi.

Wiele osób żartowało, że nie dożyją starości, bo wykończą ich nerwy, leki przeciwbólowe albo podatki. Zazwyczaj to była głupia gadanina, narzekanie na panujące rządy i rosnące ceny. Miałam jednak niepokojące przeczucie, że w słowach Nathaniela nie było drwiny, tylko bolesna prawda, z którą się pogodził. A może próbował się pogodzić?

– Co to znaczy? – Zmarszczyłam brwi, zachodząc mu drogę.
– Chciałaś spacerować, a nie gadać – zauważył i ruszył na przód, napierając na mnie swoim ciałem. Położyłam dłonie na torsie chłopaka i nieznacznie się wycofałam, by móc spojrzeć na jego twarz.
– Co miałaś na myśli?
– Jesteś upierdliwa.
– To ty chciałaś, żebym z tobą jechała – przypomniałam, wbijając nieco mocniej palce w jego napięte mięśnie, gdy spróbował mnie wyminąć.
– I już tego żałuję.
– Wiesz, co? – burknęłam, zdenerwowana jego zachowaniem. – Pierdol się. – Wystawiłam środkowy palec, obróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie, zostawiając go z tyłu.

Kilka minut spacerowałam samotnie, sunąc dłonią po metalowej barierze. Spojrzałam na wzburzone fale, które rozbijały się na grubych, drewnianych palach osadzonych w wodzie. Uniosłam wzrok na niebo, mrużąc powieki, gdy oślepiło mnie światło latarni. Nie rozumiałam zachowania Nathaniela i chyba nawet nie chciałam rozumieć. Zaproponował wspólne spędzenie czasu, taki nasz mały powrót do przeszłości, po czym nagle bez najmniejszego powodu założył swoją maskę dupka.

Nadepnęłam na ławkę i przytrzymując się latarni, wspięłam się na metalową poręcz barierek, która ogradzala całe molo. Powoli się wyprostowałam i uniosłam wzrok na niebo, czując mocniejsze podmuchy wiatru na swojej twarzy.

– White! – rozniósł się głośny krzyk Nathaniela. – Złaż z tego gówna, idiotko!

– Daj spokój – mruknęłam. – Nic mi nie będzie – parsknęłam śmiechem i to był błąd.

Pochyliłam się nieznacznie do przodu, przez co straciłam równowagę. Noga ześlizgnęła się z metalowej poręczy, na której stałam, widziałam kątem oka, że Nathaniel próbował mnie złapać, ale nie zdążył. Bezwładnie spadałam, a gdy uniosłam wzrok, dostrzegłam piękne, niemal czarne niebo, które rozpościerało się nad nami. Przymknęłam powieki, a następnie poczułam piekący ból pleców, kiedy zderzyłam się ze spienioną taflą.

Otworzyłam oczy, ale nic nie widziałam przez mętną wodę, która znosiła mnie silnymi falami na bok. Moje ciało wsysał wir i choć próbowałam wypłynąć na powierzchnię, to nie potrafiłam. Woda dostała się do moich płuc, gdy łąpczywie spróbowałam nabrać powietrza, wynurzając się zaledwie na kilka sekund. Czułam drzenie ciała, paraliżowało mnie to, nie potrafiłam myśleć o niczym innym jak walce, którą chyba chciałam odpuścić. Wydawało się to idealną okazją, by skończyć to wszystko. Śmierć przez utonięcie. Wypadek na molo. Oczami wyobraźni widziałam już nagłówki gazet, a gdy zamknęłam oczy, godząc się na to, co szykował dla mnie los, poczułam ręce, oplatające moje ciało.

To było jak zastrzyk adrenaliny prosto w serce, które przestawało bić. Wynurzyliśmy się na powierzchnię, a Nate trzymając mnie blisko siebie, wypłynął na brzeg. Łąpczywie wdychałam powietrze, trzęsąc się z zimna i emocji, które dopiero w tamtej chwili boleśnie we mnie uderzyły. Mogłam umrzeć i nie wiedziałam, czy bardziej przerażała mnie wizja śmierci, czy ten wewnętrzny głos, który mówił, że powinnam się poddać.

Spojrzałam na Nathaniela, gdy posadził mnie na piasku. Jego oczy w skupieniu skanowały moją twarz i przemoczone ubrania, jakby upewniał się, że nic mi się nie stało. Nasze przyspieszone oddechy zmieszały się ze sobą, a kiedy przełknął ślinę i jego jabłko Adama się poruszyło, coś we mnie pękło i wskoczyłam do tej króliczej nory, modląc się o linię ratunkową.

Naparłam na jego usta, powoli muskając je w obawie, że to, co zrobiłam, było największym błędem, za który później przyjdzie mi pokutować. Serce obijało boleśnie klatkę

piersiową, oddech ugrzązł w płucach, a żyły płonęły adrenaliną, która pochłaniała całe moje ciało. A kiedy odważyłam się otworzyć oczy, znieruchomiałam na widok ciemnobrązowych tęczywek, które miałam przed sobą. Wpatrywał się we mnie z bolesną obojętnością i zanim zdołałam stłamsić w sobie uczucie rozczarowania, pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Otarłam grzbietem dłoni oznakę swojej słabości, którą szczerze się brzydziłam, i unikając jego wzroku, poderwałam się na kolana.

– Jestem idiotką – wymamrotałam, zgarniając do tyłu mokre pasma włosów, które przykleiły się do mojej twarzy.

Oparłam dłonie na piasku, próbując wstać, by jak najszybciej uciec. Mój umysł płonął, a wyrzuty sumienia jak echo odzywały się w głowie, bo wiedziałam, że nie powinnam tego robić, a jednak zrobiłam. I nagle czas się zatrzymał, gdy jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku. Spuściłam wzrok na rękę i wstrzymałam oddech, powoli podnosząc spojrzenie na twarz Nathaniela. Nie zdążyłam dostrzec jego miny ani uczuć, jakie nim kierowały, bo przyciągnął mnie gwałtownie do siebie. Piersi zderzyły się z napiętym torsem chłopaka, a dłonią objął moją twarz, oddając wcześniejszy pocałunek.

Nie było w nim już tej delikatności i niepewności, co wcześniej. Brutalnie i namiętnie smakował moich ust, odbierając mi resztki zdrowego rozsądku. Zarzuciłam ręce na jego kark, pozwalając na tę chwilę zapomnienia, która stała się początkiem naszego końca. Oddech palił płuca, a ciało drżało od dotyku dłoni, którymi sunął po moim ciele. Nie pamiętałam, w którym momencie na nim usiadłam i kiedy zdarł ze mnie mokrą bluzę, a później koszulkę. Przekleństwa, które opuszczały jego usta, działały niczym najlepszy afrodyzjak, a pocałunki uzależniły jak najmocniejszy narkotyk, pozbawiając mnie gruntu pod nogami. Zacisnął palce na talii, powstrzymując mnie przed niekontrolowanymi ruchami bioder, które pobudziły jego męskość. Ciężko oddychając, oderwaliśmy się od siebie i spojrzeliśmy sobie w oczy. Zacisnęłam palce na jego ramionach, bojąc się tego, co musiało nadejść. Pozwoliliśmy, by poniosła nas chwila, i wkrótce każde z nas będzie musiało za to zapłacić.

ROZDZIAŁ 14

NATHANIEL

Wiedziałem, że to, co stało się na plaży, nie powinno się wydarzyć. Nigdy nie patrzyłem na Nicole w ten sposób, nie, jak na dziewczynę, którą mogłem zaliczyć na jednej z imprez. Nie rozumiałem, dlaczego zareagowałem w taki sposób i skąd wzięło się to nagłe pragnienie, by się do niej zbliżyć. Oczywiście, była ładna, i widziałem to jak każdy chłopak czy nawet facet w Riverside, ale to była, kurwa, Nicole White! Siostra mojego przyjaciela i dziewczyna, którą kilka lat wcześniej wrzuciłem przez balkon do basenu. Nigdy nie uważałem tego pomysłu za szczególnie inteligentny, ale wtedy byłem tylko głupim dzieciakiem. Wiele się zmieniło od tamtego czasu, może nawet za dużo, by móc wspominać przeszłość, która tylko przypominała o tym, co straciłem.

– O czym myślisz?

Usłyszałem pytanie Molly, która cały czas siedziała obok mnie. Przejechała długimi paznokciami po moim ramieniu, oczekując szczerzej odpowiedzi, a otrzymała kolejne kłamstwo. Zerknąłem na nią od niechcienia, jakby jej obecność i próba nawiązania rozmowy była niesamowicie męcząca, i odpowiedziałem:

– Czy w sobotę od razu przejść do ataku, czy może poczekać dla lepszego widowiska.

Harrison zmrużyła powieki i spojrzała na mnie z politowaniem, unosząc brew. Domyślałem się, że mi nie uwierzy, ale łudziłem się, że przynajmniej nie będzie próbowała na siłę dowiedzieć się czegoś więcej.

– A tak serio?

– A tak serio to nie twoja sprawa.

Nie rozumiałem, dlaczego moje myśli zaprzętała zupełnie inna dziewczyna. Popełniłem błąd, oddając tamten cholerny pocałunek. Powiniennem pozwolić jej odejść i myśleć, że to była pomyłka, która nic nie znaczyła. Moje rozmyślenia zostały przerwane przez huragan, jaki gwałtownie wtargnął do letniego domku Jonesa. Morgan stanęła przede mną, ciężko oddychając, a za nią potulnie szedł Evans i rozbawiony Will, który niemal związał się ze śmiechu.

– Tak nie może być! – Wbiła palec w klatkę pokornego Jordana, gromiąc go wzrokiem.

– A co ja mogę?

– To twój pojebany przyjaciel jej to zrobił, więc wymyśl coś, do cholery! – warknęła, nie zwracając na nas uwagi.

– O co chodzi? – zapytałem znużony przeciągającą się kłótnią. Miałem swój własny problem i chwilowo nie obchodziło mnie życie innych ludzi.

Morgan przeniosła wściekły wzrok ze swojego chłopaka na mnie i musiałem przyznać, że widok wkurzonej blondynki był czymś nowym. Nie zrobiła na mnie wielkiego wrażenia, bo wyglądała jak wściekła chihuahua, ale to była miła odmiana. Morgan zazwyczaj tryskała radością i optymizmem, co zwyczajnie mnie wkurwiało, bo nie była w tym autentyczna.

– Doskonale wiesz, o co chodzi.

– Gdybym wiedział, Morgan, to chyba bym nie pytał – zauważyłem, zrzucając rękę Harrison z ramion.

– Spotkałam się z Nicole – oznajmiła, nie zmieniając swojego negatywnego nastawienia.

Patrzyłem na nią, czekając na rozwinięcie tematu, bo niewiele mi to mówiło. Domyślałem się, że skoro się przyjaźniły, to spędzały razem czas i się spotykały. Nie rozumiałem więc, co

miała wnieść ta informacja do mojego życia.

– I co w związku z tym?

– Będiesz udawał, że nie wiesz, o co chodzi? – parsknęła z niedowierzaniem i zrobiła krok w moją stronę. Jordan w ostatniej chwili objął ją w talii i przytrzymał w miejscu. – Jesteś skończonym kutasem!

– Twoja przyjaciółka, o którą zapewne ci chodzi, już mnie tak nie raz nazwała, więc nie zrobisz na mnie wrażenia – zakpiłem i wstałem z kanapy, tracąc cierpliwość do tej dziecinady. – Mówisz, o co ci chodzi Morgan, albo wypierdalasz, bo nie mam czasu na te licealne gówna.

– Tym jest dla ciebie Nicole? – prychnęła, ponownie próbując do mnie podejść. Szarpnęła się kilka razy z Evansem, starając się wyswobodzić z jego objęć, po czym zrezygnowana, z wyraźną odrazą spojrzała na mnie. – Jak mogłeś ją uderzyć?

Usłyszałem pytanie, którego się nie spodziewałem. Sądziłem, że chodziło o tamten pocałunek i jak to dziewczyny po prostu wyolbrzymiły fakty. White pewnie liczyła, że zadzwonię albo napiszę, ale obustronne milczenie w drodze powrotnej do Riverside powinno być wystarczająco sugestywne. Uznałem, że domyśliła się, że to nic nie znaczyło, ale nie przypuszczałem, że Morgan chodzi o siniaka na twarzy Nicole.

– Myślisz, że to ja ją uderzyłem?

– A kto inny?

– Nie wiem, ale nie ja – odpowiedziałem z lekkim rozbawieniem, bo ludzie potrafili przypisać człowiekowi najgorsze czyny, a potem dziwili się, że ktoś zmienia się w potwora. Sądziłem, że skoro uważali mnie za kata, to powinienem się nim stać.

– Moja kuzynka widziała was dwa dni temu – wyznała. – Powiedziała, że się szarpaliście.

– Bo ta popieprzona idiotka nie chciała mi powiedzieć, co się jej stało! – Straciłem cierpliwość i krzyknąłem, uderzając pięścią w ścianę. – Kurwa – przekląłem, czując piekący ból w dłoni.

– I odpuściłeś?

– Jest duża dziewczynką, gdyby chciała pomocy, to by o nią poprosiła.

– Byliście przyjaciółmi – wytknęła, wskazując oskarżycielsko na mnie palcem.

– Błąd – parsknąłem. – Byłem przyjacielem Alexa, ale nie Nicole.

Nie miałem pewności, czy to była prawda, ale w tym momencie nie zastanawiałem się nad tym, co mówiłem. Chciałem, żeby blondyna odpieprzyła się ode mnie i wyszła, zapominając o moim istnieniu. To byłoby najlepsze rozwiązanie. Potrząsnąłem obolałą ręką, zerkając na lekko zaczerwienione knykcie i wziąłem głęboki wdech.

– Jasne – zakpiła, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła, trzaskając za sobą drzwiami.

– Zawsze musisz robić taki rozpierdol w życiu innych ludzi?! – warknął Jordan.

– Nikt cię nie zmusza, żebyś tu był. – Mój obojętny i spokojny ton wprowadził go w wyraźną dezorientację. – Ty masz wybór, Jordan, nikt ci nie sprzeda kulki w łeb za to, że odejdziesz.

– Mówisz serio?

– Tak. – Wzruszyłem ramionami. – Możesz wyjść, odejść i zapomnieć o tym całym syfie. To twój wybór, więc nie obwiniaj mnie za swoje problemy z Morgan, bo sobie nie radzisz z dziewczyną.

Stał i patrzył się na mnie, jakby czekał, aż mu powiem, co powinien zrobić. Nie mogłem decydować za niego, bo to musiała być wyłącznie jego decyzja. Chciał mnie wspierać i byłem mu za to wdzięczny, ale Evans nigdy nie był częścią tego świata. Nie można być dobrym i złym. Stojąc każdą nogą w innej łódce, musisz liczyć się z tym, że w końcu przestaną płynąć obok siebie, a jeżeli nie zdecydujesz się w porę na jedną, wlecisz do wody. Evans chyba w końcu zdecydował, bo bez słowa wyszedł, zostawiając naszą trójkę samą.

– Uderzyłeś ją? – zapytała Harrison, która do tej pory milczała i zdawała się niezainteresowana prowadzoną dyskusją. Trzymała w dłoniach telefon i przeglądała media społecznościowe.

– Słucham?

– Zapytałam, czy ją uderzyłeś. – Oderwała wzrok od urządzenia i wstała, by stanąć na wprost mnie.

– Mówiłem, że jej nie uderzyłem!

– To dlaczego olałeś temat? – zapytała, nie poruszając się z miejsca.

– Serio? – parsknąłem, pocierając twarz. – Teraz ty będziesz prawić mi kazania? Nienawidzisz jej!

– Nie nazwałabym tego w ten sposób. – Przygryzła wnętrze policzka, zastanawiając się zapewne nad swoim nastawieniem do White. – Zwyczajnie mnie wkurza, ale wiem, do czego jesteś zdolny.

– Nie uderzyłem nigdy żadnej dziewczyny, więc gówno wiesz. – Wyminąłem ją i ruszyłem w kierunku drzwi, którymi kilka minut wcześniej wyszła Morgan, a później również Evans.

Wyszedłem i szybkim krokiem podszedłem do czarnego mustanga, który stał zaparkowany pod domem Jonesa. Nie zamierzałem się mieszać w problemy Nicole, gdyż chciałem jej unikać. Nie rozumiałem, dlaczego im bardziej próbowałem trzymać się na dystans, tym więcej spraw pieprzyło się i zmuszało mnie do ingerencji w jej życie.

Wskoczyłem za kierownicę samochodu i odjechałem z posesji, zastanawiając się nad możliwościami, jakie miałem. Mogłem ignorować problemy White i żyć swoim życiem, albo spróbować się czegoś dowiedzieć i pomóc jej na własną rękę. Doskonale wiedziałem, że powinienem odwrócić wzrok i zapomnieć. Wolną ręką chwyciłem telefon i wybrałem numer do Costello.

– Co słysząc, Nathanielu? – odezwał się od razu po odebraniu połączenia.

– Chciałem zapytać, czy dowiedziałeś się czegoś w sprawie Nicole.

– Mam pewne przypuszczenia, ale czekam na potwierdzenie.

– Możesz się nimi ze mną podzielić? – zapytałem, nerwowo bębniąc palcami w kierownicę.

– Nie musisz się tym zajmować. To moje zmartwienie i rozwiążę je po swojemu, być może to przyspieszy twój plan zemsty – oznajmił tajemniczo.

– Co?

– Nic, Nathanielu. Nie mieszaaj się w to i skup na dostawach i treningach, bo nie chciałbym, żeby Carlos wygrał.

Nie czekał na moją odpowiedź, zakończył połączenie. Miałem ochotę cisnąć telefonem w kąt, kiedy przypomniałem sobie o istnieniu jednej osoby, której White ufała najbardziej. Wyszukałem kontakt do Chrisa i odczekałem kilka sygnałów, zanim odebrał.

– Wilson, mam sprawę. – Przeszedłem od razu do rzeczy.

– Dobra – mruknął niepewnie. – O co chodzi?

– Wiesz, kto uderzył White?

Cisza w słuchawce była jasnym sygnałem, że coś wiedział, ale nie był pewien, czy powinien się tym ze mną podzielić. Odczekałem chwilę, mając nadzieję, że po szybkiej kalkulacji dojdzie do wniosku, iż powiedzenie mi tego po dobroci będzie lepszym rozwiązaniem. Niestety jego milczenie się przedłużało, a ja nie miałem już za wiele cierpliwości po wcześniejszym przedstawieniu jego przyjaciółki.

– Kto ją uderzył? – powtórzyłem pytanie, choć nie zwykłem tego robić.

– Powinieneś pogadać z Nicole.

– Już gadałem – oznajmiłem. – Nie mam dziś nastroju ani cierpliwości na przyjemne pogawędki i chociaż cię lubię, to jak mi nie powiesz, znajdę cię. Uwierz mi na słowo, że sposób, w jaki mogę wyciągnąć z ciebie potrzebne informacje, nie należy do przyjemnych, więc skorzystaj z mojej uprzejmości i powiedz po dobroci.

W odpowiedzi ponownie otrzymałem cholerną ciszę. Uderzyłem sfrustrowany ręką w kierownicę i zjechałem na parking. Jeżdżenie bez celu po Riverside nie miało najmniejszego sensu, a póki Wilson nie wyśpiewał mi tego, co wiedział, nie miałem tak naprawdę nic, poza niewielkimi podejrzeniami, które pojawiły się w mojej głowie po rozmowie z Costello.

– Wilson!

– Kurwa – wymamrotał cicho. – To jej ojciec.

– White? – zapytałem dla pewności, chociaż przecież doskonale wiedziałem, że o niego chodziło.

Nie mieli obrazu całej sytuacji, ale ja go miałem. Kiedy blondyn przytaknął dziwnym mruknięciem, zakończyłem połączenie. Zaciśnąłem dłonie na kierownicy i docisnąłem gaz, gwałtownie ruszając z miejsca postojowego. Wiedziałem, dokąd musiałem jechać i co powinienem zrobić. Plan zemsty musiał ewoluować i choć zdawałem sobie sprawę, że śmierć była dla niego zbyt łaskawa, nie pozostawił mi wyboru.

Przejechałem kilka przecznic, nie przejmując się przekroczoną prędkością czy złamanymi przepisami. Musiałem dostać się do niego jak najszybciej i ewentualne konsekwencje nie miały dla mnie większego znaczenia. Adrenalina krążyła w moich żyłach, nie potrafiłem opanować złości, wzniecała we mnie najgorsze demony, które próbowałem stłamsić. Zatrzymałem się przed domem, w którym to wszystko miało się nareszcie skończyć. Początkowo chciałem zrobić to dla Amy, ale gdy mój ojciec się dowiedział, wszystko się skomplikowało. Pragnął sprawiedliwości i postawienia go przed sądem, ale nie zdołał. Wypadek samochodowy i śmierć na miejscu – doskonale wiedziałem, że to tylko miało tak wyglądać. Auto zepchnęło go z drogi i chociaż były dowody na celowe działanie osób trzecich, policja zamiotła całą sprawę pod dywan. White odebrał mi ojca, zniszczył moją siostrę, a teraz krzywdził Nicole. To musiało się skończyć.

Pochyliłem się i otworzyłem schowek, w którym trzymałem glocka. Sprawdziłem magazynek, po czym wysiadłem z auta i wsunąłem go za pasek spodni. Strzepnąłem koszulkę, ukrywając broń i przebiegłem na drugą stronę ulicy. Serce łomotało w mojej klatce piersiowej, napędzając mnie strachem, że coś pójdzie nie tak. Nie miałem planu, działałem spontanicznie i impulsywnie. Nie bez powodu Costello przed każdą akcją kazał wszystko zaplanować i wziąć poprawkę na sytuacje, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Niestety, tym razem nie miałem na to czasu. Zapukałem w drewnianą powłokę i czekałem, aż ktoś otworzy mi drzwi. Miałem tylko nadzieję, że nie będzie to Nicole.

– Co tu robisz?

Zobaczyłem człowieka, który pod eleganckim garniturem ukrywał prawdziwego potwora. Nie zastanawiałem się nad tym, co zrobiłem potem. Działałem mechanicznie, jak robot, który miał zaprogramowane zniszczenie. Pchnąłem go do środka, a kiedy się zatoczył, tracąc równowagę, zatrzasnąłem drzwi.

– Co ty gówniarzu robisz?! – krzyknął, podpierając się na komodzie.

Nie zamierzałem mu odpowiadać. Zamachnąłem się i uderzyłem go pięścią w twarz, ale to był dopiero pierwszy cios. Każdy kolejny napędzał moje działania. Nie zastanawiałem się nad swoim życiem. Mogło się ono skończyć w każdej chwili, bo i tak nie było za wiele warte. Mężczyzna próbował oddawać ciosy, ale on potrafił krzywdzić tylko słabsze od siebie osoby. Jego twarz zaczęła ociekać krwią, gdy upadł na podłogę. W tamtej chwili mogłem to zakończyć i

pewnie powinienem, bo później wszystko się skomplikowało. Wtedy zrozumiałem, co miał na myśli Costello, gdy mówił o nieprzewidzianych zdarzeniach, które mogły stanąć nam na drodze.

– Nathaniel!

Znieruchomiałem.

– Wyjdź stąd – odpowiedziałem, nie odwracając się nawet w jej stronę.

Nie chciałem na nią patrzeć i nie wiedziałem, dlaczego nie chciałem też, żeby ona widziała mnie takiego. Wściekłego, żądnego zemsty i gotowego, by zabić. Po to przyjechałem i nie zamierzałem zmieniać swoich planów.

– Co ty robisz? – Podeszła, patrząc z przerażeniem to na mnie, to na mężczyznę, który przed nami leżał i próbował nieporadnie wstać, krztusząc się krwią.

– Wyjdź stąd – wychrypiałem, zaciskając zęby. – Zapomnij, że cokolwiek widziałas.

– Co ty chcesz zrobić? – Chwyciła drżącą dłonią moją twarz i obróciła w swoją stronę, zmuszając mnie, bym na nią spojrział.

– Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz usłyszeć odpowiedzi.

– Odpowiedz – zażądała stanowczo, nadal trzęsąc się ze strachu i zapewne emocji.

Nie spodziewała się takiego widoku, gdy usłyszała hałas, które zapewne zwrócił jej uwagę. Przeklinałem się w myślach, że nie umiałem nad sobą zapanować i nie rozegrałem tego lepiej, ale było już za późno, żebym mógł się wycofać. W odpowiedzi wyciągnąłem broń i położyłem palec na spuście.

– Chcesz go zabić? – wydusiła z trudem, przełykając głośno ślinę. – Kto ci powiedział?

Zdziwiła mnie zadaniem pytaniem, bo nie wiedziałem, o co jej chodziło. Zmarszczyłem brwi i mocniej zacisnąłem palce na uchwycie, ignorując niepokój i nieprzyjemne klucie w klatce piersiowej.

– O czym?

– Uderzył mnie. – Nie była już tak pewna swoich słów. – O to ci chodzi, prawda?

– Uważasz, że chodzi mi o ciebie? – parsknąłem gorzko, celując w mężczyznę. – Ocknij się, księżniczko.

– Nie zabijesz go – wychrypiała i osłoniła mężczyznę, nadziewając się klatką piersiową na lufę.

Była skończoną idiotką.

– Chcesz wiedzieć, co ten skurwiol zrobił? – Zacisnąłem zęby, patrząc prosto w jej przerażone oczy, których nie potrafiła ode mnie oderwać. – Zgwałcił moją siostrę – oznajmiłem, obserwując, jak jej ciało powoli słabnie. – I zabił ojca.

ROZDZIAŁ 15

NICOLE

Zawsze uważałam, że prawda była najważniejsza. Nieważne, jak bolesna i straszna była, to tylko ona mogła nas ocalić od samounicestwienia i całkowitego zniszczenia. Świat był coraz bardziej brutalny i zakłamany. Może udałoby się to zmienić, gdyby ludzie byli szczerzy. Kiedy dowiedziałam się o sekretach moich rodziców, mój świat legł w gruzach. Usłyszałam przewinienia i grzechy ojca, a wtedy w mojej głowie rozbrzmiał donośny głos, jak na sali sądowej. Usłyszałam wyrok, który sąd ogłosił bez zwątpienia i współczucia. On był winny, a ten wewnętrzny głos był moim sumieniem, bo uratowałam zwyrodnialca przed egzekucją.

Nie wiedziałam, czy dręczyło mnie poczucie winy, bo uratowałam potwora, czy dlatego, że tego samego wieczoru uciekł i ślad po nim zaginął. Nie dościgła go kara i każda skrzywdzona przez niego osoba, będzie również moją ofiarą. Leżałam, tępo wpatrując się w biały sufit i oddychałam, choć powietrze, które wypełniało płuca, przypominało żar, trawiący mnie od środka.

Tamtego wieczoru przekroczyłam próg pokoju i zatraciłam się we własnych myślach i uczuciach, które powoli przygniatały mnie jak ciężka. Nieustannie leżałam, nie potrafiąc wstać i ruszyć na przód, bo jak żyć dalej, gdy wszystko w co do tej pory wierzyłam i co znałam, było kłamstwem? Mój ojciec był gwałcicielem i mordercą, a ja żyłam z nim pod jednym dachem. Nie wiedziałam o cierpieniu swojej przyjaciółki, nie okazałam jej wsparcia, gdy zaczęła mnie unikać, aż w końcu wyjechała.

Chciałam przeleżeć w swoim łóżku resztę życia, zatracając się w mroku i wyrzutach sumienia, które stopniowo mnie niszczyły. Niestety nie mogłam zrealizować swojego planu, bo niezawodny Chris Wilson wtargnął do mojego pokoju i siłą wyciągnął mnie z łóżka. Miałam cichą nadzieję, że chłopak zrezygnuje i da mi spokój, zostawiając mnie samą. On niestety miał swój plan, który zamierzał zrealizować z moją pomocą lub bez niej, i tylko dlatego pojechałam z nim do szkoły.

Stojąc przed lustrem w damskiej toalecie widziałam tą samą Nicole, co kilka dni wcześniej. Z tą różnicą, że wewnątrz mnie panowało kompletne pobojowisko.

– Nie chcę tu być – mruknęłam, gdy Lily pociągnęła mnie za rękę i wyprowadziła na szkolny korytarz.

– Nikt z nas nie chce tu być, więc nie marudź – ziewnął Wilson.

– Mogłeś zostać w domu – rzuciłam z przekąsem, bo doskonale wiedziałam, że gdyby nie musiał wyciągać mnie siłą, zapewne teraz przewracałby się na drugi bok.

– Chciałbym, ale musiałem być twoim głosem rozsądku. Za chwilę groziłaby ci nieklasyfikacja, a wtedy żegnaj studenckie życie – odgryzł się, machając na koniec ręką, nawiązując tym do mojego pożegnania ze studiami.

Pozostawiłam to bez komentarza i niechętnie powłoczyłam nogami, zbliżając się do klasy, w której miałam mieć kolejne dłużące się lekcje. Przez cały dzień i tak nie potrafiłam się skupić na prowadzonych zajęciach i wiedzy, którą nauczyciele bezskutecznie próbowali nam wbić do głowy. Wszystkie moje myśli nieustannie krążyły wokół Nate'a, mojego ojca, Amy i nowych informacji, które niespodziewanie wypłynęły na wierzch.

Nie spostrzegłam nawet, kiedy skończyła się ostatnia lekcja. Chciałam wrócić do domu i zasnąć, unikając swojej matki, która nieustannie próbowała ze mną porozmawiać. Niestety nie

byłam gotowa na tę rozmowę, zwyczajnie bałam się tego, co mogłam od niej usłyszeć.

– Idziemy wieczorem na miasto? – zapytał Chris, trącąc mnie w ramię, gdy szliśmy wolnym krokiem przez parking.

– Muszę spotkać się z Jordanem, więc odpadam – odpowiedziała dziwnie spięta Lily.

– Wszystko gra? – zainteresowałam się, spoglądając na dziewczynę, która była wyraźnie poddenerwowana.

– Nie do końca.

– Co się dzieje? – Położyłam dłoń na jej ramieniu, chcąc dodać jej nieco otuchy i wsparcia.

– Chyba zerwiemy.

– Co? – Głos mój i Chrisa rozbrzmiał w tym samym momencie.

– Nie układa nam się. – Wzruszyła ramionami i przygryzła dolną wargę. – W dodatku od tej akcji w domku Willa jest na mnie wkurzony i między nami panuje napięta atmosfera.

– Może wystarczy, jak przegadacie to na spokojnie? – zaproponowałam.

– Nie wiem – westchnęła, wyraźnie zmęczona, po czym pożegnała się i wsiadła do swojego auta.

Obserwowałam ją przez chwilę, dopóki nie zniknęła za zakrętem. Spojrzałam na Chrisa, który stał przy otwartych drzwiach do samochodu i czekał, aż dołączę. Powoli powlekłam nogami w jego kierunku, a gdy zajęłam już miejsce, Wilson odpalił silnik i podobnie jak Lily wyjechał ze szkolnego parkingu.

– To może sami skoczmy na miasto? – zagadnął, pogłaśniając muzykę. – Bez szaleństw, tylko do baru?

Nie byłam pewna, czy to był dobry pomysł. Jednak perspektywa spędzenia kolejnego wieczoru w zamkniętym pokoju, gdzie mogłam unikać matki, przekonała mnie do zmiany zdania. Przytaknęłam słabo na pomysł przyjaciela i skupiłam się na widoku za oknem, wsłuchując w bezsensowny tekst jakiejś popowej piosenki.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, wieczór spędziliśmy w barze u Joe. Zajęliśmy niewielki stolik w narożniku i popijając zimne piwo, słuchaliśmy muzyki i rozmawialiśmy. Cieszyłam się, że Chris, pomimo swojego specyficznego charakteru, potrafił być też poważny i troskliwy. W tamtym momencie właśnie tego potrzebowałam i nie sądziłam, że coś zburzy spokój, który chwilowo udało mi się odzyskać.

Wilson opowiadał o pomysłe na zimową przerwę świąteczną, gdy moją uwagę całkowicie pochłonęło niespodziewane pojawienie się Nathaniela w lokalu. Wszedł jako pierwszy, a tuż za nim szła Molly, Issac i Will. Podeszli do baru, witając się z barmanem i zajęli stolik po drugiej stronie sali. Przełknęłam ślinę, czując niepokój, a dłoń, w której trzymałam kufel z piwem, niebezpiecznie zdrząła. Nate patrzył na swojego rozmówcę, rozsiadając się na drewnianym krześle ze znaną sobie nonszalancją i pewnością siebie. I wtedy to zrozumiałam.

Zagłuszanie bólu sprawiało, że wracał ze zdwojoną siłą i atakował w najmniej oczekiwanym momencie, odbierając nam szansę na obronę lub ucieczkę.

Siedziałam i patrzyłam na niego, zapominając całkowicie o obecności Chrisa, który cały czas coś opowiadał. W pewnym momencie Nathaniel uniósł wzrok i spojrzał wprost na mnie.

Jakby doskonale wiedział, że tam byłam, siedziałam i próbowałam się przed nim ukryć, bo przy nim stawałam się słaba i zbyt podatna na zranienie. Nienawidziłam siebie, a będąc blisko niego, nienawidziłam się o wiele bardziej.

Chciałam pozostawić przeszłość za sobą i próbowałam to zrobić, bo te wspomnienia, choć tworzyły wspaniałą historię, były również zabójcze, jak trucizna. A ona płynęła w moich żyłach i zatruwała mnie od środka.

– Za chwilę przyjdę – oznajmiłam i wstałam od stołu, szurając krzesłem po drewnianej podłodze.

Chris nie zapytał, o co chodziło. Jedynie spojrział w miejsce, w którym od dłuższego czasu miałam utkwniony wzrok. Przełknęłam z trudem ślinę i przeszłam przez lokal, próbując nie zdezerterować.

– Cześć, mała – odezwał się Will, po czym wstał i mnie przytulił.

Zmarszczyłam brwi, bo nie spodziewałam się tak ciepłego przywitania przez kogokolwiek z przyjaciół Nate'a. Zdawałam sobie sprawę, że zapewne opowiedział im o moim zachowaniu i o tym, że przeze mnie mój ojciec zniknął. Domyślałam się, że obwinił mnie o to i poniekąd miał do tego prawo. Spojrzałam na niego i wzięłam głęboki oddech, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku.

– Nate, możemy pogadać?

– Jesteśmy zajęci – odpowiedział oschle, nawet na mnie nie spoglądając.

– W sumie to już skończyliśmy – wtrącił Will, posyłając mi pokrzepiający uśmiech.

– Możesz skopać mu dupę. – Harrison jako pierwsza wstała od stołu. – Pewnie zasłużył. –

Wyminęła mnie i podeszła do baru, siadając na jednym z wolnych stołków. Reszta ekipy oddaliła się wraz z nią.

Zostaliśmy sami, a ja nadal stałam na wprost chłopaka i czekałam, aż na mnie spojrzy. Rozumiałam, że był zły i nawaliłam, ale jak miałabym dalej żyć, gdybym pozwoliła mu zastrzelić swojego ojca? Nie twierdziłam, że zasługiwał na litość. To, co zrobił, było okrutne i potworne, ale tym powinna zająć się policja, a nie dziesięcioletni chłopak z bronią.

– Czego chcesz?

– Jeżeli chciałeś odegrać teatrzyk, to rolę sukinsyna masz opanowaną do perfekcji, ale powinniśmy pogadać.

– Nie mam ochoty.

– Nie masz ochoty? – parsknęłam, słysząc jego odpowiedź.

Spojrzałam z niedowierzaniem, bo to, jak się zachowywał, było absurdalne. Zmrużyłam oczy i oparłam dłoń o blat drewnianego stolika, w który beznamytnie się wpatrywał. Ciężko oddychając pochyliłam się i czekałam na jakąś odpowiedź lub reakcję.

– Tak, White – odpowiedział i wtedy uniósł na mnie wzrok. – Nie mam, kurwa, ochoty się w to bawić – warknął.

– Świetnie, że chciałam to jakoś naprawić, ale, jak zawsze, liczysz się tylko ty!

Nie przypuszczałam, że to, co powiedziałam, wyprowadzi Nathaniela z równowagi. Gwałtownie wstał, odrzucając krzesło do tyłu i szybkim krokiem do mnie doskoczył, napierając torsem na moją klatkę piersiową. Nasze oddechy zmieszały się, a usta niemal stykały, gdy gniewnie patrzyliśmy sobie w oczy.

– Uratowałeś gwałciiciela i mordercę – wysyczał, zaciskając zęby. – Pozwoliłeś mu uciec i jesteś tak samo winna jak on. Brzydzę się tobą, White, i nie mogę na ciebie patrzeć.

Z każdym kolejnym słowem, jakie opuszczało jego usta, czułam cisnące się do oczu łzy, które czekały na odpowiednią chwilę, by spłynąć po policzkach. Chciałam zniknąć. W tym momencie żałowałam, że tamtego wieczoru wskoczył za mną do wody i mnie uratował.

– Nienawidzę cię – wyszeptalam. Mięśnie jego ramion widocznie się spięły, a dłonie, które zwisały wzdłuż ciała, zacisnął w pięści.

– Uwierz, że czuję dokładnie to samo co ty.

Traciłam go.

Po raz kolejny go traciłam.

Zdawałam sobie sprawę, że powinnam odwrócić się i wyjść. Nie chciał mnie tam, a ja nie zamierzałam za nim biegać. Popełniłam błąd, ale czy pozwolenie mu na zastrzelenie mojego ojca, również by nim nie było?

Siedziałam na krześle przy okrągłym stoliku i od kilku minut bezcelowo wpatrywałam się w blat. Atmosfera była napięta i nawet Chris, który próbował mnie jakoś pocieszyć, nie był w stanie zmienić mojego nastroju.

Zerknęłam na stolik, przy którym pozostał brunet ze swoimi przyjaciółmi. Molly siedziała na kolanach Nathaniela i sunęła od niechcenia dłonią po jego karku, a on sprawiał wrażenie skupionego na rozmowie z Fosterem. Nerwowo tupalam nogą pod stołem, ignorując monolog Jonesa, który kilka chwilę wcześniej do nas podszedł i próbował wyjaśnić zachowanie swojego przyjaciela.

– Przepraszam cię za niego – westchnął zrezygnowany chłopak, posyłając mi pokrzepiający uśmiech.

– To nie twoja wina, że ten człowiek jest domyślnie ustawiony na tryb kutasa. – Wzruszyłam ramionami i opróżniłam do dna kolejny kufel piwa.

– Wiem, ale on na serio nie jest taki zły.

– My to rozumiemy – wtrącił się Chris. – Tylko czy on rozumie, że krzywdzi Nicole, choć totalnie na to nie zasłużyła?

Słyszając słowa przyjaciela, głośno się roześmiałam, choć w rzeczywistości miałam ochotę usiąść w ciemnym pokoju, zwinąć się w kłębek i płakać. Chciałam zniknąć i przepłakać wiele godzin, wyrzucając z siebie całą tę złość, rozczarowanie i wyrzuty sumienia.

– On mnie nie krzywdzi, Chris – oznajmiłam, próbując przekonać do tego samą siebie. – Jest mi całkowicie obojętny.

– Proszę. – Młoda kelnerka postawiła przede mną kolorowego drinka i przyjaźnie się uśmiechnęła.

– To chyba pomyłka, bo nic nie zamawiałam. – Zdezorientowana chwyciłam naczynie i chciałam odstawić na tackę.

– Ten chłopak przy barze zamówił – wyjaśniła, wskazując na przystojnego szatyna.

– Dobrze, dziękuję – wymamrotałam zmieszana, bo nie przywykłam do takich sytuacji. – Powinnam iść z nim pogadać? – zapytałam, zerkając na chłopaków.

Will wzruszył ramionami i spojrzał nieufnie na nieznanego, który wydawał się normalnym facetem. Chociaż seryjny morderca nie musi wyróżniać się niczym specjalnym, nie będzie miał przecież na czole napisu: „Hej, chcę cię zabić i poćwiartować, a potem zjeść na śniadanie”.

– Daj spokój – prychnął Chris, zerkając z odrazą na szklankę. – Nie idziesz do żadnego frajera od kolorowych drinków – zaprotestował.

Uśmiechnęłam się, szczerze rozbawiona zachowaniem przyjaciela, a następnie bezwiednie spojrzałam na Nathaniela. Moje serce zabiło mocniej, gdy wzrokiem natrafiłam na

bruneta, napierającego brutalnie na usta Harrison. Nie powinnam czuć żalu, a jednak właśnie to uczucie popchnęło mnie do podjęcia kolejnej błędnej decyzji tego wieczoru. Widząc zainicjowany przez Nate'a pocałunek, gwałtownie wstałam, opróżniłam podanego przez kelnerkę drinka i odstawiłam go z hukiem na stół.

Nie wiedziałam, czy zrobiłam to, by nie musieć na nich patrzeć, czy nieświadomie wzięłam udział w grze, którą rozpoczął. Żałowałam jedynie, że przed jej rozpoczęciem nie dał mi żadnej instrukcji i zasad. Chyba że one po prostu nie istniały. Może nie było żadnych reguł i właśnie ich brak pociągnął za nami tak katastrofalne skutki.

– Cześć – przywitałam się z uśmiechem, przystając obok nieznanego.

– Cześć.

– Chciałam podziękować za drinka. – Usiadłam na wolnym stołku, nie spuszczać wzroku z chłopaka.

– Nie ma za co. Może zamówię nam po jednym i pogadamy? – zaproponował, na co skinęłam głową, przystając na jego propozycję.

– Zamów, a ja skoczę zapalić i zaraz wracam, dobrze?

Ruszyłam w kierunku wyjścia, uprzednio zahaczając o stół, przy którym siedział Will i Chris. Zabrałam paczkę papierosów i zapalniczkę z torebki, odpowiadając pośpiesznie na ich serię pytań, po czym wyszłam z lokalu. Przystanąłam, ciężko wdychając i wsunęłam papierosa pomiędzy rozchylone usta. Przymknęłam powieki i czując wiatr owiewający moje ciało, zaciągnęłam się nikotyną. Nie mogłam wyrzucić z głowy słów Nathaniela, nie potrafiłam zapomnieć, że zawałam na całej linii jako przyjaciółka. Nie pomogłam Amy, nie wiedziałam, że działo się coś złego. Czy kiedy ją zgwałcił, byłam w domu? A może już wcześniej rzucał wobec niej jakieś niesmaczne żarty, a ja wolałam tego nie słyszeć? Może Nathaniel miał rację i byłam tak samo winna...

– Taki masz teraz typ?

Podskoczyłam nerwowo, kładąc dłoń na klatce piersiowej, gdy z zamyślenia wyrwał mnie głos chłopaka. Odwróciłam się i spojrzałam na niego, choć przez otaczającą nas ciemność i brak ulicznych świateł nie byłam w stanie dojrzeć jego wyrazu twarzy.

– Każdy typ jest lepszy od ciebie – prychnęłam z pogardą i zaciągnęłam się papierosem, wydychając po chwili dym wprost na niego.

– Jeżeli gustujesz w studencikach, którzy szukają naiwnej małolaty na jedną noc, to faktycznie ten typ jest spełnieniem twoich mokrych snów.

– Co cię to tak w ogóle obchodzi? – Wbiłam palec w jego tors i przestąpiłam z nogi na nogę, lekko się chwiejąc.

Wypiłam zdecydowanie za dużo, a ten ostatni drink musiał być mocniejszy, niż się wydawał. Lekko zakręciło mi się w głowie i wzięłam głęboki oddech, próbując skupić się na oczach Nathaniela, którymi skanował moją sylwetkę.

– Jesteś pijana.

– Nie odpowiedziałeś na pytanie – zauważyłam, obserwując, jak wyrzucił niedopałek na asfalt i przydepnął go butem.

– Chodź – mruknął i chwycił moją dłoń, splatając nasze palce.

Pociągnął mnie do środka, nie zwracając uwagi na odrętwienie, jakie spowodował w moim ciele tym pozornie zwyczajnym gestem. Wkroczyliśmy razem do baru, po czym Nate skierował nas do stolika, przy którym siedział Jones i Chris.

– Will – wychrypiął, ściskając mocniej moją dłoń, jakby obawiał się, że mu ucieknę. – Weź motocykl, a mi daj kluczyki do swojego auta – oznajmił, rzucając w stronę zdeorientowanego chłopaka kluczyk z breloczkiem.

– Co się dzieje? – Jones spojrział na mnie, a później na nasze złęczone dłonie.
– Musi jechać do domu.
– Odwioz ją. – Poderwał się z miejsca Wilson, na co cicho zachichotałam.
– Piłeś, siadaj – zarządził Nate, zabierając od Willa kluczyki.
– Ty też piłeś i chyba nie muszę ci przypominać, co jakąś godzinę temu jej powiedziałaś – wytknął Wilson. Mogłem się domyślić, że Nicole zdała mu relację z naszej rozmowy.
– Gdybym chciał ją zranić – wziął głęboki wdech – już bym to zrobił.
Następnie bez słowa, nie reagując na moje protesty czy gwałtownie podrywającego się do nas nieznanego, wyszedł. Trzymał mnie i ciągnął za sobą jak psa, ale gdy potknęłam się o własne nogi, zaparłam się i stanęłam w miejscu.
– Możesz zwolnić?
– Nie nadużywaj mojej cierpliwości. – Ścisnął mi boleśnie dłoń. – Jakbyś jeden cholery raz pomyślała, to nie byłoby tego całego gówna.
– Nikt ci nie kazał się mną zajmować. – Odepchnęłam go, wyswobadzając rękę. – Nie chciałam, żebyś za mną wychodził i mnie ratował. Nie musiałeś niczego robić, nie chciałam twojej pomocy, więc po co to robisz, skoro za chwilę obwiniasz o wszystko mnie?!
– Skończ i wsiadaj do auta. – Wskazał na zaparkowany nieopodal samochód.
– Nie.
– Nicole, wsiadaj do tego pierdolonego auta!
– Jesteś żałosny – prychnęłam, próbując nieruchomo ustać w miejscu. – Obwiniasz mnie za grzechy mojego ojca, kiedy ja o niczym nie wiedziałam! Każesz mnie za jego zbrodnie, choć nie miałam pojęcia, co zrobił!
– Żałosne jest twoje bieganie za mną.
– Ja za tobą biegam? – parsknęłam, po czym położyłam dłonie na jego torsie i popchnęłam go do tyłu. – Spójrz na mnie, do cholery!
– Masz ostatnią szansę, żeby wsiąść do tego auta.
– Pierdol się!
Obróciłam się i ruszyłam chwiejnym krokiem w stronę baru, z którego kilka chwil wcześniej wyszliśmy. Serce łomotało w mojej klatce piersiowej. Próbowałam skupić się na każdym kolejnym kroku, byle tylko się nie przewrócić.
– Wiesz co, White? – krzyknął, bo to on zawsze musiał mieć ostatnie słowo. – Masz rację, wróć do tego fiuta z baru. Może jak ktoś cię w końcu przeleci, to przestaniesz być tak cholernie wkurzająca!
I to były słowa, które zburzyły wszystkie mury, jakie postawiłam wokół tej jednej nocy, która otworzyła mi oczy i złamała serce. Przystanąłam w miejscu i modliłam się w duchu do Boga, w którego nie wierzyłam, żebym wytrzymała. Nie mogłam rozsypać się na jego oczach. Czas stanął w miejscu. Zabolało, jakby mnie spoliczkował. Zimny podmuch wiatru sprawił, że poczułam spływającą łzę, o której nie miałam nawet pojęcia.
– Jakoś z tobą to nie zadziało – zakpiłam, próbując udawać obojętność.
– Nie spaliśmy ze sobą, White – prychnął.
– Wiem, że dla ciebie to nic nie znaczyło, ale powinieneś pamiętać, jak rozdiewiczyłeś siostrę swojego przyjaciela – oznajmiłam z żalem i ponownie spróbowałam odejść, bo wszystko zostało już powiedziane.
– O czym ty mówisz? – Chwycił mnie za ramię i odwrócił gwałtownie w swoją stronę.
– Nie dotykaj mnie – warknęłam i odsunęłam się od niego o krok.
– To wyjaśnij mi, o czym mówisz!
– O zimowej imprezie rok temu, na którą przyjechałeś po kłótni z Sarah – oznajmiłam, a

on nerwowo przełknął ślinę. – Byłam na cholernym tarasie u siebie w pokoju – dodałam ze łzami w oczach. – Przyszedłeś i widziałam, że byłeś pijany. Mówiłeś, że zerwaliście, bo wszystko się spięrzyło. Potem się do mnie przytuliłeś. – Patrzyłam na niego z bólem, żalem i wszystkim tym, co ukrywałam w sobie od tamtej nocy. – Reszta sama się wydarzyła. Przecież wiesz, jak to działa, Nate. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, co się stało, że wyładowaliśmy w moim łóżku – parsknęłam gorzko, ocierając mokre policzki.

– Rano obudziłem się w bokserkach – powiedział niepewnie, a po wcześniejszym jego zachowaniu nie było śladu.

W tamtej chwili stał przede mną ten Nathaniel, któremu potrafiłam ufać i wierzyć, ale on nosił w sobie zbyt wiele demonów i masek. A ja miałam za dużo do stracenia, by chcieć wciąż ryzykować dla kogoś, dla kogo byłam tylko zabawą.

– Nie wiem, gdzie się obudziłeś, ale kiedy zasypiałam, byłeś obok.

– Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

– Od tamtej imprezy unikałeś mnie i traktowałeś jak powietrze, więc co miałam powiedzieć?

– Na przykład, kurwa, prawdę – warknął, robiąc krok w moją stronę. – Spróbować ze mną porozmawiać.

– Robię to teraz – wyznałam. – I jesteśmy już jesteśmy kwita. Ja usłyszałam prawdę i ty też w końcu ją poznałeś.

Obróciłam się na pięcie, robiąc pierwszy krok. Usłyszałam, jak wypowiedział moje imię, ale nie zatrzymałam się i nie odwróciłam. To nie miałooby żadnego sensu. Musiałam iść przed siebie i w końcu przestać wracać do przeszłości. Wiedziałam, że właśnie w tamtej chwili coś się skończyło. Nie umiałam jeszcze tego nazwać. Nie miałam pojęcia, czym było to *coś*, ale czułam ból i ogarniający mnie smutek. Zupełnie, jakbym straciła część siebie.

ROZDZIAŁ 16

NATHANIEL

Strumień wody spływał po moim ciele, zmywając pozostałe ślady krwi. Umysł wypełniał powtarzający się ciąg tych samych krzyków, skandujących głośno jedno słowo.

Zabij!

Zacisnąłem szczękę, czując pulsowanie w skroniach. Oparłem zdarte i poranione pięści o kafelki, zadając sobie tym jeszcze większy ból. Przez kontakt ciepłej wody z nowymi ranami odczułem dokuczliwe pieczenie, ale nie było to nic nowego. Przyzwyczyłem się już do bólu. Przynajmniej tego fizycznego, bo ten był niczym w porównaniu z tym, który odczuwałem psychicznie. Głosy skandujących głośno widzów tłumiło wspomnienie jednej osoby.

Oparty plecami o ścianę, z pochyloną głową, pozwoliłem gorącej parze wypełnić przestrzeń kabiny. Krążąca w żyłach adrenalina jeszcze nie opadła, przez co klatka piersiowa unosiła się w przyspieszonym tempie. Wypuściłem powietrze z głośnym świstem i wyszedłem z zaparowanego prysznica na zimne kafle.

Walka się rozpoczęła i początkowo wszystko było takie jak zawsze. Kilka wymiennych ciosów, utrzymanie gardy, zapędzenie przeciwnika w róg i mocne uderzenia w korpus. To, co wydarzyło się później, przypominało lawinę zdarzeń, których nie dało się zatrzymać. Zupełnie jakbym był w amoku i stracił kontakt z rzeczywistością. W czasie walk zawsze byłem skoncentrowany, niemal perfekcyjny. Tym razem uderzałem na oślep, bo wściekłość przyćmiła mój rozsądek, którego od zawsze mi brakowało. Wygrałem, ale to nie było teraz istotne. Nikt nie był na to gotowy, to nie była walka, a egzekucja i rzeź.

Rozmowa z Costello całkowicie wytrąciła mnie z równowagi, a słowa mężczyzny nie opuszczały mojego umysłu. Nie wiedziałem, jak wprowadzić jego żądania w życie, bo szczerze wątpiłem, by Nicole sama z siebie zgodziła się na spędzanie ze mną czasu. Miałem się do niej zbliżyć, ale po tym, co powiedziała kilka dni wcześniej przed barem, nie sądziłem, że istniała możliwość, by z własnej woli zechciała ze mną chociażby porozmawiać. I w tym tkwił problem. Nie mogłem zaimponować jej samochodem, walkami czy dobrym seksem. Nie chciałem jej skrzywdzić i bawić się uczuciami, ale nie wiedziałem, jak się do niej zbliżyć.

Owinałem się w pasie ręcznikiem i wyszedłem z łazienki, czując spływające krople wody po poobijanym ciele. Zostawiając mokre ślady stóp na drewnianej podłodze, wszedłem do sypialni i wyjąłem szare dresy i czarną koszulkę. Nie zamierzałem tej nocy już nigdzie wychodzić, musiałem odpocząć i dobrze zastanowić się nad sprawą White. Nie rozumiałem, co było z tą cholerną rodziną nie tak, że nie mogłem trzymać się od nich z daleka.

Wilgotny ręcznik rzuciłem w kąt pokoju i zgarniając z materaca telefon, wybrałem numer do Alexa. Odczekałem kilka sygnałów i kiedy już chciałem się rozłączyć, usłyszałem zaspany głos chłopaka.

– Cześć, Nate.

– Przeszkadzam? – Uniosłem brew do góry, słysząc w tle damski chichot.

– Nie, spoko – odchrząknął, nieco stłamszonym głosem. – Co jest grane?

– Stary, nie chcę gadać, jeżeli pieprzysz jakąś laskę. – Chwyciłem paczkę fajek i zapalniczkę, po czym wyszedłem na balkon.

– Poczekaj – mruknął, a w tle słyszałem jakieś szmery i głosy.

Wywróciłem oczami i zaciągnąłem się papierosem, przytrzymując przez chwilę truciznę

w płucach. Oparłem się łokciami o metalową balustradę i powoli wypuściłem dym przed siebie, czekając na powrót Alexa.

– Już jestem – przerwał mi. – O co chodzi?

– Mam problem – oznajmiłem, przechodząc od razu do rzeczy. – Jak przeprosić Nicole?

Spodziewałem się jakiejś gwałtownej reakcji, a otrzymałem ciszę. Cierpliwie czekałem, aż chłopak dojdzie do siebie i przetworzy na spokojnie zadane pytanie. Strzepnąłem popiół z papierosa i ciężko westchnąłem, bo jego milczenie zaczęło mnie irytować.

– Jaką Nicole? – wypalił.

– Twoją siostrę. A jaką Nicole jeszcze znasz?

– Dlaczego chcesz ją przeproszać?

Przymknąłem powieki i odliczyłem w myślach do dziesięciu, zastanawiając się nad swoim słabym gustem w kontekście wyboru przyjaciół. Odchrząknąłem znacząco, po czym wysiliłem się na względnie spokojną odpowiedź.

– Jakbym chciał się spowiadać, to poszedłbym do księdza.

– Stary, co się dziwisz? Ty nikogo nie przeproszasz – prychnął, a oczami wyobraźni widziałem jego przyglupią minę.

– Dobra, powiesz mi, co mam zrobić, czy będziesz dalej pieprzyć od rzeczy? – zirytowałem się i wyrzuciłem niedopałek, przeczesując palcami wilgotne po kąpieli włosy.

– A skąd ja mam to wiedzieć?

– Jesteś jej bratem, debilu.

Zadzwonienie do Alexa było idiotycznym pomysłem, bardziej pomocny byłby Wilson albo blondyna. Choć jakby zastanowić się nad tym dłużej, Morgan zapewne podsunęłaby mi pomysł, który ostatecznie jeszcze bardziej pogrzyżyłby mnie w oczach White. Potrząsnąłem głową, skupiając się ponownie na rozmowie z przyjacielem, który jednak zdecydował się mi pomóc.

– Kup jej McDonalda i będzie szczęśliwa – rzucił, a ja pożałowałem, że nie stał naprzeciw mnie, bo chętnie bym w niego czymś rzucił.

– Serio, jesteś pomocny – zakpiłem, wracając do pokoju.

– Czego ty oczekujesz? Po prostu powiedz, przeproszam Nicole, zjebałem, bo jestem idiotą.

Usiadłem na skraju łóżka i opadłem plecami o miękki materac, wbijając wzrok w biały sufit. Przemknęła mi myśl, że powinienem zamontować lustro tuż nad łóżkiem, ale postanowiłem ten plan pozostawić na później.

– A coś, co nie wymaga powiedzenia na głos słowa przeproszam?

– Nie wiem. Każdą inną mógłbyś po prostu przelecieć i pewnie byłaby w siódmym niebie, ale to moja siostra, więc trzymaj fiuta w spodniach.

Ugryzłem się w język, żeby przypadkiem nie wyprowadzić Alexa z błędu. Dziwnym trafem ostatnio wyszło na jaw, że już go w niej miałem, więc groźby chłopaka nie były trafione. Bardziej niepokoiło mnie to, że zdarzało mi się myśleć o tym, czego nie pamiętałem, i zaczynałem żałować, że tamta noc była dla mnie jedną wielką niewiadomą.

– Dobra, kończę – westchnąłem, sfrustrowany.

– Nate – zawołał, jakby obawiał się, że nie zdąży czegoś powiedzieć. – Nie wiem, co się dzieje, i chyba wolę nie wiedzieć, ale pamiętaj, że to moja siostra. Jeżeli ją skrzywdzisz, to ja skrzywdzę ciebie.

Słyszając to, chciałem parsknąć, ale rozumiałem jego troskę i szanowałem go za to. Właśnie fakt, że nie chciałem skrzywdzić brunetki, stwarzał problem. Najłatwiej byłoby mi się do niej zbliżyć, gdybym traktował ją, jak każdą inną dziewczynę, a tego nie chciałem zrobić.

– Spokojnie – mruknąłem. – Włos jej z głowy nie spadnie.

Zakończyłem połączenie, nie chcąc wysłuchiwać reprimendy od przyjaciela. Patrzyłem przez chwilę na telefon, który trzymałem w dłoni i wystukałem krótką wiadomość do Amy. Chciałem mieć pewność, że u niej wszystko dobrze. Bez względu na to, gdzie się znajdowała, nadal była moją młodszą siostrą, której nie zdołałem ochronić.

Kilka chwil później zamknąłem ociężałe powieki i zasnąłem z rodzącym się w umyśle planem, który miał mi pomóc wkrótce zbliżyć się do Nicole.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 17

NICOLE

Nucąc pod nosem piosenkę, której tytułu nie mogłam sobie przypomnieć, bezcelowo spacerowałam po parku. Nie byłam szczęśliwa ani smutna, jedynie wypełniona uczuciem obojętności. Nie umiałam wykrzesać z siebie złości, strachu, nawet łez. Ostatni raz płakałam tego wieczoru, gdy wróciłam z baru i musiałam stanąć twarzą w twarz z prawdą, która opuściła moje usta. Powiedziałam Nathanielowi wszystko i pozostało mi tylko zmierzyć się z konsekwencjami tej decyzji. Nie przypuszczałam jednak, że w domu czekała na mnie jeszcze jedna niespodzianka.

Nicole,

wiem, że pewnie wielu rzeczy nie rozumiesz i może kiedyś przyjdzie taki czas, gdy zechcesz mnie wysłuchać. Zdaję sobie sprawę, że być może w tej chwili mnie nienawidzisz, ale ja również się nienawidzę. Ściągnęłam zło do naszego domu i życia, choć powinnam była Was chronić. Nie umiałam być dobrą matką, choć naprawdę chciałam... tylko od dawna byłam wyniszczona przez wszystkie kłamstwa i tajemnice. Nie liczę, że mnie rozgrzeszysz czy zrozumiesz. Mam tylko nadzieję, że kiedyś mi wybaczysz. Muszę teraz zniknąć na jakiś czas, pozalatawać kilka spraw i uporządkować życie. Odpokutuję zło i spróbuję naprawić błędy z przeszłości, by zapewnić Wam przyszłość. Wrócę, córeczko. Gdy to się stanie, chcę wierzyć, że będziesz gotowa mnie wysłuchać.

Muszę Cię o coś poprosić, choć wiem, że nie mam do tego prawa.

Nie pozwól, by ten świat zniszczył również Ciebie. Ludzie, z którymi spędzasz ostatnio czas, nie różnią się niczym od Richarda. Mimo że pod otoczką uroczych, młodych zbuntowanych dzieciaków będzie Ci trudno to dostrzec, to są niebezpieczni przestępcy. Skrzywdzą Cię, zmienią i odbiorą wszystko, co sprawiało, że byłaś najjaśniejszym światłem. Wybacz mi, że nie umiałam być lepsza.

Kocham cię.

Twoja Mama

Moja matka nigdy nie była kobietą wylewną i czułą, jednak kiedyś było inaczej. Mówiąc kiedyś, miałam na myśli czasy, gdy ja i Alex byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Pamiętałam, jak spędzaliśmy wspólnie czas, spacerując po parku czy jeżdżąc na wakacje. W moich wspomnieniach pojawiała się również rodzina Nate'a i Amy. Często wpadali do nas w sobotę na grilla, a wtedy mój ojciec i pan Wood siadali w dużych fotelach na tarasie ze szklaneczką szkockiej w dłoni. Nasze mamy wesoło gawędziły, krzątając się po kuchni, a my, jak to dzieciaki, uprzykrzaliśmy sobie nawzajem życie.

Wszystko zmieniło się dopiero w liceum, gdy zaczęliśmy pojawiać się na tych samych imprezach. W oczach swojego brata, Nathaniela i ich znajomych nie byłam już upierdliwą

młodsza siostrą. I z czasem brunet, który często pojawiał się w naszym domu, zaczął spędzać czas również ze mną. Okazało się, że mieliśmy, o czym rozmawiać, ale nawet wspólne milczenie było czymś dobrym i kojącym. I nagle w tym wszystkim pojawiła się Sarah, a ona nie wiadomo kiedy stała się dziewczyną Nathaniela. A potem to się skończyło, tak z dnia na dzień wszystko przepadło.

Wróciłam do domu z popołudniowego spaceru i położyłam się na kanapie, korzystając z samotności, jaką zafundowała mi moja matka. Włączyłam Chase Atlantic i spróbowałam poukładać jakoś rozsypane puzzle w mojej głowie. Ilość informacji, którymi zostałam przygnieciona w ostatnim czasie, rozłożyłaby samego Goliata, a ja nadal byłam tylko cholerną nastolatką, która powoli nie dawała sobie już z tym wszystkim rady.

Ukryłam twarz w dłoniach, gdy usłyszałam głośnie pukanie do drzwi. Nie miałam ochoty teraz na żadne odwiedziny, dlatego postanowiłam udawać, że nikogo nie było w domu. Niestety, pukanie nie ustawało, a ja zdałam sobie sprawę, że natręt zapewne słyszał lejącą muzykę, która zdradzała moją obecność. Niechętnie wstałam i powlekłam nogami do frontowego wejścia. Bez zastanowienia otworzyłam na całą szerokość drzwi i szybko tego pożałowałam.

– Co ty tu robisz?

Oparłam dłoń o futrynę, a drugą nadal trzymałam drzwi, by utrudnić brunetowi ewentualną próbę dostania się do środka. Oczywiście, moja chuda ręka nie byłaby jakkolwiek przeszkodą dla Nathaniela. Ten cholerny człowiek, gdyby tylko zechciał, to wszcząłby bójkę z Donaldem Trumpem i nikt by go przed tym nie powstrzymał.

– Wpadłem pogadać.

– To cudownie, ale nie mam czasu, więc wpadnij może jutro wieczorem? – Spojrzałam na nadgarstek, jakbym rzeczywiście miała na nim zegarek, i sztucznie się uśmiechnęłam.

– Masz mnie za idiotę? – Skrzyżował ręce na torsie, spoglądając na mnie z politowaniem.

– Czego ty chcesz? Nie mam czasu ani ochoty z tobą gadać – mruknęłam, rezygnując ze swojego poprzedniego planu.

– Powiedziałem, że chcę porozmawiać – powtórzył, na co wywróciłam oczami, bo nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

Wyczuwając jego palące spojrzenie, mój wzrok uciekał przed ewentualnym spotkaniem z jego ciemnymi tęczówkami, szybciej niż biegał sam Flash.

– Okej, to zrobmy tak. Skoro koniecznie musisz ze mną porozmawiać, poczekaj na mnie przy samochodzie. Ogarnę się i przyjdę – zaproponowałam z nadzieją, że dostanie chwilowego zaćmienia umysłu i się zgodzi.

Niestety zaćmiło mnie, a nie jego, gdy nie wiedząc kiedy przedarł się obok. Spojrzał na mnie przelotnie i nie czekając na mój protest, wszedł do salonu. Kiedy ocknęłam się z pierwszego szoku, zamknęłam drzwi i ruszyłam za brunetem, który siedział już wygodnie na kanapie.

– Ty naprawdę musisz myśleć, że jestem skończonym kretynem, prawda?

– Z całego serca cię nienawidzę – warknęłam zirytowana zachowaniem chłopaka, choć doskonale wiedziałam, że właśnie o to mu chodziło. Czasami miałam wrażenie, że czerpał niezdrową satysfakcję z wkurzania mnie.

– Wiem, a teraz zbieraj się i w drogę.

– Nigdzie z tobą nie jadę – zaprotekowałam, unosząc głos.

– Jedziesz.

– Nie.

– Nicole, wyjaśnijmy sobie jedno. Im później wyjdziemy, tym później wrócisz.

– Jesteś chory, jeżeli sądzisz, że zgodzę się gdziekolwiek z tobą jechać. – Oparłam się

biodrem o drewnianą komodę i skrzyżowałam ręce na piersiach.

- Wolę określenie niezdiagnozowany.
- Tak czy siak, nigdzie nie jadę.

Nie zamierzałam się zgadzać na żadną z propozycji, które opuściłyby usta Nathaniela. Po tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich tygodniach, nawet wspomnienia przeszłości nie były na tyle ważne, bym chciała z nim cokolwiek robić. Wiele tygodni, a nawet miesięcy, zastanawiałam się, jakby to było, usłyszeć od niego wyjaśnienia na temat tamtej nocy. W końcu je dostałam i choć były chyba najgorszymi z możliwych, wiedziałam, że były prawdziwe. Nie pamiętał tego, co między nami zaszło, ale to nadal nie wyjaśniało jego zachowania. Dlaczego tak z dnia na dzień odszedł i dlaczego nie powiedział mi wcześniej o Amy i swoim ojcu, a raczej o tym, co zrobił mój... Nie potrafiłam go nawet nazwać tatą.

– Dobrze wiemy, że pojedziesz i do ciebie należy co najwyżej decyzja, czy zrobisz to po dobroci, czy mam użyć siły – oznajmił spokojnym i całkowicie zrelaksowanym tonem.

– Jesteś popieprzony, jeżeli serio myślisz, że gdziekolwiek z tobą pojedę. Po pierwsze nie mam ochoty na twoje towarzystwo ani rozmowy, a po drugie tym bardziej nie mam ochoty na nocne wycieczki w twoim towarzystwie – wyjaśniłam w pełni przekonana do swoich argumentów.

– Czyli opcja numer dwa – mruknął, leniwie wstając z kanapy.

Zrobiłam dwa kroki w tył, cały czas obserwując bruneta, który z diabolicznym uśmiechem powoli się zbliżał. Oczywiście to wróżyło moją klęskę i nim zdążyłam jakkolwiek zaprotestować, wisiałam na ramieniu chłopaka.

– Nie możesz wynosić ludzi, kiedy tylko masz na to ochotę! To jest uprowadzenie, cholera jasna! – Uderzyłam pięścią w jego spięte plecy.

– Gdzie masz klucze? – Zignorował moje krzyki i zaczął się rozglądać.

– W dupie – warknęłam i poczułam chłodny wiatr na mojej odkrytej skórze.

– Nie oceniam, każdy ma swoje fetysze. – Usłyszałam, jak otwierał drzwi od samochodu i nie mrugnęłam nawet okiem, kiedy rzucił mnie na miejsce pasażera.

– Szatan cię opętał? – Zmrużyłam powieki, unosząc na niego wzrok.

Poprawiłam się na siedzeniu i popatrzyłam na dłonie Nathaniela, które musnęły delikatnie moje piersi, gdy zapinał mi pas bezpieczeństwa. Ciężko westchnął, zerkając kątem oka na moją twarz i oparł się ręką o dach mustanga, nieznacznie pochylając się nade mną.

– Gdzie masz klucze? – wyszeptał, patrząc mi w oczy.

– Na komodzie w holu – mruknęłam zrezygnowana. – I weź mi buty! – krzyknęłam, kiedy trzasnął drzwiami od auta.

Korzystając z okazji, że Wood zniknął w domu, nacisnęłam klamkę z nadzieją, że uda mi się wydostać i uciec. Naprawdę nie chciałam z nim nigdzie jechać, a tym bardziej rozmawiać. Wszystko zostało już powiedziane i nie widziałam sensu tego ciągnąć.

– Buty i kurtka, bo zmarzniesz. – Rzucił mi na kolana rzeczy i z zadowoleniem odpalił silnik, po czym ruszył z podjazdu.

– W dupę to sobie wsadź – mruknęłam, zrzucając vansy na podłogę i spojrzałam przez szybę na Magnolia Avenue, przez którą właśnie przejeżdżaliśmy.

– To jakieś niespełnione marzenia erotyczne?

Nathaniel był niesamowicie rozbawiony i co zaskakujące miał dobry, mało morderczy nastrój. Postanowiłam jednak tego nie komentować, dlatego sięgnęłam do panelu i włączyłam radio. Ucieszyłam się, gdy do moich uszu dobiegła melodia piosenki *Afraid* zespołu The Neighbourhood. Nuciałam ją pod nosem, wystukując palcem rytm, gdy Nathaniel postanowił zakłócić mój spokój.

– Przypomniało mi się.

Miał zaciśnięte dłonie na kierownicy, a wzrok skupiony na drodze. Niestety co jakiś czas zerkał kątem oka w moją stronę. A ja, co gorsza, czułam ten moment za każdym razem.

– Mhm?

– Nie dostałam od ciebie prezentu na urodziny – upomniał się jak dziecko, które było tym mocno rozczarowane.

– Nie masz dzisiaj urodzin – zauważyłam.

Nathaniel urodził się dwunastego grudnia, który przypadał za dobry tydzień. Nie rozumiałam jego bezsensownej prowokacji i cokolwiek próbował tym ugrać, nie zamierzałam brać w tym udziału.

– Mam za tydzień, ale znając ciebie, pewnie nic nie przygotujesz.

– Urodzin się nie przekłada – oznajmiłam, chcąc zakończyć ten temat. – A prezentów nie daje się wcześniej.

Ta rozmowa przypomniła mi o zapakowanym upominku dla niego, który leżał od ponad roku pod moim łóżkiem. Nathaniel zamilkł, ale niestety trwało to tylko krótką chwilę.

– Mam pomysł.

– Co? – westchnęłam zrezygnowana.

– Co chcę dostać na urodziny – wyjaśnił.

– Och, naprawdę? – prychnęłam. – Cóż takiego? – udałam zainteresowanie.

– Spełnisz jedno moje życzenie. – Spojrzał z powagą w moje przestraszone oczy.

Moje serce powoli zwalniało, aż w końcu całkiem stanęło w miejscu.

I wtedy byłam już pewna, że ten chłopak, z fatalnym charakterem, pustym spojrzeniem i ciętym językiem, stał się moim przekleństwem.

– Zabawny dzisiaj jesteś – udałam obojętność.

Nathaniel nic nie odpowiedział, a po chwili ostro zahamował, zatrzymując się na tonącym w ciemnościach parkingu. Chwyciłam pas, który przytrzymał mnie na siedzeniu, i potarłam obolałe ramię, spoglądając z ukosa na bruneta.

– Czy ty jesteś nienormalny?

– Wsiadaj – oznajmił, ignorując po raz kolejny moje pytanie i opuścił auto, pozostawiając mnie samą.

Nie chciałam się znowu kłócić, dlatego wysiadłam i zarzuciłam na siebie kurtkę. Rozejrzałam się dookoła, próbując zlokalizować swoje położenie, na wypadek gdyby pan szanowny Nathaniel pojebany Wood postanowił mnie tu zostawić albo zamordować. Obróciłam się i uniosłam wzrok, upewniając się, że brunetowi brakowało piątej klepki. Przyjrzałam się dużemu napisowi, który był zawieszony kilka metrów nad ziemią.

Castle Park.

– Zwariowałaś?

Spojrzałam na chłopaka, który pochylał się nad otwartym bagażnikiem i wyraźnie czegoś szukał. Nagle wyprostował się i uniosł coś, co wyglądało jak ogromne nożyce, po czym ruszył w kierunku wysokiej, a co ważniejsze – zamkniętej bramy.

– Nigdy nie chciałaś zrobić nic nielegalnego? – Kpił ze mnie. Nie musiałam być specjalistą od zaburzeń psychicznych, by dostrzec je gołym okiem.

– Zadawanie się z tobą jest wystarczająco nielegalne.

Wiedziałałam, że usłyszał moją odpowiedź, ale najwidoczniej postanowił ją zignorować. Zaczynało mu to wchodzić w nawyk, a mnie potężnie irytowało. W końcu zatrzymał się przed

bramą, która była przywiązana łańcuchem i spięta kłódką. Przyglądałam się jego poczynaniom, po chwili łańcuch bezwładnie upadł na ziemię, podobnie jak moje nadzieje, że chłopak tylko sobie żartował. Przecinak do metalu wrzucił niedbale do bagażnika czarnego mustanga, po czym wszedł na teren nieczynnego parku rozrywki.

– Idziesz? – Ruszył w głąb wesołego miasteczka, które o takiej godzinie, takie opustoszałe nie było ani trochę wesołe.

Niezadowolona z pomysłu Nate'a, grzecznie ruszyłam za chłopakiem, doganiając go między urządzeniami i maszynami, które tonęły w mroku. Miałam nadzieję, że na terenie nie było żadnego strażnika, a tym bardziej psów, które odgryzłyby nam tyłki. Zmniejszyłam dystans pomiędzy nami, po chwili nasze dłonie przypadkiem się o siebie otarły. Przeszkadzało mi to zdecydowanie mniej niż woskowa postać klauna, która była mojego wzrostu i uśmiechała się podejrziwie.

Wiedziałam, że ludzie w moim wieku zazwyczaj już nie bali się klaunów, sama zresztą nie miałam żadnej fobii związanej z cyrkiem i kolesiami w kiepskim makijażu. Sytuacja wyglądała inaczej, gdy szłam przez opustoszały park rozrywki w środku nocy z kolesiem, który machał pistoletem na prawo i lewo, jak Clint Eastwood w jednym ze swoich westernów. Nate nagle stanął i uniósł wzrok przed siebie, a gdy zrobiłam to samo co on, zauważyłam ogromny diabelski młyn.

– Jesteśmy – oznajmił i podszedł do konsoli, na której znajdowały się dźwignie, przyciski i różne kable.

– Przecież to jest nieczynne i nie działa.

– Zaraz zadziała. – Był pewny swego, ale ja nie podzielałam jego entuzjazmu. Sceptycznie obserwowałam przez chwilę, jak wciskał jakieś przypadkowe przyciski.

– Na pewno – zakpiłam i wyjęłam telefon z kieszeni, zamierzając napisać wiadomość do Chrisa.

Wystukałam krótkiego SMS-a do przyjaciela, próbując się czymś zająć. Powoli zaczynałam się nudzić, marznąć i wkurzać na idiotyczny plan Nate'a. Nie wiedziałam, co mu strzeliło do głowy, żeby wywieźć mnie w nocy do zamkniętego wesołego miasteczka.

– Co robisz? – Spojrzał na mnie z zainteresowaniem.

– Zabijam nudę, żeby nie zabić ciebie.

– Trochę więcej optymizmu, marudo – rzucił i pociągnął jakąś wystającą dźwignię.

– Optymistyczna mogę być w łóżku – odpowiedziałam bez przemyślenia i zanim Nathaniel zdążył to skomentować, postanowiłam zmienić temat. – Pomyślałeś, że to musi być jakoś zasilane?

Nie odpowiedział, postanawiając dalej bawić się w złotą rączkę. Przełączył przewody i ponownie pociągnął za dźwignię, która wystawała z boku ogromnego panelu sterującego. Pokręciłam głową i spuściłam wzrok na telefon, odczytując wiadomość od Wilsona, kiedy nagle światła rozbłysły, a koło lekko się zakołysało.

– I widzisz? Działa.

– Czyżby zasilanie? – zadrwiłam.

– Wsiadaj.

Znudzona czekaniem, zajęłam miejsce wskazane przez bruneta. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na niego, zastanawiając się nad jedną i to dość istotną kwestią, którą chyba pominął.

– Jeżeli ty jesteś tam – wskazałam palcem na miejsce, w którym stał – i uruchomisz tę maszynę, to jak chcesz znaleźć się tu, skoro ona od razu ruszy?

– To proste. – Wzruszył ramionami i kiedy koło zaczęło się powoli obracać, Nathaniel zaczął biec w moim kierunku. – Wskoczę – dodał z niewielką zadyszka, gdy usiadł na miejscu

obok mnie.

Pokręciłam głową, bo nie chciało mi się już nawet komentować jego zachowania. Odwróciłam wzrok i skupiłam się na widoku, który miałam okazję podziwiać. Dookoła nas panowała ciemność i jedynie w oddali widziałam połyskujące światła, pochodzące z centrum miasta.

– Musimy pogadać.

– Wcale nie musimy – skłamałam, nie odrywając wzroku od niemal czarnego nieba.

Gdzieś tam byłam w stanie dostrzec niewielkie migoczące punkciki, jednak mogłam je zauważyć dopiero, gdy wyteżyłam wzrok. W pierwszym momencie były niewidoczne, jakby wcale nie istniały. Zupełnie jak moje prawdziwe uczucia.

– Musimy i doskonale to wiesz, tylko wypierasz prawdę.

– Prawdę? – parsknęłam i spojrzałam na jego spokojną i opanowaną twarz. – Obawiam się, Nate, że w tym wypadku każdy z nas ma swoją własną prawdę i one niespecjalnie się ze sobą pokrywają.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej o tym, co wydarzyło się po imprezie?

Jak zawsze zignorował mój kpiący ton i próbę zakończenia rozmowy. Nie interesowało go, czego chciał i potrzebował drugi człowiek, co czyniło go nazbyt egoistycznym. Tak po prawdzie, każdy z nas był trochę egoistą, każdy musiał nim być, jeżeli chciał przetrwać w tym świecie. Ale Nathaniel był mistrzem w ranieniu innych i braniu tego, co mu się podobało. Zapomniał tylko, że ja nie byłam ładnym świecidełkiem, które może wziąć i odłożyć na półkę, kiedy mu się znudzi.

– Miałam taki kaprys. – Wzruszyłam ramionami i uniosłam wzrok na księżyc, skupiając całą swoją uwagę właśnie na nim, a nie na obecności chłopaka, który nie odrywał ode mnie spojrzenia, co doskonale czułam.

– Możemy porozmawiać normalnie?

– Nie.

– Zajebicie.

– A czego ty oczekiwałaś? – Zdenerwowałam się jego zachowaniem, bo nie miał prawa czegokolwiek ode mnie wymagać. – Przyjechałeś nie wiadomo po co, wyniosłeś mnie z domu i wywoziłeś do zamkniętego parku rozrywki.

– Miałem czekać, aż znowu go otworzą? – zakpił.

– Daj mi spokój, Nate.

– Chciałem naprawić to, co spieprzyłem, okej? – Sfrustrowany uderzył dłonią w metalową poręcz, a gondola, w której siedzieliśmy, zadrżała, podobnie jak moje ciało.

Przełknęłam ślinę i niepewnie na niego spojrzałam. Zdałam sobie sprawę, że nie pamiętałam, jak wyglądała jego twarz bez siniaków i zadrapań. Po raz kolejny raz przyozdabiały ją niewielkie krwawe wybroczyny, które zaczęły się już goić.

– Czasu nie cofniesz i nie zmienisz tego, co powiedziałeś – wymamrotałam, rezygnując z dalszej kłótni. – Chciałabym być wściekła, że obwiniłeś mnie za mojego ojca, ale może miałaś rację? – parsknęłam z żalem, odwracając wzrok.

Nie chciałam, by widział mój ból.

– White, byłem wściekły. – Podłożył palce pod moją brodę i ponownie nakierował moje spojrzenie na siebie. – Nie obwiniam cię o to, co zrobił Amy, czy mojemu ojcu. To nie twoja wina.

– Może masz rację, ale jaka ze mnie przyjaciółka, skoro nie widziałam, co działo się z twoją siostrą? – zapytałam retorycznie i kontynuowałam, widząc jego zmarszczone brwi: – To niczego nie zmienia. Możesz mnie obwiniać, ale mnie to już nie obchodzi. Będę trzymać się na

dystans, nie chcę wchodzić ci w drogę. – Przeniosłam wzrok na zamkniętą budkę z lodami.

– Nie musisz mnie unikać – zauważył, przeczesując ręką włosy.

– Muszę – mruknęłam i włożyłam zmarznięte dłonie do kieszeni kurtki.

Powoli docieraliśmy do ziemi, a diabelski młyn zwalniał. Domyśliłam się, że w konsoli, przy której Nathaniel grzebał, zapewne było jakieś wymyślne urządzenie, które odmierzało czas trwania przejażdżki. W całkowitym milczeniu wysiedliśmy z gondoli, chciałam się odezwać, jakoś wyjaśnić, ale nie potrafiłam. Byłam zmęczona problemami z matką, ojcem, szkołą i tym wszystkim, czego dowiedziałam się w ostatnim czasie. Czułam się przygnieciona i nie miałam siły, żeby się podzwignąć.

– Nie mieliśmy przez ostatni rok prawie żadnego kontaktu – westchnęłam, bo naprawdę źle czułam się z tą napiętą sytuacją pomiędzy nami. – Dlaczego teraz to jest dla ciebie problem?

– To żaden problem, White. – Szedł szybko przed siebie, wymijając zamknięte i nieczynne atrakcje parku rozrywki.

– Jasne – prychnęłam.

Nathaniel nagle przystanął, a ja wpadłam na jego spięte plecy. Odsunęłam się nieznacznie do tyłu, a brunet powoli obrócił się twarzą do mnie. W skupieniu zlustrował moje ciało, po czym skupił się na zdezorientowanej i nieco speszonej minie. Przełknęłam ślinę i w napięciu czekałam na jego następny krok. Nie wiedziałam, czego mogłam się po nim spodziewać i nie byłam pewna, czy bardziej mnie to przerażało, czy ekscytowało.

– Daj nam czas do końca roku – wypalił nagle, przeskakując wzrokiem pomiędzy moimi oczami a lekko rozchyłonymi ustami, przez które z trudem nabierałam powietrza.

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam, o czym on mówił.

– Jeżeli pierwszego stycznia nadal będziesz chciała trzymać się na dystans, uszanuję to i usunę się w cień. – Przygryzłam policzek, wysłuchując w skupieniu jego propozycji.

– Jeżeli się zgodzę – westchnęłam, przestępując z nogi na nogę. – Jak to ma wyglądać?

– Normalnie. Zaczniemy w tym miejscu, w którym skończyliśmy rok temu.

– No chyba niedosłownie w TYM miejscu – prychnęłam i wyjęłam z kieszeni telefon.

– Nie? – prychnął. – Kurwa, już miałem zamiar zerznąć cię w twojej sypialni – zakpił, a słysząc jego ton i słowa, które opuściły jego usta, wstrzymałam oddech, a serce zabiło mocniej.

Nie wiedziałam, dlaczego zareagowałam w taki sposób na absurdalny i cyniczny tekst Nathaniela, ale jakaś niewielka częśćka mnie chciałaby, żeby właśnie tak zaczął się nasz nowy początek. Wbiłam wzrok w wyświetlacz i otworzyłam kalendarz, obliczając szybko pozostałe dni do końca roku.

– Do twoich urodzin jest dziewięć dni – mruknęłam pod nosem. – Czyli zostało nam dwadzieścia osiem dni do końca roku – oznajmiłam i zablokowałam ekran, unosząc wzrok ponownie na Nathaniela.

– To co, White? – Szyderczo się uśmiechnął. – Wchodzisz w to czy się boisz?

– Boję? – Zaśmiałam się gorzko, przeczesując palcami splecione pasma włosów. – Jedyne, czego się boję, to że moja psychika za mocno ucierpi przez spędzanie czasu w twoim towarzystwie.

Kącik ust Nathaniela lekko drgnął ku górze, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń, na której widniał tatuaż skorpiona. Utrzymując z nim kontakt wzrokowy, zbliżyłam się i ucisnęłam pewnie jego rękę.

– Czyli dwadzieścia osiem dni przeżyjemy tak, jakby ostatni rok się nie wydarzył, a potem zdecydujesz – podsumował, na co przytaknęłam głową.

Nadal trzymając moją dłoń, obrócił się i pociągnął mnie w stronę wyjścia z wesołego miasteczka, które tego wieczoru nie przysporzyło nam radości, a było początkiem zbliżających

się problemów. Gdybym tylko chciała dostrzec nadchodzącą katastrofę i unoszące się wokół nas płomienie, zdołałabym je ugasić. Może wtedy nie musiałabym stąpać po zgliszczach, jakie po nas pozostały.

Bo my nigdy nie powinniśmy się sobie zdarzyć i nawet wszechświat o tym wiedział.

Minęliśmy otwartą bramę i powoli podeszliśmy do czarnego mustanga, przygotowując się na najgorsze. I nie przerażało mnie to, co miało się wydarzyć następnego dnia czy nawet przez kolejnych dwadzieścia osiem dni. Przerażał mnie moment, w którym będę musiała pozwolić mu odejść.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 18

NICOLE

Siedziałam na kanapie, wpychałam do buzi kolejną łyżkę płatków z mlekiem i rozpamiętywałam wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Z każdą kolejną chwilą miałam coraz więcej wątpliwości i nie byłam już taka pewna układu, w który weszłam z Nathanielem. Komplikowałam całą sytuację, a o wiele prościej byłoby odwrócić się na pięcie i odejść, zniknąć z jego życia i wymazać go z własnego. Oczywiście musiała odezwać się moja impulsywna strona, która pomogła mi podjąć kolejną idiotyczną decyzję. Przymknęłam powieki i wbrew zdrowemu rozsądkowi pozwoliłam, by moje myśli powędrowały do tamtej nocy.

Głośno westchnęłam, gdy przesunął rękę na moje pośladki, a drugą odpiął guzik w spodniach. Wplotłam palce w jego ciemne włosy, czując rozgrzane wargi bruneta, którymi składał krótkie pocałunki na moim brzuchu. Prozaicznie zwykłą czynnością sprawił moje ciało w drżenie, a gdy zsunął ze mnie spodnie, zatrzymał się na chwilę. Ciężko oddychając, uklęknął pomiędzy rozchyłonymi udami i spojrzał na mnie w taki sposób, jakby nic innego nie miało znaczenia. Wyciągnęłam w jego kierunku rękę, dotykając opuszkami palców tatuaży na torsie.

Kiedy uniosłam wzrok, zauważyłam, jak przyglądał mi się w skupieniu i pożądaniu. Poczulałam oblewającą mnie falę gorąca i dreszcz paraliżujący każdy skrawek ciała. I przez to, jak na mnie patrzył, uwierzyłam, że nic więcej się nie liczyło. Nic poza nami.

– Módl się, żebyś była w domu, bo inaczej zabiję cię gołymi rękoma! – usłyszałam donośny, znajomy głos.

I to by było na tyle z mojej samotności.

– Czy ty jesteś jakaś nienormalna? – Chris wszedł do salonu i bez najmniejszego ostrzeżenia rzucił we mnie paczką z McDonalda. – Twoje śniadanie – dodał, kiedy zawartość miseczki wylądowała na mojej piżamie.

– Wilson! – pisnęłam, podskakując z kanapy. – Czy ty masz mózg?

– Powiesz mi, dlaczego masz wyłączony telefon? – Zignorował moje pretensje i patrzył na mnie wyczekująco.

– Bo chciałam być sama? – zapytałam retorycznie.

– Dlaczego? – Zmrużył powieki.

– Źle się czułam – westchnęłam, strzepując z mokrych ubrań poprzyklejane płatki kukurydziane. – Co chciałeś?

– Wyglądasz fatalnie – zauważył z grymasem, mierząc mnie od góry do dołu.

– Dzięki za komplement, a teraz mów, co się stało – wskazałam dłonią na wyjście z domu – albo spadaj.

– Morgan ma doła, bo zerwała z Evansem – oznajmił, otwierając jedzenie, które przywiózł mi na śniadanie. – Umyj się, bo śmierdzisz. – Pokręcił nosem, na co pokazałam mu środkowy palec i wyjęłam z ręki burgera, którego chciał ugryźć.

– Będzie dziś w szkole? – zapytałam, kierując się w stronę schodów.

– Dzisiaj sobie odpuszcza.

– To plan jest taki. – Przystanąłam w miejscu, przeżuując kęs. – Najpierw odbędziemy szkołę, a potem lecimy do Lily – zarządziłam i nie czekając na jego reakcję, wbiegłam po

stopniach na piętro.

Pospiesznie się ogarnęłam, nie chcąc marnować więcej czasu, którego i tak w rzeczywistości nie miałam. Wskoczyłam pod prysznic, żeby się odświeżyć, po czym wciągnęłam na tyłek jeansy i czarny top, na który narzuciłam skórzaną kurtkę. Przejrzałam się pospiesznie w lustrze i przykryłam korektorem nieznacznie rzucającego się w oczy siniaka, który był pozostałością po ostatnim spotkaniu z moim ojcem. W biegu zgarnęłam torbę i mgiełkę do ciała, którą spsiałam się, gdy zbiegałam po schodach.

– Możemy jechać – rzuciłam, ruszając biegiem do frontowych drzwi.

Kiedy szukałam w torbie kluczy do domu, Wilson wyminął mnie w progu i wskoczył za kierownicę swojego żółtego jeepa. Zatrzasnęłam drzwi i podbiegłam do auta, zerkając na wyświetlacz telefonu. Wiedziałam, że już byliśmy spóźnieni, ale nie mogłam sobie pozwolić na więcej nieobecności w szkole. To był ostatni rok przed studiami. Kiedy dopuściłam do siebie tą myśl, zrozumiałam, że wciąż nie zdecydowałam się w kwestii wyboru kierunków.

Nerwowo obróciłam pierścionek na kciuku i przygryzłam policzek, zastanawiając się nad przyszłością. Wcześniej wydawało mi się, że wybiorę marketing, ale zarządzanie jest dobrym i bezpiecznym wyjściem. Chciałam zdobyć wykształcenie, a życie i tak zweryfikowałoby co dalej. Jednak w ostatnich tygodniach nie byłam już taka pewna, czego chciałam i oczekiwałam od przyszłości.

Dojechaliśmy z Chrisem pod budynek szkoły, a na korytarzu rozdzieliliśmy się, udając do swoich klas. Wiedziałam, że tak naprawdę to był ostatni dzwonek na podjęcie decyzji i po raz pierwszy wizja opuszczenia Riverside przyprawiła mnie o mdłości. Do tej pory wyjazd z miasta był moim marzeniem, nie rozumiałam, skąd pojawił się u mnie skurcz żołądka na samą myśl studiowania z dala od tego miejsca.

– Niezmiernie się cieszę, że panna White zaszczyciła nas swoją obecnością – zakpiła kobieta, zwracając moją uwagę. Oderwałam wzrok od wygaszonego wyświetlacza telefonu, który leżał na blacie ławki, i wzdychając, spojrzałam na nauczycielkę.

– Również nie posiadam się z radości – mruknęłam znudzona.

– Może sprawię, że będzie ona większa, gdy dostaniesz do napisania referat o trzecim prezydencie Stanów Zjednoczonych, którym był... – Spojrzała na mnie wyczekująco.

– Thomas Jefferson. – Stuknęłam paznokciami w ławkę, siląc się na spokojny ton.

– Chociaż coś wiesz – zakpiła. – Zatem, panno White, za dwa tygodnie odda pani wypracowanie na dwa tysiące słów – zakończyła swoją wypowiedź i odwróciła się w stronę tablicy, notując coś na niej kolorową kredą, jakbyśmy byli w przedszkolu.

– To raczej niemożliwe – odezwałam się, a pani Lawrence z niezadowoleniem odwróciła się w moją stronę.

– A to niby dlaczego? – Przysięgam, że zabiłaby mnie wzrokiem, gdyby nie było świadków.

– Wtedy będzie przerwa zimowa – wyjaśniłam z satysfakcją, ale jak szybko pojawiła się ona na mojej twarzy, tak szybko również znikła.

– To proszę na za tydzień i niech będzie jednak trzy tysiące słów – oznajmiła ze sztucznym uśmiechem. – W końcu zawsze jesteś taka wygadana. – Zauważając moją minę, wróciła do pisania na tablicy.

Wzięłam kilka głębokich wdechów i po kilku minutach zaczęłam z nudów rysować bezsensowne kształty na okładce zeszytu. Czas niemiłosiernie się dłużył i niestety było tak z każdą lekcją, nie tylko historią. Na ostatniej zerkałam znużona na zegar zawieszony nad wyjściem z klasy. Chciałam napisać do Chrisa wiadomość, w której wyzaliłabym się na swoją niedolę i kiepskie życie, ale właśnie w tamtym momencie rozbrzmiał dzwonek. Pospiesznie

wstałam z miejsca i jako jedna z pierwszych osób opuściłam salę. Odszukałam wzrokiem blondyna, który opierał się o ścianę na korytarzu i patrzył przed siebie zbolalym wzrokiem.

– Uwierzysz, że nie zaliczyła mi wypracowania – burknął, zarzucając plecak na jedno ramię. – Mam przynieść poprawiony tekst przed przerwą świąteczną – dodał naburmuszony.

– Będziemy cierpieć razem, bo ja na za tydzień muszę napisać referat o Jeffersonie na trzy tysiące słów – prychnęłam, wychodząc ze szkoły.

– Trzy tysiące? – zadziwił się i wyjął z kieszeni bluzy kluczyki do auta.

– Tak – westchnęłam. – Chyba stworzę facetowi alter ego, żeby czymś zapelnąć te strony.

Oboje w kiepskim nastroju wsiedliśmy do samochodu i nie wysilając się na rozmowę, skupiliśmy się na muzyce i drodze, jaką musieliśmy pokonać, by dojechać do Lily. Nie rozumiałam, dlaczego blondynka nie przyszła bezpośrednio do mnie, tylko wyzaliła się Chrisowi. Oczywiście oboje byliśmy jej przyjaciółmi, ale w sprawach sercowych zazwyczaj to na mnie polegała.

– Pobudka!

Zauważyłam przed twarzą dłoń chłopaka, który pomachał nią kilka razy, niemal mnie uderzając. Pacnęłam go w rękę i wywracając oczami, wysiadłam z jeepa. Wyjęłam z kieszeni wibrujący telefon, który nadal był wyciszony po lekcjach i zmarszczyłam brwi, dostrzegając imię Jonesa. Odrzuciłam połączenie, bo staliśmy już pod drzwiami do domu Morgan. Zadzwoniliśmy dzwonkiem i czekaliśmy, aż ktoś nam otworzy.

– Jesteś pewien, że ona jest w domu? – Spojrzałam na przyjaciela i zirytowana spojrzałam na wyświetlacz urządzenia, które ponownie się rozdzwoniło.

– Will, to zły moment – oznajmiłam od razu po odebraniu połączenia.

– Nicole – odchrząknął dziwnie spiętym głosem. – Nate’a aresztowali.

Znieruchomiałam, a wszelkie procesy fizjologiczne w moim organizmie zatrzymały swoją pracę. Czas i wszystko, co mnie otaczało, w tamtej chwili przestało istnieć.

– Co? – wydusiłam z trudem.

– Zgarnęli go z mieszkania – oznajmił. – W sieci znaleźli nagranie z jego ostatniej walki i podobno mają zeznania jakiegoś świadka.

W trakcie jego monologu poczułam, jakby z całego mojego ciała odpłynęła krew. Stałam, wpatrując się tępo w zamknięte drzwi do domu przyjaciółki, gdy wpadł mi do głowy pomysł. Pomysł, który jeśliby nie wypalił, kosztowałby dużo nie tylko Nathaniela, ale również mnie.

– Na którym komisariacie?

– Na Lincoln.

– Czekaj tam, za chwilę będę – oznajmiłam i zakończyłam połączenie, przenosząc przerażony i zdesperowany wzrok na Wilsona. – Musisz mnie gdzieś zawieźć.

Czasami zastanawiałam się, czym było zło. Co oznaczało, że ktoś był podłym człowiekiem lub że jakieś postępowanie było nikczemne? Czy było to zachowanie niezgodne z normami dla społeczeństwa? Jakież odchylenia w postępowaniu i moralności?

Czym była moralność? Wierność? Lojalność? Nazywaliśmy pewne zachowania, ale tak naprawdę sami nie wiedzieliśmy, o co nam tak właściwie chodziło. Mówiliśmy, że zło jest złe. Zdrada również była podłym czynem, ale czy na równi z morderstwem? Jeżeli nie, to kto miał prawo do oceniania tego, co było większym lub mniejszym złem? Kiedy zastanawiałam się nad tym wszystkim, na myśl nasuwało mi się kolejne pytanie.

Jak wyglądałoby zło w najczystszej postaci?

Kiedy zamykałam oczy, odpowiedź pojawiała się sama, podsuwając mi tylko jeden obraz. Widziałam tylko jedną osobę, która mimo przesiąkniętej mrokiem duszy, była po prostu dobra.

– Nie możesz go kryć! Dobrze wiemy, że brał udział w tych walkach – rozniósł się po pomieszczeniu głos mężczyzny w średnim wieku.

Odrzuciłam na bok swoje dotychczasowe przemyślenia i ponownie skupiłam wzrok na policjancie, który w złości uderzył granatową tęczką o blat stołu. Nagranie, które miało być bezsprzecznym dowodem winy Nathaniela, okazało się jedynie kilkusekundowym filmikiem, w dodatku słabej jakości. Innych dowodów nie mieli, a świadek, który miał się zjawić, niespodziewanie zniknął z powierzchni ziemi. Nie pozostało im nic, poza plotkami i mną. Ponieważ nie mieli dowodów, wypuścili Nathaniela na wolność, ale nadgorliwy detektyw, zajmujący się tą sprawą, postanowił przesłuchiwać mnie tak długo, dopóki nie pęknę i nie powiem tego, co chciał usłyszeć.

– Jeżeli wiecie, że walczył to, co robi na wolności? – prychnęłam.

– Dajesz mu fałszywe alibi, głupia gówniario. Wiesz, że to jest karalne? – zapytał z nieskrywaną satysfakcją i usiadł na krześle po przeciwnej stronie stołu.

– Mówię panu już chyba po raz piąty, że Nathaniel Wood wieczorem i w nocy był u mnie w domu – oznajmiłam spokojnie, starając się opanować narastającą irytację. – Ze mną – dodałam z naciskiem na ostatnie słowo.

Wiszący zegar na ścianie wskazywał jedenastą wieczorem, co oznaczało, że siedziałam tam już jakieś sześć godzin. Potarłam zmęczoną twarz, próbując pohamować odruch ziewania i przymknęłam powieki.

– Może wyszedł na chwilę? Poszłaś spać, nie wiesz przecież, co się wtedy działo – podsunął mężczyzna, a ja pokręciłam głową ze sztucznym uśmiechem.

– Niech mi pan wierzy na słowo, że zauważyłabym, gdyby wyszedł – parsknęłam, a policjant lekko się zaczerwienił.

Oboje mieliśmy chyba dość tej przedłużającej się rozmowy. Chciałam wejść na komisariat, złożyć zeznania, które zapewnią Nathanielowi alibi, i wrócić do domu. Mój plan wziął w łeb, bo trafiłam na jednego z tych nadgorliwych policjantów, który faktycznie chciał wyłapać wszystkich złych ludzi. Niestety nie był świadom, że Riverside było wylęgarnią potworów i to tych najgorszego gatunku.

– Jesteś pewna prawdziwości swoich słów?

– Ostatni raz powtarzam, że Nathaniel Wood był ze mną całą noc i nie opuszczał mojego domu, a co więcej, mojego cholernego łóżka – warknęłam zdenerwowana przedłużającym się teatrykiem, który odgrywał mężczyzna. – Zresztą, czy ja jestem zatrzymana? – zapytałam po chwili, bo w mojej głowie nagle zapaliła się lampka.

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie nie stawiacie mi żadnych zarzutów? – upewniłam się, a mężczyzna przytaknął. – Więc mogę wyjść w każdym momencie i to jest właśnie ten moment.

Z satysfakcją, że moje wielogodzinne oglądanie seriali o adwokatach na coś się przydało, wyszłam z komisariatu policji. Byłam dumna, ale też strasznie zmęczona, a kiedy wyłoniłam się zza szklanych drzwi, usłyszałam znajomy pisk blondynki, która natychmiast uwiesiła mi się na szyi.

– Bałam się, że cię nie wypuszczą.

– Czy ty jesteś nienormalna? – zapytał Wilson, również obejmując mnie ramieniem.

– Obecnie tylko zmęczona – odparłam. – I głodna.

Na ich twarzach również dostrzegłam zmęczenie, które było spowodowane nie tylko późną godziną wieczorną, ale i stresem, jakiego przysporzyło im aresztowanie Nathaniela i moje

niekończące się zeznania. Schodząc po schodach, zauważyłam kątem oka bruneta, który opierał się o maskę czarnego mustanga. Wypalał papierosa i nie spuszczał ze mnie wzroku, na głowie miał naciągnięty kaptur czarnej bluzy.

– Musisz nam powiedzieć, co tam się wydarzyło. – Jones wskazał na komisariat, z którego chwilę wcześniej wyszłam. Wysiłam się na niewielki uśmiech i cicho westchnęłam, zastanawiając się nad odpowiedzią, bo nie byłam pewna, czy powiedzenie prawdy było dobrym pomysłem.

– Teraz powinna pogadać z kimś innym – oznajmił Evans i poklepał mnie po przyjacielsku.

Skinęłam głową i obróciłam się na pięcie, ruszając powolnym krokiem w stronę Nate'a. Nie poruszył się, gdy po chwili stanęłam naprzeciw niego, jedynie wypuścił spomiędzy ust dym, a wypalonego papierosa wyrzucił na chodnik.

– Witamy na wolności.

– Mógłbym powiedzieć to samo – odpowiedział, cały czas uważnie mnie obserwując, po czym nastąpiła ta dziwna krępująca cisza.

Powoli wszystko się zmieniało, ale byliśmy zbyt ślepi i uparci, by chcieć dostrzec te niewielkie i pozornie nieznaczące zmiany. Gdybyśmy mieli dość odwagi, zauważylibyśmy, że wszystko było inne i my sami również stawaliśmy się inni. To tamtego wieczoru skłamałam dla niego po raz pierwszy i wtedy również po raz pierwszy dla niego upadłam.

ROZDZIAŁ 19

NATHANIEL

Przyglądałem się jej przez dłuższą chwilę i biłem się z myślami, nie będąc pewien swojego następnego kroku. Wiedziałem, czego oczekiwał ode mnie Costello i zdawałem sobie sprawę z tego, czego nie mogłem zrobić, a jednak wiedza nie zawsze szła w parze z działaniami. Nicole spuściła wzrok i kopnęła kamyk, przypominając zachowaniem zestresowane i zawstydzone dziecko.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Musiałem zadać to pytanie, choć bałem się odpowiedzi. Wiedziałem, że od tego, co powie dziewczyna, zależały moje następne decyzje.

– Dlaczego ci pomogłam?

Podniosła wzrok i dostrzegłem złudną nadzieję w jej czekoladowych oczach. Łudziła się, że wcale nie chciałem poznać pobudek, jakie nią w tamtej chwili kierowały. Kiedy przytaknąłem, przemknęła powieki i wzięła głęboki wdech, jakby to, co za chwilę miała powiedzieć, przyszło jej z wielkim trudem.

– Bo potrzebowałeś pomocy. – Wzruszyła ramionami.

– Ryzykowałaś.

Nie chciałem, by ktokolwiek ponosił odpowiedzialność za moje błędy. Jeżeli ktoś miał żyć w potępieniu i trafić do piekła, miałem to być ja, bo świadomie podjąłem decyzję, która jeszcze za życia mnie do niego zesłała.

– Normalny człowiek po prostu by podziękował – prychnęła, odzyskując swój opryskliwy ton, a na jej usta wkradł się cyniczny uśmieszek.

– Dzięki, ale nigdy więcej tego nie rób.

– Czego?

– Nie mieszaj się w sprawy, które cię nie dotyczą – odchrząknąłem i podrzuciłem kluczyki do mustanga, którym podjechał Jones.

– To więcej nie trafiaj do aresztu. – Obróciła się na pięcie, będąc najwyraźniej urażona moim zachowaniem.

Wiedziałem w głębi duszy, że powinienem wtedy pozwolić jej odejść, a jednak zrobiłem coś zupełnie odwrotnego. Przystanąłem, zaciskając dłoń w pięść i już wtedy czułem na języku gorzki posmak słów, które po chwili opuściły moje usta.

– Jedź ze mną.

– Co?

– Jedź ze mną – powtórzyłem.

– Dlaczego? – Spuściłem wzrok na jej dłonie, dostrzegając jak nerwowo obracała pierścionelek, który nosiła na kciuku. – Dlaczego mam jechać, skoro przed sekundą kazałaś mi się nie mieszać?

– Muszę ci przypominać, White – prychnąłem, lustrując ją z nieco kpiącym uśmiechem. – Zgodziłaś się na dwadzieścia osiem dni.

– To nie oznacza, że będę spełniać każdą twoją zachciankę.

– Po prostu wsiadaj.

Zająłem miejsce za kierownicą i odpaliłem silnik – zawarczał niebezpiecznie, jak dzięki i wygłodniałe zwierzę, które lada moment miało pożreć swoją ofiarę. Nie byłem w tamtej chwili pewien, czy ta metafora nawiązywała do auta, czy może jednak do mnie. Szybko odrzuciłem tę

myśl i wbiłem wzrok w powoli zbliżającą się Nicole, która z wyraźnym grymasem niezadowolenia zajęła miejsce pasażera.

Mogłem udawać, że zaskoczyła mnie jej zmiana decyzji, ale doskonale wiedziałem, co zrobi. Obserwowałem nieznacznie spinające się ciało brunetki, kiedy prawdopodobnie walczyła sama ze sobą. Byliśmy podobni, oboje nie robiliśmy tego, co powinniśmy, a to, z czym musieliśmy ostatecznie walczyć.

Milczeliśmy, gdy z dużą prędkością pędziliśmy przez ulice miasta, które niebawem miało odebrać nam wszystko. W skupieniu prowadziłem samochód, aż do chwili kiedy dotarliśmy na miejsce. Nie komentowaliśmy muzyki, nie próbowaliśmy zaczynać rozmowy o pogodzie. Wyszliśmy pod budynkiem, w który mieszkałem, i ruszyliśmy przed siebie, obawiając się powrotu do przeszłości. To było całkiem zabawne, że nie bałem się trzymać w rękach broni czy wymierzać śmiertelnych ciosów swoim przeciwnikom na ringu, a przerażała mnie szczerą rozmowa. Przystanęliśmy przed drewnianymi drzwiami i dopiero brzdęk kluczy przerwał niemalże idealną harmonię, która przecież między nami nie mogła istnieć.

– Napijesz się czegoś? – Rzuciłem niedbale telefon na stolik kawowy, zerkając na dziewczynę, która usiadła pośrodku kanapy.

– Wody.

– Wody? – Uniosłem kpiąco brew, nie dowierzając w bezalkoholowy wybór brunetki.

– Kiepsko się czuję i chcę szybko wrócić do domu – odpowiedziała, nie spoglądając nawet w moim kierunku.

Przyglądałem się jej uważnie, sunąc wzrokiem po spiętych ramionach i palcach, którymi nieustannie obracała pierścionek. Nie panowała nad tym i być może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale od kiedy kilka lat wcześniej kupiłem go jej w tym zepsutym automacie przy plaży w Long Beach, zawsze bawiła się nim w chwilach stresu i niepewności. Zauważyłem to po raz pierwszy kilka dni później, gdy poznała Sarah. Od tamtego czasu za każdym razem, gdy czuła się niepewnie, robiła to samo.

Wyjąłem z lodówki dwa piwa i wbrew decyzji Nicole, postawiłem jedno naprzeciw dziewczyny. Zerknęła od niechcienia na butelkę i ciężko westchnęła, krzyżując ręce na piersiach. Wiedziałem, że powinienem odezwać się pierwszy, bo to ja chciałem, by tu przyjechała, ale coś mnie blokowało. Nie bałem się o siebie, ewentualnie odczuwałem zdrową bojaźń przed prawdą, która mogła zniszczyć siedzącą naprzeciw mnie brunetkę.

– Nie planowałem tej rozmowy – odchrząknąłem, przełykając gazowany napój alkoholowy.

Spojrzała na mnie zniecierpliwiona i choć zdawałem sobie sprawę ze swojej chłodnej postawy, nie potrafiłem jej zmienić. Patrzyłem na nią z taką samą obojętnością jak na zawadzający element dekoracji w mieszkaniu, a mimo tego ona się nie ugięła i nie odwróciła wzroku.

– Nie mam całej nocy – westchnęła, przeczesując palcami ciemnobrązowe pasma włosów, które gdzieniegdzie wpadały w czerń.

– Musisz zawsze wszystko utrudniać, prawda?

– Ja utrudniam? – Poderwała się gwałtownie z miejsca. – To ciebie ruszyło sumienie i wymyśliłeś idiotyczną zabawę, rodem z dennego romansidła. Fakty są takie, że zerznąłeś mnie tak samo jak Harrison. Co jest, Nate, prawda w oczy kole? – zakpiła, patrząc na mnie z góry i tym razem to ona nie miała w sobie krzty litości.

Nieważne było, że dzięki niej wyszedłem tego wieczoru z aresztu i że sama z siebie dała mi fałszywe alibi. To, co wydarzyło się kilka godzin temu, nie miało znaczenia, bo pomiędzy nami były sprawy, które rozegrały się dużo wcześniej.

– Czułaś coś do mnie? – zapytałem niespodziewanie, zaskakując tym nie tylko White, ale też samego siebie.

Siedziałem nieporuszony jej nagłym wybuchem i zaciskając palce na szyjce butelki, spokojnie i miarowo oddychałem, wpatrując się w jej oczy.

– Pytasz, czy byłem w tobie zakochana? – parsknęła po dłuższej chwili i sięgnęła po piwo, którego wcześniej odmówiła.

Skinąłem głową i czekałem cierpliwie na odpowiedź.

– Nie jesteś w moim typie.

– Co znaczy, że nie jestem w twoim typie? – zaciekawilem się i zmarszczyłem brwi, bo słyszałem wiele różnych rzeczy na swój temat, ale nigdy jeszcze nie usłyszałem od dziewczyny, która ze mną spała, że nie byłem w jej typie.

– Zwyczajnie. – Wzruszyła ramionami i usiadła z powrotem na kanapie. – To nic osobistego.

– To dlaczego ze mną spałaś?

– Nie wracajmy do tego.

– Nie no wyjaśnij, dlaczego się ze mną pieprzyłaś? – prychnąłem. – Chodziło o pierwszego lepszego i skorzystałaś z okazji, że byłem porobiony? – dodałem jadownicę, zapominając o tym, kim była Nicole.

I bynajmniej nie chodziło o jej powiązania, o których w tamtej chwili nie miała bladego pojęcia. Po prostu zapomniałem, że Nicole White nigdy nie była moim wrogiem i nawet kiedy usilnie będziemy starać się nienawidzić, to nigdy się nie wydarzy. Czekałem na jej odpowiedź, ale ona nie nadchodziła. Patrzyła z niedowierzaniem w moje oczy, a ja powoli zaczynałem rozumieć, co i do kogo powiedziałem.

– Zgadłeś – prychnęła z pogardą. – Tamtej nocy to mógł być każdy. – Hardo uniosła głowę do góry, nie dając po sobie poznać, czy mówiła poważnie, czy być może właśnie w tamtej chwili ból rozdzierał jej serce.

– Każdy? – Uniosłem kpiąco brew i z hukiem odstawiłem butelkę na blat, wstając z fotela.

– Każdy. – Pewny ton zabrzmiał w moich uszach niczym alarm, który sygnalizował zbliżające się niebezpieczeństwo.

– Co się wtedy stało, White? – Zachrypnięty głos opuścił moje usta, gdy stanąłem naprzeciw siedzącej brunetki. Zadarła lekko głowę do góry, by móc spojrzeć na moją twarz, i zassała powietrze przez rozchylone, pełne usta, które zaskakująco mocno przykuwały moją uwagę tego wieczora. – Czego mi nie mówisz?

– Uparłeś się, żeby zamęczyć mnie dzisiaj niewygodnymi pytaniami? – mruknęła, spuszczając wzrok na butelkę piwa, którą ścisnęła w dłoni.

– Zróbmy tak – szepnąłem i pochyliłem się nad nią, zaciskając ręce na oparciu tuż przy jej ramionach. – Odpowiedz na to pytanie, a ja odpowiem na jedno dowolnie zadane przez ciebie.

– Odpowiesz szczerze? – W jej oczach pojawił się niebezpieczny błysk, który mówił mi, że ten układ mógł się dla mnie źle skończyć.

– Szczerze.

Widziałem, jak przez dłuższą chwilę biła się z myślami, zastanawiając się, jaką decyzję powinna podjąć. Klatka piersiowa dziewczyny unosiła się rytmicznie, a mój ciężki oddech owiewał jej twarz, rozwiewając pojedyncze lekkie kosmyki włosów, które opadały na jej czoło.

– Przyszedłeś pijany i byłeś tak cholernie zdołowany – rozpoczęła, nie patrząc mi w oczy. – Mówiłeś, że zerwałeś z Sarah i wszystko się zjebało. Powiedziałeś, że straciłeś wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, ale nie chcesz, żebym ja też zniknęła z twojej codzienności.

Powiedziałeś, że tego byś nie zniósł – dodała cicho, zaciskając powieki.

Skinąłem głową, po czym odsunąłem się od niej i ciężko wzdychając, przeszedłem kilka razy pokój. Nicole milczała, a ja próbowałem zrozumieć swoje postępowanie, motywy i działanie. Tamtego popołudnia zerwałem z Sarah i doskonale pamiętałem, dlaczego to zrobiłem. Pamiętałem również, że nie miało to związku z Nicole, a z jej ojcem. Po czasie wyszły na jaw też inne prawdy, ale w tamtej chwili chodziło tylko o zemstę i bezpieczeństwo osób, na których mi zależało.

– Moja kolej.

– Taka była umowa, więc pytaj. – Przytaknąłem głową, porzucając chwilowo próbę zrozumienia swoich działań sprzed roku.

– Dlaczego skorpion? – Skinęła w moim kierunku, a wzrok miała wbity w moją dłoń, na której widniał tatuaż.

– Serio, White? – parsknąłem. – Możesz zapytać dosłownie o wszystko, a wybierasz tatuaż? – Spojrzałem na nią z politowaniem, a gdy lekko się uśmiechnęła, wypuściłem ze świstem powietrze. – Skorpion jest symbolem odwagi, odrodzenia, waleczności i gotowości nie tylko do poświęceń, ale również do walki na śmierć i życie.

– Uważasz, że taki jesteś, czy chcesz taki być? – zapytała, wydając się tym szczerze zaciekawiona.

– Jedno i drugie. – Wzruszyłem ramionami. – Wiedziałaś, że skorpion jest uznawany za jedno z najbardziej niebezpiecznych stworzeń w przyrodzie? – Spojrzałem na wytatuowanego stawonoga. – A w pewnych plemionach symbolizował zemstę i był uważany za zwiastun śmierci.

– Tak się widzisz? – zagadnęła, przykuwając moją uwagę. – Jako zwiastun śmierci i mściciela z powodu tego, co stało się z Amy?

– Powodów jest wiele, ale jestem, kim jestem, bo to inni mnie stworzyli. Zmaterializowałem jedynie lęki ludzi, którzy postrzegali mnie jako zło.

Patrzyłem na nią nieustępliwie, a ona nie zdawała się tym zmieszana. Minęło dużo czasu od kiedy ostatni raz potrafiliśmy szczerze ze sobą rozmawiać i nie wliczałem w to wydarzenia z plaży. To, co wydarzyło się wtedy, było pomyłką, a późniejsza rozmowa i ustalenia z Costello tylko mnie w tym upewniły.

– Wiesz, że wcale nie musi tak być? – Przełknęła głośno ślinę, a ja zmrużyłem oczy, przysłuchując się jej z uwagą. – Niech policja odnajdzie mojego ojca, Nate.

Zdawałem sobie sprawę, że White chciała dobrze, ale nadal niewiele rozumiała, bo była tylko zagubioną osiemnastolatką, która za kilka miesięcy miała wyjechać z Riverside. Wiedziałem, że wtedy moje zadanie się skończy, a gdy ona będzie z dala od tego przekłętego miasta, ja dokonczę swoją robotę.

– Mój ojciec chciał sprawiedliwości, poszedł na policję i jak skończył? – parsknąłem gorzko, przeczesując dłonią zmierzwiłe włosy.

Nicole przez dłuższą chwilę milczała, jakby przyswajała bolesną prawdę, że moją jedyną drogą była ta, którą już obrałem. Z takiego życia się nie rezygnowało, ale ona jeszcze o tym nie wiedziała. Odejść mogłem tylko z kulką między oczami lub zatłuczony na deskach ringu w czasie walki. Nie istniała inna możliwość opuszczenia tego świata i już dawno temu przekalkulowałem prawdopodobne straty. Moje życie kontra sprawiedliwość i dorwanie skurwysyna, który zgwałcił moją siostrę, zabił ojca i zniszczył rodzinę. To była niewielka cena i byłem gotów ją zapłacić.

– Chciałeś takiego życia? – Przyglądała mi się dłuższą chwilę, zanim zdecydowała się zadać kolejne pytanie. Zastanawiałem się, co siedziało jej w głowie i dlaczego tak usilnie próbowała zrozumieć motywy, jakie mną kierowały.

– Nie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. – Z czasem przyzwyczajasz się do nowych reali i godzisz się na nie, bo cierpienie jest nieodłącznym elementem naszej egzystencji. Pamiętaj o tym, bo jeżeli zapomnisz choć na chwilę, uczucia cię zniszczą. Pochłoną cię tak samo, jak rozszalały ogień pochłania wszystko, co stanie mu na drodze.

– Nie wszystkie uczucia są złe – zauważyła, podkurczając nogi.

– Nicole – westchnąłem, odczuwając coraz bardziej zmęczenie. Nie rozmową z samą brunetką, a nadchodzącymi problemami, o których musiałem jak najszybciej powiedzieć Costello. – Uczucie, które kazało ci dziś mnie ratować, to, które pozwoliło, żebym tamtej nocy cię całował i dotykał, było złe. Wierz mi, że czymkolwiek ono jest i jakkolwiek chcesz je nazwać, to czyste zło, które cię pochłonie.

Obserwowałem spowolnioną reakcję brunetki na moje słowa, gdy po chwili, jak zawsze, zaczęła obracać pierścionek na kciuku. Powoli wstałem z miejsca i cicho wzdychając, stanąłem przed nią. Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń, a ona niepewnie ją ujęła i marszcząc czoło, wstała z miejsca.

– Odwiozę cię do domu – oznajmiłem, na co słabo skinęła głową, ale żadne z nas się nie poruszyło.

Kciukiem musnąłem grzbiet jej dłoni, a ona rozchyliła lekko usta, którymi gwałtownie nabrała do płuc powietrza. Sunąłem spojrzeniem po jej twarzy, pełnych ustach. Patrzyłem w rozszerzone źrenice, dostrzegając zamglone spojrzenie – było identyczne jak to, którym uraczyła mnie tej nocy na plaży. I wtedy przypomniałem sobie, że ona nie była jak Molly czy przypadkowa dziewczyna z klubu.

– Jestem złym człowiekiem – wychrypiałem, ściskając palcami jej dłoń. – Cokolwiek do mnie czułaś lub czujesz z definicji będzie złe.

– Nie jesteś zły, Nate – zaprzeczyła, na co cicho prychnąłem.

Puściłem jej rękę, przygryzłem dolną wargę i odsunąłem się, nie spuszczając z niej wzroku. Obiecałem Alexowi, że nic się jej nie stanie, a Costello wydał rozkazy, których musiałem się trzymać. Niestety te pojedyncze wydarzenia przypominały mi, że White nie była już szesnastolatką, która przyjaźniła się z moją siostrą. Nie była małolatą, której tłumaczyłem po nocy chemię, chociaż miałem wrażenie, że akurat korki nadal by się jej przydały. Przez ten rok zmieniła się i była kimś, kogo chciałem poznać na nowo, a nie mogłem.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Znam cię – wytknęła mi, przez co zrozumiałem, że musiałem powiedzieć prawdę. Musiałem zaryzykować, że weźmie mnie za potwora i najgorszego przestępcę, którym zresztą byłem.

– Kiedyś mnie znałaś. – Mój głos był stanowczy, oschły i formalny. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę, ale to, co za chwilę miałem jej powiedzieć, miało być ciosem, który otworzy jej oczy i uzmysłowi, że chłopak z sąsiedztwa już nie istniał. – Twój dawny Nate – zakpiłem, patrząc jej w oczy z kpina i politowaniem – nie istnieje. On nie brał udziału w nielegalnych walkach, nie zabijał i nie pracował dla najniebezpieczniejszego człowieka w tym pierdolonym mieście! – Podeszedłem szybkim krokiem, pokonując niewielki dystans między nami i zacisnąłem palce na jej przedramionach. – I co teraz, Nicole?

– Nic.

– Nic? – Zmarszczyłem czoło, nie zauważając chociaż odrobiny strachu, który pojawiłby się u każdego normalnego człowieka.

– Kompletnie nic – westchnęła. – Myślisz, że nie wiedziałam, w jakie bagno się wpakowałeś? – parsknęła, odtrącając moje ręce. – Wtargnąłeś do mojego domu w środku dnia z bronią i chciałeś zastrzelić mojego ojca chwilę po tym, jak skatowałeś go niemal na śmierć. I

możesz uważać się za potwora, ale jesteś też chłopakiem, który uratował mi życie – oznajmiła spokojniej i pokonała niewielki dystans między nami. – Możliwe, że jestem głupia, naiwna i masz rację, że powinnam się trzymać z daleka od ciebie, ale sam sobie zaprzeczasz. To przecież ty chciałeś dać nam miesiąc dawnego życia. – Zrobiła cudzysłów palcami przy ostatnich słowach i wyminęła mnie, nie czekając na reakcję czy jakąkolwiek odpowiedź.

Po chwili usłyszałem ciche trzaśnięcie drzwi i zrozumiałem, że tym razem to ona odeszła. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że realizacja mojego planu zejdzie na bok, a dotrzymanie obietnicy złożonej Costello będzie moim najmniejszym problemem.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 20

NICOLE

Oparłam brodę o dłoń i znudzona po raz kolejny czytałam polecenie zadania. Nic z tego nie rozumiałam, a kilka minut wcześniej zaczęłam naukę. Zniechęcona brakiem postępów i zrozumienia czytanego tekstu, wzięłam w prawą dłoń ołówek i zaczęłam rozwiązywać równanie chemiczne, które kompletnie nic mi nie mówiło. Zagryzłam końcówkę ołówka, krzywiąc się na widok swoich wyciętych i wiedziałam, że bez względu na to, czy spędzę nad tym godzinę, czy pięć, efekt będzie taki sam. Zrezygnowana opadłam plecami na miękki materac łóżka i spojrzałam kątem oka na blondynkę, która poprawiała dopasowany materiał sukienki.

- Co? – Spojrzała na mnie w lustrzanym odbiciu.
- Zastanawiam się – mruknęłam i zmarszczyłam brwi. – Co jest z tobą i Evansem?
- Nic już nie ma. – Wzruszyła ramionami. – Zerwaliśmy.
- To dlaczego po ciebie przyjeżdża?
- Nadal się kumplujemy i zaproponował, że po mnie wpadnie.

Obserwowałam nieco poddenerwowaną dziewczynę, która ponownie wygładziła materiał na udzie. Odchrząknęłam i skinęłam głową, postanawiając nie komentować zachowania Lily i jej nieszczerości. Coś między nimi było, ale z jakiegoś powodu dziewczyna nie chciała nawet sama przed sobą się do tego przyznać.

- Weźmiesz coś i dasz jubilatowi? – zagadnęłam po chwili i podźwignęłam się z łóżka.
- Ty serio nie masz zamiaru iść?
- A czy wyglądam, jakbym się wybierała? – Wskazałam na rozciągnięty dres, w który wskoczyłam od razu po powrocie ze szkoły.
- To jego urodziny.

Zerknęłam na niewielkie czarne pudełeczko, które leżało na brzegu komody. Przełknęłam ślinę, czując delikatny ścisk w żołądku na myśl o nim. Zacisnęłam palce na zapakowanym prezencie i przygryzłam dolną wargę, bijąc się z myślami.

- Daj mu to – westchnęłam i wyciągnęłam w jej kierunku dłoń, w której trzymałam przedmiot.
- Nie, nie, nie – zaprzeczyła i uniosła ręce do góry, odsuwając się nieznacznie. – Mnie w to nie mieszaj. Chcesz mu coś dać, to rusz dupę i jedź ze mną i Jordanem. Przecież nie musisz być do końca imprezy, ale chociaż złóż mu życzenia.

Plusem posiadania prawdziwych przyjaciół z pewnością było ich wsparcie i obecność. Oni jako jedyni znali mnie na wylot i wiedzieli, czego mi potrzeba, nawet gdy milczałam i o tym nie mówiłam. Niestety były również minusy – z łatwością potrafili mnie zmanipulować i podejść, bym zrobiła to, czego chcieli. Prawdopodobnie właśnie przez to jakieś trzydzieści minut później wysiadłam pod domem Jonesa, w którym odbywały się urodziny Nathaniela.

Rozejrzałam się z wyraźnym grymasem na twarzy po zatłoczonym podjeździe i cicho wzdychając, ruszyłam szybkim krokiem za Lily i Jordanem. Nie chciałam zjawiać się na jego urodzinach z kilku powodów i jednym z nich był fakt, że od naszej rozmowy w jego mieszkaniu minęło kilka dni, a my nadal nie rozmawialiśmy. Nie wiedziałam, co myśleć i jak interpretować zachowanie chłopaka. Chciał, żebyśmy utrzymywali kontakt do końca roku i żebyśmy dopiero wtedy podjęła decyzję o ewentualnym wycofaniu się z jego świata. Nie do końca rozumiałam jego stosunek do naszej relacji, bo przecież to on zniknął pierwszy. Dlaczego nagle po roku

postanowił odbudować naszą znajomość i co oznaczały jego zmienne zachowania? Jednego dnia nie potrafił nazwać tego, kim dla siebie byliśmy, innego razu odwzajemniał pocałunek, a kiedy indziej kazał mi się trzymać z daleka, choć obowiązywała nas umowa, którą przecież sam wymyślił.

Spojrzałam na blat, na którym poustawiany był alkohol i kolorowe, plastikowe kubeczki. Potrzebowałam czegoś mocnego na odwagę, bo świadomość spotkania z brunetem napawała mnie dziwnym lękiem, choć wcale się go nie bałam. Wiedziałam, że powinnam, a jednak lgnęłam do niego jak ćma do światła, mając w świadomości, że ta jasność na końcu drogi mogła zabić.

Odnalazłam butelkę whisky, którą bez wahania chwyciłam w dłoń. Nalałam niezbędną ilość do czerwonego kubka i jednym haustem wypiałam całą zawartość. Czułam przyjemne pieczenie w przełyku i klatce piersiowej, które powoli rozchodziło się po moim ciele. Głośna muzyka dudniła w uszach, dym papierosowy unosił się w powietrzu, a kolorowe światła lekko oślepiały i utrudniały odnalezienie jakiegokolwiek znajomej twarzy. Rozejrzałam się dookoła, nie potrafiąc dostrzec Lily, która kilka minut wcześniej stała z Jordanem pod ścianą. Czułam, że przyście tutaj było złym pomysłem, ale nie sądziłam, że pożałuję tego tak szybko.

Obróciłam się, chcąc wyjść przez otwarte drzwi tarasowe na dwór i wtedy go zobaczyłam. Był na kanapie ze znajomymi i opierał brodę o ramię Molly, która siedziała mu na kolanach. Patrzyłam się na niego, stojąc w miejscu jak zhipnotyzowana i zastanawiałam się, dlaczego sama sobie to robiłam. Dlaczego zamiast nienawiści wybierałam przyjaźń, choć nie miałam pewności, czy ona w ogóle mogła między nami powstać? Nathaniel sam przyznał, że kiedyś byłam tylko siostrą jego kumpla, więc po co to wszystko? Po co komplikować, skoro byłam córką potwora, który zniszczył jego rodzinę?

Nie wiedziałam, kiedy brunet dostrzegł moją obecność, ale teraz wbijał we mnie swoje niezmiennie puste spojrzenie. Sunął opuszkami palców po udzie Harrison, której spódniczka zasłaniała niewiele więcej, niż powinna, i lustrował mnie w skupieniu, jakby zastanawiał się, czy podejść bliżej.

– Hej – przywitałam się, gdy w końcu pokonałam dzielący nas dystans.

Stałam przy stoliku, na którym gali w karty, i spojrzałam na bardziej i mniej znajome twarze. Nabrałam powietrza do płuc, zerkając na woreczek z białymi pastylkami, leżącymi na brzegu blatu i uniosłam wzrok na jubilata.

– Sto lat – powiedziałam tak cicho, że nie byłam nawet pewna, czy przez głośno grającą muzykę usłyszał mój głos. Po chwili jednak niemal niewidocznie skinął głową, a gdy przełknęłam ślinę i zaczęłam bawić się pierścionkiem na kciuku, Nathaniel zacisnął palce na nodze Harrison, która cicho pisnęła.

– Pojebało cię? – Uderzyła go w spięty tors. – Zrobisz mi siniaki.

– Siadaj – zawołał Will i poklepał miejsce, które zrobił obok siebie na niewielkiej sofie.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością i przesłam obok Nate'a i Molly, trącając kolanem przez przypadek nogę bruneta. Odchrząknęłam, odwracając wzrok od jego ciemnego, świdrującego mnie spojrzenia i usiadłam obok Jonesa. Po kilku minutach wrócili do przerwanej wcześniej rozgrywki. Karty w dłoniach miał tylko Chris, Will i Issac, który przy każdym komentarzu blondyna sprawiał wrażenie udręczonego i zniecierpliwionego. Nie rozumiałam, co robił na imprezie, skoro każdą próbę nawiązania rozmowy kwitował złośliwą ripostą. Postanowiłam się w to nie mieszać i zerknęłam na Lily i Jordana, którzy podobno zerwali, ale nie wyglądali na ludzi, którzy się rozstali. Przesunęłam wzrokiem po zatłoczonym salonie, a wtedy mój wzrok zatrzymał się na Nathanielu. Nie wiedziałam, ile czasu minęło i jak długo toczylibyśmy tę niemą wojnę na spojrzenia, gdyby nie Will.

– Nate – odezwał się nagle Jones, a wtedy Nate spojrzął na swojego przyjaciela, który siedział obok mnie. – Gotowy na walkę?

Wzrok wszystkich skupił się na brunecie, wszyscy oczekiwali w napięciu jego odpowiedzi. Sama czekając na jego reakcję, zacisnęłam dłoń w pięści i spuściłam wzrok na kolana, obawiając się czegoś, co nawet mnie nie dotyczyło. I tak zamierzałam zniknąć z jego życia, bo czy wydarzyłoby się to po nowym roku, czy na koniec szkoły, i tak bym wyjechała. Od dawna miałam w planach opuścić Riverside, nasz kontakt więc był skazany na klęskę.

– Jak zawsze – odparł beznamiętnie i wstał z kanapy.

– Za chwilę przyjdę – mruknęłam i gwałtownie poderwałam się z miejsca.

Nie wiedziałam dlaczego, ale musiałam stamtąd wyjść i zażyć świeżego powietrza. Czułam, jakby przygniatał mnie ciężki głaz i odbierał możliwość poruszenia się oraz nabrania powietrza do płuc. Nie powinnam była tak reagować na wieść o nadchodzącej walce bruneta. Przecież doskonale wiedziałam, kim był i jak żył, a jednak świadomość, że kolejny raz narazi swoje życie, była zbyt bolesna.

Chłodny powiew wiatru owiał moją twarz, gdy przeszłam przez próg drzwi tarasowych. Oparłam się o drewnianą balustradę, spojrzałam na niebo i migocące gwiazdy, które przypomniały mi nasz wypad do Castle Park. Mieliśmy wspomnienia, które nie miały dla niego żadnej wartości i zagadką dla mnie było, dlaczego ja nie potrafiłam zapomnieć. Nie wiedziałam, czemu chciałam w niego wierzyć i dlaczego się nie bałam, choć udowodnił, że po dawnym Nathanielu ślad i słuch zaginął.

– Długo będziesz tak stać? – zapytałam nagle, czując jego obecność za swoimi plecami.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś. Chciałem zapalić – mruknął i podszedł bliżej, podpierając łokcie o balustradę.

– Pójdę już – westchnęłam, ale zanim zdążyłam się odwrócić, Nathaniel zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

– Nie musisz uciekać.

– Nie uciekam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Po prostu nie chcę już zgadywać, czego ode mnie chcesz.

– Skąd pomysł, że czegoś chcesz? – Zaciągnął się papierosem i spojrzął na mnie spod przymrużonych powiek.

– Nate – odchrząknęłam i ostrożnie wyjęłam rękę z jego uścisku. – Jestem córką największego gnoja, jakiego pewnie spotkałeś. Nienawidzisz go i masz do tego całkowite prawo, bo ten człowiek zniszczył twoją rodzinę, ale nie bez powodu nagle po roku szukasz ze mną kontaktu. I wiesz co? – zapytałam, choć nie oczekiwałam od niego odpowiedzi. – Dopiero teraz zrozumiałam, że jest coś, o czym mi nie mówisz, a ja nie chcę być pionkiem w twojej grze. Masz prawo się zemścić na moim ojcu, ale nie masz prawa wykorzystywać do tego mnie.

Nathaniel milczał, a ja ciężko oddychając, patrzyłam w jego oczy z nadzieją, że zaprzeczy lub powie cokolwiek, co zburzy moją dotychczasową spiskową teorię na temat jego zachowania. Chciałam, żeby to wszystko, co powiedziałam, okazało się jedynie stekiem bzdur, ale sekundy mijały, a on nadal milczał. Zaciągał się cholernym papierosem, wpatrywał się we mnie i nie robił sobie nic z tego, co powiedziałam i czułam w tamtej chwili.

– Sto lat – parsknęłam z żalem i wyjęłam z torebki czarny kartonik, w którym mieścił się prezent urodzinowy. Nie czekając już na jakąkolwiek reakcję z jego strony, położyłam przedmiot na drewnianej belce i szybkim krokiem wróciłam do domu, z którego zamierzałam za chwilę uciec.

Przedarłam się przez zatłoczony salon, nie zwracając uwagi na wołanie Lily, która musiała mnie dostrzec, i zatrzymałam się dopiero, gdy na kogoś wpadłam. Uniosłam wzrok i

zobaczyłam uśmiechniętą twarz swojego brata.

– Alex? – Zmarszczyłam brwi i od razu zarzuciłam ręce na kark chłopaka. – Co ty tu robisz?

– Wpadłem na urodziny tego idioty. – Skinął głową w stronę salonu, a gdy odruchowo zerknęłam przez ramię, dostrzegłam Nathaniela, który stał kilka metrów za mną.

– Nic nie mówiłeś – zauważyłam, odsuwając się od Alexa.

– Nie byłem pewien, czy dam radę, więc wolałem zrobić wam niespodziankę. – Objął mnie ramieniem i podszedł do Nathaniela, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo moje ciało spinało się przy każdym kolejnym kroku.

– W sumie to ja właśnie miałam uciekać – wymamrotałam.

– Nie żartuj sobie – prychnął i przycisnął mnie do siebie mocniej. – Rano muszę być na kampusie.

Nie zdołałam dodać nic więcej, bo odezwał się do Nathaniela, z którym zaskakująco wylewnie się przywitał. Wywróciłam oczami na głupi komentarz Alexa na temat kręcących się po domu dziewczyn i odwróciłam wzrok, by nie musieć znosić spojrzenia Wooda.

– Stary, na kanapach są wszyscy. – Brunet wskazał na salon, po czym zacisnął dłoń na moim nadgarstku. – Ja muszę skończyć rozmowę z młodą, ale za chwilę wrócimy – dodał i nie czekając na reakcję mojego brata, pociągnął mnie w tylko sobie znanym kierunku.

Przeszliśmy kilka merów, a gdy weszliśmy w ciemny i wąski korytarz, zaparłam się i stanęłam w miejscu. Wyrwałam się z brutalnego uścisku i spojrzałam wrogo na jego twarz, gdy zniecierpliwiony odwrócił się w moją stronę.

– Co ty robisz?

– Ja? – parsknęłam z niedowierzaniem.

– Tak, ty – odpowiedział, jakbym zadała najgłupsze pytanie na świecie, i zerknął z niezadowolaniem na zataczającego się chłopaka, który podpierając się ściany, wyminął nas wolnym krokiem.

– Jesteś niemożliwy – oznajmiłam lekko uniesionym głosem. – Po cholere mnie tutaj przyprowadziłeś?

– Tak w sumie, to prowadziłem cię gdzie indziej, ale się wyrwałaś i dlatego jesteśmy pośrodku zasranego korytarza.

– Wyrwałam się, bo nie chcę z tobą nigdzie iść – oznajmiłam stanowczo, wbijając palec w jego tors.

– Dobrze, więc zrobimy to tutaj. – Wzruszył ramionami i zrobił krok w moją stronę.

W tym samym czasie wycofałam się i wpadłam plecami na ścianę, przyglądając mu się z niepokojem. Czułam jego gorący oddech, owiewający moją twarz. Przełknęłam z trudem ślinę, unosząc wzrok na pociemniałe tęczówki, którymi skanował mnie w skupieniu. Nasze oddechy mieszały się ze sobą i wyraźnie czułam zapach męskich perfum, których zawsze używał. Chciałam się odsunąć i odejść, by nie przepaść kolejny raz jak głupia nastolatka, ale nie potrafiłam ruszyć się z miejsca. Byłam pochłonięta jego bliskością i obecnością. Całkowicie skupiłam się na jego dotyku i nawet się nie zorientowałam, kiedy oparł czoło o moje.

– Chcę spełnić swoje życzenie – wychrypiał w moje rozchyłone usta, przypierając do ściany całym swoim ciałem. – Teraz.

– Jakie życzenie, Nate? – westchnęłam, czując dudniące w klatce piersiowej serce, które niemal z niego wyskoczyło, pozostawiając po sobie jedynie ogromną dziurę.

– Pocałuj mnie.

– Nate – szepnęłam, czując, że ta sytuacja nie powinna się wydarzyć. – Przestań.

Przesunął ręką po moim biodrze, zaciskając na nim palce, a drugą dłoń oparł na ścianie

tuż przy mojej głowie.

– Pocałuj mnie – zażądał i doskonale wiedział, że dostanie to, czego chciał.

Zawsze dostawał.

Popełniłam kolejny błąd, zbliżając się do jego warg. Początkowo pocałunek był delikatny, jakby nasze usta ocierały się leniwie o siebie, ale po chwili pogłębił go, napierając na mnie mocniej i brutalniej. Moje dłonie badały jego napięte mięśnie, które okrywała bawełniana, czarna koszulka. Wsunęłam palce w lekko rozczochrane włosy Nathaniela i pociągnęłam lekko za końce, tłamsząc pocałunkiem ciche warknięcie, opuszczające usta chłopaka. Ręce Nate'a zacisnęły się na moich pośladkach, unosząc mnie do góry, bym oplotła go udami w pasie. Zrobiłam to, zapominając, że te same dłonie już nie raz odebrały życie innemu człowiekowi.

Jego dotyk palił miejsca na mojej skórze, gdy bez zahamowań drażnił się ze mną i pobudzał swoimi pocałunkami, które były pełne pożądania i agresji. Przygryzł moją dolną wargę i lekko szarpnął, pozwalając, by spomiędzy rozchylnionych ust uleciało ciche jęknięcie podniecenia.

– Będziemy tego, kurwa, żałować – wychrypiał, podtrzymując mnie przypartą do ściany.

– Ja już żałuję.

Nie było już nic poza nami i nie przypuszczałam, jaką cenę przyjdzie nam jeszcze za to kiedyś zapłacić. Znajomość, która nie miała szans na rozwinięcie się, a tym bardziej na przetrwanie. A jednak od tego momentu, od tego wieczoru i od tej nocy robiliśmy wszystko, by przetrwać.

ROZDZIAŁ 21

NICOLE

Dłuższą chwilę przyglądałam się ścianie, na której zawieszono zdjęcia tworzyły swoisty kolaż i pewnego rodzaju oś czasu. Wszystkie one były moimi wspomnieniami i doświadczeniami, które w pewien sposób mnie stworzyły. Zastanawiałam się tylko, czy osoba na zdjęciach była tą samą dziewczyną, którą byłam obecnie.

Przełknęłam ślinę i z ciężko bijącym sercem spojrzałam na pierwsze zdjęcie. Siedziałam z Lily na starych huśtawkach i radośnie się uśmiechałyśmy. Pamiętałam ten dzień i to, jak Chris wystraszył blondynkę, która w efekcie rozgniotła mu włoskiego loda na głowie. Kącik moich ust lekko drgnął w niewielkim i nieistotnym uśmiechu, który spowodowany był sentymentem do przeszłości, odchodzącej zbyt nagle i niespodziewanie. Na kolejnym uwieczniono mnie i Wilsona, kiedy przebraliśmy się za superbohaterów. Staliśmy rozbawieni pośrodku salonu w domu jednego z zawodników szkolnej drużyny sportowej. W tle znajdowali się Nathaniel z Sarah, Alex i Evans. Oni byli częścią mojej przeszłości, ale nie wiedziałam, czy powinni również tworzyć przyszłość. Alex z wiadomych względów był i zawsze będzie częścią mojego życia, ale nie miałam pewności co do pozostałych dwóch chłopaków.

Chciałam zamieść sytuację z imprezy pod dywan. Zwalić winę na alkohol, którego wcale nie wypiałam dużo, lub chwilową niepoczytalność. Próbowałam sobie wmówić i nawet szczerze uwierzyć, że to był tylko błąd. Nic nieznacząca pomyłka, jaką młodzi ludzie często popełniali. Ale ile błędów można popełniać ciągle z tą samą osobą? Zacisnęłam dłonie na szarej pościeli i przeniosłam wzrok na następną fotografię, która wywoływała we mnie całą masę skrajnych emocji. Byliśmy na niej razem, ja i Nathaniel, jako dwójka zwyczajnych znajomych i wtedy nie mieliśmy w zwyczaju całować się i przekraczać granic.

Sfrustrowana potrząsnęłam głową, wyrzucając z niej wszystkie dręczące mnie myśli, i wstałam z łóżka, z którym za niedługo tworzyłabym jedność. Podeszłam do lustra i zmierzyłam krytycznym wzrokiem swoje odbicie, poprawiając odruchowo niesfornie spięte włosy. Chciałam zjeść coś pożywnego przed przyjazdem Wilsona, gdyż przyjaciel planował okupować moje łóżko w towarzystwie niezdrowego jedzenia i Netflixu. Kiedy jednak obróciłam się na pięcie, żeby podejść do drzwi, usłyszałam niepokojący hałas dobiegający z dołu.

Niepewnie opuściłam pokój i powoli stawiałam kroki na drewnianych stopniach, schodząc na parter, aż dostrzegłam sylwetkę dojrzałej blondynki. Zmarszczyłam brwi i znieruchomiałam, zaciskając dłoń na poręczy. Wstrzymałam oddech, a głos nie chciał przedrzeć się przez ściśnięte gardło, gdy nagle obróciła głowę w moją stronę.

– Nicole – odparła zaskoczona.

Nie wiedzieć czemu, wydawała się równie mocno zdziwiona moim widokiem, co ja jej.

– Wróciłaś – odchrząknęłam, siląc się na obojętny ton.

Mama uśmiechnęła się słabo i przytaknęła głową, po czym puściła rączkę walizki, którą cały czas kurczowo trzymała. Wykonała dwa niewielkie kroki w moją stronę i wskazała dłonią na salon, jakby zapomniała, że ja również tu mieszkałam i nie potrzebowałam od niej zaproszenia.

– Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Niestety jestem już umówiona – oznajmiłam, sztucznie się uśmiechając.

W rzeczywistości nie było mi ani trochę do śmiechu. Chciało mi się płakać i krzyczeć z rozpaczą, bo cały ten bałagan, jaki stworzyli w naszym życiu, ponownie do mnie wrócił.

Patrzyłam na spokojną twarz kobiety i widziałam te wszystkie razy, kiedy powinna była stanąć po naszej stronie.

– Nicole, proszę – odezwała się niemal błagalnie, na co przystanąłam w miejscu. – Porozmawiajmy.

– Jeżeli chcesz rozmawiać, to powiedz, czy wiedziałaś, że zgwałcił Amy?

Odwróciłam się przodem do niej i patrzyłam nieustępliwie w oczy, oczekując odpowiedzi. Nie wydusiła z siebie najcichszego słowa, jedynie pokręciła słabo głową, a mnie kamień spadł z serca. Obawiałam się, że była równie zepsuta co ojciec.

– Możemy w takim razie chwilę porozmawiać?

Bez słowa zajęłam wolne miejsce na kanapie i uniosłam wzrok na jej spiętą sylwetkę, gdy wygładziła kolejny raz materiał szmaragdowej sukienki. Okręciłam pierścionek na kciuku i czekałam, aż rozpocznie rozmowę, na której jej zależało. Czas mijał, a ona nadal milczała.

– Chciałaś rozmawiać, a teraz milczysz – parsknęłam w końcu, tracąc cierpliwość.

– Wyjechałam, bo musiałam odnaleźć waszego ojca – zakomunikowała, ciężko wypuszczając spomiędzy ust powietrze.

– Po co go szukałaś?

– Obiecałam, że naprawię błędy, a ślub z nim był jednym z nich. – Spuściła wzrok na kolana i odniosłam wrażenie, że czekała na moją reakcję.

– Czego oczekujesz, mamó? – Potarłam nerwowo dłonie i przygryzłam wnętrze policzka.

– Pozwoliłaś, by latami znęcał się nad Alexem. Nie zareagowałaś, gdy spoliczkował mnie w swoim gabinecie, a po wszystkim, gdy prawda wyszła na jaw... – urwałam, bo nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. – Napisałaś list i po prostu wyjechałaś. Nie zastanowiłaś się nawet, co ja czułam. Zostałam tu sama z twoimi złotymi radami, które spisałaś na kawałku papieru! Jaka matka tak postępuje?

Energicznie wstałam z miejsca i przeczesując palcami spięte włosy, odwróciłam wzrok. Nie chciałam na nią patrzeć. Nie chciałam dostrzec tych nikłych wyrzutów sumienia, którymi próbowała mnie złamać. To ona była matką i powinna zapewnić mi bezpieczeństwo, a całe moje cholerne życie otaczało cierpienie i strach.

– Zostawiłam ci list, ale i tak nie wzięłaś sobie do serca moich rad – wytknęła, nie ruszając się z fotela.

– O czym ty mówisz?

– Nathaniel i cała ta jego zgraja znajomych, Nicole. – Skrzywiła się, jakby samo wspomnienie imienia chłopaka ją bolało. – O nich ci pisałam, to na nich miałaś uważać.

– Dlaczego? – prychnęłam, choć doskonale wiedziałam, że zapewne słyszała co nieco na temat nowego życia Nate'a. Zresztą groził bronią jej mężowi, to był chyba wystarczający powód, aby uważała go za przestępcę.

– Doskonale wiesz, kim jest Nathaniel. Rozumiem, że otoczka złego chłopca może cię przyciągać, ale to nie jest towarzystwo dla ciebie.

– Boże! – krzyknęłam z jękiem, unosząc wzrok na sufit. – Ty mnie wcale nie znasz!

– Ludzie w Riverside lubią dużo mówić i wiem, że widywali was razem.

– Mamó – parsknęłam i spojrzałam jej w oczy. – Nie zaprzeczam, że mam z nim kontakt, ale pomyślałaś, że to, kim się stał, jest również winą naszej popieprzonej rodziny?!

Ciężko oddychałam, a dłonie miałam zaciśnięte w pięści. Patrzyłam z nikle tłącą się nadzieją na twarz matki, której spojrzenie nie wyrażało żadnej pozytywnej emocji. Nie rozumiała sytuacji Nathaniela, a co gorsza, nie rozumiała mnie.

– Nie możesz go usprawiedliwiać.

– Nie usprawiedliwiam, mamó – oznajmiłam spokojniej. – Wiem, co zrobił i widziałam to

zło na własne oczy, ale to kim się stał... – Mój głos drżał od emocji. – To jest również nasza wina, bo to twój mąż zgwałcił jego siostrę pod tym dachem! – Wskazałam ręką na mury budynku. – I to twój mąż zamordował jego ojca. Boże! To mój ojciec to wszystko zrobił i żadna z nas nic nie zauważyła. Albo nie miała odwagi zareagować, zanim doszło do tragedii. Przecież musiałaś coś widzieć, mamó! Musiałaś zauważać tych dziwnych facetów, którzy kręcili się wieczorem pod domem. Do diabła, musiałaś! – krzyknęłam, pozwalając, by po policzkach spływały mi pojedyncze łzy.

– Uspokój się, Nicole.

– Nie, mamó. – Pokręciłam głową i wyminęłam ją, gdy gwałtownie wstała, próbując mnie zatrzymać. – Wychodzę.

– Dokąd idziesz?!

– Nie wiem. – Pociągnęłam nosem, zgnajając z komody niewielką czarną torebkę. – Do Lily, Chrisa... Gdzieś, gdzie nie będzie ciebie – dodałam i zatrzęsłam za sobą drzwi.

Cała drżałam i nie wiedziałam, co powinnam ze sobą zrobić. Nie miałam żadnego planu, nie potrafiłam zebrać myśli, gdy szybkim krokiem podeszłam do zaparkowanego na podjeździe czerwonego audi. Wyjęłam z torebki kluczki i odpaliłam silnik, wyjeżdżając po chwili za bramę. Musiałam pomyśleć i ochłonać, bo nie rozumiałam, jak ona mogła tego nie widzieć. Jak mogła nie mieć żadnych wyrzutów sumienia i zrzucać całe zło na Nathaniela? Czy chłopak był zły? Nie umiałam odpowiedzieć na to pytanie, choć wiedziałam, że na pewno nie był dobry. Zdawałam sobie również sprawę z tego, że robił złe rzeczy, ale czy naprawdę był przesiąknięty złem? W tamtej chwili tego nie wiedziałam, ale już wkrótce miałam przekonać się o tym na własnej skórze.

Jadąc jedną z głównych ulic Riverside, wybrałam numer do Chrisa. Oczekałam chwilę, aż przyjaciel odbierze przychodzące połączenie, a gdy usłyszałam jego oddech w słuchawce telefonu, odezwałam się jako pierwsza.

– Wilson, nie przyjeżdżaj do mnie.

– Co? Coś się stało? – Brzmiał na poddenerwowanego, ale nie byłam pewna, czy chodziło tylko o mój telefon.

– Moja matka wróciła i nie dam rady przebywać z nią w jednym domu – mruknęłam, dociskając gaz, by przejechać w ostatnim momencie przez skrzyżowanie.

– Gadałyście?

Zmarszczyłam brwi, słysząc u chłopaka znajome szepty i lekką szamotaninę, jakby właśnie w tej chwili bił się z kimś o telefon. Jak ich znałam, to zapewne obok niego była Lily, która próbowała odebrać mu urządzenie.

– Chwilę – wymamrotałam. – Jest z tobą Lily?

– Hej! – usłyszałam krzyk blondynki, po czym zjechałam na niewielki parking znajdujący się przy przydrożnym sklepie.

– Co jest grane?

– Słuchaj, bo zastanawialiśmy się, czy pójdziesz dziś z nami – wydusiła z siebie, przejmując telefon Wilsona.

– Gdzie? – Zmarszczyłam brwi, nie potrafiąc sobie przypomnieć o żadnym planowanym spotkaniu. Jeśli nie miałam Alzheimera, to nie umawiałam się z nimi na dzisiejszy wieczór.

– Nate ma walkę.

Całkowicie zapomniałam, że to miało wydarzyć się tego dnia, a niespodziewany powrót mamy dodatkowo zaprzętał moje myśli. Pamiętałam, że rozmawiał o tym z chłopakami na swoich urodzinach, ale potem nie mieliśmy kontaktu. Od incydentu na imprezie minęły dwa dni i nie rozmawialiśmy ani o tym, co się pomiędzy nami stało, ani o niczym innym.

– Zapomniałam – szepnęłam, przymykając powieki.

Nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Za każdym razem, gdy zaczynałam zastanawiać się nad czymś, co miało związek z nim, mój mózg zamieniał się w papkę. Byłam zmęczona niezrozumiałym zachowaniem Nathaniela i jego brakiem odpowiedzi, kiedy zarzuciłam mu, że wykorzystuje mnie jako pionka w swojej grze.

– Mogę powiedzieć coś od siebie? – zapytała, ścisząc głos, jakby nie chciała, by usłyszał ją Chris lub ktoś inny, kto był nieopodal.

– Yhm.

– Nie wiem, co się między wami dzieje – oznajmiła, a gdy już otwierałam usta, by się wtrącić, dodała: – Nie przerywaj mi – westchnęła, zupełnie jakby wiedziała, co zamierzałam zrobić. A po chwili kontynuowała: – I żałuję, że nie jesteś ze mną szczerą, ale on cię tam potrzebuje. Rozmawiałam z Jordanem i może nie powinnam się mieszać, ale Nate nigdy sam ci tego nie powie. Powinnas być przy nim.

– Lily, między mną a Nathanielem nic nie ma. – Brzmiałam przekonująco, ale nie wiedziałam, czy to wystarczyło. – Uwierz mi, gdy mówię, że on wcale mnie tam nie potrzebuje. Jordan musiał coś pokręcić.

– Mogę udawać, że w to wierzę, ale obie wiemy, że kłamiesz. Skoro nie możesz powiedzieć prawdy ludziom, na których ci zależy, to w rezultacie samą siebie też oszukujesz, Nicole – powiedziała spokojnie, nie zdając sobie sprawy, jaki cios zadały mi jej słowa. – Zadzwoń do ciebie przed wyjazdem, zastanów się, co chcesz z tym zrobić.

Nie widziała moich oczu, ale gdyby mogła na mnie spojrzeć, zauważyłaby, jak wielki burdel panował w mojej głowie. Zauważyłaby, gdybym jej tylko na to pozwoliła, ale wolałam siał zniszczenie i kłamać, bo właśnie tego nauczyli mnie tak dobrze rodzice.

W końcu zakończyłam rozmowę z Lily, czas mijał, a ja obserwowałam bezsensownie dym, który powoli unosił się nad moją głową. Byłam zdenerwowana i musiałam odreagować, a od jakiegoś czasu palenie przynosiło mi niezbędne ukojenie. Wiedziałam, że w końcu nerwy i nałóg mogą mnie zniszczyć, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Nie umiałam przestać zadrećcać się myślami i wyrzutami sumienia, które powinien odczuwać ojciec i nawet matka. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby lata temu zareagowała na jego wątpliwe interesy, o których musiała coś wiedzieć, Amy prawdopodobnie nie zostałaby skrzywdzona, a Nate nie stałby się tym, kim był teraz. I mogłam udawać, że wszystko było w porządku, ale to byłoby tylko kolejne kłamstwo.

Prawda była taka, że z dnia na dzień coraz bardziej się niszczyłam, a to był dopiero początek mojej zagłady.

Ponownie zaciągnęłam się trującą nikotyną i wypuściłam dym, jakbym chciała go od siebie oddalić. Sfrustrowana mętlikiem w głowie i brakiem zdecydowania uderzyłam z całej siły otwartą dłoń w maskę samochodu, na którym od dłuższego czasu siedziałam. Natychmiast poczułam ból i pieczenie przez tę bezcelową czynność, która niczego nie naprawiła. Przeklełam pod nosem i podarłam ręką o udo, próbując rozmasować obolałą kończynę. W drugiej całej czas trzymałam pomiędzy palcami żarzącego się papierosa, po chwili znowu się nim zaciągnęłam i ciężko westchnęłam, czując niepokój. To uczucie nie opuściło mnie ani na krok od rozmowy z Lily. Choć może czułam go o wiele wcześniej, tylko próbowałam stłamsić w sobie, udając, że nie było żadnego problemu, który by mnie dotyczył?

Spojrzałam na telefon leżący na czerwonej masce i przez chwilę tępo wpatrywałam się w wibrujący przedmiot. Przesuwałam wzrokiem po imieniu blondynki i wesołym uśmiechu, który jako pierwszy rzucił się w oczy na zdjęciu przypisanym do kontaktu. Niepewnie chwyciłam urządzenie w dłoń i przesunęłam palcem po ekranie, odbierając połączenie.

– Hej.

Nadal nie miałam przygotowanej odpowiedzi dla Lily, ale wiedziałam, w jakim celu dzwoniła. Miałam jej przekazać, jaką decyzję podjęłam i choć spędziłam kilka cholernych godzin, rozmyślając nad przyszłymi wyborami, nadal miałam wątpliwości. I właśnie w tej chwili musiałam zdecydować, czy pojedę z przyjaciółmi oglądać mordobicie, w którym brunet brał udział. Na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku, bo bez względu na to, co się między nami wydarzyło, był człowiekiem, który krzywdził innych i który sam również miał zostać skrzywdzony.

– Myślałaś, co robisz? Jedziesz z nami? – usłyszałam jej spokojny głos.

Moje serce przyspieszyło, a nieznanie ciepło uderzyło w twarz, jakby podmuch gorącego powietrza spotkał się ze skórą. Spojrzałam na drżącą dłoń, w której trzymałam wypalonego już papierosa. Zsunęłam się z maski, rzuciłam go na ziemię i zdeptałam, gasząc żar, który dopiero wkrótce miał nas wszystkich pochłonać.

– Gdzie jesteście?

– U Wilsona – odpowiedziała niepewnym tonem, jakby nie wiedziała, czego się po mnie spodziewać. Szczerze powiedziawszy, sama nie byłam tego pewna.

– Będę u niego za dziesięć minut.

Czy podjęłam dobrą decyzję i czy później nie będę jej żałować? Nie miałam pojęcia, ale w tamtej chwili czułam tylko, że musiałam tam być. Po prostu musiałam być przy nim.

Po czasie zrozumiałam, że łatwiej było zostawić osobę niż wspomnienia, które powoli razem tworzyliśmy. One nigdy nie odchodziły... Zamiast tego nęciły, zadając ciągle nowe ciosy, a w końcu rozkładały nas na łopatki.

ROZDZIAŁ 22

NATHANIEL

W pewnym momencie życia człowiek odkrywał, kim był i czego naprawdę chciał. Pewnie nie byłem żadnym wyjątkiem, ale ze mną było dokładnie tak samo. Ludzie zmieniali się, jak okoliczności, zdobyta wiedza czy zebrane doświadczenia, które miały wpływ na postrzeganie świata.

Zmiana była jednym z nieuniknionych praw natury i chociaż nie zawsze była ona pożądana, to z pewnością była konieczna. Wszechświat nie znosił próżni, z każdą naszą decyzją wiązał się szereg zmian, których zazwyczaj nie byliśmy świadomi. Popełnialiśmy błędy, a potem odczuwaliśmy żal i pozostawało w nas uczucie, które sprawiało, że zwykle wstawanie z łóżka przychodziło nieraz z ogromnym trudem.

– Czy ty wiesz, do czego służy telefon? – zapytał z wyrzutem Will, wchodząc do mieszkania bez pukania. Przerwałem swoje dotychczasowe rozmyślenia i uniosłem niechętnie wzrok.

– Do sprawdzania portali społecznościowych? – zakpiłem, spoglądając na wyświetlacz urządzenia. Wiedziałem, że Jones próbował się do mnie dodzwonić, ale nie miałem ochoty z nim rozmawiać. – Czego chcesz? – zapytałem, gdy chłopak bez słowa stał, wlepiając swoje natarczywe spojrzenie we mnie.

– Niedługo masz walkę – zauważył, siadając na wolnym fotelu. Leżałem na kanapie z lewą ręką pod głową, a w prawej trzymałem telefon, przesuając palcem po ekranie. – Co jest z tobą?

– Will, doskonale wiem, że mam walkę i zapewniam cię, że nie jest ona pierwsza ani ostatnia – zauważyłem beznamiętnym i lekko znudzonym tonem, nie odrywając wzroku od sunącego po ekranie węża, który zjadał małe kwadraciki, stojące na jego drodze. – No chyba że mnie z niej wyniosą w czarnym worku – prychnąłem.

– Zabawne – mruknął, rozsiadając się wygodniej.

– Szczere.

– Dobra stary. Co cię gryzie? – Zniecierpliwiał się moją obojętnością i brakiem najmniejszych przygotowań do walki.

– Co ma mnie niby gryźć?

Zablokowałem telefon, uprzednio kończąc grę i usiadłem. Odłożyłem urządzenie na bok, po czym wbiłem wzrok w przyjaciela, czekając na wyjaśnienia. Brunet jedynie westchnął i przełknął głośno ślinę.

– Jak sobie chcesz, tylko pamiętaj, że to jest nie jest jakiś amator z ulicy. Ostatnim razem go pokonałeś, więc teraz będzie o wiele trudniej. Na pewno jesteś w formie?

– Jak zawsze, Jones.

– Dobra – odchrząknął bez przekonania. – A jak impreza? – zagadnął, zmieniając temat.

– O co ci chodzi?

– O nic, zwyczajne pytanie. Nagle gdzieś cię wcięło – odpowiedział, unosząc ręce z obronnym geście, gdy usłyszał mój napastliwy ton. – Pamiętaj, że nie powinieneś wychodzić rozkojarzony na ring.

– Nic mi nie jest.

Nie wiedziałem, ile było w tym prawdy, a ile kłamstwa. Łatwo było się w tym wszystkim

pogubić, kiedy całe życie okazywało się jednym wielkim kłamstwem i iluzją.

– Nicole będzie?

Spojrzałem na niego obojętnie i zacisnąłem szczękę, gdy tylko usłyszałem imię brunetki. Nie wiedziałem, czy bardziej byłem wściekły na siebie, czy na nią, że pozwoliła mi na to wszystko. Powinna strzelić mnie w mordę, a ona jedynie upewniła mnie w dotychczasowych przypuszczeniach. Zerknąłem na czarną, metalową zapalniczkę z wygrawerowanym czerwonym skorpionem. To właśnie ona była w niewielkim kartoniku, który Nicole w złości położyła na drewnianej belce w czasie moich urodzin. I to ta cholerna zapalniczka rozpałała ogień, w którym chwilę później się zatraciliśmy.

– Po co mi tam White? – zapytałem z drwiną, próbując ukryć zdenerwowanie i rozdrażnienie.

Zawsze tak postępowałem, bo o wiele łatwiej było, gdy nikt nie wiedział, co naprawdę czułem. Wtedy ludzie zastanawiali się, czy w ogóle cokolwiek odczuwałem. Czy miałem serce, a jeżeli tak, to czy z niego korzystałem. Ja wyrobiłem sobie opinię obojętnego, bezuczuciowego gnoja i chociaż nieliczni znali prawdę, ewentualne przejawy człowieczeństwa wolałem ukrywać nawet przed nimi.

– No nie wiem – parsknął. – Może dlatego, że Harrison wykrzyczała na imprezie, że pieprzysz Nicole przy ścianie w korytarzu – dodał z kpina, na co znieruchomiałem. – Ciesz się, że Alex był zajęty podrywaniem jakiejś laski i nie zwrócił na to uwagi.

– Skończ – warknąłem i wstałem z kanapy – Molly wciągała wszystko, co miała pod nosem. Nic się nie wydarzyło. – Skierowałem się leniwym krokiem do kuchni i wyciągnąłem z lodówki red bulla. – Chcesz? – zapytałem, unosząc puszkę.

– Może jeszcze wódka do tego? – zapytał z politowaniem, wyciągając telefon z kieszeni. – Musimy się zbierać stary, za godzinę masz walkę.

Przygotowania do walki nie były specjalnie skomplikowane ani żmudne, najważniejszy był trening. Jeżeli zawodnik zaniedbywał się, a później próbował nadrobić wszystko na kilka dni przed jakimś sparingiem, zazwyczaj źle to się dla niego kończyło. Dlatego nie przejąłem się wywodami trenera ani Jonesa, gdy zanegowali moje podejście do przygotowań. Siedziałem w zatęchłym pomieszczeniu i potrzebowałem spokoju, bo to był ten moment, kiedy należało się wyciszyć, zebrać myśli i ostatecznie zdecydować, jaką taktykę obrać. Przyjaciele i trener zazwyczaj życzyli mi szczęścia, odsuwając nieprzyjemne myśli od głowy, która za chwilę miała mocno oberwać.

To był już pewien rytuał i nawet w chwilach, kiedy w moim życiu piętrzyły się problemy, walka pozwalała na odreagowanie tego całego chaosu, który mnie otaczał. Sparingi sprawiały, że czułem, i nawet jeżeli był to tylko ból, to on powodował, że stawałem się człowiekiem. Złym i zepsutym, ale nadal człowiekiem. I zapewne ten wieczór wyglądałby tak samo jak każdy poprzedni. Ta walka nie różniłaby się niczym specjalnym i cały ten pseudo rytuał przebiegłby dokładnie tak jak zawsze, gdyby nie jedna osoba.

White, która była jak otwarta księga, ale napisana wymarłym i archaicznym językiem. Jedna dziewczyna, wkraczająca do tego samego pomieszczenia, w którym stałem, by zapoczątkować niemożliwy do uniknięcia scenariusz.

Wzrok każdego skupił się na Nicole, która pojawiła się niespodziewanie w otwartych drzwiach szatni, a tuż za nią stał Evans i Morgan. Po chwili zamknęli obdrapaną i obwieszoną w

zawiasach drewnianą płytę, a wtedy ona odezwała się, jakby to, co widziała, było jej codziennością.

– Cześć – przywitała się, spoglądając na wszystkich obecnych.

Will i Isaac siedzieli na skórzanej, lekko popękanej kanapie, a Molly obwiązywała moje pięści zszarzałym bandażem, zasłaniając mi częściowo widok na brunetkę. Mimo tego wpatrywałem się w nią, zachowując spokój, choć pojęcia nie miałem, co tu robiła.

W końcu jej wzrok zatrzymał się na mojej twarzy, powodując we mnie dziwne uczucie spokoju. I to wcale nie było tak, że trafiła mnie pieprzona strzała amora. Po prostu dobrze się czułem w jej towarzystwie, co było dla mnie nowością. Lubiłem ją, dopóki milczała i po prostu się na mnie patrzyła. I właśnie w tym spojrzeniu widziałem spokój, a jednocześnie determinację, wolę walki i zapewnienie.

Niemą obietnicę, że to wszystko się ułoży.

– White, co ty tu robisz? – zapytałem, przerywając ciszę, gdy Molly z niezadowoleniem prychnęła, odchodząc na bok.

– Masz walkę – zauważyła, jakby to był wystarczający argument.

– I co, wpadłaś mi dać buziaka na szczęście? – zakpiłem.

Nie przejmowałem się obecnością naszych przyjaciół, którzy po prostu w tamtej chwili milczeli, trzymając się na uboczu. Nie odzywali się, dając nam ten moment, jakby wiedzieli o wiele więcej niż my.

– Pod ringiem czeka cała rzesza napalonych fanek – odpowiedziała, posyłając mi złośliwy uśmiezek. – Przyprowadzić którąś?

Jones nerwowo zakaszła, a między Jordanem i Issacem doszło do dziecinnej przepychanki. Mimo tego nie oderwałem wzroku od jej brązowych, ciepłych tęczówek, którymi jawnie sobie ze mnie kpiła.

– Może sobie pogadajcie, a my sprawdzimy, czy wszystko gotowe – odezwał się Will, wstając energicznie z kanapy.

– Tak, to dobry pomysł. – Morgan pociągnęła za sobą Jordana i spojrzała ze słabym uśmiechem na Nicole. – Będziemy z Chrisem czekać na hali.

– Stary, powodzenia. – Issac poklepał mnie po plecach. – Zmieć go, tak jak ostatnio.

Blondyna przed wyjściem słabo się do mnie uśmiechnęła, na co skinąłem głową i zerknąłem w stronę White, która opierała się plecami o ścianę.

– Dobra, to idziemy. Chodź Harrison – zarządził Will, wypychając dziewczynę za drzwi. – Przyjdę po ciebie za pięć minut. – Spojrzał na Nicole, która nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo zatrzasnął za sobą drzwi.

Zostaliśmy sami, a ona nadal stała nieruchomo, sunąc wzrokiem po betonowej, zakurzonej podłodze. Dłonie trzymała w kieszeniach jeansowych spodni, a jej klatka piersiowa powoli unosiła się i opadała z każdym kolejnym wdechem.

– Nie powinno dojść do tego, co ostatnio się między nami wydarzyło – mruknęła, przerywając ciszę.

Podniosła głowę, ale nie spojrzała na mnie. Przyglądała się obdrapanym i pożółkłym ścianom, na których gdzieś podpryskiwana farba ujawniała wyblakły błękit. Migocząca jarzeniowa żarówka zakłócała niemalże idealny spokój.

– Mówisz jedno, ale twoje ciało mówi coś zupełnie innego – zauważyłem, podchodząc powoli do dziewczyny.

Zatrzymałem się kilkanaście centymetrów od niej, skupiając wzrok na jej delikatnych rysach twarzy. Ramiona brunetki widocznie się spięły, a klatka piersiowa zaczęła coraz wolniej unosić, jakby bała się oddychać tym samym powietrzem co ja.

– Nie wymyślaj teorii do rzeczy, które mają proste wytłumaczenie.
– Naprawdę? – Uniosłem w zaciekawieniu brew. – Jakie to wytłumaczenie? – zapytałem z rozbawieniem.

– Masz walkę.

– Dzięki, White. Wiem o tym. Co w związku z tym? – drążyłem temat, gdy ona zawzięcie rozglądała się na boki, uciekając od mojego spojrzenia.

– Pomyślałeś o tym, że gdy ty będziesz tam toczył swoją walkę, my będziemy musieli stać i patrzeć na to wszystko? Będziemy obserwować każdy cios, jaki zadasz, i każde uderzenie, jakie przyjmiesz. Zapamiętam każdą kroplę krwi, która spadnie na deski w czasie tej walki. W każdej sekundzie będę trzymać się nic niewartej nadziei, że wyjdiesz z tego jedynie z kilkoma siniakami i zadrapaniami.

– Nie musisz tu być – wyszeptalem, skupiając całą uwagę na jej bladej skórze, drżącym ciele i głosie, którym wypowiadała kolejne słowa.

– Wiem – przytaknęła. – I pewnie kiedy ty będziesz toczyć swoją walkę, ja będę walczyć sama z sobą, by nie patrzeć na to wszystko, a jednocześnie wbrew sobie pozostanę, by kontrolować sytuację. I nie wiem, czy powinnam wierzyć, że nic ci się nie stanie, czy że nikogo nie zabijesz. Zrozum Nate, że nie żyjesz w próżni. Wokół ciebie są ludzie, którym na tobie zależy i ranisz ich. A gorsze jest tylko to, że możesz ich zniszczyć, bo twój upadek, może być też ich upadkiem – wyznała, ścisząc pod koniec głos.

– Spójrz na mnie – powiedziałem cicho i spokojnie, jednak nawet nie drgnęła. – Nicole, spójrz na mnie – powtórzyłem i delikatnie uniosłem jej podbródek zmuszając ją do uniesienia wzroku. – Dlaczego się martwisz, skoro tylko odliczasz dni do końca roku i naszego układu? – wyszeptalem wprost w jej pełne usta. – Powiedziałaś, że chcesz zniknąć, więc po co ta troska?

– Nie wiem.

Patrzyłem na jej lekko rozchylone usta i wróciłem spojrzeniem do ciepłych, brązowych oczu, w których kryła się nikle tła nadzieja, że ją oszczędzę. I naprawdę chciałem, by trzymała się z dala ode mnie i tego całego syfu, w jakim żyłem. Costello, ja, Alex i nawet Marisa, która była beznadziejną matką... Każdy chciał utrzymać ją w niewiedzy i jak najdalej od tego świata, a ona lgnęła do niego i do mnie wbrew wszystkim i wszystkiemu.

– Naprawdę nie wiesz, Nicole? – Niemal czułem jej delikatne usta na swoich. Resztkami silnej woli trzymałem się na dystans, choć nie wiedziałem, czy to było odpowiednie określenie, skoro mój tors przylegał do jej klatki piersiowej.

– Nie chcę być pionkiem w twojej grze, Nate. – Oblizła usta, patrząc wprost w moje oczy.

– Kiedyś ci powiedziałem, że całe nasze życie jest grą i od nas zależy, czy będziemy zwycięzcami, czy przegranymi – odpowiedziałem, nie zmieniając naszej pozycji. Moja dłoń dalej podtrzymywała twarz dziewczyny, by w chwili słabości nie uciekła wzrokiem. – Krew, która płynie w naszych żyłach – szepnąłem i przejechałem palcem wzdłuż jej ręki – składa się z błędów – dodałem, czując jak jej oddech przyspieszył. I chciałbym powiedzieć, że nic w tamtej chwili nie czułem, a to była tylko prowokacja, która miała na celu utrzymanie jej blisko mnie. Mogłem próbować sobie wmówić, że chodziło tylko o realizację planu Costello, ale powoli zapomniałem zarówno o nim, jak i o swoim własnym planie. – Wkraczasz w ciemność, Nicole, i to, co w niej zobaczysz, z pewnością ci się nie spodoba. Możesz teraz wyjść i wrócić do swojego życia, albo wskoczyć w ten mrok i modlić się, że potwory kryjące się w nim nie okażą się twoim lustrzanym odbiciem – wyszeptalem wprost w jej rozchylone usta.

Nie wiedziałem, kiedy zrezygnowała z walki i przylgnęła ciepłymi wargami do moich. Bez zastanowienia odwzajemniłem pocałunek, pogłębiając go z każdą upływającą powoli

sekundą, a ona poddała się temu. Zarzuciła dłonie na mój kark, przyciągając mnie bliżej siebie i nie rozumiałem, dlaczego to znowu się działo.

Nie zauważyłem nawet, w którym momencie zacząłem jej pragnąć, a moje dłonie przesuwały się po jej tali, zaciskając w końcu na biodrach. Sunąłem powoli pocałunkami na jej szczękę, szyję i dekolt, a gdy odchyliła głowę do tyłu, ciężko i głośno zasysając powietrze, drzwi do szatni z hukiem się otworzyły.

– Wood! Wychodzisz! – dotarł do nas głos mężczyzny, tym samym boleśnie sprowadzając nas z powrotem do rzeczywistości.

Oderwaliśmy się od siebie i stanęliśmy z metrowym dystansem. Patrzyliśmy sobie w oczy z powiększonymi źrenicami i przyśpieszonymi, nierównymi oddechami, bo to, co zdarzyło się między nami, było nieplanowane, nieoczekiwane i tak naprawdę niechciane.

Kiedy spoglądałam na to z perspektywy czasu, dostrzegam, że to nie mogło być częścią Boskiego planu. Dla nas nie było zbawienia i nie było szans na przebaczenie. Rozpętałyśmy piekło na ziemi i czekała nas za to kara. Bo my nigdy nie powinniśmy się sobie zdarzyć...

Wszedłem na ring, a gdy tylko postawiłem na nim stopę, usłyszałem głośne skandowanie swojego nazwiska i jednego hasła, które za każdym razem odbijało się w mojej głowie.

Zabij go!

W przeciwnym narożniku stał Dempsey i wymachiwał rękoma do tłumu, reagując na ich okrzyki i podjudzanie do brutalniejszej walki. Podburzał tłum, ignorując moją obecność, za co byłem mu w sumie wdzięczny. W tamtej chwili nie obchodził mnie on jako mój przeciwnik, czy trener, który udzielał mi ostatnich wskazówek. Dempsey zawsze robił wokół siebie niepotrzebny szum i właśnie dlatego ostatnim razem go pokonałem. Spełniał żądania tłumu, by dać im spektakl, który chcieli oglądać. Tym razem również od pierwszej sekundy robił wszystko, żeby urzeczywistnić ich życzenie.

Przez pierwsze rundy udało mi się unikać poważniejszych starć, chciałem go zmęczyć. Dempsey był cięższej wagi niż ja i nawet jeżeli był zwinny, szybciej się męczył. To było proste jak dwa dodać dwa. Jednak raz po raz dochodziło do zwarcia między nami i wtedy mężczyzna nie przerywał niszycielskiej roboty. Potężną serią z obu rąk rzucił mnie na liny, przez co niemal wyleciałem z ringu. Przecierając ręką krew, która ściekała z pękniętej brwi, podparłem się, próbując utrzymać równowagę. Zamglonym wzrokiem chciałem znaleźć w tłumie ciemne tęczęwki, które wpatrywały się w moje ślaniające się ciało, ale hałas i krew spływająca po twarzy nie ułatwiały mi tego.

Rozpoczęła się kolejna runda i wiedziałem, że nie dawałem z siebie wszystkiego. Coś blokowało mnie przed zadawaniem ciosów, które mogły rozłożyć mojego rywala na łopatki. Nie potrafiłem wygrać, chociaż wiedziałem, jak to zrobić. Czułem ból, jednak nie od wysiłku związanego z walką, a od przyjmowania uderzeń na swoje ciało. Przypominałem ruchomy worek treningowy, a Dempsey z tego korzystał.

Trzymałem się lin, żeby nie upaść, i mętym wzrokiem przesuwałem po swoim przeciwniku i rozszalałym tłumie. Nie byłem pewien tego, co się wokół mnie działo, a gdy przymknąłem ociężałe powieki, usłyszałem gong, kończący tę rundę. Z trudem dotarłem do swojego narożnika i ostatkiem sił osunąłem się na taboret, który podstawił mi trener. Pomiędzy rękawice chwyciłem odkręconą butelkę wody, oblewając nią twarz i tors. Gałki oczne uciekały bezwiednie ku górze, lewo byłem w stanie utrzymać je na dłużej w jednym miejscu. Powoli wstałem, opierając się o liny i spojrzałem w prawą stronę, starając się zlokalizować znane głosy.

Słyszałem je, ale nikogo nie widziałem.

I zanim straciłem przytomność, zobaczyłem twarz, ale nie mojego przeciwnika, kibiców czy sędziego. Zobaczyłem Nicole, która wyglądała, jakby coś w niej umierało i sprawiało jej fizyczny ból. Dempsey dokonał egzekucji, trafiając mnie prawym sierpowym w szczękę w ósmej rundzie, wcześniej niszcząc lewymi prostymi. To była dla niego zabawa, a kiedy zorientował się, że nie stawiam już oporu, zaczął bawić się moją bierną postawą. I nie zaskoczył mnie swoimi umiejętnościami, nadludzką siłą czy szybkością. Był taki jak zawsze, ale to ja tego wieczoru byłem inny.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 23

NICOLE

Stałam pod strumieniem wody i drgnęłam spoglądając na palce, które w dalszym ciągu miałam ubrudzone krwią. Zaczęłam je nerwowo pocierać tak samo jak wcześniej całe ciało, próbując pozbyć się czerwonych śladów. Choć skóra płonęła z bólu od ciągłego tarcia, nie przestawałam, bo czułam się brudna i wcale nie dlatego, że fizycznie byłam ubrudzona krwią.

Czułam się wewnętrznie brudna i nie potrafiłam zwalczyć w sobie tego uczucia. Przygniatało mnie ono i przyduszało moją klatkę piersiową. Z trudem łapałam oddech – odnosiłam wrażenie, jakby ktoś trzymał moje ciało w masywnym uścisku. I gdyby tylko faktycznie tak było, znalazłabym wytłumaczenie na to, co czułam. Mogłabym to jakoś zwalczyć, ale nikt realnie mnie nie dusił i nie robił mi krzywdy. Sama ją sobie robiłam, odtwarzając w głowie widowisko w starych magazynach sprzed dwóch godzin.

Ciężko westchnęłam i spojrzałam na spływającą wodę do odpływu, która była przejrzysta czysta. Zakręciłam ją i wyszłam z kabiny, owijając mokre ciało ręcznikiem. Stałam na czarnych, zimnych kafelkach i uniosłam wzrok na lustro, opierając drżące dłonie o umywalkę. Byłam wykończona, choć to nie ja stoczyłam prawdziwą walkę. A może tak naprawdę też w niej uczestniczyłam, tylko jeszcze o tym nie wiedziałam?

Chwilę później Nathaniel na chwiejnych nogach, ocierając ręką krew spływającą z jego pękniętego łuku brwiowego, ruszył w stronę swojego narożnika. Usiadł na drewnianym stołku, który podsunął mu trener i rozejrzał się po tłumie krzyżących i gwizdzących widzów.

Nie raz w trakcie walki miałam ochotę podejść do jakiegoś idioty, który wygwizdywał Nate'a. To była kolejna sytuacja, w której ręce Chrisa oplatające moje ciało, powstrzymywały mnie przed działaniem. I może nieświadomie ratował mnie przed kolejnym błędem, jednak przed tym największym nie mógł mnie uchronić, bo jego silne ramiona to było za mało.

Brunet nieporadnie napił się wody, oblewając przy tym posiniaczony tors, który był ubrudzony krwią. Nawet z takiej odległości krwiaki na jego żebrach były doskonale widoczne i mogłam tylko spróbować sobie wyobrazić ból, jaki odczuwał przy każdym najmniejszym ruchu. Kiedy jego trener poszedł do sędziego, zauważyłam, jak Wood ponownie się rozejrzał i starał się coś lub kogoś odnaleźć w tłumie.

I nie wiedziałam, co popchnęło mnie do działania, ale nie myśląc o tym, że nie powinnam tego robić, wyrwałam się z objęć Chrisa i ruszyłam biegiem w stronę Nate'a. Nie mogłam patrzeć na jego krzywdę i cierpienie. Nie mogłam go zostawić w takim stanie. Nikogo bym nie zostawiła w takim stanie.

– Kurwa! Nicole! – usłyszałam wołanie Willa i kilka innych przekleństw, które wypłynęły z ust pozostałych chłopaków.

Pamiętałam, że cała hala była wypełniona szemranym towarzystwem, bo milion razy usłyszałam od Jordana i Willa, żebym się nie wychylała i najlepiej nie odzywała. Wiedziałam o tym, ale jak mogłam tam po prostu stać i patrzeć na cierpienie człowieka, który nie raz mi pomógł?

Byłam mu to po prostu winna. I być może to Molly była ślepo w nim zakochana i wybaczała mu wszystkie zdrady i przedmiotowe traktowanie. Może to ona była z nim bliżej,

może nawet więcej o nim wiedziała i lepiej go znała. Dopuszczałam do siebie myśl, że to ona więcej dla niego znaczyła, ale w tamtej chwili to wszystko nie miało znaczenia. Harrison stała jak manekin bez uczuć i przypatrywała się każdemu ciosowi, który Dempsey zadawał Nathanielowi. Nie drgnęła, gdy krew bruneta skapywała z rozciętej brwi lub gdy splunął czerwoną cieczą na deski.

Nie wiedziałam, czy z poczucia winy, czy zwykłej troski, pojechałam z Jonesem i Nathanielem do jego mieszkania. Brunet był ledwo przytomny, więc jakakolwiek próba wykąpania go, skończyłaby się zapewne utopieniem. Powoli z pomocą Willa, rozebrałam go do bokserek, starając się nie zadać mu dodatkowego bólu. Gazikami oczyściłam rany z twarzy i starłam plamy krwi z jego ciała. A kiedy wstałam, żeby iść po wodę do kuchni dla nieprzytomnego chłopaka, zobaczyłam swoje ubrudzone dłonie i koszulkę od krwi Nate'a.

Właśnie wtedy poszłam się umyć, by splukać z siebie nie swoją krew, a Nathaniela, nie przypuszczając nawet, że w przyszłości jeszcze nie raz będę musiała to robić. W końcu wyszłam z łazienki w czystych ubraniach, które Will podał mi z szafy chłopaka. Stałam pośrodku salonu i nie wiedziałam, co powinnam zrobić. Iść do pokoju Nathaniela i zobaczyć, czy nic się z nim nie działo? Sprawdzić, czy Will dokończył opatrywanie jego ran? A może wrócić do domu i zapomnieć o tej nocy? Nie wiedziałam, ile czasu bym się jeszcze gryzła i zadręczała pytaniami, gdyby nie Jones, który wyszedł z sypialni Wooda.

– Śpi i chyba wszystko jest w porządku. Chodź, usiądź – powiedział cicho i objął mnie ramieniem, kierując w stronę kanapy. – Jak się czujesz? – zapytał, zajmując miejsce na fotelu.

– Skołowana – mruknęłam cicho. Nie chciałam obudzić Nate'a, chociaż nie byłam pewna, czy po tym, jak oberwał, powinien spać. – Nie powinniśmy go zabrać na jakieś prześwietlenie? – Wskazałam głową na przymknięte drzwi do pokoju.

– Uwierz mi, że nawet ciebie by za to zabił – parsknął, kręcąc głową.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nawet mnie by zabił? – Wyłapałam zapewne zwykłe przejęzyczenie chłopaka.

– Chodziło mi ogółem, że nas by zabił – poprawił się, posyłając słaby uśmiech. – Jesteś głodna? – Wstał nagle z miejsca i podszedł do kuchennego aneksu.

– Nie, ale jak znajdziesz coś do picia, to chętnie. – Podkurczyłam nogi na kanapie i objęłam je rękoma, przyciskając mocniej do klatki piersiowej.

– Piwo, wódka, cola, woda? – Zerknął na mnie, odchylając się od otwartej na oścież lodówki. – Osobiście proponuję coś mocniejszego na ukojenie nerwów.

– Może być piwo.

– Dobry wybór.

– Dzięki – odparłam, kiedy po chwili wręczył mi otwartą butelkę.

Wpatrywałam się w nią, nie mając siły na rozmowę. Poniekąd nawet nie chciałam w takiej sytuacji rozmawiać, jednak Will najwidoczniej miał swój plan.

– Nie powinnaś wbiegać na ten ring.

W mieszkaniu panował mrok i jedyne światło, które było w pomieszczeniu, padało przez okna z wysokich ulicznych latarni. Przełknęłam ślinę, bo domyślałam się, że ten temat powróci. Nie spodziewałam się jednak, że nastąpi to tak szybko.

– Nic wielkiego się nie stało – szepnęłam, skubiąc nerwowo etykietę z butelki.

– Tego nie wiesz. W takim miejskach są naprawdę różni ludzie i nie wszyscy interesują się nielegalnymi walkami.

– Stało się – westchnęłam, a on nic już nie powiedział, jedynie potarł dłonią zmęczoną twarz. – Może powinieneś się przespać?

– Nate mocno oberwał i nie wiadomo, czy nagle coś się nie wydarzy – ziewnął,

przeciągając się na kanapie. – Może dostać drgawek, wewnętrznego wylewu, a złamane żebro mogło mu przebić płuco. Na razie wydaje się, że wszystko jest dobrze, ale trzeba mieć go na oku. – Oparł głowę o zagłówek fotela.

Przerażało mnie to, co powiedział i chociaż znałam historię Nathaniela, nadal nie rozumiałam, po co ryzykował własne życie. Przyglądałam się chłopakowi, który siedział w tej samej pozycji i jedynie głośne przełknięcie śliny dało mi znak, że nie zasnął. Poruszył się niespokojnie i otworzył oczy, napotykając na moje wyczekujące spojrzenie.

– Co jest?

– Dlaczego tego nie rzucicie? Nie chcecie spróbować żyć normalnie?

– Co według ciebie znaczy normalnie? – parsknął, upijając spory łyk piwa. – Biały domek na obrzeżach miasta, pies i dzieci?

– Na przykład. – Wzruszyłam ramionami, a gdy gorzko się zaśmiał, zmarszczyłam brwi.

– Co jest nie tak z białym domkiem i psem?

Chłopak lekko się uśmiechnął, ale nie był to radosny gest. Był przepełniony cynizmem i żalem, jakby żył w żałobie i rozpamiętywał utracone życie, które dopiero miał przed sobą.

– Nicole, dla ludzi takich jak my nie ma przyszłości – oznajmił, zerkając na przymknięte drzwi do sypialni Nathaniela. – Nie ma miejsca na plany i marzenia o białym domku, bo po prostu może nie być kolejnego dnia. Ten dzisiejszy może być tym ostatnim.

Słyszając jego słowa, przełknęłam ślinę i nie byłam w stanie kontrolować tego, co działo się z moim ciałem. Ręka nerwowo zaczęła mi drżeć, więc jedynie mocniej ścisnęłam butelkę piwa, by ukryć niechciany tik. Will widząc moje zachowanie, kontynuował, jakby próbował mnie uspokoić.

– Alex w tym nigdy nie siedział – westchnął. – Jeżeli pomyślałaś o bracie, to on tylko się z nami przyjaźnił i może raz albo dwa ścigał się za kasę.

Pokiwałam głową, przyjmując przekazane informacje, bo w rzeczywistości nie o niego się martwiłam. Doskonale wiedziałam, że Alex żył swoim życiem i nie miał związku z interesami Nathaniela, ale co innego mogłam zrobić, niż udawać, że to właśnie bezpieczeństwo brata ciążyło mi na sercu?

Po całonocnym pilnowaniu Nathaniela i rozmowach z Jonesem wróciłam do domu i jedyne, o czym marzyłam, to położyć się we własnym łóżku, nakryć kołdrą i obudzić za rok. Stałam przed drewnianymi drzwiami wejściowymi i próbowałam otworzyć drzwi kluczem. Okazało się jednak, że nie były zamknięte, dlatego naciskając klamkę, otworzyłam je na całą szerokość i powoli wkroczyłam do holu.

– W końcu jesteś – odezwała się zmęczona kobieta, wyłaniając z salonu. Odgarnęła na bok rozpuszczone włosy i popatrzyła spod długich rzęs.

– Mówiłam ci, że muszę pobyć z dala od tego domu.

Zanim jakoś zareagowała, zmierzyła mnie uważnie spojrzeniem, marszcząc przy tym swoje symetryczne brwi. Domyśliłam się, że zapewne wołałaby nie widzieć swojej córki w męskich dresowych spodniach i za dużej koszulce, tym bardziej że wróciłam do domu o świcie.

– Nie przypuszczałam, że to oznacza obecność na nielegalnych walkach.

– Skąd wiesz, gdzie byłam? – Oparłam się ramieniem o ścianę, bo ledwo stałam na nogach, ale wiedza mojej matki była co najmniej niepokojąca.

– To nieistotne – mruknęła, ucinając temat. – Ważne jest to, że nie uczysz się na moich błędach i nie słuchasz tego, co do ciebie mówię.

– Ty również nie słuchasz, mammo! – Odepchnęłam się od ściany i spojrzałam zdenerwowana na kobietę. – Nie obchodzi mnie twoje zdanie na ich temat, bo to są moi znajomi i jeżeli to przysporzy mi kłopotów, to będą moje problemy.

– Oszukujesz się, że chodzi o nich, ale obie dobrze wiemy, jaka jest prawda, Nicole.
Znieruchomiałam, słysząc ton i słowa kobiety. Nabrałam powietrza do płuc, próbując stłumić głośne bicie serca i spojrzałam na nią obojętnie.

– Nie wiem, o czym mówisz – skłamałam.

– Doskonale wiesz, Nicole – oznajmiła pewnym tonem, jakby nie miała wątpliwości co do swojej racji. – Pokazując się w towarzystwie Nathaniela, wystawiasz się na ryzyko. Gdy ktoś będzie chciał go skrzywdzić, uderzy w jego czuły punkt i to zawsze jest miłość – dodała uniesionym tonem, ale to nadal nie był krzyk. Widziałam, że starała się zachować spokój za nas dwie, bo mnie to uczucie opuściło w chwili, kiedy z jej ust padło imię bruneta.

– Jaka miłość? – zapytałam z rozbawieniem, ale mój głos przesiąkał kpiną. – Tu nikt nikogo nie kocha.

– Gdzie byłaś całą noc? – Zaskakująco szybko zmieniła temat.

– Po co pytasz, skoro znasz odpowiedź, mamó?

– Sama widzisz – prychnęła, tracąc cierpliwość. – Pewnego dnia dorośniesz i zobaczysz jego prawdziwe oblicze. Zapewniam cię, że to, co odkryjesz, nie spodoba ci się, ale wtedy nie będziesz miała wyboru. A on jest jak kotwica, która pociągnie cię na samo dno! – krzyknęła łamiącym się głosem.

– Być może – odpowiedziałam spokojnie, po czym wyminęłam ją i przystanąłam dopiero przy schodach. – Może masz rację i ściągnie mnie na dno, ale dla niektórych ludzi warto znaleźć się na samym dnie, mamó.

Kiedy słowa opuściły moje usta, nie czekając na jej reakcję, weszłam szybkim krokiem na piętro. A gdy zamknęłam za sobą drzwi i rzuciłam się na łóżko, objęłam rękoma poduszkę, przyciskając ją do klatki piersiowej, która zadrżała. Podkurczyłam nogi, leżąc na boku i zacisnęłam mocno powieki, by wzbierające łzy nie spłynęły po moich policzkach.

Doskonale wiedziałam, że Nate był kotwicą. Wiedziałam również, że ściągnie mnie na dno, jeżeli tego nie przerwę. Skąd mogłam to wiedzieć? Ponieważ nieświadomie już to robił i pozostało mi jedynie czekać, aż to wszystko pierdolnie, bo tego akurat byłam pewna. I czasem tylko zastanawiałam się, co by się stało, gdybym jednak wtedy odpuściła...

ROZDZIAŁ 24

NICOLE

Jęknęłam, czując ciężar na swoim ciele i obłapiające mnie dłonie natręta, który siłą próbował wyrzucić mnie z łóżka.

– Śpisz cały dzień! Wstawaj! – usłyszałam krzyk nad głową, przez co zakryłam się szczelniej kołdrą. – Jest piąta popołudniu, ruszaj tyłek! – Wilson kolejny raz spróbował wyszarpać kołdrę z mojego uścisku.

– Idź sobie – mruknęłam.

– Jak z matką? – Przypomniał mi o obecności kobiety w domu.

Rozbudzona szamotaniną z Wilsonem i podniesionym ciśnieniem przez wspomnienie o mojej matce, poddałam się i usiadłam. Wiedziałam, że byłam rozczochrana, ale chłopak widział mnie już w każdej możliwej odsłonie.

– Wspaniale – odpowiedziałam z przekąsem i grymasem na twarzy.

– Wróciła na stałe? – Położył się obok mnie na łóżku.
– Nie wiem. Nie rozmawiałam z nią za bardzo – powiedziałam zgodnie z prawdą, a wzrok blondyna prześlizgnął się po moim ciele. Chwilę milczał i wręcz widziałam, jak trybiki w jego głowie pracowały na pełnych obrotach.

– To nie moja koszulka – zauważył i pociągnął palcami za skrawek materiału.

– A czy ja mogę nosić tylko twoje koszulki? – Wstałam z łóżka, ignorując jego spostrzeżenie.

– Całe swoje życie tak właśnie myślałem! Okazało się, że żyłem w błędzie – oznajmił, lustrując mnie uważnie. – Z kim się zżyłaś? – Wsunął ręce pod głowę, rozkładając się wygodniej na materacu.

– Byłam z Jonesem całą noc u Nathaniela, jakbyś zapomniał, i musiałam wziąć ciuchy Wooda. Moje były... – przerwałam, szukając innego słowa niż zakrwawione. – Brudne – dodałam.

Podeszłam do szafy, przesunęłam drzwi w bok i zaczęłam przeskakiwać wzrokiem po półkach z ubraniami. Ciężko westchnęłam, opierając dłoń na białej płycie i przymknęłam powieki, czując lekkie zawroty głowy.

– Co u niego?

– Chyba dobrze – mruknęłam i wyjęłam jeansowe przecierane rurki z wysokim stanem.

Odwrociłam się w stronę blondyna, który w dalszym ciągu leżał na moim łóżku, a widząc jego czujne spojrzenie, nerwowo przygryzłam dolną wargę.

– Chyba? – Uniósł brew do góry.

– No tak.

– A czemu nie wiesz tego na pewno, skoro spędziłaś u niego całą noc? – zadał kolejne pytanie, które w sumie miało sens. I nie tylko on zwrócił uwagę na bezsensowność tej sytuacji i mojej decyzji, wcześniej zrobił to Will.

– Bo wyszłam wcześniej rano, kiedy Nate nadal spał. Wróciłam do domu i po tym, jak pokłóciłam się z matką, sama też poszłam spać – wyjaśniłam, wyciągając z szuflady świeżą bieliznę.

– Chyba nie chcę wiedzieć, co roi się w tej twojej chorej główce, że uciekłaś o świcie – skomentował, przenosząc wzrok na biały sufit.

– Dobra i tak nigdzie nie wychodzę, więc umyję się, jak sobie pójdiesz. – Rzuciłam ciuchy na krzesło, które i tak już było zavalone moimi ubraniami. – Chodź na dół coś zjeść.

– Zamów pizzę, jak mam z tobą siedzieć, śmierdzieliu – prychnął i zanim zdążył coś dodać, uderzyłam go w ramię. – Zdecydowanie za bardzo lubisz przemoc – skomentował, rozmasowując obolałe miejsce.

Nie zwróciłam uwagi na jego narzekanie, bo nie miało to większego sensu. Chłopak uwielbiał narzekać i taki był jego urok, a w tamtej chwili głowę zaprzętała mi myśl, czy w salonie spotkam moją matkę. Kiedy zeszedliśmy, w pokoju nie było żywej duszy, a na kuchennym blacie leżała jedynie mała karteczka.

„Nicole, pojechałam do sklepu. Wróć niedługo. Nie chcę się kłócić.”

Jak słodko.

– To co? Pizza? – zapytałam, wyciągając z kieszeni telefon, który przed wyjściem z pokoju zgarnęłam z komody.

– A masz jakieś piwo? – zapytał, otwierając lodówkę. Zanim zdążyłam odpowiedzieć przyjacielowi, moją uwagę przykuła nieodeczytana wiadomość od Jonesa.

Will: Nate o ciebie pytał. Obudził się i jest mocno poobijany, ale będzie żył. To twardy skurczybyk.

Nicole: Mam nadzieję, że nic mu nie mówiłeś...

Wysłałam i patrzyłam chwilę na urządzenie, czekając na odpowiedź. Mijały kolejne sekundy, a wiadomość w dalszym ciągu była nieodczytana. Ciężko westchnęłam i weszłam w aplikację pizzerii z dowozem do domu.

– Masz – usłyszałam głos Chrisa i podniosłam na niego wzrok. Trzymał wyciągniętą butelkę piwa, którą przyjełam z ociąganiem, bo za bardzo nie miałam ochoty na ten trunek.

– Pizza zamówiona – oznajmiłam, blokując telefon. – Mają przywieźć za jakieś dwadzieścia minut.

Chłopak nawet tego nie skomentował, a jedynie chwycił w drugą dłoń pilota i włączył telewizor, zatrzymując się na kanale muzycznym.

– Tak w ogóle, jak pojechaliście z Nathanielem, był w stanie coś mówić? – zagadnął niby od niechcienia, nie odrywając wzroku od półnagich dziewczyn, które gięły się na teledysku przy młotach pneumatycznych.

– Nie bardzo. Trochę majaczył, ale nie powiedział nic istotnego. – Przypomniałam sobie każdą godzinę spędzoną w mieszkaniu Nate'a.

– A ty jak się trzymasz? Byłaś mocno roztrzęsiona wczoraj – kontynuował, gdy przyglądałam się etykietce na szklanej butelce, którą trzymałam oburącz na udach.

– Jest w porządku – skłamałam, przysuwając gwint do ust.

Kilka następnych minut milczeliśmy i bezmyślnie wpatrywaliśmy się w ekran telewizora, na którym pojawił się teledysk rockowego zespołu z Niemiec. Żadne z nas chyba nie czuło potrzeby, żeby się odezwać. Czasami w życiu były takie chwile, kiedy wystarczyło po prostu milczeć z drugą osobą. Wiedziałam, że bez względu na etap życia, w jakim się znajduję, Chris zawsze będzie obok. Blondyn czasem był nieokrzesany, ale nie mogłam zaprzeczyć, że to najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miałam.

– Chris, masz jakieś plany na wiosenną przerwę? – zapytałam, tym samym przerywając ciszę.

– Jest dopiero świąteczna, a ty już o wiosenną pytasz? – Zaśmiał się dźwięcznie, powoli popijając piwo.

– Tak sobie myślę, że można by gdzieś pojechać na kilka dni większą ekipą – oznajmiłam. – To co? Masz plan, co będziesz robić? – dopytałam.

– No – mruknął. – Będę pić.

– Przecież teraz też pijesz – zauważyłam, mierząc przyjaciela wzrokiem.

– I o czym ja mam z tobą rozmawiać, skoro nie rozróżniasz depresyjnego zimowego picia od radosnego wiosennego chlania? – Rozpostarł bezradnie ręce na boki, udając zniesmaczenie i rezygnację.

Początkowo chciałam skarcić go za płytkie i krótkofalowe myślenie, ale przerwał mi dzwonek do drzwi. Westchnęłam cicho i podźwignęłam się niechętnie z kanapy, co Chris skomentował cichym śmiechem. Wiedziałam, że poruszałam się czasem jak osiemdziesięcioletnia kobieta, ale on nie musiał tego za każdym razem komentować.

Podeszłam do drzwi i otworzyłam je, natrafiając wzrokiem na wysokiego bruneta. Uśmiechał się przyjaźnie, ale bardziej interesowało mnie coś innego aniżeli fakt, że był przystojny. Moją uwagę przykuł kwadratowy płaski karton, który trzymał w swoich dłoniach.

– Nicole White? – upewnił się, że stał przed domem odpowiedniej osoby.

– Tak, to ja – odpowiedziałam, wyciągając z jego rąk pudełko z zamówionym jedzeniem.

– Smacznego i zapraszam do ponownego skorzystania z naszych usług.

Podziękowałam, po czym zamknęłam drzwi, a gdy wróciłam do salonu, Chris szeroko się uśmiechnął, zapewne na widok pizzy, którą niosłam. Położyłam karton na stoliku i usiadłam na

poprzednim miejscu.

– No to smacznego – rzucił i chwycił w dłoń ucięty trójkąt ciasta z dodatkami.

Sama również wyciągnęłam rękę, by zrobić to samo co chłopak, kiedy zaczął się głośno krztusić. Spojrzałam zdziwiona, gdy wypluł przeżute jedzenie na serwetkę, a kawałek pizzy, który trzymał w dłoni, wrzucił z powrotem do pudełka.

– Co jest?

– Ohyda – skrzywił się, popijając piwem. – Smakuje jak stary, schodzony trampek.

– Skąd wiesz, jak smakują trampki? – Zaśmiałam się i przyjrzałam zamówionemu jedzeniu. – Wygląda normalnie – mruknęłam i chwyciłam niepewnie kawałek.

Przyjrzałam się pod różnym kątem pizzy z serem i szynką, po czym ostrożnie ją powąchałam, ale wszystko zdawało się w porządku. Zrobiłam mały gryz, ale zanim go przeżułam, wyplułam z powrotem do kartonu.

– Trzeba było mi zaufać. Skąd ty ją zamówiłaś?

– Z tej samej pizzerii co zawsze. Trudno, dzisiaj czeka nas głódówka. – Wzruszyłam ramionami.

– Miłego głodowania! – Dopił piwo z butelki. – Uciekam do domu!

– Świnia.

– I tak cię kocham, ale bez żarcia nie widzę naszej przyszłości. – Cmoknął mnie przelotnie w czoło. – Zdzwonimy się jutro, żeby gdzieś skoczyć na miasto, a ty odezwij się do Lily, bo dzwoniła do mnie, że nie chce cię męczyć po tej wczorajszej sytuacji, ale się martwi.

– Jasne.

Chris zatrzasnął za sobą frontowe drzwi, a ja głodna ruszyłam po schodach do swojego pokoju. Gdy tylko zamknęłam za sobą drewnianą płytę, oparłam się o nią, odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam powieki. Cieszyłam się z wizyty przyjaciela, ale to niestety nie zmieniło sytuacji, w jakiej się znalazłam. Matka znowu chciała być moją matką, a jedyna osoba, u której w takich sytuacjach mogłam znaleźć wsparcie, zaczęła nowe życie w Los Angeles. Nie chciałam zawracać mu głowy swoimi problemami. Nie rozmawialiśmy od urodzin Nathaniela, na których w sumie też nie zamieniliśmy zbyt dużo słów. Brakowało mi go w codziennym życiu, ale rozumiałam, że pozostawił to miasto za sobą, a co za tym szło – nasze rodzinne dramaty, od których ja również chciałabym się uwolnić.

Odepchnęłam się od zamkniętych drzwi i ruszyłam do łazienki. Musiałam wziąć prysznic i położyć się do łóżka, by jakoś zwalczyć gonitwę myśli, która rozpoczęła się ponownie w mojej głowie. Ubrania Nathaniela miałam w planie wyprać i oddać Jonesowi, żeby podrzucił je w magiczny sposób do mieszkania chłopaka. Nie chciałam, aby wiedział, że spędziłam u jego boku całą noc, bo to wszystko tylko niepotrzebnie skomplikowałoby naszą i tak trudną relację.

Splukałam z siebie pianę, zakręciłam wodę i opatulając ciało ręcznikiem, stanęłam przed lustrem. Szczotką rozczesalam lekko splątane włosy, po czym spojrzałam na swoje odbicie, boleśnie przygryzając dolną wargę, którą poprzedniego wieczoru pieścił swoimi ustami. Przełknęłam ślinę przez ściśnięte gardło, czując przyjemne mrowienie w podbrzuszu na wspomnienie dłoni Nate'a, którymi sunął po moim ciele. Ciężko westchnęłam, próbując stłamsić w sobie nostalgiczne uczucie i zacisnęłam palce na klamce, a następnie otworzyłam drzwi i wróciłam do pokoju.

Poprawiłam zsuwający się z ciała ręcznik, a kiedy podniosłam wzrok, nerwowo podskoczyłam. Znieruchomiałam, czując nagły przyptyw adrenaliny. Patrzyłam na Nathaniela – siedział na łóżku z pochyloną głową, a w dłoniach trzymał czarną zapalniczkę ze skorpionem, którą dałam mu w urodziny.

– Co ty tu robisz? – Oparłam się plecami o chłodną ścianę, próbując uspokoić oddech.

– Twoja matka jest w domu – zauważył, nie podnosząc wzroku.
– Zauważyłam – mruknęłam i przytrzymałam szczelniej ręcznik w obawie, że mógłby się zsunąć.

– Nie chciała mnie wpuścić – wychrypiął wyraźnie zirytowanym tonem. Nadal uparcie przyglądał się niewielkiemu przedmiotowi, który obracał pomiędzy palcami.

– Nie jestem zaskoczona. – Mogłam się tego spodziewać, biorąc pod uwagę naszą poranną rozmowę. Bardziej zastanawiało mnie, jak chłopak dostał się do środka. – To jak tu wszedłeś, Nate? Balkonem? – zakpiłam, zerkając na otwarte przeszklone drzwi.

– Za dużo romansideł się naoglądałaś, White – prychnął i dopiero wtedy podniósł wzrok, lustrując bez skrepowania moje ledwo zakryte wilgotne ciało. – Drzwi tarasowe były otwarte. – Wzruszył ramionami.

Spojrzałam na niego jak na idiotę, by ukryć szczere przejęcie na widok jego poobijanej twarzy. Miał opuchnięte oko, a na górnej powiece pojawił się wielki krwiak. Nie byłam pewna, czy w ogóle widział coś na lewe oko, a pozostała część jego twarzy wcale nie wyglądała lepiej. Rozcięta, sina warga i szew na łuku brwiowym najbardziej rzucały się w oczy, ale kilka wystających nitek z jego skóry sugerowało, że jednak miał kontakt z jakimś lekarzem.

– A nie wpadłeś na to, żeby do mnie zadzwonić? – Nie zamierzałam z nim rozmawiać, kiedy byłam na dobrą sprawę naga.

– Po co?

– Na przykład po to, żebym nie musiała paradować przed tobą w ręczniku? – zapytałam retorycznie, przyciskając do piersi wcześniej przygotowane ubrania, które wzięłam z krzesła.

– Nie masz nic pod nim? – zagadnął z niepokojącym błyskiem w oku i przechylił nieco głowę, przyglądając mi się z boku.

– No coś ty – zakpiłam, denerwując się jego zachowaniem. – Generalnie to zawsze kąpie się w ubraniach, a owinęłam się ręcznikiem, bo miałam taki kaprys.

Obróciłam się na pięcie i szybkim krokiem ruszyłam do łazienki, by jak najszybciej się w niej schować. Wiedziałam, że wyglądało to, jakbym uciekała, ale poniekąd taka właśnie była prawda. Obawiałam się zostać z nim sam na sam, bo dziwnym trafem bardzo łatwo puszczały nam hamulce w takich sytuacjach. Kiedy jednak wymijałam Nathaniela, który nadal siedział na skraju łóżka, poczułam na nadgarstku jego dłoń.

– Dlaczego kazałaś Jonesowi kłamać?

– Co takiego? – odchrząknęłam, siląc się na obojętny i zaskoczony ton.

– Słyszałaś, co powiedziałem. – Nie puszczać mojej ręki, powoli wstał i wsunął drugą dłoń do kieszeni spodni. Z grymasem na twarzy wyjął niewielki przedmiot, który po chwili uniósł na wysokość moich oczu. I w tamtej chwili nie wiedziałam, czy patrzeć na jego przekłute tęczówki, czy na bransoletkę. Moją cholerną bransoletkę. – Zostawiłaś coś, skarbie – prychnął, zapewne dostrzegając moje zdenerwowanie.

– Myślałam, że ją zgubiłam – mruknęłam zmieszana. – Musiałam ją u ciebie zostawić, jak byłam ostatnim razem – skłamałam, zabierając biżuterię z dłoni chłopaka.

– White – odchrząknął i gdyby nie spuchnięta powieka, pewnie spojrzałby na mnie z pełnym politowaniem. – Bransoletka była pod prysznicem, to po pierwsze – oznajmił. – A po drugie, miałaś ją przed walką, kiedy się całowaliśmy – dodał z lekkim rozbawieniem, po czym pstryknął mnie w nos.

Zawstydziłam się na wspomnienie wczorajszego pocałunku, o którym przypomniał, jakby to była najzwyklejsza rzecz na świecie. Cóż, dla niego pewnie właśnie tak było.

– Musiało ci się coś pomylić. – Szłam w zaparte, zamierzając odsunąć się od Nathaniela, ale wtedy położył obie dłonie na moich biodrach i ciężko westchnął.

– Jesteś upartą idiotką i kurewsko mnie to denerwuje – wyszeptał i złożył lekki pocałunek na moim czole. – Dziękuję, że przy mnie byłaś – dodał cicho, nie odsuwając ust od rozgrzanej skóry.

Zaciskał słabo palce na moim ciele i domyślałam się, że nagła delikatność była wynikiem obolałych dłoni po walce. Zastanawiałam się, jak w ogóle był w stanie wstać z łóżka i chodzić.

– Co ty tu robisz? – wymamrotałam, przymykając bezwiednie powieki, gdy dotarł do mnie zapach jego perfum i papierosów, które przed przyjściem do mnie musiał wypalić.

– Musimy pogadać – oznajmił swoim normalnym tonem, odsuwając się gwałtownie.

Bez słowa wyszedł na balkon, zostawiając mnie w pokoju, jakby przed chwilą nie wydarzyło się nic specjalnego. A może to ja próbowałam doszukać się czułości w nic nieznaczących gestach?

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 25

NICOLE

Chwyciłam luźną koszulkę, którą wcześniej wyjęłam z szafy, bieliznę i spodenki. Zamknęłam się w łazience i szybko ubrałam, nie marnując czasu na przeglądanie w lustrze i sprawdzanie, jak wyglądałam, bo w tamtej chwili to i tak nie miało żadnego znaczenia. Wróciłam do pokoju i ruszyłam boso na balkon. Co z tego, że był grudzień i jakieś dwanaście stopni?

Stałam obok bruneta, który opierał się o metalową barierkę. Powoli kończył palenie papierosa, a ja czekałam w milczeniu na to, co zamierzał mi powiedzieć. Kiedy zniecierpliwiona nabrałam powietrza w płuca, a on zgasił żarzącego się peta, zerknął od niechcienia w moją stronę.

– Będiesz za chwilę chora – warknął i nie wiedziałam, czy był zdenerwowany tym, o czym chciał porozmawiać, czy tym, że byłam nieodpowiednio ubrana. – Chodź – rzucił, ciągnąc mnie za rękę do pokoju. Zatrzasnął za nami drzwi balkonowe i westchnął, skupiając wzrok na mojej twarzy.

– Chciałeś porozmawiać – zaczęłam niepewnie, mając nadzieję, że pociągnie dalej temat.

– Sytuacja z wczoraj, Nicole... – odchrząknął, pocierając dłonią kark. – To nie może się powtórzyć – dodał stanowczo.

Poczułam nieprzyjemny skurcz żołądka, a oddech ugrzązł mi w płucach, bo nie przypuszczałam, że akurat to będzie chciał mi powiedzieć. Oczywiście, sama wiedziałam, że te pocałunki nie powinny mieć miejsca, ale on też je inicjował. Przecież nie zmusiłam go, przypierając siłą do ściany!

– Jasne – parsknęłam gorzko i odwróciłam się, chcąc ukryć rozczarowanie, które nawet mnie samą zaskoczyło.

– Co jest?

– Nic, ale nie zachowuj się, jakbym cię do czegoś zmusiła. Oboje zawiniliśmy, a teraz zwalasz wszystko na mnie – odparłam z pretensją, krzyżując ręce na piersiach.

– O czym ty mówisz? – Zmarszczył brwi.

– Jak to o czym? O pocałunku – odpowiedziałam, a Nathaniel po chwili dezorientacji parsknął śmiechem, choć utrudniała mu to pęknięta warga.

– Nie o tym mówiłem – oznajmił. – Boże, jesteś idiotką. – Spojrzał na mnie z politowaniem i pokręcił głową na boki.

– A ty dupkiem – burknęłam. – To o czym, do diabła, mówisz? – Chciałam jak najszybciej uzyskać odpowiedź, a Nathaniel słysząc zadane pytanie, spoważniał.

– Mówię o walce i o tym, co działo się na ringu. – W jego głosie natychmiast zauważyłam zmianę, wypełniała go obojętność i chłód, który otaczał chłopaka niemal zawsze, gdy rozmawiał o czymś poważnym.

W takich momentach nie okazywał zdenerwowania czy zmartwienia, a niemal perfekcyjnie ukrywał wszystkie emocje. Osoba, która go nie знаła, mogła spokojnie uznać, że był cholernym robotem bez uczuć, ale rzeczywistość była inna. Nauczył się przybierać maskę, a ta idealnie ukrywała jego prawdziwe uczucia. Zastanawiałam się tylko, co musiało się stać, by zechciał ją kiedyś porzucić.

– Możesz rozwinąć temat? – Liczyłam na jego współpracę.

– To była jedyna walka, którą przegrałem. Nicole, to pierwsza walka, w której się poddałem, i to nie może się więcej powtórzyć – odpowiedział, wpatrując się w moje oczy,

którymi próbowałam zapamiętać każdą skazę na jego skórze. – Pamiętam, jaka byłaś, gdy miałem atak złości – wspomniał sytuację, która miała miejsce, gdy jeszcze mieliśmy ze sobą kontakt. – Widziałem wtedy strach w twoich oczach, bałaś się mnie. Nie chcę, żeby tak znowu było.

– Nathaniel – odezwałam się zaskoczona jego wyznaniem, bo sytuacja, o której mówił, była zupełnie inna. – Miałam szesnaście lat, a ty byłeś pijany.

– Ale to niczego nie zmienia – mruknął. – Chłopak wylądował na wózku na kilka miesięcy, a ty się mnie bałaś. Kurewsko nie chcę znowu widzieć strachu w twoich oczach. – Położył dłoń na moim policzku, jednak szybko ją z niego zabrał.

– Nie bałam się ciebie – wyszeptałam, bo byłam zaskoczona jego wyznaniem.

Nie rozumiałam, czemu we wczorajszej walce kierował się tym, co ja mogłam o nim pomyśleć. Przecież wiedziałam, na jaką walkę szłam. Jasne dla mnie było, że poleje się krew, a skoro musiała się połączyć, wolałabym, żeby to była krew jego przeciwnika.

– Bałaś się, a w moim świecie zawsze będzie jakaś walka do stoczenia. I każdą z nich będę musiał wygrać, więc musisz zdecydować, czy będziesz obok, czy odejdziesz.

Stał na wprost mnie i patrzył wyczekująco w moje oczy. Nie byłam pewna, co powinnam zrobić, bo z niewiadomych powodów żadne z nas przez ułamek sekundy nie zastanawiało się, co wydarzy się za dwa tygodnie, gdy nasza żalosna umowa nie będzie już obowiązywać. Te cholerne dwadzieścia osiem dni miały udowodnić jemu, że nie potrzebowałam go jako przyjaciela. Szczerze, zaczęłam się obawiać, że jedyne, co do tej pory udowodniłam, to samej sobie, że zależało mi na tym chorym popaprańcu. Wiedziałam, co byłoby dla mnie najlepsze, a jednak wiedza nie zawsze szła w parze z czynami.

Na błędach nauczyliśmy się dopiero wtedy, gdy zaczynały boleć. A czasem nawet ból to wciąż za mało, by wynieść odpowiednią lekcję.

Wpatrując się w jego ciemne tęczęwki i napięte mięśnie twarzy, zbierałam w sobie odwagę, by otworzyć usta i powiedzieć na głos to, co przecież doskonale wiedziałam. Mogłam się wypierać i wzbraniać, ale znałam odpowiedź na jego pytanie, zanim w ogóle je zadał.

Staliśmy na wprost siebie i patrzyliśmy sobie w oczy, oddychając tym samym powietrzem w nikłej odległości od swoich ciał. Czułam jego błędzący wzrok na mojej twarzy i widziałam, jak starał się odczytać moje myśli, emocje i zamiary. Niestety sama zbyt często gubiłam się w swoich myślach i uczuciach, zatem jak on chciał je poznać?

To jakby wejść do labiryntu, w którym zaplątał się jego własny twórca. Zaprojektował go, więc powinien znać jego układ i drogę prowadzącą do wyjścia, a jednak przez własną nieuwagę się w nim zgubił. Właśnie tak było ze mną, a gdy odrzuciłam na bok dotychczasowe rozważania, przygryzłam dolną wargę i uniosłam wzrok na Nate'a. Wypuścił ze świstem powietrze i kiedy już otworzyłam usta, by odpowiedzieć na zadane pytanie, w kieszeni jego spodni rozdzwonił się telefon.

Przeklął coś niezrozumiałego pod nosem i wrócił na balkon, odbierając połączenie cichym i mało przyjaznym warknięciem. Cicho westchnęłam, upewniając się, że Nate zdecydowanie powinien popracować nad opanowywaniem agresji. Przeszłam na drugi koniec pokoju, nie chcąc podsłuchiwać jego rozmowy i dla bezpieczeństwa zakluczyłam zamek w drzwiach. Wolałam zapobiec ewentualnemu wtargnięciu mamy, gdy akurat był u mnie chłopak, który właśnie zakończył rozmowę.

Wyminął mnie, nie zwracając uwagi na moje pytające spojrzenie i bez słowa położył się na moim łóżku. Z zauważalnym grymasem bólu podłożył zgiętą rękę pod głowę i spojrzał na mnie wyczekująco.

– Przyjdziesz tu? – Poklepał otwartą dłonią miejsce obok.

– Coś mnie ominęło?

– Nie skończyliśmy rozmowy. – Spokojny i nieco beztroski ton u Nathaniela był czymś zaskakującym. Przymknął powieki i sprawiał wrażenie zrelaksowanego, co mocno kontrastowało z jego kiepskim stanem fizycznym.

Stałam obok łóżka i zastanawiałam się, co zrobić i dlaczego nasza relacja była... taka zagmatwana. Przełknęłam ślinę i zassałam powietrze, gdy Nathaniel głośno westchnął.

– Nie analizuj wszystkiego, White. Nie chcę się z tobą pieprzyć, tylko pogadać – mruknął, wywracając oczami, a widząc niewielki grymas na mojej twarzy, słabo się uśmiechnął. – Może nie tak, że nie chcę, ale tak jakby fizycznie nie jestem w stanie – zakpił i uniósł koszulkę, pokazując posiniaczony tors i wybroczyny na ciele.

Skrzywiłam się, obserwując jego poobijaną i pokaleczoną klatkę, bo chociaż widziałam go kilkanaście godzin wcześniej, to dopiero w tamtej chwili zrozumiałam, że nie chciałam patrzeć nigdy więcej na jego cierpienie i ból.

– Serio myślisz, że chciałabym cokolwiek z tobą robić? – Spojrzałam z politowaniem na bruneta i usiadłam na miękkim materacu, starając się utrzymać pomiędzy nami bezpieczny dystans.

– Ja to wiem.

– Chyba za mocno oberwałeś tym razem – prychnęłam i chwyciłam poduszkę, którą przycisnęłam do klatki piersiowej.

– White. – Zwrócił na siebie moją uwagę, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, spokojnie kontynuował: – Musisz się zabezpieczać poduszką? – zakpił, zerkając na przedmiot, który kurczowo trzymałam przy sobie. – Chyba potrafimy być sami w jednym pomieszczeniu i się od razu na siebie nie rzucić? – Drwina w jego głosie była frustrująca, bo z jednej strony wiedziałam, że moje zachowanie i obawy były dziecinne, ale była też ta druga strona, która napawała mnie lękiem i podnieceniem.

– Nikt się na nikogo nie będzie rzucać – wymamrotałam.

– Jesteś tego pewna? – Spojrzał na mnie i byłam niemal pewna, że gdyby nie opuchnięte oko, na które prawdopodobnie nic nie widział, to uniósłby kpiąco do góry brew.

– Tak. – Przełknęłam głośno ślinę, okłamując samą siebie.

– Powiedz ci coś? – zadał pytanie, ale nie oczekiwał odpowiedzi. – Jak na mój gust, pragniesz tego tak samo jak ja.

Zrobiło mi się gorąco, a twarz zaczęła niemal płonąć od słów, które padły z jego ust. Milczałam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć i jak zareagować na jego zachowanie. Miałam się wyklócać, by potem z kretesem przegrać? Przełknęłam ślinę i zaczęłam bawić się pierścionkiem na palcu. Obawiałam się prawdy i tego, że Nate miał rację, gdy nagle przez głowę przemknęła mi pewna myśl.

– Wyjaśnij mi coś – odchrząknęłam, a mój głos przybrał na sile. – Co się zmieniło? Dlaczego trzy miesiące temu mnie unikałeś, a teraz leżysz w moim łóżku i mówisz o pieprzeniu?

– Chcesz usłyszeć prawdę? – Ziewnął i nie otworzył nawet oczu, by na mnie spojrzeć. – Nie mam zielonego, kurwa, pojęcia.

Po jego odpowiedzi zapadła ta dziwna cisza i choć powinna być krępująca, bo wiedziałam, że nie otrzymałam prawdziwego wyjaśnienia, to czułam się z nią dobrze. Zakłócana jedynie przez równomierne oddechy i bicie serca, które jeszcze nie raz miało zostać rozerwane na strzępy. W tamtej chwili zastanawiałam się, kogo serce pęknie jako pierwsze i kto bezpowrotnie je straci.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – mruknął nagle, przenosząc na moją twarz przenikliwe spojrzenie, w którym widziałam dziwny spokój.

– Jakie pytanie? – Uznałam, że tak mocno pogrążyłam się we własnych przemyśleniach, że nie usłyszałam czegoś, co do mnie w międzyczasie mówił.

– Nie odpowiedziałś, czy zostaniesz, czy może jednak odejdziesz? – powtórzył pytanie, które padło tego wieczora z jego ust.

Faktycznie moja odpowiedź, a raczej jej próba została przerwana. Myślałam jednak, że cała ta późniejsza sytuacja mówiła sama za siebie i moja decyzja była dla niego jasna.

– Przecież wiesz – szepnęłam, przyciągając do siebie kolana.

Nate zlustrował mnie, po czym powoli podźwignął się z grymasem na twarzy, który pojawił się zapewne na skutek bólu jego napiętych, poobijanych mięśni.

– Odpowiedz – mruknął i usiadł na skraju łóżka, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Zostanę – wyszeptałam z szybko bijącym sercem, które utrudniało spokojne oddychanie. – Zostanę przy tobie – dodałam.

Chłopak nic nie odpowiedział, a jedynie przymknął na chwilę powieki. Po kilku sekundach, które zdawały się wiecznością, wstał i obszedł łóżko, przystając tuż obok mnie. Spojrzał z góry i przez chwilę tylko to robił, stał i patrzył się w moje pełne obaw oczy. A potem nagle nachylił się nade mną i utrzymując kontakt wzrokowy, wyszeptał kilka słów wprost w moje drżące i rozchylone wargi.

– Popeliłaś właśnie największy błąd w życiu. – Przelotnie cmoknął mnie w czoło, obrócił się i wyszedł, pozostawiając mnie w osłupieniu.

Cała noc była usiana wątpliwościami i gonitwą myśli, które krążyły wokół mojego życia. Możliwe, że sama sobie to wszystko komplikowałam i utrudniałam. Prawdopodobnie, sama kładłam sobie pod nogi przysłowiowe kłody. Ba! Byłam tego pewna. Przecież wystarczyłoby obrać inną drogę. Iść w przeciwnym kierunku do pierwotnie zamierzonego celu, a jednak wychodziło mi to kulawo.

Powiedziałabym nawet, że wcale mi to nie wychodziło, bo nawet nie próbowałam tego robić. Wszelkie próby przerwania tej spirali kiepskich wyborów odbywały się wyłącznie w mojej głowie. Tak naprawdę, nawet nie próbowałam nic zmienić w swoim realnym życiu, bo zwyczajnie tego nie chciałam.

ROZDZIAŁ 26

NATHANIEL

Uniosłem wzrok znad telefonu, gdy usłyszałem uniesione głosy zza zamkniętych drzwi do niewielkiej, drewnianej chatki w lesie. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, kto tym razem postanowił zakłócić mój spokój. Początkowo wpadłem do Willa z Fosterem, bo mieliśmy kilka rzeczy do obgadania, ale potem pojawiła się Molly. Nie miałem ochoty na towarzystwo, bo Costello zamierzał mi urwać jaja za zawalenie dostawy w Hueneme.

– Wyłumacz jej, proszę, że zawarcie słownej umowy między znajomymi dotyczącej spełniania zachcianek seksualnych, to również jest związek! – Chris jako pierwszy przekroczył próg, nie zwracając najmniejszej uwagi na ludzi, którzy znajdowali się w środku.

Przyglądałem się z niechęcią kolejnym osobom, które wylęły jak robactwo do momentu, aż usłyszałem śmiech cholernej White. Odchrząknąłem i zacisnąłem palce na telefonie, który nagle stał się mniej interesujący. Skupiłem uwagę na brunetce, która pojawiła się u boku Wilsona.

– Jesteś debilem niezdolnym do głębszych uczuć! – prychnęła wzburzona Morgan, wymijając Jordana, z którym musieli przyjechać. – Związek tworzą osoby, którym na sobie zależy! Nie mówimy o egoistycznym zaspokajaniu potrzeb. – Wyraźnie sfrustrowana usiadła na fotelu i spojrzała wrogo na przyjaciela.

– Ale mi zależy! – Wyrzucił ręce do góry w akcie desperacji, mając chyba nadzieję, że dzięki dodatkowym gestom, Morgan pojmie jego tok rozumowania, który był zbyt skomplikowany nawet dla mnie.

– Ciekawe na czym? – Zaciekawiona uniosła brew, czekając z kpiącym uśmiechem na odpowiedź Wilsona.

– Na dobrym seksie.

– Jesteś bęcwałem!

– To zapytaj tego swojego ukochanego, czy byłby z tobą, jakbyś mu dobrze nie obciągała.

– Wzruszył ramionami, kiwając głową na Jordana, który nerwowo zakaszłał. – Nie udawajcie, że jest inaczej, bo i tak wszyscy wiedzą, że to wasze zerwanie trwało pięć minut – dodał obojętnym tonem, po czym otworzył na oścież lodówkę i skrył się za szarymi drzwiami, unikając lecącego buta blondyny.

– Jesteś obrzydliwy! – Skrzywiła się i schowała twarz w dłoniach.

Zmarszczyłem brwi i zerknąłem na Evansa, który z głupim uśmiechem tylko milczał i przyglądał się ich sprzeczce. Dostrzegając mój pytający wzrok, uśmiechnął się szerzej, co mnie rozdrażniło, bo jeżeli zszedł się z blondyną, to mógł powiedzieć. Nie przepadałem za nią z wielu powodów, ale przyjaźniliśmy się i nie rozumiałem tych tajemnic.

– Lizzie nie narzeka.

– Bo to chodzący worek na choroby weneryczne. – Morgan wzdrygnęła się, a mój wzrok powędrował bezwiednie na brunetkę, która do tej pory milczała i nie udzielała się w dyskusji.

– Obstawiam, że u niej to wszystkie choroby już dawno zmutowały i powstało coś, co przyniesie ludzkości ostateczną zagładę – parsknęła, odpychając się od ściany, przy której cały czas stała. – Zobaczycie, że wybuchnie jakaś pandemia na świecie i wszyscy zginą przez zawartość pochwy twojej Lizzie – dodała, wyraźnie prowokując blondyną.

Z uśmiechem i pełnym zadowoleniem usiadła na kanapie obok Willa, nie zaszczycając

mnie nawet krótkim spojrzeniem lub skinieniem głowy. Odchrząknąłem i nerwowo przygryzłem policzek, na powrót wbijając wzrok w ekran telefonu, który nadal ścisnąłem w dłoni.

– Wy nic nie rozumiecie – westchnął Chris, a ja w końcu postanowiłem przerwać ich dziecinną sprzeczkę i dowiedzieć się, po co tu przyjechali.

– Fajnie, że wpadliście i zrobiliście zamieszanie, ale niektórzy tutaj próbują pracować.

– Od kiedy bicie ludzi po mordzie jest pracą? – prychnęła Nicole, po raz pierwszy dziś zaszczycając mnie obojętnym spojrzeniem.

Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się nad tym, co ją ugryzło. Kiedy dwa dni wcześniej opuściłem jej pokój, wszystko było względnie normalnie, jeśli w ogóle mogliśmy mówić o jakiegokolwiek normalności, gdy brała w tym udział nasza dwójka. Gdy po chwili poczułem na karku opuszki palców Harrison i zerknąłem ponownie na wyraz twarzy White, dostąpiłem nagłego objawienia. Miałem ochotę parsknąć, ale ostatecznie powstrzymałem cisnący się na usta niewielki uśmiech.

– Od kiedy dostaję za każdą obitą mordę sporą gotówkę – odpowiedziałem, wracając wzrokiem do wiadomości, którą zamierzałem chwilę wcześniej wysłać.

Brunetka prychnęła w reakcji na moją odpowiedź i wymamrotała coś pod nosem. Postanowiłem puścić jej komentarze mimo uszu i skupiłem się na przerwanej rozmowie z jednym z zaufanych ludzi Costello.

– Faceci są beznadziejni. – Morgan ponownie zaczęła narzekać na życie.

Miałem ochotę zaproponować jej szybkie i bezbolesne rozwiązanie egzystencjalnego problemu, ale White pewnie rzuciłaby mi się do krtani. Z ciekawości wpisałem w wyszukiwarkę kraje, w których dopuszczana była eutanazja, kiedy do ich rozmowy przyłączył się Jones.

– Zostań lesbijką – rzucił od niechcienia, a kiedy kątem oka zobaczyłem, jak ręka White styka się z torsem bruneta, pozostawiłem mało istotne poszukiwania humanitarnej śmierci dla Morgan.

White uderzyła z uśmiechem Willa, ale jego reakcja nie była czymś, co mi się spodobało. Spojrzał na nią z cwany uśmiechem, a po kilku sekundach jego palce łaskotały ciało brunetki. Próbowwała wyplątać się z jego objęć, głośno zanosząc się śmiechem. Przyglądałem się im dłuższą chwilę, postanawiając się w to nie mieszać. Nicole nie była moją własnością, a Jones był moim przyjacielem i mogli robić, co chcieli. To, że całowaliśmy się kilka razy, nic nie znaczyło i wcale nie miałem ochoty mu przyjebać, bo dotykał jej ciała. Zacisnąłem palce na udzie Molly, która dość opacznie to zrozumiwała, gdyż od razu przywarła ustami do mojej szyi.

– Puść mnie. – Nicole parsknęła śmiechem, upadając z kanapy na podłogę.

Will powinien na tym poprzestać, ale zamiast tego usiadł na niej, a pozycja, w której się znajdowali, przypominała zdjęcie z kamasutry, którą podkradałem za dzieciaka rodzicom. Przełknąłem ślinę i spróbowałem skupić się na ustach Harrison, która musnęła płatek mojego ucha, cicho wzdychając.

– Śmiech to zdrowie, Nicole – oznajmił Jones, przygniatając ciało dziewczyny do podłogi.

– Seks też – dorzucił swoje trzy grosze Wilson, a ja odczułem nagłą i silną potrzebę zapalenia papierosa albo dwóch.

– Idę zapalić. – Gwałtownie wstałem, zwalając z siebie Molly, która posłała mi zdezorientowane spojrzenie.

– Puść mnie! – White jęknęła pod jego ciałem, próbując ponownie wyswobodzić się spod ciężaru chłopaka.

– Zejdź z niej już, bo z prosiaczka zostanie jedynie boczek – odezwał się Chris, tłumiąc śmiech.

– Zabiję cię kiedyś, Wilson! We śnie! Przysięgam! – warknęła, a on w odpowiedzi jedynie głośno się zaśmiał.

Wiedziałem, że powinienem wyjść i wypalić cholerną paczkę fajek, byleby nie brać udziału w tej błazenadzie. Kiedy jednak usłyszałem kolejny pisk z ust White, a kojarzył mi się on cholernie dwuznacznie, nie wytrzymałem. Zacisnąłem dłoń na klamce drewnianych drzwi, przez które powinienem wtedy wyjść, i odwróciłem się w stronę przyjaciela.

– Zejdź z niej, Will.

Wzrok wszystkich skierował się w moją stronę, ale co ważniejsze – spojrzała na mnie Nicole. Jej twarz była zaczerwieniona od śmiechu i wysiłku, jaki włożyła w próbę wyswobodzenia się z objęć Jonesa. Natomiast sam chłopak na chwilę znieruchomiał, a potem kpiąco się uśmiechnął i zgodnie z moją prośbą podźwignął się z podłogi.

– Co jest? – Pomógł wstać dziewczynie, nie spuszczając ze mnie badawczego spojrzenia.

– Nic.

– Nic – odkaszlnął Evans. – Wyglądasz jakby... – kontynuował, ale nie zamierzałem go słuchać.

Nacisnąłem klamkę i wyszedłem, nie zamierzając wysłuchiwać ich bezsensownego pieprzenia. Przystanąłem przy drewnianej balustradzie, mając nadzieję, że dzięki temu zostaną chwilę sam, a oni zajmą się swoimi sprawami. Mogłem jednak domyśleć się, że Jones będzie próbował coś ze mnie wyciągnąć.

– Co jest, stary? – zapytał ponownie, gdy tylko otworzył na oścież drewniane drzwi.

– Powiedziałem, że nic, kurwa, nie jest. – Zacisnąłem szczękę, wbijając wzrok w czarną zapalniczkę, którą wyjąłem z kieszeni spodni.

– Nie uważasz, że mógłbyś być jeden raz dla odmiany szczerzy?

– A ty dla odmiany mógłbyś się nie wpięprzać – wychrypiałem, po czym wsunąłem między usta papierosa i odpaliłem go, zaciągając się kojącą trucizną.

– Jak chcesz, ale jeśli coś przegapisz... – odchrząknęła, stojąc nadal za moimi palcami. – To nie zwalaj winy na innych. – Zatrzasnął za sobą drzwi, zostawiając mnie w końcu samego.

Patrzyłem przed siebie, próbując jakoś ogarnąć to, co ostatnio zrobiłem. Wkurzała mnie urata kontroli i nie mogłem sobie na to pozwolić. Nie mogłem dopuszczać do tak trywialnych błędów, bo zachowywałem się jak gówniarz. Miałem na głowie zbyt wiele problemów i spraw do załatwienia, Costello mi ufał i na tym powinienem się skupić. Niestety wiedza nie współgrała w ostatnim czasie z moimi działaniami. Czułem, jakbym tracił grunt i wiedziałem, że to był ostatni moment na to, by wziąć się w garść i zapomnieć o cholernej brunetce, która niepostrzeżenie zaczęła mi mącić w głowie.

Nicole nigdy nie wiedziała, kiedy się zamknąć. Czułem, że znajomość z nią przysporzy mi jedynie samych problemów. Nie miałem pojęcia, dlaczego nie umiałem przy niej racjonalnie myśleć, a przez to popełniałem błędy. Najpierw miała miejsce sytuacja w porcie, kiedy uratowałem jej tyłek, bo chciała wziąć udział w wyścigu, potem przez nią oszczędziłem White'a, który zapadł się pod ziemię. Później zawałem dostawę przez wycieczkę na cholerną plażę, wpakowałem się w pojebany układ z Carlosem, a jeszcze teraz doszła do tego przegrana walka. Obwinałem ją o swoje decyzje, więc zachowywałem się jak ostatni kutas. Problem pojawiał się, gdy jednym spojrzeniem wzbudzała w mnie wyrzuty sumienia, bo wtedy wszystko zataczało cholerny krąg i zaczynaliśmy zabawę od nowa. To musiało się skończyć.

Odwróciłem się na pięcie, uświadamiając sobie, że nieświadomie wybrałem się na spacer po lesie. Przetarłem twarz dłońmi i szybkim krokiem wróciłem do chatki, przystając natychmiast w wejściu. Przesunąłem wzrokiem po wnętrzu i pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, była nieobecność White i Molly.

– Gdzie jest Harrison?
– Fajnie, że wróciłeś – prychnął Will, energicznie wstając z kanapy. – Molly chyba postanowiła zaznaczyć swój teren.

– O czym ty pieprzysz?
– Rzuciła do Nicole kilka sugestywnych porad – wtrącił Jordan, mocniej obejmując w talii Morgan, która siedziała na jego kolanach.

– Możecie mówić jaśniej?
Nienawidziłem, gdy ludzie owijali w bawełnę. Uważałem, że jeżeli ktoś miał coś do powiedzenia, to powinien mówić bez zbędnych ogródek. Tym dziwniejsze było ich zachowanie, bo chodziło o White, za którą zdecydowana większość dałaby się pokroić.

– Pieprzyłś Harrison po swoich urodzinach? – wypaliła Morgan, skupiając całkowicie moją uwagę.

– Co? – Zmarszczyłem brwi. – To chyba nie twoja sprawa kogo i kiedy pieprzę.
– To jest moja sprawa, jeżeli chwilę wcześniej całowałeś się z moją przyjaciółką.

Wzięłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze, zaciskając dłonie w pięści. Powoli traciłem cierpliwość, a od jakiegoś czasu coraz trudniej było mi opanowywać ewentualne napady złości. Nie chciałem przypadkiem skrzywdzić kogoś ze swoich przyjaciół, ale powoli sami się o to prosili.

– To nie jest, kurwa, twój interes – powiedziałem dosadnie, patrząc w oczy blondyny, która zdawała się nieusatisfakcjonowana otrzymaną odpowiedzią. – Gdzie jest White?

– Wyszła – oznajmił Jones, wzruszając ramionami.
– Jak to wyszła? – Zmrużyłem powieki, patrząc na niego jak na skończonego idiotę.
– Normalnie. Wstała i wyszła, bo nie miała zamiaru słuchać pierdolenia Molly. – Wskazał ręką na drzwi, w których nadal stałem i po chwili nieco spokojniejszym tonem dodał: – Wilson za nią pobiegł.

Jak na zawołanie, w progu pojawił się zdyszany blondyn. Oparł rękę o drewnianą futrynę drzwi i lekko pochylił się do przodu, łapczywie nabierając powietrza. Uniósł głowę i nie zwracając uwagi na pozostałych, zwrócił się do mnie.

– Jakiś facet ma Nicole – wydyszał, a kiedy usłyszałem imię brunetki, przez moje ciało przeszedł prąd, który można było przyrównać do elektrowstrząsów.

– Gdzie?
Nie interesowało mnie, kto i dlaczego. Mogłem uważać, że znajomość z White przyniesie mi same problemy. Wiedziałem, że gdy Costello się dowie, jak bardzo przekroczyłem granicę, to urwie mi jaja i mnie nimi nakarmi. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że powinienem wziąć sobie jego groźby do serca, ale na to było już za późno. Nie byłem pewien momentu, w którym zacząłem stawiać jej dobro ponad własne. Trzy miesiące temu udawało mi się jej unikać, zgrywać obojętność i niechęć do niej. Wszystko zaczęło się zmieniać od tamtego wieczoru w porcie, na tych cholernych wyscigach, na których nigdy nie powinna się zjawić.

Znałem White już wcześniej, ale ludzie się zmieniali i my również się zmieniliśmy. Kiedyś patrzyłem na nią tylko jak na młodszą siostrę mojego przyjaciela i nawet jeżeli dobrze się dogadywaliśmy, to w moich oczach i tak była niczym w ochronnej bańce, której nie powinienem nigdy przebijać. Paradoksalnie całkiem niedawno dowiedziałem się, że tę bańkę przebiłem dużo wcześniej, niż sądziłem. Pytanie, czy to, co działo się później, było wynikiem tamtej nocy, bo podświadomie i tak ciągnęło nas do siebie, czy może to te pozornie nic nieznaczące momenty w ostatnich tygodniach nas do siebie zbliżyły? A może to cierpienie Amy, śmierć mojego ojca i nienawiść do White'a była łączącym nas ogniwem? Długi czas nie znałem odpowiedzi na te pytania, ale w tamtej chwili byłem pewien, że nie pozwolę jej cierpieć przez moje wybory.

– Co się stało? – Ominąłem wystające korzenie z ziemi, biegnąc za Wilsonem, który prowadził mnie i resztę w stronę podjazdu, znajdującego się przy frontowym wejściu do chatki Jonesa.

– Wybiegłem za nią i jakiś facet... Nie wiem skąd się wziął... – mamrotał niezrozumiale, ciężko dysząc. – Chwycił ją i powiedział, że mam cię przyprowadzić, bo inaczej... – Nie był w stanie dokończyć gróźb, których nieznajomy użył, żeby bardziej zmotywowania chłopaka.

Wybiegliśmy zza bocznej ściany budynku i ogarnęło mnie chwilowe uczucie odrętwienia, jakby ktoś wmurował moje stopy w ziemię. Ciężko oddychałem, sunąc wzrokiem po Nicole, którą barczysty facet przypierał do maski czarnego audi. Ruszyłem na przód, nie oglądając się za siebie i poprawiłem broń, którą miałem z tyłu za paskiem spodni. Zerknąłem na jej twarz i w oczu rzucił mi się zaczerwieniony policzek, który już lekko zsiniał na kości jarzmowej.

– Jest i wesoła kompania – odezwał się radośnie facet, przyciągając ją bliżej siebie.

White próbowała mu się wyrwać, nie szczędząc sobie wulgarnych epitetów w kierunku mężczyzny. On jedynie cynicznie się uśmiechnął i unieruchomił jej ręce, obejmując mocno jej szczupłe ciało. Przycisnął jej plecy do swojego torsu i zacisnął dłonie na nadgarstkach, obezwładniając ją w ten sposób. Z drugiego samochodu wysiadło trzech mężczyzn, prezentując ostentacyjnie broń, którą przy sobie mieli.

– Puść mnie! – Wymierzyła całkiem celny cios łokciem, trafiając go w brzuch, ale niewiele to dało.

– Już wiem, czemu masz do niej słabość. – Zaśmiał się, unosząc ją nad ziemią i zacisnął ramiona na jej ciele, sprawiając jej tym widoczny ból.

– Zostaw ją i załatw to ze mną – zarządziłem, próbując zachować spokój, a nie było to proste. Wewnątrz mnie panował kurewski huragan emocji, który pragnął wydostać się na zewnątrz i dać upust złości.

– Dobrze sobie – odezwał się. – Myślisz, że wpadłem z wizytą, bo mi się nudziło? – prychnął, odpychając Nicole w bok. Jeden ze stojących u jego boku mężczyzn przejął dziewczynę, jakby była bezwartościowym towarem i przycisnął ją do auta.

– Czego chcesz? – Nie spuściłem wzroku z mężczyzny, choć nie interesowało mnie co miał do powiedzenia. Jeszcze tego nie wiedział, ale już podpisał na siebie wyrok.

– Konkretny, pewnie tym zaimponowałeś Carlosowi.

Zacisnąłem dłonie w pięści, słysząc ciche szepty za moimi plecami. Spojrzałem przez ramię na Jordana, wzrokiem dając mu do zrozumienia, żeby zabrał stąd panikującą Morgan, bo niewiele brakowało, żebym wrzucił ją do bagażnika samochodu, byle się tylko zamknęła.

– Nie mam całego dnia. Napisz poemacik na moją cześć, albo mów czego chcecie z Carlosem – mruknąłem znudzony, wpatrując się obojętnym wzrokiem w zadowolonego z siebie mężczyznę. – Myślałem, że mam z nim wszystko dogadane.

– Mielicie – odpowiedział, a ja parsknąłem. – Ale przegrałeś ostatnią walkę i musimy sprawdzić, czy jesteś jeszcze coś wart.

– Czekał – mruknąłem z niedowierzaniem i lekkim rozbawieniem. – Wpadasz tutaj z bandą goryli i porywasz przypadkową laskę, tylko po to, że oberwać po ryju? – zakpiłem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– Skąd pomysł, że to ze mną miałbyś walczyć?

– Lubię wiedzieć, z kim mam do czynienia i wiem, do czego jesteś potrzebny Carlosowi. Niepotrzebnie się trudziłeś z tym cały misternym planem zastraszenia mnie. – Machnąłem od niechcenia na brunetkę, sprawiając wrażenie obojętnego i nieco znudzonego teatrykiem, w jakim musiałem brać udział.

– Nie bądź zbyt pewny siebie, bo to może cię kiedyś zgubić – warknął zdenerwowany

moją ignorancką postawą.

– Zapamiętam – prychnąłem. – To wszystko? Bo trochę mi się śpieszy. – Posyłałem mu lekko zblazowane spojrzenie, po czym rozejrzałem się na boki.

– Nie chcesz odzyskać swojej przyjaciółki? – Przyciągnął ją do siebie i chwycił za biodra, zaciskając na nich palce.

Czekając na moją odpowiedź, popatrzył mi prosto w oczy i położył rękę na jej brzuchu. Podwinął skrawek materiału koszulki i z satysfakcją obserwował moją reakcję, spodziewając się wybuchu. Carlos przekazał mu niezbędne informacje. Facet był pewien, jaki będzie mój czuły punkt i gdzie powinien uderzyć. Jeszcze tego nie wiedział, ale nie chciał się przekonać o moich możliwościach i mojej przydatności w zleceniu dla Carlosa. Czerpał z tej sytuacji niezdrową sadystyczną satysfakcję. Obserwował mnie z uwagą, gdy z każdą kolejną sekundą miałem coraz większą ochotę podejść i rozwalić mu łeb, uderzając nią o betonową kostkę brukową, którą Jones miał wyłożony podjazd. Przełknąłem ślinę, dostrzegając, jak dziewczyna zadrżała w jego ramionach, gdy przesuwiał łapami po jej ciele, i zrobiłem to, co musiałem, by ją puścić.

– Przyjaciółki? – zakaszlałem, próbując ukryć fałszywe rozbawienie. – Mam wyjebane, co z nią zrobisz – oznajmiłem, wskazując od niechcienia na Nicole. – Zabaw się, jak chcesz – dodałem, próbując nie patrzeć na jej reakcję. – Tylko pamiętaj, kto jest jej ojcem – dodałem, obracając się na pięcie. – Bo to też na pewno wiesz, prawda? – zadrwiłem, nie zamierzając kontynuować rozmowy.

Miał uznać, że naprawdę chciałem odejść i los White był mi całkowicie obojętny. Czuję jej wzrok na sobie i pierwszy raz wolałem odwlec moment, w którym będę musiał spojrzeć jej w oczy. Mimo wszystko uznałem to za mniejsze zło, bo już i tak wcześniej usłyszała ode mnie wiele przykrych słów. Nie sądziłem, by tym razem przejęła się tym bardziej niż wcześniej.

– Znaj moje dobre serce – odchrząknął nieco spięty. – Masz pecha, że zadajesz się z takim skurwielem.

Chciałem się odwrócić i upewnić, że nie blefowałem, ale nie mogłem teraz tego zrobić. Wzięłem głęboki wdech, zerkając na Willa, który jedynie przeciągle mruknął powiekami, jakby dawał mi znać, że wszystko pod kontrolą. Nie wiedziałem, czy chłopak domyślił się mojego planu, ale miałem nadzieję, że White uwierzy w niego po wszystkim.

Musiałem pokazać, że była dla mnie bezwartościowa. Ten typ musiał nabrać pewności, że nie miałem słabego punktu, a na umowę z Carlosem zgodziłem się z innego powodu. I poniekąd to była prawda, bo pierwotne pobudki znacząco różniły się od tego, co działo się w tamtej chwili. Kiedy usłyszałem trzask drzwi i warkot silników, spojrzałem przez ramię, obserwując oddalające się samochody. Wtedy popatrzyłem na Nicole i zanim zdążyłem coś powiedzieć, poczułem piekące uderzenie na policzku.

– Jesteś skończonym pojebem! – Była wściekła, a jednocześnie patrzyła na mnie ze łzami w oczach. Zacisnąłem szczękę, nie reagując na jej pierwszy cios ani żaden kolejny. – Nienawidzę cię! – Uderzyła dłońmi w mój tors, a ja stałem i patrzyłem na dziewczynę, która na moich oczach się rozpadała.

Pozwalałem jej tonąć na moich oczach i nie mogłem zrobić kompletnie nic, żeby ją ocalić.

– Nicole – odezwał się Chris, próbując ją ode mnie odciągnąć.

– Ty pieprzony, egoistyczny kutasie! – Kolejny cios. – Wyciągnęłam cię z pierdolonego aresztu! – Popchnęła mnie z całej siły, patrząc na mnie z obrzydzeniem. – Staralam się cię wspierać i wynagrodzić ci to, co zrobił mój ojciec! A ty pozwoliłeś, żeby mnie zabrał! – Wyrwała się Wilsonowi i ponownie popchnęła mnie do tyłu. – Ale przynajmniej w końcu zrozumiałam, że nic dla ciebie nie znaczę.

W końcu Jones pomógł Wilsonowi i razem odciągnęli ode mnie wściekłą Nicol. Chris objął ją mocno, przyciągając do swojego torsu i pozwolił, by tym razem na nim wyżyła całą swoją złość. Zacisnęła dłonie, wbijając paznokcie w ramiona chłopaka, sprawiając mu tym niemały ból. Chris nie reagował i jedynie grymas na jego twarzy zdradzał, że po wybuchu brunetki na jego ciele zostaną blizny. Nie obchodziło mnie jednak ewentualne cierpienie Wilsona, tylko Nicole.

– To był jedyny... – odezwałem się w końcu, chcąc wyjaśnić sytuację, kiedy znikąd pojawiła się cholerna Morgan.

– Zostaw ją – odezwała się, stając przede mną. – Jedź do domu. Daj jej spokój, Nate.

Zasłoniła mi widok na White, która szczerze skrywała się w ramionach swojego przyjaciela. Wiedziałem, że to ja powinienem stać na miejscu Wilsona, a jednak musiałem zniknąć. Dlatego po raz pierwszy od dawna pokierowałem się jej dobrem, a nie własnym, i odwróciłem się na pięcie, by odejść.

ROZDZIAŁ 27

NICOLE

Nigdy nie wiedziałam, kiedy to się zaczęło. W którym momencie zawiniłam i przestałam panować nad swoim życiem. Zawsze starałam się uważać i unikać zagrożeń, a wtedy całkiem niepostrzeżenie pojawił się on. Wkradł się do mojego świata i życia. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, kiedy zaczął zajmować coraz więcej moich myśli. Był niczym podłożona bomba z opóźniony zapłonem. I jak każda bomba, która kiedyś wybucha, tak też on wybuchając, pozostawił po sobie zgliszcza.

Jednak w tym wybuchu, tylko ja byłam jego ofiarą.

Siedziałam na krześle, stukając świeżo pomalowanymi paznokciami po drewnianej krawędzi blatu. Czekałam, aż obraz na laptopie się załaduje, kiedy telefon zawibrował. Nowa wiadomość.

Nate: Możemy pogadać?

– Możemy pogadać? – powtórzyłam głośno. – Możemy, kurwa, pogadać?

Nicole: O czym?

Wysłałam odpowiedź i wpatrywałam się wyczekująco w ekran. Po ostatnim naszym pamiętnym spotkaniu nie zamierzałam z nim rozmawiać ani się spotykać. Cała nasza żalсна umowa, która miała tak naprawdę nie wiem co udowodnić, przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Chciałam, żeby Nathaniel Wood zniknął z mojego życia. Wiedziałam, że nie było to do końca możliwe, ale miałam zamiar permanentnie go ignorować do czasu wyjazdu na studia.

Nate: To ważne.

Zaśmiałam się gorzko. Sprawy związane z Nathanielem zawsze były ważne, czyż nie? Przełknęłam ślinę i chwilę zastanawiałam się nad decyzją. Oczywiście pamiętałam to, o czym następnego dnia mówił Will, kiedy wpadł do mnie z wizytą. Martwił się moim samopoczuciem, co było całkiem urocze. Niestety jego próby wytłumaczenia Nathaniela skutecznie wymazały dobre pierwsze wrażenie, jakie na mnie zrobił.

Nicole: Ok.

Nate: Będę za piętnaście minut.

Nicole: Nie. To ja przyjadę do ciebie za piętnaście minut.

Jeżeli chciał ze mną rozmawiać, to tylko na moich warunkach. Dzwonił do mnie kilka razy od tamtego popołudnia, ale zgodnie z wcześniejszym planem ignorowałam wszelkie jego próby nawiązania kontaktu. Dlaczego tym razem postanowiłam się z nim spotkać i wysłuchać co miał do powiedzenia? Nie miałam pojęcia... Może byłam po prostu ciekawa? A może zwyczajnie chciałam usłyszeć z jego ust to samo, co powiedział na jego obronę Jones?

Spojrzałam wyczekująco na Willa, który zgodnie z moimi przypuszczeniami zjawił się, by tłumaczyć niewytłumaczalne zachowanie swojego przyjaciela. Jones głośno westchnął i oparł się ramieniem o ścianę, wracając do mnie spojrzeniem.

– Musisz zrozumieć, że wczorajsza sytuacja musiała tak wyglądać. Wiem, że to cię zabolalo i pewnie uwierzyłaś w słowa Nate'a, ale on musiał to powiedzieć i tak się zachować.

Skupiłam wzrok na chłopaku, który poprzedniego wieczoru wraz z moimi przyjaciółmi udzielił mi potrzebnego wsparcia. Nikt nie naciskał na rozmowę. Rozumieli, że mogłam być przygnieciona wcześniejszym wydarzeniem. Nikt z nich jednak nie domyślał się, że na moje samopoczucie większy wpływ miały słowa Nathaniela, aniżeli zagrożenie w obliczu jakiego stanęłam.

– Nawet jeżeli to prawda – odchrząknęłam, wierząc się na materacu. – Nie mógł przewidzieć, jak zachowa się ten psychol. Nie miał pewności, że nie wsadzi mnie do auta i nie zabierze ze sobą.

– Masz rację. – Przytaknął, wprawiając mnie w chwilową dezorientację. – Ale to i tak by niczego nie zmieniło – dodał, słabo się uśmiechając.

– Jak to nie?

– Pojechałby po ciebie – oznajmił, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Słuchaj, Nicole – mruknął, odpychając się od ściany i podszedł do łóżka. – My nie znamy się zbyt długo, ale za to znam tego idiotę i jestem pewien, że gdyby groziło ci niebezpieczeństwo, to nic nie byłoby w stanie go powstrzymać.

– Nie sądzisz, że odrobinę wyolbrzymiasz jego dobroć? – prychnęłam, nie wierząc w ani jedno słowo Willa.

– A ty go demonizujesz, Nicole – odbił piłeczkę.

– Nie można demonizować kogoś, kto jest już do cna przesiąknięty złem – zripostowałam, wcale nie będąc pewna tego, czy wierzyłam w słowa, które wypowiedziałam na głos.

– Serio tak uważasz? – Uniósł brew i spojrzał na mnie z jawną kpina. – On się do tego nie przyzna, ale zmieniasz go – westchnął, jakby zdradzał niesamowicie ważną tajemnicę. – Jest teraz bardziej podobny do siebie niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie chcę go zmieniać – odpowiedziałam natychmiast, bo nigdy nie zamierzałam wpływać na jego zachowanie.

Uważałam, że zmiany zachodzące w człowieku musiały być jego własną decyzją, a wymuszanie na kimś jakichkolwiek przemian było egoistyczne i krótkotrwałe. Jeżeli ktoś zmieniał się dla drugiej osoby, a nie dla siebie, to zazwyczaj prawdziwe oblicze w końcu i tak wychodziło na wierzch.

– Może właśnie o to chodzi. Tolerujesz to, jaki jest, choć znałaś go przed tym wszystkim i mogłabyś oczekiwać, że znowu taki będzie. Widziałas, co potrafił zrobić z człowiekiem, a nadal jesteś obok.

– Byłam obok, bo uważałam, że tak powinnam zrobić.

– Wiem, że spierdolił tą akcją i narobił dużo gównianych rzeczy. – Powoli podźwignął się z materaca i przesunął wzrokiem po ścianie, na której wisiały stare zdjęcia. – Po prostu spróbuj w niego uwierzyć.

Pochłonięta wspomnieniem rozmowy z Jonesem nieświadomie znowu znalazłam się pod kamienicą, w której mieszkał Nathaniel. Z niewiadomego mi powodu nie musiałam zastanawiać się nad trasą, którą pokonałam by się u niego znaleźć. To wyglądało zupełnie tak, jakbym zawsze potrafiła odnaleźć do niego drogę, a przecież w tamtym czasie to było nieprawdopodobne. Dwójka dawnych znajomych, których ścieżki się rozeszły. Zbyt młodzi, by nazywać się dorosłymi i zbyt dorośli, by nazywać się dziećmi. Byliśmy kimś pomiędzy, ale określenie „nastolatki” również już do nas nie pasowało. Mówiąc o nastolatkach, ludzie często mieli obraz szczęśliwego chłopaka lub dziewczyny, którzy popełniali błędy i wyciągali wnioski, mając szansę na szczęśliwą przyszłość. Dla nas nie było żadnej nadziei, bo nie uczuliśmy się na błędach. Tkwiłyśmy w błędnym kole, potykając się ciągle o swoje decyzje i kłamstwa.

Uniosłam wzrok na drewnianą powłokę, która oddzielała mnie od bruneta, z którym musiałam stanąć twarzą w twarz. Zastukałam cicho i czekałam, aż Nathaniel otworzy drzwi, boleśnie czując przepływającą krew w moich żyłach, która przypominała rwącą rzekę, pragnącą zawładnąć moim ciałem. Sekundy zdawały się wiecznością do momentu, aż stanął przede mną. Ubrany w sportowe spodnie z przewieszonym białym ręcznikiem na karku, zlustrował mnie wzrokiem. Ciężko oddychał, przecierając skrawkiem materiału spoconą twarz, po czym odsunął się na bok, umożliwiając mi przejście.

– Usiądź – odezwał się nieco zachrypniętym głosem, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł znajomy dreszcz, który wraz z przyspieszonym biciem serca chwilowo mnie obezwładnił. – Skoczę tylko pod prysznic, daj mi chwilę – mruknął i ruszył w kierunku łazienki. Kiedy myślałam, że będę mogła spokojnie ochłoniąć, Nate przystanął i zerknął przez ramię. – Jak chcesz coś do picia, to śmiało.

Po tych słowach zamknął się w łazience, a ja ze świstem wypuściłam spomiędzy ust powietrze, które rozrywało mi płuca. Wiedziałam, że nie powinnam tak na niego reagować, a co więcej, doskonale znałam jego stosunek do naszej relacji. Niestety moje głupie hormony płatały mi figle w jego towarzystwie i nie wiedziałam, jak to zmienić.

Postanowiłam się czymś zająć i odrzucić na bok natrętne myśli, które błędziły wokół chłopaka. Przystanąłam przy kuchennym blacie i przygotowałam sobie czarną kawę z łyżeczką cukru. Objęłam dłońmi gorący kubek i upiłam niewielki łyk parzącego napoju. Przymknęłam powieki, próbując pozbierać jakoś swoje myśli i uczucia, a kiedy oparłam się tyłkiem o szafki kuchenne, dostrzegłam go. Wyszedł z łazienki ubrany w czarne jogery i tego samego koloru koszulkę, przecierając niedbale ręcznikiem wciąż mokre włosy.

Zmierzyłam go wzrokiem, bo wyglądał zbyt dobrze. Zaczęłam przeklinać się w myślach za to, że nie mogłam gustować w chuderlawych rudzielcach z piegami. Nate w końcu przystanął, opierając się ramieniem o ścianę. Skrzyżował ręce na torsie i zatrzymał swój wzrok na mnie, przyglądając mi się z podobnym skupieniem, jak ja jemu.

– Smaczna kawa? – prychnął po chwili milczenia, przywołując mnie tym do rzeczywistości.

– Całkiem, całkiem – mruknęłam, upijając kolejny łyk.

Nate odsunął się od ściany i powoli zbliżył, utrzymując ze mną cały czas kontakt wzrokowy. Patrzył mi w oczy jak drapieżnik na swoją ofiarę, a ja nie miałam nic przeciwko temu. W tamtej chwili zdałam sobie sprawę, jak bardzo byłam popieprzona.

– Chciałeś rozmawiać – odchrząknęłam, przywołując się do porządku.

Nie mogłam znowu dać mu się omamić, a wiedziałam, że dla niego to była cholerna zabawa. Przecież sam mi powiedział, że całe nasze życie było grą, więc dlaczego nieustannie odrzucałam tę myśl na bok? Dlaczego nie potrafiłam o tym pamiętać, gdy on był obok i patrzył na mnie tymi przekłętymi brązowymi oczami?

Nigdy nie przypuszczałam, że moim ulubionym momentem będzie ten, w którym na mnie patrzył.

– Tu chcesz rozmawiać? – zdziwił się, wskazując na kuchnię. Rozejrzałam się na boki, po czym wzruszyłam ramionami i spojrzałam obojętnie na jego twarz.

– Miejsce jak każde inne. Mów co miałaś mówić, bo nie mam całego dnia – oznajmiłam, zbliżając ponownie brzeg kubka do ust.

– Okej, należało mi się – prychnął ze słabym uśmiechem.

– Ty myślisz, że to są żarty? – Odstawiłam z hukiem naczynie na blat i spojrzałam na niego rozdrażniona. – Nie wiem po cholere tu przyjechałam! Boże, jestem taką idiotką – warknęłam i spróbowałam go wyminąć.

– Poczekaj – westchnął, sprawiając wrażenie szczerze zmęczonego. Objął mnie w ostatniej chwili ręką w tali i przyciągnął do siebie, uniemożliwiając ucieczkę.

– Co ja tu robię, Nate? – zapytałam, próbując go od siebie odepchnąć.

– Najpierw się uspokój. – Jego opanowanie paradoksalnie działało na mnie jak płachta na byka. Wkurzało mnie, że był taki wyciszony.

– Nie mów mi, co mam robić – wymamrotałam w jego tors, bo chłopak nieustępliwie mnie do niego przyciskał, wytrzymując podszczypywanie.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, rozumiejąc, że jego wysoki próg bólu i cholerne żelazne nerwy zniosą wszystko. Stałam dłuższą chwilę jak kołek, sprawiając złudne wrażenie opanowanej, a gdy przejechał dłonią po moich plecach, poczułam ponownie dreszcz, który wędrował za jego dotykiem na mojej skórze.

– Już sobie pomacałeś? – prychnęłam, zaciskając zęby.

– Jakby o to mi chodziło, już leżałabyś nago w mojej sypialni.

– Kręci cię gwałt? – zakpiłam, zbyt późno uświadamiając sobie, co powiedziałam. Zacisnęłam oczy, mając ochotę sama sobie zrobić krzywdę. – Przepraszam, nie pomyślałam – szepnęłam szczerze skruszona.

– Spokojnie, White – odpowiedział, odsuwając się ode mnie. – Przywykłem do tego, że u ciebie myślenie i mówienie nie idzie ze sobą w parze – zakpił.

Udawał, że to, co powiedziałam, go nie ruszyło, ale widziałam w jego przekłętym oczach, że było inaczej. Nie zrobiłam tego umyślnie, jednak była świadoma, że przesadziłam.

– Nie chciałam... – Nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo przerwał mi jego ostry ton.

– Skończ.

Mogłam się wyklócać i próbować wybielić, ale w tej sytuacji rozumiałam jego zachowanie. Doskonale wiedziałam, że gwałt Amy dotknął również chłopaka, bo choć to jego siostra przeżyła prawdziwe piekło, oni niegdyś byli naprawdę blisko.

– Po co chciałeś się spotkać? – zapytałam, przerywając milczenie.

– Nadal chcesz tutaj rozmawiać? – Uniósł brew, wskazując ręką na pomieszczenie, w którym niezmiennie staliśmy.

– Po prostu powiedz, co chciałeś i skończmy to – wyznałam zrezygnowana, bo zranienie chłopaka nie było moim planem.

Oczywiście, byłam na niego wściekła i sama czułam się zraniona, ale nie czerpałam żadnej satysfakcji z dokopywania mu w taki sposób. Mogłam mówić, że był emocjonalnym impotentem i największym kutasem, jakiego znałam, bynajmniej nie chodziło tu o rozmiar jego

przyrodzenia, bo i tak miałam nikłe porównanie. Te wszystkie obelgi zwyczajnie pomagały mi ze złością i rozczarowaniem, ale nie trafiały w niego, bo on zwyczajnie miał to gdzieś.

– Jak chcesz. – Wsunął dłonie w kieszenie spodni i stanął na wprost mnie, sunąc przez chwilę obojętnym spojrzeniem po mojej twarzy. – Nie mówiłem na serio, że człowiek od Carlosa ma cię zabrać i zerznąć – wypalił bez ogródek.

– Spoko.

Kłamałam, bo nie takich wyjaśnień od niego oczekiwałam. Nie chciałam od niego przeprosin, a co więcej – w ich szczerość i tak pewnie bym nie uwierzyła, ale byłam ciekawa, jak będzie się tłumaczył. Nie spodziewałam się, że to wszystko, co miał mi do powiedzenia.

– Spoko? – zdziwił się.

– A czego oczekujesz? – Chwyciłam z powrotem kubek, który wcześniej odstawiłam na blat, i upiłam łyk letniej kawy.

– Rozmowy.

– Powiedziałaś, co miałeś do powiedzenia, a ja przyjąłem to do wiadomości – odpowiedziałam, uważając temat za zakończony, kiedy w głowie zapaliła mi się czerwona lampka. – Chociaż mam jedno pytanie. – Spojrzałam z zaciekawioną na jego twarz. – Dlaczego wspomniałeś o moim ojcu i dlaczego się go przestraszył?

Widziałam, jak spiął się na wzmiankę o mężczyźnie, który skrzywdził Amy, ale musiałam poznać prawdę. Domyśliłam się, że był złym człowiekiem i nie chodziło mi tylko jego o postępowanie względem innych ludzi. Jakiś czas temu połączyłam kropki i zdałam sobie sprawę, że jego interesy zapewne nie były legalne, ale reakcja faceta na wzmiankę o nim była zbyt gwałtowna. Nawet on zdawał się przerażony, a wcześniej odniosłam wrażenie, że nie bał się nikogo.

– White współpracował z szemranymi ludźmi, a jego firma to przykrywką dla pralni pieniędzy w międzynarodowej siatce przestępczej. Każdy w tym świecie go zna i wiedzą, że bez problemu mógłby się kimś posłużyć, żeby się kogoś pozbyć – oznajmił na jednym tchu, ale coś w jego tonie i zachowaniu nie dawało mi spokoju. Nie patrzył mi w oczy, gdy wypowiadał te słowa, a już z pewnością nie mówił tego ze znaną sobie nonszalancją i obojętnością.

– Powinam być zszokowana, prawda? – parsknęłam, nie czując kompletnie nic na informacje, jakie mi przekazał.

– Nikt nie ma prawa ci mówić, co powinnaś czuć – oznajmił, niwelując pomiędzy nami nikły dystans. – Nie chciałem cię wtedy zranić – wyznał i coś w jego głosie i oczach kazało mi wierzyć, że mówił szczerze. – Nie pozwoliłbym, żeby cię skrzywdził.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, wyjął z moich dłoni kubek i przysunął go do ust. Upił łyk i choć powinnam jakoś zareagować, stałam tylko i patrzyłam, chłonąc bliskość człowieka, który niejednokrotnie pokazał, z jaką łatwością przychodziło mu raniecie innych. Miałam tu przyjść, wysłuchać tego, co miał do powiedzenia, i wyjść. Przekraczając próg, chciałam zamknąć za sobą drzwi nie tylko do jego mieszkania, ale również do tej znajomości, by raz na zawsze zostawić ją i jego w przeszłości.

– Faktycznie dobra. – Obliznął usta, przez co nieświadomie skupiłam na nich swoją uwagę.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie potrafiłam wydusić z siebie głosu. Ku mojej uciechu, ciszę przerwał telefon chłopaka. Wyjął urządzenie z kieszeni i odebrał połączenie, dzięki czemu niemal niezauważalnie mogłam się od niego odsunąć.

– Cześć, Wilson – powiedział to głośno i wyraźnie, zerkając na mnie z dziką satysfakcją.

Zmarszczyłam brwi, próbując wyłapać coś z monologu Chrisa, ale Nathaniel miał za cicho ustawiony głośnik, bym zdołała coś zrozumieć.

– Akurat jest u mnie, więc przyjedziemy razem – oznajmił spokojnie i jak gdyby nigdy

nic, spojrzał mi prosto w oczy.

Wstrzymałam oddech, obserwując jak powoli odsunął telefon od policzka i zacisnął na nim palce. Przełknęłam z trudem ślinę, decydując się w końcu odezwać, bo moje ciągle milczenie powoli nawet mnie samą przerażało.

– Czy ty powiedziałaś, że jestem u ciebie? – Wiedziałałam, co powiedział, ale łudziłam się, że może miałam jakieś omamy słuchowe.

– Przecież taka jest prawda. – Wzruszył ramionami. – Serio lubię tego gościa – parsknął pod nosem, mając na myśli zapewne Chrisa.

– Zabiję cię – jęknęłam i zakryłam twarz dłońmi.

– Ruszaj się, White. Jedziemy – zarządził obojętnym tonem, jakby zakomunikował psu, że idą na spacer.

Zmrużyłam oczy, sunąc wzrokiem po jego niewzruszonej twarzy i głośno westchnęłam. Nie taki był plan. Jadąc do niego, nie zamierzałam spędzać z nim kolejnego wieczoru, ale jeżeli Wilson wiedział o naszym spotkaniu, ucieczka nie wchodziła w grę. Gdybym w tym momencie dezerterowała, dałabym im jedynie powód do plotek, a przecież nie było o czym mówić. Między nami nic nie było.

ROZDZIAŁ 28

NICOLE

Siedzieliśmy od kilkadziesiąt minut w barze u Joe, zajmując jeden okrągły stół w rogu pomieszczenia. W tle leciała rockowa piosenka, do której co jakiś czas wystukiwałam paznokciami rytm, bo aktualny temat rozmowy niespecjalnie mnie interesował.

Dokładniej była to dyskusja chłopaków o gaźnikach, turbinach, przełącznikach i amortyzatorach, co nie było moim konikiem. W końcu postanowiłam wstać i gdy odsunęłam krzesło od stołu, usłyszałam wypowiedź Issaca, który od dłuższego czasu wpatrywał się jedynie w ekran telefonu.

– On ma córkę.

– Kto? – Nathaniel przerwał dotychczasową rozmowę i spojrzał z zaciekawieniem na swojego przyjaciela.

– Gliniarz, który ją zgnoił – odparł z nieskrywaną niechęcią i wskazał skinieniem głowy na mnie.

Zmarszczyłam brwi, niewiele rozumiejąc z ich rozmowy i postanowiłam na razie pozostać na dotychczasowym miejscu.

– O co chodzi? – Chciałam wiedzieć, o czym oni mówili, skoro miało to związek ze mną.

– I co mi to daje? – Nathaniel zignorował moje pytanie. – Mam ją porwać? – zakpił.

Patrzył na Issaca wyczekująco, a ja przeskakiwałam wzrokiem między jednym a drugim z nadzieją, że ktoś zechce udzielić odpowiedzi na moje wcześniejsze pytanie.

– Lepiej nie – wtrącił Jones. – Nie mamy już miejsca w szafie – oznajmił, na co Jordan parsknął śmiechem. Nathaniel zdawał się nie podzielać ich rozbawienia, bo potarł twarz dłońmi i wyraźnie się nad czymś zastanawiał.

– Powie mi ktoś, o co chodzi? – ponowiłam pytanie, zirytowana tajemniczym zachowaniem chłopaków.

– Pamiętasz glinę, który maglował cię na komisariacie podczas zatrzymania tego idioty?

Will jako jedyny zlitował się i postanowił wyjaśnić mi sytuację. Przytaknęłam głową w tym samym momencie, w którym Nathaniel go zripostował.

– Jeb się, Jones – mruknął, spuszczać wzrok na telefon, który zgarnął ze stolika.

Will niespecjalnie przejął się słowami bruneta, bo w odpowiedzi jedynie kpiąco się uśmiechnął i uniósł w niemym toaście szklankę z alkoholem.

– Chcieliśmy zrobić drobny porządek. – Ostrożnie dobierał słowa, udzielając mi odpowiedzi, której się nie spodziewałam.

– Co to znaczy porządek? – Przelknęłam głośno ślinę, zerkając na niewzruszonego i niezainteresowanego trwającą rozmową Nathaniela.

– No wiesz. – Wzruszył ramionami. – Trochę postraszyć czy coś.

– Jak postraszyć?

– Napij się i wyluzuj. – Nate przesunął po blacie szklankę z jego drinkiem i spuścił wzrok ponownie na ekran urządzenia, które kurczowo trzymał w dłoniach.

– A może jak człowiek wyjaśnij, o co chodzi? – zaproponowałam.

– Odpuść, White – odparł, w końcu patrząc mi prosto w oczy, po czym wstał od stolika i podszedł do baru, gdzie siedziała Harrison.

– On tak na serio? – Spojrzałam zdezorientowana na twarze milczących przyjaciół i

znajomych, którzy również zasiadali z nami przy stole i byli świadkami tej niecodziennej rozmowy.

Miałam nadzieję, że chociaż ktoś z nich zechce wyjaśnić jego zachowanie, ale sekundy mijały, a oni nadal milczeli. Wywróciłam oczami i wstałam gwałtownie od stolika, nie zamierzając czekać w nieskończoność.

– Chodź się napić. – Uderzyłam Chrisa w ramię i ruszyłam do baru, przy którym nadal stał brunet razem z Molly i jakimś nieznanym mi chłopakiem.

Usiadłam na drugim końcu, oparłam się łokciami o drewnianą powierzchnię i ciężko westchnęłam, składając po chwili zamówienie. Mężczyzna skinął głową, nie pytając nawet o dowód, choć musiał się domyślać, że do dwudziestu jeden lat jeszcze trochę mi brakowało.

– Co jest z tobą? – Chris stanął po mojej prawej stronie, przysłaniając mi widok na Wooda.

– Nic – mruknęłam, wzruszając ramionami. Upiłam zamówionego drinka, którego barman postawił przede mną na tekturowej podkładce, i bezwiednie spojrzałam na Nathaniela, którego właśnie w tej chwili obłapiała Molly.

– Prosiaczku – westchnął, obejmując mnie ramieniem. – Za długo się znamy, żebyś umiała mnie okłamać – zauważył, uśmiechając się ciepło.

Postanowiłam zignorować to, jak mnie nazwał i skupiłam się na jego trosce i słowach. Prawdą było, że Chris znał mnie chyba najlepiej ze wszystkich ludzi na tym popieprzonym świecie. Zawsze miałam obok siebie Lily, Chrisa i Amy, ale ta ostatnia wyjechała, a Lily zbyt często myślała o sobie i swoich miłośkach, by potrafić skupić się na kimś innym tak naprawdę i w stu procentach.

– Całowałam się z Nathanielem – mruknęłam, przygryzając policzek.

Oparta o bar wypiłam jednym haustem drinka, czekając na reakcję Wilsona. Przyglądał mi się z wymalowanym niezrozumieniem na twarzy i przez chwilę zaczęłam zastanawiać się, czy dostał jakiegoś paraliżu, kiedy odchrząknął i jak gdyby nigdy nic odezwał się.

– Wiem.

– Jak to wiesz?

– Wszyscy wiedzą – parsknął. – Wood posuwa cię wzrokiem przy każdej możliwej okazji, jesteś ślepa, jeśli tego nie widzisz.

– Musisz być taki wulgarny? – Skrzywiłam się.

– Wybacz, prosiaczku – odparł z kpiną. – Powiem w ten sposób. Kiedy jesteś w tym samym pomieszczeniu co on, cała jego uwaga skupia się tylko na tobie. Nawet jeżeli z kimś rozmawia, to co jakiś czas rozgląda się i może robi to całkiem nieświadomie, ale na jego posiniaczonej mordzie maluje się ulga, gdy tylko cię zauważy.

Spokojnie wysłuchałam spostrzeżeń przyjaciela, próbując udawać obojętność. Chciałam pozostać niewzruszona, bo to nie mogła być prawda. Wilson nie był typem romantyka i rzadko kiedy traktował coś na serio, a jednak mówiąc o Nathanielem, był szczery i poważny. Przeraziło mnie to, bo złapałam się na myśleniu, że bycie kimś ważnym dla bruneta nie byłoby wcale takie złe. Żałowałam jedynie, że to nie była prawda i upewniłam się w tym w chwili, gdy spojrzałam na wspomnianego chłopaka. Patrzyłam, jak podeszła do niego nieznaną blondynka, objęła go za kark i złożyła na jego ustach brutalny pocałunek.

– Muszę być wyjątkowa – parsknęłam z żalem, kiwając głową na rozgrywającą się scenkę za plecami przyjaciela.

Zdezorientowany obejrzał się i spojrzał na Nathaniela, który zacisnął dłonie na biodrach blondynki, nie przerywając namiętnego pocałunku. Poczulałam nieprzyjemny uścisk w żołądku, a wypity chwilę wcześniej drink uniósł się do przetyku, przygotowując mnie o jeszcze większe

mdłości.

– Jest idiotą, ale widzę, jak na ciebie patrzy. – Nie wiedziałam, czy w tamtej chwili chciał przekonać siebie, czy mnie. – Zresztą sama mówiłaś, że się całowaliście – przypomniał, na co smutno się uśmiechnęłam.

– Chris, to był tylko pocałunek – oznajmiłam, odrywając wzrok od Nathaniela. – Ludzie z jakiegoś dziwnego powodu uważają to za jakąś cholerną magiczną granicę. Tak jakby jeden pocałunek musiał zakończyć przyjaźń lub znajomość, bo to od niego zależy, czy wszystko się spieszy, czy zaczną się miłość. – Patrzyłam w oczy przyjaciela i dostrzegłam w nich szczere współczucie. Spojrzałam bezwiednie na Lily i Evansa, którzy zapomnieli o bożym świecie i zatracili się w sobie, a ja zamiast cieszyć się ich szczęściem, zastanawiałam się, kiedy zostanie im ono odebrane. – Tylko to tak nie działa. – Wróciłam do rozmowy i skupiłam wzrok na Wilsonie. – To tylko nieistotny stereotyp, który nie ma zupełnie nic wspólnego z naszą rzeczywistością, a już na pewno ze mną i Nathanielem – odpowiedziałam, pozostawiając przyjaciela samego przy barze.

Ludzie tak naprawdę w swojej teorii nie uwzględniali dość istotnej rzeczy. Nie myśleli o momencie, w którym ktoś pierwszy raz odczuwał chęć pocałowania danej osoby. A właśnie ta chwila była granicą, którą przekraczaliśmy o wiele wcześniej. Sam pocałunek nic nie zmieniał. Najwięcej zmieniało nasze pragnienie posmakowania ust, których całować nie powinniśmy. Kiedy to się stało, żadna granica już nie istniała.

Oparłam dłonie po bokach starej szafy grającej, zastanawiając się nad wyborem utworu, gdy niespodziewanie obok pojawił się Nathaniel.

– Możesz nękać swoim towarzystwem dziewczyny, które na ciebie lecą? – zapytałam znużonym głosem, nawet na niego nie spoglądając.

Przez większość wieczoru brunet mnie ignorował.

Nate cicho parsknął, kręcąc słabo głową na boki i zacisnął palce na moim nadgarstku. Lekko przyciągnął mnie do siebie i obrócił, przypierając plecami do ściany. Oparł jedną rękę tuż obok mojej głowy, uniemożliwiając tym samym ewentualną ucieczkę, która przemknęła mi przez myśl. Nieznacznie nachylił się i usiłował wyłapać moje spojrzenie, którym uparcie wędrowałam po całym lokalu, ostatecznie skupiając się na tarczy do rzutek zawieszanej po przeciwnej stronie.

– Długo będziesz udawać, że nie mam na ciebie żadnego wpływu? – Był rozbawiony całą sytuacją, a gdy jego oddech owiał moją twarz, zrozumiałam, skąd brał się brak hamulców w jego zachowaniu.

– Po pierwsze jesteś pijany – zauważyłam. – A po drugie muszę zniszczyć twój światopogląd, ale kiedy dziewczyna mówi nie, to zazwyczaj tak też myśli – prychnęłam, kładąc dłonie na jego torsie, by nieznacznie zwiększyć dystans między nami. – Kiedy więc mówię, że mnie nie interesujesz, to znaczy, że tak jest, ale nie przejmuj się, bo wiedziałam, że inne dziewczyny wręcz się na ciebie rzucają. Śmiało, idź i korzystaj. – Skinęłam głową w kierunku blondynki, z którą wcześniej namiętnie całował się przy barze. Nathaniel lekko się uśmiechnął i odgarnął moje włosy za ucho, zahaczając opuszkami palców o szyję.

– Twoje ciało mówi co innego – zauważył spokojnie, przesuwając dłonią po szyi i obojczykach. Zatrzymał się tuż nad biustem, kreśląc palcem jakieś kształty. – Nawet twoje źrenice pod wpływem mojego dotyku się rozszerzają, a oddech staje się płytszy – dodał, odsuwając nagle rękę od mojego ciała.

– Źle to interpretujesz – mruknęłam, odzyskując kontrolę nad ciałem i umysłem. – Moje źrenice się rozszerzają, a oddech staje się płytszy, bo naruszasz moją przestrzeń osobistą. –

Wskazałam rękoma obszar dookoła siebie. – I najzwyczajniej w świecie chcę od ciebie spierdolić. – Uśmiechnęłam się złośliwie, a Nate lekko, ale szczerze się zaśmiał i pstryknął mnie w nos.

– Do później, White.

Odszedł, zostawiając mnie totalnie rozbitą. Opierałam się plecami o chłodną ścianę i ciężko oddychałam, próbując uspokoić przyspieszony oddech. W końcu rozejrzałam się wokół jak przestraszona sarna stojąca w ciemnościach na wprost pędzącego auta. Dopiero w tamtym momencie zrozumiałam, że ktoś mógł nas widzieć i nie myliłam się. Przy stoliku siedziała Harrison i nie spuszczać ze mnie wzroku, skinęła nagle na wyjście z lokalu.

Nie wiedziałam, czego dziewczyna ode mnie chciała. Po naszej ostatniej rozmowie w leśnej chatce Willa nie zamierzałam wdawać się z nią w dyskusję, ale byłam ciekawa, co tym razem miała mi do powiedzenia. Kiedy wstała od stolika i pewnym krokiem ruszyła do wyjścia, odepchnęłam się od ściany i udałam za nią.

Wyszłam na zewnątrz, nie spuszczać wzroku z Molly, która w milczeniu odpaliła papierosa. Stałam tuż za jej plecami, czekając, aż się odezwie i powie, czego ode mnie chce. Spodziewałam się, że zacznie kolejny monolog z epitetami i groźbami, które miały mnie odstraszyć od Nate'a, ale to się nie stało.

– Lubisz go – oznajmiła, nie pytała. Znała już odpowiedź i to chyba najbardziej mnie przeraziło.

– Dlaczego mnie tu zawołałaś? – Zignorowałam jej spostrzeżenie i skrzyżowałam ręce na piersiach, czując dreszcze przez lekki powiew grudniowego wiatru.

– Możesz tego nie rozumieć – westchnęła, zaciągając się wypalonym papierosem. – Ale między nami coś było – wyznała, a ja zrozumiałam, że nie chciałam tego słuchać. – Może nie była to miłość – parsknęła gorzko, jakby sama wizja takiego uczucia była dla niej trudna do zniesienia. – Ale mieliśmy więź, dobry seks i brak oczekiwań. Wiem, że ktoś taki jak ty tego nie zrozumie, ale to było dla mnie i dla niego ważne – dodała.

– Dlaczego mówisz o tym wszystkim w czasie przeszłym? – zadałam pytanie, które cisnęło mi się na usta, gdy dziewczyna po raz pierwszy powiedziała o ich relacji, jak o czymś, co już nie istniało.

– Bo nawet jeżeli nie tworzyliśmy prawdziwego związku, to nie zamierzam być nagrodą pocieszenia. – Odwróciła się przodem i spojrzała na niedopałek, którzy rzuciła na chodnik.

– Chyba nie rozumiem... Dlaczego mi o tym mówisz?

– Bo sobie z nim nie poradzisz – oznajmiła obojętnym tonem, jakby mówiła, że za chwilę zacznie padać deszcz. – Nathaniel jest cudownym, ale też cholernie zniszczonym człowiekiem. Jednym słowem, gestem czy nawet spojrzeniem potrafi sprawić, że czujesz się najważniejszą osobą na tym popierdolonym świecie, ale z taką samą łatwością umie też zniszczyć. Nie zawaha się. – Wzruszyła ramionami, a zauważając, że chciałam coś powiedzieć, uniosła dłoń. – Nie przerywaj mi – uciszyła mnie. – Chcesz poznać moją tajemnicę i zarazem dostać jedyną słuszną radę? – wyszeptwała, nieznacznie się zbliżając. – Nie zakochuj się w nim.

Spojrzała mi na ułamek sekundy w oczy i cicho parsknęła pod nosem, jakby dostrzegła w nich coś, co niesamowicie ją rozbawiło. A kiedy usłyszałam za plecami trzask blaszanych drzwi, drgnęłam nerwowo i obróciłam się, napotykając wzrokiem Nathaniela.

– Co tu robisz? – Nie byłam pewna, której z nas zadał to pytanie.

– To na co ty nigdy nie miałbyś odwagi – odpowiedziała dziewczyna, po czym wyminęła go i wróciła do baru.

Przyglądałam się wyraźnie spiętemu chłopakowi, który znieruchomiał na wypowiedź Harrison. Nie wiedziałam, czy domyślał się, o czym rozmawiałyśmy. Zastanawiałam się, czy to

była jedna z jej gier, w które lubiła pogrywać. Miałam pewność tylko do jednej rzeczy – cokolwiek działo się między mną a Nate’em było nietrwale i nawet jutro mogliśmy stracić wszystko.

Ocknęłam się, wyczuwając na biodrze dłoń Nathaniela. Uniosłam wzrok na jego twarz, zdając sobie sprawę, że stał za blisko. Nabrałam z trudem powietrza do płuc, starając się zignorować zapach perfum wymieszany z alkoholem, którego Nate tego wieczoru sobie nie szczędził.

– Co tu robisz? – wyszeptalam.

– To samo co ty – odpowiedział, zaciskając obie dłonie na moich biodrach.

– Przyszedłeś się przewietrzyć? – zakpiłam.

– Odpowiednie dotlenienie mózgu to podstawa. – Kącik jego ust lekko drgnął. – Ale po głowie chodzi mi teraz zupełnie co innego.

– Naprawdę? – zdziwiłam się, podejmując wyzwanie do gry bez zasad i szansy na zwycięstwo.

– Yhm.

– Cóż takiego? – droczyłam się z nim, rozpalając powoli płomień, którego nikt nie zdołał zatrzymać.

– Żałuję, że nie pamiętam tamtej nocy – wyznał, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł prąd, który sparaliżował całe ciało.

Czułam, jak powoli zasychało mi w gardle, oddech przyśpieszył, a każdy mięsień drżał od jego bliskości. W skupieniu obserwował moją reakcję na jego słowa, a ja – choć usilnie starałam się zachować pozory obojętności – wiedziałam, że poległam. Kiedy dostrzegłam, że nikły dystans pomiędzy nami niemal zniknął i wyczułam tors napierający na mój biust, ocknęłam się. To było jak zimny kubeł wylany wprost na moją głowę.

– Co na to twoja przyjaciółka? – prychnęłam i zrobiłam krok w tył.

– Przyjaciółka? – Zmarszczył brwi, nie mając zapewne pojęcia, co miałam na myśli.

– Uroczą blondynka z baru – oznajmiłam, odgarniając swobodnie włosy na jedno ramię, jakby ta rozmowa wcale nie wzbudzała we mnie żadnych większych emocji. Zupełnie tak, jak gdyby jego obecność i bliskość była mi obojętna.

Spodziewałam się jakiegoś wybuchu złości, bo nie musiał się mi tłumaczyć z tego, z kim się całował czy nawet sypiał, ale jeżeli oczekiwał, że potraktuje mnie jak przenośny worek na spermę, to był w ogromnym błędzie. Wygięłam usta w sztucznym uśmiechu, gdy przyglądał mi się z lekką dezorientacją do momentu, aż parsknął śmiechem.

– To był zakład – oznajmił. – Grały w jakąś gówniarską grę i jej zadaniem było pocałowanie wyznaczonego faceta w barze. Padło na mnie. – Wzruszył ramionami.

– Tak, to oczywiście wszystko wyjaśnia – zakpiłam.

– Nie twierdę, że wyjaśnia. – Podszedł bliżej, nie spuszczać wzroku z moich oczu. – Ale to urocze, że byłaś zazdrosna.

– Nie jestem o ciebie zazdrosna – prychnęłam i kiedy rozchyliłam usta, by wygłosić kolejną wiązanek obelg pod jego adresem, poczułam, jak zamknął mi je pocałunkiem.

Nie czekał na przyzwolenie, nie sprawdzał reakcji i nie badał gruntu, na jakim staliśmy. A byłam pewna, że był on cholernie niepewny, jak ruchome piaski, które lada moment mogły nas wciągnąć na samo dno.

Mimo ryzyka i nieuniknionego niebezpieczeństwa, całkowicie i bezmyślnie się temu oddałam. Wplątałam dłonie we włosy bruneta, a jego powędrowały na moje pośladki, które brutalnie ścisnął. Napierał na mnie ciałem, przyciskając po chwili do muru, przed którym kilka minut wcześniej stałam. Poddawałam się przyjemności, która miała okazać się moją zgubą, choć

tak naprawdę, to była tylko jedna z wielu rzeczy, które mnie zniszczyły.

Zapomnieliśmy o otaczającym nas świecie i o przyjaciółach, którzy w każdej chwili mogli wyjść z baru, dostrzegając moją cholerną chwilę słabości. Wtedy nie przypuszczałam jeszcze, że to Nathaniel nią był.

– Nate – jęknęłam cicho, próbując dopuścić do głosu rozsądek, który nieudolnie próbował się przebić przez mur, jaki wokół siebie wybudowaliśmy. – Nie możemy – wymamrotałam, oddając w tym samym czasie każdy następny pocałunek.

Wypowiadałam te słowa, bo uważałam, że należało je powiedzieć. Jakbym sama siebie chciała oszukać, by moje sumienie nie zostało obciążone kolejnym grzechem. Po chwili jednak przestałam myśleć o swoich własnych przewinieniach i poddałam się niedoskonałości i pragnieniu, ciągnąc chłopaka za rękę.

Poszliśmy w boczną uliczkę za budynkiem, ciągnącą się wzdłuż bocznego parkingu. Popchnęłam go na ścianę i z całą zachłannością zaczęłam składać pocałunki na jego szczęce, a później szyi. Nathaniel delikatnie chwycił mnie za pośladki i uniósł do góry, dzięki czemu oplotłam go nogami w pasie. Obrócił się, przypierając mnie ponownie do muru, a gdy nieświadomie i bezwiednie poruszyłam biodrami, otarłam się o jego sztywnego penisa. Nate cicho mruknął w moje rozchylone usta, czym zachęcił mnie do powtórzenia ruchu. Zaciśnął mocniej dłoń na moim pośladku i napał na mnie, przez co nierówny popękany mur boleśnie wbił się w moje plecy.

– Chcesz, żebym nie umiał się powstrzymać? – Zachrypnięty głos bruneta działał niczym afrodyzjak, z którego nie chciało się rezygnować.

– Może.

Patrzyłam mu w oczy i delikatnie przygryzłam dolną wargę, czekając na jego reakcję. I dostałam, ale nie taką, jakiej się spodziewałam. Nagle postawił mnie na nogi i zamknął oczy, ciężko oddychając. Oparł dłonie o mur po bokach mojej głowy i pochylił się lekko, nabierając głośno powietrza.

– O co... – Chciałam zadać pytanie, które eksplodowało w mojej głowie niczym bomba atomowa, siejąc całkowite spustoszenie.

– Nie tutaj – oznajmił, unosząc wzrok na moją twarz. Przejechał kciukiem po mojej dolnej wardze, jakby rozpamiętywał moment, w którym przed chwilą żarliwie ją całował. – Chcę wiedzieć, czego nie pamiętam, ale nie pod murem tej speluny. Zaslugujesz na więcej, White.

Położył dłoń na moim karku, przyciągając mnie do siebie i złożył krótki, przelotny pocałunek na moim czole. Próbowałam uspokoić oddech i bicie serca, kiedy obserwowałam, jak powoli się ode mnie oddalał. Doprowadzał mnie do stanu, w którym nic nie miało znaczenia. Harrison miała rację, Nathaniel potrafił rozpalić jednym gestem, spojrzeniem i bałam się.

Cholernie się bałam, że kiedyś naprawdę spłonę, a wraz ze mną wszystko wokół. I będę niczym ofiara pożaru, która przeżyła, ale straciła wszystko.

ROZDZIAŁ 29

NATHANIEL

Prześlizgnąłem znudzonym wzrokiem po półnagiej brunetce, która z gracją zeszła z podświetlonego podestu. Zaciśnąłem palce za szklance ze szkocką, za którą nie przepadałem, ale Costello ją ubóstwiał. Zerknąłem na mężczyznę, który niewzruszony dotykem striptizerki prowadził zawziętą dyskusję z Marcusem. Facet zajmował się prochami na terenie Riverside, ale wszystko, co przechodziło przez jego ręce, musiał zatwierdzić Frank. Niestety nie wszyscy stosowali się do jasnych zasad, których mężczyzna strzegł, nawet gdy udawał trupa. Kilka lat wcześniej pewna zorganizowana grupa zrobiła w nocy nalot na jego dom, wystrzelała całą ochronę, a próbując zabić mężczyznę, zabili jego żonę. Costello doskonale rozumiał moje pobudki i dlatego zamierzał mi umożliwić zemstę na człowieku, który zgwałcił Amy i stał za morderstwem mojego ojca. Wiedział co nienawiść i pragnienie zemsty potrafiło zrobić z człowiekiem, nikt jednak nie przypuszczał, że przez cholerną Nicole mój plan się posypie.

Miałem wszystko zaplanowane, to jak powoli będę odbierał mu wszystko, na czym kiedykolwiek mu zależało. Wiedziałem, jak skończy i niejednokrotnie wyobrażałem sobie chwilę, gdy będzie przede mną klęczał i błagał o litość. Chciałem w tym jednym momencie poczuć się jak Bóg, który decydował o życiu i śmierci innych ludzi. Nie fascynowała mnie śmierć, nie rozkoszowałem się zbrodniami, których się dopuściłem, ale powoli uczyłem się z nimi żyć. Stawały się częścią mojego życia i mnie, ale jego śmierć miała być inna. Miała wynagrodzić wszystkie krzywdy, jakich dopuścił się na moich bliskich, Niestety wszystko szlak trafił, kiedy uderzył Nicole.

– Nathanielu – odchrząknął Frank, wpatrując się we mnie z lekkim zniecierpliwieniem.

– Tak?

– Może chcesz się zabawić. – Skinął na klęczącą przede mną dziewczyną, która sunęła dłońmi po moich udach i kroczu, ale nawet nie zwróciłem na nią uwagi. Zmarszczyłem brwi i z wyraźnym grymasem, rzuciłem ręce kobiety.

– Nie mam ochoty – odpowiedziałem, nie chcąc bawić się w wyjaśnienia, że nie zwykłem korzystać z usług dziwki.

Zdawałem sobie sprawę, że w jego świecie to było normalne. Nie wiedziałem, co prawda, czy sam mężczyzna chadzał do takich miejsc tylko w celach biznesowych, czy również ze względu na usługi, jakie oferowały tego typu kluby, ale nie zamierzałem w to wnikać. Costello również uszanował moje zdanie, ponieważ ponownie skupił się na swoim rozmówcy, a ja opróżniłem do dna zawartość szklanki.

Wyjąłem telefon z kieszeni i odczytałem kilka zalegających wiadomości od Willa i Harrison, ale nie było w nich nic istotnego. Planowali sylwestra u Jonesa, a ja nie byłem nawet pewien, czy powinienem się na nim zjawiać. Wiedziałem, że chłopak zaprosi White i resztę jej przyjaciół, nie miałem nic przeciwko ich znajomości, choć nie uważałem tego za najlepszy jego pomysł. Wciąganie ich w nasze środowisko było błędem, niepotrzebnie ich narażał. Mogliśmy udawać, że byliśmy zwykłymi chłopakami, ale to nie była do końca prawda. Jones zdawał się ostatnimi czasy o tym zapomnieć, nie wspominając już o Evansie, który chyba powinien się wycofać z tego syfu. Miał wybór i skoro sam nie chciał odejść, powinienem podjąć decyzję za niego. Całą jego uwagę od dłuższego czasu pochłaniała Morgan, nie wywiązywał się z zadań, które mu powierzałem, co wpakowało mnie nie raz w problemy. On chciał normalnego życia i

przyszłości, miał do tego prawo, ale właśnie dlatego powinien skupić się tylko na tym. Na życiu, które było poza moim zasięgiem.

– Nate, widzimy się na walce? – zagadnął Marcus, zwracając moją uwagę.

– Jakiej walce? – zdziwiłem się.

– Carlos odzywał się ostatnio do Rodrigueza, żeby zaplanował twoją walkę z jakimś jego zawodnikiem – oznajmił, jakby to było oczywiste.

– To czemu Rodriguez do mnie nie zadzwonił?

Nie zamierzałem udawać, że wszystko było w porządku, a jeżeli Carlos zamierzał grać nieczysto i ustawiać walki za moimi plecami, to źle trafił. Spojrzałem kątem oka na pozornie niezainteresowanego Costello, ale poznałem go już zbyt dobrze, by wiedzieć, co właśnie robił. Analizował sytuację i szukał rozwiązania, by załatwić faceta po cichu. Carlos był zagrożeniem, bo wiedział zbyt wiele i najwyraźniej zaczął wymykać się spod jakiegokolwiek kontroli.

– Mnie nie pytaj. – Marcus uniósł ręce do góry, wstając z fotela. – Nie zabijaj posłańca – prychnął i skinął głową na pożegnanie.

W milczeniu obserwowałem oddalającego się mężczyznę, a w końcu przeniosłem zniecierpliwione spojrzenie na Costello. Czekałem, aż odezwie się i zaznajomi mnie z planem, który wyraźnie tworzył się w jego głowie. To nie był typ człowieka, który nie miałby w zapasie planu awaryjnego.

– Kate na drugi semestr przeprowadza się do Riverside – oznajmił nagle, choć to nie była informacja, której się spodziewałem.

Córkę Franka poznałem jakiś czas temu i kilka razy zamieniłem z nią może parę zdań, gdy przyjeżdżała do niego z internatu. Nie znałem jej zbyt dobrze, ale sprawiała wrażenie zaskakująco normalnej nastolatki jak na fakt, że kilka lat wcześniej zamordowano jej matkę.

– Skończy szkołę tutaj? – zagadnąłem.

– Tak, rodzina powinna być razem. – Wydawał się nieobecny, gdy upił niewielki łyk szkockiej ze szklanki. – Musisz mieć na oku Nicole w sylwestra.

– Dlaczego?

– Trzeba pozbyć się problemu z Carlosem.

– Dlaczego akurat w sylwestra? – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc jego pokręconej logiki.

– Potem wraca Kate, dodatkowe zamieszanie nie jest potrzebne. Uważaj na Nicole, a ja pozbędę się zagrożenia. – Ociężałe wstał z fotela i odwrócił się na pięcie, opuszczając lokal wraz z trzema mężczyznami, którzy stali pod ścianą i dbali o jego bezpieczeństwo.

Wiedziałem, że dalsza dyskusja z nim nie miała najmniejszego sensu, ale teraz już nie miałem wyjścia, musiałem pojawić się na cholernej imprezie Jonesa. Nie wiedziałem jeszcze tylko, jak spojrzeć w oczy White po tym, co się między nami stało. Nie planowałem tego. Kurwa, nawet tego nie chciałem, miała być tylko zadaniem. Oczywiście, nasza wcześniejsza znajomość dużo komplikowała, ale sądziłem, że dam radę. Miałem tylko mieć ją na oku i w razie potrzeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Każdy pocałunek był impulsem i nie przypuszczałem, że w jakimś stopniu może zmienić naszą relację. Do tego doszła wspólna noc, której nie pamiętałem. Nieustannie zastanawiałem się, dlaczego wtedy pojechałem do niej. Dlaczego po zerwaniu z Sarah, upiłem się i pojechałem do cholernej White? Wszystko się spieszyło, a ja nie byłem pewien, czy dam radę jeszcze to naprawić.

Jordan zrobił kolejne okrążenie po pokoju, czym niesamowicie mnie irytował. Obróciłem w palcach czarną zapalniczkę ze skorpionem, którą dostałem od White, i wziąłem głęboki oddech. Jones spoglądał nerwowo pomiędzy mną a Evansem, który wyraźnie przyswajał moje wcześniejsze słowa. Atmosfera była napięta i jedną osobą, która miała to całkowicie gdzieś, była Molly.

– Możemy coś ustalić, Will? – westchnęła, wyraźnie znużona.
– Nie chcę żadnych klatek – burknął, znużony powracającym tematem.
– Przecież laski w klatkach są totalnie gorące.
– To się, kurwa, zamknij w tej klatce Molly i zniknij mi z oczu, albo przynajmniej na pięć minut się zamknij! – Nie wytrzymałem, ale dziewczyna przywykła już do moich wybuchów złości. Wywróciła jedynie oczami i spuściła wzrok na telefon, który, jak zawsze, trzymała w dłoniach.

– Weź ją lepiej w końcu przeleć, bo celibat ci nie służy – prychnęła pod nosem, przelewając czarę goryczy.

Wstałem gwałtownie z kanapy i w przypływie adrenaliny rzuciłem butelką po piwie, która stała na stoliku. Szkło przeleciało tuż obok głowy dziewczyny i roztrzaskało się z hukiem na ścianie, a ona zdawała się tym całkowicie nieporuszona.

– Nate! – krzyknął Jordan, próbując zainterweniować i zapewne stanąć w obronie Harrison. Ona jednak uniosła zblazowane spojrzenie, zerkając na potłuczone szkło i po chwili na mnie.

– Ciesz się, że nie trafiłeś. – To była jej cała reakcja, po której wróciła do wcześniejszego zajęcia.

– Dobra. – Uniosłem ręce, biorąc głęboki wdech, żeby się uspokoić i spojrzałem na Evansa. – Cenię cię jako przyjaciela, ale twoje błędy narażają mnie i chłopaków, bo Costello się kiedyś wkurzy i sprzeda mi kulkę w łeb. Ty chcesz życia, którego handel bronią ci nie da. Skup się na Morgan, wyjedźcie z tego pieprzonego miasta i kupcie sobie szczeniaka.

– Nie handluję bronią – prychnął, wyłapując najmniej istotny fragment z całej wypowiedzi.

– Ale pomagasz w transporcie, niewielka różnica.
– Czyli mam się odsunąć? – upewnił się, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.
– Evans, skoro ty nie potrafisz zrobić tego, co dla ciebie najlepsze, sam muszę o tym zdecydować – oznajmiłem niechętnie, bo przez lata Jordan był dla mnie jak brat.

Chyba właśnie ze względu na tę zażyłość chciałem dla niego lepszego życia. On nie był powiązany bezpośrednio z Costello, nie miał z nim żadnej umowy. Po prostu pomagał mi, bo był dobrym kumpem, ale to był jego czas i szansa. Byłbym beznadziejnym przyjacielem, gdybym pozwolił mu ją zmarnować.

– Okej, ale Riverside nie opuszczę.

Nie minęło kilka minut, jak wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi. Powinienem go odsunąć już wcześniej. Morgan i tak nie akceptowała tej części jego życia, a jemu naprawdę na niej zależało. Jego odejście w praktyce wszystko ułatwiało. Ten świat i tak nie oferował niczego poza śmiercią, bólem i niebezpieczeństwem. W tamtej chwili możliwe, że tego nie dostrzegał, ale kiedyś by żałował. Każdy w końcu żałował.

– Możemy w końcu pogadać o tych klatkach? – odezwała się, jak zwykle, w najmniej odpowiednim momencie Harrison.

– Jones, weź ją zamknij w piwnicy, bo nie wytrzymam z tą kobietą! – krzyknąłem, tłumiąc głos dłońmi, którymi potarłem twarz. – Wychodzę, muszę coś załatwić – mruknąłem, zgarniając z oparcia kanapy bluzę.

– Będziesz w końcu na tej imprezie? – zagadnął w ostatniej chwili Will, gdy stałem już w otwartych drzwiach do mieszkania.

– Tak, ale zadbaj o to, żeby zjawiała się White.

– Chodzi o Costello?

– Zawsze o niego chodzi – skłamałem.

Zatrzasnąłem drzwi do mieszkania i zbiegłem po drewnianych skrzypiących schodach na dół. Na dworze robiło się szaro, a ja musiałem pojechać w jedno miejsce, w którym od dawna nie byłem. Gdyby wciąż żył, może wiedziałby, jak powinienem postąpić. Pewnie potrafiłby mi poradzić i znaleźć rozwiązanie z sytuacji, z której według mnie nie było dobrego wyjścia.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 30

NICOLE

Zdenerwowana kolejną sprzeczka z mamą zatrzasnęłam drzwi do domu i ruszyłam w stronę samochodu Jonesa. Rozumiałam jej troskę i byłam w stanie zrozumieć jej próbę naprawy naszej relacji, ale nieustanne kontrolowanie mnie było frustrujące. Ostatnie lata nie obchodziło ją to, co robiłam ze swoim życiem, o ile nie miało to wpływu na opinie mieszkańców Riverside o naszej rodzinie. Nagłe zainteresowanie i próby ingerowania w moje przyjaźnie i znajomości jedynie podsycaly moją złość i żal, jaki nadal miałam do kobiety.

Jones stał przy otwartym samochodzie i spojrzał z politowaniem, gdy Chris ruszył w moim kierunku, by chwycić mnie za dłoń. Uniosłam zdezorientowana brew i parsknęłam śmiechem, gdy Wilson zaczął wymachiwać naszymi złączonymi rękoma jak przedszkolak. Will postanowił tego ostatecznie nie skomentować, tylko wywrócił oczami i zajął miejsce kierowcy. Kiedy tylko do niego dołączyliśmy, chłopak ruszył agresywnie z podjazdu, dołączając się po chwili do ruchu ulicznego. Po kilku minutach jazdy byłam pewna, że Will zdecydowanie nie był fanem przestrzegania przepisów drogowych i przy nim nawet Nate był tym opanowanym kierowcą. Kolejny raz zmienił pas, wyprzedzając spokojnie jadące samochody, a Chris parsknął dostrzegając w lusterku moje zdenerwowanie i lekki niepokój. Lubiłam szybką jazdę, odprężała mnie, ale zupełnie czym innym było kierowanie samochodem, a bycie pasażerem pędzącego auta.

– Chcę białe róże – oznajmiłam po dłuższym milczeniu, wsuwając głowę pomiędzy przednie siedzenia.

– Co? – Will obrócił głowę i spojrzał na mnie spod uniesionej brwi.

– Patrz na drogę – skarciłam go, uderzając lekko w ramię.

– To o co chodzi z tymi różami? – zapytał tym razem Chris, przyciszając muzykę.

– No kwiaty, które chcę na pogrzeb – oznajmiłam, jakby to było oczywiste. Will uderzył się otwartą dłonią w czoło, odrywając tym samym rękę od kierownicy.

– Skąd się biorą takie dziewczyny? – wymamrotał pod nosem, skręcając gwałtownie w boczną uliczkę, którą dojeżdżało się do jego domu.

– Myślałam, Will, że kto jak kto, ale ty będziesz doinformowany w temacie kwiatków i pszczołek – prychnęłam.

Chris się roześmiał, a Jones potrząsnął głową w geście rezygnacji i wycofania się z tego tematu. Również nie zamierzałam go kontynuować, bo zatrzymaliśmy się na podjeździe przed domem Jonesa., po czym wysiadłam z auta, wyrzucając ręce do góry w geście wdzięczności za przeżycie tej drogi. Nie musiałam długo czekać, by oberwać po głowie od Willa, który akurat mijał mnie, kierując się do drzwi frontowych.

– Ogarnij się, czubie.

– A ty się naucz jeździć! – zawołałam, wchodząc za nim do domu.

Przeszliśmy kilka kroków i znaleźliśmy się w salonie, w którym siedział już Nathaniel razem z Molly. Scisnęło mnie nieprzyjemnie w żołądku na samą myśl, że byli tu sami i nie wiadomo co robili przed naszym przyjazdem. Zerknęłam na bruneta, który również spojrzał w naszym kierunku z uniesioną brwią i z zaciekawieniem. Nie widziałam się z nim od naszego ostatniego spotkania w barze, kiedy pozostawił mnie z mętlikiem w głowie.

– Umieję jeździć!

– Tak ci się tylko zdaje, bo robisz to z zamkniętymi oczami – mruknęłam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Will spojrzął spod przymrużonych powiek i wskazał na mnie oskarżycielsko palcem.

– Na drugi raz idziesz pieszo.

– O co im chodzi? – zapytał Nate, patrząc na Wilsona, który nagle postanowił się nie mieszać. Chris usiadł na wolnym skórzanym fotelu i wyjął z kieszeni telefon, skupiając na nim całą swoją uwagę.

– Długo by opowiadać – parsknął, a Nathanielowi to najwidoczniej wystarczyło, bo skinął głową i powrócił do mnie spojrzeniem.

Na jego twarzy uformował się delikatny cwany uśmiech, co nie uszło mojej uwadze. Spojrzałam na niego z politowaniem i czekałam, aż skieruje wzrok na moją twarz i to zauważy. Po chwili tak się stało, a wtedy dostrzegłam jego szczere rozbawienie, które sprawiało, że miękłam. Zwyczajnie zapomniałam o jego zachowaniu, żalu czy pretensjach. Dostrzegając jego szczerzy uśmiech czy nawet migoczące rozbawienie w ciemnych tęczówkach, wiedziałam, że dla tego widoku warto było stracić wszystko.

– Co tam, White? – Położył rękę na oparciu kanapy, przekrzywiając głowę lekko na bok.

Pozornie zwyczajne pytanie, które nic nie wносиło do mojego życia, było powodem, dla którego moje serce po raz kolejny zabiło mocniej.

– Nic, Wood.

Kilkanaście minut później impreza zaczęła się rozkręcać, goście schodzili się dużymi grupami, a ja próbowałam odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Stałam z piwem w dłoni, obserwując wszystko z boku, jakbym nie była uczestnikiem wydarzeń, które później musiały się rozegrać.

Ludzie dookoła dobrze się bawili, nie przypuszczając, że niebawem rozegra się scena, która miała stać się małym fragmentem historii. Ona była epicka, a uważny obserwator mógłby zauważyć jej początki dużo wcześniej. Jednak kiedy puzzle były rozsypane, trudno było odgadnąć, jak będzie wyglądał cały obraz. Dopiero po ułożeniu wszystkich kawałków i połączeniu ze sobą w odpowiednich miejscach widzieliśmy całość. Tak samo było z nami i z naszymi życiami, które powoli się ze sobą przeplatały. Na początku było to niezauważalne, ale przecież właśnie tak zazwyczaj bywało. Nie zauważaliśmy drobnych zmian, żadne z nas ich wtedy nie dostrzegało lub zwyczajnie nie chciało dostrzec.

– Zagrajmy w coś – jęknął Chris, rozwalając się jeszcze bardziej na kanapie pośrodku zatłoczonego salonu.

Muzyka głośno grała, smród alkoholi i potu wypełnił pomieszczenie, a ludzie obijali się o siebie, potykając o własne nogi. Wywróciłam oczami, gdy jakiś nieznajomy chłopak oparł głowę o moje ramię, bo prawdopodobnie zasnął. Skrzywiłam się i lekko odrzuciłam od siebie bezwładne już ciało szatyna.

– W co? – zapytała Lily, muskając palcami kark Evansa, który był skupiony wyłącznie na niej. Zastanawiałam się, ile czasu jeszcze wytrzyma, zanim przetrzuci ją przez ramię i zanieśie do którejś z sypialni Jonesa.

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Butelka, siedem minut w niebie – wymienił pierwsze lepsze nazwy gier towarzyskich.

– Dobra. – Lily poderwała się energicznie z kolan Jordana, co chłopakowi ewidentnie się nie spodobało.

– Ty nie będziesz grała – prychnął Evans, łapiąc ją za nadgarstek.

– Daj spokój, to tylko gra.
– Nie będę patrzeć, jak migdalisz się z innym kolesiem. – Przyciągnął ją z powrotem na kolana i objął mocno w talii.

– Ale jesteście nudni – oznajmił Wilson, spoglądając na Willa, który przytaknął głową. – Dobra, a ty Molly? – zapytał, przyglądając się wyczekująco brunetce.

– Niech ci będzie, blondasku – odparła, ocierając nos z białego proszku, który chwilę wcześniej wciągnęła z blatu szklanego stolika.

Próbowałam się nie roześmiać na określenie, jakiego użyła wobec Chrisa, ale gdy zobaczyłam jego minę, nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem. Spróbowałam to ukryć nagłym atakiem kaszlu, ale niestety chyba nikt mi w to nie uwierzył.

– Za karę ty też grasz. – Zmrużył powieki i wskazał na mnie palcem.

– Chyba cię coś boli – prychnęłam, zatapiając się bardziej w kanapie. – Wystarczy mi świadomość, że za chwilę wracamy do szkoły. To jest już wystarczająco traumatyczne, nie muszę jeszcze wspominać pocałunków z kolesiem, który ma problem z kontrolowaniem ślinotoku.

– Z kim ty się całowałaś? – wtrącił milczący do tej pory Nathaniel.

Na język cisnęła mi się riposta, ale nie chciałam pogрузić się jeszcze bardziej w oczach przyjaciół, więc spojrzałam błagalnie na Chrisa. Przyglądał mi się z chwilową dezorientacją, aż w końcu żaróweczka chyba zapaliła się nad jego głową, bo wmieszał się w naszą rozmowę.

– Nate, a ty? – zapytał i wtedy zwątpiłam w jego inteligencję.

– Co ja?

– Grasz?

Zgromiłam wzrokiem Wilsona, ale on zdawał się albo tego nie zauważać, albo zwyczajnie miał moje zdanie gdzieś. Przemknęła mi również myśl, że robił to celowo, ale niezależnie od jego pobudek zamierzałam rozmówić się z nim później.

– Wybacz, stary – odezwał się, wyraźnie siląc się na powagę. – Ale nie muszę zamykać się w ciemnej szafie, żeby zaliczyć jakąś laskę.

– Nikt tu nie mówi o zaliczaniu. – Will rzucił w niego pustą plastikową butelką po jakimś napoju gazowanym. – Weź się chociaż raz solidaryzuj z grupą.

– Wystarczy, że ty się solidaryzujesz aż nadto.

– Mogę się dołączyć? – zapytała irytująco wysokim głosem blondynka, która znikąd pojawiła się przy naszym stoliku. – Słyszałam, że mówicie o graniu i brakuje wam chyba ludzi – dodała, zerkając na niezainteresowanego Nathaniela, który z zamkniętymi powiekami odchylił głowę do tyłu.

– Będzie nie do pary – odezwałam się szybko, przykuwając wzrok wszystkich. – No co? Powinno być parzyście – wyjaśniłam.

– Dobra, przepraszam. – Wyraźnie się zmieszała moją gwałtowną reakcją.

Zrobiło mi się głupio, bo zachowałam się idiotycznie, i kiedy już chciałam zatrzymać dziewczynę i powiedzieć, że ma zostać i jakoś to ogarniemy, odezwał się Nathaniel.

– To ja też jednak zagram.

– Podobno gówniarskie zabawy cię nie interesują – zakpiłam, patrząc mu prosto w oczy.

– Dostosowuję standardy to otoczenia – prychnął, pochylając się nieznacznie w moją stronę. – Miałem się solidaryzować z grupą, prawda? – zapytał głośniejszym głosem, czekając na poparcie, które otrzymał od Jonesa.

Gra rozpoczęła się i dziwnym trafem ani razu nie padło na mnie. Znudzona, odrywałam etykietę z butelki piwa, próbując nie interesować się kolejnymi parami, które wędrowały do pokoju na piętrze. Przez siedem minut nikt by się z nikim nie chciał raczej pieprzyć, ale sam fakt,

że za chwilę to Nathaniel mógł iść do cholernego pokoju z Molly albo naszą nową, zdecydowanie zbyt miłą, koleżanką, przyprawiał mnie o mdłości.

– Nicole, wstawaj! – Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Chrisa, który brutalnie trącił mnie w ramię.

– Co? – Rozejrzałam się zdezorientowana, bo całkowicie odplynęłam i nie wiedziałam, co się działo.

– Wędrujesz do góry. – Skinął na Jonesa, który stał już obok kanapy i czekał na moją reakcję.

Przytaknęłam głową, zerkając bezwiednie na Nathaniela, który miał zaciśnięte dłonie w pięści i uparcie wpatrywał się w stolik, który stał pomiędzy kanapami. Wstałam i chciałam przejść, ale utrudniał mi to brunet, którego musiałam w tym celu ominąć.

– Możesz się przesunąć?

– Naprawdę zamierzasz tam iść? – wychrypiął tak cicho, że nie byłabym pewna, czy zadał to pytanie, gdyby nie ruch jego warg, który zauważyłam, gdy uniósł wzrok.

– To tylko gówniarska gra – prychnęłam, ignorując klucie w klatce piersiowej, gdy patrzyłam w jego oczy.

– Zajebicie – parsknął wyraźnie wyprowadzony z równowagi. – Miłej, kurwa, zabawy! – Gwałtownie wstał i byłam przekonana, że zrobił to, aby mnie przepuścić, ale on obrócił się na pięcie i odszedł.

Patrzyłam, jak zniknął w tłumie bawiących się ludzi i chciałam za nim pobiec, ale dlaczego miałabym to zrobić? Przecież pomiędzy nami nie było niczego więcej poza kilkoma przypadkowymi pocałunkami i nocą, której on nawet nie pamiętał. Spojrzałam na Willa i wymusiłam uśmiech, maskując nim smutek. Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do chłopaka, który przyglądał mi się z uwagą i troską. Przyjaźnili się, a byli zupełnie różni, choć ich obu ten świat na swój sposób zniszczył.

– Może skończymy? – zapytał, dostrzegając nerwową atmosferę, jaką pozostawił po sobie Nathaniel.

– Daj spokój, Will.

Ruszyłam jako pierwsza na górę, a po chwili czułam za sobą obecność Jonesa, który bez przekonania za mną poszedł. Położyłam dłoń na klamce, otwierając drzwi do pierwszego lepszego pokoju, który był pusty, i przekroczyłam jego próg. Nie zamierzałam niczego robić z Jonesem, ale nie mogłam również pozwolić, by Nathaniel decydował o moim życiu. Wkradł się do niego jak złodziej i rościł sobie prawa, których w rzeczywistości nie miał.

– Dogadacie się kiedyś? – zagadnął chłopak, gdy tylko zatrasnął za nami drewnianą płytę.

– Wątpliwe. – Wzruszyłam ramionami i zerknęłam na Willa, który podszedł do łóżka i usiadł na brzegu materaca.

– Dlaczego ze mną tu przyszłaś? – Spojrzał wyraźnie zaintrygowany decyzją, którą podjęłam.

– A czemu nie? – Usiadłam obok niego, podciągając jedną nogę pod tyłek. – Ty jesteś sam, ja też, więc dlaczego, skoro to tylko gra?

– Bo dobrze wiedziałaś, że Nathaniel się wkurwi.

– Skąd miałam to wiedzieć? – zapytałam, ale zanim Will zdążył mi odpowiedzieć, drzwi do pokoju gwałtownie się otworzyły i z hukiem odbiły od ściany.

– Will, wyjdź stąd – warknął Nathaniel, stając w progu.

Ciężko oddychał, a lewą dłoń, którą zaciskał w pięść, miał pokaleczoną i zakrwawioną, choć jeszcze kilka minut wcześniej wszystko było z nią w porządku. Patrzył na swojego

przyjaciela, jakby mnie tam w ogóle nie było, a Will niepewnie wstał z łóżka. Zerknął na mnie przepaszająco i ruszył w stronę wyjścia z pokoju, zostawiając mnie z nim samą.

– Dobrze się bawisz? – Jego ton był oschły i zimny, a gdy przekreślił zamek w drzwiach, lekko drgnęłam.

– Wspaniale, ale zjawileś się ty – zakpiłam, wstając szybko z łóżka. – Otwórz drzwi – zażądałam, podchodząc do chłopaka, który stał mi na drodze.

– Nie.

– Przepuść mnie.

– Chciałaś pieprzyć się z Jonesem, co za różnica, czy będzie to on, czy ja? – Był wściekły i nigdy wcześniej tak się go nie bałam. Nie rozumiałam jego ataku złości, ale bez względu na to, co nim kierowało, nie miał prawa tak się do mnie odzywać.

– To, że ty nie pamiętasz, jak mnie rznąłeś, nie zmienia faktu, że ja doskonale pamiętam i niespecjalnie chcę powtórki. – Słowa, które wypowiadałam ociekały jadem, bo nikt tak mocno nie ranił jak osoby, które w rzeczywistości były sobie pisane.

– Nie mogło być tak tragicznie, skoro dobieierałaś się do mojego rozporka, jak tania dziwka na tyłach baru.

I to były słowa, które na zawsze pozostały w moim sercu, ale nie mogłam pokazać mu ran, które mi zadał. Nie mogłam go również zranić – mogłabym to zrobić, gdyby on coś czuł, a tymczasem był potworem bez uczuć i serca. Przynajmniej tak właśnie w tamtej chwili myślałam, dlatego zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam. Uniosłam dłoń i zamachnęłam się z całej siły, uderzając go w policzek. Plask rozniósł się echem w zamkniętym pokoju i zagłuszył moje pękające serce. Jego mięśnie wyraźnie się spięły, a po chwili złapał mnie za ramiona i brutalnie przyparł plecami do ściany.

– Nienawidzę cię – wysyczałam, patrząc mu w oczy.

– Z wzajemnością, White – wychrypiał, zaciskając swoje palce na moich ramionach.

– Odpierdol się i puść mnie! – Próbowałam go od siebie odepchnąć, ale on nawet nie drgnął.

– Bo co? Zmusisz mnie? – zakpił, powoli zbliżając swoją twarz do mojej.

– Spierdalaj! – Szarpnęłam się kolejny raz. – Żałuję, że cię poznałam!

– Zamknij się. – Jego oddech owiewał moją skórę, parząc mnie boleśnie, jakby ktoś rozlewał na niej żrący kwas. Przyłgnął torsem do mojego ciała i choć uważałam, że nie posiadał serca, to czułam, jak mocno biło w jego klatce piersiowej.

– Bo co? Zmusisz mnie? – zakpiłam, cytując jego słowa.

Niestety nie doczekałam się odpowiedzi, bo brunet z całą siłą i zachłannością brutalnie wpił się w moje rozchylone wargi. Wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, bo po tym zdarzeniu nienawidziłam siebie i jego jeszcze bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Przyszłość wydawała się tak świetlana, pełna nadziei i szans na lepsze życie... I właśnie wtedy wszystko, co było święte, zmieniło się w zło. Granica między tym, co dobre, a co złe, zaczęła się zacierać. Przestałam dostrzegać błędy i zbrodnie, których się dopuszczaliśmy. Nie chciałam widzieć ran, które zadawaliśmy sobie nawzajem i innym, bo kiedy byliśmy razem, nic innego nie miało znaczenia. Wtedy liczył się tylko on, a gdy zdałam sobie sprawę, dokąd nas to zaprowadziło, było już za późno. Było za późno na obranie innego kierunku, bo wszystko, w czym trwaliśmy, zaszło za daleko.

Sama nie wiedziałam, czemu wciąż byłam zaskoczona. Przecież w różnych przypowieściach biblijnych nawet aniołowie postępowali czasem niegodziwie. Dlaczego więc dziwił mnie nasz upadek, skoro nawet anioły były upadłe? A on był moim upadłym aniołem i nie

spozregłam, kiedy przywdział maskę diabła, ściągając mnie za sobą na samo dno najmroczniejszej otchłani. I sama dla niego stałam się kimś na podobieństwo upadłego anioła światłości – stałam się swoim własnym demonem, który do dziś nachodził mnie w czeluściach wspomnień, przed którymi nie potrafiłam uciec. To on doprowadził mnie do skrajności, przez co straciłam poczucie dobra i zła, a potem postradałam zmysły. I sama mu na to wszystko pozwoliłam...

Głośny huk wystrzelonych fajerwerków i śmiech zmieszany z krzykiem noworocznych życzeń był jak bolesny cios, który nas od siebie odsunął. Oddechy zmieszały się ze sobą, gdy nasze usta nadal lekko się o siebie ocierały, jakby wcale nie chciały zakończyć tego pocałunku. A jednak mój umysł wręcz krzyczał, że popełniłam błąd. To nie był pierwszy raz, gdy ciało i rozum obierały przeciwny kierunek.

– Nigdy więcej się do mnie nie zbliżaj – wyszeptałam, patrząc na niego ze łzami w oczach.

Czułam jego wypalające spojrzenie i dłonie, mocniej zaciskające się na moich biodrach w odpowiedzi na wypowiedziane słowa. Chciałam go odepchnąć, choć lgnęłam do niego jak ćma do światła, które ostatecznie okazywało się ogniem.

– Szczęśliwego nowego roku – wyszeptał i złożył krótki pocałunek na moim czole, jakby przed chwilą ziemia wcale nie rozstała się pod naszymi stopami.

Nie wytrzymałam, nie potrafiłam tam stać i udawać, że nic się nie stało. Musiałam uciec, bo wtedy zrozumiałam, że byłam niewolnikiem własnych pragnień i uczuć, które doszczętnie wypalały moje człowieczeństwo. A on był katem, naznaczając piętnem moje ciało i serce, jak zwierzę hodowane na rzeź.

Sylwester to koniec roku, pewnego etapu w życiu i planów. Tamten rok zbyt szybko minął i odebrał mi tyle samo, co ofiarował. Odebrał rodzinę, sumienie i rozsądek, by zaraz potem dodać skrzydeł, które w każdej chwili mógł niespodziewanie zabrać. Przynosił radość, ból, wybawienie i grzech. Ten rok był zmienny, raz słodki, a raz gorzki, i dawał szanse tylko po to, by następnie je odebrać.

W oplakany stanie wróciłam do domu, nie będąc świadoma, która była godzina i jak długo samotnie wędrowałam ulicami Riverside. Ludzie świętowali i planowali przyszłość, a ja myślałam tylko o swoim końcu, który kiedyś musiał nadejść. Wręcz namacalnie czułam, jak czał się w mroku, by niespodziewanie wbić ostrze w plecy, gdy najmniej będę się tego spodziewać.

ROZDZIAŁ 31

NICOLE

Przystanąłam na chodniku, patrząc z niedowierzaniem na bruneta, który siedział na ganku przed moim domem. Nie wierzyłam, że po tym, co powiedział i zrobił, miał odwagę pojawić się przed moimi drzwiami. To nie powinno mieć miejsca i cokolwiek się między nami działo, musiało się skończyć.

– Co tu robisz? – wydusiłam z trudem, a wtedy on wstał i spojrzał na mnie z rezygnacją, słabością i czymś, czego nie potrafiłam w tamtej chwili nazwać.

– Musimy porozmawiać.

– Myślę, że powiedzieliśmy sobie już wszystko. – Ruszyłam pewnym krokiem przed siebie, zamierzając wyminąć bruneta.

– Nie sądzę – prychnął i zacisnął dłoń na mojej ręce, gdy przechodziłam obok niego.

– Mało mnie to obchodzi. – Spojrzałam znacząco na jego palce, które zaciskały się na moim przedramieniu. – Puść mnie.

– To mamy impas.

Patrzyliśmy sobie w oczy, stojąc obok siebie ramię w ramię, tyle że każdy z nas zmierzał w innym kierunku. Oboje byliśmy zbyt uparci i dumni, by odpuścić, ale też zbyt zranieni by wyznać prawdę. A może tak naprawdę, byliśmy tchórzami, bo zwyczajnie się jej baliśmy?

– Jedziemy – mruknął nagle, ciągnąc mnie za sobą w stronę zaparkowanego mustanga.

– Nigdzie z tobą nie jadę! – Próbowałam się wyszarpnąć i wiedziałam, że po tym wieczorze z brunetem pozostaną mi ślady, nie przypuszczałam jednak, że będą one aż tak głębokie.

– Chcę tylko z tobą, kurwa, porozmawiać! – krzyknął, odwracając się gwałtownie w moją stronę, a po sytuacji sprzed kilku godzin, drgnęłam ze strachu. – Boisz się mnie – zauważył, puszczając moją rękę.

Przyglądał mi się w milczeniu i wsunął dłonie do kieszeni spodni, sprawiając wrażenie osoby, która się poddała.

– Dziwisz mi się? – parsknęłam z żalem.

– Naprawdę chcę tylko porozmawiać – powiedział cicho i zaskakująco spokojnie.

Kolejny raz tego wieczoru zamiast rozumu posłuchałam serca, a nie bez powodu mówiło się, że było ono zdradliwsze niż wszystko inne.

– Odwiesz mnie do domu – zażądałam, niepewnie podchodząc do samochodu.

– Tak.

– I nie dotkniesz mnie – dodałam, opierając drżącą dłoń o dach auta.

– Nie dotknę.

Nie przypuszczałam, że wtedy skłamał po raz pierwszy, patrząc mi prosto w oczy. Jednak działo się wiele rzeczy, które kiedyś nie przyszły mi nawet do głowy. I choć to była tylko jedna z pierwszych błędnych decyzji, które podjęliśmy tamtej nocy, to wkrótce miały przynieść one płacz i cierpienie, o jakim nawet nie śniłam.

Po kilkunastu minutach weszliśmy do jego mieszkania. Niepewnie przekroczyłam próg i podeszłam do kanapy, siadając na jej skraju. Spojrzałam na bruneta, który stał pośrodku pokoju i wyraźnie nad czymś myślał. Nie odezwał się słowem, od kiedy ruszyliśmy z podjazdu mojego domu i nie spojrzał w moim kierunku, od chwili gdy przekroczyliśmy próg jego mieszkania. Powoli zaczęłam się zastanawiać, czy nie powinnam wstać i wyjść, ale wtedy oderwał wzrok od pustej ściany i przeniósł go na mnie.

– Musimy pogadać – oznajmił, jakby wyrwany z transu.

– Już to mówiłeś.

– Kurwa, wiem – wychrypiał, przeczesując nerwowo dłonią włosy. – Nie wiem, co się dzieje.

– Mnie to mówisz? – parsknęłam. – To ty mnie tu przywlokłeś, bo chciałeś porozmawiać – kontynuowałam z kpiną, sfrustrowana wstając z dotychczasowego miejsca. – A teraz nie wiesz, po co to zrobiłeś. Fajnie się bawisz, Nate, ale mnie w to już więcej nie mieszej.

Ruszyłam zdenerwowana w stronę drzwi, chcąc jak najszybciej opuścić mieszkanie chłopaka. Żałowałam, że się ugięłam i wsiadłam z nim do tego przeklętego samochodu. Byłam cholernie słaba, a on wykorzystywał przewagę, jaką nade mną miał.

– Nie umiem przestać – wydusił z siebie, gdy zacisnęłam dłoń na klamce.

Znieruchomiałam i czekałam z ciężko bijącym sercem, aż powie coś jeszcze. – Nie umiem przestać myśleć... – dodał, a wtedy odwróciłam się i spojrzałam na niego, oczekując, że dokończy zdanie, którego wypowiedzenie sprawiło mu tyle trudu.

– Myśleć o czym? – popędziłam go, mając dość przedłużającego się milczenia.

– O tobie – wyznał, patrząc mi prosto w oczy.

– Dziwnie to okazujesz – prychnęłam, nie wierząc w ani jedno słowo.

A może zwyczajnie bałam się uwierzyć, bo gdybym dopuściła go bliżej, to z łatwością mógłby mnie zniszczyć. Stałabym się tylko garstką prochu, którą rzuciłby na wietrze. Byłam niemal pewna, że przyglądałby się bez krzty współczucia, jak trawiłby mnie ogień, do którego sam wcześniej by mnie wrzucił. Powoli docierało do mnie, że Harrison miała rację. Nathaniel z łatwością potrafił sprawić, że czułaś się wyjątkowo, ale z tą samą łatwością, potrafił cię zniszczyć.

– Myślisz, że tego chciałem?! – Prawie histerycznie uniósł na mnie głos, rozpościerając ręce na boki. – Myślisz, że to, cholera, planowałem?!

– Nie wiem – odpowiedziałam, gubiąc się w własnych słowach. – Nie wiem, co było twoim planem, bo nieustannie grasz i udajesz! Nie wiem, co było prawdą, a co elementem twojej strategii, żeby dobrać się do mojego ojca! Bo może o to w tym wszystkim chodziło, co Nate? – parsknęłam gorzko, pozwalając sobie na chwilę szczerości. – Myślisz, że jak mnie zniszczysz, to w ten sposób dorwiesz mojego ojca? – kontynuowałam, choć widziałam szczerą dezorientację na jego twarzy. – Otóż cię rozczaruję, bo tylko marnujesz czas!

– Myślisz, że jestem takim chujem i wykorzystuję cię, żeby zbliżyć się do niego?

– Nie wiem! – odrzyknęłam, nie panując już nad emocjami. – Nie wiem – powtórzyłam ciszej, ukrywając twarz w dłoniach.

Nastąpiła bolesna cisza, którą ciężko było znieść. Jedyne dźwięki, które nieznacznie ją zakłócały, to nasze głośne oddechy i przyśpieszone bicie serc. Miałam dość i byłam zmęczona ciągłą walką i kłamstwami.

– Mamy przejebane, White – odezwał się cicho i powoli do mnie podszedł. – I ty też to o tym wiesz – dodał, odsuwając moje dłonie od twarzy. Przełknął głośno ślinę i wsunął wskazujący palec pod moją brodę, unosząc głowę. Spojrzałam wprost w jego oczy, nie mając już siły dłużej udawać.

Czułam, jak strach wypełniał każdą najmniejszą komórkę ciała i odbierał możliwość podejmowania racjonalnych decyzji. Nie chciałam uczucia, które z każdą kolejną chwilą spędzoną przy Nathanielu nabierało na sile. Czułam, jak powoli mnie pochłaniało i wiedziałam, że to była najgorsza i jednocześnie najlepsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu.

– I co z tym zrobimy?

Nie spuszczałam wzroku z jego mętnego spojrzenia, mając złudną nadzieję, że miał jakiś plan ewakuacyjny. Nie wierzyłam w żadne jego słowo, bo wciąż zbyt wiele rzeczy dudniło w mojej głowie i krzyczało, że brunet o czymś mi nie mówił. Wiedziałam, że powinnam trzymać się od niego z daleka, ale mierzyłam się ze zbyt potężną siłą. Zwyczajnie nigdy nie miałam cienia szans, by się jej przeciwstawić, a co dopiero wygrać to starcie.

– Nie wiem – wyszeptał, ja w to uwierzyłam.

Uwierzyłam, że nie miał żadnego planu i nie wiedział, co z tym zrobić. Choć nie padły żadne wielkie słowa, to oboje zdawaliśmy sobie sprawę z sytuacji, w której się znaleźliśmy. Mimo wszystkich różnic i przepaści, jakie między nami były, ja i Nathaniel doskonale się w tamtej chwili rozumieliśmy. Nie chciał tego tak samo mocno jak ja. Zdawał sobie sprawę, jak bardzo destrukcyjny miało to na nas wpływ i że rodzące się powoli uczucie, którego w tamtym momencie nazwać nie potrafiliśmy, było czymś więcej niż chwilową burzą hormonów. To, co

nadchodziło, miało zniszczyć nasze grzeszne, poranione dusze i żadne z nas nie było na to gotowe.

Zmarszczyłam brwi, gdy Nate gwałtownie się odsunął i bez słowa ruszył w kierunku sypialni. Odprowadziłam go wzrokiem, a kiedy zniknął w ciemnościach pokoju, zostawiając za sobą otwarte na oścież drzwi, niepewnym krokiem ruszyłam za nim. Z ciężko bijącym sercem, które całkowicie zagłuszało kołujące się w mojej głowie myśli, przystanęłam przy wyjściu na balkon. Nathaniel wyjął z kieszeni paczkę papierosów, przyglądając się chwilę niewielkiemu przedmiotowi, który trzymał w drugiej ręce. I dopóki nie odwrócił się w moją stronę, nie wiedziałam, czym była ta rzecz, która znacząco przykuła jego uwagę.

Kiedy spuściłam wzrok na wysuniętą otwartą paczkę fajek, zauważyłam zapalniczkę, którą dałam mu na urodziny. Pamiętałam, jak po rozmowie o znaczeniu jego tatuażu wymyśliłam, że to będzie praktyczny i niezobowiązujący prezent. Oczywiście, mogłam mu wręczyć ten, który od roku leżał pod moim łóżkiem, ale po takim czasie uważałam go za zbyt dziecinny.

Odpaliłam papierosa i stanęłam u jego boku, opierając łokcie o nieco zardzewiałą balustradę. Wokół panowała cisza i chyba żadne z nas nie chciało jej przerywać. Uniósłam wzrok na gwiazdy i wydychany z naszych płuc dym, który mieszał się ze sobą tak samo jak nasze przyspieszone oddechy w domu Willa. Tamten pocałunek nie powinien się zdarzyć, ani żaden poprzedni. Wyczułam jego palące spojrzenie na mojej twarzy i bałam się odwrócić głowę, by spojrzeć mu w oczy. Nie wiedziałam, czy to nie będzie kolejny krok prowadzący mnie nad urwisko, z którego w przyszłości zlecę. Przecież doskonale wiedziałam, że *my, nigdy nie powinniśmy się sobie zdarzyć*.

Wbrew rozsądkowi, który z każdą chwilą tracił na sile, powoli obróciłam się w kierunku bruneta i od razu natrafiłam wzrokiem na jego ciemne tęczówki. Zaczęło do mnie docierać, że – choć brzmiało to absurdalnie – czułam się przy nim bezpiecznie. Nathaniel od zawsze był moim bezpiecznym azylem i nawet teraz mimo całego zła, jakie wypełniało jego życie, czułam spokój. Chłonęliśmy swoje towarzystwo, wpatrując się w milczeniu w swoje oczy i wiedziałam, że to był moment, w którym mogliśmy mieć wszystko albo nic. Mogliśmy wygrać albo przegrać.

– O czym myślisz?

Pytanie, które opuściło jego usta, wyrwało mnie z chwilowego zamyślenia.

– Szczerze? – zapytałam, wyrzucając niedopałek. – Czy kłamiesz – odpowiedziałam, gdy niemal niezauważalnie skinął głową.

– Mógłbym zaprzeczyć, ale to, co powiem, nie ma najmniejszej wartości. – Wzruszył ramionami, jakby to, co czułam i myślałam, było mu całkowicie obojętne. I właśnie tego bałam się najbardziej, że nawet jeżeli jedno słowo z tego, co powiedział, było prawdą, to ostatecznie i tak będę dla niego nikim.

– Jasne – prychnęłam i wróciłam do pokoju, czując nieprzyjemny dreszcz, który przeszył moje ciało.

– White – zawołał, ruszając za mną z cichym przekleństwem na ustach. – Cokolwiek bym nie powiedział i tak mi nie uwierzysz.

– Bo nie wiem, w co mam wierzyć. – Spojrzałam na niego, krzyżując ręce na klatce piersiowej, by ukryć nerwowe drżenie dłoni. – Nie sądzisz, że to brzmi jak naciągana tandetna historia z Wattpada? – zakpiłam. – Dziewczynę rozdziwił pijany przyjaciel brata, a po wszystkim znika – sparafrazowałam wydarzenia z przeszłości. – Wraca po roku, robi zamieszanie w jej życiu i nagle okazuje się, że on ją lubi. I ona ma niby uwierzyć, że to jest szczerze? – Gorzko się roześmiałam, po czym wsunęłam palce we włosy i przymknęłam powieki, próbując się jakoś uspokoić.

– Po pierwsze, White – odchrząknął po chwili. – Nie mam pojęcia, o czym ty pieprzysz i czym jest Wattpad – mruknął, po czym podszedł bliżej. – Po drugie, wszystko niepotrzebnie komplikujesz – dodał, nakierowując dłonią moją twarz na jego. – A po trzecie, nie powiedziałem, że cię lubię – parsknął, patrząc mi prosto w oczy. – Jesteś upartą, impulsywną idiotką, która w mgnieniu oka potrafi doprowadzić mnie do furii. Zresztą, White. – Uśmiechnął się kpiąco, zakładając za moje ucho pasemko włosów, które opadło mi niesfornie na twarz. – Nie trawię ludzi, ale... – urwał, przesuwał kciukiem po moim policzku, aż dotarł do rozchylnych ust, przez które z trudem nabierałam powietrza. – Mogę szczerze powiedzieć, że ciebie cholernie pragnę – dodał i nie czekając na moją najmniejszą reakcję czy odpowiedź, napał na moje wargi, wciskając w nie brutalny pocałunek.

Czy popełniłam błąd, odwzajemniając go? Czy moje życie potoczyłoby się inaczej, gdyby odepchnęła Nate'a? Możliwe, ale każdego kolejnego dnia swojego życia upewniałam się, że Nathaniel był moim przekleństwem, ale również błogosławieństwem. On był kimś, kogo chciało się kochać i nienawidzić. A ja potrafiłam to robić w tym samym czasie, bo wzbudzał we mnie emocje, o których istnieniu wcześniej nie miałam pojęcia.

Wsunęłam drżące dłonie pod bawełniany materiał okrywający ciało bruneta. Przesunęłam opuszkami palców po jego brzuchu, podwijając powoli koszulkę, którą chciałam z niego zdjąć. Wiedziałam, że to było złe, ale czując jego bliskość i ciepło nie myślałam o konsekwencjach. Jego dłonie zaciskały się na moich biodrach, a usta sunęły po mojej rozgrzanej skórze. W powietrzu unosił się odgłos naszych przyspieszonych oddechów, który przerwał cichy jęk, gdy gwałtownie mnie uniósł, zmuszając do oplecenia go nogami. Zacisnęłam palce na jego ramionach, wyczuwając jego przeszywające spojrzenie, którym bez krepacji sunął po mojej twarzy, dekolcie i reszcie ciała, które w tamtej chwili należało do niego. Przełknęłam z trudem ślinę, zbliżając swoje usta do jego, a gdy lekko je musnęłam, Nathaniel odwzajemnił pieszczotę. Zaciskał dłonie na moich pośladkach i namiętnie pogłębiał pocałunek do chwili, w której zderzyłam się plecami z miękkim materacem łóżka.

W tamtym momencie poczułam nieprzyjemny chłód w miejscach, w których wcześniej trzymał swoje ręce. Zawisł nade mną i patrzył w moje oczy, jakby szukał w nich zwątpienia, strachu lub czegoś, co każe mu przestać. Miałam wrażenie, że chciał, żebym powiedziała „nie”. Czekał na jedno słowo, które zabroniłoby mu brnąć w to dalej.

– Jesteś pewna? – zapytał, głośno przetykając ślinę.

– A ty? – prychnęłam, ale nie otrzymałam odpowiedzi.

Pocałował mnie zachłannie, a jedną z dłoni zacisnął na moim udzie, zsuwając się coraz niżej. Powoli podwinął materiał bluzki, muskając skórę na brzuchu, a później na piersiach, które okrywał już tylko czarny, koronkowy stanik. Pożądanie odbierało mi oddech i z trudem łapałam powietrze do momentu, aż poczułam jak jego palce sprawnie rozpięły guzik, a później zamek w moich spodniach. Znieruchomiałam, choć przecież tego chciałam. Spojrzałam niepewnie na Nathaniela, który wyczuł moją niepewność. Uniósł wzrok na moją twarz, oblizał usta i podźwignął się na ramionach, by spojrzeć wprost w moje oczy.

– Jeżeli nie chcesz – szepnął, ale nim zdołał dokończyć, zamknęłam jego usta pocałunkiem.

Nie chciałam o tym myśleć, nie chciałam napędzać wątpliwości, bo o wiele mocniej pragnęłam jego niż obaw, które z każdą kolejną sekundą coraz bardziej tylko by się piętrzyły. Traktując to jako przyzwolenie, zsunął ze mnie spodnie, niespiesznie całując każdy centymetr nagiego ciała. Zlustrował mnie z wymalowanym spokojem na twarzy, gdy stanął naprzeciw mnie i rozpiął pasek, a po chwili zamek w swoich spodniach, które zdjął i pozostawił niedbale na podłodze. Przełknęłam ślinę, skupiając wzrok na tatuażach, które zdobiły jego tors i żebra.

Wiedziałam, że Nathaniel zsunął z siebie bokserki i kątem oka dostrzegałam niewielkie ruchy przy jego sztywnym penisie, gdy nakładał gumkę. Krępowało mnie jednak patrzeć na niego, miałam wrażenie, jakbym naruszała jego intymność, choć za chwilę miał... Właśnie w tamtej chwili zdałam sobie sprawę, że nie wiedziałam jak nazwać to, co mieliśmy zrobić. Mieliśmy się pieprzyć? Różnąć? Kochać? Jak nazwać seks, który był napędzany pożądaniem i jednostronnym uwielbieniem?

Moje myśli przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy wyczułam jego dotyk na swoich udach. Rozsunął je na boki, układając się pomiędzy nimi i unosząc wzrok na moją twarz. Patrząc mi w oczy, zbliżył się do wejścia pochwy. Powoli i nieśpiesznie wsunął czubek penisa, a gdy jęknęłam, przygryzając dolną wargę, by stłamsić uczucie podniecenia, wszedł głębiej. Zacisnął dłonie na moich udach, poruszając się powoli z wyraźnym skupieniem na twarzy. Przyglądałam mu się i zastanawiałam, czego się bał. Jego ruchy były spokojne i niepewne, jakby obawiał się, że zaraz zacznie krzyczeć z bólu, a to przecież było już za nami.

– Pocałuj mnie – wyszeptałam, ciężko oddychając i to była chwila, w której wrócił ten Nathaniel, którego znałam.

Pewny siebie, zarozumiały dupek. Kącik jego ust drgnął ku górze, po czym bez zawahania wszedł we mnie mocniej. Spomiędzy ust wydostało się głośne westchnięcie, gdy pochylił się nade mną i złożył zgodnie z prośbą początkowo lekki i nieśpieszny pocałunek. Z każdym pchnięciem i westchnieniem, stawał się on coraz bardziej zachłanny i namiętny. Napawaliśmy się naszą bliskością, przecież nie mogliśmy wiedzieć, czy to nie był ostatni raz, w którym mieliśmy siebie na wyłączność.

Uniosłam biodra i przymknęłam oczy, gdy poruszył się szybciej i mocniej. Czułam go każdą komórką swojego ciała i każdym możliwym zmysłem. Wygięłam się w łuk, jęcząc cicho jego imię, a dłonie zacisnęłam na plecach, przesuając po skórze paznokciami. Nie potrafiąc dłużej nad sobą zapanować, wydychałam coraz głośniejsze powietrze z płuc, które zdawały się płonąć żywym ogniem, podobnie jak całe ciało, które pieścił. Nathaniel pochylił się nade mną i łapczywie wpił w usta, nie zaprzestając dotychczasowych ruchów. Gdy po chwili zamknął oczy i wydał z siebie ciche pomruki przyjemności, wykonując ostatnie pchnięcie, wiedziałam, że ta noc powoli dobiegała końca.

To nie było zależne od nas i chciałam umieć podjąć właściwą decyzję. Rozegrać to tak, by nikt nie ucierpiał, ale wiedziałam, że to było tylko pobożne życzenie. Ono nie miało szans na spełnienie. Nie dla nas i nie w tym świecie.

– Kiedy? – zapytał niespodziewanie po dłuższej chwili milczenia i wsłuchiwanie się w nasze przyśpieszone oddechy, które echem odbijały się od ścian jego sypialni.

– Co kiedy? – Nie spojrzałam na niego, choć doskonale wiedziałam, że on patrzył na mnie.

– Kiedy zrozumiałaś, że coś się zmieniło? – Moje serce zabiło mocniej, a głos ugrzęzł w gardle.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Nie wiedziałam, kiedy to wszystko się zmieniło i tak naprawdę dlaczego. To stało się niepostrzeżenie, tak jakby poza kadrem. Nie zauważyłam tego. Wtargnął i został, wywracając moje życie do góry nogami.

– A poważnie? – Nie wiedziałam, dlaczego uznał, że żartowałam. Sytuacja, w jakiej się znalazłam, nie napawała mnie radością, bo podobnie jak on nie spodziewałam się tego. Wręcz przeciwnie, całe moje ciało drżało z nerwów i niepewności.

– Jestem poważna. Nie wiem, kiedy ani nawet dlaczego – odpowiedziałam. – A ty?

– Co ja?

– Kiedy ty zrozumiałaś? – Patrzył przez chwilę w moje oczy i milczał. Milczał tak długo i zawzięcie, że przez chwilę myślałam, że nie słyszał mojego pytania lub wcale go nie zadałam. Jednak wbrew temu, co myślałam, znałam go zbyt dobrze i wiedziałam, że po prostu nie chciał na nie odpowiedzieć.

Nie wiedziałam, jakie tak naprawdę przeszedł piekło i ile demonów pokonał, by znaleźć się w tym miejscu. I być może wcale ich nie pokroził, ale przetrwał, bo stał się jednym z nich, ale nawet świadomość jego zniszczonego człowieczeństwa nie była wystarczającym powodem, by odwrócić się do niego plecami i zostawić za sobą. Próbowалаm, ale zawsze wracał. I moim największym grzechem było to, że pragnęłam jego powrotu.

Pragnęłam jego obecności, choć spalał moje serce i duszę, bo wzbudzał we mnie żar, który nie mógł wydostać się na powierzchnię. Płonęłam z bólu, pozwalając, by wyniszczało mnie to od środka, ponieważ Nathaniel mimo zniszczeń, jakie w sobie nosił, był wart mojego cierpienia.

Opuszczając tamtej nocy jego mieszkanie, schodząc po skrzypiących drewnianych schodach, nie przypuszczałam, że to wszystko się roztrzaska. Zatrzasnęłam za sobą drzwi na kłatkę, uniosłam wzrok i napotkałam pełne politowania spojrzenie mojego brata. Alex opierał się o maskę samochodu i patrzył z jawną kpina, jakby wiedział, co działo się w mieszkaniu na piętrze.

– Dzięki, że po mnie przyjechałeś.

Stałam obok niego, gdy pokręcił słabo głową.

– Miałem wybór? – parsknął, obchodząc auto. – Wpadłem na imprezę do Willa, bo chciałem ci, durniu, zrobić niespodziankę – oznajmił, zajmując po chwili miejsce kierowcy. – Ale to ty mi ją zrobiłaś.

Odpalił silnik i powoli ruszył spod kamienicy Nathaniela. Odchrząknęłam, nerwowo bawiąc się pierścionkiem na kciuku i próbowałam pozbierać myśli. Nie sądziłam, że Alex przyjedzie na sylwestra do Riverside. Mówił coś, że ma plany z kumplami z roku, a później już się nie odezwał, więc uznałam temat za zamknięty.

– Nie wiedziałam, że będziesz w mieście – wymamrotałam, wbijając wzrok w przednią szybę.

– Nie chcę o tym gadać, ale... – mruknął, będąc zapewne równie skrępowany tą sytuacją co ja. – Nathaniel to mój kumpel i nie chcę się w to wtrącać, ale to słaby wybór. Jesteś moją siostrą i kocham cię, a on... – urwał nagle, marszcząc brwi.

– Co jest? – Zauważyłam, że gwałtownie przyśpieszył, zerkając nerwowo w boczne lusterko. – Coś się dzieje? Dlaczego przyjechałeś, Alex?

Zdenerwowałam się, bo coś było nie tak. Widziałam, jak próbował wyminąć następne auta, oglądając się co chwilę za siebie. Moje serce niespokojnie przyśpieszyło, gdy z każdą następną sekundą czułam wszechogarniający mnie niepokój.

– Powiem tak – odchrząknął, gwałtownie skręcając w boczną ulicę. – Przyjechałem, bo chciałem ci zrobić niespodziankę. Kupiłem bilety na koncert The Neighbourhood, ale przegadamy to potem. Teraz zadzwoń szybko do tego zjeba.

– Kogo?

– Nathaniela.

Wybrałam w pośpiechu numer do bruneta, gdy dotarł do nas huk, a po chwili silne szarpnięcie. Samochód jadący na sąsiednim pasie uderzył w nasz bok, próbując zepchnąć auto z drogi. Czułam adrenalinę i lęk, który wypełniał każdy atom mojego ciała. Nie pamiętałam, by

oddychać czy pomodlić się o przebaczenie. Słyszałam w słuchawce Nathaniela, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć, bo głos ugrzęzł mi w gardle. Spojrzałam na twarz swojego brata, dostrzegając na niej strach, którego nie potrafił poskromić.

Gwałtownie zahamował, wycofał auto i skręcił w kierunku wiaduktu. Ścigający nas samochód pojechał dalej, ale nie trwało to długo. Gdy dojeżdżaliśmy do rozwidlenia dróg, Alex wjechał pod prąd i ignorując trąbiące samochody, które zmuszał do zjeżdżania na bok, pędził naprzód. Próbował nas ocalić, bo ktokolwiek tamtej nocy nas ścigał, chciał naszej śmierci.

Rozejrzałam się dookoła, zapominając o wiszącym na linii Nathanielu. To wszystko w tamtej chwili nie miało znaczenia. Nawet nie wiedziałam, kiedy spomiędzy moich ust wydostał się krzyk, gdy nasze auto wpadło w poślizg. Obróciliśmy się o sto osiemdziesiąt stopni, a potem rozniósł się huk przypominający wystrzał broni. Dźwięk powtarzał się raz za razem, boczna szyba auta rozkruszyła się w pył, a potem nastąpiła cisza, przeraźliwy mrok i spokój pochłaniający duszę.

ROZDZIAŁ 32

NATHANIEL

Targało mną wiele emocji. Złość i gniew, ale było też coś zupełnie nowego. Coś, co pojawiała się wyłącznie w obecności Nicole. Strach.

To była wręcz zabójcza mieszanka. Adrenalina krążąca w moich żyłach dalej była zauważalna w moim organizmie. Oparłem głowę o zimną ścianę, siedząc na równie zimnej posadzce. Przymknąłem powieki, starając się uspokoić przyspieszone tętno, które powodowało nieznajome mi dotąd klucie w klatce piersiowej. Jednak to uczucie powoli przybierało na sile i zaczynało przypominać ból, jakby ktoś wdarł się do mojego wnętrza i trzymał w garści moje serce. Siedziałem na pierdolonym korytarzu ponad dwie godziny. Dochodziła szósta nad ranem, a ja straciłem zainteresowanie wszystkim, interesowało mnie tylko to, co działo się za cholernymi drzwiami sali operacyjnej.

Po swojej prawej stronie usłyszałem dobrze znany, ale lekko zdeformowany damski głos. Otworzyłem oczy i od razu zauważyłem zapłakaną blondynkę, która biegła przez korytarz jako pierwsza. Tuż za nią szedł Chris, Jordan i Will z wymalowanym niedowierzaniem na twarzach. Nikt z nich nie chciał i nie potrafił uwierzyć w to, co się stało.

Wstałem z podłogi i podparłem się ręką o ścianę, gdy niespodziewanie zakreśliło mi się w głowie. Morgan stanęła przede mną i patrzyła na mnie, jakby miała nadzieję, że wszystko, czego dowiedzieli się przez telefon, było tylko nieśmiesznym żartem. Po chwili jednak przesunęła wzrok niżej na moją koszulkę, a gdy zrobiłem to samo, zauważyłem krew, na którą wcześniej nie zwróciłem nawet uwagi. Teraz nie było istotne to, jak wyglądałem i jak się czułem. Ważne było tylko to, że to nie była moja krew.

Nie swoją ranę uciskałem dwie godziny wcześniej. Nie mnie wyciągali z roztrzaskanego samochodu. Nie moje bezwładne ciało leżało na asfalcie. Zacisnąłem boleśnie powieki, starając się odgonić obrazy zalewające mój umysł. Obrazy, które sprawił mi psychiczny i fizyczny ból tak silny, że nie potrafiłem przyrównać go do żadnego znanego mi dotychczas uczucia.

– Co z nią? – Cichy głos Morgan przywołał mnie do rzeczywistości.

– Trwa operacja – odpowiedziałem beznamiętnie i odwróciłem wzrok od zapłakanej dziewczyny, która wtuliła się w koszulkę Evansa.

– Jak to się stało? – zapytał Jordan, a po jego wyrazie twarzy widziałem, że nie docierało do niego to, co się wydarzyło.

– Jechali do domu, Alex miał jakąś niespodziankę dla White. Nie wiem dokładnie jaką – zacząłem, starając się zachować spokój i trzeźwość myślenia. – Zadzwoiła do mnie, ale niewiele słyszałem. Nie mogłem nic zrobić. – Przetarłem twarz dłońmi, biorąc głęboki wdech.

– Costello wie? – wtrącił się Jones, a ja jedynie skinąłem głową w odpowiedzi.

To Frank ich zlokalizował, to jego ludzie donieśli mu o wypadku, bo spierdolili robotę. Mieli zlikwidować Carlosa, ale Costello nie wiedział, że miał kreta. Cały plan poszedł się pieprzyć i kiedy tylko Nicole odjechała z Alexem, oni mieli ich na celowniku. Czekali tylko na odpowiedni moment, by uderzyć i zrobić to tak, by zabolalo. Nie przewidzieli jednak, że nie zdążą dokończyć roboty i że zginie nie ta osoba, którą chcieli zabić. Ich celem była Nicole, a zginął Alex.

Chciałem patrzeć, jak Carlos będzie błagał o litość. Jeżeli myślał, że widział mnie już w najgorszej odsłonie, to tak naprawdę nie miał o niej jeszcze pojęcia. Zacisnąłem powieki,

próbując skupić myśli na dziewczynie, która walczyła o życie. Wciąż była szansa, by chociaż ona wyszła z tego cało, ale wątpiłem, czy będzie potrafiła się z tego cieszyć, gdy dowie się o swojej stracie. Alex był dla niej wszystkim, był jedyną bliską jej osobą, a teraz go straciła. I to ja ponosiłem za to winę. Mogłem zwać ją na Costello czy jego ludzi, którzy spartaczyli zlecenie. Mogłem próbować się wybielić, ale to ja miałem krew Alexa na rękach. To ja miałem pilnować tej nocy Nicole, a puściłem ją bez ochrony.

Mijała kolejna godzina i żadne z nas nie wiedziało, co działo się za zamkniętymi drzwiami. Co jakiś czas wychodziła i wchodziła jakaś pielęgniarka, ale jakiegokolwiek nasze pytania pozostawały bez odpowiedzi. W pewnej chwili swojej całkowitej bezsilności nawrzeszczałem na jedną z nich, gdy po raz kolejny usłyszałem wyświechtaną formułkę, że mam czekać. Zanim Jones zdążył interweniować, zdołałem zagrozić kobiecie, że spalę ją żywcem we śnie, jeżeli za chwilę nie da nam jakiegokolwiek informacji o stanie Nicole. Od tego incydentu pielęgniarki omijały mnie szerokim łukiem, nie posyłając nawet ukradkowego spojrzenia.

Słyszałem, jak Chris rozmawiał z matką Nicole, do której w końcu udało mu się dodzwonić. Nie obchodziło mnie, jak kobieta przyjęła tę informację i czy może wcześniej poinformował ją o tym Costello. Chciałem się tylko dowiedzieć, że Nicole była bezpieczna i już nic jej nie zagrażało. Nie wiedziałem, ile czasu minęło od mojego wybuchu, jednak od tamtej chwili niezmiennie siedziałem pod ścianą na zielonej posadzce szpitalnego korytarza. Wpatrywałem się w wahadłowe drzwi, przez które od dłuższego czasu nikt nie przeszedł. Nie interesowała mnie rozmowa Wilsona z Jonesem, szloch Morgan czy nieudolne próby jej pocieszenia przez Jordana. Nie obchodziło mnie nic poza Nicole i śmiercią przyjaciela, która miała uderzyć najmocniej dopiero za jakiś czas.

– Pójdę zapytać, czy już coś wiadomo. – Dotarł do mnie cichy głos Lily, która wstała z plastikowego krzesła.

Evans objął ją ramieniem, starając się wesprzeć jakoś swoją dziewczynę w tym trudnym czasie, a ja miałem ochotę podejść i wyrwać mu tę rękę, bo to wszystko było gównem. Ten cały świat nie był nic wart i doskonale to wiedziałem. I właśnie wtedy długo nieotwierane drzwi otworzyły się, a ich środkiem przeszedł lekarz z pielęgniarką u swego boku. Jak na zawołanie, Lily z Chrisem dobiegli do niego, zasypując go pytaniami, na które nie odpowiedział.

– Proszę państwa o spokój – oznajmił pustym głosem starszy mężczyzna, poprawiając swój kitel.

– Co z Nicole? – odezwał się Chris, wyprzedzając Morgan, która zapewne chciała zadać to samo pytanie.

– Kto z państwa jest krewnym pacjentki? – zapytał, a ja słysząc to, kurczowo zacisnąłem dłonie w pięści.

Naprawdę w tym momencie najważniejsze było to, kto był kim?

– Jestem jej bratem – skłamał Will, orientując się, że inaczej niczego byśmy się nie dowiedzieli. – Nasza mama jest w drodze – dodał pośpiesznie.

– Zapraszam do mojego gabinetu i tam spokojnie porozmawiamy – zaproponował, wskazując ręką na drugi koniec korytarza.

– Co jest z Nicole White? – Wstałem gwałtownie z podłogi, nie mając zamiaru czekać na tę informację ani minuty dłużej.

Costello biegał z pieprzonym pistoletem po Riverside i próbował dorwać faceta, który za to wszystko odpowiadał, odstawiając scenki rodem z westernu na dzikim zachodzie. Jej matka dopiero niedawno odebrała telefon i wiedziałem, że zanim tu dotrze, minie jeszcze kilkanaście minut, a Alex... Alex już nie żył. Zmierzyłem ze złością starszego mężczyznę, który przez ostatnie godziny stał nad jej ciałem i przywracał ją do życia.

– A pan kim jest? – Popatrzył na mnie z zainteresowaniem.

– Kimś, przez kogo za chwilę będziesz musiał sam siebie zszywać na tej pierdolonej sali operacyjnej. Mów, co jest z dziewczyną, którą operowałeś pierdolone cztery godziny, bo przysięgam, że żaden pieprzony ochroniarz mnie stąd nie wyprowadzi i rozpierdołę wszystko, co znajduje się w pobliżu!

Nie wypełniał mnie w tamtej chwili strach czy smutek. Jedyne, co czułem, to złość i destrukcja, którą chciałem z siebie uwolnić. Podniesiony głos rozniósł się echem po szpitalnym korytarzu, a każdy człowiek znajdujący się na nim zaprzestał wykonywania dotychczasowej czynności. Wzrok wszystkich w tamtym momencie skupiony był na mnie i dopiero po chwili jako pierwszy oprzytomniał Will.

– Stary, daj spokój. – Podeszedł do mnie i położył dłoń na moim ramieniu, stając pomiędzy mną a lekarzem.

– Przeżyła operację, jeżeli o to pan pyta. Jej stan jest stabilny i pomimo wielu obrażeń zewnętrznych jej życiu już nic nie zagraża. Kula nie przeszła na wylot. Została uszkodzona żyła podobojczykowa, ale udało nam się załagodzić sytuację. Obecnie znajduje się w śpiączce farmakologicznej, ale za jakiś czas powinna się obudzić – poinformował lekarz, patrząc na mnie pogardliwie z wyższością wymalowaną na twarzy.

Przeleciałem wzrokiem po wszystkich obecnych i zauważyłem w ich oczach troskę, zmęczenie i przerażenie moim nagłym wybuchem. Nie zwykłem w takich sytuacjach okazywać uczuć, byłem chłodny i wykalkulowany. Nie okazywałem emocji, bo one były słabością i mogły zaprowadzić mnie do piachu.

Spojrzałem na Jonesa, który bacznie mnie obserwował, ale jako jedyny nie wydawał się wzruszony moim zachowaniem. Stał cierpliwie i czekał na mój następny krok, gotowy powstrzymać mnie, gdybym stracił nad sobą panowanie. Jednak nic takiego się nie stało, bo miałem pewność, że ona była bezpieczna.

Wypuściłem długo wstrzymywane powietrze i wsuwając dłonie w kieszenie czarnych joggerów, odsunąłem się od mężczyzny. Moim następnym celem było opuszczenie tego szpitala i właśnie to zrobiłem. Skierowałem się do wyjścia, omijając ze spuszczoną głową przyjaciół, lekarza czy pielęgniarki. Przygarbiony szedłem przed siebie, gdy nagle ktoś z niemałą siłą trącił mnie w ramię, przechodząc obok.

– Przepraszam – mruknęła kobieta, nie patrząc nawet w moim kierunku. Kiedy jednak podniosłem głowę, jakby wyczuła na sobie moje spojrzenie. Uniosła głowę, a jej oczy niebezpiecznie się rozszerzyły. – Co ty tu robisz?!

Patrzyłem na nią pustym i nieobecnym wzrokiem, bo mogłem powiedzieć wiele na jej temat. Wiedziałem od Costello, że miała dużo na sumieniu, ale rozumiałem, że mimo wszystko była również matką, która za chwilę dowie się o śmierci syna. Nawet ja potrafiłem okazać jej litość, dlatego nie reagując na zadane pytanie, obróciłem się na pięcie i wyszedłem ze szpitala.

Był środek nocy i zdawałem sobie sprawę, że nie mogłem tam zostać, bo zwyczajnie na to nie zasłużyłem. Ponośliem winę za to, co ją spotkało i musiałem stanąć twarzą w twarz z prawdą. Zresztą, Costello jasno powiedział, co miało wydarzyć się dalej, bo choć był zimnym i wykalkulowanym sukinsynem, to nawet on, gdy tylko dotarliśmy do szpitala, zjawił się, by usłyszeć z pierwszej ręki, co się tam, do diabła, stało. Jedyнным problemem był fakt, że sam nie byłem pewien. Wiedziałem tylko, że zawałem, bo rozproszyłem swoją uwagę. Byłem nieskoncentrowany i dlatego Alex zginął, a White wylądowała w ciężkim stanie na stole operacyjnym.

W twarz uderzył mnie podmuch wiatru, a wtedy poczułem drżenie każdego pieprzonego fragmentu ciała i mięśnia, jakbym miał za chwilę rozpaść się na kawałki. Zacisnąłem zęby i

parłem do przodu, chcąc jak najszybciej odjechać spod budynku, bo piekło dopiero miało się zacząć. Wskoczyłem za kierownicę czarnego mustanga i odjechałem z piskiem opon. Wcisnąłem gaz do dechy, skręcając w pierwszą lepszą ulicę i dopiero kilka minut później zdołałem zwolnić. Zjechałem na opustoszały parking i wyrwałem się z otępienia, w jakim tkwiłem przez ostatnie minuty, a może nawet godziny.

– Kurwa! – Uderzyłem dłońmi w kierownicę, próbując pozbyć się bólu.

Uczucie, które rozrywało moją klatkę piersiową, kurewsko bolało. Nie wiedziałem, jak zmniejszyć cierpienie i uczucie straty. Czując piekący ból popękanej skóry na knykciach, poddałem się i z każdym kolejnym uderzeniem i krzykiem zaprzestawałem walki. Nie było w niej zwycięzcy, gdyż walczyłem sam ze sobą. Zakryłem twarz rękoma i dopiero wtedy poczułem mokre ślady na policzkach. Płakałem. Pierwszy raz od wielu lat płakałem.

CHOMIKO - WARMIA

ROZDZIAŁ 33

NICOLE

Leżałam z zamkniętymi oczami i nie potrafiłam się przemóc, by je otworzyć. Czułam się wyspana, a jednocześnie strasznie zmęczona, jakby każdy fragment mojego ciała pokazywał mi, że to nie był jeszcze czas, by wrócić do życia. I może powinnam była go posłuchać. Docierały do mnie szmery i czułam ruch, jakby lekki podmuch wiatru, który przeszywał mnie dreszczem i chłodem. Chciałam zasnąć, choć wiedziałam, że nie mogę. Słyszałam pojedyncze szepty, które były zniekształcone, jakbym tkwiła pod taflą wody. Ignorując promieniujący ból, zmusiłam się do wykonania nieznacznego ruchu ręką.

– Doktorze! – usłyszałam znajomy głos i poruszyłam się kolejny raz. – Chyba się budzi.

Zmęczona słyszałam coraz wyraźniej hałasy i głosy, zdawało mi się, że je znałam. Powoli uniosłam ociężałe powieki, które kilkakrotnie opadły wbrew mojej woli. Chciałam je otworzyć, ale czułam, jakby ktoś na siłę mi je zamykał. Zmrużyłam oczy, będąc oślepią jasnością, do której po chwili zaczęłam się boleśnie przyzwyczajać.

Docierały do mnie pojedyncze dźwięki, rozumiałam rozmowę, ale nie sens wypowiedzianych słów. Wszystko zlewało się w jedną całość, która nie była do niczego podobna. Przymknęłam na chwilę powieki, skupiając się na docierających do mnie bodźcach, gdy w końcu ponownie je otworzyłam. Zauważyłam lekko zamazane postacie i kształty. Nie rozumiałam tego, co się ze mną działo, wszystko pędziło do przodu, kiedy ja stałam w miejscu i nie potrafiłam nadążyć za otaczającym mnie światem. Dopiero po kilkakrotnym mrugnieniu mój wzrok się wyostrzył i dostrzegłam swoją matkę, która stała po lewej stronie łóżka. Przyglądała mi się z zaczerwienionymi i opuchniętymi powiekami, a drżącą dłonią ujęła moją rękę, leżącą wzdłuż bezwładnego i słabego ciała.

Z grymasem bólu obróciłam głowę, napotykając wzrokiem Willa, Chrisa i Lily. Patrzyli na mnie z żywym bólem i strachem, ale nie rozumiałam tego. Przecież obudziłam się, żyłam i nie wiedziałam, dlaczego płakali, dlaczego wyglądali na przejętych. Powinni się cieszyć... A wtedy jak bolesny prąd porwała mnie fala wspomnień, której początkowo do siebie nie dopuszczałam. Pamiętałam krzyk, ból, łzy i strach.

Powoli każde wspomnienie uderzało we mnie jak ciosy, które zawodnik przyjmował na ringu. Słyszałam pikanie maszyn, do których byłam podpięta, a po chwili krzyk otaczających mnie ludzi. Nie potrafiłam zapanować nad moim pędzącym sercem, którego bicie sprawiało mi ból trudny do opisanego. I nagle zapanował spokój, jakby coś powoli uspokajało serce i każdy narząd w moim ciele. Każdy wdech był powolny i niemal senny, a potem nastąpiła cisza i ciemność, która w tamtej chwili była moim przyjacielem.

Niestety wszystko kiedyś nas opuszczało i również mnie ten błogi spokój i nieświadomość pozostawiły samotnie. Nie wiedziałam, ile minęło minut, godzin czy może dni, ale gdy ponownie otworzyłam oczy, wszystko było prostsze. Jednak tym razem u mego łóżka nie zauważyłam mamy ani Lily. Obróciłam głowę, dostrzegając Jonesa, który przysypiał na jednym z krzeseł, a przy oknie stał Chris, wpatrując się w telefon, który ścisnął w dłoni.

Cicho odchrząknęłam, nie potrafiąc wydusić z siebie głośniejszego dźwięku. Gardło miałam suche i obolałe, jakbym przełykała kwas, który poparzył ścianki przełyku. Jednak to niepozorne chrząknięcie wystarczyło, by Wilson spojrzął w moim kierunku. Nadal był blady, miał podkrążone oczy i wydawał się pogrążony w takim rodzaju smutku, z którego nie sposób się

wydostać.

– Hej, obudziłaś się. – Uśmiech na jego twarzy kiedyś rozpromieniał życie osób, które były u jego boku, a tym razem nie sięgał on nawet jego oczu. – Jones! – Kopnął drzemiącego bruneta w kostkę, a ten nerwowo zerwał się z miejsca.

Will poderwał się z miejsca, gdy tylko otworzył oczy i podbiegł do drzwi, zamasyżując otwierając je na całą szerokość.

– Doktorze! – krzyknął, wychylając się z sali. – Jak się czujesz? – zapytał nieco spokojniejszym głosem, podchodząc do łóżka.

Chciałam mu odpowiedzieć, ale nie potrafiłam wydusić z siebie głosu. Po chwili do sali wpadł starszy mężczyzna w białym kitlu. Spojrzał na mnie badawczo, jakby gołym okiem potrafił ocenić mój stan zdrowia, a po chwili poprawił okulary na nosie i spuścił wzrok na tablet. Wymamrotał kilka niezrozumiałych słów pod nosem, aż w końcu zbliżył się do łóżka i ciężko westchnął.

– Dzień dobry. Wiesz, gdzie jesteś? – zapytał, lekko odchrząkując.

– W szpitalu... chyba – wyszeptalam z trudem, przyjmując w tym samym czasie plastikowy, biały kubeczek z wodą, którą podał mi Wilson.

– Tak, zgadza się. A pamiętasz, co się stało?

Zacisnęłam powieki, powoli łapiąc oddech, bo przez chwilę miałam całkowitą pustkę w głowie. Jakbym nie potrafiła przypomnieć sobie ostatnich dni, a może nawet tygodni życia, ale wtedy to do mnie dotarło.

– Miałam wypadek – oznajmiłam, otwierając powieki. – Miałam wypadek z moim bratem. Co z Alexem? – I to było pytanie, na które nikt nie był mi wtedy gotów odpowiedzieć.

– Porozmawiaj z rodziną, a ja za jakiś czas wrócę i sprawdzimy, czy wszystko jest w porządku, ale wydaje się, że nie ma żadnych komplikacji – odparł, wsuwając swoje poszarzałe dłonie do kieszeni białego kitla i wyszedł.

– Gdzie jest Alex? – zapytałam, obracając głowę na przyjaciół. – Jak on się czuje?

Z każdym kolejnym pytaniem na ich twarzach dostrzegałam coraz większy strach i ból, który widziałam już wcześniej. Jones unikał mojego spojrzenia, a ja coraz bardziej zaczynałam się bać tego, czego nie chcieli mi powiedzieć. Przeniosłam wzrok na Chrisa, na jego twarzy zobaczyłam troskę oraz ból, który za chwilę miał pochłonąć całą moją utraconą duszę.

– Nicole – westchnął, jakby nie potrafił zmierzyć się ze słowami, które musiał wypowiedzieć na głos.

– Co się stało?

Z przedłużającym się milczeniem do mojej głowy napływały coraz to gorsze scenariusze. Nie przypuszczałam nawet, że żaden z nich nie mógł się równać bolesnej prawdzie.

– Nicole – odezwał się tym razem Jones, ale jego głos zadrżał.

Moje serce zaczęło walić jak oszalałe, żółć uniosła się niebezpiecznie do przełyku, a dłonie miałam lodowate, chociaż było dość ciepło, jak zazwyczaj w Kalifornii. Chłopak położył niepewnie rękę na moim ramieniu i przymknął powieki, nabierając powietrza do płuc.

– Co się dzieje?! – Spojrzałam z wyrzutem na chłopaka, a następnie zerknęłam w stronę Chrisa, który skrywał swoją twarz w dłoniach. – Co się, do diabła, dzieje?! – krzyknęłam, odpychając na bok ręce Jonesa, którymi próbował zatrzymać mnie w łóżku.

Zerwałam się gwałtownie, nie zwracając uwagi na wenflon, który wyrwałam z dłoni. Krew zaczęła spływać po skórze i skapywać na ziemię, ale to nie miało żadnego znaczenia. Chciałam usłyszeć prawdę, bo nie sądziłam, że życie w kłamstwie bolałoby mniej.

– Proszę cię, uspokój się. – Chris niemal do mnie podbiegł, gdy dostrzegł, jak słańiałam się na własnych nogach.

– To powiedzcie mi, co się dzieje!

– Alex nie żyje – usłyszałam cichy szept, który ugodził mnie prosto w serce niczym najostrzejszy miecz. Poczułam, jakby cały świat wokół mnie wirował w przyspieszonym tempie, a krew z mojego ciała odpłynęła.

Alex nie żyje.

I w tej chwili nic innego nie miało znaczenia. Najważniejsza była prawda, a ona rozdarła moje serce na milion kawałków i dzwięczała w głowie jak dzwon nawołujący do żałobnego nabożeństwa.

– Alex nie żyje – powtórzyłam cicho, a gdy wypowiedziałam to na głos, coś w mnie boleśnie pękło.

Coś, co ostatkami sił trzymało mnie w całości i nie pozwalało się całkowicie i trwale rozpaść. W ciągu sekundy straciłam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. W chwili, w której nadeszło zrozumienie i dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów, poczułam otępiający ból.

W tamtej chwili czułam ból, którego nie potrafiłam znieść.

Przeraźliwy i głośny krzyk wydostał się z mojej krtani, gdy upadłam z łoskotem na kolana. Chciałam wyrzyczyć całe cierpienie, jakie zawładnęło moim ciałem i umysłem. Chciałam pozbyć się rozsadzającego uczucia z klatki piersiowej, które wewnętrznie mnie przygniatało, bo jego już nie było na tym świecie. Nie było kogoś, kto powinien żyć jeszcze wiele lat i mieć możliwość założyć szczęśliwą rodzinę, bo przecież właśnie tego chciał. Powinien dostać na to szansę, bo on jedyny na to zasługiwał. Zasługiwał na szczęście.

Nie potrafiłam w tamtej chwili racjonalnie myśleć, więc zrobiłam to, co potrafiłam robić wręcz machinalnie. Płakałam i zdzierałam gardło głośnym krzykiem przypominającym krzyk banshee z irlandzkiej mitologii. W pewnej chwili, klęcząc przed nimi, wplątałam blade i zimne palce we włosy, szarpiąc je i ciągnąc brutalnie. Walczyłam z prawdą, która zaciskała na mnie swoje macki, by boleśnie wyrwać resztki mojego ledwie bijącego serca. Nie chciałam nic słyszeć. Nie chciałam nic widzieć. Nie chciałam czuć. Chciałam przestać. Chciałam po prostu przestać być, przestać istnieć. Nie sądziłam, że moment, w którym powróciłam do życia, będzie moim przekleństwem.

Po długotrwałym krzyku i wymierzaniu ciosów na oślep poczułam szarpnięcie, ale nie potrafiłam podnieść wzroku. Wszystko, co do mnie docierało, było zniekształcone i zagłuszone moim krzykiem, bo nie chciałam ich słyszeć, czuć ani widzieć. I wtedy silne dłonie zacisnęły się na moich ramionach i podźwignęły mnie z chłodnych szpitalnych kafli, na których klęczałam. I nadeszła kolejna przytłaczająca fala zrozumienia.

Alex nie żyje. On już nie wróci i już nigdy go nie zobaczysz.

Gdy zrozumiałam to wszystko, zaczęłam ponownie wyrwać się z ramion, które siłą przyciągały mnie do męskiego torsu. Chciałam uciec, zniknąć i umrzeć, bo to powinnam być ja. Starłam się wyrwać, wymierzając ciosy na oślep, ale oni nie puszczali i trwali obok mnie. A gdy szaleńcza rozpacz zaczęła ustępować, pojawił się ból i szloch, który nie potrafił mnie opuścić, a oni nadal mimo wszystko byli obok.

Mijały kolejne dni, ale cierpienie nie zniknęło, a ja płakałam w dzień i w nocy. To uczucie straty w każdej kolejnej chwili rosło we mnie, nie znając litości, i wypalało mnie od środka. Kiedy człowiek jest w żałobie, oplakuje nie tylko stratę ukochanej osoby. Z czasem musi pogodzić się również z odejściem części samego siebie. Wraz z Alexem odeszła moja skrywana część światła, która podtrzymywała mnie przy życiu i nie pozwalała pójść na dno.

Żałoba od zawsze była najbardziej nieodwzajemnioną miłością, bo bez względu na to, jak mocno będziemy kochać kogoś, kto umarł, to ta osoba już nie może odwzajemnić tego uczucia. Właśnie ta nieodwzajemniona miłość i tęsknota paliła mnie żywcem każdego kolejnego dnia, a czas wcale nie pomagał zmniejszyć tego bólu. Czas jedynie sprawiał, że coraz boleśniej dostrzegałam okaleczony stratą świat, w którym nie chciałam już żyć. Żałoba, w której tkwiłam, przytłaczała mnie i nieustannie trwała. I wcale nie dlatego, że te uczucia krzepły we mnie, bo to było niemożliwe. One zwyczajnie zastygały w miejscu, wrastając się w moje ciało i w moją duszę. Stawały się jednością ze mną, bym już nigdy nie mogła ich poruszyć.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 34

NICOLE

Ludziom wydawało się, że sen pozwalał spojrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy. Uważali, że wypoczynek przyczyniał się do patrzenia na niektóre kwestie szerzej i pod innym kątem. Słyszając podobne frazesy od psychologa, który dzień w dzień odwiedzał mnie w szpitalnej sali, próbowałam zrozumieć, jak miało się zmienić postrzeganie mojej sytuacji dzięki kilku godzinom snu? Czy dzięki temu mój brat zmartwychwstanie? Czy ból choć trochę zelżeje? Czy dzięki temu szybciej umrę?

Obawiałam się zadać te pytania na głos, ale nieustannie wypełniały one mój umysł. Pograżyłam się we wspomnieniach i odliczaniu następnych dni, które zbliżały mnie do opuszczenia szpitalnych murów.

– Masz wszystko? – usłyszałam kolejny raz to samo pytanie. Wywróciłam oczami i biorąc głęboki oddech, podniosłam wzrok na bruneta.

– Tak. Will, kolejny raz powtarzam, że mam wszystko – mruknęłam, chcąc jak najszybciej opuścić to miejsce. – Możemy już iść? – Poprawiłam temblak, który podtrzymywał moją rękę i ciężko westchnęłam.

Jones słabo skinął głową, sięgnął po moją torbę, która leżała od kilku minut na zaścielonym łóżku i słabo się uśmiechnął, jakby próbował dodać mi otuchy.

– Receptę na leki przeciwbólowe i terminy wizyt masz? – Zatrzymał się przed otwartymi drzwiami, zerkając przez ramię. – Wypis i te inne gówna?

– Tak, Will. Mam receptę na oxycodone i te inne gówna, jak to ładnie nazwałeś – zakpiłam i przeszedłam obok niego, wychodząc na korytarz jako pierwsza.

Nie chciałam wyjść na niewdzięcznicę, Will pomagał mi, choć nie musiał. Kiedy Chris załatwiał swoje sprawy lub po prostu odpoczywał, przyjeżdżał Jones, a gdy on nie mógł, zastępowała go Lily z Jordanem. Jedyną osobą, która ani razu mnie nie odwiedziła, był Nathaniel. Myśl, że po tamtej nocy nie chciał mnie widzieć lub chociaż zapytać, jak dawałam sobie radę po śmierci Alexa, powoli dociskała mnie do dna, w którym tkwiłam.

– Chris przyjedzie z Morgan za jakieś dwie godziny, bo są w szkole i mieli coś do zaliczenia. Twoja mama czeka w domu i z tego, co mówiła Wilsonowi, nauczyciele zgodzili się spojrzeć na ciebie przychylnym okiem na koniec roku – wyrecytował z pamięci, kiedy przechodziliśmy przez duże oszklone drzwi.

Wyszliśmy na podjazd, na którym zatrzymywały się karetki, a ja czując powiew wiatru na twarzy, wzięłam głęboki oddech. Wiedziałam, że za chwilę będę musiała wsiąść do auta i choć to, co mnie spotkało, nie było zwyczajnym wypadkiem samochodowym, to odczuwałam lęk, który próbowałam zepchnąć w otchłań podświadomości. Skupiłam się na stracie i bólu, nie zastanawiając się nad własną traumą, która powoli się we mnie budziła.

Spojrzałam niepewnie na chłopaka i skinęłam słabo głową na znak, że wszystko było dobrze. Niestety to było jedno z wielu kłamstw, w które uwierzył. I chyba wtedy postanowiłam udawać, że najbardziej bolesną pamiątką po tamtej nocy, była zaszyta dziura w moim ramieniu i blizna, która pozostanie po niej do końca mojego życia. Myślałam, że jeżeli inni w to uwierzą, to po czasie również ja uwierzę. Nie przypuszczałam, że życie w kłamstwie stanie się częścią mnie.

Przystanęłam przy samochodzie, czując niebezpieczny ucisk na swojej szyi, jakby ktoś zaciskał na niej dłoń. Puls niebezpiecznie przyspieszył, dłonie drżały, a serce łomotało, jakbym

przebiegła maraton i wtedy zorientowałam się, że siedziałam już na miejscu pasażera, a Will przyglądał mi się badawczo.

– Jedziemy? – wydusiłam z trudem.

– Jesteś pewna, że wszystko jest dobrze? – mruknął z wyczuwalną troską.

– To tylko nerwy. – Zamiast uśmiechu na mojej twarzy pojawił się grymas.

– Możemy się przejść, to tylko kawałek drogi – zaproponował niechętnie.

Nie chciałam jego litości ani współczucia. Nie chciałam, by ktoś patrzył na mnie, jak na popękaną, porcelanową laleczkę, która przy lekkim uderzeniu się roztrzaska. Próbowali uchronić mnie przed bólem i cierpieniem, bym nauczyła się żyć ze stratą, która nie opuszczała mnie na krok. Nie mogli jednak wiedzieć, że przed nadchodzącym ciosem nie byli w stanie mnie uchronić. Ich kłamstwa i tajemnice jedynie odsuwały w czasie nadchodzący upadek, który ostatecznie przechylił szalę.

– Jest dobrze – skłamałam i położyłam dłoń na jego ramieniu.

Zwyczajny, niepozorny gest, który w rzeczywistości nic nie znaczył, i słowa, które ociekały kłamstwem, wystarczyły, by uwierzył. Kochali mnie, troszczyli się o mnie i naprawdę próbowali mnie uratować, ale już wtedy wiedziałam, że kłamstwo w moich oczach potrafił odczytać tylko jeden człowiek.

– Pojedziemy powoli – zapewnił, po czym odpalił silnik i ruszył przed siebie, nie dostrzegając jednej pozornie normalnej czynności. Moje palce nieustannie obracały metalowy pierścionek na kciuku, który odzyskałam w szpitalu wraz z dokumentami i zniszczonym telefonem.

Czas mijał powoli, podobnie jak pokonywana przez nas droga, a obraz przewijający się przed moimi oczami mieszał się z tym, który miałam w umyśle. Wypadek, strzał, huk to wszystko przeplatało się z codziennością. Milczałam, gdy Will próbował poprowadzić jakąś rozmowę, bo on też milczał, gdy pytałam o Nathaniela. Wszyscy ciągle powtarzali te same nic nieznaczące hasła i slogany, ale nie dawali odpowiedzi. Zajechaliliśmy pod dom, w którym się wychowywałam, i powinnam poczuć spokój, ale jedyne, co w tamtej chwili do mnie dotarło, to wspomnienie moje i Alexa. Oczami wyobraźni widziałam, jak ganiałam go po ogrodzie z zabawkowym pistoletem i choć próbowałam być dzielna, nie umiałam. Zawiodłam samą siebie. Jedna łza spłynęła po moim policzku, ale wytarłam ją zbyt szybko, by Jones dostrzegł mój ból.

Wysiedliśmy z auta i po chwili stanęliśmy przed frontowymi drzwiami do domu, w którym była tylko moja matka. Ojciec odszedł, choć powinien zginąć, a zginął Alex, który powinien żyć. Gdzie w tym wszystkim był jakiś sens i sprawiedliwość? Gdzie w tym wszystkim Bóg, który ponoć był miłością?

– Nicole? – usłyszałam damski głos, gdy tylko Will z cichym łoskotem odstawił moją torbę na podłogę. – Już jesteście – powiedziała z ulgą i podeszła z nikłym uśmiechem na ustach. Objęła moje szczupłe drżące ciało i dopóki tego nie zrobiła, nie sądziłam nawet, że właśnie tego potrzebowałam.

– Hej – szepnęłam cicho, jakby zwykle przywitanie z matką było czymś trudnym i skomplikowanym.

– Powinnaś odpocząć – wtrącił Will, przypominając o swojej obecności.

– Odpoczywałam ostatnie trzy tygodnie – przypominałam czas spędzony w szpitalnym łóżku. – Muszę mieć telefon, nie mam nawet, jak skontaktować się z Chrisem czy Lily.

– Nie zajmuj się teraz telefonem – wymamrotała mama, wyraźnie pochmurniejac. Zmarszczyłam brwi, dostrzegając na jej twarzy dziwne napięcie i zerknęłam na Jonesa, który wydawał się równie spięty perspektywą odzyskania przeze mnie kontaktu ze światem.

– Czego mi nie mówicie?

– Wszystko wiesz, po prostu powinnaś skupić się teraz na sobie – odparła mama, obejmując mnie delikatnie ramieniem. – Do szkoły możesz wrócić dopiero w przyszłym tygodniu.

Przytaknęłam słabo głową, bo szkoła była ostatnim miejscem, do którego miałam ochotę iść. Bardziej interesowało mnie zachowanie wszystkich dookoła, milczenie Nathaniela i miejsce, w którym powinnam się zjawić. Cementarz.

Pogrzeb Alexa odbył się, kiedy byłam jeszcze nieprzytomna. Nie potrafiłam pogodzić się z myślą, że nawet nie mogłam się z nim nawet pożegnać. Dlatego chciałam tam pojechać, musiałam zobaczyć nagrobek i uwierzyć, że to koniec. Potrzebowałam zobaczyć na własne oczy grawerunek na płycie, uklęknąć przy niej i płakać, nawet jeśli już nigdy miałabym tego miejsca nie opuścić.

Słuchałam porad matki, które mieszały się ze wskazówkami Jonesa recytującego zalecenia lekarskie. Sama doskonale je pamiętałam, milion razy mężczyzna sugerował wizytę u psychiatry i dalsze leczenie terapeutyczne po powrocie do domu. Według niego same leki nie mogły wyleczyć traumy.

– Muszę jechać po telefon do centrum – oznajmiłam nagle, wcinając się w monolog mamy.

Spojrzała na mnie wystraszona i dopiero wtedy dostrzegłam, że Willa nie było już z nami. Zmarszczyłam brwi, bo nawet nie spostrzegłam, kiedy wyszedł i zostawił nas same. Odchrząknęła i energicznie poderwała się z miejsca, ruszając do kuchni.

– Porozmawiamy o tym za kilka dni.

– Dlaczego?

– Bo lekarz zalecił spokój, wszystko, czego ci trzeba masz w domu, Nicole – oznajmiła stanowczym tonem, przyglądając materiał czarnej sukienki.

– A mogę chociaż zadzwonić do Chrisa z twojego telefonu? – Zacisnęłam zęby ze złości.

– Jestem zmęczona, nie ma sensu, żeby dziś do mnie przyjeżdżał z Lily. Położę się spać – wyjaśniłam, dostrzegając niepewność na jej twarzy.

– Telefon jest na komodzie.

– Dzięki – mruknęłam, po czym wstałam z kanapy w salonie i podeszłam do mebla.

Zgarnęłam urządzenie i wybrałam z pamięci numer do przyjaciela, sprzedając mu wiarygodne kłamstwo, w które z łatwością uwierzył. Wiedziałam, że nie mówili mi prawdy, a ja musiałam się dowiedzieć, o co chodziło. Po kilku minutach wróciłam do salonu i głośno ziewnęłam, odkładając telefon na miejsce.

– Pójdę do siebie – powiedziałam cicho, kiwając głową w kierunku schodów.

– Pamiętaj o lekach – przypomniała, spoglądając na mnie z troską i strachem.

Rozumiałam, że się bała. Straciła dziecko, a ja otarłam się o śmierć, jednak cokolwiek ukrywała, nie miała do tego prawa. I wiedziałam, co musiałam zrobić, choć nie przypuszczałam, że konsekwencje tej decyzji będą katastrofalne.

Zacisnęłam dłoń na pudełku z nowym telefonem, wychodząc ze sklepu chwilę przed zamknięciem centrum handlowego. Z ciężko bijącym sercem patrzyłam na przedmiot, który kurczowo trzymałam w dłoni, bo bałam się tego, czego nie wiedziałam. Zazwyczaj było tak, że człowiek odczuwał lęk przed nieznanym i tak było również ze mną. Nie wiedziałam, czego mogłam się spodziewać w chwili, w której uruchomię telefon. Przechadzając się ulicami

Riverside, mijałam znajome parki i bary tętniące życiem mimo późnej wieczornej godziny. Całe to miasto przypominało bańkę wspomnień, wypełnioną chwilami z przeszłości, w której byłam z Alexem niezależnie od tego, ile czasu upłynęło. Minęły już trzy tygodnie, a ja czułam, jakby minęły trzy dni i nie wiedziałam, czy to kiedykolwiek ulegnie zmianie.

Po cichu wkradłam się do domu jak złodziej, nie chcąc wybudzić mamy ze snu. Przynajmniej miałam nadzieję, że spała i nie zauważyła mojego zniknięcia. Nie potrzebowałam jej przemów i kolejnych moralizatorskich monologów, bo choć wiedziałam, że chciała dla mnie dobrze i próbowała naprawić przeszłość, to niektórych rzeczy po prostu nie dało się uratować. Zamknęłam białe drzwi i oparłam się o nie plecami, biorąc głęboki wdech. Skrzywiłam się nieznacznie, czując pulsujący ból ramienia, który, chociaż powinien ustawać, nieustannie przypominał o bliźnie, jaka miała towarzyszyć mi do końca życia. Podeszłam do nocnej szafki, na której stało pomarańczowe pudełeczko z tabletkami. Chwyciłam je i drżącą ręką wysypałam na dłoń jedną pastylkę. Przyglądałam się jej przez chwilę, potem przeniosłam wzrok na etykietę z moim imieniem i nazwiskiem i dołożyłam kolejną. Opakowanie odstawiłam na blat, a tabletki połknęłam, popijając je niewielką ilością wody z butelki, która stała przy łóżku. Nie chciałam czekać, aż ból ustanie, bo czasem była to kwestia kilku minut, ale zazwyczaj wcale nie znikał. Przełknęłam ślinę i rozpakowałam pudełko z telefonem, wykonując każdą następną czynność bez przemyślenia. Automatycznie przełożyłam kartę, skonfigurowałam ustawienia i wpatrywałam się w pasek na ekranie, który stawał się coraz bardziej zielony. I przez chwilę nic się nie stało. Przyglądałam się brzydkiej tapecie, którą wiedziałam, że wkrótce zmienię. A kiedy weszłam w książkę kontaktów, chcąc importować kontakty z karty, urządzenie zawibrowało.

Serce zabiło mi mocniej, a oddech nieświadomie wstrzymałam, jakby wiadomość, którą miałam za chwilę odczytać, miała nieodwracalnie zmienić mój świat, choć tak naprawdę to już się stało. Zginął mój brat i nie sądziłam, że coś jeszcze było w stanie mocniej mnie zranić. Wtedy otworzyłam wiadomość i moje serce przestało bić, a czas przestał istnieć.

Nieznaný numer: Przepraszam, White. Czasami żyjemy tak długo w kłamstwie, że nie potrafimy dostrzec prawdy, a koniec, jaki był nam pisany, nie jest tym, czego pragniemy. Nathaniel.

Parzyłam w wiadomość, która oznaczała koniec, choć przecież nie było czego między nami kończyć. Przesuwałam wzrokiem po słowach, a łzy spływające po policzkach zaczęły spadać na ekran urządzenia. I wtedy zrozumiałam, że tamta noc była pożegnaniem. Nagle dotarło do mnie, dlaczego każdy pocałunek smakował zniszczeniem, bo wszystko, co Nathaniel po sobie pozostawił, to zgliszczą żarzących się w moim sercu uczuć.

Przeszłość bywała bolesna, szczególnie gdy nie potrafiliśmy się z nią rozstać, bo wciąż nękała nas wspomnieniami. I taka miała być właśnie moja przyszłość... Usiana bolesnymi wspomnieniami przeszłości, które nie potrafiły zniknąć, gdyż stały się nieodwracalnie częścią mnie.

Zostawił mnie z otwartymi ranami, które sam mi zadał, i musiałam nauczyć się z nimi żyć. Wiedziałam, co powinnam zrobić, a jednak moją jedyną myślą była przemożna chęć rzucenia się na kolana. Chciałam upaść i krzyczeć, boleśnie zdzierając sobie gardło. Chciałam uderzać pięściami i zadawać sobie fizyczne rany, by nie czuć bólu, który wypełniał mnie od środka. Odszedł, pozostawiając mnie ze stratą brata i również jego. Nie obchodził go mój upadek i wyniszczona dusza, którą zostawił.

Oczami wyobraźni zobaczyłam Nathaniela, który siedział na łóżku. Kpiąco się uśmiechnął, sunąc wzrokiem po moim ciele, ale nie poruszył się z miejsca. Był lekko pochylony i

przygarbiony, sprawiając wrażenie znudzonego życiem. A kiedy moje serce zabiło szybciej i mrugnęłam, on zniknął. Patrzyłam na łóżko, na którym przed kilkoma sekundami zdawało mi się, że widziałam jego. Patrzyłam na pusty materac, nienagannie zaścielone łóżko i czułam, że już dłużej nie mogłam. Nie mogłam wytrzymać bólu i rozczarowania.

Drżącą dłonią wyjęłam z opakowania kolejną tabletkę przeciwbólową i położyłam ją na języku. Chciałam przestać czuć, bo ta tęsknota była nie do wytrzymania. Każdy mnie zostawiał i każdy odchodził, a to niszczyło mnie tak mocno, że czekałam na własny koniec.

A kiedy zacisnęłam powieki, telefon wypadł z mojej dłoni. To było jak zapalnik, który otrząsnął mnie z dziwnego stanu, w którym nieświadomie tkwiłam. To było jak zapałka, którą ktoś wrzucił do kanistra z benzyną.

Wpuściłam z płuc wstrzymywane powietrze, a wraz z nim spomiędzy ust wydobył się przeraźliwy krzyk, wypełniając pomieszczenie i odbijając się echem od ścian pokoju. Zrzuciłam lampkę nocną i ramkę na zdjęcia ze stojącej obok komody. Wściekła cisnęłam o ścianę wazonem z suszonymi kwiatami, a szkło zderzając się ze ścianą, roztrzaskało się na małe elementy, które rozkruszyły się po całym pokoju. Łzy spływały po moich policzkach, gdy upadłam na kolana, nie przejmując się wbijającymi w skórę kawałami szkła. Każdy ból fizyczny był lepszy od tego, który w tamtej chwili czułam w środku. Zbyt długo milczałam i dlatego teraz krztusząc się własnymi łzami, zdzierałam boleśnie gardło.

Pozbieraj wszystkie rozsypane puzzle i stwórz z nich obraz naszej przeszłości, bo przyszłość nigdy nie była nam pisana. Wiedziałam, że potrzebowałeś kogoś innego i nie powinniśmy się dłużej ranić, ale jeżeli zdecydowałeś się odejść, powinieneś zabrać ze sobą wszystkie wspomnienia, bo zламаłeś mnie na milion możliwych sposobów.

ROZDZIAŁ 35

NATHANIEL

Kula zazwyczaj zabija na trzy sposoby.

Pierwszy to strzał w kończyny. Człowiek wykrwawia się w ciągu mniej więcej dwudziestu minut. Drugi sposób to strzał w środek tułowia. Pocisk koziołkuje wewnątrz, łamie kości i rozrywa tętnicę. Ciśnienie krwi powoli spada do zera. I ostatni, czyli trzeci, to trafienie w głowę pod dowolnym kątem. Człowiek upada jak szmaciana lalka, zanim w ogóle zdąży pomyśleć, co się stało.

To właśnie te myśli nawiedzały mój chory umysł, kiedy w towarzystwie whisky siedziałem na masce swojego czarnego mustanga na tyłach opuszczonego magazynu na obrzeżach Denver. W lewej dłoni trzymałem butelkę, a w prawej podrzucałem nabój, którego jeszcze nie załadowałem do magazynku. Od godziny wpatrywałem się w nicłość, bo tylko ją widziałem, kiedy patrzyłem w swoją przyszłość. Nie miałem czego budować, nie miałem nawet z kim.

Zaspany podniosłem się leniwie z kanapy, słysząc nieustający dźwięk dzwonka do moich drzwi. Sięgnąłem po koszulkę, którą tamtej nocy miała na sobie White i ubrałem ją, nie chcąc otwierać tylko w dresowych spodniach. Chwyciłem za klamkę i otworzyłem drzwi na oścież, napotyając wzrokiem mężczyznę w średnim wieku.

– Co tu robisz? – zapytałem ochryplym głosem, odchrząkując.

– Musimy porozmawiać. – Przepchnął się, wchodząc bez zaproszenia do środka.

Zerknąłem na stojących mężczyzn, którzy zostali na klatce przed drzwiami wejściowymi i ze zmarszczonymi brwiami zatrzasnąłem drewnianą płytę. Odwróciłem się powoli i spojrzałem na mężczyznę, który w moim mieszkaniu odwiedził mnie tylko raz.

– Musisz wyjechać – oznajmił bez ogródek, wsuwając dłonie w garniturowe spodnie.

– Co?

– Musisz wyjechać, Nathanielu – powtórzył powoli, jakby uważał, że to w prędkości wypowiedzianych słów leżał problem.

– Chyba nie mówisz poważnie – parsknąłem zaskoczony jego żądaniem.

Doskonale wiedziałem, że Costello nie zwykł prosić i jeżeli przekazywał mi podjętą przez siebie decyzję, to mogłem się z nią zgodzić lub wyładować w piachu. Skrzyżowałem ręce na torsie i spojrzałem wyczekująco na mężczyznę, wystawiając jego cierpliwość na próbę.

– Miałeś zbliżyć się do Nicole – odchrząknął. – Miałeś o nią dbać i pilnować, by nic się jej nie stało. Nie dość, że zaważyłeś sprawę, to jeszcze zatarłeś granicę. – Jego ton był stanowczy i opanowany, ale doskonale wiedziałem, że spokój czasem był zapowiedzią najbardziej brutalnej wojny. – Nie kazałem ci sypiać z moją córką!

Nie wiedziałem, jak się dowiedział, wątpiłem, by White zdążyła komuś o tym powiedzieć po wyjściu ode mnie z mieszkania tamtej nocy. A później nie mogła tego zrobić, bo nadal była w cholernej śpiączce. Spojrzałem na niego wyraźnie zdezorientowany, ale nie zamierzałem dopytywać, skąd miał takie informacje. Kiedy rozmawialiśmy w szpitalu w noc wypadku, kazał trzymać mi się od Nicole z daleka. Miałem stworzyć dystans i przestać dla niej istnieć, bo nawałem. Nie ufał mi, potrafiłem to zrozumieć, bo sam do siebie miałem o to pretensje, ale nie było mowy o wyjeździe z miasta.

– Nie udawaj dobrego tatusia, bo przez lata nie było cię w jej życiu! Pozwoliłeś, żeby wychowywał ją chory psychol i wysłałeś chłopaka, żeby o nią dbał, zamiast ruszyć dupę i sam się tym zająć! – krzyknąłem, w tamtej chwili zapominając, z kim rozmawiałem. – A teraz masz, kurwa, pretensje, że zbliżyliśmy się do siebie? Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej! Nie byłem obcym kolesiem, którego przypadkiem poznała, i nie planowałem tego, co się wydarzyło!

Ciężko oddychałem i nie miało dla mnie znaczenia, jaką wymyślną karę właśnie w tamtej chwili dla mnie planował. Nikomu nie pozwalał się w ten sposób do siebie odzywać, a ja złamałem chyba wszystkie możliwe granice i zasady, których przestrzegał.

– Właśnie dlatego wyjedziesz – oznajmił spokojnym tonem, jakby w ogóle nie zauważył mojego wybuchu. – Nie chciałeś tego, ona zapewne też tego nie planowała i lepiej będzie, jeżeli więcej się nie spotkacie.

– I jak jej to wyjaśnisz? – parsknąłem, próbując opanować złość. – Co jej powiesz?! Nathaniel zniknął po śmierci Alexa, bo ma na ciebie wyjebane?! – zakpiłem. – Znienawidzi mnie.

– O to właśnie chodzi. – Wyminął mnie, podchodząc do zamkniętych drzwi.

– Co?

– Nathanielu, jeżeli Nicole cię znienawidzi, to nie będzie próbowała cię znaleźć – wyjaśnił z cichym westchnieniem, jakby próbował wytłumaczyć coś pięcioletniemu dziecku.

– Dlaczego miałbym się na to zgodzić?

– Bo ci na niej zależy.

To było ostatnie wyraźne wspomnienie, które wracało do mnie każdego wieczoru. Costello miał rację, zrobiłem to dla niej. Nie zasłużyła na całe to gówno, które ją spotkało, a moja obecność w jej życiu tylko potęgowałyby problemy, z którymi musiała się zmierzyć.

– Stary, szukam cię po całym mieście – usłyszałem głos Willa za swoimi plecami, jednak nawet się nie poruszyłam. Zaciśnąłem tylko dłoń z pociskiem, a butelkę z whisky przechyliłem do ust, pociągając spory haust alkoholu.

– Trzeba było dzwonić – odpowiedziałem, nie zwracając uwagi na obecność przyjaciela, który stanął na wprost mnie.

– Dzwoniłem, ale masz wyłączony telefon.

– Na drugi raz, jeśli już udostępniasz nam swoją lokalizację, to nie przemieszczaj się, debilu, jeżeli wyłączasz telefon, bo wtedy lokalizator magicznie nie przekazuje informacji – warknął Issac, przystając obok Jonesa.

– Ile masz zamiar tak chlać dzień w dzień? – zapytał Will, ignorując pretensje Fostera i moje milczenie. – Amy dzwoniła, martwi się.

– Chuj cię to obchodzi – warknąłem, zeskakując z maski swojego czarnego mustanga. – Miałeś zajmować się White, a nie mną.

Zgarnąłem z dachu pistolet i otwierając magazynek, wsunąłem nabój, który trzymałem w dłoni. Odwróciłem się i bez zastanowienia wymierzyłem bronią do celu, po czym strzeliłem. Huk, który rozniósł się echem po okolicy, był cholernym odwzorowaniem tego, co działo się wewnątrz mnie. I po raz pierwszy byłem totalnie bezradny, a to było najgorsze z możliwych uczuć, jakie do tej pory mnie spotkało.

– Co ty odpieprzasz, Nate? – Jones gwałtownie mną szarpnął, zmuszając, bym na niego spojrzał.

– O co ci chodzi? – westchnąłem i schowałem za pasek spodni Glocka.

– Co jest grane? Chodzi o Nicole?

– Daj mi spokój. Po co mnie szukaliście? – zapytałem, ignorując jego pytanie. – Co było

aż tak ważne, że przyjechaliście do Denver?

– Powiedziałem już, Amy się martwi, a jak dzwonimy, to nie odbierasz. Znikasz na kilka dni, łazisz ciągle najebany i wkurwiony. Rozumiem, że sytuacja się mocno skomplikowała, ale pilnuj interesów, bo za chwilę zostaniesz z niczym – wygłosił motywujący monolog, który w tej chwili w żaden sposób na mnie nie podziałał.

Równie dobrze mógłby nie mówić nic, bo to, co powiedział, i tak nie miało dla mnie żadnego znaczenia.

– Jedźcie do baru na Lakewood. Spotkamy się tam za dwadzieścia minut – odchrząknąłem, ocierając dłonią ciekący alkohol z kącika ust, a Issac z politowaniem zmierzył mnie wzrokiem.

– Co ty robisz? – zapytał, kiedy otworzyłem drzwi od strony kierowcy do swojego auta.

– Wsiadam? – odpowiedziałem pytaniem. – Chyba nie myślisz, że będę szedł – dodałem z kpina.

– Jesteś najebany – wtrącił Will, próbując zablokować ręką wejście do samochodu.

– Nie baw się w moją matkę – warknąłem. – Zresztą, nawet ją gówno obchodzę – parsknąłem i odepchnąłem przyjaciela.

Zająłem miejsce kierowcy i ruszyłem agresywnie, zanim Jones zdążył z pomocą Issaca podźwignąć się z ziemi. Wyjechałem z terenu magazynów, które osłaniał niewielki las. W kilkadziesiąt sekund przejechałem zarośniętą drogą z niezabudowanego terenu, po czym dołączyłem z dużą prędkością do ulicznego ruchu. Kiedy wyjeżdżałem z bocznej zwirowej drogi, zbyt mocno zarzuciło tył auta, przez co na chwilę utraciłem panowanie nad kierownicą. Okręciłem nią kilka razy, próbując zapanować nad pojazdem i zerknąłem kontrolnie w boczne lusterko. Zmieniłem pas, wymijając pozostałe samochody, gdy prawie pusta butelka whisky spadła z łoskotem na dywanik pod siedzeniem.

Wyjechałem z dużą prędkością na niewielki zaciemniony parking do baru, który znajdował się na uboczu ulicy w tym przeklętym mieście. Zaciągnąłem hamulec ręczny i skręciłem kierownicą, przez co autem zarzuciło w bok, a w powietrzu uniósł się kurz. Spojrzałem na zniszczony szyld baru, w którym już powinni czekać chłopacy, i wściekły uderzyłem pięścią w sam środek kierownicy, włączając głośny i przeciągły dźwięk klaksonu. We wstecznym lusterku odbiły się światła parkującego za mną auta, a ja klnąc pod nosem, schyliłem się, żeby sięgnąć po resztkę alkoholu, jaka została w butelce. Odkręciłem ją szybko, słysząc trzask zamykanych drzwi w pojeździe za mną i przysunąłem gwint do swoich ust. Przełknąłem ostatnie krople bursztynowego płynu, gdy usłyszałem stukanie w boczną szybę.

– Ciesz się, że cię policja, debilu, nie zgrnęła. – To były pierwsze słowa, jakie usłyszałem zaraz po otwarciu drzwi od strony kierowcy. Spojrzałem znudzony na bruneta i wywracając oczami, podźwignąłem się.

– Tak. Super – zakpiłem, udając entuzjazm, po czym ruszyłem w stronę wejścia do baru, zostawiając za sobą Jonesa i Issaca.

Wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów i zanim położyłem pokiereszowaną dłoń na klamce, wciągałem już dym w swoje płuca, łudząc się, że to zabije mnie szybciej niż samo życie w tym popieprzonym świecie. Zmrużyłem powieki, kiedy sztuczne oświetlenie w środku lokalu nieprzyjemnie mnie oślepiło i przesunąłem wzrokiem po stolikach, szukając wolnego miejsca.

– Będziesz tak stał czy ruszysz się, primabalerino? – usłyszałem zniecierpliwiony basowy głos mężczyzny za plecami.

Spiąłem się na jego poddenerwowany i kpiący ton, a alkohol we krwi, który wlewałem do gardła codziennie od kilku dni, na pewno nie ułatwiał sprawy. Zacisnąłem dłonie i z pustym, chłodnym spojrzeniem odwróciłem się powoli w stronę nieznanego.

– Będę stał. Masz z tym jakiś problem? – Ochryplý tembr wydostał się spomiędzy moich ust, gdy strzeliłem karkiem na boki, nie spuszczać z niego wzroku.

– Spieprzaj, gówniarzu, bo zarobisz w mordę – prychnął i popchnął mnie w bok, próbując przejść.

Chwyliłem go za ramię i szarpnąłem do tyłu. Zmusiłem tym samym do odwrócenia się w moją stronę, a kiedy skupił na mnie zniecierpliwione i zaskoczone spojrzenie, zamachnąłem się z zamiarem uderzenia go w twarz. Nie przewidziałem jednak, że ktoś pokrzyżuje moje plany i chwyci wysuniętą do tyłu rękę, uniemożliwiając wymierzenie ciosu.

– Sorry, kolega za dużo wypił. Nie chcemy problemów – odezwał się Jones, odciągając mnie do tyłu. Stał pomiędzy nami i z uniesionymi dłońmi próbował uspokoić masywnego i wytatuowanego faceta.

– Uważaj, gówniarzu – warknął, wskazując mnie palcem. – Chwila nieuwagi i budzisz się ze śrubokrętem w brzuchu – dodał i splunął mi pod nogi.

Odwrócił się i w ostatniej chwili przed ruszeniem w jego kierunku zatrzymał mnie Issac, który zacisnął dłoń na moim ramieniu. Spojrzał na mnie znudzony, jakby nudziła go cała ta sytuacja, i odkaszlnął.

– Życie ci nie miłe?

– Uznałem, że to dobry wieczór na śmierć.

– Nate! – usłyszałem męski rechot, który rozniósł się po lokalu. – Skurczybyku, jeszcze żyjesz – zauważył z uznaniem, zbliżając się w naszą stronę z poszerzającym się uśmiechem, którego nie powstydziliby się największy szaleniec.

– Jeszcze to słowo klucz – odpowiedziałem, zamierzając zignorować tęgiego faceta, którego poznałem przypadkiem podczas jednej z bójek. Odwróciłem się, chcąc podejść do baru, ale kolejny raz tego poczułem wieczoru czyjąś dłoń na ramieniu. – Co, kurwa? – zapytałem rozdrażniony.

– Gdzie idziesz? – Spotkałem się z wymownym wzrokiem Jonesa, który wyraźnie miał dość uganiania się za mną.

– Po whisky, bo tego gówna nie da się pić. – Wskazałem na piwa, które Issac w międzyczasie postawił na stoliku. Chciałem strzepnąć dłoń bruneta, kiedy to on ruszył w stronę baru, kręcąc głową.

Odsunąłem drewniane krzesło od stołu, szurając nogami po starych, zniszczonych deskach i usiadłem zrezygnowany, wbijając wzrok w tekturowe podkładki pod kuflami. Nie zamierzałem tak spędzać tego wieczoru. Nie planowałem się z nikim spotkać, chyba że to byłaby White. Ta pieprzona idiotka nie opuszczała moich myśli i nawet alkohol nie pomógł w zapomnieniu o jej brązowych oczach, głośnym śmiechu, kiedy wybuchała nim w najmniej odpowiednich momentach. Pamiętałem, jak spała w moich ramionach i jak jej ciało drżało na mój dotyk. Przełknąłem ślinę, przypominając sobie jej oddech, jęk i to, jak wiła się pode mną tamtej nocy. Myśl o tym, jak z rozkoszy mamrotała moje imię, wbijając paznokcie w moje plecy, sprawiła, że mój penis stał się twardy.

Zdenerwowany niespodziewaną reakcją na wspomnienie o brunetce poprawiłem się niezauważalnie, a wtedy przede mną pojawiła się pełna butelka bursztynowego alkoholu i szklanka. Zerknąłem na Jonesa i Issaca, którzy posłali sobie znaczące spojrzenia, ale wolałem to zignorować. Wiedziałem, że byli wkurzeni, ale nie miałem ochoty na pseudopsychologiczne pogawędki. Sięgnąłem zdecydowanym ruchem po butelkę, odsuwając szklankę na bok i przysunąłem gwint do ust.

– Ten koleś chyba na ciebie leci albo chce cię zabić. – Issac skinął głową w stronę baru, poruszając neutralny dla odmiany temat. Odwróciłem się i napotkałem natarczywe spojrzenie

faceta, który nawet nie starał kryć się z tym, że patrzył w naszym kierunku.

- O co mu chodzi? – zagadnął Will, ściskając w dłoni kufel z piwem.
- Niezgodność charakterów – parsknąłem, przypominając sobie, jak podczas ulicznej bójkki uderzyłem jego twarzą o asfalt jakieś kilka tygodni wcześniej.
- Albo zerznąłeś jego laskę – prychnął Issac, rozsiadając się wygodniej na drewnianym krześle. – Albo wpakowałeś się w inne gówno.
- To nie o laskę chodzi. – Spojrzałem na Jonesa, który odpowiedział zamiast mnie. Owszem, miał rację, ale nie wiedziałem, skąd on mógł o tym wiedzieć.
- Wszechwiedzący, chcesz nam coś jeszcze powiedzieć? – zakpiłem.
- Tylko tyle, że zachowujesz się jak skończony psychol. – Wzruszył ramionami. – I zastanawiam się, czy chodzi o śmierć Alexa, czy twój przymusowy wyjazd z Riverside? – Uniósł prawą brew i milczał, obserwując moją reakcję.
- Właśnie! – Issac pstryknął palcami w powietrzu. – Costello jest wkurwiony o twoją samowolkę – wyjaśnił swoje nagłe pobudzenie.
- Jaką samowolkę? – Will zmarszczył brwi, jakby nie wiedział, o co chodziło, czyli nikt mu nie powiedział.
- Nie wiesz? – Foster zaśmiał się, jakby szczerze bawiła go ta sytuacja. – Wood bawi się w ostatnią krucjatę i zajeżdża kolesia od Marcusa, który sprzedał broń Carlosowi.
- Niektórzy zasługują na śmierć. – Wzruszyłem ramionami, ponownie sięgając po butelkę. – Kiedy człowiek pozbędzie się lęku przed władzą i selekcją, dociera do niego, że siła jest lepsza od słabości – dodałem po chwili, kiedy przełknąłem ciepłą whisky, otępiając powoli wszystkie bodźce.

W takich sytuacjach, kiedy trzeba zdecydować o czymś życiu lub śmierci, przydałby się kompas moralny. Tylko że on sprawdziliby się pod warunkiem, że każdy by go używał, ale niestety nie mieliśmy ani kompasu, ani innego wspaniałego przedmiotu, który by o tym decydował. Dlatego kiedy kolejny raz moja broń wystrzeliła, a załadowany pocisk wyrwał dziurę w czyjejs czaszce, zastanawiałem się, czy coś czułem. Całą noc czekałem na wyrzuty sumienia, myślałem, czy na to zasłużył.

Tamtej nocy zrozumiałem, że moralność istniała tylko dla poprawy naszego samopoczucia. Poza naszym umysłem nie miała żadnego znaczenia i przypominała obraz, na którym widniała Mona Lisa. Tysiące ludzi przypisywało jej ukrytą wartość i każdy z nich widział coś innego w tym debilnym półuśmieszku. W rzeczywistości to była tylko wielka grupowa halucynacja, tak samo jak poczucie moralności, które społeczeństwo próbowało nam wpoić.

– Dobra. Mam propozycję – odchrząknąłem, słysząc ich dyskusję na temat Costello i syfu, jakiego narobiłem swoim wyskokiem. – Wy nie będziecie przeszkadzać mi w picciu. – Uniosłem do góry whisky. – A ja będę na tyle trzeźwy, żeby ogarnąć ten burdel.

– Idę zapalić. – Issac wstał od stołu, nie komentując moich słów i wyszedł ciężkim krokiem z baru.

– Chyba ci już starczy, stary. – Jones chwycił butelkę, którą przysunąłem ponownie do ust.

- Ja o tym zdecyduję.
- Chcesz się zapić na śmierć?
- Może to nie jest najgorsza opcja – wymruczałem niewyraźnie pod nosem. – Zawsze myślałem, że zginę w walce.
- W połowie miałaś rację.
- Co? – zapytałem, nie rozumiejąc stwierdzenia przyjaciela.
- Walczysz. Tylko tym razem robisz to sam ze sobą, bo ci na niej zależy, ale tego nie

miałeś w planie, prawda? – Jego głos ociekał kpina i złością, jakby miał pretensje do mnie, a może nawet do samego siebie.

– Zrobiłem to, co musiałem.

– Bo Costello ci kazał.

– Bo to jest dla niej dobre! – warknąłem, podrywając się gwałtownie z miejsca.

Wtedy już rozumiałem, że ludzie doznawali różnych strat. Każda z nich miała prawo boleć, mogła wypalać piętno na duszy i być bolesnym wspomnieniem przeszłości, które już nigdy nie pozwoli o sobie zapomnieć. Można stracić wiele rzeczy i każda z nich może być powodem naszego cierpienia. Nie nam oceniać, co było ważniejsze i bardziej dotkliwe. Strata to nie tylko śmierć, a ból, który wypełniał nawet najmniejszą komórkę naszego ciała. Każde cierpienie było inne, ale czymś, co od zawsze je łączyło, była zmiana. Ból zmieniał nas nieodwracalnie, a każda strata zabierała jakąś naszą część już na zawsze.

CHOMIKO - WARMIŃ

ROZDZIAŁ 36

NICOLE

Kolejny raz w przeciągu ostatnich trzydziestu minut przesunęłam wzrokiem po idealnie dopasowanym, markowym i cholernie drogim czarnym garniturze. Złote spinki w mankietach białej koszuli wystawały spod rękawów czarnej marynarki. Trzy górne guziki pozostawił niezapięte, a może odpiął je w trakcie mało subtelnej próby nawiązania ze mną kontaktu. Wcześniej nie zwracałam uwagi na takie detale, jak wygląd obcego człowieka, który pojawił się znikąd przed drzwiami frontowymi mojego rodzinnego domu. Przyglądałam się z zauważalnym dystansem rysom twarzy dojrzałego mężczyzny, dostrzegając siwiznę na jego idealnie przystrzyżonych brązowych włosach. Lekki zarost dodawał mu charakteru i siły, która biła od niego na kilometr, ale zjawiając się w moim życiu z bombą, na którą nie byłam gotowa, nie przewidział jednej drobnej kwestii. Nie wiedziałam o jego istnieniu, nie potrzebowałam go w swoim życiu i nie zamierałam kiwnąć choćby palcem, by to zmienić.

– Może się odezwiesz? Powiesz coś? – zasugerował, odzywając się ciężkim basowym tonem.

Tą zwykłą i prozaiczną czynnością, jak wypowiedzenie kilku słów, zburzył mój wewnętrzny spokój, który uzyskałam, skupiając się na jego garderobie. Nagłe pojawienie się nieznanego, roszczonego sobie prawa do mojego życia, miesiąc po śmierci Alexa było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam.

– Nie – mruknęłam, utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

Jeżeli myślał, że tak po prostu się go wystraszę czy odczuję przed nim respekt, to mocno się pomylił. Był dla mnie obcym, szemranym typem, który oficjalnie nie żył albo zapadł się pod ziemię. Jak dla mnie, mógł w każdej chwili pod nią wrócić, bo jeszcze kilka dni temu nie wiedziałam, że to nie Richard White był moim biologicznym ojcem.

– Powinniśmy porozmawiać – odchrząknął znacząco, zerkając na moją matkę.

Możliwe, że w jakimś małym stopniu siedzący przede mną człowiek miał rację. Może powinnam zachować się dojrzałe i wysilić się na jakąś inteligentną rozmowę. Tylko nasunęło mi się jedno ważne pytanie. Czy ja tego potrzebowałam? Czy potrzebowałam obcego faceta w swoim życiu? Czy to cokolwiek by zmieniło?

– Nie mam ochoty na rozmowy z panem. Myślałam, że kilka dni temu wyraziłam się jasno. – Zaciśnęłam blade dłonie na skrawku poduszki.

– Nicole! – pisnęła kobieta, będąc wyraźnie zaskoczona moim zachowaniem i stosunkiem do nowego tatusia.

Nie wiedziałam, czego oczekiwała i na co liczyła. Znała mnie i powinna się domyśleć, w jaki sposób mogłam przyjąć nowinę o posiadaniu ojca, o którym nie miałam wcześniej pojęcia. Wychowywał mnie obcy człowiek i za ponad dwa miesiące miałam mieć dziewiętnaście lat. Kończyłam szkołę średnią, straciłam brata, przyjaciela i Nathaniela, choć nie wiedziałam, jaką rolę w rzeczywistości pełnił w moim życiu. Powinna była wiedzieć, jak zareaguję na informację o nowym ojcu, który przypominał jednego z aktorów filmu *Ojciec chrzestny*.

– Co mam? Czego ode mnie chcesz? – Natychmiast przybrałam atakującą postawę i ton. – Czego oczekiwałaś? Myślałaś, że będę zadowolona z takiego obrotu sprawy? Kiedy przede mną stanął kilka dni temu, powiedziałam ci wyraźnie, że nie chcę go więcej widzieć! – Poderwałam się gwałtownie z miejsca.

– Twoja matka nie miała nic wspólnego z moim przyjazdem i rozumiem twoje emocje, ale muszę ci już na wstępie kilka rzeczy wyjaśnić – oznajmił spokojnie, nie okazując przy tym odrobiny emocji.

Najprawdopodobniej nie powinno mnie to dziwić, bo dla niego byłam kimś zupełnie obcym.

– Co takiego ma mi pan do wyjaśnienia? – parsknęłam ze złością, nie zamierzając zmieniać swojego tonu. – Dlaczego cię nie było przez dziewiętnaście lat mojego pierdolonego życia? Czy może powiesz, po co zjawileś się teraz? Sumienie cię ruszyło? – Usiadłam na poprzednim miejscu, przyciągając do klatki piersiowej niewielką poduszkę.

Wiedziałam, że to nie było kulturalne, ale rozmawiałam z człowiekiem, który zostawił córkę, a co więcej – pociągał za sznurki przestępczej siatki południowej Kalifornii. Kultura to ostatnia rzecz, którą powinnam się przejmować w takiej sytuacji.

– Nie spotkałem się z tobą, żeby się kłócić. Chcę porozmawiać i wyjaśnić ci kilka spraw, jak już wspomniałem – kontynuował niewzruszony. – Możesz uważać, że cię porzuciłem, ale z czasem przekonasz się, że zrobiłem to dla twojego bezpieczeństwa. W rzeczywistości od dłuższego czasu mam cię na oku i staram się w pewnym stopniu cię ochronić – oznajmił, a mnie przeszył nieprzyjemny dreszcz, spowodowany niepokojem, jaki wezbrał we mnie na słowa mężczyzny.

– Co masz na myśli? – Głośno przełknęłam ślinę, podrygując nerwowo nogą.

Wyprostowałam się i poruszyłam zeszywniałym karkiem na boki, czując nasilający się ból stawów i mięśni w całym ciele. Spuściłam na chwilę wzrok, skupiając go na drżącej, wyprostowanej dłoni. Zacisnęłam ją, wbijając paznokcie w skórę i schowałam pod poduszkę, którą od kilku minut trzymałam na kolanach. Nie miałam ochoty dłużej siedzieć ani rozmawiać z tym człowiekiem, był dla mnie kimś obcym. Pojawił się znikąd i próbował wejść z brudnymi butami w moje życie.

– Nie znamy się i masz prawo mi nie ufać, ale osoby w twoim życiu zazwyczaj nie pojawiały się przypadkiem – powiedział, zachowując opanowany ton głosu, jednak ja byłam inna.

Nie potrafiłam udawać i nie chciałam tego robić. Zbyt długo udawałam, a słysząc tę absurdalną i komiczną rozmowę, parsknęłam głośnym, gorzkim śmiechem.

– Pan sobie chyba żartuje?!

– Nicole... – odezwała się kolejny raz moja matka, ograniczając się tylko do błagalnego wypowiedzenia mojego imienia.

– Nie! – przerwałam jej. – Nie znam tego człowieka, a on wpięprza się do mojego życia. To jest jakaś kpina! – parsknęłam, przenosząc wzrok na niego. – Zachowaj te denne historyjki dla mojej matki albo kogoś innego – warknęłam, zaciskając drżące dłonie w pięści. – Miałeś mnie gdzieś, a teraz się zjawiasz, po co?!

– Czy gdybym miał cię gdzieś, wprowadziłbym do twojego życia Nathaniela?

Początkowo nie samo pytanie przykuło moją uwagę, a imię bruneta, które wypowiedział na głos. Znieruchomiałam i nie spuszczając z niego wzroku, starałam się oddychać. Skupiłam się na tak prostej czynności, bo nawet ona sprawiała mi trudność. Przełknęłam ślinę, gdy moje ciało zdrząło, a pomiędzy ust matki uleciało ciche westchnienie.

– O czym ty mówisz? – wyszeptałam cicho, obawiając się odpowiedzi.

– Nathaniel nie zjawił się w twoim życiu przez przypadek.

– Przyjaźnił się z Alexem – przypominałam, spinając każdy mięsień w ciele, by nie drżeć od emocji, jakie wywołał we mnie Costello wspomnieniem o chłopaku.

– Oczywiście, że tak – stwierdził, przytakując głową.

– Frank, zostaw to – jęknęła błagalnie moja matka, wtrącając się w końcu w rozmowę. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na nią kątem oka.

– Co ma zostawić? – Wstałam z fotela, odrzucając poduszkę w bok. – O co, do diabła, tu chodzi?!

– Nathaniel pojawił się w twoim życiu kilka miesięcy temu, bo kazałem mu się do ciebie zbliżyć. – Słowa opuszczające jego usta przypominały odpalone granaty, które zaczęły wybuchać, siejąc spustoszenie, którego nie dało się odbudować. – Niestety, pewne granice zostały przekroczone, a co więcej, zawiódł mnie, dlatego musiał... – Nie dokończył, ponieważ spomiędzy moich bladych ust wydostał się cichy, nic nieznaczący szept.

– Wyjechać – dokończyłam za niego.

– Dokładnie. – Przytaknęłam głową.

– To przez ciebie wyjechał? – upewniłam się w obawie, że coś przeinaczyłam lub opacznie zrozumiałam. – Ty mu kazałeś wyjechać?

– To było najlepsze rozwiązanie. Miał być blisko ciebie, ale wasza relacja przybrała nieoczekiwane obroty.

– Więc każ mu wrócić – zażądałam. – Niech wróci i powie mi to prosto w oczy!

– To się nie wydarzy, moja droga.

Nie zamierzałam dłużej na niego patrzeć, dlatego obróciłam się na pięcie i nie reagując na marną próbę zatrzymania mnie, wbiegłam schodami na górę. Przeskakiwałam po dwa stopnie, wspinając się na piętro, jakby od tego zależało moje życie. Jednak dokładnie tak się w tamtej chwili czułam – jakby ktoś odbierał mi władzę nad ciałem, a płuca nabierały coraz mniej tlenu.

Docierając do białych drzwi, pośpiesznie nacisnęłam klamkę i pod wpływem nacisku ciałem na drewnianą płytę upadłam z hukiem na podłogę. Syknęłam z bólu, pocierając obolałą dłoń i nadgarstek i spoglądając ze złością w kierunku otwartych drzwi. Nikogo w nich nie było. Nikt tam nie stał. Nikogo nie obchodziłam. Nawet jeżeli jeszcze jakiś czas temu było inaczej, sama wszystko powoli rujnowałam. Odpychałam każdego i raniłam wszystkich, którzy chcieli być obok. Odtrącałam próbę pomocy i każdą dobrą radę. Zdawałam sobie z tego sprawę, ale wiedziałam też, że straciłam zbyt wiele. Niektórzy być może myśleli, że wyolbrzymiałam i dramatyzowałam. Możliwe, ale nie byłam zwyczajną nastolatką. Nie miałam idealnej rodziny i perfekcyjnego życia wbrew temu, co myślała o mnie większość uczniów mojej szkoły.

Moja rodzina od wielu lat była jedynie ładnie przyozdobionym opakowaniem, a ta piękna paczka skrywała tajemnice i zgniliznę.

A z każdą kolejną odkrytą traciłam coraz więcej.

Zamknęłam zażawione oczy, starając się odgonić myśli i wspomnienia. Pragnęłam ich, a jednocześnie broniłam się przed nimi, bo dla mnie wydarzyło się za dużo. Zbyt wiele straciłam. Zbyt wiele wycierpiałam.

To ciekawe, że po tylu cierpieniach każda kolejna strata nadal bolała tak samo.

Podźwignęłam się z podłogi, stając na wyprostowanych i lekko drżących nogach. Podeszłam ociężale do drzwi i cicho je zamknęłam. Zerknęłam nerwowo w kierunku torebki, którą wcześniej rzuciłam na podłogę przy biurku. Doskonale pamiętałam, co znajdowało się w małej bocznej kieszonce. Wiedziałam, że znajdę tam moje ukojenie, dzięki któremu zapomnę o całym tym bólu i strachu. Właśnie tam była ucieczka od tęsknoty.

Spuściłam wzrok na dłonie, które drżały od nadmiaru emocji. Czułam, jak mój organizm domagał się więcej i wiedziałam, że to było złe. Byłam pewna, że z każdym kolejnym dniem będzie trudniej się z tego wycofać, ale jak miałam żyć inaczej? Nie potrafiłam funkcjonować, oddychać i wstawać rano z łóżka, bo nie chciałam już żyć.

W tamtym momencie wszystkie mury całkowicie runęły.

Poczułam, jak po policzkach spływały łzy, jedna po drugiej. Wsunęłam palce w gęste, czarne włosy, ciągnąc za ich końcówki i zacisnęłam powieki, nie mogąc znieść uczucia, które nie tylko wypełniało moją klatkę piersiową, ale również zalewało umysł. Zsunęłam się powoli po drewnianej płycie, o którą się opierałam, i kucnęłam na ziemi, nie mogąc dłużej ustać na nogach. Nie obchodziło mnie to, czy ktoś mnie usłyszy, gdy zaczęłam głośno szlochać, pozwalając sobie na słabość, którą chciałam stłamsić.

Tak bardzo bałam się czuć, że chciałam zagłuszyć rozpacz, skupiając się na sztucznie tworzonych odczuciach. Tak bardzo bałam się utracić kolejną osobę, że wołałam tworzyć fałszywą iluzję, która pozwalała mi trwać w fałszywym świecie. W świecie, w którym wcale go nie straciłam, a teraz okazało się, że nawet jego obecność i bliskość była kłamstwem.

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i objęłam je rękoma, potrzebując bliskości, ciepła i dotyku, chociaż sama nieustannie je odrzucałam. Potrzebowałam kogoś, kto mnie obejmie i powie puste słowa, choć one nie miały żadnego związku z prawdą. Chciałam usłyszeć, że wszystko będzie dobrze – nawet jeżeli to było tylko kolejne kłamstwo.

Nie wiedziałam, ile czasu siedziałam zwinięta w kłębek na podłodze i wyplakiwałam oczy. Szlochałam, zanosząc się kolejną falą bólu i słonych kropel. Nie potrafiłam przestać, aż w pewnej chwili już dłużej nie mogłam. Chciałam i potrzebowałam tego, ale z moich oczu nie spłynęła już ani jedna łza. Pociągnęłam nosem, sięgając po kolejną chusteczkę z kartonika. Spojrzałam na telefon, który kilka, a może kilkanaście minut wcześniej położyłam obok siebie, gdy dzwonił Chris. Wiedziałam, że powinnam odebrać ten cholerny telefon, jednak nie potrafiłam tego zrobić.

I nagle pojawiła się jedna myśl, która zaczęła tętnić własnym życiem w moim umyśle. To ona nakazała mi wstać, ruszyć się i wyjść z domu, a kiedy jej posłuchałam i poderwałam się nazbyt gwałtownie z podłogi, poczułam lekkie zawroty głowy. Zemdliło mnie i zrobiło mi się duszno, a ciało owiał nieprzyjemny chłód, chociaż okna były pozamykane. Spojrzałam w kierunku torebki i wyciągnęłam z małej bocznej kieszonki pomarańczowe, okrągłe opakowanie. Odnalazłam drogę swojej ucieczki i nie zamierzałam z niej zbaczać, skoro moje całe życie okazywało się coraz większym kłamstwem i ułudą.

Popełniłam błąd, wpuszczając go do swojego życia, jednak zapłaciłabym każdą cenę, by móc popełnić go jeszcze raz. I gdy sobie to uświadomiłam, zrozumiałam, w którym momencie popełniłam pierwszy błąd. Kiedy upadłam i zatraciłam się w nim bez reszty. Zatraciłam się w jego mroku, który powoli pochłoniął moją zagubioną duszę. Mogłabym czekać na zagładę, ale wiedziałam, że ona nie przyjdzie, bo po śmierci nie było już nic. Nie istniało miejsce z ogniem piekielnym i siarką. Nasze życie na tym świecie to piekło, a on zajmował w nim szczytowe miejsce. To on dawał i odbierał.

Leżałam od dłuższego czasu w łóżku przykryta kołdrą. Wpatrywałam się w parę unoszącą nad kubka z herbatą, którą kilka minut wcześniej przyniósł mi Will. Każdy fragment mojego życia wydawał się błędnym kołem, które za każdym razem, gdy historia się powtarzała, zabierało część mnie. Wszystko powtarzało ciągle ten sam schemat, a ja nie umiałam go przerwać lub zmienić biegu nadchodzących wydarzeń. Miałam wrażenie, że czekałam na coś, co nigdy się nie wydarzy i musiałam to przyznać przed samą sobą. Moje ukryte pragnienie było nierealne i po prostu złe.

– Wiem, że nie chcesz teraz o tym rozmawiać, ale wysłuchaj mnie chwilę – westchnął Jones, siadając na materacu. – Nie wiem, co dokładnie się między wami wydarzyło. – Położył dłoń na moim kolanie i lekko potarł okryte kołdrą ciało. – Ale, Nicole, on może już tu nigdy nie wrócić.

– Wiesz, co mnie boli? – Spojrzałam na niego spod ociężałych powiek. – Straciłam tamtej nocy brata, Alex umarł wtedy, bo po mnie przyjechał. To ja go ściągnęłam pod mieszkanie Nathaniela, to ja odebrałam ten pieprzony telefon i to moja wina, że on teraz nie żyje. Nie przerywaj mi – mruknęłam, dostrzegając kątem oka, jak Jones powoli rozchyła usta. – A on wyjechał i wiesz co? Rozumiem, że byłam misją do wypełnienia, ale, kurwa! Przyjaźnił się z Alexem i kiedyś myślałam, że choć trochę przyjaźnił się ze mną. Byłam aż taką idiotką, że tego nie widziałam?! Powiedz mi, Will, bo ja już nie wiem! Nic nie wiem! Czy byłam tak ślepa, że nie widziałam tego fałszu i kłamstw? – Łzy spłynęły po moich policzkach, gdy poderwałam się energicznie z łóżka.

Usiadłam na wprost Jonesa i patrzyłam na niego błagalnie, jakby był w stanie odebrać ode mnie odrobinę tego bólu, który od dłuższego czasu nie opuszczał mnie na krok.

– On ze mną o tym nie rozmawiał. – Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. – Nie wiem, co siedziało i nadal siedzi w jego głowie, ale jednego jestem pewien. Nie wszystko było grą i to chyba najbardziej go przeraziło. Zaczęło mu na tobie zależeć, ale to nie jest człowiek, który radzi sobie z emocjami.

– Costello wyraźnie powiedział, że Nate zjawił się w moim życiu, bo on mu kazał – przypominałam fragment rozmowy sprzed kilku dni.

– Nicole, ale to nie oznacza, że przez ten cały czas nie był szczerzy. – Gładził mnie uspakajająco po plecach, próbując zapanować na drżeniem mojego słabego ciała. – Nie myśl już dzisiaj o tym. Nie zamartwiaj się i odpocznij. Nie wygrasz z tym, na co nie masz wpływu, lepiej jest złapać zdrowy dystans, niż drapać paznokciami w betonową ścianę. Uwierz mi i weź głęboki oddech. Uspokój to, co niespokojne i daj sobie czas – wyszeptał, a ja czując jego ciepło i bliskość, w końcu zasnąłam.

Obudził mnie dopiero nad ranem natrętny telefon od Wilsona, którego celem życiowym stało się zadżęczenie mnie połączeniami. Naczelnny wagarowicz postanowił pilnować mojej frekwencji w szkole. Oczywiście, prawda była taka, że nie miałam najmniejszej ochoty tam jechać i najchętniej uciekłabym gdzieś, gdzie mogłabym być sama. Niestety Chris był bardziej upierdliwy niż moja nauczycielka od historii i postanowił wyciągnąć mnie siłą z łóżka. Wiedziałam, że był do tego zdolny, dlatego zrezygnowałam z prób negocjacji i kolejny raz wsiadłam za kierownicę swojego samochodu. Nadal pamiętałam początkowe próby zwalczania strachu i traumy, jaką zostawił we mnie tamten wypadek. Nie byłam pewna, czy udało mi się całkiem ją zwalczyć, czy może zagłuszyć, ale efekt był taki sam.

W drodze do szkoły zjechałam na parkingu pod niewielkim sklepikiem, który zawsze mijałam. Nie gasząc silnika, chwyciłam za torbę i zaczęłam przeszukiwać jej zawartość. Poddenerwowana, nie znajdując poszukiwanego przedmiotu, wysypałam całą zawartość na siedzenie obok.

I w końcu znalazłam małe pudełeczko, którego potrzebowałam. Zacisnęłam na nim drżące dłonie i otworzyłam wieczko, czując chwilowy spokój. Niestety to uczucie szybko minęło, gdy zorientowałam się, że opakowanie było puste. Zdenerwowana cisnęłam nim w przednią szybę samochodu i zacisnęłam powieki.

– Kurwa! – Uderzyłam dłońmi w kierownicę.

Odchyliłam głowę do tyłu i wzięłam głęboki oddech, starając się zebrać myśli. I nie trwało to długo, bo mój telefon zaczął dzwonić, a ja wiedziałam, że jeżeli nie odbiorę, to ci idioci

byliby w stanie przeszukiwać każdy zakamarek tego pieprzonego miasta.

– Co? – zapytałam zdenerwowana, gdy tylko odebrałam urządzenie.

– Gdzie ty jesteś? – usłyszałam zdenerwowany głos przyjaciela.

– W Riverside – odpowiedziałam głupio, chociaż doskonale wiedziałam, o co mu chodziło.

– Nie pierdol, tylko mów, gdzie jesteś. Ja wyjechałem po tobie i jestem od kilku minut na parkingu, a ciebie dalej nie ma – poinformował mnie o swoich poczynaniach zwiadowczych.

– W aucie jestem. Weź mi zamontuj w odbycie nadajnik i będziesz na bieżąco z tym, co robię. Jak się postarasz, to dowiesz się nawet, jak często chodzę do kibla – warknęłam i zakończyłam połączenie.

Ich zachowanie zaczynało zakrawać o paranoję i nie potrafiłam już nad sobą panować. Spojrzałam na ekran telefonu i lekko drżącą dłonią weszłam w wiadomości, odszukując nazwę kontaktu, której nikt by nie podejrzewał.

Lekarz: Potrzebuję się spotkać. Dziś na trzeciej lekcji na tyłach szkoły.

Napisałam krótką wiadomość, po czym odrzuciłam telefon na siedzenie. Wiedziałam, że przyjaciele się o mnie martwili. Rozumiałam to, ale nie potrafiłam się zmusić do innego postępowania, zupełnie jakby to ktoś inny kierował moimi krokami.

Kiedy dojechałam pod budynek i odmeldowałam się Chrisowi, odstawiając teatrzyk przed Lily, zmyłam się z reszty zajęć. Usiadłam na murku za szkołą i czekałam, powoli dochodząc do wniosku, że mogłam jednak iść na lekcje. Nie miałabym wtedy tyle czasu na rozmyślanie, a ono nie przyniosło nikomu jeszcze niczego dobrego, bez względu na to, co mówili na ten temat rodzice, nauczyciele czy kujony z kółka biologicznego. Po moralizatorskiej pogawędce z dyrektorem wyszłam z jego gabinetu, a następnie ze szkoły i ruszyłam na tyły budynku, odpalając pierwszego papierosa. A on po jakimś czasie zamienił się w drugiego i trzeciego. I siedząc na dworze, myśląc i paląc, doszłam do kilku wniosków.

Na tym świecie był taki rodzaj smutku, którego nie można było wyrazić łzami. Nie można go było w żaden sposób wytłumaczyć. Nie mógł przybrać żadnego kształtu, osiadał cicho na dnie serca jak śnieg podczas bezwietrznej nocy. I po prostu tam zostawał i zalegał na jego dnie, nie zamierzając się stamtąd ruszyć.

– Ej, księżniczko! – usłyszałam zachrypnięty głos osoby, która pojawiła się przede mną.

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam, że będziesz szukał swojego fiuta w studzience kanalizacyjnej – warknęłam, zeskakując z murku.

Podeszłam spokojnie w stronę mężczyzny, skupiając się na jego kpiącym uśmiechu, pustym i obojętnym spojrzeniu.

– Jaka ostra. Ostatnio byłaś bardziej pokorna. – Zaśmiał się, wsuwając dłonie w kieszenie czarnej bluzy.

– Ostatnio byłam pijana, a teraz jestem wkurwiona, więc daj mi to, co dla mnie masz i spadaj.

– Spokojnie – parsknął. – Mam wszystko, czego potrzeba ci do szczęścia – oznajmił i wręczył mi małą papierową torebkę.

Otworzyłam ją na chwilę i zajrzałam do środka, będąc już przygotowana na zapłatę. Wyjęłam odliczony plik banknotów i wręczyłam mu, wciskając nowy zakup do torby.

– Do zobaczenia, słoneczko – rzucił, oddalając się w stronę zaparkowanego samochodu po drugiej stronie zniszczonego ogrodzenia.

Kiedy po kilku sekundach pojazd odjechał, odetchnęłam z ulgą, kierując się do szkoły. Przeszłam szkolnym korytarzem i dotarłam pod drzwi od damskiej toalety, potrafiąc myśleć tylko o chwili, w której już nie będę nic czuć. Chciałam zagłuszyć ból, który wewnętrznie pozostawiał

każdego dnia nowe blizny.

Spojrzałam w lustrzane odbicie, stojąc przy umywalce w damskiej toalecie. Poprawiłam pasemko włosów, które wypadło z luźno upiętego koka i wzdychając, zerknęłam kolejny raz na niewielką, czarną torebkę. Pociągnęłam nosem, przełykając ślinę i zacisnęłam dłonie na białej umywalce, jakbym toczyła walkę, którą przegrywałam. Sfrustrowana zgarnęłam ją gwałtownie i próbując nie myśleć o konsekwencjach, wyjęłam z niej małe, okrągłe opakowanie.

Wszystko trwało krótką chwilę, ale skutki tej decyzji były odczuwalne przez resztę mojego życia. Przymknęłam powieki, czując z każdą kolejną sekundą coraz większy spokój i ciszę, jakby całe moje ciało zasypiało. Potarłam grzbietem dłoni nos, nabierając powoli powietrza do płuc i miałam wrażenie, że trwało to całą wieczność. W końcu uniosłam powieki, przybrałam najszerszy uśmiech i opuściłam toaletę. Ruszyłam powolnym krokiem w stronę przyjaciół, którzy namówili mnie na to wyjście. Miało być ja za *starych czasów*.

Ale czy to było możliwe, skoro wśród nas nie było już Alexa i jego?

W końcu przestałam dzwonić, pisać i pytać. To wszystko nie miało sensu, poddałam się, choć tak naprawdę zrobiłam to o wiele wcześniej. Jednak czasem spoglądając wieczorami na swój telefon, przegrywałam wewnętrzną walkę i pisałam jedno słowo, które powtarzało się w moich wysłanych wiadomościach.

Dlaczego?

Nic więcej i nic mniej. Jedno słowo, które nic dla niego nie znaczyło. Kiedy więc minęły kolejne dni, a te dni zaczęły tworzyć tygodnie i miesiące, przestałam pisać i dzwonić. Próbowałam o nim zapomnieć tak, jak on zapomniał o mnie. I obiecałam tym idiotom, którzy siedzieli przy *naszym* stoliku, że będzie jak dawniej. I wiedziałam, że byłam im to winna. Zwyczajnie musiałam to dla nich zrobić. Musiałam udawać.

– No proszę, spójrz na siebie. Wyglądasz obłędnie – rzucił chłopak, którego nie znałam, ale zauważyłam go już na wyjściu z toalety.

Zmierzyłam nieznanego, nie ukrywając znudzenia i braku zainteresowania, gdyż nie zauważyłam w nim niczego specjalnego. Był mniej więcej w wieku Willa, może rok młodszy. Szatyn, zielone oczy, czarne spodnie i biała koszulka z nadrukiem jakiegoś zespołu.

– Serio? To raczej trudne bez lusterka – odpowiedziałam, zachowując kamienny wyraz twarzy.

– Miałeś rację. Jest wspaniała – parsknął śmiechem nowo przybyły chłopak, trącając Jonesa w ramię.

– Jest jak słowny wirus ebola – skwitował Chris, na co się wyprostowałam i pokazałam mu środkowy palec ze sztucznym uśmiechem.

W końcu popatrzyłam na Willa, który siedział na krześle obok naszego nowego znajomego. Zająłam wolne miejsce po drugiej stronie i nachyliłam się w jego stronę, by cmoknąć chłopaka na przywitanie w policzek. I kiedy już się zbliżałam, niespodziewanie obrócił głowę, wyłapując mój wzrok na swojej twarzy. I gdy tylko nasze spojrzenia się ze sobą zderzyły, on zamknął oczy i wypuścił ze swoich ust wstrzymywane powietrze.

Kurwa! On wiedział.

Odsunęłam się od niego niepewnie i odwróciłam pośpiesznie wzrok, unikając kontaktu wzrokowego do końca tego wieczoru. Przynajmniej taki był plan, jednak moje plany miały to do siebie, że nadzwyczaj często szły się pieprzyć.

– Słyszeliście o ojcu Iana? – Po lokalu rozniósł się znajomy męski głos.

Odwrociłam się zaskoczona i natrafiłam wzrokiem na Issaca, który oparł się ręką o oparcie mojego krzesła. Wzrok wszystkich skupił się na chłopaku, który do nas dotarł. Każdy wydawał się zdezorientowany rozpoczętym przez niego tematem.

– Co z nim? – zapytała Alice, sięgając po szklankę z colą.

– To ten glina, co Nate miał z nim na pieńku? – zapytał nieznajomy chłopak, którego imienia w dalszym ciągu nie poznałam.

Nieznajomy nie mieścił się w kręgu mojego zainteresowania, ale to się zmieniło, gdy wypowiedział imię bruneta, a ja poczułam, jak moje gardło niespodziewanie się zacisnęło. Wzrok każdego spoczął wtedy na mnie, wszyscy wyczekiwali jakiegokolwiek reakcji z mojej strony. I prawda była taka, że każdy z nich, od chwili kiedy Nate wyjechał, starał się unikać wypowiedziania w moim towarzystwie jego imienia. To zaczynało się robić nawet zabawne i przypominało sceny z *Harry'ego Pottera*, w których mówili o Voldemorcie. Zawsze powtarzali „sam wiesz kto” i w taki sposób to Nathaniel stał się naszym prywatnym Voldemortem z Riverside.

– I co z tym gliną? – zapytałam, przerywając krępującą ciszę. Jednak dłoń, którą miałam pod stołem boleśnie zacisnęłam na kolanie, przecinając paznokciami skórę.

– Uwziął się na robienie porządków w Riverside i teraz przeczesują wszystkie hale na obrzeżach – oznajmił i przysunął krzesło do stolika.

– Przecież robili to już kilka miesięcy temu, więc chyba nie mają na co kasy wydawać – parsknął Evans. – Swoją drogą dzwonił do mnie – urwał nagle, a moje serce przyśpieszyło. – Kumpel do mnie dzwonił, bo wy nie odbieraliście. – Nerwowo zerkał w moim kierunku, jakby uważał mnie za skończoną idiotkę. – Macie ogarnąć jakąś sprawę na miejscu – dodał, obejmując ramieniem Lily.

– Ogarnę to – mruknął Issac, zamykając temat. – A w sprawie tego gliny, to koleś oskarża każdego, kto ma jakikolwiek wpis w kartotece – mruknął.

– Ja bym się nim nie martwiła – wtrąciłam się, ku zaskoczeniu wszystkich. – Jutro oskarży o zbrodnię moją babcię. Ten facet to desperat, który za wszelką cenę chce się wybić i awansować. – Przykułam wzrok swoich przyjaciół, choć kompletnie tego nie planowałam, a co więcej, nie potrzebowałam.

– Skąd ty to wiesz?

– Słyszałam. – Wzruszyłam ramionami, unikając wzroku Willa, bo sama nieświadomie się wkopałam.

– Gdzie? – zapytał wyraźnie spięty.

– Nie wiem, gdzieś. Zapomniałaś, że moim ojcem jest wasz szef? – zakpiłam, próbując odwrócić od siebie uwagę. – Pewnie od niego coś słyszałam.

– Nie pierdol bzdur. Costello mówił, że unikasz go jak ognia, więc nie wiesz tego od niego. Na szkolnym korytarzu też nie usłyszysz takich rzeczy, więc pytam grzecznie w co się wjebałaś? Gdzie to słyszałaś? – Zacisnął ze złości szczękę, a knykcie jego prawej dłoni pobiełały, gdy chwycił w nią butelkę piwa.

– Daj mi spokój, Jones.

– Nicole, co jest grane? – wtrąciła się zaniepokojona Lily, na co wywróciłam oczami.

– Wstawaj – zażądał Will, odsuwając swoje krzesło od stołu.

– Stary, co ty robisz? – zapytał Chris, marszcząc brwi.

– Nie odpierdalaj i siadaj na dupie. – Jordan najwidoczniej uważał, że Will za bardzo przejął się rolą przyjaciela, a może tym razem to on miał mnie strzec? Może kiedy wyjechał Nathaniel, to Jones przejął jego rolę i ta przyjaźń również była grą i zleceniem?

– Wy serio, kurwa, nie widzicie, co się z nią dzieje? – zakpił, wskazując na mnie ręką.
– Niby co się ze mną dzieje? – prychnęłam pogardliwie, unosząc wzrok na chłopaka.
Chwycił mnie za ramię i siłą pociągnął do góry, przez co wstałam na równe nogi.

– Ile minęło od twojego wypadku? – zapytał, na co parsknęłam.
– O co ci chodzi?!

– Ile, kurwa, minęło od twojego wypadku? Od jebanego wyjścia ze szpitala? – powtórzył pytanie.
– Nie wiem. Pięć tygodni? – rzuciłam od niechcienia, chcąc wyrwać rękę z jego uścisku.
– Dziewięć. Minęło dziewięć tygodni – oznajmił.
– O co ci chodzi, stary? – Evans podobnie jak my wstał od stolika i przeskoczył pomiędzy nami wzrokiem.

– O to mi chodzi, że ta pieprzona kretynka bierze jakiś szajs! Prawda, Nicole? Jesteś na jebanym haju niemal za każdy razem, jak się spotykamy. Ręce ci drżą, masz rozbiegane oczy, a twoje źrenice to jakiś kosmos. Oxycodone już dawno ci się skończył, więc kupujesz jakieś gówno na mieście i stąd wiesz, co się dzieje. Stąd wiedziałas, że pieprzona policja pustoszy i przetrzepuje miasto!

– Nicole? – dotarł do mnie głos Lily. – To prawda? – zapytała, licząc pewnie na to, że zaprzeczę, ale jaki by to miało sens?

Nie zwracając uwagi na przyjaciół, wyrwałam dłoń z silnego uścisku chłopaka i wybiegłam z baru, przewracając po drodze drewniane krzesło, które stało mi na drodze. Uciekłam, bo nie miałam wystarczająco dużo odwagi, by spojrzeć im w oczy, kiedy wiedziałam, że jedyne, co w nich zobaczę, to rozczarowanie i ból. Uciekłam tak samo, jak *on* uciekł.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, wybiegłam na dwór i oparłam się dłońmi o kolana, pochylając lekko do przodu, by złapać oddech. Przemknęłam powieki i po chwili opanowując drżenie, ruszyłam w stronę zaparkowanego nieopodal samochodu. Zatrzasnęłam się w aucie i wyjęłam przezroczysty woreczek z małymi, białymi tabletkami. Chwyciłam jedną i wsunęłam na język, zamykając oczy. Odchyliłam głowę, opierając ją o zagłówek czerwonego audi i czekałam na ulgę. Chciałam zniknąć.

Po chwili trwania w bezruchu położyłam rękę na kierownicy, a drugą odpaliłam silnik. Wyjechałam z parkingu, który kojarzył mi się tylko w brunetem i dołączyłam do ruchu ulicznego. Chciałam uciec od tego miejsca i wspomnień, bo niemal każda ulica tego pieprzonego miasta kojarzyła mi się właśnie z nim...

Chcąc wyminąć spowalniające mnie auta, wjechałam na przeciwny pas. Docisnęłam gaz i tracąc na chwilę kontrolę, przymknęłam oczy, zaciskając dłonie na kierownicy. Ocucił mnie dopiero dźwięk klaksonu jadącego z naprzeciw pojazdu. Otworzyłam oczy i pospiesznie odbiłam na swój pas, unikając czołowego zderzenia z samochodem dostawczym, który zjechał na pobocze, by nie mnie nie staranować.

Moje serce waliło wyjątkowo szybko, a dłonie drżały, gdy próbowałam utrzymać kierownicę. Powoli zaczynałam zwalniać, kiedy zdałam sobie sprawę, że niemal dwukrotnie przekroczyłam dozwoloną prędkość. Jednak tego wieczoru nie było mi dane wrócić do domu. We wstecznym lusterku dostrzegłam migające na czerwono niebieskie światła.

Kurwa!

СНОМІКО _ WАРNІА

ROZDZIAŁ 37

NICOLE

Każdy dzień wyglądał tak samo, bo tęskniłam nie tylko za ukochanym bratem, ale również za kimś, kto wdarł się pod moją skórę, opieczętował umysł i zwęglone serce. Nie myślałam, że realna utrata kogoś bliskiego mogła być aż tak bolesna. Długo broniłam się przed tym uczuciem i nawet nie zauważyłam, kiedy on stał się dla mnie kimś więcej. Nie umiałam tego wyjaśnić, ale czułam, jakbym straciła samą siebie i była kimś innym, a ta myśl rozsadzała mój umysł niczym odbezpieczony granat. Wiedziałam, że ta historia nie miała prawa skończyć się dobrze, bo już dawno temu straciłam naiwność dziecka, która pozwalała wierzyć w wielkie szczęśliwe zakończenia. Jednak czasem nadal chciałam wierzyć w słowa, gesty czy po prostu człowieka. Czasami chciałam być nastolatką, która widziała w ludziach dobro.

Brakowało mi chęci, by spotkać się z przyjaciółmi, bo wiedziałam, że wśród wszystkich par oczu, które będą wpatrywać się we mnie z rozczarowaniem, nie zobaczę tych jednych. Tych, których pragnęłam. Chciałam coś poczuć, cokolwiek, co pozwoliłoby mi wierzyć, że nie byłam martwa w środku. Uparcie chciałam myśleć, że to, co się pomiędzy nami działo, było w pewnym momencie szczere, ale im bardziej tego pragnęłam, tym mocniej czułam, że to było tylko dobrze odegrane kłamstwo.

Nerwowo wystukiwałam rytm trzymanym między palcami czarnym długopisem. Stukałam nim w drewnianą ławkę w klasie i wpatrywałam się bezcelowo w widok za oknem. Jakies nastolatki stały w kółeczku wzajemnej adoracji i przypominały mi o tym, co utraciłam. Radość i beztroskę.

– Panno White?! – usłyszałam stłumiony i zniecierpliwiony głos nad głową.

Leniwie i niechętnie oderwałam wzrok od stereotypowych nastolatków Ameryki i spojrzałam na stojącą przede mną nauczycielkę angielskiego. Niegdyś był to mój ulubiony przedmiot w szkole, ale potem wszystko się zmieniło. Na lekcjach zjawiałam się tylko dlatego, że nie zamierzałam powtarzać klasy i skazać się na kolejny dodatkowy rok w murach tego budynku. Zostały mi niecałe trzy miesiące szkoły i to miał być koniec.

– Tak? – Zaczęłam nerwowo pstrykać długopisem, próbując jakoś zająć dłonie.

– Powrót do rzeczywistości. Napisziesz artykuł o balu z okazji zakończenia szkoły – oznajmiła kobieta i uważając rozmowę za skończoną, odwróciła się, zamierzając odejść.

– Nie, dziękuję.

– Słucham? – Zaskoczona nauczycielka odwróciła się przodem do klasy.

– Słyszała pani. Nie będę pisać niczego o tym balu, więc niech wyznaczy pani do tego kogoś, kto chce włączyć innym w dupę – odpowiedziałam, zsuwając się wygodnie na drewnianym krzeselku.

Ponownie zaczęłam wystukiwać długopisem rytm, uderzając nim w blat ławki.

– Zostajesz po lekcjach – oznajmiła i nie wdając się ze mną w dyskusję, chciała kontynuować przerwany wcześniej temat.

Tym razem przerwał jej dźwięk dzwonka, oznajmiający przerwę, przez co wszyscy od razu poderwali się i wybiegli z klasy jak szarańcza. Znuudzona zabrałam torbę i zarzuciłam ją na ramię, czując spojrzenie Lily, która czekała na mnie przy otwartych drzwiach do klasy.

– Gdzieś się śpieszysz? – Trąciła mnie lekko w ramię, przez co wyraźnie się spięłam.

Chciała mnie sprowokować i powoli jej się to udawało. Przymknęłam powieki i wzięłam

głęboki oddech, a w kieszeniach bluzy zacisnęłam drżące dłonie.

- Jestem umówiona. Dla własnego dobra daj mi spokój.
- Nicole, musimy pogadać – wtrącił stojący obok niej Chris.
- Daj mi spokój – mruknęłam ponownie i spróbowałam ich wyminąć.
- Cholera. Nie uważasz, że przesadzasz? – Przyjaciół szarpnął mnie za ramię.
- Ja przesadzam? – parsknęłam. – Ty od dwóch lat niemal cały czas jesteś pijany. I to jest

w porządku? Ale kiedy to ja robię coś, co wam się, moje cholerne przyzwoitki, nie podoba, to nagle przesadzam? Pieprzeni hipokryci! – warknęłam i siłą przepchnęłam się pomiędzy nimi.

Nie interesowało mnie, że inni uczniowie na nas patrzyli i że dałam tym padlinożercom temat do plotek, które będą pewnie ewoluować do końca roku. Musiałam wyjść z tej cholernej szkoły. Przeszłam korytarzem, ignorując natrętne i wścibskie spojrzenia i szepty, które obijały się o moje uszy. To wszystko nie miało żadnego znaczenia. Oni nie mieli znaczenia tak samo, jak ja nie miałam znaczenia dla niego.

Wyszłam z budynku i ruszyłam na tyły szkoły. Moje dłonie stały się zimne, a ciało przeszywał jednostajny ból. Nerwowo spojrzałam za siebie, naszła mnie nieprzyjemna myśl, że ktoś za mną szedł. Rozejrzałam się uważnie, mrużąc powieki, ale nikogo nie zauważyłam. Nie potrafiłam zwalczyć tego dziwnego uczucia niepokoju, który nabierał na sile. Podbiegłam w ustalone miejsce, zauważając przy murku chłopaka w kapturze. Palił papierosa i stał odwrócony tyłem, ale poznałam go po posturze i ruchach. Nie pierwszy raz się spotykaliśmy.

- Jestem – mruknęłam, stając za jego plecami.

Wyrzucił niedopałek i leniwie odwrócił się przodem. Zmarszczył brwi, uwypuklając tym samym sporą bliznę na czole i zmierzył mnie wzrokiem od góry do dołu.

- Kiepsko wyglądasz – zauważył.

– Dzięki za komplement. Jak będę się przejmować opinią dilerów i ćpunów, to się zgłoszę, żebyś powiedział, co myślisz – odpyskowałam, wyciągając dłonie z kieszeni.

Zaczęłam nerwowo ścisnąć i wyginać palce, próbując jednym bólem odwrócić uwagę od innego, który stawał się coraz bardziej nasilony i uciążliwy. Jednak kpiący śmiech chłopaka, który przez chwilę dudnił echem w mojej głowie, odwrócił na kilka sekund uwagę od wewnętrznego niepokoju.

- A ty kim niby jesteś?

- Nie jestem ćpunką i nie handluje – oznajmiłam z przekonaniem.

– Fakt. Nie handlujesz, ale ćpunką jesteś. Jesteś taka sama jak każdy mój klient – zauważył i wyjął z kieszeni kilka foliowych torebek z tabletkami i białym proszkiem.

– Mogę przestać w każdej chwili. Nic o mnie nie wiesz, więc zamknij się i mów, co masz – warknęłam, skupiając wzrok na jego dłoniach.

– Meta, anielski pył, amfetamina, jeżeli w dalszym ciągu nie chcesz się kłóć – oznajmił, po czym wyjął z drugiej kieszeni jeszcze jeden woreczek i pomachał mi nim przed oczami. – Chyba że chcesz tego. Nowa dostawa i coś mocniejszego.

– Co to? – Wyrwałam mu woreczek z ręki i przyjrzałam się jego zawartości z zainteresowaniem.

– Oddech diabła. Skopolamina, działa w kilka sekund, całkiem odpadasz. Zapominasz, co to silna wola, opór – zaczął wyjaśniać, a ja ze skupieniem wpatrywałam się kilka sekund w proszek, który trzymałam.

- Biorę to i anielski pył – zdecydowałam, otrząsając się z chwilowego zamyślenia.

– Oddech diabła i anielski pył? Bawisz się w grę słów? – zakpił i podał mi drugie opakowanie z narkotykiem. – Dwieście pięćdziesiąt, jak dla ciebie – oznajmił.

- Wcisnęłam mu w dłoń banknoty, a woreczki schowałam do bocznej kieszonki w torbie.

– Jesteśmy w kontakcie – rzuciłam i odwróciłam się na pięcie. Nie zamierzałam kontynuować z nim rozmowy, bo naprawdę kiepsko się czułam.

– Tylko tego nie mieszaj, bo wtedy będziemy się mogli skontaktować dopiero, gdy zacznę się bawić w wywoływanie duchów! – krzyknął za mną z lekkim śmiechem, a ja jedynie uniosłam rękę do góry, nie obracając się w jego stronę.

Postanowiłam nie wracać już do szkoły. Nie chciałam patrzeć na tych wszystkich ludzi, których nie interesowała i nie obchodziła prawda. Szukali nowinek i ciekawych tematów do plotek, nie licząc się z tym, że ich teorie cholernie mijały się z rzeczywistością.

Powolnie szurałam butami po betonowym chodniku i nieśpiesznie podążałam w kierunku swojego domu. To popołudnie było takie samo jak każde inne, a przynajmniej dla postronnego obserwatora. Być może dla starszej pani, która szła naprzeciw mnie z siatką w pomarszczonej dłoni, był to tylko kolejny dzień w jej długim życiu. W życiu, którego nie zostało już za wiele, bo może ten dzień był również jednym z jej ostatnich.

Los dawał sporo opcji. Wydawało nam się, że chwila, w której trwaliśmy, była taka sama jak każda inna. Jednak to właśnie pozornie zwyczajne momenty zmieniały w naszych życiach najwięcej.

Mętym wzrokiem spjrzałam na dom. Westchnęłam, widząc zapalone światła, bo to oznaczyło tylko jedno – mama była w środku. Otworzyłam drzwi i natychmiast dostrzegłam kobietę w średnim wieku, która stała na wprost wejścia z rękami założonymi na piersiach.

– Nicole! Miałam telefon ze szkoły – oznajmiła poddenerwowana, kiedy tylko zamknęłam za sobą drewnianą płytę. Patrząc na nią, skupiłam się na jej zaróżowionych policzkach i niesforne opadających pasemkach włosów na twarz, które w tym momencie wydawały mi się zaskakująco ciekawe.

– Nic się nie stało – mruknęłam i ruszyłam w stronę schodów. Chciałam się tylko położyć w swoim łóżku i iść spać.

– Nie będziemy tak rozmawiać.

Przewróciłam oczami, czego nie mogła zauważyć, bo stałam do niej tyłem.

– Nic się nie stało. Powtarzam ci kolejny raz. Kłótnie z nauczycielami to normalny krąg życia. Ty się z nimi nie sprzeczałaś? – wyjaśniłam, zachowując spokój, bo ostatnim, czego teraz potrzebowałam, była kłótnia.

– Może masz rację i przesadzam, ale się martwię. Widzę, jak się zmieniłaś. Jesteś zmęczona albo tryskasz energią, mało jesz i wracasz po nocach, a ze swoich źródeł wiem, że na mieście pojawiaasz się w szemranym towarzystwie. Boję się. Jestem twoją matką i straciłam już jedno dziecko – wyznała, nie kryjąc łez, które po chwili spływały po jej policzkach.

– Nie musisz się martwić. Wszystko jest dobrze. Wszystko będzie dobrze – zapewniłam ją nic nieznaczącymi kłamstwami.

– Musimy porozmawiać o czymś jeszcze – zaczęła ostrożnie, kierując się do salonu.

Niechętnie również ruszyłam w tamtym kierunku i oparłam się ramieniem o ścianę, stając w bezpiecznej odległości od kobiety.

– O czym?

Martwiła się czymś i nie chodziło tutaj tylko o moją szkołę. Coś jeszcze gnębiło ją i zżerało od środka. Nerwowo zaczęła poprawiać włosy, a opadające pasma natarczywie wsuwała za ucho.

– Pomyślałam, że skoro już znasz prawdę o ojcu, powinniście się poznać lepiej. Daj mu szansę.

– Nie chcę go poznawać.

Natychmiast odsunęłam się od ściany, a po chwili również od mamy, wycofując się

niepewnym krokiem. Nie spuściłam z niej wzroku, dopóki nie dotarłam do poręczy schodów, a wtedy obróciłam się i wbiegłam szybko na piętro. Uciekłam przed rozmową i konsekwencjami, bo nie byłam gotowa, by stawić czoło kolejnym kłopotom, a czym innym mógł okazać się nieznajomy mężczyzna? Uważał, że miał prawo nazywać się moim ojcem i kontrolować moje życie, bo do tej pory mieszał w nim bez mojej wiedzy i przyzwolenia. Frank Costello wtargnął do mojego życia, nie pytając mnie nawet o zdanie i sądził, że jego winy były rozgrzeszone przez pobudki, jakie nim kierowały.

Zerknęłam na bałagan, który pozostawiłam rano przed wyjściem na toaletce z kosmetykami. Usiadłam na białym taborecie i oparłam łokcie o blat, unosząc wzrok na swoje odbicie w lustrze. Byłam blada, zmęczona, a sińce po oczach zauważalne były nawet po użyciu dobrego kryjącego podkładu. Sięgnęłam po torbę i wyjęłam z niej towar, którego nie zamierzałam ze sobą nosić. Jeden z woreczków wsunęłam do niewielkiej szkatułki, a drugi rzuciłam niedbale na wierzch, gdy usłyszałam cichy stukot do drzwi. Szybko przełożyłam kilka kartek z biurka na toaletkę, ukrywając substancję i nerwowo spojrzałam na powoli otwierające się drzwi.

– Nicole?

– Wejdz – odkaszlnęłam, po czym podeszłam do łóżka, na którym leżały porzucane ubrania.

– Przyszła Lily z tymi twoimi znajomymi. Czekają przed domem, nie chcieli wchodzić – oznajmiła, stojąc w progu.

– Okej – westchnęłam, bo wcale nie miałam ochoty na ich wizytę.

Przypuszczałam, że jeżeli przyjechali do mnie większą grupą, to zamierzali ponownie mieszać się w moje życie. Obwiałam się, że jedynym sposobem, by zostawili mnie w spokoju, było nieustanne zadawanie im ran. Nie chciałam, by byli obok, gdy to wszystko się w końcu rozpadnie. Przecież już wtedy wiedziałam, że moja przyszłość nie będzie przypominała jednej z bajek Disneya.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagadnęła ostrożnie.

– I tak zapytasz, więc o co chodzi?

– To przez Nathaniela? – Gdy z jej ust padło imię bruneta, w pomieszczeniu nastąpiła cisza. Raniła ona moje uszy, ciało i umysł, ale nie zdołałam odpowiedzieć na jej pytanie. Odpowiedź wbrew pozorom nie była prosta i jednoznaczna. Co przyczynił się do mojego upadku? Czy aby na pewno chodziło tylko o jego wyjazd? Czy zatraciłabym siebie, gdyby obok mnie nadal był Alex, a u drzwi nigdy nie zjawił się mężczyzna podający się za mojego biologicznego ojca? Mogłam wszystko zwalić na jedno wydarzenie, ale nie tylko Nathaniel ponosił winę za moje cierpienie, choć wiedziałam, że byłoby mi o wiele łatwiej, gdyby przy mnie został.

– Wychodzę i nie wiem, o której wrócę – oznajmiłam, ignorując jej pytanie.

– Nicole... – szepnęła. Widziałam, że chciała do mnie jakoś dotrzeć, ale ja nigdy bym jej na to nie pozwoliła. Bez względu na to, jak bardzo by się starała, nie mogła nic zrobić.

– Nie mam czasu. – Zaczęłam nerwowo krzątać się po pokoju, byle tylko zająć czymś ręce. – Możesz wyjść?

W odpowiedzi otrzymałam jedynie westchnienie, a drzwi do pokoju cicho trzasnęły. I dopiero wtedy przestałam się poruszać, wypuszczając głośno wstrzymywane powietrze. Wzrokiem powróciłam na toaletkę, po czym zrzuciłam na ziemię kartki i chwyciłam foliowy woreczek, wysypując część jego zawartości na blat. Pochyliłam się z rulonem, który zwinęłam w dłoniach z dziesięciodolarówki, i wciągnęłam biały proszek.

Potarłam nos, ignorując uczucie pieczenia i przymknęłam powieki. Wzięłam kilka głębokich wdechów, przełknęłam ślinę i wstałam, chowając resztę do kieszeni czarnej bluzy.

Wiedziałam, że czekała mnie jeszcze rozmowa z Morgan i resztą, ale uczucie zdenerwowania powoli opuszczało moje spięte ciało. Z każdą kolejną upływającą sekundą czułam się spokojniejsza, ból ustępował, a mi było wszystko jedno.

Podeszłam do drzwi frontowych i nie przejmując się informowaniem swojej matki o wyjściu, otworzyłam je. Poczułam mroźny wiatr na mojej skórze, który lekko mnie ocucił. Zaciśnęłam palcami płatki nosa, hamując kichnięcie, kiedy zakręciło mnie w nosie i uniosłam wzrok, łapiąc kontakt wzrokowy z Jonesem.

– Księdza do egzorcyzmów też przyprowadziliście? – prychnęłam, ruszając pewnym krokiem do czerwonego audi.

– Musimy pogadać. – Will zignorował moje słowa i zachowanie, sprawiając wrażenie zdeterminowanego i skupionego na celu. Przeczesał dłonią włosy i tym jednym gestem przypomniał mi o istnieniu bruneta, który zawsze wykonywał taki ruch w chwilach frustracji.

– Nic nowego, Willi – westchnęłam i wyminęłam ich, nie zwracając sobie głowy witaniami czy ciepłym słowem.

Otworzyłam drzwi do samochodu, oparłam rękę o dach i zerknęłam na Jonesa, który zatrzymał się kilkadziesiąt centymetrów ode mnie. Za jego plecami stała poddenerwowana Lily i Jordan, który oplatał ją silnym ramieniem.

– Wiemy, że jedziesz na wyścigi. – Jones przeszedł do sedna sprawy, chowając dłonie do kieszeni jeansowych spodni.

– Twoje źródła są niesamowicie rzetelne – zakpiłam, sięgając po paczkę papierosów i zapalniczkę. Wyprostowałam się i przelotnie spojrzałam na blondynkę, która niemo błagała, żebym się opamiętała.

– Wycofaj się z niego – zażądał Evans, zaskakując mnie zdecydowanym tonem.

– To jednak Lily cię nie wykastrowała i masz jeszcze głos? – prychnęłam, wsuwając pomiędzy wargi papierosa, którego po chwili odpaliłam.

– Przeginasz, Nicole. Chcesz stracić wszystkich, którym na tobie zależy? – zapytał Jordan.

– To groźba czy obietnica? – Wypuściłam spomiędzy ust biały dym i zmrużyłam oczy, jakby bawiła mnie ich żalosna interwencja.

– Ostrzeżenie – odpowiedział. – Każdy ma ograniczoną cierpliwość – kontynuował i wiedziałam, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale mu na to nie pozwoliłam.

– Jeżeli tak bardzo ciąży wam moje zachowanie, to co tu jeszcze robicie?! Idźcie sobie! – Machnęłam rękoma w kierunku wyjazdu z posesji. – No już, nie ma was!

– Porozmawiaj z nami spokojnie – poprosiła Morgan, a mnie po raz pierwszy zaczęła drażnić jej serdeczność. Nie przypuszczałam, że tak łatwo będzie ją doprowadzić do załamania, w którym powie wszystko, czego nie umiała przez ostatnie tygodnie.

– Zajmijcie się swoim życiem. – Wyrzuciłam niedopałek i przetarłam twarz zimnymi dłońmi. – Nie chcę was tu, nie potrzebuję was. Co mam jeszcze powiedzieć, żebyście zrozumieli?!

– A pomyślałaś, że nie możemy? – parsknęła, robiąc krok w moją stronę. – Przyjaźnimy się i nie możemy patrzeć, jak się wykańczasz! Alex zginął po to, żebyś ty mogła się teraz zaćpać?!

To był moment, w którym zapomniałam o naszej długoletniej przyjaźni i nic, co kiedykolwiek zrobiła dla mnie blondynka, nie miało już w tamtej chwili znaczenia. Dostrzegłam niepewność i strach na twarzach chłopaków, gdy dotarły do nich słowa, które dziewczyna wyrzuciła mi prosto w oczy. Zanim zdołałam się opanować, moja dłoń zderzyła się z jej policzkiem. Ciężko oddychałam i patrzyłam na nią ze szczerym obrzydzeniem, bo uderzyła tam, gdzie zabolalo najmocniej. Nie wiedziałam, że to nie było wszystko, co miała mi do powiedzenia

tamtej nocy.

- Koniec – wtrącił się Will, stając pomiędzy nami.
- Zejdź mi z oczu – wysyczałam przez zaciśnięte zęby.
- Prawda boli? – Morgan trzymała się za obolałe miejsce na twarzy i patrzyła na mnie ze łzami w oczach, ale również złością.
- Dziewczyno, dość – odezwał się tym razem Evans.
- Nie jestem twoim psem, żebyś tak do mnie mówił. – Spojrzałam z ukosa na chłopaka, który próbował nieudolnie interweniować. – Jednak posłuszna suka powinna ci wystarczyć.
- Nicole, kurwa! – Jones podszedł i odciągnął mnie w przeciwnym kierunku.
- Chcesz usłyszeć prawdę, kochanie? – wykrzyczała, wrywając się z objęć swojego chłopaka. – Jesteś tchórzem! Wolisz się zaćpać, niż spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że Nate cię nie chciał! Ciągniesz wszystkich na dno i zatruwasz tych, którzy cię kochają.

To miasto przypominało grobowiec, w którym gniliśmy, wspominając zmarłych. Otoczeni przez ludzi, których zawodziliśmy i którzy zawodzili nas, bo walczyliśmy o tych, których kochaliśmy.

ROZDZIAŁ 38

NATHANIEL

Godzina minęła nadzwyczaj szybko. Jedna kawa zamieniła się w dwie, a ja dalej wpatrywałem się w przeszklone drzwi kawiarni, niedaleko od wynajętego przeze mnie mieszkania. Opuściłem zmęczony wzrok na telefon, który kilka minut wcześniej położyłem na blat obok pustego kubka. Przesunąłem leniwie palcem po ekranie, odblokowując tym samym urządzenie, a mój wzrok niemal natychmiast skupił się na nowym powiadomieniu.

Dotknąłem od niechcenia wskazującym palcem ikonkę aplikacji i zauważyłem nowy post znajomego z Riverside. Zanim zdążyłem go otworzyć, dotarł do mnie cichy dźwięk dzwoneczka, informujący o wejściu klienta do kawiarni. Uniosłem spojrzenie i dostrzegłem niską brunetkę, na którą czekałem dłuższą chwilę. Jak zwykle spóźniona rozejrzała się rozbieganym wzrokiem, aż w końcu zatrzymała go na mnie. Uśmiechnęła się lekko i podeszła, poprawiając zsuwający się z ramienia pasek torebki.

– Cześć. Sorka za spóźnienie, ale zasnęłam – oznajmiła, odsuwając krzesło naprzeciwko.

– Nic nowego – mruknąłem i zablokowałem telefon.

Cierpliwie przyglądałem się niezgrabnym ruchom dziewczyny, która nie potrafiła wyplatać ręki z rękawa, co wyglądałoby całkiem zabawnie, gdyby nie kac, z jakim męczyłem się od momentu, gdy otworzyłem oczy. Widok rozczochranej i nagiej blondynki w moim łóżku był sporym zaskoczeniem, bo niewiele pamiętałem z poprzedniego wieczoru. Ból głowy i ogólne zmęczenie wyjaśniały urwany film i to, dlaczego nie pamiętałem.

– Już nie bądź taki. Co pijesz? – Chwyła menu.

– Już wypiliśmy – odpowiedziałem sucho, odsuwając pusty kubek na bok. – Dwie kawy i nadal czuję się jak gówno – dodałem, strzelając karkiem.

– Dzwoniłeś do mnie w nocy, więc wiem, że byłeś nawalony – burknęła. – Znowu – dodała ciszej, jednak ja doskonale to słyszałem. – Babcia zaprasza cię na obiad w niedzielę – rzuciła, wstając i podchodząc do baru, żeby złożyć zamówienie.

Prawie już trzy miesiące byłem w Denver, a odwiedziłem ją zaledwie dwa razy. To mówiło samo za siebie. Nie planowałem w najbliższym czasie żadnych wizyt, w których musiałbym poskromić złość, jaka nieustannie we mnie siedziała. Myśl, że byłem 982 mil od Riverside dobijała mnie każdego cholernego dnia i codziennie toczyłem walkę, by tam nie wrócić. Dwa razy się zламаłem i dopiero gdy byłem w drodze do tego nieszczęsnego miasta, zorientowałem się, jaki błąd chciałem popełnić. Czternaście godzin jazdy to sporo czasu na przemyślenie swojej decyzji. Za każdym razem zawracałem, bo nie mogłem tam wrócić i nie chodziło już tylko o Costello.

– Co do tego obiadu to dam ci znać. Pomyślę, jest dopiero czwartek – mruknąłem, wpatrując się w irytująco szczęśliwych przechodniów za oknem lokalu.

– Długo masz zamiar się tak zachowywać? – Upiła ostrożnie parujące kakao.

– Jak? – Spojrzałem na siostrę spod zmarszczonych brwi i czekałem na odpowiedź.

– Jak idiota – skwitowała krótko, wzruszając ramionami.

– To już wszystko wiem – zakpiłem, zakładając ręce na klatkę piersiową. – A jakieś konkrety? – Uniosłem brew, nie spuszczając wzroku z Amy.

– Chodzi mi o to, że siedzisz w tej dziurze już jakieś... – zaczęła, prostując się na krześle.

– Denver to nie dziura – wtrąciłem.

– Możliwe, ale dla ciebie każde miejsce będzie nieodpowiednie, bo to nie jest i nigdy nie będzie Riverside. Otwórz w końcu oczy! Zachowujesz się jak uparty osioł – uniosła głos, tracąc do mnie cierpliwość, co ostatnimi czasy zdarzało się dość często.

Odwykłem od codziennego kontaktu z młodszą siostrą. Nie pamiętałem, żebyśmy się tak często sprzeczali we wcześniejszych latach, a już na pewno kiedyś nie była taka przemądrzała i kłótniwa.

– Przestań drażnić znowu ten temat – warknąłem zbyt ostro i odsunąłem gwałtownie krzesło od stołu, by wstać.

Napotkałem karcący wzrok starszej kobiety, która stała za barem. Powiniem być coś powiedzieć lub przeprosić, ale wyminąłem jedynie zaskoczoną dziewczynę i opuściłem bez słowa kawiarnię. Otworzyłem drzwi i wyszedłem na świeże powietrze, ignorując wyrzuty sumienia, które były spowodowane chamskim potraktowaniem siostry.

Wsunąłem dłonie w kieszenie czarnych spodni i spuściłem głowę, skupiając wzrok na betonowych płytach pod nogami. Wiedziałem, że potraktowałem Amy za ostro, ale nie miałem siły na wysłuchiwanie jej morałów na temat tego, gdzie było moje cholerne miejsce.

Między mną i White nie było nic trwałego ani wyjątkowego. Była tylko jedną z wielu lasek, które przewinęły się przez moje łóżko, i właśnie tak próbowałem o niej myśleć. Niestety nawet próby wmówienia sobie, że Nicole była tylko przypadkową dziewczyną i nie miała dla mnie żadnego większego znaczenia, niewiele zmieniały.

– Nate – usłyszałem głos Amy po prawej stronie. – Każdy facet ma słabość do jednej dziewczyny na całym cholernym świecie. Do osoby, która zadzwoni w środku nocy i powie: „Przyjdź do mnie, bo cię potrzebuję”, a on wtedy zrywa się nawet z drugiego końca świata, żeby tylko z nią być. I wcale nie dlatego, że widzi w tym jakąś okazję. Zrobiłby to, bo ona go potrzebowała – westchnęła, siadając obok mnie na ławce w parku.

– Amy, czemu mam wrażenie, że próbujesz mi coś przekazać, tylko jak zwykle robisz to naokoło?

Lubiłem z nią rozmawiać. Tak naprawdę te wszystkie wydarzenia w naszym życiu mocno nas ze sobą związały, ale nienawidziłem, gdy owijała w bawełnę. Doskonale wiedziała, że w takich momentach wystawiała moją cierpliwość na prawdziwą próbę.

– Nie robię nic naokoło, tylko ty jesteś tępy – rzuciła, opierając się z impetem plecami o ławkę. – Nie dostrzegasz prostych spraw i utrudniasz sobie życie. Miałaś konkretny plan, który, chcę tylko podkreślić, był pojebany.

Musiałem przerwać jej kolejny zawiły monolog.

– Wiem, jaki miałem plan, ale nie wiem, czy pamiętasz, że White mi go skutecznie pokrzyżowała, więc do rzeczy – ponagliłem ją.

– Jakbyś mi nie przerywał, kretynie, to już bym skończyła! – uniosła się, na co przewróciłem oczami, ale gestem ręki pokazałem, żeby kontynuowała. – To Nicole jest dziewczyną, dla której byś wszystko rzucił i przejechał cały świat, gdyby tylko do ciebie zadzwoniła – wyjaśniła swój pokrętny sposób myślenia, a ja zachłysnąłem się powietrzem, spoglądając na młodszą siostrę jak na skończoną wariatkę.

– Jesteś nienormalna – prychnąłem, kręcąc głową na boki.

– A ty jesteś idiotą – odpyskowała. – Od tych walk chyba masz poobijane półkule i twój osąd sytuacji jest zaburzony jak wstrząśnięta butelka Coca-Coli – rzuciła kpiącym tonem, wstając z ławki.

– Zaburzone to ty masz hormony od tych romantycznych gówien, które oglądałaś ostatnio – odgryzłem się, podążając za siostrą, która ruszyła wzdłuż parkowej alejki.

– Moje filmy zostaw w spokoju! – burknęła, uderzając mnie w ramię, gdy tylko

zrównałem z nią tempo.

– Okej, Tyson, bo sobie palce połamiesz – parsknąłem.
– Co planujesz zrobić? – zagadnęła po chwili milczenia, gdy po prostu szliśmy przed siebie, pogrążeni we własnych myślach.

– O czym ty mówisz?

– No musisz tam wrócić, Nate!

– Nigdzie nie wracam, Amy – westchnąłem, przeczesując włosy ręką.

– Ważniejsza jest twoja duma i umowa z Costello niż jej życie? – zapytała cicho i tym razem pozwoliła sobie na okazanie słabości i emocji, których unikała od tamtego bolesnego wydarzenia w jej życiu. – Chcesz ją odwiedzać na cmentarzu? – W jej oczach zebrały się łzy, które po chwili powoli i ociężale spłynęły po jej bladych policzkach.

– O czym ty mówisz? – Zaciśnąłem dłonie w pięści.

– Przecież wiesz, co się, do diabła, dzieje. Nie udawaj idioty – prychnęła, ocierając niedbale grzbietem dłoni mokre ślady.

– O czym ty mówisz? – powtórzyłem i chwyciłem dziewczynę za ramiona, by nie uciekła od wyjaśnień. Patrzyłem na nią tak długo, aż pękła.

– Nate, ona straciła brata, a ty wyjechałeś – wytknęła mi ponownie moje postępowanie. – Możesz mówić, że to, co się między wami wydarzyło, nic nie znaczyło, ale pomyślałeś przez jedną sekundę... – urwała, uciekając wzrokiem na boki, byle tylko nie patrzeć w moje oczy i na moją twarz. – Pomyślałeś, że może ona czuła co innego?

– Amy, proszę cię. Co wiesz?

– Wpadła w tarapaty. – Przełknęła głośno ślinę. – Will mówił, że nie dają sobie z nią rady. Impreduje, pije... po tym wypadku miała zapisane opiaty, uzależniła się. – Z każdym kolejnym słowem jej głos coraz bardziej drżał, a ja stałem z zaciśniętymi dłońmi na przedramionach siostry i wpatrywałem się w jej współczujący wzrok. Wyglądała żałośnie, taka krucha i przestraszona. A to nie ona powinna się bać.

Stałem, patrząc bezcelowo w jeden punkt na jej twarzy, aż w końcu powoli opuściłem rękę, pozwalając się jej odsunąć. Nie zmieniając pozycji, wziąłem głęboki wdech i przymknąłem oczy, zaciskając i rozluźniając na przemian dłonie. Z całych sił starałem się opanować i nie kierować emocjami.

Emocje były słabością. Uczucia były słabością. Słabi ludzie wypadali z gry.

Uniosłem powieki, zerkając ostatni raz na siostrę, którą po chwili bez słowa wyminąłem. Zostawiłem ją na środku jednej z wielu parkowych alejek, kierując się w jedyne miejsce na tym świecie, w którym powinienem się znaleźć.

Bez względu na to, co o mnie myślała, nigdy nie pozwoliłbym jej upaść.

ROZDZIAŁ 39

NICOLE

Weszłam do zaciemnionego pomieszczenia, a pośrodku dostrzegłam wijące się ciała w rytm dudniącej muzyki. Stereoskopy nakierowywały co jakiś czas na moją twarz kolorowe oślepiające światła, a duszne gorące powietrze odbierało mi oddech. Zrobiło mi się słabo od ilości zmieszanych zapachów, które unosiły się w sali wypełnionej po brzegi nastolatkami. Spojrzałam w stronę DJ-a, który zaczął coś krzyczeć do tłumu tańczącego na parkiecie. Nie kojarzyłam go, a ostatnimi czasy byłam tu stałym klientem. Zmrużyłam oczy, żeby odnaleźć nowych znajomych, którzy powinni na mnie czekać przy barze. Przystanąłam w miejscu, próbując ich odnaleźć, kiedy pośród kilkunastu osób tłamszących się pod barem mignęła mi znajoma skórzana kurtka i krótkie blond włosy.

– Orlando! – krzyknęłam, starając się dostać do wysokiego mężczyzny.

– W końcu! Już myślałam, że zmieniłaś zdanie. – Objął mnie ramieniem na powitanie.

– Nie opuszczam imprez, zapamiętaj to sobie. – Wbiłam palec w jego ramię i podeszłam bliżej baru, opierając ciężar ciała na łokciach.

– Trzy razy wódka z red bullem. – Orlando złożył zamówienie, zanim sama zdążyłam się zastanowić, co chciałam pić.

– Trzy? – Spojrzałam zaskoczona.

– Poznasz moją dziewczynę. Chyba że się boisz – parsknął śmiechem.

– Wielki Orlando ma dziewczynę? Jakie jeszcze tajemnice skrywasz? – zakpiłam, poprawiając na ramieniu luźno wiszącą torebkę.

W prawą dłoń chwyciłam szklankę z jednym z zamówionych drinków i zerknęłam z zainteresowaniem na mężczyznę, gdy dotarł do nas łagodny dziewczęcy głos.

– Jest uczulony na truskawki. – Odwróciłam głowę i zauważyłam pogodnie uśmiechającą się szatynkę, mniej więcej mojego wzrostu. – Izzy – przedstawiła się z pogodnym uśmiechem.

– Nicole.

– Dużo o tobie słyszałam. Ori jest tobą urzeczony – odparła, zabierając z dłoni chłopaka drugiego drinka.

– Ori? – powtórzyłam, nie kryjąc rozbawienia. Zajęcie chłopaka i aura, jaką wokół siebie roztaczał, nie pozwalała mi wyobrazić go sobie w relacji z dziewczyną, która zdrabniałaby w taki sposób jego imię.

– Śmiej się, śmiej – burknął chłopak i pokierował nas w stronę wolnych miejsc przy barze. – Jones do mnie dzwonił – wtrącił po chwili, przerywając moją rozmowę z Izzy.

– Znać się? – Byłam szczerze zaskoczona, bo choć wiedziałam, że obracali się w podobnym środowisku, to wcale nie musiało oznaczać, że byli kumplami.

– W tym świecie wszyscy się znamy. Pytanie brzmi, czy jesteśmy wrogami, czy przyjaciółmi – wyjaśnił, upijając łyk swojego drinka.

– Więc, jak to z wami jest? – zagadnęłam, podpierając głowę o rękę.

– Nie walczymy ze sobą ani nic z tych rzeczy. Z Jonesem znamy się całkiem dobrze, kilka razy piliśmy razem. Jeżeli chodzi o resztę czy Wooda, nie wchodzimy sobie w drogę. Nate to nie jest typ człowieka, który chce i potrzebuje wielu osób wokół siebie, a ja wolę nie mieć w nim wroga – wyjaśnił, nie przejmując się używaniem imienia bruneta, który tak bardzo zaburzył moje życie.

– Jasne – mruknęłam, starając się ukryć skrepowanie. – A Will po co dzwonił?
– Miał kilka spraw związanych z biznesem, ale chodziło też o ciebie. Martwią się i pytał, kto przyprowadził cię po raz pierwszy.

– Chyba mu nie powiedziałaś. Obiecałam, że to nie wyjdzie na jaw. – Spięłam się, bo doskonale pamiętałam moją rozmowę z Harrison.

– Nic nie powiedziałem, ale twoje ostatnie akcje to było trochę za dużo. Przyjechałaś naćpana na wyścigi, przypominam – mruknął, wstając z barowego stołka.

– Nie umoralniaj mnie teraz.

– Jasne i uwierz, że cię lubię, ale biznes to biznes. Idę do kibla – oznajmił i cmoknął swoją dziewczynę w czubek głowy, odchodząc od stolika.

– Martwi się, wiesz? Wie, że ten świat to gówno, do którego łatwo wpaść, ale trudno z niego wyjść. On nie może ci niczego zabronić, ale jeżeli widzi, że postępujesz źle, to powie ci prawdę – wtrąciła Izzy, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Rozumiem – odparłam wyprutym z emocji głosem, skupiając wzrok na kolorowych butelkach alkoholu za barem. Kolorowe światełka odbijały się od szklanych naczyń, przyciągając jeszcze bardziej uwagę przybyłych klientów.

Przez chwilę milczałyśmy, każda z nas pogrążyła się w swoich własnych myślach i marzeniach, gdy niespodziewanie poczułam, jak dziewczyna trąciła mnie w ramię. Miałam ochotę powiedzieć jej coś niemiłego, bo nienawidziłam, gdy ktoś mnie tykał, zamiast powiedzieć, o co chodziło, ale ugryzłam się w język. Spojrzałam na nią wyczekująco, a wtedy się odezwała.

– Fajny. – Skinęła głową w bok.

– Nie masz czasem chłopaka? – parsknęłam, bawiąc się beznamiętnie i z wyraźnym znudzeniem słówką.

– Mam i doceniłby mój dobry gust – zaśmiała się. – No spójrz, jaki przystojniak – dodała, trącając mnie ponownie lekko w ramię, na co się spięłam.

Odwrociłam się powoli i niechętnie, starając się odnaleźć wzrokiem obiekt zainteresowania mojej nowej koleżanki. Przesunęłam zblazowanym spojrzeniem po tłumie, a to, kogo tam zobaczyłam, uderzyło we mnie jak gorące powietrze, paraliżując moje zmysły i świadomość.

I wtedy zrozumiałam, że mój prywatny grzech wrócił ze zdwojoną siłą tak samo jak uczucia i wyniszczające mnie wspomnienia.

Siedziałam na barowym stołku, a wzrok miałam utkwiony w dobrze znanej męskiej sylwetce i spiętych ramionach, które opinała czarna koszulka. Mocno zarysowana zaciśnięta szczęka i ciemnobrązowe, chłodne spojrzenie, które było skierowane w naszą stronę. Powinnam się odwrócić, wstać i uciec z pomieszczenia wypełnionego teraz przeszłością. Przeszłością, która nawet na chwilę nie potrafiła mnie zostawić i o której sama nie chciałam zapomnieć. I w tamtej sekundzie, gdy nasze spojrzenia się ze sobą zderzyły, to pomimo kilku metrów odległości, głośnej muzyki i tłumy ludzi poczułam, jak każde wspomnienie wracało do mnie z niesamowitą siłą. Każde najbardziej zamglone uczucie uderzało we mnie jak gorący, buchający ogień, powodując silne i bolesne poparzenia.

I rozumiałam, czemu to postępowanie Nathaniela najmocniej mnie raniło. Zrozumiałam to w chwili, gdy zsuwałam się z wysokiego stołka barowego, nieustannie wpatrując się w stojącego w wejściu bruneta. Ufałam mu. Wbrew zdrowemu rozsądkowi ufałam mu i chciałam wierzyć, a on nie okazał się tego wart.

Nerwowo przełknęłam ślinę, zwilżając zaschnięte gardło i spojrzałam w kierunku dziewczyny, która przenosiła wzrok pomiędzy mną a chłopakiem, który przykuł jej uwagę kilka

chwil wcześniej. Powinnam się jakoś odezwać, może wytłumaczyć, ale nie potrafiłam wydusić z siebie nawet najcichszego dźwięku. Nie mogłam otworzyć ust, bo obawiałam się, że wydawany dźwięk nie synchronizowałby się z ruchem warg i w efekcie końcowym wyszedłby z nich niezrozumiały bełkot.

Zacisnęłam drżącą dłoń na oparciu barowego stołka, na którym przed chwilą siedziałam, próbując utrzymać równowagę. Izzy czekała chyba na rozwój wydarzeń, jednak nie potrafiłam zdecydować, jak powinien wyglądać mój kolejny krok. Rozchyliłam lekko usta, żeby z trudem nabrać powietrza, i przeleciałam wzrokiem po pustych szklankach, które stały na barze.

– Rozumiem, że go znasz – odezwała się w końcu, przerywając ciszę pełną krzyku.

Choć nie wydałam z siebie żadnego dźwięku, a na jej spostrzeżenie skinęłam tylko głową, to każdy fragment mojego ciała krzyczał z bólu.

– Podwójną wódkę z red bullem – wychrypiałam, gdy przede mną pojawił się barman.

Przytaknęłam, przyjmując zamówienie bez zbędnych pytań, a w jego dłoni sekundę później znalazła się oszroniona butelka wódki. Kiedy po chwili pojawiła się przede mną szklanka z zamówionym drinkiem, usłyszałam zachrypnięty głos, którego od tak dawna nie słyszałam, że chwilami miałam wrażenie, że był tylko złudzeniem.

– Dla mnie to samo. – Spiełam się, wyczuwając jego bliskość i przymknęłam powieki. Zacisnęłam mocniej palce na szklance, próbując ukryć drżenie, które spotęgował stres i niespodziewana bliskość bruneta. – Cześć, Nicole – odezwał się po kilku sekundach, a ja nie dowierżając w to, z jaką łatwością przyszło mu odezwanie się do mnie, otworzyłam oczy.

Przywitał się tak normalnie, jakbyśmy widzieli się wczoraj, ale to nie była prawda. Nie rozmawialiśmy i nie widzieliśmy się ani wczoraj, ani tydzień temu. Minęły prawie trzy cholerne miesiące, od kiedy zniknął, pozostawiając po sobie jedną pieprzoną wiadomość. I nie interesowały mnie jego pobudki i to, dlaczego ponownie pojawił się w moim życiu. W tamtej chwili obchodziła mnie teraźniejszość, a ona była dla mnie niejasna. Chciałam też poznać prawdę. Prawdę, której nie znałam, bo zaginęła wśród kłamstw, które ciągle wychodziły na wierzch.

Wpatrywałam się dłuższą chwilę w jego profil, licząc, że spojrzy w moim kierunku. Miałam nadzieję, że będzie miał pieprzoną odwagę popatrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć dlaczego. Dlaczego mnie zostawił i dlaczego się mną zabawił. On jednak patrzył na kolorowe, bogato zastawione półki z alkoholami umieszczone na ścianie za plecami barmana, który właśnie w tamtym momencie stawiał przed nim takiego samego drinka, jakiego zamierzałam wypić. Wyciągnął dłoń i chwycił w milczeniu szklankę, upijając niewielką ilość alkoholu.

I to był impuls, którego nie zdążyłam przemyśleć. Zamachnęłam się w jego kierunku i kiedy odsuwał naczynie, uderzałam w dno, wytrącając mu je z ręki. Cała zawartość wylała się na jego twarz i koszulkę, a gdy zdenerwowany zeskoczył z barowego stołka, odsunął się o krok.

– Co ty, kurwa, robisz?! – krzyknął, rozpościerając ręce na boki.

Widziałam, że próbował nad sobą zapanować i pohamować złość, ale nie zamierzałam się tym przejmować. W tamtej chwili nie obchodziły mnie jego napady agresji ani to, że obserwowali nas inni ludzie.

– Co ja robię?! – parsknęłam, patrząc na niego z żalem, wściekłością i cholernym bólem, który nieustannie od kilku miesięcy rozrywał mi serce.

– Widzisz tu inną idiotkę, która rzuca w ludzi drinkami?! – warknął i strzepnął mokrą koszulkę, jakby to miało pomóc w jej wyschnięciu.

– Ja jestem idiotką?! Ty jesteś jakiś zaburzony i powinienes się leczyć psychiatrycznie! Przyjeżdżasz po trzech pierdolonych miesiącach milczenia i jedyne, co masz mi do powiedzenia, to „cześć, Nicole”?! – zapytałam uniesionym głosem, a w prawą rękę chwyciłam swojego drinka,

który nieruszony stał nadal na barze. – Pierdol się, Nate – dodałam i chlusnęłam mu kolejnym drinkiem w twarz.

Korzystając z jego chwilowego rozproszenia, którą spowodowałam wylanym alkoholem, szybko go wyminęłam i ruszyłam w kierunku wyjścia.

– Nicole! – usłyszałam dziewczęcy głos za swoimi plecami, kiedy przedzierałam się przez tłum tańczących na parkiecie ludzi.

Nie odwróciłam się, bo nie chciałam, a co więcej, nie mogłam tam zostać. Miałam wrażenie, że za chwilę rzucę się na niego i rozszarpię go na strzępy. Byłam wściekła. Jak można być tak nieczułym, egocentrycznym, narcystycznym impotentem umysłowym i emocjonalnym?!

„Cześć, Nicole”?! Tylko na tyle było go stać?!

– Gdzie lecisz, mała?

Zatrzymałam się, gdy zderzyłam się z metalowymi drzwiami wyjściowymi. Odwróciłam głowę, spoglądając na Orlando, stojącego z czarnoskórym facetem i chłopakiem, którego wcześniej widziałam na wyjścigach.

– Wiedziałaś? – zapytałam krótko. Nie zamierzałam ukrywać swojego zdenerwowania, bo miałam pewność, że za kilka minut, to wszystko będzie mi po prostu obojętne.

– Przepraszam, ale mówiłem. Biznes to biznes, a Wood to... – zaczął wyjaśniać z lekkim zmieszaniem na twarzy, a ja słysząc jego zagłuszone przez muzykę słowa, zacisnęłam dłoń w pięści.

Pchnęłam z całej siły drzwi, które z impetem odbiły się o betonowy mur. Nie chciałam wiedzieć, co jeszcze miał do powiedzenia. Każdy cudownie tłumaczył się ze swojego postępowania, a ja już zwyczajnie nie chciałam ich słuchać. Opuściłam klub i szybkim krokiem wyminęłam całujące się przed lokalem pary. Zignorowałam pijanego faceta, który starał się do mnie zagadać, i parlałam przed siebie.

Mój oddech był płytki i nieregularny, a obraz przed moimi oczami lekko się zamazywał, jednak nie był to wynik nadmiernie spożytego alkoholu. Nie wypijałam dużo, a jednak czułam, jak nogi uginały się pod mną. Każdy kolejny krok kosztował mnie o wiele więcej wysiłku niż normalnie. Powoli zbliżałam się do maski samochodu, dlatego lewą dłonią po omacku starałam się odnaleźć w torebce kluczyki. I kiedy już je miałam między palcami, usłyszałam szmer, który spowodował dreszcz na ciele.

– Gdzie znowu idziesz?

Chciałam przed nim uciec, co było całkiem zabawne, biorąc pod uwagę to, ile czasu pragnęłam go mieć blisko. Potrzebowałam go, a gdy w końcu był na wyciągnięcie mojej ręki, nie potrafiłam na niego patrzeć.

– Daj mi spokój, Nate. Wracaj, skąd przyszedłeś – odpowiedziałam, nie odwracając się w jego stronę.

– Właśnie nie mogę. Kiedy znikam, ty wpakowujesz się w jakieś gówno – westchnął, opierając się o bok mojego samochodu. Otworzyłam drżącymi dłońmi drzwi od strony kierowcy i głośno przełknęłam ślinę.

– Nie musisz czuć się winny ani za mnie odpowiedzialny. Rozgrzeszam cię – parsknęłam gorzko. – Możesz wyjechać tak samo, jak zrobiłeś to ostatnio. – Chciałam wsiąść do auta, ale chłopak zacisnął dłoń na moim przedramieniu. Uniosłam hardo głowę do góry i wbrew sobie spojrzałam w jego oczy, lecz zrobiłam to tylko po to, by wyszarpnąć się z jego uścisku.

– Musimy pogadać, a ty uciekasz.

– Nauczyłam się od najlepszych, nie sądzisz? – Zaśmiałam się gorzko.

Nie chciałam go czuć i pragnąć jego bliskości, kiedy zachowywał się, jak gdyby nigdy nic się między nami nie wydarzyło. Nie chciałam patrzeć w jego oczy, gdy on patrzył na mnie

pustym wzrokiem, jakby spoglądał na kogoś obcego.

– Możesz przestać się tak zachowywać? – warknął, tracąc cierpliwość i puścił moją lekko zaczerwienioną rękę.

– Czyli jak, Nate? – zapytałam, wbijając w niego swoje oskarżycielskie spojrzenie. – No powiedz mi, jak się zachowuję?! Jak możesz być takim pieprzonym egoistą po tym wszystkim, co się między stało?! – Straciłam kontrolę nad zachowaniem, słowami, uczuciami i całym życiem, ale tak naprawdę stało się to dużo wcześniej. – Oszukałeś mnie!

Spojrzałam prosto w jego oczy, nie kryjąc już dłużej łez ani cierpienia. I dopiero wtedy zobaczyłam prawdę, której nigdy wcześniej nie chciałam dostrzec. Wszystko, co wcześniej widziałam w jego oczach, było kłamstwem.

– Na początku – wyznał. – Ale później wszystko się zmieniło. – Jego głos był zaskakująco spokojny i niemal kojący, gdyby tylko nie drobny szczegół, że z każdym kolejnym wypowiedzianym słowem zadawał mi nowe rany.

– Naprawdę myślisz, że ci w to uwierzę? – parsknęłam i słabo pokręciłam głową.

– Myślę, że tak naprawdę to chcesz mi uwierzyć.

Miał rację, chciałam mu wierzyć. Oboje byliśmy złamani, ale pomimo tych zniszczeń razem tworzyliśmy spójną całość. Nie byliśmy tylko świadomi, że winę za wszystkie cierpienia, jakie sobie nawzajem wyrządziliśmy, ponosiliśmy tylko my.

– Wiesz czego chcę? – wyszeptałam, patrząc na niego z rezygnacją. – Chcę cofnąć czas i nigdy cię nie poznać.

Odwróciłam się na pięcie, chcąc jak najszybciej odjechać i zapomnieć. Pojawił się, by rozpętać piekło na ziemi i patrzeć, jak będzie pochłaniać mnie ogień, który rozpałił. Wystarczyło, że wrócił i spojrzałam w jego przeklęte oczy – moją cholerną ostoję. Nie wiedziałam, kiedy to wszystko się tak potoczyło, w którym momencie zaczęło mi na nim szczerze zależeć. Poddałam się temu. Nie chciałam zgadywać, czy było to w noc przed jego wyjazdem, czy może stało się to dużo wcześniej, ale w pewnej chwili oddałam mu się w całości. Niestety on był zbyt ślepy, żeby to dostrzec.

– Nie planowałem cię zostawić! – Jego krzyk przeszył moje ciało na wskroś. – Nie rozumiesz? – zapytał spokojniej, gdy dostrzegł, że znieruchomiałam. – Jesteś wkurwiająca, nieznośna, przemądrzała i przysięgam, że czasem miałem ochotę cię rozszarpać, ale poza tym jesteś jedyną dziewczyną, która po prostu była obok, ale to wszystko miało wyglądać inaczej. Miałem być blisko i wiedzieć, co działo się w twoim życiu. Tego właśnie chciał Costello, ale wszystko, co wydarzyło się w międzyczasie, było moim świadomym działaniem. Nie wykonywałem jego zleceń, nie kazał mi się o ciebie martwić, rozmawiać z tobą czy pieprzyć cię. Za każdym pierdolonym razem, gdy byłem z tobą, robiłem to, czego ja chciałem, a nie to, czego oczekiwał Costello. Jeżeli chcesz wiedzieć, czy zbliżyłem się ze względu na twojego ojca, to moja odpowiedź brzmi tak, ale odszedłem ze względu na ciebie! – wykrzyczał, robiąc krok w moją stronę. Jego przyśpieszony oddech owiewał moją twarz, a rozszerzone źrenice wpatrywały się z niepokojącym błyskiem w moje oczy.

Czułam bijące od niego ciepło i znany zapach perfum zmieszany z alkoholem, który na niego wylałam. Tak bardzo go potrzebowałam, bo bez niego przypominałam tylko własny cień. Kogoś, kim kiedyś byłam, a nie tego chciałam. Nie chciałam być osobą, którą stałam się w ostatnich miesiącach.

– Może to wszystko jest prawdą – przyznałam, zachowując pozorny spokój. W rzeczywistości nie byłam gotowa na jego obecność, bliskość ani tę rozmowę. Nigdy nie byłam gotowa na to, co przynosił ze sobą. – Ale wiesz co również nią jest? To, że łatwiej było ci uciec, nie myśląc o tym, co stanie się ze mną. Zmarł mój brat! Zginał przeze mnie, bo zjawił się pod

twoim mieszkaniem, a ty bez zawahania mnie zostawiłeś. Wyjechałeś i potraktowałeś mnie jak nic nieznaczący epizod w swoim życiu. W jednej chwili sprawiasz, że jesteś czymś całym światem, a w innej starym zdjęciem w zakurzonym pudle na strychu! Redukujesz ludzi do elementu przeszłości i to samo zrobiłeś ze mną, bo moje serce nie miało dla ciebie żadnego znaczenia. – Patrzyłam na niego ze łzami w oczach, a gdy pierwsze krople spłynęły po moich policzkach, wsiadłam do auta i zanim brunet zdążył zareagować, odjechałam.

 Nie czekałam na jego kolejne słowa i wyjaśnienia, które niczego by już nie zmieniły. *To nie mogło się udać, bo my nigdy nie powinniśmy się sobie zdarzyć...*

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 40

NATHANIEL

Zostałem sam na parkingu, wpatrując się w oddalający samochód Nicole. Nie tak planowałem to spotkanie i rozmowę. Szczerze, to w ogóle jej nie planowałem, bo każdy pomysł, jaki wpadł do mojej głowy przez całą drogę z Denver, wydawał mi się idiotyczny. Postanowiłem iść na żywioł, tylko zapomniałem, że moim żywiołem była ta pieprzona idiotka.

Kiedy zobaczyłem ją w tym głupim klubie, nie widziałem tej samej dziewczyny, którą zostawiłem trzy miesiące temu. To była inna Nicole White, choć ciągle fizycznie ją przypominała. Jednak jej sposób mówienia, gesty i spojrzenie uległy diametralnej zmianie. Zmianie, która uświadomiła mi, jak bardzo schrzaniłem.

Otrząsając się z chwilowego ośpienia, spowodowanego spotkaniem z brunetką, rozejrzałem się dookoła siebie. Byłem sam, nikogo nie było w pobliżu, a czułem przemożną chęć rozpieprzenia czegoś. Wyjąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer do osoby, która już dawno temu powinna mnie tutaj ściągnąć i poinformować, co się działo.

Przesunąłem palcem po ekranie telefonu, odblokowując urządzenie, a następnie wybrałem odpowiedni kontakt. Odczekałem kilka sygnałów, aż w końcu włączyła się poczta głosowa. Ponowiłem próbę kolejny raz, jednak efekt był taki sam. Strzeliłem karkiem na boki, schowałem telefon z powrotem do kieszeni spodni i ruszyłem w stronę zaparkowanego mustanga.

Odpaliłem silnik, rzucając przelotne spojrzenie w kierunku zataczających się dziewczyn pod klubem i wyjechałem na opustoszałe ulice Riverside. W mojej głowie nieustannie dudniły słowa, które Nicole wypowiedziała przed kilkoma minutami. Nie tak to wszystko miało wyglądać.

Nachyliłem się w stronę radia i włączyłem muzykę, starając się jakkolwiek zagłuszyć myśli i wyrzuty sumienia, które pochłaniały mnie doszczętnie od momentu, gdy Amy powiedziała mi, co działo się z White. To wszystko było moją winą, bo to ja rozpętałem piekło w jej życiu.

Po kilkunastu minutach jazdy dotarłem pod dobrze mi znany adres. Nie zamierzałem kolejny raz dzwonić do tego kretyna i niespecjalnie mnie obchodziło, co robił. Szybkim krokiem pokonałem odległość z mojego auta do drzwi wejściowych i otworzyłem je na oścież. Z hukiem trzasnąłem drewnianą powłoką, nie przejmując się ewentualną nerwową reakcją przyjaciela. Rozejrzałem się po parterze domu, ale nie było tam żadnego śladu obecności chłopaka. Wbiegłem po schodach na piętro i nie przejmując się pukaniem, otworzyłem energicznie drzwi do pokoju Willa.

– Kurwa! – krzyknął, zrywając się nerwowo z łóżka w akompaniamencie pisków półnagiej blondynki, która zeskoczyła z jego ciała, owijając się nieporadnie kołdrą. – Nate? – zapytał zaskoczony, zauważając mnie w progu swojego pokoju.

Sięgnął po spodnie dresowe, które leżały na podłodze, i jednym sprawnym ruchem wciągnął je na siebie.

– Wyjdź – wychrypiałem w stronę dziewczyny.

– Willi?! – pisnęła, spoglądając na chłopaka.

Skrzywiłem się, słysząc jej drażniący głos i wywróciłem oczami, widząc scenę, którą sam wielokrotnie przerabiałem. Oparłem się ramieniem o ścianę i założyłem ręce na klatce piersiowej, czekając cierpliwie, aż Jones pozbędzie się swojej koleżanki.

– Emma... – zaczął niepewnie, na co miałem ochotę parsknąć śmiechem, bo nie był pewien nawet imienia tej dziewczyny.

– Chyba sobie żartujesz?! – krzyknęła, owijając szczelniej nagie ciało.

– Sorry, ale nie mam na to, kurwa, czasu ani cierpliwości – warknąłem, podchodząc gwałtownie do blondynki, na co cała się spięła.

Chwyciłem ją energicznie za ramię, zgarniając drugą ręką sukienkę, która wisiała na poręczy krzesła i pociągnąłem ją w kierunku wyjścia z pokoju.

– Puść mnie, debilu!

Potknęła się o kołdrę, przez co ta zsunęła się z jej ciała. Stała przed nami praktycznie naga, miała na sobie jedynie czerwone koronkowe majtki. Zmierzyłem ją od niechcenia wzrokiem i wcisnąłem w nagie piersi prawdopodobnie jej ubrania, nie przejmując się ewentualnym przypadkowym dotykiem.

– Drogę do wyjścia znajdziesz sama – oznajmiłem oschle i zatrzasnąłem białe drzwi do pokoju.

Odwróciłem się i wbiłem wzrok w Willa. Chłopak siedział na fotelu i z pewnego rodzaju nonszalancją przyglądał się sytuacji, która przed chwilą odgrywała się w jego pokoju.

– Po pierwsze, mogłeś dać mi skończyć – odezwał się, patrząc na mnie z lekką kpina. – Po drugie, co ty tu robisz? A po trzecie, dobrze, że jesteś – dodał i podszedł, klepiąc mnie lekko w ramię.

– Mam lepsze pytanie – zacząłem, wsuwając dłonie w kieszenie spodni. Byłem wkurzony na Willa, że nie dał mi znać, co działo się z Nicole. Byłem wściekły, że nie zapanował nad tą cholerną idiotką i pozwolił jej wpakować się w takie gówno. – Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

– O czym?

– Nie wkurwiał mnie, Will – warknąłem, kiedy chłopak nachylił się, żeby podnieść zmiętą koszulkę z podłogi.

– Chciałeś, żeby o tobie zapomniała. Mam ci przypomnieć naszą ostatnią rozmowę w Riverside? – zapytał, naciągając na siebie pognieciony materiał. – Powiedziałem ci wtedy, że to chujowy pomysł! Twierdziłeś, że wiesz lepiej i tak musi być. Pomyliłeś się, Nate, i teraz nie obwiniaj mnie, że zaczęła ćpać! – warknął zdenerwowany, a we mnie uderzyły ostatnie słowa, które opuściły jego usta.

Nie obwiniaj mnie, że zaczęła ćpać...

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – zapytałem, zaciskając zęby i pięści w kieszeniach swoich spodni.

– Stary – parsknął. – Dzwoniliśmy setki razy, ale nie odbierałeś.

– To mogłeś przyjechać do pieprzonego Denver jak za pierwszym razem! – wydarłem się, dając upust złości, która się we mnie kotłowała. – Miałeś ją pilnować! Miała być pieprzonym oczkiem w twoim jebanym łbie! – Popchnąłem go do tyłu.

– Nicole jest i była ważna, ale nie obwiniaj mnie, Nate, o twoje popieprzone pomysły i błędy!

– Trzy miesiące trzymałem się z daleka, bo tak miało być lepiej. Co Costello z tym zrobił?

– Znasz go, nie zwierza nam się ze swoich planów. Wie, że Nicole ćpa, ale ona nie chce się zgodzić na leczenie, bo nie uważa tego za problem. Tylko jedna osoba może ją nakłonić do zmiany zdania. – Usiadł na brzegu materaca. – Nie wiem, jakie pranie mózgu jej zafundowałeś, ale ona potrzebuje tylko ciebie.

I nastała cisza, bo ani Will, ani ja nie mieliśmy nic więcej do dodania. Sam sprowadziłem

na nas zagładę i teraz sam musiałem postarać się to jakoś naprawić.

Usiadłem na łóżku i oparłem łokcie o kolana, pochylając się lekko do przodu. Był wieczór i sądziłem, że Nicole będzie w domu. Od rana próbowałem się z nią skontaktować, ale odrzucała każde połączenie, aż w końcu całkiem wyłączyła telefon. Dzwoniłem do Wilsona, bo wiedziałem, że jej relacja z Morgan się posypała, ale chłopak nie miał z nią kontaktu, od chwili jej nagłego zniknięcia w środku zajęć. Stwierdził jedynie, że Nicole od dłuższego czasu przypominała wulkan na kilka sekund przed erupcją, co nie wróżyło spokojnej rozmowy, ale nie zamierzałem odpuścić. Nie mogłem odpuścić, gdy ta skończona idiotka pchała się w bagno, z którego za chwilę nie da rady się wygrzebać.

Przesunąłem wzrokiem po ścianach, na których wisiały pojedyncze zdjęcia, ale ich spora część leżała zerwana na podłodze. Na biurku znajdował się przezroczysty woreczek z białym pyłem, co tylko potwierdziło przekazane przez Amy informacje. Nadal nie miałem pojęcia, kto ją wprowadził, ale od dziesięciu minut wiedziałem przynajmniej, kto sprzedawał jej prochy.

Spuściłem wzrok, słysząc trzaśnięcie wejściowych drzwi i nie minęło wiele czasu, gdy pojawiła się w progu. Po jej milczeniu wnioskowałem, że się mnie nie spodziewała. Minęło sporo czasu, kiedy ostatni raz zastała mnie w podobnej sytuacji.

– Co tu robisz? – Spomiędzy jej ust wydostał się lekko zachrypnięty głos, a jej palce natychmiast zaczęły okręcać ten cholerny pierścionek, który nadal nosiła na kciuku.

Uśmiechnąłem się pod nosem, bo chociaż ta jedna rzecz się nie zmieniła. Nie chciała pokazywać słabości i nawet nie wiedziałem, w którym momencie zdałem sobie sprawę, że potrafiłem rozpoznawać u niej takie zachowania i drobne gesty.

– Siedzę – odpowiedziałem, unosząc na nią pewnie wzrok.

Stała w luźnej czarnej koszulce, a jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, gdy poruszyła się niepewnie do przodu i zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Przerabialiśmy już podobną rozmowę, Nate – zauważyła, po czym wyminęła mnie i otworzyła balkon.

Miała rację, przeprowadziliśmy już podobną rozmowę, jednak ta miała zupełnie inny cel, choć ona tego jeszcze nie wiedziała. Spojrzałem na jej sylwetkę, przesuwając wzrokiem po nogach, pośladkach, biodrach i talii. W dłoni trzymała zapalonego papierosa, z którego ulatywał biały dym, a ona sama opierała się łokciami o barierkę.

Powoli wstałem i ruszyłem pewnym krokiem w jej stronę. Położyłem jedną dłoń na barierce, a drugą wsunąłem do kieszeni spodni, po czym zerknąłem na jej profil i pełne usta, które miałem cholerną ochotę pocałować. Przymknąłem powieki, walcząc sam ze swoimi pragnieniami i odwróciłem głowę, wpatrując się w latarnię, która oświetlała ulicę.

– Miałaś rację – odezwałem się spokojnie, przerywając niemal idealną ciszę.

– Z czym? – Dłoń, w której trzymała żarzącego się papierosa, lekko zdrząła.

– Powiedziałas, że zostawiając cię, postąpiłem egoistycznie – przypomniałem jej słowa z wczorajszego wieczoru.

– Wiem.

– Zbieraj się – oznajmiłem i odepchnąłem się od barierki.

– Co?

Spojrzała na mnie czekoladowymi tęczęwkami, a jej usta rozchyliły się w lekkim zdziwieniu, czym kolejny raz przykuły moją uwagę.

– Musimy porozmawiać, ale nie zrobimy tego tutaj – wyjaśniłem i ruszyłem w stronę pokoju, zostawiając ją na balkonie.

– Ty chyba jesteś nienormalny, jeżeli myślisz, że gdzieś z tobą wyjdę! Wracasz i myślisz, że wszystko będzie tak samo jak wcześniej? – prychnęła, wchodząc za mną do środka.

– Wiem, że teraz nie jest tak samo, ale wkrótce będzie, więc nie utrudniaj i ubierz swój seksowny tyłek, bo zmarzniesz w krótkich spodenkach. – Uśmiechnąłem się nieznacznie, dostrzegając jej zdenerwowanie na mój mało subtelny komentarz o jej wyglądzie.

– Nigdzie z tobą nie jadę, Wood. Zapomnij! – Odrzuciła w bok jeansowe czarne rurki, które przed chwilą rzuciłem w jej kierunku i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie chcę być przewidywalny, ale jak sama nie wyjdiesz, to cię wyniosę – westchnąłem, opierając się znudzony plecami o białe drzwi.

– Nie chcę być przewidywalna, ale jeb się. – Posłała mi sztuczny uśmiezek i odwróciła się na pięcie.

– To jakaś propozycja? – zaśmiałem się, na co stanęła niespodziewanie w miejscu. Choć była odwrócona tyłem, doskonale widziałem, jak mięśnie jej ciała się spięły.

– Jedź do Molly. Pewnie się stęskniła – prychnęła z przekąsem.

– Nisko upadłaś, jak wylatujesz mi z Harrison. To cios poniżej pasa.

– Naprawdę? – udała przejęcie. – Dziwne, bo w naszą ostatnią wspólną noc nie przeszkadzało ci, jak schodziłam nisko – prychnęła i odwróciła się w moją stronę z drwiącym uśmiezkiem.

– Wiesz, co miałem na myśli. Nie prowokuj mnie, Nicole – odpowiedziałem, zaciskając szczękę i pięści. – Ubierz spodnie i chodź ze mną. Sama dobrze wiesz, że musimy porozmawiać. – Wysiłem się na poważny ton, bo dotychczasowa wymiana zdań prowadziła do jednego, a nie mogłem myśleć w tej sytuacji fiutem.

– Masz godzinę. – Podeszła do biurka. – Wyjdz. Ja zaraz przyjdę – dodała, przesuwając kilka rzeczy na blacie.

– Jeżeli szukasz prochów, to nic tam już nie ma – oznajmiłem, a ona zamarła w bezruchu. Dopiero po chwili ocknęła się z chwilowego letargu i gdy spojrzała na mnie wyraźnie zaskoczona, dodałem: – Wiem, że bierzesz i między innymi dlatego musimy pogadać, White – mruknąłem i wyszedłem, zostawiając ją samą z nową informacją.

ROZDZIAŁ 41

NICOLE

Drżącymi rękoma naciągnęłam na siebie czarne jeansowe rurki, które kilka minut temu odrzuciłam w złości na łóżko. Czułam, że potrzebowałam chociaż minimalnej dawki anielskiego pyłu, a kompletnie nic już nie miałam. Jeżeli Nathaniel czekał przed domem i musiałam koniecznie gdzieś z nim jechać, to nie miałam nawet szansy na to, żeby wyskoczyć po jakikolwiek towar. Mogłabym oczywiście się klócić, bo nie miał prawa o mnie decydować ani zrządać moim czasem, ale zbyt dobrze go znałam. Doskonale wiedziałam, jak skończyłaby się taka kłótnia, a ja nie mogłam na to pozwolić. Nie mogłam być dla niego jedną z opcji, bo właśnie tym do tej pory dla niego byłam.

Opcją.

Wyszłam z domu, zatraskując za sobą drzwi. Mama zasnęła w salonie na kanapie, więc nie musiałam zamykać domu na klucz. Spojrzałam przed siebie i zagryzłam lekko wargę, napotykając wzrokiem czarną maskę mustanga. Nathaniel opierał się o samochód i wypalał papierosa. Po raz pierwszy od długiego czasu przyglądając mu się na spokojnie i bez złości, która od wczoraj wypełniała mój umysł, zdałam sobie sprawę, że nie byłam w stanie się od niego uwolnić. Jakkolwiek bym walczyła i wzbraniała się przed tym, moje słabe miejsca zostały odsłonięte. Moją jedyną słabością był Nathaniel. Zrozumiałam to całkowicie, kiedy przetrwanie jednego dnia bez niego było ponad moje siły. Przetrwanie tygodnia przyprawiło mnie o obłęd i skłoniło do szukania ulgi w narkotykach, bo ból, jaki po sobie pozostawił, był nie do zniesienia. Nie chciałam wyjść na zakochaną małolatę, dla której jego wyjazd był bardziej druzgocącym przeżyciem niż śmierć brata. Utrata Alexa złamała mi serce i nie umiałam wybaczyć samej sobie... Gdybym tylko tamtej nocy nie ściągnęła go do Nate'a, to może on nadal by żył. Jednak Alex zmarł i wiedziałam, że – choć brzmiało to egoistycznie – nie zostawił mnie, bo tego chciał. Byłam pewna, że kochał mnie równie mocno jak ja jego i wiedziałam, że w końcu nauczę się żyć z tym bólem. Z Nathanielem było inaczej, bo on nadal żył, tylko zdecydował się odejść.

– Idziesz czy chcesz sobie jeszcze popatrzeć? – usłyszałam jego rozbawiony głos, przez co otrząsnęłam się z zamyślenia.

Opierał się o otwarte drzwi samochodu i patrzył na mnie z kpiącym uśmiechem. Ruszyłam w kierunku auta, którym kiedyś tak często jeździłam, i zajęłam miejsce pasażera, pozwalając sobie na odrobinę swobody. Włączyłam radio, a z głośników rozbrzmiały pierwsze dźwięki dobrze znanej mi piosenki Aerosmith *I Don't Want to Miss a Thing*.

Niepewnie dotknęłam wskazującym palcem przycisku, żeby przełączyć utwór, i kiedy miałam już to zrobić, przerwał mi jego cichy, ale jednocześnie stanowczy głos.

– Zostaw ją. – Spojrzałam na niego zaskoczona, ale posłuchałam i po prostu oparłam się wygodnie, wbijając wzrok, jak zawsze, w widok zza oknem.

Mogłam nie chcieć się do tego przyznać na głos, ale musiałam przed samą sobą, że każda chwila z Nathanielem była najlepszym momentem mojego życia. I mimo wszystkich krzywd, jakie mi wyrządził i ran, jakie mi zadał, tylko on sprawiał, że czułam spokój. Spokój, jakiego nigdy w życiu nie odczuwałam i bezpieczeństwo, które poczułam pierwszy raz w jego mieszkaniu, gdy byłam w jego ramionach.

Zerknęłam na wytatuowaną rękę bruneta, która zetknęła się z pokrętłem od regulacji głośności i pogłośniła utwór.

– I don't wanna close my eyes / I don't wanna fall asleep / 'Cause I'd miss you, baby And I don't want to miss a thing / 'Cause even when I dream of you / The sweetest dream would never do / I'd still miss you, baby / And I don't want to miss a thing – usłyszałam jego zachrypnięty głos, gdy śpiewał pod nosem słowa piosenki.

Jego lewa dłoń leżała na kierownicy, a prawą położył luźno na skrzyni biegów. I dopiero w tamtej chwili zrozumiałam, że nie wiedziałam, dokąd jechaliśmy. I tkwiłam w tej niewiedzy, dopóki nie uniosłam zdezorientowanego wzroku, a wtedy zauważyłam sztyld parku rozrywki.

Castle Park.

– Serio? – Zerknęłam z niedowierzaniem na Nathaniela, kiedy kilka sekund później wjechał na opustoszały parking, który w dalszym ciągu oświetlały jedynie latarnie z ulicy. – Ruszamy szlakiem wspomnień? – zapytałam. Przechyliłam głowę, chcąc złapać kontakt wzrokowy z brunetem, a na jego wargi wpłynął słaby uśmiech.

– Wspomnienia wróciły, prawda? – zapytał cicho, a kiedy nie dostał odpowiedzi, otworzył drzwi i wysiadł z auta.

Niepewnie ruszyłam w jego ślady i kilka minut później stojąc przed metalową bramą do wesołego miasteczka, wpatrywałam się w oddalony o kilkanaście metrów diabelski młyn. To miejsce było pełne wspomnień i chwil tak ulotnych jak życie motyla.

– Znowu będziesz się włamywał? – spytałam i zerknęłam na bruneta, który pochylał się nad otwartym bagażnikiem czarnego samochodu.

– Trzeba podtrzymywać tradycję, co nie White? – rzucił z lekko uniesionym kącikiem ust, a następnie podszedł do bramy z przecinakiem do metalu. I podobnie jak ostatnim razem przeciął łańcuch, który po chwili z cichym brzdękiem opadł, uderzając o ziemię.

– Naprawdę chcesz tam znowu iść? – zapytałam z obawą, spoglądając nieufnie na uchyloną bramę do Castle Park. Przygryzłam ze zdenerwowania policzki i przeniosłam wzrok na chłopaka, który właśnie zatrzasnął klapę od bagażnika.

– A myślisz, że ten łańcuch to sobie dla rozrywki przecinałem?

Ruszył jako pierwszy, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że ruszę za nim, a przecież mogłabym się odwrócić na pięcie i odejść. Może powinnam tak zrobić, bo miałam nieodparte wrażenie, że przekroczenie tej bramy poniesie za sobą kolejne konsekwencje. Czułam się dokładnie tak, jakbym miała rozdrapać zabliźnione rany. Nathaniel Wood wielokrotnie mnie zranił, ale za każdym razem koił zadany ból.

– Idziesz czy mam cię zanieść? – krzyknął i odwrócił się w moją stronę, stojąc pośrodku jednej z alejek wesołego miasteczka.

Pomimo panującego mroku i tajemniczej aury, jaką miał ten park rozrywki o nocnej porze, to miejsce było kojące. Czułam spokój, jakiego nie czułam od kilku miesięcy, i nawet jeżeli w mojej głowie pojawiały się wspomnienia, które przypominały wzburzone morze, to było mi z tym cholernie dobrze.

– Idę. Nawet nie próbuj mnie dotykać – oznajmiłam stanowczo i pewnym krokiem ruszyłam przed siebie, mijając bruneta.

Nie zerknęłam na niego i nie obejrzałam się, kiedy parsknął pod nosem, gdy z hardo uniesionym podbródkiem go wyminęłam. Mogłabym przysiąc, że rozbawiony moim zachowaniem pokręcił głową, a na jego usta wkradł się cwaniacki uśmieszek.

– Jaka agresywna – prychnął, doganiając mnie po chwili.

– Nie denerwuj mnie, Wood. Wystarczy, że kolejny raz wywiozłeś mnie w nocy na to zadupie – burknęłam, przystając pośrodku alejki.

– Już nie dramatyzuj, że w środku nocy. Jest zaledwie wieczór i nie udawaj, że ci się tu nie podoba. Możesz być obrażona, zraniona, wkurzona, ale nie staraj się udawać, że to miejsce

nie jest jednym z najlepszych wspomnień, jakie razem mamy. Możesz mnie nawet uderzyć, jak będzie ci lepiej, ale nie udawaj – zakończył swoją wypowiedź, a ja odwróciłam głowę w jego kierunku i zerkając na jego spokojną i poważną twarz, podjęłam pewną decyzję.

Uniosłam prawą dłoń i zamachnęłam się na tyle mocno, by poczuł jakikolwiek ból na tej swojej pokiereszowanej i przystojnej buzi. Plask rozniósł się echem po zamkniętym parku, głowa bruneta przekreśliła się lekko w bok, a moja dłoń boleśnie zapiekła. Spojrzał na mnie zaskoczony i zacisnął szczękę, mierząc mnie wzrokiem, a wtedy to na moich ustach uformował się zadowolony uśmiech.

– Faktycznie, od razu mi lepiej. – Wzruszyłam ramionami i ruszyłam przed siebie, pozostawiając go w chwilowym osłupieniu.

Po przejściu kilku kroków usłyszałam ciche szuranie za plecami, więc przystanąłam ponownie w miejscu. Nie odzywałam się, nie odwróciłam głowy i nie spojrzałam na jego twarz. Nie chciałam niczego mówić ani robić. Wystarczyło mi jego towarzystwo i chyba po prostu bałam się, że nasza próba rozmowy znów zakończy się kłótnią. Nie miałam na nią siły ani chęci, bo byłam zbyt zmęczona i choć starałam się o tym nie myśleć, ból całego ciała nasilał się z każdą kolejną minutą. Doskonale znałam przyczynę mojego kiepskiego samopoczucia i mimo że obecność Nathaniela skutecznie odwracała moją uwagę od drżących dłoni czy lekkiej paranoi, niepokoju i lęku, jaki panował w mojej głowie, to nadal go czułam. Wszystko było jedynie lekko zagłuszone przez obecność bruneta.

– Chodź na młyn – mruknął, stając ze mną ramię w ramię.

Nie odezwałam się ani nie poruszyłam, bo tak naprawdę nie potrzebowałam żadnych słów czy wielkich gestów. Chciałam jego obecności i pewności, że znowu nie zniknie.

Widząc, jak chłopak podchodzi do tej samej konsoli, którą niezdarnie próbował uruchomić ostatnim razem, postanowiłam bez słowa zająć miejsce i czekać, aż upora się z uruchomieniem koła. Jednak przez cały ten czas bezwiednie skupiałam się na ruchach Nate'a, które były niemal idealne. I nagle poczułam szarpnięcie, a kolorowe światełka rozbłysły się wokół. Diabelski młyn zaczął się powoli unosić, a chłopak ruszył biegiem w moją stronę, wskakując na wolne miejsce obok, przez co nasze siedzenie niebezpiecznie się przechyliło.

– Jesteś idiotą – mruknęłam, podciągając się na miejscu. Chwyciłam jedną ręką metalową rurę i spojrzałam w dół.

– Ty nadal jesteś idiotką, więc nic się nie zmieniło – zripostował natychmiast. – Teraz mi przynajmniej nie uciekniesz, więc możemy rozmawiać – dodał po chwili, kiedy unieśliśmy się kilka metrów nad ziemią.

– To był twój plan? – Uniosłam zaskoczona brew. – Zawsze mogę wyskoczyć. – Wychyliłam się lekko za barierki.

– Jesteś popierdolona, ale nie aż tak – prychnął i wyjął z kieszeni paczkę papierosów i czarną zapalniczkę ze skorpionem. Nadal ją miał...

Zaciągnął się, odchylając głowę do tyłu i wypuścił z ust dym, który przetrzymywał w płucach.

– Daj jednego – mruknęłam, wyciągając rękę w jego stronę.

Nathaniel zerknął na mnie z ukosa, potem spojrzał na moją wyciągniętą dłoń i ponownie się zaciągnął. Wyprostował się i odwrócił głowę w moim kierunku, a następnie zatrzymując kilkanaście centymetrów ode mnie, wydmuchnął cały dym prosto w moją twarz.

– Nie ma nic za darmo, White.

– Zaciągałeś mnie tutaj i jeszcze żałujesz mi papierosa?

– Chcesz papierosa? – zapytał i wyciągnął jednego z paczki, na co ja przytaknęłam słabo głową. – To mnie pocałuj – dodał szeptem.

Patrzyłam wprost w jego puste i wypełnione mrokiem oczy, które nie wyrażały kompletnie nic, a jego twarz była całkowicie wypruta z jakichkolwiek emocji. Był jak biała kartka, na której można było wszystko namalować, i teraz to ode mnie i mojej decyzji zależało, co na niej namaluję. Przeskakiwałam wzrokiem z jego oczu na usta, bijąc się myślami.

– To się nie stanie.

– Jak wolisz, ale już kiedyś ustaliliśmy, że nie uciekniemy przed tym. Jesteśmy tak samo popieprzeni i żadne z nas nie potrafi tak naprawdę zrezygnować. Nawet gdy wiemy, że cokolwiek jest między nami, jest cholernie destrukcyjne – oznajmił, prostując się na swoim miejscu. – Wiesz, co jeszcze ci powiem? – Patrzył w niebo, a ja nie potrafiłam oderwać wzroku od niego.

– Co? – Ledwo poruszyłam ustami.

– Jesteś najbardziej wkurwiającą osobą, jaką poznałem. Jesteś upartą i cholerną idiotką przez większość czasu – powiedział ze spokojem, po czym odwrócił głowę, patrząc ponownie wprost na moją twarz. – Ale jesteś moją cholerną idiotką i zapamiętaj to, Nicole, gdybyś kiedykolwiek nie rozumiała moich decyzji albo we mnie zwątpiła. Nigdy we mnie nie wątp, bo choć jestem skurwielem i pewnie nie raz cię zranię, to nigdy nie pozwolę ci upaść – wyznał z powagą, utrzymując kontakt wzrokowy.

– Nate... – Byłam zmieszana jego wyznaniem, bo spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego.

– Zamknij się, White, bo zaraz zepsujesz tę ckliwą chwilę i znowu się wkurwię – westchnął, ponownie unosząc głowę. Skupił wzrok na ciemnym, niemal czarnym niebie przypominającym otchłań. Taką samą, którą widywałam w jego oczach.

– Jesteś uroczy – parsknęłam z przekąsem na jego mało delikatną uwagę.

– Jestem szczerzy. – Wzruszył ramionami. – Powiedziałem ci, że będziemy musieli porozmawiać i nie chodziło mi o mój wyjazd. Nie będę za to przepraszać. – Na jego słowa parsknęłam gorzkim śmiechem.

– Czemu miałbyś przeprosić za to, że zniknąłeś w najgorszym momencie mojego życia na trzy miesiące i jedyne, na co było cię stać, to jedna pieprzona wiadomość? – zapytałam retorycznie, bo nie oczekiwałam od niego odpowiedzi. On zawsze robił to, co chciał i uważał za słuszne w swoich oczach. Nie patrzył na uczucia innych i nie liczył się z konsekwencjami.

– Znasz mnie nie od dziś, czego oczekiwałaś?

– Nie wiem – warknęłam, poddenerwowana jego nonszalanckim zachowaniem. – Może myślałam, że przeprosisz albo chociaż zechcesz wyjaśnić dlaczego, zostawiłeś mnie bez słowa wyjaśnienia, skoro się mną przejmujesz? – dopowiedziałam na jednym wydechu, zaciskając mocno dłoń na metalowym pręcie, którego od początku się trzymałam.

Moje knykcie pobielwały, a oczy lekko się zaszklily. Tylko my mogliśmy w kilka minut przejść z lekkiej rozmowy przez swoistego rodzaju wyznania i intymność do kolejnej kłótni.

– Powiedziałem ci kiedyś, White, że nie jestem tym, kogo potrzebujesz, ale zrobię to, co mogę i potrafię najlepiej. Będę cię chronić, nawet jeżeli to by oznaczało, że muszę cię chronić przed samą sobą. I nie interesuje mnie twoje zdanie i czy ci się to podoba – wychrypiał, unosząc lekko zachrypnięty głos. – Wyjechałem, bo tego oczekiwał Costello, i to miało być dla ciebie lepsze. Miałaś być bezpieczniejsza beze mnie niż ze mną.

Spojrzał w moją stronę. Czułam jego wypalające spojrzenie pomimo obojętności, która pozornie od niego biła. Mogłabym przysiąc, że czułam jego wzrok niemal fizycznie, jak gdyby to jego dłonie sunęły po moim ciele i nagiej skórze.

– Nie rozumiesz, prawda? – zapytałam z lekko zażawionymi oczami.

– Czego?

– Tego, co się wydarzyło. Tego, co spowodował twój wyjazd i kim tak naprawdę dla mnie byłeś... Nie rozumiesz tego, prawda? – Pozwoliłam, by jedna łza spłynęła w samotności po policzku.

– Nie rycz – westchnął i powoli wysunął dłoń, którą chciał dotknąć mojej twarzy, ale pośpiesznie ją odepchnęłam.

– Nie dotykaj mnie – warknęłam. – Problemem nie jest wyjazd, tylko ty. Nie widzisz swoich błędów i nie umiesz przeproszać – wychrypiałam, zaciskając boleśnie swoje dłonie w pięści. – Nie wspominając już nawet o śmierci mojego brata i wypadku, po którym byłam w śpiączce farmakologicznej, zastanowiłeś się choć przez chwilę, co czułam? Kolejny raz ci się oddałam, a ty kolejny raz zniknąłeś.

Ból psychiczny leczyłam bólem fizycznym, ale nie mogłam się złamać, kiedy on na mnie patrzył. Nie rozumiałam jego zachowania ani sposobu myślenia i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie pojąć to, kim był prawdziwy Nathaniel Wood. Jego słowa zaprzeczały czynom i na odwrót. Nie wiedziałam, kiedy mówił prawdę, kiedy postępował zgodnie z własnymi uczuciami, a kiedy rzucał wyświechtane formułki.

Tym razem magiczna bariera Castle Park nie wydawała się już istnieć. Tak, jakbyśmy zniszczyli wspomnienia i przebili bezpieczną bańkę swoim powrotem. Przekraczając bramę, nie czułam już tych samych obaw i podniecenia, które towarzyszyły mi ostatnim razem. Czasem pewne miejsca tracą na wyjątkowości, a próby odegrania scen z przeszłości mogły jedynie ją zniszczyć. To tak, jakby ktoś nieudolnie chciał zrekonstruować starą, wyblakłą fotografię. Tylko wprawiona osoba potrafiła coś takiego zrobić. Ktoś bez doświadczenia i odpowiedniej wiedzy mógł ją bezpowrotnie zniszczyć, zacierając ostatnią pamiątkę szczęśliwych chwil. Tak samo było z tym miejscem. Wszystkie wspomnienia i emocje uleciały, a zastąpiły je nowe... One nie były już tak wyjątkowe i intymne. Choć tego wieczoru padły ważne słowa, zrozumiałam również, że chłopak, który teraz zajął miejsce kierowcy w czarnym mustangu, nigdy nie będzie się liczył z nikim więcej niż z samym sobą.

– Podrzucić mnie do centrum – mruknęłam, nie odwracając głowy w jego stronę.

Wyjęłam telefon i przesuwając kciukiem po ekranie, odblokowałam urządzenie. Pośpiesznie weszłam w wiadomości i utworzoną już konwersację.

– Czemu? – Skręcił kierownicą w prawo, wjeżdżając w wąską uliczkę.

– Nie muszę ci się tłumaczyć, ale umówiłam się z kimś.

– W sumie okej, bo i tak mam coś do załatwienia – mruknął, po czym nachylił się w stronę radia i pstryknął od niechcenia palcem w przycisk, włączając muzykę.

Minęło tyle tygodni i miesięcy, a my nadal tkwiłszy na tym samym emocjonalnym rollercoasterze. Żadne z nas nie potrafiło szczerze mówić o swoich uczuciach i obawach. I nie powinno mnie to dziwić, bo przecież nie chcieliśmy ani nie planowaliśmy tego. Nie byliśmy gotowi na to, co nas spotkało.

Nagle poczułam lekkie szarpnięcie i gdy przeniosłam wzrok na przednią szybę, dostrzegłam szyld całodobowego sklepu. Zerknęłam na Nate'a, który jedną dłoń trzymał luźno opartą o kierownicę, a drugą zaciskał na skrzyni biegów. Wzrok miał skupiony w jakimś odległym punkcie za oknem i nawet nie drgnął, gdy odpięłam pas, a po chwili otworzyłam drzwi. Dopiero kiedy postawiłam nogę na asfalcie i podźwignęłam się siedzenia, oprzytomniał i powtórzył zdanie, które miało nabrać sensu dopiero za niedługi czas.

– Zrobię wszystko, żeby cię ochronić. Nigdy we mnie nie wątp, White – mówiąc to, pozostał pozornie niewzruszony.

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi i rezygnując z jakiegokolwiek odpowiedzi, zatrzasnęłam za sobą drzwi. Kiedy odeszłam zaledwie kilka kroków, on agresywnie odjechał,

pozostawiając za sobą jedynie kłęby dymu po spalonych oponach.

Wsunęłam blade, drżące ręce do kieszeni i ruszyłam wzdłuż ulicy, chcąc jak najszybciej dojść pod opuszczony budynek, który od lat czekał na wyburzenie. Miałam kilka minut drogi przed sobą, a nie chciałam się spóźnić. Wepchnęłam lewą dłoń głębiej do kieszeni bluzy i wyczuwając opuszkami palców papier, wyjęłam zmięty stu dolarowy banknot. Wiedziałam, że to za mało na to, co zazwyczaj brałam, ale tym razem potrzebowałam czegokolwiek. Nie planowałam tego i chyba gdzieś w głębi miałam nadzieję, że ten wieczór potoczy się inaczej.

Łudziłam się, że obecność chłopaka pozwoli mi zapomnieć o mojej słabości, która zrodziła się przez jego wyjazd i śmierć Alexa. Były takie momenty, kiedy byłam wściekła na niego i na siebie, bo czułam się cholernie słaba. Nie radziłam sobie, a udawałam, że było inaczej. Żałowałam swoich decyzji i słabości, którą był Nathaniel. Żałowałam tak wielu rzeczy, ale w takich chwilach, nie miałam władzy nad swoim życiem. Wyminęłam całodobowy sklepik i nie unosząc głowy, przebiegłam na drugą stronę ulicy. Dostrzegłam w oddali zakapturzoną postać, która czekała w umówionym miejscu, ukrywając się w mroku.

– Jesteś – odezwał się znajomy głos.

– Miałam drobne komplikacje po drodze – mruknęłam, stając kilkanaście centymetrów od mężczyzny. – Nie mam dziś zbyt kasy. Daj mi za sto dolców coś, co mnie zadowoli – rzuciłam szybko, rozglądając się uważnie na boki.

– Kranik zakręcony? – parsknął śmiechem.

– Nie planowałam dziś oglądać twojej mordy. Siła wyższa, więc ciesz się, że nadal masz klientkę – warknęłam poddenerwowana, bo każda kolejna sekunda spędzona w towarzystwie tego człowieka, była dodatkową chwilą, w której mogła nas zgarnąć policja.

Nie mogłam przypuszczać, że policja byłaby tym mniejszym złem.

– Co on tu robi? – usłyszałam strach w głosie mężczyzny.

– Kto? – szepnęłam, wbijając w niego zaniepokojony wzrok.

– Wood – sarknął i wtedy się odwróciłam.

Nathaniel stał oparty o maskę czarnego mustanga z zapalonym papierosem w dłoni. Wypuszczał spomiędzy ust dym, a jego ostre i przenikliwe spojrzenie było skierowane bezpośrednio w naszym kierunku i miałam pewność, że nas widział. I właśnie wtedy jego wcześniejsze słowa stały się dla mnie jasne. Karty zostały odkryte, przynajmniej w tym rozdaniu.

„Nigdy we mnie nie wątp, bo choć jestem skurwielem i pewnie nie raz cię zranię, to nigdy nie pozwolę ci upaść”.

Spojrzałam na mojego towarzysza, który przybrał na usta nerwowy uśmiezek, a potem słabo skinął głową w stronę bruneta. Zauważyłam, jak Nate odepchnął się od maski auta i przydepnął butem dymiący niedopałek. Wsunął dłonie do kieszeni i z dziwną drwiną wymalowaną na swojej przystojnej twarzy ruszył w naszym kierunku. To była chwila, w której miałam kilka sekund, żeby uciekać. Może gdybym to zrobiła, nie zobaczyłabym Nathaniela w jego gorszej odsłonie.

– Co tu robisz? – odezwałam się jako pierwsza.

– Wpadłem w odwiedziny – odparł obojętnie, mierząc pustym wzrokiem od góry do dołu dilera. – Chciałem zobaczyć, jak interes się kręci. Jaki zbieg okoliczności, że cię tu spotykam – zakpił, mierząc mnie rozeźlonym spojrzeniem.

Jego usta w dalszym ciągu wykrzywiały się w kpiącym uśmiešku, ale oczami zabijał mnie dosłownie i w przenośni.

– Wood – odezwał się niespodziewanie mężczyzna, który do tej chwili stał spięty i milcząco obok mnie.

– Zamknij się – warknął Nate nieprzyjemnym tonem, który spowodował ciarki nawet na

moim ciele. – Serio jesteś aż taką idiotką? – Skierował na mnie wzrok, lustrując mnie z wymalowaną złością i rozczarowaniem.

– Nie możesz decydować o moim życiu – prychnęłam, zaciskając ze zdenerwowania dłoń w pięści. – To nie jest twoja sprawa.

– I tu się mylisz.

– Może ja już pójdę – wtrącił niepewnym głosem mężczyzna, który był świadkiem naszej kłótni, choć przyszedł tu w zupełnie innym celu.

– Stój – rzucił brunet, wstrzymując jakikolwiek ruch mężczyzny. – Mamy sobie coś do wyjaśnienia – dodał, przenosząc na niego swoje spojrzenie, które stało się puste i beznamienne.

– Wood, ja nie chcę problemów. Costello zezwolił na handel w tych dzielnicach.

– Ty nie chcesz problemów – westchnął. – Fajnie, tylko wiesz... – Potarł dłonią kark, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. – Ja mam problem z tą pieprzoną idiotką. Musisz zrozumieć, że to nic osobistego. – Nathaniel położył dłoń na jego spiętym ramieniu i poklepał go, jakby byli dobrymi znajomymi, ale to były tylko pozory.

– Co ty chcesz zrobić? – wydusiłam pytanie, choć było już za późno, by udzielił mi na nie odpowiedzi.

Szybkim ruchem przyparł mężczyznę do muru, uderzając jego głową w popękane, stare cegły. Jedną ręką unieruchomił go, a drugą przycisnął twarz do obsypującego się muru, z którego opadał tynk.

– Puść go! – krzyknęłam i szarpnęłam bruneta za ramię, ale on nawet nie drgnął. – Słyszałeś! Puść go, idioto! – Ponownie szarpnęłam za spięte ciało Nathaniela, który wydawał się całkowicie nie przejmować moimi słowami i ciosami.

– Ile razy sprzedałeś jej towar?

– Zostaw go! – Uderzyłam go w plecy, próbując sprowokować, by skupił się na mnie.

– Zamknij się. – Nie spojrział nawet w moim kierunku.

– Bo co?

– Bo opróżnię magazynek na jego głowie. – Przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz, który wzmógł dotychczasowe mdłości.

– Powtórzę pytanie, ile razy sprzedałeś jej towar? – Docisnął jego głowę do nierównej powierzchni muru, a skóra na twarzy mężczyzny z każdą kolejną chwilą mocniej pękała, pozostawiając ślady krwi.

– Nie pamiętam – wycharczał, starając się złapać powietrze.

– Puść go, do kurwy, Nate! – Szarpnęłam go kolejny raz. – To nie jest zabawne! – Uderzyłam go z pięści w bark, nie mając pomysłu co jeszcze mogłam zrobić, by zostawił go w spokoju.

– Nie bawi cię to, White? – parsknął, odwracając głowę w moją stronę. – Przecież to jest świetna zabawa! Kurwa! Niszczenie życia swojego i innych to zajebista rozrywka! Może jak mu sprzedam kulkę w łeb, to będziesz handlować na tym rejonie za niego? Będziesz miała dostęp do pierdolonych dragów cały czas. Nie chcesz? Jedno słowo i mogę ci to załatwić! – wykrzyczał, tracąc nad sobą panowanie. Puścił mężczyznę, po czym wyjął zza paska pistolet i wycelował lufę w jego głowę. Każde jego słowo zadawało mi ból, bo docierało do mnie, dlaczego to robił.

Ta sytuacja uświadomiła mi również inną ważną rzecz. Zrozumiałam, co czuła Lily, Chris, Will czy nawet Jordan, kiedy staczałam się na ich oczach na dno. Dla nich to nie była zabawa, bali się tak samo, jak bałam się ja.

– Błagam, nic więcej jej nie sprzedam!

Spojrzałam na dilera, uzmysławiając sobie, że nawet nie wiedziałam, jak miał na imię. Był dla mnie obcym człowiekiem, kimś, kto dostarczał narkotyki, ale nic tak naprawdę o nim nie

wiedziałam.

– I w tej kwestii się zgadzamy. Nic więcej jej nie sprzedasz.

Kiedy mężczyzna niepewnie odwrócił się do nas przodem i uniósł głowę, by spojrzeć na Nathaniela, zauważyłam wyraźnie rozciętą wargę, z której ciekła krew i zdarty, poprzecinany policzek, do którego nadal były przyklejane drobinki pokruszonego muru.

– To mogę odejść? – zapytał z nadzieją, która zazwyczaj mnie osobiście doprowadzała do największego dna czarnej rozpacz, bólu i rozczarowania.

– Ile razy sprzedałeś jej towar? – ponowił pytanie, chowając broń z powrotem za pasek spodni.

– Nie pamiętam. Nie jest jedyną laską, która kupuje u mnie dragi!

– Tak się składa, że dla mnie jest jedyną laską i chuj mnie obchodzi, że nie pamiętasz. Podaj cyfrę. Ile razy kupiła u ciebie to gówno! – Nate warknął i przyparł go ponownie do muru. Zrobił to agresywnie i nieoczekiwanie, dlatego tył głowy faceta obił się o ścianę budynku, przez co syknął z bólu.

– Nie wiem! – krzyknął spanikowanym głosem, a Nathaniel zacisnął widocznie szczękę.

– Zostaw go! On nie ma z tym nic wspólnego, do cholery!

– Zamknij się, kurwa! Stój i się nie wpierdalaj, bo będziesz widziała, jak go zakopuję! – Biła od niego wściekłość, a ja nie byłam już pewna, do czego był zdolny wściekły Nathaniel. Zacisnął rękę na jego szyi, odbierając mu możliwość pobrania tlenu do płuc.

– Udusisz go! – Próbowałam oderwać rękę Nate'a od krtani nieznajomego.

– Ile razy?! Więcej nie zapytam. – Poluzował uścisk, a następnie powoli odsunął dłoń, czekając na odpowiedź od chłopaka, który odkasływał, pochylając się lekko do przodu.

– Nie pamiętam. Sześć. Osiem. Nie wiem – wychrypiał i było widać, że był już tym zmęczony.

– To sześć czy osiem?

– Sześć – wtrąciłam się pospiesznie, chociaż i ja nie znałam odpowiedzi na to pytanie.

– Sześć czy osiem? – Brunet powtórzył pytanie, ignorując to, co powiedziałam. Nawet na mnie nie zerknął, wbijał mroczne spojrzenie w kasłającego chłopaka.

– Sześć – odpowiedział, a wtedy Nate prawie niezauważalnie skinął głową i wyciągnął wyprostowaną dłoń w stronę pochylającego się szatyna.

To były sekundy. Nagle przeraźliwą ciszę przerwało głośnie chrupnięcie kości i jeszcze głośniejszy krzyk upadającego na betonowy chodnik chłopaka. Nie zarejestrowałam w pierwszej chwili przyczyny i powodu jego bólu ani wcześniejszego dźwięku, który przypominał łamanie gałęzi. Dopiero kiedy spojrzałam na zwijającego się szatyna i jego dłoń, którą niezdarnie starał się przycisnąć do swojego ciała, zrozumiałam, co się stało. Przełknęłam żółć, która uniosła się do mojego gardła. Chciało mi się wymiotować. Pomrugałam kilkakrotnie w szybkim tempie, chcąc pozbyć się ciemnych plam przed oczami, po czym nabrałam powietrza do płuc.

– Czy ty jesteś popierdolony?! – krzyknęłam i uderzyłam oburącz w klatkę piersiową Nathaniela.

– Każdy, od kogo kupisz towar, skończy w ten sposób – odpowiedział wyprutym z emocji głosem, nie reagując na moje ciosy, które nieustannie zadawałam w jego tors.

– Ty jebany, egoistyczny idioto!

– Co? – zapytał ze zdumieniem, nie zwracając uwagi na zwijającego się z bólu chłopaka, któremu wyłamał palce w dłoni.

– Za kogo ty się, do cholery, masz?! – warknęłam i kolejny raz uderzyłam dłońmi o jego tors, jednak tym razem stało się coś, czego wcześniej nie zrobił.

Chwycił dłońmi moje nadgarstki i utrzymując je w powietrzu na wysokości głowy

spojrzał ze złością w moje oczy, a następnie wcisnął w usta agresywny i brutalny pocałunek. Trwał on dosłownie chwilę, bo kiedy zdążyłam zarejestrować, co się wydarzyło, odsunął się, a następnie zerknął od niechcienia na klęczącego na ziemi dilerka.

– Przekaż kumplom, że każdy kolejny skończy z kulką we łbie, jeżeli dowiem się, że ktoś jej coś sprzedał – rzucił i obrócił się na pięcie, zostawiając mnie z problemem, który stworzył.

Tylko czy na pewno to on stworzył ten problem? Czy jednak to ja byłam winna bałaganu, w którym tkwiłam? Stałam pośrodku bagna, w które sama wdepnęłam, i nie wiedziałam, gdzie się poruszyć, żeby nie ugrząźć jeszcze bardziej.

Spojrzałam na oddalającą się sylwetkę bruneta, która w ciemności zaczęła ginąć i tworzyć z nią jedność, bo on sam był mrokiem. Słyszac stękniecie, które dobiegło po mojej drugiej stronie, spojrzałam na podnoszącego się z ziemi chłopaka.

Prawda była taka, że to ja doprowadzałam do każdego cierpienia. Ból zadawał Nate, ale to ja go powodowałam. Byliśmy niszczyielską mieszkanką i czymś, co mogło pochłonąć cały otaczający nas świat. I zrobilibyśmy to bez mrugnięcia okiem, bez wyrzutów sumienia i bez wątpliwości, czy było warto.

ROZDZIAŁ 42

NATHANIEL

Całą drogę wciskałem gaz do dechy, nie przejmując się osiągniętą prędkością i ryzykiem, jakie niosła ze sobą taka jazda. Szarpiąc wściekły drążek od skrzyni biegów, przemieniałem je agresywnie, dostosowując do uzyskiwanych obrotów silnika. Kiedy wjechałem na podjazd Jonesa, zahamowałem gwałtownie i w pierwszym odruchu skierowałem się do jego domu. Drzwi frontowe jednak były zamknięte, a kiedy kolejny raz na darmo szarpnąłem za klamkę, uderzyłem pięścią w ceglana ścianę budynku.

Zamknąłem powieki i spuściłem głowę, biorąc głęboki wdech. W końcu skierowałem się do leśnej chatki, w której często przesiadywaliśmy. Otworzyłem z impetem drzwi i przekroczyłem próg, skupiając na sobie ich uwagę.

– Zabiję ją kiedyś!

Starałem się unormować przyspieszone tętno i złość, która przejęła nade mną kontrolę. Wiedziałem, że mój wybuch, moja agresja i brutalność mogły wystraszyć Nicole, ale powinna wiedzieć, z kim miała do czynienia. Musiała pamiętać, kim byłem i jeśli strach przede mną mógł powstrzymać ją przed jej autodestrukcyjnym postępowaniem, to niech się mnie boi. Mogła umierać ze strachu na myśl o moim imieniu, jeżeli tylko dzięki temu przestałaby sama siebie niszczyć.

– Co zrobiłeś? – zapytał Will, kiedy trzasnąłem drewnianą powłoką.

– Kogo trzeba zakopać? – parsknął Issac, odrywając wzrok od telefonu.

– Psychol – mruknął pod nosem Jones, czekając na moją odpowiedź.

– Zamknij ryj – warknął Issac i rzucił w niego pustą puszką po piwie.

– Obaj się, kurwa, zamknijcie! – uciszyłem ich.

Opierałem się o kuchenne szafki, stojąc do nich tyłem. Dłonie ułożyłem na brzegu blatu, a głowę schyliłem w dół, skupiając wzrok na rozwalonych knykciach, z których ciekła krew. Wzięłem głęboki oddech i przymknąłem powieki, próbując chociaż pozornie się ogarnąć.

– Zadzwoń do White – wychrypiałem, zaciskając ze złości szczękę. Kiedy Jones otworzył usta, żeby coś powiedzieć, drzwi do domku się otworzyły.

Zdezorientowany uniosłem głowę i odwróciłem się w stronę otwartych drzwi, zauważając w ich progu Molly.

– Już jestem. Sorry, ale... – przerwała, kiedy jej wzrok zatrzymał się na mnie. – Nate? – zapytała zaskoczona. – Kiedy wróciłeś?

– Wczoraj – odpowiedziałem beznamiętnie, bo nie zamierzałem kontynuować z nią rozmowy. – Ona jest w centrum, Jones. Zadzwoń do niej i odwieź ją do domu – dodałem, patrząc zniecierpliwiony na przyjaciela.

– O co chodzi? – wtrąciła się Harrison, podchodząc zaciekawiona. Oparła się o moje spięte ramię, stanęła na palcach i pocałowała w policzek na powitanie.

– Co zrobiłeś? – zapytał z powagą Jones, całkowicie ignorując pytanie zadane przez dziewczynę.

– Wysłałem ostrzeżenie – burknąłem.

– Jakie ostrzeżenie i komu? – zainteresował się Issac, wstając z fotela, a ja zacisnąłem obolałą dłoń w pięść.

– Znajdź ją i odwieź – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

– Co jej zrobiłeś, idioto?! – Jones szarpnął mnie za koszulkę.
– Nie skrzywdziłbym jej! Odpiardol się i zrób, co ci mówię! – ryknąłem na przyjaciela, odpychając go od siebie.

– Uspokójcie się i powiedzcie, o co wam chodzi! – Molly stanęła pomiędzy nami, przeskakując po nas wzrokiem.

– O White, jak zawsze – prychnął z kpiną i jednocześnie wyczuwalnym znudzeniem Issac.

– Ciągłe ją krzywdzisz – zauważył Will, ignorując złośliwą uwagę naszego kumpla. – Jeżeli ci na niej zależy, daj jej spokój albo bądź przy niej tak, jak powinieneś być od samego początku.

– Powie mi ktoś, o co chodzi?

– Zamknij się, Molly – warknąłem.

– Co zrobiłeś?

Każde z nich chciało coś wiedzieć, a przez krążącą w żyłach adrenalinę nie potrafiłem skupić się na żadnym z zadanych pytań. Miałem wrażenie, że wszystko dookoła mnie pędziło i tylko ja zatrzymałem się w miejscu. Zamknąłem powieki, przetarłem zmęczoną twarz dłońmi i wstrzymałem powietrze.

– Połamałem palce dilerowi Nicole – wyznałem na jednym wydechu, koncentrując się na udzieleniu odpowiedzi Jonesowi.

– Jesteś nienormalny?! – Molly uniosła głos. – Jej dilerem jest Regan!

– Powinienem go znać? – zapytałem i popatrzyłem na nią od niechcienia.

– To on obraca całym towarem od Marcusa! Czy ty jesteś samobójcą?! Nie dość, że wróciłeś do miasta, choć jej stary pewnie nie wyraził na to zgody, to jeszcze odwalasz taki numer? – warknęła zdenerwowana, obracając siłą moją twarz tak, żebym na nią spojrział.

– Nie wydawał się zbyt groźny, kiedy związał się z bólu – parsknąłem, odpychając jej dłoń jak natrętnego owada.

– On nie jest, ale ludzie, dla których pracuje, są – Sfrustrowana przeczesła palcami ciemne pasma włosów, sprawiając wrażenie szczerze przestraszonej. – Cholera, Nate! Costello się z nim dogadał, a ty to schrzaniłeś.

– Połamałem mu tylko palce, nie spaliłem magazynu pełnego prochów – zauważyłem, bo w mojej ocenie dziewczyna nieco dramatyzowała, po czym ze skupieniem się jej przyjrzałem. – Skąd wiesz, kto był dilerem White? – spytałem, mrużąc oczy. Nad moją głową rozbłysło światełko wskazujące na pewną niejasność.

– Podałam jej namiary na Regana.

– Co zrobiłaś? – Chciałem się upewnić, że się nie przesłyszałem.

– Dałam jej numer do Regana, kiedy przyszła na imprezę do Orlando.

– Co ona tam robiła?

– Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ktoś ją pewnie wprowadził – odpowiedziała ze znudzeniem.

– Kiedy to było?

– Nie wiem, Nate. Może z miesiąc temu albo sześć tygodni. – Harrison wydawała się nie poruszona moją złością czy świadomością, że popchnęła Nicole w łapy niebezpiecznych dilerów. Jaka była różnica pomiędzy nimi a gówniarzami spod szkoły? Oni za niespłacony dług sprzedawali dziewczyny do burdeli w innych krajach albo podrzynali gardło. – Nie patrz tak na mnie. Chciała ćpać, więc załatwiłam jej kontakt. Tak czy siak znalazłaby sposób, a tak miała przynajmniej czysty i sprawdzony towar, a nie jakiś szajs z piwnicy – prychnęła, mierząc mnie wzrokiem.

– Zejdź mi, kurwa, z oczu, bo nie ręczę za siebie. Nie uderzyłem nigdy dziewczyny, ale za chwilę może się to zmienić – wychrypiałem, wbijając w nią wściekłe spojrzenie.

Moje ciało w tamtej chwili nie było już tylko napięte, całe drżało od nadmiaru emocji i złości, dla której nie znalazłem jeszcze odpowiedniego ujścia.

– Otwórz oczy, Nate – mruknęła, dotykając dłonią mojej zaciśniętej szczęki. – White nie jest dla ciebie. Znudzi ci się i zostawisz ją, bo jest tylko twoim kaprysem.

Czując jej dotyk, wypełniało mnie obrzydzenie do niej i do tego, co mówiła. Może kiedyś wydawało mi się, że Molly była kimś, kto do mnie pasował, ale wszystko się zmieniło. I kiedy ta myśl pojawiła się w mojej głowie, ponownie odepchnąłem jej rękę od twarzy. W furii zacisnąłem dłonie na jej ramionach, popychając ją plecami na ścianę. Na twarzy Molly pojawił się chwilowy grymas bólu, który szybko ustąpił miejsca kpinie.

– Sądzisz, że mnie znasz? – parsknąłem gniewnie, czując zaciśnięte ręce Jonesa na moich ramionach. – Chcesz mnie poznać? Chcesz wiedzieć, jaki naprawdę jestem? Proszę bardzo, Molly, poznaj prawdę! Z radością cię wykończę za to, w co wpieprzyłaś Nicole – wychrypiałem, zbliżając swoją twarz do jej. – Ale wcześniej najpierw zgotuję ci takie piekło, że nawet nie jesteś sobie w stanie tego wyobrazić. Wszystkie nasze wspomnienia będziesz kojarzyć ze strachem, bólem i przykrą świadomością, że nic dla mnie nigdy nie znaczyłaś. Będziesz żałować, że nie strzeliłem ci kulki w łeb.

Przyciskałem ją plecami do ściany, z trudem pohamowując przemożną chęć rozszarpania jej na strzępy. Nie wiedziałem, co by się wydarzyło dalej, gdyby Will nie odciągnął mnie od niej silnym szarpnięciem.

– Jesteś bardzo kreatywny, gdy potrzeba, ale dobrze wiemy, że ty nie potrafisz stworzyć związku! Dziewczyna taka jak White tego właśnie oczekuje! – krzyknęła niemalże histerycznie, kiedy Issac objął ją ramieniem i skierował w stronę wyjścia.

– Posłuchaj mnie uważnie. – Wskazałem na nią palcem. – Stań mi na drodze jeszcze raz, a cię zabiję!

Bolesna prawda była taka, że najzimniejsze i najbardziej zepsute osoby miały najbardziej zdruzgotane serce. To właśnie ich serce czuło kiedyś za dużo i dlatego później przez resztę swojego życia starały się je chronić, by nie stracić go na zawsze.

Mijały kolejne godziny, a ja nadal nic nie miałem. Odbijałem się od jednego punktu do drugiego, ale to niczego nie zmieniało. Zmęczony zjechałem na pobocze i przetarłem zmęczoną twarz dłońmi. Nie wiedziałem, komu w tej sytuacji powinienem zaufać, bo nawet zachowanie Costello było dla mnie niejasne. Byłem przekonany, że w czasie mojej nieobecności dorwał Carlosa i wyrównał rachunki, pozbywając się tym samym zagrożenia. On niestety tego nie zrobił, a odnalezienie mężczyzny na własną rękę nie było tak łatwym zadaniem, jak początkowo mi się wydawało.

Przeniósłem wzrok na wibrujący telefon, który wcześniej rzuciłem na siedzenie pasażera. Niechętnie po niego sięgnąłem i odebrałem przychodzące połączenie z nieznanego numeru.

– Halo?

– Podobno szukasz informacji o Carlosie – usłyszałem drwiący i zachrypnięty głos w słuchawce.

– Co wiesz? – Przeszedłem do rzeczy, nie przejmując się tym, z kim rozmawiałem i skąd nieznajomy wiedział o moich poszukiwaniach. Obchodziły mnie tylko informacje. Chciałem dotrzeć do celu. Nie miałem czasu na zabawę w kotka i myszkę.

– Najpierw ustalmy, czy możesz mi dać to, czego ja potrzebuję. – Zaśmiał się, nawiązując do swojej ewentualnej zapłaty. I wcale mnie to nie zdziwiło, bo w tym świecie nie było nic za darmo, a często informacje, których potrzebowaliśmy, były wysoko oprocentowane.

– Czego chcesz? – mówiąc to, oparłem lewą dłoń o kierownicę.

– Ciebie – odpowiedział, a ja zmarszczyłem w niezrozumieniu brwi.

– Faceci mnie nie kręcą.

– Och – parsknął. – Nie w tym sensie. Wiem, jaki miałeś układ z Carlosem, zanim postanowiłeś go wykiwać. On będzie tym razem obowiązywał ze mną, ale bez brudnych gier.

– Zgadza się – odpowiedziałem, nie wiedząc, na co tak naprawdę się godziłem. – A teraz mów, co wiesz.

– Potrzebne informacje znajdziesz w starym barze na Blaine.

Wiedziałem, że miałem już wszystko i mogłem odłożyć zemstę na bok, by sensownie zaplanować swoje kolejne kroki. Może gdybym właśnie tak postąpił, to wszystko, co wydarzyło się potem, nie miałyby miejsca. Jednak w tamtej chwili podjąłem inną decyzję, dlatego odpaliłem silnik, wciskając gaz i skierowałem się pod wskazany adres.

Prawda była taka, że cały świat mógł się walić i sam mogłem stać w płomieniach, by potem spacerować po zgliszczach i ruinach, patrząc, jak wszystko, co kiedykolwiek kochałem, niszczało i umierało, ale nie potrafiłbym żyć ze świadomością, że coś mogłoby się stać Nicole. Nawet nie wiedziałem, kiedy zawładnęła moim umysłem, choć wielokrotnie starałem się zwalczyć to, co do niej poczułem. Miałem świadomość, że to uczucie mogło nas zniszczyć, ale najwidoczniej okazałem się za słaby, by się odsunąć.

Byliśmy zgubieni, zatraciliśmy się w tym, co czuliśmy, a także w mroku, który zawładnął naszymi zniszczonymi duszami. Długo walczyłem z tym światem i starałem się zachować resztki sumienia, jednak żeby przetrwać, czasami trzeba zaprzedać duszę samemu diabłu.

Podjechałem pod stary klub z czerwonymi neonowymi napisami i światłami przy wejściu. Wsiadłem z auta i narzuciłem na siebie skórzaną kurtkę, ruszając pewnym krokiem w stronę wejścia. Minąłem parkę, która pieprzyła się w bocznej bramie, obok nich stał gruby facet w średnim wieku i walił sobie konia. Zrobiło mi się niedobrze i pożałowałem, że to zauważyłem, bo szczerze mówiąc, wolałbym oglądać mózg na ścianie. Pchnąłem masywne drzwi i wkroczyłem do lokalu.

Na pierwszy rzut oka nic nie przykuwało mojej uwagi. Stara, czerwona wykładzina i półokrągłe kanapy poustawiane na większej powierzchni klubu otaczały niewielkie podesty, na których gięły się nagie dziwki. Niektóre z nich leżały na podłodze i wiły się, jakby doznawały największej rozkoszy w życiu. Rozejrzałem się po lokalu w poszukiwaniu faceta, który zapewne był właścicielem tego przybytku. Schował się jak szczur w największej spelunie, mając nadzieję, że dzięki temu nikt go nie zlokalizuje. Możliwe, że Costello chciał go oszczędzić, bo miał w tym jakiś interes, ale ja nie zamierzałem odpuścić. Zginął mój przyjaciel i niemal zginęła White, a doskonale wiedziałem, że nikt nie pozostawia na zawsze niedokończonej roboty i tym bardziej dziwiło mnie zachowanie Franka. To on mnie tego nauczył.

Próbując zignorować nieprzyjemny zapach potu, seksu i alkoholu, zerknąłem w kierunku

barmana z widocznym grymasem na twarzy. Facet niemal natychmiast do mnie podszedł.

– Podać coś? Czy chcesz zaliczyć jakiś prywatny taniec?

– Przyszedłem do Carlosa – mruknąłem, ponownie się rozglądając.

Nie miałem stuprocentowej pewności, że facet tam był, ale musiałem zachowywać się tak, jakbyśmy byli umówieni. Barman zmarszczył brwi, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym machnął ręką, żebym za nim poszedł. Ruszyłem wąskim korytarzem, który po obu stronach był obwieszony zdjęciami nagich dziewczyn. W końcu doszliśmy do czarnych zamkniętych drzwi. Barman zapukał głośno i nie odzywając się słowem, odszedł, a po kilku sekundach w wejściu na wprost mnie pojawił się człowiek, którego szukałem.

– Nathaniel.

– Nie powinieneś być zaskoczony – odpowiedziałem i pewnym krokiem wszedłem do środka.

– Co cię do mnie sprowadza? – zakpił, zajmując miejsce za biurkiem. Wskazał ręką, żebym zajął wolne miejsce na drewnianym krześle ze skórzanym brązowym obiciem, ale wolałem postać. Nie zamierzałem długo tam zabawić. – Jak wolisz. Może się czegoś napijesz? – Wskazał na drzwi, przez które przeszła szczupła dziewczyna z metalową tacą w ręce. Trzymała na niej butelkę szkockiej i dwie szklanki. Wyglądało to tak, jakby Carlos był przygotowany na moje przybycie. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się nad jego zachowaniem, a po chwili skupiłem wzrok na przybyłej dziewczynie.

Miała maksymalnie dwadzieścia lat, kręcone, kasztanowe włosy, które opadały na jej nagie ramiona i zakrywały widoczne siniaki na szyi i rękach. Spory odkryty biust zawisł przed twarzą mężczyzny, gdy nachyliła się, by postawić tacę na jego biurku. Carlos nie krępując się moją obecnością i sceptycznym wyrazem twarzy, ukąsił jej pierś, a następnie zassał sutek, kładąc dużą łapę na jej nagim pośladku. Dopiero wtedy zauważyłem, że szatynka miała na sobie jedynie cienkie koronkowe stringi i niebotycznie wysokie szpilki. Mężczyzna traktował ją jak towar, jakby był jej właścicielem. Nie zamierzałem przeszkadzać mu w zabawie, ale przyjechałem tam w konkretnej sprawie. Przełknąłem ślinę i odchrząknąłem głośno, przypominając o swojej obecności.

– Myślę, że doskonale wiesz, dlaczego tu jestem. Darujmy sobie uprzejmości i tandetną grę i przejdźmy od razu do momentu, w którym mówisz mi to, co chcę usłyszeć – warknąłem, patrząc na faceta zimnym i obojętnym wzrokiem.

Mężczyzna słysząc mój ton, machnął na dziewczynę, a ta szybkim krokiem opuściła gabinet, zmykając za sobą drzwi.

– Widzę, że plotki jednak były prawdziwe – oznajmił z uznaniem, prostując się dumnie na fotelu.

– To znaczy?

– Mówi się, że kawał skurwysyna z ciebie – parsknął, ale nijak to skomentowałem.

– Kurtuazję zachowaj na potem.

– Potem? – Roześmiał się. – Nie będzie żadnego potem, Nathanielu. Nic nie możesz mi zrobić, bo dogadałem się z Costello. Jak widzisz, moje życie okazało się cenniejsze od życia tego chłopaka – stwierdził z nonszalancją. Spodziewałem się, że Frank miał jakiś interes w utrzymaniu Carlosa przy życiu, ale nie sądziłem, że dobili targu. – To był twój znajomy? – Uniósł szklankę z alkoholem i upił niewielki łyk, oczekując ode mnie odpowiedzi. – Z tego, co słyszałem, to była czysta robota. Kulka w łeb, szybka sprawa. Nie cierpiał, to powinno cię pocieszyć – oznajmił beznamiętnie, a ja bez mrugnięcia okiem wyjąłem zza paska swój pistolet i wycelowałem.

– Jak powiedziałeś – mruknąłem. – Kulka w łeb, szybka sprawa – powtórzyłem obojętnie

jego ostatnie słowa, po czym nacisnąłem spust. Strzeliłem mu prosto między oczy i nawet nie mruknąłem, nie zawahałem się i nie zwątpiłem.

Wyszedłem, nie zwracając uwagi na bezwładne ciało, które z cichym łoskotem opadło na biurko. Z szybkim oddechem i zaciśniętymi pięściami opuściłem lokal. Zauważyłem tylko zaniepokojony wzrok barmana, gdy go wyminąłem, ale nawet nie próbował mnie zatrzymać.

Nauczyłem się zakładać maskę na twarz, bo tego wymagało życie, które przypominało odgrywany spektakl na deskach teatru z tą jedną różnicą, że śmierć tutaj była prawdziwa.

CHOMIKO - WARNIA

ROZDZIAŁ 43

NICOLE

Z perspektywy czasu dostrzegam te wyraźne znaki, których nie chciałam zobaczyć. Gdybym wtedy posiadała tę samą wiedzę, którą miałam potem, to zapewne tkwiłabym w zupełnie innym miejscu. Moje życie wyglądałoby inaczej i byłabym całkiem inną osobą. Ja jednak nie chciałam widzieć ani słyszeć ostrzeżeń i znaków. Byłam niewzruszona na wszelkie prośby i próby ratunku mojej zwęglonej duszy i pokiereszowanego serca. Wiedziałam, że jedynym ratunkiem byłaby ucieczka, której ostatecznie się podjęłam, ale wtedy było już za późno.

To wszystko zaszło za daleko i gdy miałam jeszcze resztki sił, aby walczyć o swoje człowieczeństwo, ty rozerwałeś ostatecznie moje serce, nie zwracając uwagi na moje błagania. Na twoich oczach krzyczałam z rozpacz. Widziałeś, że mój świat stanął w płomieniach, ale nie zrezygnowałeś.

I właśnie wtedy zrozumiałam, że można umrzeć z miłości.

Umarłam pierwszy raz, a potem były kolejne i za każdym razem powodem mojej śmierci byłeś ty. Umierałam za życia. I zastanawiam się już tylko nad jednym.

Dlaczego nas to spotkało?

Wpatrując się w migoczące światła miasta, stojąc nad przepaścią na niewielkim wzniesieniu Riverside, zastanawiam się nad chwilą, w której przepadliśmy.

Przepadliśmy w mroku, własnych uczuciach, grzechu i zgubnych pragnieniach.

Nigdy nie byliśmy jak pozostałe dzieciaki z ulicy, choć tak bardzo pragnęliśmy normalności. Chcieliśmy zwyczajnych ulotnych uczuć, na które nigdy nie zasługiwaliśmy i zasługiwać nie będziemy. Ilekroć jedno z nas dostawało szansę na czysty start, to drugie ciągnęło je za sobą na dno w obawie przed samotnością. Bo taka była bolesna i smutna prawda. Byliśmy skazani na siebie i wieczne potępienie, bo nasze dusze były tak samo mroczne, a serca w ten sam sposób pokiereszowane. I nie skazał nas na taki los żaden Bóg czy przeznaczenie. My sami to sobie zrobiliśmy.

I teraz gdy patrzyłam w przepaść, w którą wcześniej czy później musieliśmy wskoczyć, zastanawiam się, jak wiele żyć i szczęścia pochłonimy, obracając wszystko w niwecz. Ile żyć będzie kosztować nasz spokój? I czy w ogóle możemy zaznać spokoju i szczęścia? Czy dla ludzi takich jak my istniało w ogóle szczęście?

Wyrzuciłam w bok kolejnego wypalonego papierosa i przydeptałam go butem. Spojrzałam na ciemne niebo, które na myśl przywodziło mi *jego* oczy. Bo niebo tamtej nocy było tak samo mroczne i niemalże czarne jak oczy Nathaniela. Oczy, które skrywały więcej tajemnic niż niejeden ksiądz po spowiedzi wielu grzeszników.

Przymknęłam powieki, starając się zastanowić nad swoim życiem. Często to robiłam. Myślałam nad przypieczętowanym losem, mając nadzieję, że w jakiś sposób znajdę skrywaną furtkę z dodatkowym wyjściem. Moje życie męczyło mnie, byłam wykończona wiecznym udawaniem i walką. Nie miałam już siły i chęci, żeby wiecznie toczyć bój. Nie miałam sił, by udawać, że nic do *niego* nie czuję. Byłam zmęczona rozczarowaniem, jakie widywałam każdego dnia w oczach Chrisa i nienawiścią palącą się w spojrzeniu Lily. Nie rozumiałam, kiedy to wszystko aż tak się skomplikowało.

Tęskniłam za normalnością, ale nie potrafiłam do niej wrócić. Nieustannie waliłam w zamknięte drzwi, próbując je wyważyć, ale miałam zbyt mało siły, by to mogło się udać. Próbowałam zwalczyć swoje słabości, zapomnieć o przeszłości, ale z każdym lepszym dniem później przychodził ten gorszy. Zgodziłam się na detoks w szpitalu, ale to było zbyt chwilowe, by mogło mi tak naprawdę pomóc, choć szczerze się starałam. Wspierał mnie w tym Will i Chris, którego niemal na kolanach błagałam o wybaczenie, ale nie potrafiłam się przełamać, by porozmawiać z Lily. Patrzyłam na nią na szkolnych korytarzach i czułam przeraźliwą obojętność, jakby była dla mnie kimś całkowicie obcym.

Wzięłam kilka głębszych wdechów, próbując opanować wewnętrzny niepokój i lęk, że bez prochów nie dam sobie rady. Mijały kolejne dni mojej całkowitej trzeźwości, a ja każdego dnia i w każdej chwili myślałam o błogim uczuciu, jakie wypełniało mnie za każdym razem, gdy ulegałam. Spojrzałam na wyświetlacz telefonu i zdając sobie sprawę jak późno było, wskoczyłam za kierownicę auta. Zjechałam powoli ze zbocza góry i skupiłam wzrok na drodze, kierując się do domu. Tego wieczoru czekało mnie spotkanie z Nathanielem, a nie byłam pewna, co ono mogło nam przynieść.

Costello był wiecznie wkurzony i okazywał to, gdy przychodził z wizytą w ramach wsparcia i próby stworzenia między nami relacji. Matka zachowywała się za to jak naćpana małolata za każdym razem, gdy tylko on stawał u progu naszych drzwi. Miałam wrażenie, że żyłam w kiepskim reality show, a do tego dochodziła skomplikowana relacja z Nate'em, próba odzyskania zaufania przyjaciół i codzienna walka z tęsknotą za Alexem i dragami. Nie zamierzałam udawać, było mi cholernie ciężko, ale próbowałam walczyć.

Kiedy tylko dojechałam pod dom, w oczy rzucił mi się czarny mustang, w którym już czekał na mnie Nathaniel. Zaparkowałam pod wjazdem do garażu i wysiadłam z jednego samochodu, podchodząc do drugiego. Bez słowa zajęłam miejsce pasażera, po czym spojrzałam na profil bruneta, który przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z podjazdu.

– Dlaczego chciałeś się spotkać?

– Mamy do pogadania.

– To zaczyna brzmieć jak twoja mantra – mruknęłam i nachyliłam się w stronę radia, żeby włączyć muzykę.

Moja dłoń znieruchomiała, a oddech stał się płytki, kiedy włączyła się piosenka, której słuchał przed zgaszeniem silnika w samochodzie. Słowa piosenki zaczęły brzmieć w moich uszach i nie miałam odwagi, by się poruszyć czy unieść na niego zamglony wzrok.

Oh, you run away, cause I am not what you found

Oh, you're in my veins, and I cannot get you out

Moja ręka zadrżała, a słysząc jego spokojny i miarowy oddech, zerknęłam na jego dłonie. Zaciskał je boleśnie na kierownicy tak mocno, że jego obdarte knykcie pobiegały. Przesunęłam wzrok wyżej, spoglądając na jego delikatnie zarysowane jabłko Adama, które poruszyło się przy przełknięciu śliny. I niepewna, przepelniona lękami uniosłam wzrok wyżej, przypatrując się jego twarzy, a kiedy odwrócił głowę, spojrzałam w jego połyskujące tęczęwki, które zazwyczaj były pokryte matem i wypełnione pustką. Przyspieszone bicie serca utrudniało mi nabranie tlenu, bo utwór, którego Nathaniel wcześniej słuchał, to była piosenka, którą puścił w noc, zanim straciłam wszystko. Przypomniałam sobie jego dłonie wędrujące po moim ciele i usta muskające moją skórę. Przełknęłam ślinę, czując, jak zadrżałam od samych wspomnień rozkoszy, której wtedy doświadczyłam.

– Jesteśmy – oznajmił zachrypniętym głosem, wrywając mnie z letargu.

I dopiero wtedy zauważyłam, że piosenka się skończyła, a kiedy przeniosłam wzrok na widok za oknem, miałam ochotę się roześmiać.

– Serio, Nate? – Spojrzałam z ukosa na chłopaka.

– Nie rozumiem, dlaczego zawsze się tak dziwisz – prychnął i wysiadł z auta.

Doskonale wiedział, o co mi chodziło, ale chciał dalej odgrywać swoją rolę nieczułego dupka, chociaż na każdym możliwym kroku od swojego przyjazdu pokazywał, że było zupełnie inaczej.

– Tym razem się nie włamujemy? – parsknęłam, doganiając chłopaka, który jako pierwszy przekroczył bramę Castle Park i ruszył jedną z alejek, wymijając biegające między nogami dzieci z balonami i watą cukrową.

– Jak chcesz, to możemy poczekać do zamknięcia i się włamać – oznajmił, rozglądając się dookoła. – Chodź – mruknął i szarpnął mnie w stronę diabelskiego młyna.

– Stały punkt rozrywki. – Wywróciłam oczami.

– Tradycję trzeba podtrzymywać, White – odpowiedział i usiadł obok mnie, czekając aż uniesiemy się do góry.

I nie minęła chwila, a powoli zaczęliśmy się wznosić, mogąc podziwiać nasze przekłete miasto z wysokości. Żadne z nas się nie odzywało, chociaż w mojej głowie od kilku minut roило się jedno pytanie, które nie dawało mi spokoju.

– Dlaczego zawsze wesole miasteczko? – Zaintrygowana spojrzałam na jego profil.

– Kiedy byłem dzieciakiem, często przychodziliśmy tutaj całą rodziną – zaczął, napinając wyraźnie mięśnie ramion. – Wtedy wszystko było proste i takie normalne, wiesz? Zawsze z Amy ścigałem się po watę cukrową i potem szybko biegliśmy, żeby ustawić się w kolejce właśnie na ten diabelski młyn. Inną sprawą było, że nigdy nie chcieli nas na niego wpuścić, bo byliśmy zbyt małymi gnojkami – parsknął ze szczerym rozbawieniem, po czym nagle spowaźniał. – Tak naprawdę pierwszy raz wszedłem na niego razem z tobą. Uwierzysz? Te dziecięce marzenia z czasem straciły na wartości i wyblakły. Zatarły się przez życie, jakie wybrałem i czasem nawet myślę, że to ono wybrało mnie. Dopiero, kiedy chciałem jakoś naprawić relację pomiędzy nami, przypomniało mi się to miejsce. I teraz to nie jest jakieś niezrealizowane dziecinne marzenie, a realne wspomnienie. Chciałem, żebyś to ty je tworzyła, na wypadek gdybym kiedyś cię stracił – wyjaśnił, wpatrując się w widok przed nami.

Nie obserwował niczego konkretnego, nic też nie skupiło jego uwagi. On po prostu nie chciał patrzeć mi w oczy, bo mogłabym z nich zbyt wiele wyczytać. Więcej niż powinnam...

– Myślisz, że to kiedyś będzie prostsze? – Przygryzłam wargę, cicho wdychając.

Nie widziałam sensu ciągnięcia tematu jego dzieciństwa, bo w moim odczuciu powiedział tyle, ile chciał i mógł powiedzieć. Nathaniel zawsze był zamknięty w sobie, a próba wciągnięcia od niego czegoś więcej kończyła się fiaskiem.

– Nie wiem. Wątpię, ale chciałbym, żeby mimo tego całego gówna to było tego wszystkiego warte.

– A będzie? – zapytałam, uśmiechając się słabo w jego stronę.

Brunet zaśmiał się lekko, ale patrzył na mnie nadal z powagą i skupieniem. Analizował swoją odpowiedź, którą bałam się usłyszeć. Bałam się, że może pomimo tych wszystkich starań, straty, jakie ponosiliśmy i zniszczenie, jakie nieśliśmy, nie były warte przyszłości. My nie byliśmy tego warci, bo staliśmy się tylko zepsutymi i niestałymi w uczuciach dziećmi, które dorosły za szybko.

– White, nie mam wątpliwości co do każdej sekundy, którą z tobą spędziłem.

I dopiero wtedy, wpatrując się w jego oczy, dostrzegłam, jak wyraziste i niespotykane były. Patrzyłam w nie tak wiele razy i wyryłam je sobie w pamięci, zdając sobie sprawę z tego, jak wielką moją słabością były. A jednak nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi, że czaiło się w nich więcej barw niż tylko chłodny i przenikliwy brąz, który zakrawał o czerń.

Przyglądając się głębi ich koloru, dostrzegłam, że jego tęczówki były na pozór czarne, ale to było tylko pierwsze wrażenie. Obramówka tęczówek była czarna jak węgiel i niebo nocą, jednak im bliżej źrenicy, tym ten odcień ewoluował i przechodził w ciepły brąz. Jakby jego oczy były tworem wielogodzinnej pracy artysty, który włożył wiele wysiłku, by wycieniować idealnie kolor, nadając mu niespotykanej głębi i tajemniczości. I kiedy niewiele brakowało, bym położyła dłoń na jego policzku i dotknęła poobijanej przystojnej twarzy, poczułam lekkie szarpnięcie.

Odwróciłam wzrok od Nathaniela, dostrzegając, że stanęliśmy w miejscu. Nasza przygoda na diabelskim młynie dobiegła końca i nie wiedziałam, dlaczego odnosiłam tę chwilę do naszej relacji. Obawiam się, że nie tylko ten ulotny moment w wesołym miasteczku miał swój koniec. Bałam się, że również my niebawem go doświadczymy, choć tak naprawdę nasza historia jeszcze się nie rozpoczęła.

– Zwijamy się? – zapytał, gdy stanęliśmy na ziemi.

– Gdzie?

– Gdziekolwiek, White – mruknął, jakby naprawdę nie obchodziło go miejsce, w jakim się znajdziemy. – Czy to ważne?

– Nie – wyznałam, bo mnie też nie obchodziło miejsce. Chciałam tylko spędzić kolejną chwilę u jego boku.

– Chodź. – Chwycił mnie za dłoń i pociągnął w stronę parkingu, na którym niecałe półgodziny wcześniej zostawiliśmy samochód.

Być może ciągnąc naszą relację, sami pchaliśmy się na samo dno i zaczęliśmy wykopywać swój własny grób. Wszystko było możliwe, kiedy w grę wchodził Nathaniel, jednak po raz kolejny świadomie ryzykowałam utratę własnej duszy. Zaryzykowałabym pewnie utratę wszystkiego, co miałam i podpisałabym pakt z samym diablem, byle tylko nie stracić *jego*.

Kiedy dojechaliśmy do mieszkania Nathaniela oboje milczeliśmy. Bez słowa wysiedliśmy pod kamienicą chłopaka i jako pierwsza skierowałam się do klatki, z której ostatni raz wybiegłam trzy miesiące wcześniej. Łapiąc z trudem oddech, po chwili stanęłam pod drzwiami do mieszkania Nate'a i podpierając się ręką o ścianę, czekałam, aż swoim powolnym krokiem wdrapie się na piętro i otworzy drzwi. Nie spojrzał na mnie, gdy stanął obok i gdy próbował otworzyć zamek. Nie uniósł wzroku, kiedy przepuścił mnie w drzwiach. Przez dłuższą chwilę sprawiał wrażenie nieobecnego.

Staliśmy pośrodku pokoju, który połączony był z aneksem kuchennym i kiedy postanowiłam zająć się czymś innym niż czekanie na jego zainteresowanie, Nathaniel niespodziewanie przyciągnął moją twarz do siebie, chwytając mnie za kark.

– Kurewsko cię pragnę – wychrypiał wprost w moje usta, a następnie spojrzał w moje oczy i cicho westchnął. – Ale to się nie uda.

– Wiesz, co myślę? – szepnęłam, pozwalając, by oparł o siebie nasze czoła. – Kiedyś poznasz dziewczynę, dla której zwyciężysz wszystko, byle tylko się wam udało. Ona będzie powodem, dla którego nie odejdziesz, nie odepchniesz jej i będziesz chciał się zmienić. Zrobisz wszystko, by ją uszczęśliwić i ona będzie twoim wyjątkiem od reguły – oznajmiłam spokojnie, chociaż moje serce pękało z każdym kolejnym wypowiedzanym przeze mnie słowem. Zrozumiałam, że naprawdę tego dla niego chciałam, choć zdawałam sobie sprawę, że to nie ja byłam jego wybawieniem.

– Nie znajdę – odparł po chwili namysłu.

– Każdy kiedyś znajduje. – Odsunęłam się od niego nieznacznie, nie potrafiąc znieść naszej bliskości, kiedy mówiliśmy o jego przyszłości z dziewczyną, która zasłuży na jego miłość i walkę, której z pewnością się podejmie.

– Obawiam się, że już znalazłem – oznajmił, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Uchyliłam delikatnie wargi, by się odezwać, gdy agresywnie przyciągnął mnie bliżej siebie. Chwycił w obie dłonie moją twarz, a następnie przycisnął swoje usta do moich. I to było jak zetknięcie się dwóch naładowanych energią elementów. Poczułam silny i oddziałujący na moje ciało prąd, który przepłynął z moich ust po zetknięciu się z jego wargami. W pierwszej chwili stałam zszokowana bez ruchu. Dopiero kiedy poruszył swoimi ustami na moich i lekko przygryzł moją dolną wargę, poczułam emocje. I były one tak silne, że nie mogłam ich przyrównać do niczego innego, co zdążyłam poznać i zasmakować w swoim życiu.

Jego pocałunki smakowały obietnicą, namiętnością i walką. Krew buzowała w moich żyłach i z każdą kolejną chwilą odczuwałam większe podniecenie. Jego dłonie zsunęły się powoli w dół z mojej twarzy na szyję... Przesuwał je powolnie coraz niżej. Zahaczył palcami o pierś, a następnie zacisnął je na talii, cały czas całując mnie agresywnie i zachłannie. Ten pocałunek nie przypominał już tego sprzed kilkunastu sekund. Brał, co chciał, a ja mu na to pozwalałam. Oddałabym mu wszystko bez zawahania, bo bez względu na to, ile miała trwać ta chwila, chciałam ją chłonąć i zapamiętać każdy jej moment.

Nie mogłam wiedzieć, że to był moment, który miał stać się wkrótce moim opętaniem.

Nasze wargi ponownie zetknęły się ze sobą i wszystko dookoła nas zaczęło płonąć, a my byliśmy pośrodku tego pożaru. Jego język wdarł się do mojego wnętrza, a ja mu na to pozwoliłam bez zawahania. Po chwili bezwiednie zarzuciłam swoje ręce na jego kark, a kiedy to zrobiłam, on przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie. Zjechał pocałunkami na szyję, gdy odchyliłam głowę do tyłu, napawając się tą chwilą. Chciałam wziąć z niej jak najwięcej, nie wiedząc, jaką przyjdzie mi zapłacić za to cenę.

– Kurwa – warknął między pocałunkami i zacisnął dłonie na moich biodrach.

Na oślep skierowaliśmy swoje kroki do sypialni Nathaniela, nieustannie trwając w pocałunku, który pochłaniał całą naszą uwagę. Dotykając jego ciało, zapamiętywałam strukturę i miękkość skóry. Mogłam się zapierać i okłamywać dalej, ale nie miało to już sensu. Nathaniel Wood stał się moim bezwarunkowym schronieniem.

Poczucie bezpieczeństwa odnalazłam w jego ramionach i po raz kolejny to właśnie dzięki niemu uwierzyłam, że mogło być lepiej.

Chłopak pchnął mnie lekko w stronę łóżka, napierając na mnie swoim ciałem. Jego dłonie wędrowały po moim ciele, sunął opuszkami palców po mojej talii i biodrach. Podtrzymując się na ramionach, pogłębił pocałunek, zachłannie napawając się naszą bliskością. Przesunął leniwie językiem po moich ustach, a pożądanie odbierało mi kolejny raz tego wieczoru oddech. Podniosłam się na łokciach, kiedy poczułam, że Nathaniel zsunął się z mojego ciała i wstał. Spojrzałam niemal zahipnotyzowana, gdy stanął przed łóżkiem i zaczął się rozbierać. Zastygł w chwilowym bezruchu z palcami na zamku od spodni, unosząc na mnie wzrok.

Skanował moje ciało, po czym zerknął na twarz, zatrzymując się trochę dłużej na moich oczach. Oczach, które pochłaniały go całego i zapamiętywały każdy tatuaż i bliznę, jaką miał na swoim ciele. Widząc mój pożądliwy wzrok, jakim na niego spoglądałam, parsknął z zadowoleniem. Wyjął z kieszeni spodni portfel, a z niego małe szeleszczące opakowanie, które obrócił pomiędzy palcami. Po chwili zwinnym ruchem zsunął z siebie spodnie i czarne bokserki i nałożył prezerwatywę na sztywnego penisa, którego widok tym razem mnie nie speszył.

Skupiając na mnie wzrok, zbliżył się i rozszerzył moje uda, klękając na łóżku pomiędzy nimi. I to był moment, kiedy poczułam, jak wsuwał się we mnie powoli, a z każdym następnym ruchem bioder docierał coraz głębiej. Uniosłam z rozkoszy biodra i objęłam go nogami, przyciągając jeszcze bliżej siebie. Chciałam czuć go całego, chciałam czuć go intensywnie i

zachłannie... Zupełnie tak, jakby jutro miało nie nadejść.

Palce wplotłam w jego włosy, gdy powoli rozpałał moje ciało, wznosząc na coraz to wyższy poziom rozkoszy. Poruszał się, wsuwając i wysuwając coraz szybciej i mocniej. Czułam, jak zbliżała się fala przyjemności obezwładniająca całe moje ciało. Wygięłam się w łuk, a korzystając z bliskości bruneta, który nachylił się, by złożyć na moich ustach pocałunek, położyłam dłonie na jego plecach, zaciskając na nich paznokcie. Przesuwałam nimi po jego skórze, wbijając je coraz mocniej i głębiej z każdym kolejnym pchnięciem bruneta.

To był kolejny krok, który zgubił mnie na drodze usłanej żarzącymi węglami pożądania, tylko nie mogłam przypuszczać, że na samym końcu spotkać miał mnie tylko ból i cierpienie. Bo kiedy wkroczyło się w mrok bez krzty światła, trudno było potem odnaleźć drogę powrotną. Po pewnym czasie ta ciemność zaczynała wypełniać również ciebie i pochłaniać doszczętnie całą duszę, nie pozostawiając już niczego do uratowania. Zostawał tylko głośny krzyk, który rozdzierał dusze na pół i wybudzał codziennie na nowo ze snu, który ostatecznie okazywał się rzeczywistością.

CHOMIKO - WARSZAWA

ROZDZIAŁ 44

NICOLE

Przemierzając kolejną uliczkę, próbowałam ignorować lęk i podszepty w tyle mojego umysłu, sugerujące jak złe decyzje podejmowałam. Parcie do celu za wszelką cenę w moim wypadku pociągało za sobą katastrofalne skutki, a i one ciągnęły kolejne konsekwencje. Nie wiedziałam, czy to mój wrodzony talent do pakowania się w problemy, czy byłam magnesem na kłopoty, ale zazwyczaj tam, gdzie byłam ja, tam był też chaos. Jeżeli nie kroczył on ze mną ramię w ramię, pojawiał się jako następstwo moich impulsywnych decyzji.

– Halo? – odebrałam, nie patrząc nawet, kto do mnie dzwonił.
– Musisz mi coś obiecać – odezwał się znajomy głos po drugiej stronie.
– Co? – zapytałam zaskoczona nagłym przejściem do sedna sprawy.
– Jutro odbywają się walki. Obiecaj mi, że nie przyjdiesz, nawet gdyby Will czy ktokolwiek inny cię na nią ciągnął – zażądał.

Zmarszczyłam brwi i zerknęłam na ekran telefonu, upewniając się, że nie miałam omamów i na pewno dzwonił do mnie Nathaniel.

– Dlaczego? – zapytałam z ciekawością.
– Obiecaj.
– Dlaczego?! – powtórzyłam pytanie, nie ukrywając swojej frustracji.
– Cholera, White! Możesz chociaż raz nie być upartą idiotką?! Nie może cię tam być, okej?

Byłam pewna, że w tamtym momencie jego oczy niebezpiecznie pociemniały, a dłoń zaciskała się w pięść, co zapewne próbował ukryć, chowając ją w kieszeniach spodni.

– Ale dlaczego, Nate?! Dlaczego nie może mnie tam być? Przychodziłam już na twoje walki, więc dlaczego nie mogę być i tym razem, skoro... – zaczęłam zdenerwowana, krzyżąc do słuchawki telefonu, ale nie zdołałam dokończyć.

– Bo cię tam, kurwa, nie chcę!

Powinna wiedzieć, że nie mogłam na siłę starać się wpłynąć na decyzje innych osób, a w szczególności kiedy były to decyzje Nathaniela. On zazwyczaj i tak kierował się swoją mądrością, a rad innych ludzi nie uznawał. Jedyną logiką, jaką miała według niego sens, to jego własna, która z kolei była nielogiczna dla większości społeczeństwa. I wcale nie chodziło mi o to, że powinien się dopasować do standardów i norm, jakie narzucało nam otoczenie, ale powinien brać pod uwagę rady najbliższych mu ludzi.

Stałam przed starym magazynem, który za dnia stał pusty i sprawiał wrażenie opustoszałego. Jednak gdy zbliżał się wieczór w taki weekend jak ten, jego mury wypełniały się okrzykami zebranych w środku ludzi, którzy byli głodni rozlewu krwi i walki.

Walki, w której dziś miał brać udział po raz kolejny Nathaniel. To jego krew tej nocy miała rozbryzgiwać się na ringu i to jego ból będą musiała oglądać.

Spojrzałam na kolejkę przed głównym wejściem, którego pilnowało dwóch postawnych mężczyzn. Nie zamierzałam tam stać i bezradnie patrzeć, jak ostatnie minuty uciekały mi między palcami. Skierowałam się na tyły budynku, chcąc dostać się do środka przez boczne wejście, którym już kiedyś wchodziłam. Pochłonięta mrokiem szłam przez żwirowy i opustoszały

parking, kiedy w ciemnym zaułku dostrzegłam zarys sylwetki stojącego mężczyzny. Niepewnie zbliżam się do niego i dopiero po chwili w nieznanym osobniku rozpoznałam Willa.

- Cześć – odezwałam się, a na dźwięk mojego głosu chłopak odwrócił się w moją stronę.
- Jesteś – zauważył z cichym westchnieniem.

Wyrzucił w bok niedopalonego papierosa i przydepnął go butem, po czym złożył słaby pocałunek na moim policzku.

– Jestem – mruknęłam bez przekonania, bo nie wierzyłam w powodzenie mojego impulsywnego planu.

Nie uważałam, że rozmowa z Nate'em mogła wpłynąć na jego decyzję, ale chciałam spróbować, bo w najgorszym wypadku będę tam dla niego. Musiałam tam być dla niego, niezależnie od jego postanowienia.

– Chodź, zaprowadzę cię. Zostało mało czasu – oznajmił ponuro i ruszył jako pierwszy w kierunku bocznego wejścia.

– Spokojnie, Will. Trafię sama, możesz jeszcze zostać.

– Wiem, że trafisz – parsknął cicho pod nosem i położył dłoń na zardzewiałej metalowej klamce. – Do tego kretyna pewnie nawet po rozżarzonych węglach do samego piekła byś trafiła, ale tym razem chodzi o ochronę, jaka kręci się po budynku. Nie wpuszczą nikogo nieupoważnionego. Nowe zasady organizatora walk – oznajmił, otwierając przede mną drzwi pokryte niechlujnymi malunkami początkujących graficiarzy.

Przytaknęłam słabo głową, nie chcąc komentować jego uwagi na temat mojej desperacji i ruszyłam za chłopakiem, idąc wąskim i ciemnym korytarzem. Na całej jego długości paliła się jedna migocząca żarówka, a stęchlizna unosząca się w powietrzu wymieszana z zapachem potu i krwi przyprawiała mnie o mdłości. Donośne krzyki dobiegające z hali, gdzie zebrała się widownia dzisiejszych walk, zagłuszały łomotanie mojego serca. Staralam się ignorować drżące ze zdenerwowania ciało i szłam za Jonesem, nie spuszczać z niego wzroku. Jednak kiedy chłopak gwałtownie stanął w miejscu, a moja klatka piersiowa zderzyła się z jego napiętymi plecami, uniosłam wzrok. Dostrzegłam barczystego mężczyznę podobnego do tych, którzy stali przy głównym wejściu na halę.

– A wy dokąd? – burknął, krzyżując obie ręce na torsie.

Stanął pośrodku korytarza w niewielkim rozkroku i zmierzył nas z wyraźnym zainteresowaniem, czekając na odpowiedź.

– Do Wooda – odparł sucho Jones, unosząc do góry rękę, na której była odbita czarna pieczęć z jakimś symbolem.

W tym samym momencie, kiedy uniosł rękę, przesunął się lekko w bok, osłaniając mnie swoim ciałem przed nachalnym wzrokiem starszego od nas mężczyzny.

– Trochę mało czasu mu zostało na takie rozrywki – parsknął, patrząc znacząco w moim kierunku, a na jego ustach pojawił się cyniczny uśmieszek.

– Przesuń się. – Will chwycił mnie za nadgarstek, chcąc przejść.

– Ty idź, a koleżanka zostanie, ja się nią dobrze zajmę. – Oblizał wulgarnie spierzchnięte wargi.

– Jesteś pewien tego, co właśnie powiedziałeś? – Na korytarzu rozbrzmiał stanowczy i przenikliwy głos, od którego na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, a serce przyspieszyło.

Kiedy tarasujący nam drogę mężczyzna, przesunął się i odwrócił w stronę nowego uczestnika rozmowy, zauważyłam go. Stał przy otwartych drzwiach w czarnych, luźnych spodenkach za kolano, a obandażowane dłonie trzymał zaciśnięte w pięści wzdłuż swojego ciała.

– Wood, zajmij się, chłopie, lepiej walką, a ja odpowiednio cię zastąpię – parsknął kolejny raz śmiechem, nie zauważając napięcia, jakie swoimi słowami spowodował w postawie

bruneta.

Nathaniel poruszył na boki karkiem, nie spuszczać z mężczyzny wzroku, czego on zdawał się wcale nie zauważać.

– Koniecznie chcesz osierocić syna? – zapytał nagle i dopiero to pytanie, które zmroziło krew w moich żyłach, uspokoiło nieznajomego mężczyznę.

Momentalnie poważniejąc spojrział na mnie, a następnie na bruneta, po czym nerwowo poruszył się, przestępując z nogi na nogę.

– Skurwiel z ciebie – odpowiedział gardłowo i wyminął nas, nie próbując nawet nawiązać ze mną najmniejszego kontaktu wzrokowego.

Po chwili za moimi plecami trzasnęły drzwi, którymi przed chwilą weszliśmy, a ja odważyłam się spojrzeć na Nate'a, stojącego nadal w tym samym miejscu.

– Będziesz tu tak stała, czy może jednak wejdiesz do środka? – prychnął, opierając się jedną ręką o ścianę na wysokości swojej głowy.

Wywróciłam oczami na jego głupi komentarz i zerkając ukradkiem na mrugającego do mnie Willa, wyminęłam ich oboje i przekroczyłam próg pomieszczenia, w którym brunet przygotowywał się przed walką. Kiedy drzwi do obskurnej szatni zatrasnęły się za nami, jego ostry i zachrypnięty głos rozniósł się echem po obdrapanych i zawilgoconych ścianach.

– Zawsze musisz wpakować się w kłopoty? – zapytał, wymijając mnie.

Podszedł do niewielkiego stolika, na którym leżała jego sportowa czarna torba, a obok niej rękawice bokserskie.

– A może to one lgną do mnie same?

Oparłam rękę na biodrze i sunęłam wzrokiem po napiętych plecach Nathaniela, których mięśnie uwidaczały się przy każdym najmniejszym jego ruchu.

– Co tu robisz, Nicole? – westchnął, chwytając jedną z rękawic. Dosłownie na ułamek sekundy zerknął w moją stronę, jakby chciał się upewnić, że na pewno tam stałam.

– Sama nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Stoję? – dopowiadam, sztucznie się uśmiechając.

– Super, umiesz nazywać wykonywane czynności, a coś więcej? – zakpił.

– Chcesz coś więcej? – zagadnęłam zaczepnie i odczekałam chwilę, żeby chłopak spojrział w moim kierunku, a kiedy to się stało, powoli do niego podeszłam. – Nie rozumiem, wiesz? – kontynuowałam, stając przy tym samym stole, przy którym stał brunet. – Nie rozumiem po co... Dlaczego? I nie całuj mnie, proszę, jeżeli nie chcesz dać mi odpowiedzi, bo mnie tym krzywdzisz. Cholernie mocno krzywdzisz mnie tym, co sobie robisz i jak mnie traktujesz. Potrafię zrozumieć walki, choć przychodzi mi to z trudem, ale dlaczego bierzesz udział w walce z facetem, który poprzednim razem niemal cię zabił? I co ważniejsze, dlaczego powiedział mi o tym Jones, a nie ty?

– To skomplikowane – odpowiedział, kolejny raz mnie zbywając. Doskonale wiedziałam, że coś ukrywał i nie chodziło tylko o silną potrzebę obicia komuś mordy. Nie chodziło też o pieniądze, więc o co?

Zniwelowałam pozostałą odległość między nami i oparłam czoło o zagłębienie w jego szyi. Dobrze wiedziałam, że niczego nie zmienię. Mogłam go szantażować, krzyczeć i bić, ale on i tak nie zmieniłby zdania. Wiedziałam o tym już wtedy, gdy Jones poprosił, żebym wbrew zakazowi Nathaniela przyjechała na walkę i spróbowała z nim pogadać.

Chłodny zapach jego skóry uspokoił mój gniew i nerwy, a kiedy poczułam, jak jego serce zerwało się do galopu, gdy dotknęłam go opuszkami palców, byłam pewna swojej kolejnej decyzji. Wiedziałam, że zostanę i choć raniło to moje serce i duszę, musiałam przy nim być, dziś i każdym następnym razem. Po chwili poczułam na swojej skórze oddech bruneta, a słabe

muśniece jego warg na moim ramieniu sprawiło, że zapragnęłam go jeszcze bardziej. Przywarłam do niego, rozkoszując się dotykiem jego napiętych mięśni.

Kiedy Nathaniel mnie dotykał, było tak, jakby porywało mnie tornado emocji, a moje ciało rzucało się w wir zatracenia. Delikatna pieśczoć była zupełnie inna i w jakiś sposób jeszcze bardziej uzależniająca. Brunet z każdym kolejnym spotkaniem uzależniał mnie coraz bardziej od siebie, a ja nie miałam siły, by dłużej z tym walczyć. Jego palce sunące powoli w górę i w dół po mojej ręce zdawały się rozpalać ogień, który płonął, grzejąc coraz mocniej. Rozlewał się on po moich policzkach, spływał po szyi, aż w końcu pobudzał całą skórę, ciało i duszę. Wiedziałam, że gdybyśmy trwali tak chwilę dłużej, znów pozwoliłabym mu się pocałować albo sama bym go pocałowała. Dlatego odsunęłam się od niego powoli i stając w bezpiecznej odległości, uniosłam na niego wzrok.

– Po prostu nie pozwól się zabić – powiedziałam, patrząc ze smutkiem i troską na jego twarz. – Wygraj to, Nate.

– Wygram – odpowiedział z przekonaniem. – Zawsze wygrywam i Nicole... – przerywał, przymykając na chwilę powieki. – Wygram to dla ciebie.

– Wygraj, bo umyka ci w tym wszystkim jedna dość ważna rzecz. – Ciężko nabrałam powietrza do płuc. – Jeżeli ty zginiesz, ja zginę razem z tobą. – Nie czekając na jego reakcję, opuściłam pomieszczenie.

Walka się rozpoczęła i większość rund do tej pory kończyło się wygraną Nathaniela. Stałam niedaleko ringu w towarzystwie Issaca i Willa, starając się ignorować wrzeszczący tłum, który skandował naprzemiennie nazwisko Nathaniela lub jego przeciwnika.

Gomez ledwo stał na własnych nogach, jednak nie poddał się i nadal zacięcie starał się walczyć. Wymierzył brunetowi kilka celnych ciosów, które poważnie chłopaka zraniły, jednak to on właśnie w tej chwili przypierał zmachanego rywala do lin, wymierzając mu kolejne ciosy w korpus.

– Spokojnie. Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim – oznajmił Jones, obejmując mnie ramieniem.

– Nienawidzę go – wychrypiałam, zaciskając ze zdenerwowania pięści.

Byłam wściekła na cholernego bruneta za to, co przeżywałam, stojąc i obserwując jego cierpienie.

– Wiem, ale nawet kiedy go nienawidzisz, to i tak byś niczego nie zmieniła – odpowiedział Will spokojnym i pewnym siebie głosem, posyłając mi słaby uśmiech.

Zadarłam głowę do góry, by na niego spojrzeć i gdy chciałam jakkolwiek skomentować jego słowa, usłyszałam głośny sygnał informujący o zakończeniu przedostatniej rundy. Na ten jeden dźwięk chłopacy ruszyli biegiem w stronę Nathaniela, starając się mu jakoś pomóc, by wytrzymał ostatnie minuty. Ruszyłam ich śladem i również podeszłam bliżej, chwytając się jednej z lin. Patrzyłam na poobijaną twarz, starając się opanować swój strach o jego zdrowie i życie. Kolejny raz przez umysł przemknęła mi myśl, że to wszystko mniej by boleło, gdybym mogła zatracić się w swoim nałogu. Otepiłabym strach i każdy lęk, ale nie mogłam tego zrobić. Nie chodziło o obietnice, jakie złożyłam mamie i Chrisowi, czy nawet groźby, jakimi próbował mnie zastraszyć mój biologiczny ojciec. Chodziło o Nathaniela i o obietnicę złożoną jemu.

– Jesteś gotowy, żeby to skończyć. Unikaj ciosów, niech się zmęczy – poinstruował go Issac, gdy Will próbował opatrzeć jego rozciętą i krwawiącą brew.

– Jak oko? – Nate spojrział na spiętą i poważną twarz Jonesa, który ocierał gazikami ranę na twarzy przyjaciela.

– Zaraz ci wypłynie – prychnął.

– Opatrz mi je i tyle.

Wokół nas panował gwar i ledwo rozumiałam docierające do mnie fragmenty ich rozmowy. Byłam jednak obok, choć wiedziałam, że nie mogłam mu pomóc.

– Trzymaj go na dystans. Cios i zmiana pozycji. To twój ring. Nie ustawiaj się do niego frontem. – Issac przekazał kolejne wskazówki, jednak Nathaniel zdawał się go wcale nie słuchać.

Przełknęłam nerwowo ślinę, zwilżając zaschnięte gardło i drżącą zimną dłonią dotknęłam ręki chłopaka, nachylając się w jego stronę. Zdezorientowany obrócił głowę i spuścił wzrok w dół, patrząc bezpośrednio na mnie.

– Zakończ to, Nate. Zniszcz go i jedźmy do domu – oznajmiam niemal błagalnie, utrzymując z nim kontakt wzrokowy.

I przez chwilę miałam wrażenie, że mnie nie zrozumiał albo wcale nie usłyszał moich słów. Dopiero po kilku sekundach skinął słabo głową i podniósł się z widocznym trudem, ponownie stając na ringu. Kiedy tylko Nathaniel usłyszał sygnał informujący zawodników o wznowieniu walki, od razu przystąpił do ataku. Wysunął szybkie uderzenia na korpus i w głowę Gomeza, otepiając mężczyznę. Uniemożliwił mu tym samym odpieranie kolejnych ciosów i utrzymanie gardy. Nate natychmiast zwiększył swoją przewagę nad przeciwnikiem. Po kilku minutach wysunął sierpowy, który zwałił Gomeza na deski.

Walka skończyła się jego wygraną, a kiedy z ulgą spojrzałam w jego kierunku, odwracając wzrok od nieprzytomnego mężczyzny, zauważyłam, jak patrzył otepiały w moją stronę. Ignorował tłum skandujący jego nazwisko, liczyliśmy się tylko my, choć nas nigdy nie powinno być.

Chwile jak te pozwalały mi zrozumieć, że nie opiekował się nami żaden Bóg, a życie nie miało żadnego znaczenia. Wszystko przemijało jak krótki rozbłysk, bo to był tylko ciąg zdarzeń, który przypadkiem nam się przytrafił.

Przyglądałam się chłopakom, siedząc na skórzanej popękanej kanapie. Kilkanaście minut wcześniej Nathaniel wszedł do pomieszczenia w towarzystwie Issaca i Jonesa. Chłopacy pomogli mu się ogarnąć i czekali przy prysznicach, gdyby brunet źle się poczuł. Ponieważ był w stanie chodzić o własnych siłach, postanowił zmyć z siebie krew i pot na miejscu, w przygotowanych dla zawodników łazienkach, o których istnieniu wcześniej nawet nie wiedziałam.

Po pewnym czasie opuścił nas Issac, a po kilku zdaniach zamienionych z Nathanielem Will również opuścił pomieszczenie, puszczając w moim kierunku oczko. Mój żołądek ścisnęła jakaś niewidzialna siła, a serce kolejny raz nieoczekiwanie przyśpieszyło. Byłam oszołomiona emocjami i samą walką i dopiero kiedy drzwi zamknęły się za Jonesem, zrozumiałam, że zostałam sama z Nate'em. Uniosłam wzrok na bruneta, który starał się zamknąć sportową torbę, a następnie spojrzął w moją stronę.

– Zamierzasz tu nocować? – zadrwił. Miał zaskakująco dobry humor jak na kiepski stan fizyczny po wyczerpującej walce, którą zakończył jakąś godzinę wcześniej.

– Masz bardzo dobry humor jak na fakt, że brałeś udział w walce – powiedziałam na głos to, co siedziało w mojej głowie.

– Miałem dobry doping – parsknął i chwycił z grymasem na twarzy torbę, unosząc ją ostrożnie do góry.

– Wiesz, że to nie jest wcale zabawne?

Patrzyłam na zbliżającego się do mnie Nathaniela, który po chwili przystanął, a jego gorący oddech owiał moją twarz.

- Wiem, ale co mam zrobić? Powiedz, czego oczekujesz. Czego potrzebujesz, Nicole?
- Potrzebuję nadziei, że to wszystko się jakoś ułoży.
- Wiesz, że nadzieja to jedynie inne oblicze pożądania? A pożądanie to skurwysyn – oznajmił, unosząc w uśmiechu pęknięty kącik ust, przez co ostatecznie wyszedł mu grymas.
- Nie chcę cierpieć – wyszeptałam, bawiąc się nerwowo pierścionkiem na kciuku.
- Budda twierdził, że przyczyną cierpienia jest pożądanie, a gdy ono ustaje, to znika również cierpienie – mruknął z wyraźnym rozbawieniem w oczach. Nie wiedziałam, czy w tej sytuacji powinno mnie martwić, że miał taki dobry humor, czy wręcz przeciwnie.
- A jeżeli się mylił? – Położyłam ostrożnie dłoń na jego obolałym torsie.
- To będziemy cierpieć tak mocno, jak kiedyś kochaliśmy. – Jego torba upadła z łoskotem na betonową posadzkę, gdy zmarszczyłam brwi, spoglądając zdezorientowana na chłopaka. – Wiesz, że pragnę wielu rzeczy... – wyszeptał, pochylając się w moją stronę. – Pragnę ciebie i chcę być wart twojego czasu. – Gdy to mówił, jego palce muskały brzeg mojej koszulki.
- Chcę to teraz podciągnąć. – Dotknął zamka moich spodni i dodał: – Chcę to z ciebie zsunąć – opuszkami palców przejechał po mojej talii. – Chcę czuć, jak twoja skóra płonie. Chcę wiedzieć, że twoje serce bije tak mocno z mojego powodu. Dlatego, że tego chcesz. Dlatego, że nigdy – wyszeptał – za nic w świecie nie zechcesz, żebym przestał.

Wstrzymałam oddech, kiedy jego dłonie zacisnęły się nieznacznie na moich biodrach. Patrzył w moje oczy z czułością i tęsknotą, jakby ta noc miała być naszą ostatnią. Jakby ta chwila miała się więcej nie zdarzyć. Spojrzałam na Nathaniela zamglonym wzrokiem, kiedy jego twarz powoli zbliżała się do mojej, a jego usta niemal musnęły moje rozchylone wargi.

- Jedziemy? – Dotarło do mnie jego pytanie, a wtedy przygryzłam wargę i przytaknęłam głową, odpowiadając niemo na jego pytanie. – Do mnie czy do ciebie?
- Do ciebie.

Nie wiedziałam nawet, ile czasu minęło, kiedy dłoń Nathaniela zacisnęła się na metalowej kłamce na klatce schodowej w jego kamienicy. Brunet przepuścił mnie w drzwiach, a następnie kładąc swoją rękę na moich plecach, ruszył zaraz za mną w stronę drewnianych, skrzypiących schodów. Z każdym kolejnym stopniem zbliżaliśmy się do jego mieszkania, gdzie kolejny raz miałam stać się tylko jego. Nigdy nie przypuszczałam, że to właśnie Nathaniel stanie się osobą, dla której byłam skłonna skoczyć w ogień. Stał się kimś o wiele ważniejszym i cenniejszym, bo ja dla niego w tamtej chwili byłam w stanie nie tylko wskoczyć w ten ogień, ale też rozpalic go, a potem w nim spłonąć.

W chwili, gdy dłonie Nathaniela objęły moją talię, a plecy zderzyły się z jego torsem, straciłam rozeznanie w własnych uczuciach i myślach. Jego usta spotkały się z moją rozgrzaną skórą na szyi, a zimne dłonie wsunęły pod materiał koszulki, muskając opuszkami palców mój brzuch. Nie byłam w stanie oddychać równomiernie, gdy przez całe ciało przebiegał przyjemny dreszcz, który niemal obezwładniał wszystkie zmysły. Odwróciłam się twarzą do chłopaka, zarzuciłam ręce na jego kark, by po chwili wcisnąć w jego usta brutalny namiętny pocałunek.

I choć pozornie to pożądanie nas wypełniało, to w tym pocałunku można było znaleźć o wiele więcej. Był on również pełen tęsknoty, wierności i łaknący więcej niż w tej chwili mogliśmy sobie dać. Na oślep ruszyliśmy w głąb mieszkania, gdy jego dłonie nieustannie sunęły

po mojej skórze. Przyciągnęłam ciało chłopaka jak najbliżej siebie, chcąc czuć go całego. Jakbym się obawiała, że wysmyknie się z moich rąk i stracę go na zawsze. Poczułam silne uderzenie w plecy, co było spowodowane naszym zderzeniem się ze ścianą. Ręce Nathaniela chwilowo przeniosły się na moje pośladki, unosząc mnie swoimi obolałymi i poranionymi dłońmi. Oplotłam go nogami w pasie, a jego ciało przycisnęło moje do ściany. Pocałunkami zjechał na szyję, a z moich ust wydostał się cichy jęk.

Kiedy przygryzł moją wargę, przyjemność i uczucie palącego od wewnątrz żaru rozlało się po całym moim ciele. Odchylił głowę do tyłu, spoglądając w moje oczy mętym wzrokiem i odsunął nasze ciała od ściany. Trzymając mnie nadal za pośladki, przeniósł mnie do sypialni i rzucił na miękki materac. Widziałam na jego twarzy słaby grymas bólu, gdy zginał, a następnie wyprostowywał z trudem obolałe palce. Jego ręce drżały od nadmiernego wysiłku, który był następstwem dzisiejszej walki. Uniosłam się na łokciach, by po chwili usiąść na brzegu łóżka. Chwyciłam delikatnie jego dłonie, a następnie ku zaskoczeniu chłopaka i swojemu własnemu złożyłam na nich słaby pocałunek, ignorując otarcia i pęknięcia skóry. I kiedy oderwałam rozgrzane wargi od jego ran, podniosłam wzrok na twarz bruneta i dostrzegłam słabość.

Nie widziałam chłopaka, który zawsze miał puste i obojętne spojrzenie. Nie dostrzegłam nawet czystego szaleństwa i pożądania. Widziałam uczucia, którymi mnie obdarzył, a one w tym świecie były słabością. Ja byłam jego słabością. Wtedy dotarło do mnie, jak długo walczyliśmy z tym, co między nami powstało. I wiedziałam, że to było nieplanowane i niechciane, ale nie mieliśmy wpływu na to, co się z nami działo. Jakkolwiek byśmy z tym nie walczyli, nasze drogi się ze sobą przecinały. Tak po prostu musiało być. My musieliśmy istnieć razem, spowijając swoje życia w mroku i ciemności.

Ciche westchnienie uleciało spomiędzy jego ust, gdy objął czule dłońią mój policzek. Przymknęłam powieki na tak prozaiczny gest i napawałam się tamtą chwilą, jego bliskością i dotykiem, by po kilku sekundach otworzyć swoje oczy i przenieść dłonie na zamek jego czarnej bluzy. Rozpięłam materiał i stanęłam naprzeciw bruneta, wsuwając ręce pod materiał. Sunęłam dłońmi po jego torsie i ramionach, a po chwili zrzuciłam z niego ubranie, które upadło cicho na podłogę. To samo zrobiłam z koszulką, którą powoli pomogłam mu zdjąć i gdy Nathaniel pozostał jedynie w czarnych dresowych spodniach, które zawisły na jego biodrach, złożyłam na jego ustach delikatny pocałunek.

Jego oddech drażnił moją skórę, kiedy przybliżył się, by sprawnie odpiąć zamek moich czarnych spodni. Atmosfera między nami była napięta, gorąca, a jednocześnie delikatna, jakby mogła spłonąć od jednej iskry. Kiedy zawisł nade mną swoim ciałem i oparł się umięśnionymi rękoma po obu stronach mojej głowy, przyjrzałam się jego błyszczącym tęczęwkom, które niezmiennie spowite były mrokiem. Przysunęłam dłoń na jego tors, sunąc palcami po wytatuowanej skórze na ramieniu. I kiedy przestałam walczyć i bronić się przed jego bliskością, dostrzegłam, jak bardzo za nim tęskniłam. Tęskniłam za wszystkim, co Nathaniel mógł dać i zabierać. Tęskniłam za jego bliskością i dotykiem. Tęskniłam za poczuciem bezpieczeństwa, jakie odnajdywałam tylko w jego ramionach, ale też za jego oschłym sposobem bycia, które było jedynie powłoką tego, kim naprawdę był. Moje dłonie drżały od emocji, jakie przejęły kontrolę nad moim ciałem i umysłem.

Czułam, jak zimne i gorące dreszcze przebiegały wzdłuż kręgosłupa, a uczucie euforii, napędzało moje ciało. Popchnęłam wtedy Nathaniela lekko do tyłu, postanawiając przejąć kontrolę. Usiadłam na nim okrakiem, kiedy tylko jego plecy zderzyły się z materacem. Spojrzał na mnie zaciekawiony, a na jego usta wkradł się chytry uśmieszek. Położył dłonie na moich biodrach, a ja usilnie próbowałam zignorować wypukłość, która pojawiła się w bokserkach bruneta. Poprawiłam się, siadając na nim wygodniej, a gdy usłyszałam cichy syk podniecenia

wylatujący z jego ust, spojrzałam na niego z satysfakcją. Chciałam, żeby mnie pragnął, nawet jeżeli nie mógł mnie mieć na zawsze...

Złożyłam pocałunek na jego ustach, ocierając się delikatnie o sztywnego penisa w bokserkach, na co zareagował gardłowych jękiem. Zaczęłam składać leniwe pocałunki na jego szczęce, szyi, torsie, zjeżdżając każdym kolejnym muśnięciem coraz niżej. Zatrzymałam się dopiero przy gumce bokserek i gdy uniosłam wzrok na ciężko oddychającego Nathaniela, położyłam dłoń na jego męskości. Z uwagą i podnieceniem obserwowałam, jak reagował na najmniejszy mój dotyk, gdy przesuwałam palcami po całej długości jego stojącego członka. Po chwili zsunęłam z niego bokserki i nie spuszczać wzroku z jego oczu, przejechałam językiem po czubku penisa. Wypuścił ze świstem powietrze, oblizując niecierpliwie swoje wargi. Chciał, żebym wsunęła go do buzi i sunęła językiem po całej jego długości. Pragnął tej pieszczoty, a z każdą kolejną sekundą ja również jej pragnęłam. Objęłam go powoli ustami w towarzystwie cichych westchnień i jęków, jakie opuszczały usta Nathaniela. Jego palce wplątały się w moje włosy, ciągnąc mnie lekko za nie, gdy sprawiałam mu przyjemność swoimi ustami i językiem.

– Kurwa! – warknął gardłowo. – Za chwilę dojdę – dodał tym samym tonem, dociskając lekko moją głowę. – Chodź tu – rzucił i przyciągnął mnie do siebie, wciskając w moje usta brutalny pocałunek.

Przerzucił mnie na drugą stronę łóżka i zsunął ze mnie majtki. Uklęknął pomiędzy moimi rozłożonymi nogami, które ugięłam w kolanach, i nachylił się w stronę szafki nocnej, wyciągając z niej srebrne opakowanie. Obserwowałam jego każdy gest i ruch, gdy nakładał prezerwatywę na penisa. Po chwili całkiem do mnie przywarł, a ja straciłam oddech. Przycisnął moje ciało do materaca, wsuwając się we mnie zdecydowanym, ale delikatnym ruchem. Wygięłam plecy w łuk, czując, jak mnie wypełniał i poruszał się w coraz szybszym i pewniejszym tempie.

Dreszcze rozkoszy przeszły wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy objęłam go zgiętymi w kolanach nogami. Pojedyncze jęknięcia opuszczały moje usta, kiedy coraz szybciej i mocniej się we mnie poruszał. Przesuwam paznokciami po skórze na jego plecach i wpatrywałam się w napięte mięśnie twarzy, starając się wyłapać wszystkie detale.

Czułam zbliżający się orgazm i palące ciepło, jakie wypełniało moje ciało. Oddech stał się krótki i urywany, a pomiędzy rozchylnych ust wydostały się moje ciche jęknięcia, kiedy poczułam rozpierającą mnie przyjemność, która rozrywała mnie od środka. Czułam, jakby wypełniał mnie żar i wypalał doszczętnie moją skórę.

– Nie przestawaj – wyjęczałam, kiedy przygryzł skórę na mojej szyi, pozostawiając ślad swoich zębów.

I chwilę później zachrypnięte warknięcie rozbrzmiało tuż przy moim uchu, a brunet wykonał ostatnie mocne pchnięcia. Kiedy opadł bezwładnie na moje ciało, przymknęłam powieki, próbując wyrównać przyspieszony puls i nierówne bicie serca.

Gdy w sercach tlił się ogień, żadne przeciwności nie były w stanie zgasić płomieni. A nasze pragnienie było jak pożar. Właśnie dlatego mówi się o gaszeniu pragnienia, bo póki się go nie ugasi, będzie pochłaniać wszystko, z czym się tylko zetknie. A Nathaniel rozpałił we mnie ogień, który pochłoniął mnie do cna, a im wyżej sięgały płomienie, tym bardziej ciągnęły zwęgloną duszę na dno.

EPILOG

NICOLE

Dla mnie szanse i nadzieje zniknęły w przeciągu jednego dnia. Straciłam coś, czego nie dało się odzyskać. Zastanawiałam się tylko, czy początkiem upadku było nasze poznanie, czy może rozstanie. Walczyłam. Naprawdę walczyłam, dopóki starczyło mi sił, tylko że ta walka była z góry przegrana. Spotkaliśmy się w złym czasie i byliśmy zbyt uparci. Kochaliśmy za bardzo i za mocno jak na ten świat.

– Zatem Nicole, jak sobie radzisz z tą stratą? – zapytał terapeuta, przygryzając uchwyt okularów.

Uniosłam nieobecny wzrok, starając się skupić na rozmowie z mężczyzną, który mimo szczerych chęci nie był w stanie mi pomóc. Nie można uratować drugiego człowieka na siłę.

– Przywykłam do tego, że ludzie, na których mi zależy, odchodzą – odpowiedziałam ochryplym głosem, skupiając wzrok na krótkich paznokciach.

Nerwowo zaczęłam skubać skórki, które zahaczały się przy płytce, i próbowałam nie wracać wspomnieniami do życia, jakie zostawiłam za sobą. Wszystko, co wydarzyło się kiedyś, było przeszłością, a ja musiałam nauczyć się patrzeć w przyszłość.

– I jak sobie z tym radzisz? – spytał, zakładając nogę na nogę.

– Odkładam problemy na bok i wracam do nich, kiedy jestem gotowa, żeby się z nimi zmierzyć. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli nie przepracujesz problemów, to emocje, przed którymi uciekasz, tylko się nawarstwiają? Wiesz, jak to się może skończyć?

W przytulnym, małym pokoiku rozbrzmiał spokojny i nieco melancholijny głos mężczyzny. Wysunął logiczne wnioski i wewnątrz siebie wiedziałam, że miał rację. Mimo to, zamiast udzielić mu odpowiedzi, wolałam skupić całą uwagę na niewielkim regale. Pamiętałam, kiedy po raz pierwszy przekroczyłam próg tego pomieszczenia. Niemał natychmiast mój wzrok powędrował na stos zakurzonych książek. Chciałam je wszystkie dotknąć i przestudiować strona po stronie. To była moja mała ucieczka od miejsca, w jakim się znalazłam.

– Wszystko w końcu pierdolnie – odparłam obojętnym głosem. – Ale wiesz, co jest najlepsze w złamanym sercu? Można je złamać tylko raz, bo reszta to zaledwie zadrapania – odpowiedziałam, nie skupiając się na sensie swojej wypowiedzi.

Zamknęłam powieki pozwalając, aby wspomnienia, przed którymi próbowałam uciec, po raz kolejny mnie pochłonęły. Nieustannie obiecywałam sobie, że to już ten ostatni raz, gdy zatracam się w przeszłości. W rzeczywistości żadna z tych chwil nie była ostatnia i nigdy nie miała być. Tkwiłam w niekończącej się podróży po historii mojego utraconego życia.

– Nicole – odezwał się mężczyzna, który ostrożnie próbował przywołać mnie do terażniejszości. Andre przywykł do takiego stanu rzeczy i wiedział, że tak zwane ucieczki z własnej świadomości, zdarzały mi się niesłychanie często.

– Tak? – zapytałam, potrząsając słabo głową.

Posłałam w jego kierunku słaby przeprasający uśmiech i przeczesalam dłonią splecione kosmyki włosów, które opadły na moją bladą twarz. Jeden incydent wystarczył, by odebrano mi wszystkie przedmioty, którymi mogłabym zrobić sobie krzywdę.

– Znowu odpłynęłaś, a powoli kończy nam się czas – zauważył, stukając palcem w tarczę

naręcznego zegarka.

– Wybacz. O co pytałeś?

Gdyby ktoś mi kiedyś powiedział, że całe moje życie zmieni się między jednym uderzeniem serca a drugim, parsknęłabym śmiechem. Od szczęścia do tragedii, od niewinności do upadku, od narodzin do śmierci i od miłości do... Dokładnie tyle wystarczyło. Jedno uderzenie serca. Mgnienie oka, oddech, sekunda i wszystko, co znałam i kochałam, zniknęło. Jednak ja sama musiałam zrezygnować z dalszej walki, bo *kochałam go mocniej, niż chciałam żyć. A życie odebrało mi już niemalże wszystko, co kochałam i o co walczyć chciałam.*

Otworzyłam zaspane i ociężałe powieki, gdy usłyszałam docierający głośny stukot do drzwi. Ziewnęłam, przeciągając się obok Nathaniela, który również niechętnie wybudził się ze snu. Spojrzeliśmy sobie w oczy, na chwilę zapominając o nieustającym hałasie, jednak ten po chwili się powtórzył.

– Kogo niesie? – wymamrotał z wyraźnym niezadowoleniem i podźwignął się z łóżka.

Schylił się po dresowe spodnie, które od poprzedniego wieczoru leżały na podłodze, i wciągnął je pospiesznie na siebie. Ciężko westchnął, nie kryjąc grymasu na swojej posiniaczonej twarzy i po raz ostatni zerknął w moją stronę.

Ukryłam twarz w dłoniach, nabierając powietrza do płuc, gdy wydarzenia sprzed kilku godzin zaczęły napływać do mojego umysłu. Jęknęłam z zawstydzenia, którego, o dziwo, nie odczuwałam w nocy i wtedy wszystko, w co wierzyłam i wszystko, co kochałam, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Nathaniel Wood? – usłyszałam męskie uniesione głosy. – Jesteś zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Carlosa Solera. Wszystko, co powiesz...

Wszystko, co zostało powiedziane potem, nie miało już żadnego znaczenia.

– Pytałem, dlaczego powiedziałaś o... – zerknął w notatki – Nathanielu, kiedy zapytałem o stratę, z którą starasz się uporać? – zapytał, skupiając na mnie swoją całą uwagę.

– Nie mówiłam o nim. – Poprawiłam się nerwowo na miejscu i odruchowo przygryzłam spierzchniętą wargę, czując, jak wysuszona i spękana była skóra na moich ustach.

– Powiedziałaś o złamanym sercu – przypomniał. – Chyba nie będziesz chciała mi wmówić, że chodziło ci o śmierć brata.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytałam, nie oczekując odpowiedzi.

Wiele tematów poruszaliśmy w trakcie tych wszystkich spotkań i tak naprawdę niczego one nie zmieniały w moim życiu. Nie mogły niczego zmienić, bo nawet jeżeli powoli godziłam się z bolesną stratą brata i nauczyłam się panować nad emocjami, które wpychały mnie w łapy uzależnienia, to nie potrafiłam się pogodzić ze stratą Nathaniela.

– Nie rozumiesz? – zapytał z uniesioną brwią. – Bronisz się przed przyznaniem się do własnych uczuć, bo myślisz, że to cię osłabi. Tymczasem najbardziej destrukcyjne jest spychanie swoich uczuć i lęków w podświadomość, łudząc się, że w ten sposób w końcu się od nich uwolnisz.

– Nie chcę o nim rozmawiać – westchnęłam. – Nie wystarczy ci, że uporałam się z żałobą po śmierci Alexa? – zapytałam z wyrzutem.

– Nie z powodu swojego brata chciałaś odebrać sobie życie.

Przypomniał mi bolesne wydarzenie, gdy kilka dni po zatrzymaniu Nate'a, mój ojciec odmówił mi pomocy. Nie potrafiłam na trzeźwo znieść myśli, że Nathaniel wyłudował w więzieniu, a ja nie mogłam z tym nic zrobić. Nikt poza moim ojcem nie potrafił mu pomóc, ale

on nie zamierzał nawet kiwnąć palcem.

– To po prostu zamknięty rozdział.

– Nie uważasz, że wielka miłość może ranić i być wyzwaniem? Tak to już jest, ale warto o nią walczyć. Nawet jeżeli to wymaga poświęceń i cierpliwości – oznajmił, starając się wzbudzić we mnie jakąkolwiek cząstkę tlącej się nadziei.

Uśmiechnęłam się słabo, patrząc ze smutkiem na mężczyznę, bo on nie wiedział, jak wiele walk i poświęceń zdołałam znieść. Nie wiedział, ile cierpienia przyniosła mi nasza znajomość. Nie wiedział, że kiedy tylko byliśmy razem, świat stawał w płomieniach.

– On jest tam, a ja tu. I będę tu jeszcze przez kilka dni, a potem wyjadę na zawsze. Już nigdy więcej go nie spotkam, nigdy z nim nie porozmawiam, bo czasami wielka miłość to za mało. Czasami w życiu nie chodzi o miłość, a o szczęście – odparłam nieobecny głosem, przypominając sobie tęczówki bruneta, którymi wodził po moim nagim ciele.

– Nathaniel odbierał ci szansę na szczęście? – Błędnie zinterpretował moją wypowiedź, ale nasunął kolejne wspomnienie.

Plakałam, padając przed własnym ojcem na kolana, gdy patrzył na mnie nieporuszony moim cierpieniem. Dzień w dzień przychodziłam do niego, bo wiedziałam, że tylko on był w stanie go wyciągnąć z przekłętego więzienia. Mógł, ale nie chciał tego zrobić.

– Miał trzymać się od ciebie z daleka – oznajmił, wstając od mahoniowego biurka w swoim gabinecie.

– I przez to, że złamał twoją zasadę, ma gnść przez resztę życia w więzieniu?! – Szlochałam i zdierałam sobie gardło, próbując przekonać mężczyznę do zmiany zdania.

– Spójrz na siebie, Nicole. – Wskazał na mnie ręką i ciężko westchnął. – Ściągnął cię na dno i nie zamierzam patrzeć, jak moja córka próbuje zaćpać się na śmierć. On tam zostanie, bo jest winny.

– Ty nie masz krwi na rękach? – parsknęłam gorzko, ocierając policzki i dławiąc się powietrzem, które wdychałam przez rozchylone usta. – Carlos też nie był niewinny! Zabił Alexa!

– Morderstwo to morderstwo.

– Jesteś pieprzonym hipokrytą!

– Nie pomogę mu, bo przy jego następnym potknięciu nie wytrzymasz i w końcu znajdziemy cię martwą!

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz... – Zaśmiałam się przez łzy, czując, jakbym była obłąkana. – Upadam na dno, bo jego tu nie ma i jeżeli znajdziesz mnie martwą, to będzie twoja wina!

Po tych słowach wybiegłam z jego domu i nie chciałam nigdy więcej go spotkać.

– Nie – zaprzeczyłam, kręcąc głową. – Nathaniel nigdy nie był złym człowiekiem. Zawsze był i będzie najlepszym, co mnie w życiu spotkało, tylko przydarzyło mu się dużo złych rzeczy. Wiesz, każdy z nas ma w sobie tyle samo dobra co zła i tylko od nas zależy, którą drogą pójdziemy. Największym złem na jego drodze paradoksalnie byłam ja – wyjaśniłam, posyłając mężczyźnie smutny uśmiech, bo taka była bolesna prawda, którą zrozumiałam dopiero niedawno.

Ocknęłam się i otworzyłam ociężałe powieki, słysząc znajome pikanie, które odbijało się echem w mojej obolałej czaszce. Rozejrzałam się niepewnie po jasnym białym pomieszczeniu, upewniając się, że byłam w szpitalu. Przełknęłam ślinę przez zaschnięte, ściśnięte gardło i poruszyłam dłonią, do której miałam wpięty wenflon z kroplówką.

– Obudziłaś się – odezwał się mężczyzna i dopiero po chwili rozpoznałam w nim

biologicznego ojca. – Masz zamiar milczeć? – zapytał, gdy cisza pomiędzy nami przedłużała się i zorientował się, że nie otrzyma ode mnie żadnej odpowiedzi.

– Mam zamiar umrzeć – wyznałam.

– Pomogę mu – oznajmił, wzbudzając we mnie nadzieję, którą po chwili szybko zgasił. – On wyjdzie z więzienia, zostanie oczyszczony z zarzutów i wróci do swojego życia – westchnął, wstając z plastikowego krzesła, które ustawił obok mojego łóżka. – Ale ty pójdziesz na terapię do wybranego przeze mnie ośrodka, a później wyjedziesz. Opuścisz Riverside i całą Kalifornię. Znikniesz z jego życia i nigdy więcej się w nim nie pojawisz. Zapomnicie o sobie na zawsze.

I to była chwila, w której musiałam wybrać, czy bardziej kochałam z nim być, czy bardziej kochałam jego.

Podmuch lipcowego powietrza muskał delikatnie moją twarz, gdy przekroczyłam bramę ośrodka terapii i uzależnień, który zgodnie z umową wybrał mi ojciec. Teraz musiałam dopełnić już tylko reszty umowy, wiedziałam, że jeżeli tego nie zrobię, Nathaniel wróci do więzienia w Chino.

Wszystkie wspomnienia powoli przestawały być bolesne i przypominały wyblakłe fotografie, uwieczniające ważne wydarzenia z naszego życia. To tak, jakby ktoś pstryknął przełącznikiem w mojej emocjonalnej skrzynce z bezpiecznikami. Upływający czas odebrał mi brata, wolność i miłość, ale dał pewność, że on ma jeszcze szansę. A nasze wspomnienia zawsze już musiały należeć do wieczności. I choć pozbierałam je wszystkie, a potem upchnęłam szczelnie w pudełku, to chciałam je posiadać i nigdy ich nie stracić. Chciałam je rozwieszać w swojej głowie jak bożonarodzeniowe światełka, żeby w mroczniejsze dni móc je wszystkie zapalić i w ten sposób czuć przy sobie ich obecność.

Bo w końcu nawet największy pożar kiedyś gaśnie. Czy to płonęłyby serca, umysły czy wspomnienia... Może płonąć choćby zwykła trawa na łące, ale nawet ona w końcu zgaśnie. A po pożarach trzeba jakoś nauczyć się żyć od nowa...

Stojąc naprzeciw przeszklonej ściany lotniska, przyglądałam się unoszącym nad ziemią białym samolotom, które powoli stawały się coraz mniejsze i bardziej odległe, aż w końcu znikwały za horyzontem, jakby nigdy ich nie było. Niebawem powinien zostać wywołany również mój lot, bym mogła zniknąć i stać się na zawsze tylko przeszłością Riverside. Musiałam zniknąć z życia ludzi, którzy poświęcili się, by uratować mnie z płomieni, choć sama je nieustannie wskrzeszałam. Musiałam odejść i nie miałam zamiaru oglądać się za siebie. Długo żyłam sama, walczyłam sama i radziłam sobie z tym całym bólem sama. Wiedziałam, że skoro to wszystko musiało się w ten sposób roztrząsać, to moja przyszłość również malowała się w ponurych barwach. Bo jeżeli nie mogłam być z Nathanielem, to nie chciałam, by ktokolwiek inny zajął jego miejsce.

– White?

I wtedy usłyszałam głos, którego barwę niemalże zapomniałam. Głos, który jednym słowem wywoływał gęsią skórę na moim ciele. Z łomoczącym sercem i piekącymi policzkami odwróciłam się w stronę chłopaka, który stał na wprost mnie. Wyglądał tak samo jak zawsze. Tak jak go pamiętałam i odtwarzałam co noc w swoich wspomnieniach.

– Nate – szepnęłam zachrypniętym i drżącym głosem, zaciskając mocniej dłoń na rączce stojącej obok mnie walizki.

– Wyjeżdżasz – zauważył, wbijając we mnie swoje puste spojrzenie.

Patrzył na mnie tak samo jak w poprzednie wakacje. Nie dostrzegałam w nim

najmniejszego błysku, ciepła czy jakichkolwiek emocji. Wpatrywałam się w oczy, które były przeraźliwie zimne i martwe, ale mimo tego nadal były jedynymi, w które chciałabym patrzeć każdego dnia do końca swojego życia.

– Kto ci powiedział? – zapytałam, starając się zachować spokój. Jednak Nate słysząc moje pytanie, prychnął, a na jego twarzy pojawił się gorzki i kpiący uśmiech.

– Naprawdę, to jedyne, co cię interesuje po tym, jak zniknęłaś z naszego życia na cztery miesiące? Wyszedłem z pierdła, mając nadzieję, że będziesz pierwszą osobą, jaką zobaczę po przekroczeniu pieprzonej bramy. Potem myślałem, że spotkam cię w mieszkaniu, ale z każdym kolejnym *potem* spotykałem się jedynie z kurewskim rozczarowaniem. A teraz wyjeżdżasz bez pożegnania? – zapytał ostro, wciskając zaciśnięte pięści do kieszeni swojej czarnej bluzy.

– Nie powinno cię tu być. – Zignorowałam jego kpiący ton i rozejrzałam się dookoła.

– Ciebie też nie powinno tu być, a jednak jesteś, ale ty przecież robisz, co chcesz i nie liczysz się z innymi – warknął, zaciskając szczękę. Zrobił krok w moją stronę, stając twarzą w twarz ze swoją przeszłością, bo właśnie tym dla niego byłam.

Przeszłością.

A przeszłość nie powinna wracać do życia, powinna pozostać za nami. I ja musiałam pozostać tylko jego wspomnieniem.

– Nie rozumiesz? – zapytałam zaskoczona. – Zrobiłam, co musiałam! Dla ciebie – uniosłam głos, chcąc odepchnąć chłopaka, który był zdecydowanie za blisko.

– Dla mnie? – parsknął.

– Tak! Bo miłość do takich jak my to wyrok śmierci – dodałam, nawiązując do wyroku, jaki by zapewne otrzymał za morderstwo.

I wtedy po lotnisku rozniósł się głos kobiety, która poinformowała pasażerów, aby udali się do odpowiedniej bramki dla danego lotu. Słyszając numer swojego lotu, poruszyłam się nerwowo i odsunęłam od Nathaniela.

– Nicole?

– Muszę już iść – odpowiedziałam, przyciągając do siebie zdecydowanym ruchem walizkę.

– Często to robisz – odezwał się, gdy chciałam go wyminąć.

– Co?

– Odchodzisz.

– Lepiej się do mnie nie zbliżać – westchnęłam.

– Lepiej dla kogo?

– Dla wszystkich – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, unosząc wzrok na twarz bruneta.

I pewna tego, że spoglądałam na niego po raz ostatni, sunęłam wzrokiem po każdym centymetrze jego twarzy, zapamiętując każdą bliznę i zmarszczkę. A kiedy opuściłam wzrok i cicho westchnęłam, poczułam, jak jego ręce przyciągnęły mnie do jego ciała. Walizka z łoskotem upadła, roznosząc się echem po szklanych ścianach budynku, a jego miękkie usta, odnalazły drogę do moich stęsknionych warg. Ocierały się o siebie w powolnej pieśczości, która nie była żarliwa ani namiętna. To tak, jakbyś chłoneła ulotną chwilę, którą lekki podmuch wiatru mógł zburzyć jak domek z kart. Jego dłonie wędrowały po moim ciele, błagając każdym ruchem, żebym została. Bo on naprawdę uwierzył, że już nigdy więcej mnie nie pocałuje, czułam to. Co więcej, ja sama w to wierzyłam. I nawet jeżeli coś we mnie chciało zostać, przylgnąć do niego i zapomnieć o całym świecie, to nie mogłam.

Powoli i nieśpiesznie odsunęliśmy się od siebie. Przymknął oczy, starając się uregulować oddech i przyspieszony puls, gdy ja nieustannie na niego patrzyłam.

– Odejdź, ale nadejdzie taki dzień, w którym zrozumiesz, że naprawdę mi na tobie

zależało i zrobiłbym dla ciebie absolutnie wszystko – odezwał się nagle szeptem, otwierając powieki i patrząc wprost w moje zaszkłone oczy. – To jeszcze nie koniec, White.

– Może kiedyś – szepnęłam.

Może kiedyś i ty poznasz prawdę, że odchodząc robię wszystko, co mogę, by ocalić ciebie. Powinnam powiedzieć mu to w tamtej chwili, ale milczałam, bo prawda niosła za sobą brzemie, które mogło zabić. Moje serce stało w ogniu, płonęło z bólu i umierało bez niego, ale byłam gotowa umierać każdego dnia, jeżeli dzięki temu on nadal żył.

Nachyliłam się pośpiesznie, podnosząc walizkę. Wymijając Nathaniela, mruknęłam jedynie „żegnaj”, czując nadal na swojej skórze jego ciepły oddech, który przed chwilą owiewał moją twarz.

Dusza nie poznała nigdy nic bardziej bolesnego niż oddech, który zaczynał się szaleńczą miłością, a kończył wielkim pożegnaniem.

CHOMIKO - WARMIA

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję moim Czytelnikom za ogromną motywację na każdym etapie tworzenia historii Nicole i Nathaniela. Dzielenie się z Wami ich przeżyciami i niełatwą historią miłosną było dla mnie jako autorki książki niezastąpionym i wspinałym doświadczeniem. Jestem Wam wdzięczna za wyrozumiałość i miłość, choć nieraz wystawiałam ją na próbę.

Dziękuję również wydawnictwu Spark za szansę na realizację marzeń, Patronom i Recenzentom za wsparcie oraz niezastąpioną pomoc, by *Heart on Fire* rozpałiło serca u jeszcze większej ilości osób. To dzięki Wam moje papierowe dzieci „wyfrunęły z gniazda” i ruszyły w świat.

Pozostały ostatnie osoby, którym szczególnie chcę podziękować za wsparcie, miłość i pomoc oraz pragnę właśnie im zadedykować *Heart on Fire*. Marysia, Patrycja, Kaja i Julka – dziękuję, że wierzyłyście we mnie, gdy ja już nie wierzyłam i nie pozwoliłyście mi się poddać.

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

EPILOG

PODZIĘKOWANIA